

Danielle Steel

Skrzydła

Rozdział pierwszy

Na lotnisko O Malleya prowadził długi, pylisty, wąski trakt, który lekko zbaczał wpraw w lewo, potem w prawo, wijąc się 3 leniwie pośród zbożowych pól. Samo lotnisko było niewielkim spłachetkiem wysuszonej ziemi w pobliżu Good Hope, w hrabstwie McDonough. Gdy Pat O Malley po raz pierwszy jesienią tysiąc dziewięćset osiemnastego roku ujrzał owe siedemdziesiąt pięć jałowych akrów, wydało mu się, że stanął u wrót raj. Żaden zdrowy na umyśle farmer nie chciałby tej ziemi. Żaden też się o nią nie ubiegał, więc teren można było kupić za grosze. Mimo to zapłata pochłonęła niemal całe oszczędności Pata. Reszta pieniędzy poszła na kupno Curtis Jenny, czyli używanej dwuosobowej awionetki o dwóch sterach. Na tym samolociku z rzadka uczył pilotażu nielicznych turystów, których było stać na jedną albo dwie lekcje, czasami odbywał loty pasażerskie do Chicago i z powrotem albo przewoził towary do przeróżnych miejsc przeznaczenia.

Zakup Curtis Jenny postawił go na krawędzi bankructwa i tylko Oona, jego śliczna rudowłosa żona, z którą byli od dziesięciu lat po ślubie, nie uważała go za kompletnego szaleńca. Wiedziała, że od czasu gdy na wystawie przy niewielkim lotnisku w New Jersey po raz pierwszy zobaczył samolot, opanowała nim przemożna potrzeba latania. Pracował po godzinach, by zarobić na lekcje pilotażu, a w tysiąc dziewięćset piętnastym roku zabrakł Oonę w uciążliwą podróż przez pół kraju do San Francisco, na wystawę linii lotniczych Panama-Pacific, bo chciał się tam spotkać z Lincolnem Beachleyem. Beachley zabrakł go na krótki przelot swoim samolotem. W niespełna dwa miesiące później już nie żył. Wiadomość o jego śmierci bardzo Pata przygnębiła. Doświadczalny samolot lotnika runął na ziemię, wykonując trzecią zawrotną pętlę w powietrzu.

Na wystawie Pat poznał również słynnego pilota Artę Smitha i legion innych, podobnych sobie fanatyków lotnictwa. Całe to bractwo straceńców, zakochanych w podniebnych lotach, zdawało się żyć tylko dla pilotażu. Znali w najdrobniejszych szczegółach budowę wszystkich samolotów świata i ich zachowanie w locie. Opowiadali przedziwne historie, wymieniali się wiadomościami, zbierali ciekawostki o najnowszych modelach i anegdotki o najstarszych i interesowali się najdrobniejszymi nawet szczegółami technicznymi. Nic dziwnego, że większość z nich nie miała innych upodobań poza lotnictwem, których praca nie była związana z samolotami, prędzej czy później rezygnowali z posady. Pat był duszą towarzystwa opowiadał o niewiarygodnych wyczynach, które widział na własne oczy, albo o jakimś fantastycznym nowym modelu samolotu, który cudownym sposobem osiągał jeszcze lepsze wyniki niż poprzedni. Zarzekał się, że kiedyś będzie miał własny samolot, a może nawet kilka maszyn. Przyjaciele śmiali się z niego, a krewni twierdzili, że ma źle w głowie. Wierzyła w niego jedynie słodka, kochająca Oona. Akceptowała wszystkie jego słowa i czyny z pełną lojalnością i łagodnym podziwem. Gdy urodziły się im córki, Pat starał się nie okazywać rozczarowania, że nie byli to chłopcy. Nie chciał ranić jej uczuć.

Miło całej miłości .do żony Pat O Malley nie był typem mężczyzny, który marnowałby czas, przesiadując w domu z córkami. Miał talent i poczucie odpowiedzialności. Pieniądze, które wydał na lekcje pilotażu, szybko mu się zwróciły. Instynktownie wiedział, jak latać niemal na każdym typie samolotu, i nikt się nie zdziwił, kiedy jako jeden z pierwszych amerykańskich ochotników zgłosił się do wojska, zanim jeszcze Stany Zjednoczone przystąpiły do pierwszej wojny światowej. Walczył z eskadrą Lafayette, a kiedy sformowano Dziewięćdziesiąty Czwarty Szwadron Powietrzny, przeszedł tam pod komendę Eddie ego Ricken-backera.

Były to niesłychanie ekscytujące czasy. Jako trzydziestolatek, był starszy od większości żołnierzy, z wyjątkiem Rickenbackera, z którym oprócz wieku połączyła go także pasja lotnicza i pewność siebie. Pat O Malley był twardym, przystojnym, rozważnym mężczyzną. Kochał ryzyko, a żołnierze twierdzili, że w całym szwadronie nikt mu nie dorównuje odwagą uwielbiali z nim latać, Rickenbacker zaś twierdził, że Pat jest jednym z najlepszych pilotów świata. Po wojnie namawiał swego podkomendnego, by wykorzystywał tę reputację wiele krain pozostało jeszcze nie zbadanych, dla odważnych otwierały się wciąż nowe, kuszące perspektywy.

Pat wiedział jednak, że chociaż był doskonałym pilotem, dla niego skończyła już się lotnicza przygoda i lata świetności. Teraz trzeba było zaopiekować się Ooną i córkami. Gdy w roku tysiąc dziewięćset osiemnastym zakończyła się wojna, miał trzydzieści dwa lata. Nadszedł czas, by pomyśleć o przyszłości. Zmarł jego ojciec, zostawiając mu w spadku skromne oszczędności. Oonie też udało się coś niecoś odłożyć. Zabrał te pieniądze i wybrał się na rekonesans na wieś, w okolice Chicago. Jeden ze znajomych lotników powiedział mu, że jest tam dużo terenów do kupienia

10

za grosze, szczególnie gdy nie nadają się na grunta rolne. Tak właśnie wszystko się zaczęło.

Kupił tanio siedemdziesiąt dziewięć akrów marnego pola i ręcznie wymalował na desce napis Lotnisko O Malleya , który przetrwał osiemnaście lat, z tym tylko że kilka liter zupełnie wyblakło. Reszta pieniędzy poszła na kupno Curtis Jenny.

Przed świętami Bożego Narodzenia przyjechała Oona z dziewczynkami i zamieszkali w niewielkiej chatce na skraju pola, nad strumieniem, w cieniu starych drzew. Pat woził swoim samolotem wszystkich, którzy mogli zapłacić za czarter często przewoził też pocztę. Stara, lecz solidnie zbudowana Jenny nie wymagała wielu napraw, a jej pilot oszczędzał każdy grosz. Na wiosnę mógł już kupić de Havillanda D.H.4A do przewozu poczty i towarów.

Rządowe kontrakty pocztowe były intratne, ale sprawiły, że Pat stał się gościem w domu. Czasami Oona musiała kierować lotniskiem w zastępstwie męża i jednocześnie opiekować się dziećmi. Nauczyła się tankować samoloty i prowadzić rozmowy dotyczące cargo i czarterów. Bardzo często zdarzało się, że wychodziła na pas startowy z chorągiewką sygnałową, gdy Pat pracował, przewożąc ludzi, towary albo pocztę. Piloci zwykle byli zaskoczeni, gdy okazywało się, że do lądowania sprowadzała ich śliczna, młoda rudowłosa kobieta. Szczególne zainteresowanie budziła wiosną, w pierwszym roku jej pracy, ponieważ była w zaawansowanej ciąży. Tym razem miała

bardzo duży brzuch z początku myślała, że to bliźniaki, ale Pat był przekonany, że się myli. Wreszcie miało się spełnić marzenie jego życia... urodzi się syn, który będzie z nim latać i pomoże poprowadzić lotnisko. Dziesięć lat czekał na tego chłopca.

Pat sam przyjął dziecko, w tej małej chatce, którą powoli zaczynał rozbudowywać. Mieli już własną sypialnię, a trójka dziewcząt dzieliła sąsiedni pokój. Oprócz tego była kuchnia, ciepła i przytulna, i przestronny pokój dzienny. Ich poprzedni dom nie wyróżniał się niczym szczególnym - nie zabrali stamtąd zbyt wielu rzeczy. Cały dobytek i wszystkie pieniądze zainwestowali w lotnisko.

Czwarte dziecko przyszło łatwo na świat, w ciepłą wiosenną noc. Poród trwał niewiele dłużej niż godzinę, kiedy wrócili z dłuższego spokojnego spaceru wśród łąk i pól. Pat marzył o kupnie, następnego samolotu, a Oona opowiadała, że dziewczynki nie mogą już się doczekać dzidziusia. Córeczki liczyły wtedy pięć, sześć i osiem lat - wydawało im się, że dostaną żywą lalkę, nie zaś prawdziwego braciszka czy siostrzyczkę. Oonie też się tak czasem wydawało. Minęło już pięć lat od chwili, gdy po raz ostatni miała niemowlę w ramionach i zaczynała tęsknić za tym uczuciem. I doczekała się - dziecko przybyło z głośnym, natarczywym wrzaskiem, tuż przed północą. Oona też krzyknęła, gdy mu się przyjrzała po raz pierwszy, a potem rozplakała się, wiedząc, jaki zawód sprawi

11

mężowi. To nie był wyczekiwany przez niego syn, tylko kolejna dziewczynka. Duża, pulchna, śliczna, czteroipółkilogramowa panienka o niebieskich oczach, kremowej cerze i miedzianych włosach. Matka jednak nie cieszyła się z urody dziecka - wiedziała, jak bardzo Pat pragnął syna i jak głębokie przeżyje rozczarowanie.

- Nie przejmuj się, mała - powiedział, widząc, że odwraca się od niego i od dziecka, które przewijał.

Dziewczynka była śliczna, pewnie najładniejsza ze wszystkich, ale co z tego, kiedy on wszystkie swoje plany wiązał z chłopakiem. Poglądził żonę po policzku, a potem wziął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Oona, to bez znaczenia. Mamy zdrową córeczkę. Będzie słońcem twoich dni.

- A twoich - spytała żona ze smutkiem. - Nie możesz w nieskończoność prowadzić sam tego lotniska.

Roześmiał się na te słowa, patrząc, jak łzy spływają jej po policzkach. Była dobrą żoną i kochał ją, a jeśli nie było im pisane mieć synów, to trudno. Ale w sercu, tam gdzie tkwił ten maleńki chłopczyk, ciągle ciążył jakiś ból. Nawet nie śmiał marzyć o następnym dziecku. Mieli już czwórkę - teraz naprawdę będzie ciężko związać koniec z końcem. Lotnisko nie przynosiło przecież nadmiernych zysków.

- Po prostu dalej będziesz musiała mi pomagać przy pompie paliwowej, kochanie. Widać tak musi być - zażartował, pocałował ją i wyszedł z pokoju, aby napić się irlandzkiej whisky. Zasłużył sobie na to. Kiedy żona i córka zasnęły, stanął wpatrzony w księżyc i zastanawiał się nad nieprzychylnością losu, który zesłał mu cztery córki i ani jednego syna. Wydawało mu się to niezbyt uczciwe, ale nie należał do tych, którzy tracą czas na próżne rozważania. Miał swoje lotnisko i rodzinę na głowie. Przez następne sześć tygodni tak ciężko pracował, że prawie się z nimi nie widywał, a smutek z powodu synka, który okazał się śliczną, silną córeczką, całkiem wywietrzył mu z głowy.

Kiedy znów zobaczył małą, wydawało mu się, że jest dwa razy taka jak po urodzeniu. Ona szybko odzyskała swą dziewczęcą figurę. Podziwiał kobiecą wytrzymałość. Sześć tygodni temu była słaba i bezbronna, pełna nadziei i taka ogromna. Teraz wypiękniała i odmłodziła, a z małej zrobiło się już płomiennowłose diablątko. Jeśli matka i siostry nie zaspokajały jej potrzeb natychmiast, słycać ją było w całym stanie Illinois i w sąsiedniej łowie.

- Ta jest chyba najgłośniejsza ze wszystkich, prawda, kochanie - spytał Pat pewnej nocy, zmordowany po długiej podróży do Indiany i z powrotem. - Ma potężne płuca - uśmiechnął się do żony znad szklanki pełnej whisky.

- Dziś było gorąco, więc męczą ją potówki.

12

Ona zawsze miała na podorędziu dobre wytłumaczenie dla dzieci. Pat podziwiał jej niewyczerpaną cierpliwość okazywaną nie tylko córkom, ale także jemu. Była jedną z tych spokojnych osób, które mało mówią, wszystko widzą i bardzo rzadko bywają nieuprzejme. Przez prawie jedenaście lat małżeństwa prawie się nie kłócili. Poślubił ją, gdy skończyła siedemnaście lat i od tego czasu była dlań idealną partnerką. W spokoju zносиła jego dziwactwa, oryginalne pomysły i fascynację lotnictwem.

W kilka dni później nadeszły czerwcowe upały, gdy gorące powietrze stoi niemal nieruchomo. Dziecko marudziło prawie całą noc, a Pat musiał wstać o bladym świcie, bo czekał go krótki przelot do Chicago. Po południu wrócił do domu tylko po to, by dowiedzieć się, że za dwie godziny ma lot z pocztą, poza rozkładem. Czasy były ciężkie, nie mógł więc rezygnować z żadnej pracy. Tego dnia gorąco marzył, by wreszcie pojawił się ktoś do pomocy, ale swoich cennych samolotów nie mógł powierzyć byle komu - w każdym razie nie tym ludziom, których ostatnio spotykał, a już na pewno nie tym, którzy zgłaszali się do niego w poszukiwaniu pracy na lotnisku.

Siedział przy stole, przeglądając książkę lotów i dokumentację, gdy usłyszał zadane gardłowym głosem pytanie

- Ma pan samoloty do wynajęcia

Już zamierzał odpowiedzieć to co zwykle, że nie czarteruje samolotów bez pilota, ale gdy podniósł wzrok na klienta, uśmiechnął się tylko, z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

- Ty skunksie jeden - powitał chłopaka o młodzieńczej twarzy i szerokim uśmiechem.

Błękitne oczy przybysza przesłaniały kosmyki ciemnych włosów. Dobrze znał tę twarz, a jej właściciela zaczął darzyć szczerą przyjaźnią, gdy razem walczyli w

Dziewięćdziesiątym Czwartym Szwadronie Powietrznym.

- Co jest, mały, nie stać cię na fryzjera

Nick Galvin był niesłychanie przystojnym mężczyzną - jednym z tych błękitnookich, czarnowłosych Irlandczyków. W czasie wojny Pat traktował go jak syna. Chłopak wstąpił do wojska mając siedemnaście lat, a teraz skończył osiemnaście, ale natychmiast dołączył do grona wybitnych pilotów. Pat ufał mu jak sobie samemu. Nicka dwa razy zestrzelili Niemcy i za każdym razem jakoś im się wywinął - lądował na wariata z przestrzelonym silnikiem, cudem ratując własne życie i maszynę. Po drugim takim wyczynie żołnierze nadali mu przydomek Cudak, ale Pat zawsze zwracał się do niego

synu . Teraz zastanawiał się, czy los przypadkiem nie zesłał mu tego wymarzonego syna w momencie, gdy jego własne czwarte dziecko okazało się córeczką.

- Co cię tu sprowadza - spytał i wygodnie rozsiadł się w krześle, uśmiechając się do chłopca, który równie skutecznie wymigiwał się śmierci jak on sam.

13

- Odwiedzam starych przyjaciół. Chciałem sprawdzić, czy już się roztyłeś i rozleniwieś. To twój de Havilland

- Mój. Kupiłem w zeszłym roku, zamiast dać dzieciom na buty.

- Żonie pewnie strasznie się to spodobało - skomentował kwaśno Nick.

Pat przypomniał sobie te wszystkie dziewczęta we Francji, które uganiały się za chłopakiem jak szalone. Nick Galvin naprawdę wyglądał nfczego sobie i miał odpowiednie podejście do kobiet. Dobrze sobie radził w Europie. Wszystkim mówił, że ma dwadzieścia pięć albo dwadzieścia sześć lat i one mu wierzyły bez zastrzeżeń. Oona widziała go raz, po wojnie, w Nowym Jorku i uważała, że jest uroczy. Nawet zarumieniała się, mówiąc, że jest niezwykle przystojny. Niewątpliwie zaćmiewał wyglądem jej męża, ale Pat, mimo że brakowało mu hollywoodzkiego szarmu, miał w sobie coś niezwykle pociągającego i opiekuńczego. Urody dodawały mu brązowawe włosy, serdeczne spojrzenie brązowych oczu i irlandzki uśmiech, którym podbił serce swej żony. Ale Nick spoglądał tak, że dziewczęce serduszka topniały jak wosk.

- I co, Oona zmądrzała i zostawiła cię wreszcie. Myślałem, że ucieknie zaraz, jak tylko wywozłeś ją na to pustkowie - powiedział od niechcienia Nick.

Usiadł naprzeciw przyjaciela, zapalił papierosa i patrzył, jak starszy mężczyzna ze śmiechem potrząsa głową w odpowiedzi.

- Też się tego spodziewałem, prawdę mówiąc. Ale została, tylko nie pytaj mnie o powody. Kiedy przyjechała, mieszkaliśmy w lepiance, która przypominała obórkę w zagrodzie u dziadków, i nie stać byłoby mnie na kupienie jej gazety, gdyby nagle chciała coś poczytać. Na szczęście, nie chciała. Bogu dzięki. To zdumiewająca kobieta.

Zawsze tak o niej mówił w czasie wojny, a Nick pomyślał to samo, jak tylko ją zobaczył. Jego rodzice nie żyli i nie miał na świecie nikogo. Gdy wojna się skończyła, pracował dorywczo tu i ówdzie, na małych lotniskach. Nie miał dokąd iść, nie miał gdzie mieszkać i nie miał do kogo wracać. Był jedynakiem, a rodzice odumarli go, gdy miał czternaście lat. Do czasu wstąpienia do wojska wychowywał się w państwowym domu dziecka. Ku jego ogromnej radości, wojna odmieniła mu życie. Ale teraz nie miał się gdzie podziąć.

- Jak tam dzieciaki - spytał.

Gdy się wtedy spotkali, Nick był bardzo miły dla dziewczynek. Uwielbiał dzieci, a w domu dziecka było ich mnóstwo. Zawsze opiekował się maluchami, wieczorami czytał im bajki i opowiadał zwariowane historie, a kiedy budziły się w nocy z tęsknoty za matką, tulił je i układał do snu.

- Świetnie się mają. - Pat zawahał się, ale tylko przez chwilę. -W zeszłym miesiącu urodziło nam się następne. Jeszcze jedna dziewczynka. Tym razem strasznie duża.

Myślałem, że będzie chłopak, ale nic

z tego - starał się ukryć rozczarowanie, ale Nick usłyszał tę nutę w jego głosie i rozumiał ją doskonale.

- No i co, za parę lat będziesz uczył dziewczyny latania, mistrzu -zażartował.
Pat wznosił oczy ku niebu z wyraźną odrazą. Nawet najlepsze kobiety pilotki nie zrobiły na nim jak dotąd wrażenia.

- W żadnym razie, synu. A co z tobą Co tam wozileś ostatnio

- Jajka w skrzynkach. Graty z wojny. Co tam mi wpadło w ręce. Wszędzie pełno jest sprzętu z demobilu i facetów, którzy chcą zarobić i na tym latać. Tak się kręciłem po lotniskach. Masz tu kogoś do pomocy -spytał z niepokojem, w nadziei, że usłyszy zaprzeczenie.

Pat potrząsnął głową. Obserwował młodego człowieka, zastanawiając się, czy to znak, zbieg okoliczności czy tylko przypadkowa wizyta. Nick był przecież taki młody, W czasie wojny latał jak szaleniec. Uwielbiał ryzyko i sytuacje, gdy mijał się ze śmiercią o włos. Maszyny traktował bezlitośnie, ale dla siebie był jeszcze gorszy. Nie miał nic do stracenia, nie miał po co żyć. Dla Pata te samoloty stanowiły cały majątek nie mógł ich utracić, chociaż strasznie lubił tego chłopaka i naprawdę chciał mu pomóc.

- Dalej latasz po wariacku, jak kiedyś

Pewnego dnia Pat o mało co go nie zatłukł, gdy zobaczył, jak chłopak leci nad samą ziemią, wychodząc z frontu burzowego. Wytrząsłby z niego wtedy życie, ale gdy zobaczył, że temu cholernemu Nickowi nic się nie stało, poczuł taką ulgę, że tylko na niego nakrzyczał. Ten chłopak ryzykował, jakby nie znał strachu, ale dlatego właśnie był świetny. W czasie wojny. Tylko kogo stać na takie popisy w czasie pokoju Samoloty są zbyt kosztowne na taką zabawę.

- Ryzykuję tylko wtedy, kiedy muszę, Mistrzu.

Nick uwielbiał Pata. Uważał, że jego przyjaciel jest najbardziej godny podziwu ze wszystkich ludzi, którzy chodzą po ziemi i latają w powietrzu.

- A jak nie musisz, Cudaku Lubisz sobie poszaleć, co

Obaj mężczyźni spotkali się wzrokiem. Nick wiedział, o co chodzi. Nie chciał kłamać w dalszym ciągu lubił latać ostro. Kochał grę i ryzyko, ale jednocześnie darzył Pata wielkim szacunkiem i nigdy nie skrzywdziłby swego przyjaciela. Poza tym teraz gdy latał na prywatnych samolotach, nauczył się ostrożności. Niebezpieczeństwo w dalszym ciągu go podniecało, ale nie do tego stopnia, by poświęcić dla niego przyszłość Pata. Nick wydał ostatniego dolara na długą podróż z Nowego Jorku w nadziei, że stary przyjaciel znajdzie dla niego jakieś zajęcie.

- Jeśli muszę, potrafię się grzecznie zachowywać - powiedział utkwivszy spojrzenie lodowatych błękitnych oczu w łagodnych, brązowych tęczówkach Pata. W dalszym ciągu miał wiele chłopięcego uroku, choć stał się już mężczyzną. Kiedyś kochali się niemal jak bracia i żaden z nich

15

nie wypierał się tamtych czasów. Łączyła ich niezmienna więź i obaj o tym dobrze wiedzieli.

- Jeśli będziesz niegrzeczny, wywiozę cię w mojej Jenny na trzy kilometry w górę i wypchnę na spacer, smarkaczu. Wiesz o tym dobrze, co - powiedział poważnie Pat. - Nie pozwolę, żeby ktoś zniszczył to, czego próbuję tu dokonać.

Westchnął.

- Szczerze mówiąc, ta praca jest nie na siły jednego człowieka. A jeśli poczta będzie dalej zlecać nam tyle przewozów, nawet we dwójkę będzie ciężko. Latam prawie bez przerwy. Ledwo daję radę. Mógłbym wynająć pilota, ale to długie trasy i bardzo męczące. Często jest parszywa pogoda, szczególnie zimą. Nikogo to nie obchodzi. Nikt nie chce słuchać o tym, że jest ciężko. Poczta musi być na czas. A przecież to nie wszystko jest jeszcze cargo, pasażerowie, krótkie przeloty, wycieczkowicze, którzy chcą wiedzieć, jak to jest w samolocie, no i od czasu do czasu lekcje pilotażu.

- Z tego, co mówisz, robota pali ci się w rękach — uśmiechnął się Nick.

Strasznie mu się podobało to, co usłyszał. Właśnie czegoś takiego szukał. Tego i wspomnień o swoim Mistrzu. Rozpaczliwie potrzebował pracy. A Pat przyjął go z radością.

- Słuchaj, to nie zabawa. To poważna praca. Chcę, żeby w przyszłości nazwa mojego lotniska pojawiła się na mapach - wyjaśniał Pat. -Ale nic z tego nie będzie, jeśli porozbijasz mi samoloty, Nick, choćby tylko jeden z nich. Wszystkie nasze pieniądze utopiłem w tych dwóch maszynach i w kawałku marnej ziemi z tabliczką, którą widziałeś po drodze.

Nick kiwnął głową. Rozumiał każde słowo i kochał swego przyjaciela jeszcze bardziej niż kiedyś. Lotników zawsze łączyła specyficzna więź, niezrozumiała dla nikogo spoza ich kręgu.

- Chcesz, żebym przejął niektóre długie loty Będziesz miał więcej czasu dla Oońy i dzieci. Mógłbym wziąć jeszcze noce. Może zacząłbym od nich na próbę, żebyś wiedział, czego się po mnie teraz spodziewać -zapropozował Nick z niepokojem.

Ogromnie chciał dla niego pracować i bał się, że nic z tego nie wyjdzie. Ale Pat przecież by go nie odepchnął. Po prostu chciał, żeby chłopak dobrze rozumiał swoje obowiązki. Zrobiłby dla niego wszystko dalby mu dom, pracę, nawet by go zaadoptował, gdyby było trzeba.

- Może rzeczywiście zacznijmy od nocy. Choć prawdę mówiąc -popatrzył ponuro na przyjaciela, młodszego o czternaście lat - czasem w nocy tutaj jest najspokojniej. Jeśli ta nasza mała się nie uspokoi, zacznę jej dolewać whisky do mleka. Oona mówi, że to potówki, ale gotów jestem przysiąc, że to raczej rude włosy wpływają na ten charakterek. Jej matka to jedyny znany mi rudzielec, który ma słodki, spokojny sposób bycia. A ta mała to istny szatan - narzekał Pat, wyraźnie zakochany w córce.

16

Wyglądało na to, że już się pogodził z brakiem synów, szczególnie teraz, po przyjeździe Nicka. Naprawdę, Bóg wysłuchał jego modlitw i zesłał tego chłopaka.

- Jak ma na imię - spytał rozbawiony Nick. Pokochał tę rodzinę, zanim jeszcze ją zobaczył.

- Cassandra Maureen. Mówimy na nią Cassie. - Pat spojrział na zegarek. - Chodźmy do domu, zjesz obiad z Oona i dziewczynkami. v Wróć o wpół do szóstej - dodał przeproszającym tonem. - Będziesz musiał wynająć pokój na mieście, najlepiej u pani Wilson, bo ja tu dla ciebie nic nie znajdę, chyba że łóżko w jednym z hangarów.

- Może być hangar. Do licha, jest przecież ciepło. Mogę nawet spać na pasie startowym, dlaczego nie

- Tam jest stary prysznic, a tu masz toaletę, ale to wszystko jest strasznie prymitywne - powiedział z wahaniem Pat, a Nick wzruszył ramionami w odpowiedzi.

- W mojej kieszeni też będzie prymityw, póki nie zaczniesz mi płacić.

- Jeśli się Oona zgodzi, możesz spać u nas na kanapie. Ma do ciebie słabość. Zawsze powtarza, że jesteś strasznie przystojny i szczęśliwe te dziewczyny, które się koło ciebie kręcą. Pewnie się zgodzi, żebyś u nas nocował, póki nie załatwisz sobie tego pokoju u pani Wilson.

Nick nigdy nie zamieszkał na mieście. Natychmiast wprowadził się do hangaru, a w miesiąc później wybudował sobie niewielką chałupkę - prawie przybudówkę, ale twierdził, że mu to wystarcza. Domek był czysty

1 przytulny, a Nick i tak większość czasu spędzał w samolocie, pomagając Patowi w tworzeniu przedsiębiorstwa lotniczego.

Wiosną następnego roku dokupili kolejny samolot, typu Handley Page, o większym zasięgu niż de Havilland i Jenny i o większym udźwigu pasażerskim i towarowym. Zwykle latał na nim Nick Pat starał się trzymać bliżej domu, odbywał krótsze loty i kierował lotniskiem. Obaj byli ogromnie zadowoleni z tego układu. Wszystko szło im jak z płatka. Zdobywali sobie coraz większe powodzenie wśród klientów w krótkim czasie firma stała się znana na całym Środkowym Zachodzie. Wiadomość o tym, że dwóch superpilotów prowadzi przedsiębiorstwo lotnicze w Good Hope, trafiła do wszystkich osób, które miały coś do powiedzenia w interesach. Nick i Pat przewozili ładunki, pasażerów, pocztę, udzielali lekcji, a po pewnym czasie zaczęli wreszcie uzyskiwać całkiem przyzwoite dochody.

Wtedy szczęście uśmiechnęło się jeszcze raz. W trzynastym miesiącu po urodzeniu Cassie na świat przyszedł Christopher Patrick O Malley, drobny, pomarszczony, wrzaskliwy, kościsty jak kurczak. Rodzice byli zdania, że jest najpiękniejszy na świecie, a cztery siostry ze zdumieniem ^{^=*}-rywały się w nie znany im szczegół ludzkiej anatomii. Z powtórne przyjście Pana na ten świat spowodowałoby mniej

2 - Skrzydła

nie na lotnisku O Malleya niż pojawienie się tam młodego Christophera Patricka.

Z masztu nad lotniskiem powiewała błękitna flaga, a każdy pilot, który przylatywał do O Malleyów w ciągu następnego miesiąca, dostawał cygaro z rąk rozpromienionego ojca. Warto było poczekać na to wszystko. Po dwunastu latach małżeństwa Pat wreszcie zrealizował swoje marzenia miał syna, który zostanie pilotem, samoloty dla niego i lotnisko, które mały kiedyś poprowadzi.

- Znaczący, mogę się pakować i zjeżdżać stąd - powiedział z udawanym marsem na czole Nick w dniu urodzin Chrisa. Właśnie przyjął zamówienie na duży ładunek, który należało do niedzieli dostarczyć na Zachodnie Wybrzeże. Było to najpoważniejsze zlecenie, jakie dostali do tej pory uważali to za swoje wielkie osiągnięcie.

- Jak to, zjeżdżać stąd - spytał straszliwie skacowany Pat, który jeszcze nie mógł do siebie dojść po oblewaniu urodzin synka. Z przerażeniem popatrzył na przyjaciela - Co ty wygadujesz, do ciężkiej cholery

- No, pomyślałem sobie, że jak już masz swojego Chrisa, to moje dni są policzone - uśmiechnął się do niego Nick. Podzielał ich radość i z dumą przyjął godność ojca chrzestnego. Ale to Cassie skradła mu serce w chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Była dokładnie taka, jak opisał ją ojciec - zachowywała się jak mały potworek, jak kwintesencja wad wszystkich ruzycielców. Nick ją uwielbiał. Czasami czuł się tak, jakby była jego rodzoną siostrą. Własnej córki nie darzyłby większą miłością.

- Tak, tak, twoje dni są policzone - warknął Pat - i razem dają około pięćdziesięciu lat. Rusz więc swój leniwy tyłek, Nicku Galwinie, i obejrzyj no tę pocztę, którą nam przed chwilą zrzucili na pas startowy.

- Tak jest, panie kapitanie... Mistrzu... wasza wysokość...

- Och, zamknij wreszcie ten dziób - wrzasnął Pat i nalał sobie kubek czarnej kawy.

Nick, nawet się nie odwracając, wybiegł na pas startowy, żeby porozmawiać z pilotem, który już się przygotowywał do odlotu. Wszystko ułożyło się tak, jak Pat sobie wymarzył na samym początku. Nicka naprawdę przysłały mu dobre duchy. Przez cały ten rok nie wykręcił ani jednego brzydkiego numeru. Owszem, ryzykował loty podczas zimowej niepogody, obaj mieli przymusowe lądowania i niewielkie uszkodzenia. Ale nie zdarzyło się nic, o co Pat mógłby mieć pretensje. We wszystkich trudnych sytuacjach zachowałby się tak samo jak Nick. Chłopak wyraźnie robił co mógł, by szanować bezcenne samoloty swojego pryncypała. Prawdę mówiąc, dopiero z Nickiem u boku Pat zaczął myśleć o prowadzeniu poważnego przedsiębiorstwa.

Przez następne siedemnaście lat wszystko układało się podobnie. Czas pędził szybciej niż samoloty, startujące z czterech doskonale utrzymanych pasów lotniska O Malleya.

Trzy z nich tworzyły trójkąt, a czwarty, północno-poludniowy, dzielił go na połowę. To oznaczało, że samoloty

18

mogły lądować przy każdym wietrze i nigdy nie trzeba było zamykać lotniska z powodu nie sprzyjającej pogody i maszyn, blokujących pas startowy. Dorobili się dziesięciu własnych samolotów. Dwa należały do Nicka, a reszta do Pata. Nick tylko pracował dla niego, ale Pat był szczodry. Ich przyjaźń zacieśniła się przez te lata wspólnej pracy i rozbudowy lotniska. Nieraz już proponował Nickowi przystąpienie do spółki, ale chłopak zawsze mówił, że to tylko kłopot i zawracanie głowy. Twierdził, że woli być podwładnym niż szefem, choć wszyscy wokół wiedzieli, że z Patem są jak bracia, i że jeśli ktoś rozgniewa jednego z nich, to z pewnością narazi się na furię drugiego. Pat O Malley był niezwykle człowiekiem, a Nick kochał go jak ojca, brata i przyjaciela. Był jego ideałem. Życie rodzinne, poza rodziną Pata, nie było jednak mocną stroną Nicka. W roku tysiąc dziewięćset dwudziestym drugim, gdy miał dwadzieścia jeden lat, ożenił się, ale małżeństwo trwało zaledwie sześć miesięcy. Po tym okresie jego osiemnastoletnia żona wróciła do rodziców w Nebrasce. Nick poznał ją tam w czasie jednego z pocztowych lotów, gdy późną nocą zaszedł do restauracji, którą prowadzili jej rodzice.

Dziewczyna szczerze nienawidziła Illinois i była tylko jedna rzecz, którą darzyła większą niechęcią - lotnictwo. Wymiotowała za każdym razem, gdy Nick zabierał ją na przejażdżkę, płakała na widok każdego samolotu i rozpaczała, gdy jej mąż miał jakiś lot. Zdecydowanie do niego nie pasowała. Nie wiadomo, które z nich odczuło większą ulgę,

kiedy przyjechali jej rodzice i zabrali ją do domu. Chyba był to Nick uważał małżeństwo za najbardziej nieszczęśliwy okres w swoim życiu i przysiągł, że nigdy więcej się nie ożeni. Miewał jakieś kobiety, i to nie jedną, ale zawsze był bardzo dyskretny. Krążyły plotki o nim i o pewnej mężatce z sąsiedniego miasta, ale nikt nie wiedział, ile w nich jest prawdy, a Nick nigdy nie zwierzał się Patowi. Galvin z czasem postradał nieodparty chłopięcy urok, ale wyrósł na niezwykle przystojnego mężczyznę. Był bardzo skryty. Nikt nie potrafił powiedzieć nic konkretnego o kobietach w jego życiu. Mówiono tylko o jego pracowitości i o tym, że ciągle przesiaduje u O Malleyów. Rzeczywiście, cały wolny czas spędzał z nimi i ich dziećmi. Traktował je jak dobry wujek. Oona dawno już poniechała prób swatania go ze swoimi przyjaciółkami. Kiedyś chciała go poznać ze swoją najmłodszą siostrą, śliczną młodą wdową, która przyjechała do nich w odwiedziny. Ale z czasem wszyscy się przyzwyczaili do faktu, że Nicka Galvina nie interesuje małżeństwo, tylko prawie wyłącznie samoloty i rodzina O Malleyów, no, chyba że czasem trafi mu się jakiś romans na boku. Mieszkał sam, pracował ciężko i nie wsadzał nosa w cudze sprawy.

- Ten chłopak zasługuje na więcej - narzekła Oona do Pata.

- Dlaczego sądzisz, że małżeństwo jest takie ważne - dokuczał jej Pat.

Choć była tak mocno przekonana, że wie, co byłoby najlepsze dla Nicka, od dawna nie poruszała z nim tego tematu. Poddawała się już. Miał trzydzieści pięć lat, wyglądał na zadowolonego z życia i pracował tak ciężko, że nie miałby czasu dla żony i dzieci. Zwykle spędzał na lotnisku po piętnaście, szesnaście godzin dziennie. Jediną osobą, która przesiadywała tam tak długo, poza nim i Patem, była Cassie.

Skończyła właśnie siedemnaście lat i większość czasu w ciągu swojego krótkiego życia przepracowała na lotnisku. Potrafiła zatankować niemal każdy samolot, sprowadzać pilota do lądowania i przygotować do startu. Sprzątała pasy startowe i hangary, zmywała samoloty wodą z gumowego węża i wszystkie wolne chwile spędzała w towarzystwie pilotów. Znała na pamięć silniki i mechanikę wszystkich dziesięciu samolotów, które były ojcowską własnością, i jakiś szósty zmysł podpowiadał jej o każdym defekcie. Nic nie umykało jej uwagi, nawet najmniejsze, skomplikowane i zawikłane szczegóły.

Natychmiast zauważała charakterystyczne cechy każdego samolotu i najprawdopodobniej potrafiłaby z zamkniętymi oczami opisać wszystko, co poruszało się w powietrzu. Była to ze wszech miar niezwykła osobowość. Pat toczył z nią prawdziwe wojny, by ją przegonić z lotniska do pomocy matce. Zawsze argumentowała, że w domu są siostry, a ona na nic się tam nie przyda. Pat wolałby, żeby mu się nie plątała pod nogami i siedziała w domu, gdzie było jej miejsce, ale nawet jeśli jednego dnia udawało mu się ją przepędzić, wracała następnego o szóstej rano, punktualna jak wschód słońca, żeby posiedzieć na lotnisku ze dwie godzinki przed pójściem do szkoły. W końcu Pat się t poddał i przestał zwracać na nią uwagę.

Była wysoka, śliczna, niebieskooka i rudowłosa. Zwracała na siebie powszechną uwagę. Ją zaś obchodziły jedynie samoloty. A Nick wiedział, że jest urodzoną pilotką, mimo że nie siedziała jeszcze za sterami samolotu. Podejrzewał, że Pat również zdaje sobie z tego sprawę, ale nigdy nie zgodzi się, by dziewczyna uczyła się pilotażu. W nosie miał

Amelię Earhart, Jackie Cochran czy też Nancy Love, Louise Thaden i inne kobiety pilotki, razem z całym Derby Kobiecego Pilotażu. Jego córki nie będą latać, i już. Koniec, kropka. Czasem spierali się o to z Nickiem, który wreszcie zrozumiał, że nie ma szans. W owych czasach bardzo wiele kobiet pilotowało samoloty, niektóre z nich naprawdę osiągały sukcesy, ale, zdaniem Pata O Malley, sprawy i tak posunęły się za daleko, a żadna kobieta nie dorówna w sztuce latania mężczyznom. I żadna baba nie będzie latać na jego samolotach. A szczególnie Cassie O Malley.

Nick poruszał ten temat wielokrotnie, mówiąc, że jego zdaniem niektóre pilotki są lepsze niż Lindbergh. Pat tak się wściekał, że kiedyś o mało co nie zdzielił Nicka pięścią w czasie sprzeczki. Charles Lindbergh był dla niego jak Bóg Ojciec, ustępował godnością jedynie Rickenbackerowi z czasów pierwszej wojny światowej. Pat miał nawet zdjęcie z Lindym, który w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym siódmym wylądował na lotnisku O Malleya, w czasie trzymiesięcznego przelotu przez cały

20

kraj. Od tego czasu minęło dziewięć lat, a przykurzona fotografia w dalszym ciągu wisiała na honorowym miejscu nad biurkiem Pata.

W umyśle jej właściciela nigdy nie zagościło przypuszczenie, że jakaś kobieta mogłaby dorównać Charlesowi Lindberghowi umiejętnościami i talentem, a co dopiero go przewyższyć. W końcu nawet żona Lindbergha była tylko nawigatorem i operatorem radiowym. Jeśli Lindy był bogiem, to przyrównanie kogokolwiek do niego było dla Pata świętokradztwem, nawet jeśli czynił je Nick Galvin. Nick z kolei zaśmiewał się z takiego zaciętrzewienia i uwielbiał drażnić się z przyjacielem, wiedząc jednak, że go nigdy nie przekona. Zdaniem Pata, kobiety po prostu nie nadawały się do takich rzeczy, żeby nie wiem ile latały, ile zdobywały rekordów i wygrywały wyścigów, i niezależnie od tego, że w lotniczych kombinezonach wyglądały jak boginie. Pat O Malley uważał, że one nie są do tego stworzone, i już.

- A ty - wskazał palcem na Cassie, która właśnie wróciła z pasa startowego, ubrana w wytarty kombinezon, bo tankowała jakiegoś Forda Tri-motora przed odlotem na Roosevelt Field na Long Island - ty powinnaś siedzieć w domu i pomagać matce przy obiedzie.

Cassie знаła na pamięć tę śpiewkę i zawsze puszczała ją mimo uszu, tak jak dziś. Spokojnie przeszła przez pokój. Niemal dorównywała wzrostem większości pracowników swego ojca. Miała długie do ramion, płomienskie rude włosy i duże błękitne oczy o bystrym spojrzeniu. Napotkała wzrok Nicka, który uśmiechał się do niej przekornie zza pleców Pata.

- Zaraz pójde do domu, tatku. Chciałam tylko załatwić tu parę spraw.

Ta wysoka siedemnastolatka była prawdziwą pięknoscią, ale zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy, co tylko przydawało jej uroku. A kombinezon uwydatniał jej kobiece kształty w sposób, który, zdaniem jej ojca, był irytujący. Pat uważał, że dziewczyna niepotrzebnie kręci się po lotnisku. Ta opinia była niezmienna. Toczyli nie kończące się kłótnie, które wszyscy pracownicy słyszeli już z tysiąc razy. Tego dnia było nie inaczej. Nadeszły czerwcowe upały, a Cassie miała wakacje. Jej przyjaciółki zarabiałały pieniądze, zatrudniając się w kioskach, kawiarniach i sklepach, a ona uparła się, żeby pomagać za

darmo na lotnisku. To był jej świat pracowała dorywczo w innych miejscach tylko w chwilach, kiedy rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy. Lotnisko liczyło się dla niej bardziej niż praca, chłopcy, przyjaciółki i zabawy. Nie mogła nic na to poradzić.

- Dlaczego nie weźmiesz się za jakąś pożyteczną robotę, tylko płaczesz tu się wszystkim pod nogami - ryknął ojciec z za swego biurka. Nigdy ani jednym słowem nie podziękował jej za pomoc. Nie chciał jej tu widzieć, i już.

- Potrzebny mi tylko rejestr cargo, tatusiu. Muszę zrobić notatkę - powiedziała spokojnie, znalazła potrzebną księgę i odpowiednią stronę. Dobrze znała się na wszystkich rejestrach i potrafiła je prowadzić.

21

- Zostaw w spokoju moje rejestry Nie masz o niczym pojęcia - wściekał się, jak zwykle. W miarę upływu lat stawał się coraz większym cholerykiem, choć w dalszym ciągu pilotował bez zarzutu. Ale upierał się przy swojej filozofii i poglądach, mimo że nikt inny nie przywiązywał do nich wagi, nawet sama Cassie. Choć na lotnisku jego słowo było prawem, prywatna wojna przeciw kobietom pilotkom i kłótnie z córką nie przynosiły pożądanego rezultatu. Cassie zbyt dobrze go znała, by się z nim spierać. Zwykle udawała, że go nie słyszy, i spokojnie robiła to, co chciała. Interesowało ją wyłącznie ojcowskie lotnisko.

Gdy była małą dziewczynką, często wymykała się nocą z domu i chodziła przyglądać się samolotom, które tak pięknie lśniły w świetle księżyca. Ich piękno działało na nią jak magnes. Raz znalazł ją tam ojciec. Szukał jej chyba z godzinę, ale traktował jego maszyny z takim szacunkiem i podziwem, że nie potrafił spuścić jej lania, choć to nagle zniknięcie przeraziło rodziców. Zabronił jej takich wycieczek i przez całą drogę do domu nie odezwał się ani słowem.

Ona również wiedziała o tym, że Cassie marzy o lataniu, ale podobnie jak mąż uważała, że dziewczynka ma niestosowne upodobania. Co sobie ludzie pomyślą. Jak ona wygląda i jak pachnie, kiedy wraca do domu po tankowaniu samolotów, pracy przy załadunku poczty albo towarów, albo, co gorsza, po naprawie jakiegoś silnika. Tylko że Cassie lepiej się znała na mechanice samolotów niż niejeden kierowca na swoim samochodzie. Uwielbiała tę dłubaninę. Potrafiła rozebrać silnik na części i złożyć go z powrotem, pręcej i lepiej niż większość fachowców. Przeczytała więcej pożyczonych książek o lotnictwie, niż podejrzewali rodzice i Nick. Samoloty były największą miłością i pasją jej życia.

Jeden Nick tylko potrafił zrozumieć, co czuła, ale nawet jemu nie udało się przekonać jej ojca, że to odpowiednia rozrywka dla dziewczyny. Teraz wzruszył ramionami i wrócił do swojej papierkowej roboty, a Cassie z powrotem wyszła na pas startowy. Dawno się nauczyła, że może godzinami przebywać na lotnisku, jeśli tylko nie będzie wchodzić ojcowi w drogę.

- Nie wiem, co się z nią dzieje... to nienaturalne — narzekał Pat. — Po prostu robi to na złość bratu.

Ale Nick lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, że Chris ma to wszystko w nosie. Latanie interesowało go równie mało jak podróże na Księżyc albo metoda zamienienia się w kłos pszeniczny. Od czasu do czasu pojawiał się na lotnisku, żeby sprawić przyjemność ojcu,

a teraz, gdy skończył szesnaście lat, zaczął brać dla świętego spokoju lekcje pilotażu, ale prawdę mówiąc, nie znał się na samolotach i nie interesował się nimi ani trochę. Miał do nich podobny stosunek jak do wielkiego żółtego autobusu, którym jeździł codziennie do szkoły. Ale Pat był przekonany, że Chris pewnego dnia zostanie wielkim pilotem. Chłopakowi brakowało instynktu, jaki miała Cassie, nie darzył samolotów miłością i nie posiadał jej talentu do mechaniki. Miał jedynie nadzieję, że kiedyś zainteresowania siostry przyciągną uwagę ich ojca, ale ten z coraz większym uporem chciał zrobić z Chrisa pilota. Chciał, żeby syn stał się kimś takim jak Cassie, a chłopak nie potrafił się do tego zmusić. Marzył o architekturze. Chciał projektować budynki, a nie latać na samolotach, ale jak dotąd nie miał odwagi, by się do tego przyznać. Zwierzył się tylko Cassie. Spodobały się jej te rysunki i szkolne modele. Kiedyś zbudował całe miasteczko z pudełek, puszek i kartonów. Do wykończenia projektu wykorzystał kapsle i różne drobiazgi z kuchni. Matka całymi tygodniami szukała różnych rzeczy - pozniakały zatyczki, drobne narzędzia i różne urządzenia. A potem pojawiły się znowu, w fantastycznym dziele chłopca. Ojciec spytał tylko, dlaczego nie jest to model lotniska. Pomysł był niezły i Chris obiecał, że go wykorzysta. Ale prawdę mówiąc, nie pociągało go nic, co miało związek z lataniem. Był inteligentnym, sumiennym i myślącym młodym człowiekiem. Lekcje pilotażu były dla niego jednak nieprawdopodobnie nudne. Wiele razy latał z Nickiem i sam zaliczył ładną parę godzin w powietrzu. Tylko tyle że mu się to wcale nie podobało. Niczym się nie różniło od prowadzenia samochodu. Wielkie mi cuda. Naprawdę, nic specjalnego. A dla Cassie to było sensem życia, a nawet czymś więcej - czystą magią.

Tego dnia omijała ojcowskie biuro, a o szóstej po południu Nick wypatrzył ją, jak sprowadzała jakiś samolot do lądowania, na drugim końcu pasa startowego. Potem zniknęła w hangarze razem z pilotem. Po chwili Nick poszedł za nimi. Miała olej na twarzy, włosy związane w węzeł, wielką smugę smaru na czubku nosa i ręce uwalane aż po łokcie. Nie wytrzymał i roześmiał się na ten widok. Ładny obrazek, nie ma co, pomyślał.

- Z czego się śmiejesz

Była zmęczona, ale szczęśliwa. Widać to było w jej uśmiechu. Nick był dla niej jak starszy brat. Wiedziała, że jest przystojny, ale to nie miało dla niej żadnego znaczenia, podziwiała go, byli poprostu parą dobranych przyjaciół.

- Z ciebie, dziewczyno. Oglądałaś się dzisiaj w lustrze. Jest na tobie więcej oleju niż na silniku mojej Bellanki. Na pewno spodobaś się tatusiowi.

- Tatuś chciałby, żebym chodziła w fartuszkach, sprzątała pokoje i gotowała mu kartofle na kolację.

- Bardzo pożyteczne zajęcie.

- Naprawdę - przechyliła na bok głowę. Połączenie jej oszołamiającej urody z niewiarygodnie śmiesznym wyglądem sprawiało, że była jeszcze bardziej pociągająca.

- Umiesz gotować ziemniaczki, Cudaku - czasami go tak nazywała, wywołując ciepły uśmiech na jego twarzy.

- Jeśli trzeba, to tak. Wiesz, ja jestem całkiem niezłym kucharzem.

- Ale nie musisz tego robić. A kiedy ostatni raz sam sprzątałeś swój dom

- Nie pamiętam... - zastanawiał się. - Może z dziesięć lat temu... chyba w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym szóstym - uśmiechnął się szeroko i oboje wybuchnęli śmiechem.

- Sam widzisz.

- Widzę. Ale wiem także, na czym jemu zależy. Nie jestem żonaty i nie mam dzieci. On nie chce, żebyś skończyła tak jak ja. W jakiejś nędznej przybudówce na końcu pasa startowego. Nie chce, żebyś wozila pocztę na koniec świata - mówił Nick, nie pamiętając, że jego przybudówka obecnie była bardzo wygodnym, żeby nie powiedzieć komfortowym apartamentem.

- Mnie się to podoba - uśmiechała się bez przerwy - to znaczy, te przeloty z pocztą mi się podobają.

- W tym cały problem.

- W nim cały problem - poprawiła. - Bardzo wiele kobiet pilotuje i prowadzi ciekawe życie. Chociażby takie Dziewięćdziesiątki Dziewiątki.

Była to organizacja zrzeszająca dziewięćdziesiąt dziewięć kobiet pilotek.

- Mnie nie musisz przekonywać. Powiedz to jemu.

- To bez sensu - w jej oczach malowało się zniechęcenie. - Po prostu chciałabym, żeby pozwolił mi tu zostać przez całe lato.

Marzyła o pracy na lotnisku przez wakacje, aż do końca sierpnia. Wiedziała, że będzie musiała schodzić ojcu z oczu, by uniknąć konfrontacji.

- A nie mogłabyś sobie znaleźć innej pracy, zanim on nas oboje doprowadzi do szału

Oboje jednak wiedzieli, że Cassie woli dobrowolnie pozbawić się dodatkowych zarobków, niż stracić choćby jeden dzień na lotnisku.

- Nie chcę robić nic innego.

- Wiem. Mnie nie musisz nic mówić.

Nick lepiej niż ktokolwiek inny wiedział, jak bardzo Cassie jest zafascynowana lotnictwem. Sam cierpiał na tę chorobę, tylko że on miał szczęście. Wojna, to że był mężczyzną, możliwość pracy i przyjaźni Pata O Malleya, wszystko to sprawiło, że mógł latać bez przeszkód przez resztę życia. Nie wydawało mu się, że latanie przyjdzie Cassie z taką łatwością jak jemu. Kusiło go, by zabrać ją któregoś dnia do samolotu, żeby samemu się przekonać, jak dziewczyna dawałaby sobie radę za sterami, ale wolał się nie narażać Patowi. Wiedział, że pryncypał wpadłby wtedy w szal. Zamiast mieszać się w sprawy rodzinne O Malleyów, Nick wolał po prostu pracować - a pracy na lotnisku było mnóstwo.

Gdy wracał na swoje miejsce, żeby skończyć pozostałą papierkową robotę, w drzwiach stanął Chris. Był to miły, przystojny blondyn, który

24

po matce odziedziczył delikatne rysy twarzy, a po ojcu - potężną budowę ciała i łagodne brązowe oczy. Powszechnie go lubiano za inteligencję i pogodne usposobienie. Los obdarzył go szczodrą - brakło mu tylko zamiłowania do pilotażu. W czasie tych wakacji pracował w gazecie jako pomocnik redaktora technicznego i cieszył się wielce, że nie musi przesiadywać na lotnisku.

- Jest tu moja siostra - spytał Nicka z wahaniem, licząc na to, że usłyszy zaprzeczenie. Będzie mógł wreszcie opuścić to miejsce. Niestety, Cassie spodziewała się go od godziny i już z dziesięć razy pytała Nicka, czy gdzieś go nie widział.

- Jasne, że tak - uśmiechnął się do niego Nick. Mówił cicho, żeby niepotrzebnie nie drażnić Pata. - Jest w tylnym hangarze, razem z jakimś pilotem, który dopiero co wylądował.

- Znajdę ją - powiedział Chris i pomachał ręką Nickowi, który obiecał go zabrać na krótki przelot za parę dni, po powrocie z San Diego.

- Będę na lotnisku. Przyszedłem poćwiczyć - powiedział z powagą.

- Pochwalam to. - Nick uniósł jedną brew, zaskoczony, że chłopcu aż tak zależy na ojcowskiej aprobacie. Wszyscy wiedzieli, że Chris nie lubi nauki pilotażu. Nie bał się latania - po prostu nudziło go to i było mu całkowicie obojętne.

- No to na razie.

Chris bez trudu odszukał Cassie, która natychmiast zrezygnowała z towarzystwa przygodnego znajomka i podeszła do brata.

- Spóźniłeś się. Przez ciebie nie zdążymy na obiad i ojciec dostanie szału.

- No to darujmy sobie latanie - wzruszył ramionami. Wcale nie chciało mu się wychodzić wcześniej z pracy, ale wiedział, że siostra strasznie się rozłości z powodu spóźnienia.

- Jazda - denerwowała się. - Czekałam na to od rana - w jej oczach błyszczał gniew. Jęknął. Znał ją jak zły szeląg. Jeśli się na coś uparła, musiała to dostać.

- Nie wrócę do domu, póki nie polecimy.

- Dobrze, już dobrze. Tylko nie na długo.

- Pól godziny - błagała go, wpatrując się w niego prosząco wielkimi błękitnymi oczami.

- Dobrze już, dobrze, Cass. Tylko pamiętaj, żadnych sztuczek. Jeśli będziemy mieii przez to jakieś kłopoty, to cię zabiję, przysięgam. Ojciec obdarłby mnie ze skóry.

- Będę grzeczna, obiecuję ci.

Wpatrywał się jej prosto w oczy, bardzo chciałby w to uwierzyć, ale jakoś mu się to nie udało.

Poszli w stronę starej Jenny - pierwszego samolotu ich ojca. Skonstruowano go dla wojska, do celów szkoleniowych. Pat pozwolił Chrisowi ćwiczyć na nim, kiedy tylko zechce. Musiał tylko zameldować o tym

25

Nickowi, co właśnie przed chwilą zrobił. Chris miał własne kluczyki. Kiedy je wyjął z kieszeni, Cassie mało nie dostała ślinotoku. Stała tak blisko, że czuł, jak bije jej serce. Otworzył drzwiczki do małego kokpitu.

- Przestań, co Czuję twój oddech na plecach, wariatko jedna.

Gdy obchodzili samolot, sprawdzając olinowanie i lotki, miał wrażenie, że dostarcza narkomanowi dziennej dawki używek. Włożywszy hełm, gogle i rękawiczki, usiadł na tylnym siedzeniu, a Cassie szybko wspięła się na przód, bezskutecznie usiłując udawać pasażerkę. Choć nie siedziała na miejscu pilota we własnym hełmie i goglach, robiła wrażenie kogoś, kto się czuje swobodnie i jest ze wszystkim doskonale obeznany. Zapięli pasy. Dziewczyna wiedziała, że paliwa mają aż nadto, bo sama zatankowała samolot - układ z bratem polegał między innymi na tym, że ona zajmowała się

szczegółami technicznymi. Wszystko było gotowe do startu wdychała znajomy zapach tranu, charakterystyczny dla Jenny. W pięć minut później kołowali po pasie startowym, a Cassie krytycznie obserwowała poczynania Chrisa. Zawsze był zbyt ostrożny, za wolny. Raz nawet odwróciła się do niego, pokazując, by przyspieszył i zaczął się wznosić. Nie obchodziło jej, czy ktoś to widzi. Wiedziała, że nikt nie patrzy - a źródłem całej jej wiedzy była obserwacja. Przyglądała się ojcu, Nickowi, przygodnie poznanym pilotom i akrobatom lotniczym. Nauczyła się wielu pożytecznych rzeczy i paru sztuczek, a oprócz tego miała instynkt i intuicję. Wprawdzie to Chris pobierał lekcje, ale Cassie lepiej od niego wiedziała, co należy robić oboje zdawali sobie sprawę, że z łatwością poradziłaby sobie za sterami bez niego i wszystkie manewry poszłyby jej o niebo sprawniej. W końcu zawołała coś do niego przekrzykując ryk silnika, a on przytaknął, modląc się w duchu, by nie popełniła żadnego głupstwa. Oboje przecież wiedzieli, po co wybrali się na tę wycieczkę. Chris uczył się od Nicka, i z kolei całą zdobytą wiedzę przekazywał siostrze. Właściwie sytuacja wyglądała nieco inaczej brat startował i pozwalał jej lecieć, a ona go wtedy uczyła, czasem po prostu nic nie mówiła, tylko cieszyła się z tego, że może pilotować. Wydawało się, że doskonale zna się na wszystkim, o wiele lepiej niż Chris. Miała wrodzony talent. Obiecała, że będzie mu płacić dwadzieścia dolarów miesięcznie, jeśli pozwoli jej do woli latać samolotem ojca. Chris zgodził się, bo potrzebował pieniędzy dla swojej dziewczyny. Taki układ zadawała ich oboje. Cassie przez całą zimę ciężko pracowała, żeby zarobić te pieniądze opiekowała się dziećmi, ładowała warzywa, a nawet odgarniała śnieg.

Stery słuchały jej bez żadnego kłopotu. Zrobiła kilka zakrętów, parę leniwych ósemek, a potem przećwiczyła zakręty z nurkowaniem, bardzo uważnie i z wielką precyzją. Chris był zachwycony jej spokojnym, eleganckim stylem latania był jej nawet wdzięczny, że dzięki niej ktoś, kto być może patrzy z ziemi, wyrobi sobie o nim dobre zdanie.

26

Dziewczyna nagle wykręciła pętlę, co go natychmiast zdenerwowało. Latali już razem kilkakrotnie, a on nienawidził akrobacji w wykonaniu swojej siostry. Była za dobra, za szybka i bał się, że zacznie szaleć i zrobi coś strasznego. Nie chciał najeść się strachu za głupie dwadzieścia dolarów. Cassie, bez reszty pochłonięta pilotowaniem, w ogóle jednak nie zwracała na niego uwagi. Wściekły, wpatrywał się w jej hełm, obserwując powiewające wokół niego rude kosmyki. W końcu miał tego dość mocno poklepał ją po ramieniu. Trzeba było wracać, dobrze o tym wiedziała. Ale przez kilka minut udawała, że nie zauważa jego sygnałów.

Chciała jeszcze zrobić korkociąg, ale już nie było czasu, a poza tym Chris strasznie by się wściekał.

Kiedy lot przebiegał łagodnie, Chris sam przed sobą przyznawał, że jego siostra jest bardzo dobrą pilotką. Latając z nią bał się jednak cholernie, prawie przez cały czas, w każdej bowiem chwili mogła wykręcić jakiś wariacki numer. Te wszystkie samoloty uderzały jej do głowy jak wino i sprawiały, że zupełnie traciła rozsądek.

Ale teraz już spokojnie schodziła w dół i w końcu pozwoliła mu przejąć stery przed lądowaniem. W efekcie ostatni manewr wyszedł dużo gorzej, niż gdyby to ona go robiła. Usiedli za ciężko i niezgrabnie skakali po lądowisku. Próbowwała go zmusić, by wylądował

prawidłowo, ale nie miał ani krzty jej intuicji i w końcu zrobił okropnego kangura, bo za wcześnie wyrównał, a potem mocno uderzył kołami o ziemię.

Wysiedli i ze zdziwieniem spostrzegli, że przy pasie stoją ojciec i Nick, którzy obserwowali lot. Pat szeroko uśmiechał się do Chrisa, podczas gdy Nick wpatrywał się w Cassie.

- Niezła robota, synku - rozpromienił się Pat. - Masz wrodzony talent do pilotażu.

Pat był tak bardzo zadowolony, że nie skomentował marnego lądowania. Nick przyglądał się im. Najpierw spojrział na Chrisa, ale od momentu gdy Cassie wysiadła z samolotu, skoncentrował się na niej.

- Jak ci się podobało latanie z bratem, Cass - zapytał ojciec z uśmiechem.

-- Bardzo, tatusiu. To naprawdę wielka frajda. \ Nick widział, jak jej się oczy świecą. Pat z Chrisem poszli do biura, Nick i Cassie odczekali chwilę i ruszyli za nimi.

- Lubisz z nim latać, co, Cass - spytał ostrożnie.

- Bardzo - uśmiechnęła się, a on nie wiadomo dlaczego miał ochotę złapać ją za ramiona i potrząsnąć. Wiedział, że nie mówi prawdy, i zastanawiał się, dlaczego Pat tak łatwo daje się oszukać. Może chciał w to wszystko wierzyć. Ale takie gierki nieraz potrafią być niebezpieczne, nawet śmiertelnie niebezpieczne.

- Całkiem niezła pętla - pochwalił ją cicho.

- Też mi się podobała - odpowiedziała, nie podnosząc wzroku.

27

- Widać było - przyglądał się jej jeszcze przez chwile, a potem pokręcił głową i wrócił do biura.

Po kilku minutach Pat zabrał dzieci do domu. Nick słyszał, jak odjeżdżają. Siedział przy biurku i myślał o nich i o tym locie, który przed chwilą obserwował. Potrząsnął głową ze smutnym uśmiechem. Jedno było pewne. To nie Chris O Malley pilotował. Uśmiechnął się jeszcze raz na myśl, że Cassie jednak dopięła swego i znalazła sposób, by się nauczyć latać. Chyba... chyba zasłużyła na to swoją ciężką pracą i uporem. Lepiej może przez jakiś czas jej nie przeszkadzać, a po prostu tylko obserwować postępy. Znowu uśmiechnął się do siebie, myśląc o tej pętli. Jak dobrze pójdzie, mała zacznie latać na pokazach. A czemu nie Co to kogo, u licha, obchodzi Ze wszystkich znaków na niebie i ziemi wynika, że dziewczyna ma do tego wrodzony talent, a nawet coś więcej.

Instynktownie wyczuwał, że choć była kobietą, potrzebowała latania jak powietrza

-zupelnie tak jak on sam.

Rozdział drugi

dy Pat, Cassie i Chris wrócili do domu tego wieczora, w kuchni kręciły się wszystkie pozostałe córki O Malleyów, pomagając matce w gotowaniu. Glynnis, dwudziestopięciolatka podobna do Pata, od sześciu lat była mężatką i miała cztery małe córeczki. Dwudziestotrzyletnia Megan, nieśmiała jak matka, była bardzo do niej podobna, choć po ojcu odziedziczyła kasztanowe włosy. Wyszła za mąż w pół roku po swej starszej siostrze i urodziła już trzech synków. Mężowie obu siostr, właściciele niewielkich gospodarstw rolnych w pobliżu lotniska, byli porządnymi ludźmi, ciężko pracowali, a dziewczęta były z nimi szczęśliwe. Colleen, dwudziestodwuletnia blondynka, miała małego synka i córeczkę. Przed trzema laty poślubiła nauczyciela angielskiego, który

pracował w miejscowej szkole. Sama marzyła o dalszej nauce, ale znów była w ciąży, a z trójką dzieci nie było mowy o codziennej jeździe do college'u - chyba że zabierałaby je ze sobą. Nie chciała zostawiać ich codziennie u babci tylko z powodu szkoły - zresztą Pat nigdy by się na to nie zgodził. Odkładała więc wymarzony college na później, gdy dzieci podrosną. Na razie mieli trójkę i bardzo mało pieniędzy. Ojciec Colleen dawał im od czasu do czasu drobne prezenciki, ale jej mąż był bardzo dumny i niechętnie je przyjmował. Niestety, jego pensja była bardzo niska, a dziecko miało już wkrótce przyjść na świat, więc liczył się każdy grosz. Matka dała Colleen parę dolarów tego wieczora. Wiedziała, że muszą kupić różne rzeczy dla niemowlaka. Okres depresji gospodarczej mocno uderzył w fundusze szkół pensji Davida ledwie starczało im na jedzenie, więc pomoc rodziców i produkty żywnościowe od siostrzeńców stanowiły ważną pozycję w nauczycielskim budżecie.

Trzy siostry miały zostać u rodziców na obiedzie, bo ich mężowie gdzieś się wybierali wieczorem. Dość często tak bywało. Oona uwielbiała swoje wnuki, choć cała ta hałaśliwa trzódka potrafiła razem wywrócić cały dom do góry nogami.

29

Pat poszedł się przebrać, Chris zamknął się w swoim pokoju, a Cassie zajęła się dziećmi, żeby nie przeszkadzały matkom w gotowaniu. Dwoje siostrzeńców uznało, że ciotka strasznie śmiesznie wygląda z brudną plamą na nosie. Jedna z siostrzenic podzieliła ich zdanie i już po chwili Cassie ganiała za nimi po pokoju, udając groźnego potwora. Chris nie pojawił się aż do obiadu, a potem z wściekłością spoglądał na siostrę. Jeszcze się nie uspokoił po tej pętli, którą wykręciła w czasie wspólnego lotu, ale z drugiej strony - dzięki temu zyskał ojcowską pochwałę, więc nie powinien mieć jej tego za złe. Był to obustronnie korzystny układ. Cassie chciała latać, a on potrzebował pieniędzy. Pochwała z ust ojca była dodatkową premią.

W pół godziny później cała rodzina zasiadła do sutego posiłku, na który składała się wieprzowina, kukurydza, chleb i ziemniaki. Glynnis przyniosła wieprzowinę, a Megan kukurydzę, ziemniaki pochodziły z warzywnika Oony. Kobiety uprawiały większość warzyw, a pozostałe produkty kupowały w sklepie Stronga — jedynym warzywniaku w okolicy, w dodatku najlepszym w całym powiecie. Strongom nieźle się powodziło nawet w tych ciężkich czasach. Prowadzili solidną firmę, stwierdziła Oona pod koniec posiłku. Po chwili za oknem rozległ się znajomy odgłos nadjeżdżającego samochodu. Cassie bez trudu domyśliła się, kto przyjechał, bo gość ten wpadał do nich regularnie, codziennie po obiedzie, szczególnie w wakacje, gdy nie było lekcji.

Bobby, jedyny syn kupca warzywnego, był miłym chłopcem. Cassie znała go od dziecka i przyjaźniła się z nim. Niespełna dwa lata temu ich znajomość przerodziła się w coś głębszego, czego dziewczyna nie potrafiła jednak dokładnie określić. Ale matka i Megan ciągle jej powtarzały, że obie wyszły za mąż w wieku siedemnastu lat, więc powinna zastanowić się nad swoimi uczuciami do Bobby'ego. Chłopak był poważny i odpowiedzialny, a rodzice Cassie go lubili. Ale Cassie nie była skłonna przyznać się przed sobą samą albo przed nim, że go kocha.

Lubiła z nim przebywać. Lubiła go i lubiła jego przyjaciół. Bobby był spokojny i sympatyczny, myślący i cierpliwy. Miał dobre serce i kochał dzieci - chętnie bawił się z jej

siostrzeńcami i siostrzenicami. Podobał jej się z wielu względów, ale nie fascynował tak jak samoloty. Nigdy zresztą nie spotkała kogoś, czyje towarzystwo przedkładałaby nad chwile spędzone na lotnisku. Być może, tacy chłopcy w ogóle nie istnieli. Pewnie tak po prostu musiało być. Marzyła jednak, by poznać kogoś, kto będzie równie fascynujący jak GB Super Sportster albo Beech Staggerwing, albo rajdowy Wedell-Williams. Bobby był miły, ale pod względem atrakcyjności bezapelacyjnie przegrywał z samolotami.

- Dzień dobry, pani O Malley, Glynn, Meg, Colleen... ojejku, to już chyba lada dzień, prawda

Wielki brzuch Colleen uwydatnił się, gdy wstała, by ubrać dzieci i zaprowadzić je do domu. Oona musiała jej pomóc.

30

- Może nawet już dziś, jeśli dalej będę tak się objadać szarlotką naszej mamusi - zażartowała Colleen. Miała zaledwie pięć lat więcej niż następna siostra, ale Cassie czasami się wydawało, że dzielą je niemal całe lata świetlne. Wszystkie jej siostry były zamężne, dzieciate i zupełnie od niej odmienne. Instynktownie wiedziała, że w niczym ich nie przypomina. Czasem zastanawiała się, czy nie ciąży na niej jakieś przekleństwo dlatego, że ojciec przed jej urodzeniem tak bardzo marzył o małym synku. Może doznała przez to psychicznego urazu i dlatego jest taka dziwna. Lubiła chłopców, a szczególnie Bobby ego. Ale o wiele bardziej lubiła samoloty i niezależność.

Bobby przywitał się z ojcem uściskiem ręki, powiedział cześć Chri-sowi, a wszystkie dzieci natychmiast zaczęły go ścisnąć. Po chwili matka i starsze siostry poszły do kuchni zmywać, a Oona powiedziała do Cassie, że może zostać w pokoju i posiedzieć z kolegą. Cassie zdążyła już umyć twarz, ale w dalszym ciągu można było znaleźć na jej nosie pozostałości po samolotowym smarze.

- Jak ci minął dzień - spytał chłopiec z nieśmiałym uśmiechem.

Był niezdarzy, ale miły i starał się tolerować jej niecodzienne pomysły i fascynację samolotami. Nawet udawał zainteresowanie i słuchał jej gadaniny o jakiejś nowej maszynie, która międzyładowała u nich, albo o ukochanej ojcowskiej Vedze. Prawdę mówiąc, nie zwracał uwagi na to, co mówiła. Chciał tylko być blisko niej. Przyjeżdżał niezmiennie co wieczór, a Cassie, ku rozbawieniu rodziców, w dalszym ciągu udawała zaskoczenie tymi wizytami.

Nie była jeszcze przygotowana na poważne związki w rodzaju tego, który mógłby wynikać z jego codziennych odwiedzin. Wiedziała, że już za rok skończy szkołę średnią i jeśli ten chłopak będzie ciągle pojawiał się u niej w domu, pewnie wkrótce poprosi ją o rękę i będzie chciał się żenić, jak tylko oboje skończą naukę. Na samą myśl o tym odczuwała lęk - nie potrafiła zaakceptować takiego życia. Pragnęła czegoś więcej. Marzyła o swobodzie, o przestrzeni i o dalszej nauce. I o uczuciu podobnym do tego, gdy wykręcała pętlę albo korkociąg. Życie u boku Bobby ego to jak jazda do Ohio bezpieczna, spokojna i przeraźliwie nudna. On nie miał nic wspólnego z lataniem. Mimo wszystko wiedziała jednak, że będzie za nim tęskniła, jeśli te wizyty się skończą.

- Dzisiaj latałam na starej Jenny tatusia, z Chrisem - odpowiedziała uprzejmie, starając się mówić obojętnym tonem. Zawsze bała się poważnych rozmów z Bobbym. - Było fajnie. Zrobiliśmy parę ósemek i pętlę.

-• Z tego wynika, że Chris zdobywa .doświadczenie - odpowiedział, choć do samolotów miał podobnie obojętny stosunek co brat Cassie. - Co jeszcze robiłaś
Zawsze był tego ciekaw. W tajemnicy podziwiał jej urodę, nie tak jak inni chłopcy, którzy robili na jej temat różne uwagi, a to, że jest za wysoka, ma zbyt rude włosy, że podoba im się jej figura albo że to

31

wariatka, bo za dużo wiedziała o samolotach. Bobby lubił ją taką, jaka była, choć czasem przyznawał się sam przed sobą, że jej nie rozumie. Ale to również mu się podobało. Między innymi dlatego Cassie go tak lubiła. Dużo było w nim takich sympatycznych cech, ale wszystko to sprawiało tylko, że dziewczyna nie potrafiła dokładnie określić, co właściwie czuje w stosunku do niego. Matka powiedziała jej kiedyś, że z początku miała podobne odczucia w stosunku do ojca. Zaangażowanie uczuciowe to poważna sprawa, dodała. Jej słowa jeszcze bardziej wszystko skomplikowały. Cassie zagubiła się w swoich uczuciach.

- Oj, nie pamiętam... - nie wiedziała, co powiedzieć, i zaczęła sobie przypominać wszystko, co robiła w ciągu dnia. Wszystkie jej zajęcia miały coś wspólnego z samolotami. - Najpierw zatankowałam parę maszyn, pogrzebałam w silniku Jenny, zanim Chris na niej poleciał. Chyba nawet coś naprawiłam - z zakłopotanym uśmiechem dotknęła swojej twarzy. - Strasznie się przy tym ubrudziłam smarem i ojciec wściekł się na mój widok. Nie udało mi się wszystkiego zetrzeć. Szkoda, że nie widziałeś, jak wyglądałam przed obiadem

- Pewnie bym pomyślał, że wychodzą ci plamy wątrobiane - zażartował i roześmieli się oboje.

Był dobrym kumplem, wiedział, ile dla niej znaczą te marzenia i pójście do college u. Sam się tam nie wybierał. Chciał zostać w domu i pomagać ojcu w pracy, jak co dzień po szkole i przez całe lato.

- Wiesz, w sobotę będą grali nowy film Freda Astaire a, W pogoni za flotą . Pójdziemy Mówią, że jest świetny. - Bobby popatrzył na nią z nadzieją, więc powoli kiwnęła głową i odpowiedziała uśmiechem.

- Chętnie.

Wkrótce wszystkie siostry odeszły z dziećmi i zostali sami na ganku. Rodzice siedzieli w salonie. Wiedziała, że mogą ich widzieć przez okno, ale zawsze starali się zachowywać bardzo dyskretnie. Lubili go, a Pat wcale by się nie zmartwił, gdyby młodzi podjęli decyzję o ślubie zaraz po skończeniu szkoły, w czerwcu przyszłego roku. Uważał, że Cassie i Bobby mogą sobie całymi dniami gruchać na ganku, jeśli nie wpadną przez to w kłopoty. Wolał to, niż patrzeć całymi dniami, jak mała kreci się po lotnisku.

W domu Pat opowiadał (Donie o porannych wyczynach Chrisa. Był z niego dumny. Przychodzi mu to bez trudu, Oona . Uśmiechnął się z zadowolenia, ona się także rozjaśniła, szczęśliwa, że wreszcie dała mu syna, na którego tak bardzo czekał.

Na ganku Bobby opowiadał Cassie, co robił przez cały dzień w warzywniaku, jak depresja wpływa na ceny żywności w całym kraju, nie tylko w Illinois. Marzył, że pewnego dnia będzie miał kilka sklepów w wielu miastach, może nawet w Chicago.

Każdy przecież o czymś marzył. Pomysły Cassie były dużo bardziej szalone trudniej też było o nich opowiadać. On po prostu snuł plany jak każdy ambitny młody człowiek.

32

- Myślałeś kiedyś, żeby robić coś całkiem odmiennego, coś co nie ma nic wspólnego z pracą twojego ojca - spytała go, zaintrygowana własnym pomysłem, choć sama marzyła tylko o tym, by pójść w ślady Pata. Ale ta dziedzina była dla niej całkowicie zakazana, więc miała smak rajskiego owocu.

- Właściwie nie - odparł spokojnie chłopak. - Lubię jego pracę. Ludzie potrzebują jedzenia, i to dobrego jedzenia. Robimy dla nich coś ważnego, nawet jeśli nie wydaje się to porywające. Ale można to zmienić.

- Pewnie tak - odpowiedziała i uśmiechnęła się, słysząc znajomy pomruk silników w oddali. Spojrzała na niebo - To Nick... leci do San Diego z towarami. W drodze powrotnej zatrzyma się w San Francisco, żeby przywieźć pocztę w ramach jednej ze stałych umów -nie patrząc wiedziała, że leci na Handley Page, poznała to po szumie silników.

- Pewnie się zdrowo zmęczy - mądrze skomentował Bobby. - Dla nas to brzmi ekscytująco, ale dla niego to po prostu praca, jak dla mojego ojca.

- Może - ale Cassie wiedziała swoje. Latanie było czymś zupełnie innym. - Piloci to szczególnie gatunek ludzi. Kochają swoją pracę tak bardzo, że nie mogliby nawet znieść myśli, żeby robić coś innego. Mają to we krwi. Tym żyją, tym oddychają. Kochają latanie ponad wszystko -mówiła z błyszczącymi oczami.

- Wiesz, zdaje mi się, że ich nie rozumiem. - Bobby wyglądał na zakłopotanego.

- Mało kto to rozumie... to jest tajemna fascynacja. Cudowny dar. Dla tych, którzy kochają latanie, jest najważniejszy w życiu.

Jego cichy śmiech zabrzmiał w ciepłym, wieczornym powietrzu.

- Tobie to się po prostu wydaje bardzo romantyczne. Oni są pewnie innego zdania.

Uwierz mi, dla nich to taka sama praca jak każda inna.

- Może i tak.

Powiedziała to, nie chcąc się spierać, ale wiedziała o wiele więcej, niż on mógł przypuszczać. Piloci tworzyli coś w rodzaju tajemnego bractwa, do którego pragnęła się przyłączyć ze wszystkich sił, a jak dotąd nikt jej tam nie chciał. Dla niej liczyło się tylko jedno kilka minut w powietrzu, kiedy Chris oddał jej stery.

Przez dłuższy czas myślała o tej chwili i wpatrywała się w ciemność, zapomniawszy, że Bobby siedzi obok niej. Przypomniała sobie o nim dopiero, gdy się poruszył.

- Chyba już pójde. Pewnie jesteś zmęczona tankowaniem tych wszyst-|kich samolotów - zażartował.

Nie protestowała. Chciała być sama, by móc myśleć o pilotowaniu, j Wspaniale się czuła, kiedy trzymała w rękach stery.

- Do jutra, Cass.

- Dobranoc.

3 - Skrzydła

33

Wziął ją na chwilę za rękę i dotknął ustami jej policzka, zanim poszedł do starego fonda z napisem Sklep warzywny Stronga na plandece. W dzień samochód służył jako dostawczy, ale wieczorem Bobby mógł z niego korzystać.

- Do zobaczenia jutro.

Uśmiechnęła się i pomachała do niego ręką, gdy odjeżdżał, a potem powoli poszła do domu, cały czas myśląc o tym, że ten szczęściarz Nick może sobie lecieć nocą aż do San Diego.

Rozdział trzeci

ick wrócił do Good Hope z Zachodniego Wybrzeża późną nocą w niedzielę, dostarczywszy towary i pocztę do Detroit 3 i Chicago. O szóstej rano w poniedziałek już siedział za biurkiem, wypoczęty i pełen energii. Mieli mnóstwo pracy, przyszło kilka nowych zamówień, a poza tym zawsze było dużo poczty i ładunków. Zatrudniali wielu pilotów, mieli dość sprzętu, ale Nick w dalszym ciągu zgłaszał się na dłuższe i trudniejsze przeloty. Wsiadając do samolotu odczuwał ogromną satysfakcję, szczególnie gdy czekała go nocna podróż, a pogoda była fatalna. Pat stanowił dla niego idealną przeciwwagę. Był geniuszem organizacji. W dalszym ciągu uwielbiał latać, ale miał na to coraz mniej czasu i w pewnym sensie coraz mniej cierpliwości. Ogromnie się denerwował, gdy w samolocie coś się psuło, zaczynały się opóźnienia albo płał się rozkład lotów. W ogóle nie miał zrozumienia dla drobnych dziwactw pilotów i dla ich różnych sztuczek, przestrzegał surowo dyscypliny, by móc na nich polegać w stu procentach, a jeśli się nie podporządkowywali jego rygorom, rozwiązywał z nimi umowy.

- Uważaj no, Mistrzu - żartował nieraz Nick - zaczynasz się zachowywać jak Rickenbacker.

- Nie jest ze mną jeszcze tak źle, Cudaku. I z tobą też nie - warczał w odpowiedzi Pat, używając wojennego pseudonimu Nicka.

Nick w owych czasach miał równie barwne przygody jak jego przyjaciel. Kiedyś stoczył nierozegrany powietrzny pojedynek ze słynnym niemieckim asem pilotażu Ernstem Udetem i bezpiecznie sprowadził samolot na ziemię, choć sam był ranny. Nick wspominał wojnę tylko w czasie złej pogody albo gdy samolot miał jakiś defekt. W ciągu tych siedemnastu lat, jakie przepracował u Pata, miewał różne przygody, ale żadna z nich nie była tak dramatyczna jak tamte wojenne wyczyny.

Przyszły mu na myśl te przeżycia późnym popołudniem, gdy obserwowali, jak na wschodzie krąży burza, i wspominał o jednym takim

35

wypadku Patowi. Raz w czasie wojny natrafił na straszną zawieruchę i aby wylądować, musiał lecieć nisko, pod chmurami i niemal podrapał podwozie o ziemię. Pat zaśmiał się na to wspomnienie strasznie zwymyślał wtedy Nicka za to, że leciał nad ziemią, ale z drugiej strony, chłopak uratował wtedy maszynę i własne życie. Dwóch innych lotników zginęło w tej burzy i nigdy ich już nie odnaleziono.

- W życiu się tak nie bałem - przyznał się Nick w dwadzieścia lat później.

- Trochę byłeś zielony na twarzy, jak wysiadłeś z samolotu, pamiętam - dokuczył mu Pat. Razem obserwowali, jak na horyzoncie gromadzą się złowróżbne czarne chmury. Nick był zmęczony długim przelotem z Zachodniego Wybrzeża, ale chciał skończyć

papierkową robotę przed pójściem do domu. Gdy wrócił z Patem do biura, spostrzegł w oddali Chrisa, pogrążonego w rozmowie z Cassie. Byli tak pochłonięci tematem, że żadne z nich go nie zauważyło. Nie miał pojęcia, co ich tak mogło zainteresować. Nie zmartwił się tym. Wiedział, że w taką nie pogodę Chris nie będzie chciał z nim latać, a tym bardziej nie wystartuje sam.

Cassie i Chris dalej rozmawiali, gdy Nick wszedł z powrotem do biura. Dziewczyna przekrzykiwała ryk silników

- Nie bądź głupi. Tylko wystartujemy i za parę minut wylądujemy. Burza zacznie się dopiero za parę godzin. Ale z ciebie tchórz, Chris

- Nie będę latał w taką pogodę, Cass. Jutro też będzie dzień.

- A ja chcę dziś - Wydawało się, że ciemne chmury, pędzące nad ich głowami, podniecają ją jeszcze bardziej. — Ale będzie zabawa.

- Nie będzie żadnej zabawy. Jeśli narażę Jenny na uszkodzenia, ojciec urwie mi głowę. Oboje znali Pata aż za dobrze.

- Głupi jesteś. Przecież niczego nie ryzykujemy. Chmury są jeszcze wysoko. Jeśli zaraz wystartujemy, wrócimy za pół godziny i nawet włos nam z głowy nie spadnie. Zaufaj mi. Z niezadowolonym wyrazem twarzy patrzył jej w oczy, wściekły, że dziewczyna ma taki dar przekonywania. Zawsze jej się udawało. Nic dziwnego, w końcu była jego starszą siostrą. Był jej posłuszny, choć często wynikały z tego nieprzyjemności, szczególnie wtedy gdy żądała, aby jej zaufał. W rodzinie ona była diablikiem, a on zawsze się wahał i zachowywał ostrożność. Cassie nigdy nie słuchała głosu rozsądku. Czasem było łatwiej się poddać, niż klócić się z nią bez końca. Błękitne oczy wpatrywały się w niego błagalnie i widać było, że się uparła.

- Ale tylko na piętnaście minut - zgodził się w końcu z nieszczęśliwą miną. - I to ja decyduję o tym, kiedy zawrócimy. Nie będziesz się upierać, że jeszcze jest za wcześnie albo że się jeszcze nie wylatałaś. Piętnaście minut i wracamy. Koniec, kropka, Cass. Albo zapomnij o całej rozmowie. Gra

36

- Gra. Chcę tylko zobaczyć, jak się lata przy takiej pogodzie - wyglądała promiennie, jakby się zakochała. W jej oczach tańczyły iskierki.

- Jesteś stuknięta - powiedział ponuro. Ale wolał już to mieć za sobą, niż klócić się z nią, aż nadejdzie burza.

Poszli do hangaru, wytoczyli z niego Jenny, sprawdzili wszystko, co trzeba i wskoczyli do kokpitu. Cassie jak zwykle siadła z przodu, a Chris na siedzeniu instruktora z tyłu.

Teoretycznie była tylko pasażerką, podobnie jak przedtem, ale drążki sterowe były przy obu siedzeniach, więc nikt z dołu nie widział, kto pilotuje Chris czy Cassie.

Po chwili Nick usłyszał pomruk silnika nad głową, ale nie zwrócił na to większej uwagi.

Pomyślał, że pewnie jakiś wariat chce wrócić do domu przed frontem atmosferycznym, zanim rozpęta się burza. Nie jego problem. Wszyscy piloci O Malleya byli na lotnisku, bo sam wstrzymał loty po wysłuchaniu ostatniej prognozy pogody. Wsłuchał się jednak w dźwięk tamtego silnika i wydało mu się, że to Jenny. Uznał, że to niemożliwe, ale jednak podszedł do okna i wtedy ich zobaczył. Rude włosy Cassie powiewały z przodu za nią siedział Chris. Chłopak pilotował, a przynajmniej tak się Nickowi zdawało. Wiatr rzucał

nimi na wszystkie strony, o mało co ich nie przewracając przy starcie. Lecieli z wielką szybkością, gwałtownie nabierając wysokości, pewnie w jakimś kominie powietrznym. Przyglądał się temu zdumiony głupotą i odwagą Chrisa, który wystartował w taką zawieruchę. Znikali w chmurze, kiedy lunął deszcz, tak gwałtownie, jakby ktoś w niebiosach odkręcił kurek z wodą.

- Psiakrew - mruknął i wybiegł z biura, wpatrując się w miejsce, gdzie po raz ostatni widział Jenny. Nic już nie było widać - czoło burzy zbliżało się błyskawicznie. Wiatr szalał, a wkoło było niebiesko od światła błyskawic. W jednej chwili przemókł do nitki, ale nie udało mu się wypatrzeć rodzeństwa.

Chris walczył z drążkiem, gdy się wznosili. Cassie odwróciła się do niego i krzyczała coś, czego nie słyszał.

- Przejmę ster - wołała. W końcu zrozumiał, gdy zaczęła gestykulować. Potrząsnął głową, ale nalegała. Było oczywiste, że nie uda mu się długo opierać siłom natury. Wiatr i burza były zbyt silne, a w jego niewprawnych rękach samolot rzucało jak zabawką. Wtem Cassie, bez jednego słowa, przejęła kontrolę i siłą odebrała mu stery. Zaczęła pewną ręką pilotować samolot, który w jednej chwili się uspokoił mimo potężnej wichury. Wtedy Chris przestał walczyć. Ze łzami w oczach zdjął ręce z drążka i pozwolił jej robić, co chciała. Prawdopodobnie miała mniej wiedzy teoretycznej, ale łączyła ją z samolotem magiczna więź, o jakiej on nawet nie mógł marzyć. Wiedział, że jeśli będzie się upierał przy pilotowaniu, podpisze na nich wyrok śmierci. Z Cassie za sterami pozostaje jeszcze cień nadziei. Zamknął na moment oczy i pomodlił się, żalując, że dał się namówić na latanie w czasie burzy.

37

W otwartym kokpicie przemokli oboje na wylot, a samolot wznosił się i opadał w przerażających dziurach powietrznych. Spadali nieraz gwałtownie i po trzydzieści metrów, a potem lecieli w górę, z dużo mniejszą szybkością. Czuł się, jakby wyrzucano go z okna jakiegoś budynku, potem pracownicy wciągano z powrotem, a potem znów wyrzucano, jak bezwolną lalkę.

Cassie walczyła z drążkiem wpatrując się w czarne chmury niemal instynktownie czuła, na jakiej są wysokości. Miała niesamowite wyczucie, na jakie manewry może sobie pozwolić w danym momencie, i w jakiś sposób udawało jej się osiągać dokładnie to, czego chciała. Nie mieli jednak pojęcia, dokąd niosła ich burza, jak daleko są od domu i na jakiej wysokości dokładnie się znajdują. Wariometr szalał. Cassie mniej więcej się orientowała, ale od dawna nie widzieli ziemi, a pędzące chmury sprawiały, że stracili poczucie kierunku.

- W porządku jest - krzyczała uspokajająco do brata, ale jej nie słyszał.

- Wszystko będzie dobrze — powtarzała sobie, a potem zaczęła rozmawiać z Jenny, jakby awionetka potrafiła słuchać jej poleceń. Nieraz słuchała opowieści o różnych sztuczkach, jakie stosowali Nick i ojciec, i wiedziała, że jest taki jeden sposób, który ich z tego galimatiasu wyciągnie... jeśli się przedtem nie rozbiją. Musiała zaufać swojemu instynktowi... musiała być bardzo, bardzo spokojna... mówiła sama do siebie i do wiatru, gdy samolot zaczął gwałtownie tracić wysokość. Szukała dolnej krawędzi chmur, mając nadzieję, że znajdzie go, zanim uderzą w ziemię. Ale jeśli będą za nisko... albo spadną

za szybko... albo jeśli ona choć na moment straci kontrolę nad maszyną... określali to jako wyścig z frontem - a za przegraną płaciło się własnym życiem. Proste. Bardzo proste. Oboje zdawali sobie z tego sprawę, gdy Jenny obniżała lot tak szybko, jak tylko Cassie mogła jej na to pozwolić.

Lecieli z przerażającą szybkością, wycie wichru ogłuszało ich kompletnie, a wokół była tylko mokra, atramentowa czern. Czuli się, jakby spadali w przepaść bez dna, pełną przerażających odgłosów i uczuć. Nagle niemal instynktownie wyczuła, a potem zauważyła wierzchołki drzew, ziemię i lotnisko. Gwałtownie wyrównała i podciągnęła samolot tuż nad samą ziemią. Znowu na chwilę zatopili w chmurach, ale już wiedziała dokładnie, gdzie są i jak podejść do lądowania. Zamknęła oczy na sekundę, zdając się na wycucie, zanalizowała szybkość schodzenia i jeszcze raz zobaczyła drzewa, ale tym razem w pełni panowała nad sytuacją. Przeleciała tuż nad nimi, a gdy wiatr siadł jej na skrzydłach, mało nie pościnała wierzchołków. Podciągnęła znowu, kołując nad lotniskiem. Zastanawiała się, czy uda im się wylądować, czy też nie. Nie bała się, tylko spokojnie rozważała ich szansę. Wtedy zobaczyła Nicka. Stał i gwałtownie wymachiwał rękami. Widział wszystko - jak wyszła spod chmur i niemal uderzyła o ziemię, idąc zaledwie kilka piętnastu metrów wysokości. Pobiegł

38

wzdłuż pasa, wskazując jej najlepsze miejsce do lądowania. Awionetka z piskiem zeszła w dół, wiatr smagał ich w twarze, a Cassie tak mocno zaciskała zęby, że bolały ją mięśnie twarzy. Włosy, przemoczone deszczem, gładko przylegały jej do głowy, ręce zdrętwiały od ściskania drążka, a Chris siedział z tyłu, kurczowo mrużąc powieki. Uderzyli mocno o ziemię. Otworzył oczy. Nie mógł uwierzyć, że wylądowała bezpiecznie cały czas modlił się tylko o lekką śmierć. W dalszym ciągu był w szoku, gdy Nick podbiegł do nich i siłą wyciągnął go z samolotu. Cassie siedziała na swoim miejscu i cała dygotała.

- Co wy, durnie, wyprawiacie, do ciężkiej cholery Chcieliście popełnić samobójstwo czy rozwalić lotnisko

Schodząc do lądowania, znaleźli się niebezpiecznie nisko nad dachem, ale Cassie doszła do wniosku, że to był najmniejszy problem. W dalszym ciągu była bardzo zdziwiona, że udało jej się wylądować. Walczyła z sobą, by nie pojawił się na jej twarzy uśmiech ulgi. Tak się cholernie bała -a jednak część jej istoty cały czas zachowywała chłodny spokój. Myślała tylko o tym, by ocalić swoją skórę, i cały czas rozmawiała z awionetką.

- Czy wyście powariowali

Nick złapał Chrisa za ramiona i trząsł nim gwałtownie, jednocześnie wpatrując się w nią gniewnym wzrokiem. Z biura wybiegł Pat.

- Co tu się, do cholery, dzieje - krzyczał, walcząc z wiatrem. Cassie zaczęła się niepokoić o samolot. Nie chciała, by Jenny się wywróciła na pasie startowym i uległa jakimś zniszczeniom.

- Ci wariaci wybrali się na wycieczkę w taką pogodę. Chyba chcieli się pozabijać albo zniszczyć samolot. Nie wiem, o co im chodziło, ale na pewno należy im się po kopniaku

w tyłek. - Nick ledwie mógł mówić z wściekłości, a Pat nie wierzył własnym oczom. Wpatrywał się w Chrisa, całkowicie oszołomiony.

- Poleciałeś w taką pogodę

- Ja... eee... Ja myślałem, że tylko wystartujemy i wylądujemy... i... -chciał poskarżyć się jak dziecko to nie moja wina, tato, Cassie mnie namówiła... , ale nie powiedział ani słowa, a ojciec próbował ukryć, jaki z niego jest dumny. Dzielny chłopak, naprawdę. I świetny z niego pilot.

- Wsadziłeś ją do tego Nie zdawałeś sobie sprawy z niebezpieczeństwa Mogliście się pozabijać - w głosie Pata dźwięczała duma nawet nie potrafił udawać gniewnego tonu.

- Wiem, tatusiu. Przepraszam. - Chris walczył ze łzami, a Cassie obserwowała twarz ojca. Doskonale wiedziała, co na niej widnieje nie ukrywana duma z wyczynu syna... przynajmniej zdawało mu się, że był to wyczyn syna. Ta duma była przeznaczona dla niej, ale dostała się Chrisowi, bo to on był chłopcem i jemu się należała. Wszystko, co pragnęła osiągnąć w życiu, będzie musiała robić wyłącznie dla siebie, a nie dla ojca, bo on jej nigdy nie zrozumie ani się z tego nie będzie cieszył. Dla niego Cassie jest tylko dziewczyną . I zawsze tak będzie.

39

Wtedy Pat na nią spojrzał, zupełnie jakby usłyszał jej myśli. A potem rzucił swemu synowi następne gniewne spojrzenie.

- Przede wszystkim nie powinieneś jej ze sobą zabierać. Złe warunki pogodowe zagrażają życiu pasażerów. Sam też nie powinieneś latać. Nigdy więcej nie zabieraj ze sobą nikogo w taką pogodę, synu.

Tak, Cassie należało chronić, ale nie należał jej się podziw. Taki był jej los. Dobrze o tym wiedziała.

- Tak jest - w oczach Chrisa pojawiły się łzy, a jego ojciec znów ze zdumieniem popatrywał to na niego, to na samolot.

- Zabierz maszynę do hangaru - i z tymi słowami odszedł, a Nick obserwował, jak Chris i Cassie odprowadzają awionetkę na miejsce. Chris był tak przerażony, że ledwie mógł iść, za to Cassie spokojnie wytarła kadłub z deszczu i sprawdziła silnik. Brat tylko popatrywał na nią z wściekłością i wyszedł. Postanowił nigdy nie wybaczyć tej diablicy, że go o mało co nie zabiła. Nigdy nie zapomni, że minęli się ze śmiercią o włos, i to tylko dla kaprysu. Co za wariatka Właśnie się o tym przekonał.

Wreszcie odłożyła narzędzia, odwróciła się i aż drgnęła, zaskoczona widokiem Nicka, który stanął tuż za nią. Jego mina bardzo przypominała tę burzę, przez którą niedawno przeleciała. Brata nie było, a ojciec czekał na nich w biurze.

- Żebyś mi tego nigdy więcej nie próbowała. Jesteś kompletną wariatką, mogłaś się zabić. Ta sztuczka udaje się tylko od czasu do czasu, wyłącznie geniuszom, a i to nie zawsze. Tobie nie uda się nigdy więcej, Cass. Więc jej nie próbuj.

Ale jemu udało się tak wywinąć ładne parę razy. Wiele lat temu Pat obserwował go z ziemi i był tak samo wściekły, jak on teraz. Mierzył Cassie stalowym spojrzeniem. Była w nim wściekłość, ale i coś jeszcze. A jej serce aż zadrżało na ten widok. Właśnie coś takiego pragnęła dojrzeć w oczach Pata, choć wiedziała, że to próżne mrzonki. Tak bardzo pragnęła jego podziwu i szacunku...

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - odwróciła wzrok. Teraz, gdy już wylądowała, poczuła, że siły ją zupełnie opuściły. Cały entuzjazm gdzieś się ulotnił pozostały tylko strach i zmęczenie.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi - wrzasnął i złapał ją za ramię, wiatr rozwał jego czarne włosy wokół twarzy. Niedawno przecież stał tam w dole, wpatrując się w jej samolot, chciał siłą woli naprowadzić ją na dziurę w chmurach, sprowadzić ją do lądowania. Nie przeżyłby podwójnej straty, nie mógłby patrzeć, jak umierają, i to w dodatku z takiego głupiego powodu. W czasie wojny nie było wyboru. Ale to była inna sprawa. Co za głupota.

- Puszczaj.

Była na niego zła. Była zła na wszystkich. Bratu dostały się wszystkie pochwały, choć nie miał pojęcia o pilotowaniu, ojciec miał na jego punkcie taką obsesję, że nic nie zauważył, a Nick sobie myśli, że pozjadał

40

wszystkie rozumy. Wynaleźli sobie sekretny klub, zabrali wszystkie zabawki i nigdy nie dopuszczają jej do piaskownicy. Była dobra, jak trzeba było tankować te ich samoloty, grzebać się w ich silnikach, brudzić sobie włosy olejem i smarem, ale latać to jej nie pozwalali.

- Zostaw mnie w spokoju - krzyknęła, a on złapał ją i za drugą rękę. Nigdy jeszcze nie widział jej w takim stanie i nie wiedział, czy powinien dać jej klapsa, czy przytulić.

- Cassie, widziałem, co wyprawiałaś tam w górze - krzychał dalej. - Nie jestem ślepy. Wiem, że Chris nie potrafi tak latać. Wiem, że to ty pilotowałaś... ale jesteś stuknięta. Mogłaś się zabić... tak nie można...

Spojrzała na niego z taką rozpaczą, że serce mu stopniało. Najpierw chciał ją sprać na kwaśne jabłko za to, że się o mało co nie zabiła, a teraz było mu jej żal. Wreszcie zrozumiał, o czym ona marzy i jak bardzo tego pragnie, i wiedział, że zrobi wszystko co w jej mocy, by osiągnąć swój cel.

- Cassie, proszę cię... — w dalszym ciągu trzymał ją za ramiona, ale teraz przyciągnął ją do siebie. - Proszę cię... nie rób tego nigdy więcej. Sam cię będę uczył. Obiecuję. Daj spokój Chrisowi. Nie rób mu tego. Będę cię uczył. Jeśli tak strasznie tego chcesz, zrobię to dla ciebie.

Przytulił ją do siebie, kołysząc w ramionach jak małą dziewczynkę, szczęśliwy, że się nie zabiła, próbując tej wariackiej, akrobatycznej sztuczki. Nie przeżyłby tego. Patrzył na nią smutnymi oczami, tuląc ją do siebie. Oboje byli wstrząśnięci tym, co się wydarzyło.

Dziewczyna pokręciła głową. Wiedziała, że nic z tego nie wyjdzie. Latanie z Chrisem było dla niej jedyną szansą, by się nauczyć pilotażu.

- Nick, ojciec nigdy się nie zgodzi, żebyś mnie uczył - powiedziała żałośnie. Przestała upierać się, że to Chris pilotował, a nie ona. Zdawała sobie sprawę, że Nick zna całą prawdę. Kłamstwa nie miały sensu. To ona była winna.

- Nie powiedziałem, że go o to poproszę, Cass. Powiedziałem, że to zrobię. Nie tutaj - uśmiechnął się z poczuciem winy i podał jej czysty ręcznik, żeby sobie wysuszyła włosy. - Wyglądasz jak zmokły szczur.

- Przynajmniej raz, dla odmiany, nie mam smaru na twarzy - powiedziała nieśmiało.

Czuła, że są sobie bliscy, jak nigdy przedtem. Wszystko się zmieniło. Wytarła włosy i znowu na niego spojrzała. Nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Jak to, nie tutaj Niby dokąd mielibyśmy jechać Nagle wydała się sobie dorosła, jakby należała do spisku. Nastąpiła bardzo subtelna zmiana w ich wzajemnych stosunkach.

- Mamy do wyboru parę ładnych lotnisk. Może nie być łatwo. Mogłabyś jeździć autobusem po szkole do Prairie City. Tam byśmy się spotykali. Teraz, w czasie wakacji, Chris mógłby cię tam podrzucać

41

samochodem po drodze do pracy. Pewnie by to wołał, niż ryzykować życie kilka razy w tygodniu podczas lotów z tobą. Na pewno by to wołał.

Cassie uśmiechnęła się z pewną złośliwością. Biedny Chris. Przeraziła go śmiertelnie, to było widać na pierwszy rzut oka. Ale zdawało jej się na początku, że to świetny pomysł, i przez parę minut naprawdę świetnie się bawiła.

Była to najbardziej niebezpieczna rzecz, na jaką się zdobyła w życiu -i najbardziej podniecająca.

- Mówisz serio - wyglądała na zaskoczoną.

Właściwie oboje byli zaskoczeni. Nick sam się zdziwił swoją propozycją, już w chwili gdy ją wypowiadał.

- Najzupełniej. Nie spodziewałem się, że zrobię coś takiego. Ale zdaje mi się, że potrzebujesz nauczyciela, zanim zaczniesz popełniać jeszcze większe głupstwa. I może, po pewnym czasie, jeśli będziesz ładnie latać -spojrzał na nią znacząco - porozmawiamy z Patem i zobaczymy, czy pozwoli ci korzystać z naszego lotniska. W końcu się z tym pogodzi. Będzie musiał.

- Nie sądzę — odpowiedziała ponuro i wyszli na deszcz, by zobaczyć się z Patem w biurze.

A potem, zanim weszli do budynku, ponownie przemoczeni do nitki, zatrzymała się i spojrzała mu w oczy z rozczulającym uśmiechem. Nie podobało mu się to, co czuł w stosunku do niej. Nie był na to przygotowany. Ale tego wieczora wiele razem przeżyli i to ich zbliżyło.

- Dzięki, Nicku.

- Drobiazg. Naprawdę drobiazg.

Gdyby jej ojciec wiedział o tych lekcjach, udusiłby go gołymi rękami. Przeciągnął dłonią po jej wilgotnych włosach i weszli razem do biura. Chris był przerażony i blady, a ojciec właśnie częstował go rykiem brandy.

- Dobrze się czujesz, Cass - spojrzał na nią przelotnie. Wcale nie wyglądała na wykończoną, w odróżnieniu od brata. Na nim jednak spoczywała cała odpowiedzialność i trudne lądowanie — a przynajmniej ojcu tak się wydawało. Chris przecież się nie przyznał.

- Wszystko w porządku, tato - zapewniła go.

- Dzielna dziewczyna - odparł z podziwem. W jego słowach brakowało jednak tej właściwej nuty. To Nick ją zrozumiał. Nick zgodził się dać jej to, o czym marzyła. Jej sny

miały się spełnić. Nagle ucieszyła się, że wystartowała w tę burzę, nawet jeśli ryzykowała życie. Może, mimo wszystko, było warto.

Pat odwiózł rodzeństwo do domu, gdzie już czekała matka. Przy obiedzie opowiedział całą historię Oonie - to znaczy to, co jego zdaniem składało się na całą historię otóż Chris był niesamowity, pilotował bardzo mądrze i spokojnie, i bezpiecznie wylądował, z siostrą jako pasażerką. Ojciec był niezwykle dumny z Chrisa, a chłopak nie odzywał się ani

42

słowem. Zwyczajnie poszedł do swojego pokoju, położył się na łóżku i rozplakał, zamknawszy wpiery drzwi na klucz.

Po chwili Cassie poszła do niego. Długo pukała, zanim ją wpuścił. W jego spojrzeniu był niepokój i gniew.

- Czego znowu chcesz

- Chciałam cię tylko przeprosić za to, że ci napędziłam stracha... i o mało co nas nie zabiłam. Wybacz mi, Chris. Nie powinnam tego robić.

Teraz stać ją było już na wielkoduszność, bo Nick zgodził się spełnić jej marzenia.

- Nigdy w życiu już z tobą nie polecę - powiedział groźnie, spoglądając na nią jak młodszy brat, wykorzystany i zdradzony przez starszą i mądrzejszą siostrę.

- Nie będziesz musiał - odparła spokojnie, usiadła na brzegu łóżka i czekała, a on się jej przyglądał.

- Rezygnujesz z latania — w to nigdy by nie uwierzył.

- Może na jakiś czas... - wzruszyła ramionami, jakby nagle latanie straciło dla niej urok, ale Chris wiedział swoje.

- Nie wierzę ci.

- Trudno. To bez znaczenia. Chciałam cię tylko przeprosić.

- Czas był najwyższy - wypalił, a potem uspokoił się i pogładził ją po ramieniu. - Mimo wszystko... dziękuję. Uratowałaś naszą skórę tam, w górze. Przez chwilę zdawało mi się, że to koniec.

- Mnie także - zachichotała.

- Ty wariatko - i po chwili dodał z podziwem w głosie - Cass, jesteś fantastycznym pilotem. Kiedyś naprawdę się tego nauczysz i nie będziesz musiała się ukrywać przed tatą. Powinien ci pozwolić. Jesteś dziesięć razy lepsza ode mnie. Założę się, że jesteś równie dobra jak on.

- Wątpię, ale ty też nie będziesz zły. Jesteś dobrym, zwyczajnym pilotem, Chris. Tylko nie próbuj sztuczek.

- Tak, tak, dzięki - uśmiechnął się i już nie pragnął zemsty. - Przypomnę ci o tym następnym razem, gdy zechcesz wystartować i mnie zabić.

- Przez jakiś czas nie będę chciała - powiedziała z anielską minką, ale znał ją nie od dziś.

- Co jest grane Co ty znowu wymyśliłaś, Cass

- Nic takiego. Zamierzam być grzeczna... przynajmniej przez jakiś czas.

- Dalby Bóg. Tylko powiedz mi, kiedy ci przejdzie i zaczniesz znowu wariować. Nawet nie spojrzę wtedy na lotnisko. Może tobie też przydałaby się taka kuracja. Naprawdę, to te spaliny ci zaszkodziły.

- Może i tak - odpowiedziała rozmarzonym głosem. Wiedziała, że jest dużo gorzej miała te spaliny we krwi i była więcej niż pewna, że nie uda jej się od tego uciec.

Tego wieczora po obiedzie zjawił się Bobby Strong. Z przerażeniem ją wysłuchał opowieści Pata i wybuchnął gniewem na widok Chrisa

43

- Następnym razem, gdy zabierzesz moją dziewczynę do samolotu, narażając jej życie, będziesz miał ze mną do czynienia — powiedział ku wielkiemu zdumieniu rodzeństwa. - Popelnileś głupstwo i dobrze o tym wiesz - dodał.

Chris chciał odpowiedzieć, że dziewczyna sama tego chciała, i dodać jeszcze wiele innych rzeczy, ale nie potrafił.

- Jasne, jasne - mruknął pod nosem i poszedł do swojego pokoju. Wszyscy byli stuknięci. Bobby, ojciec i Nick. Żaden z nich nie wiedział, kto ponosi winę za to, co się stało. Ojciec uważał, że on, Chris, zachował się jak przestępca, a Cassie wszystkim zamieszała w głowach. Ale tylko Cassie знаła prawdę i Nick, który w dodatku zgodził się ją uczyć. Tego wieczora Bobby wygłosił wykład o niebezpieczeństwach związanych z lataniem. Mówił jej, że to bezsensowne zajęcie i w dodatku głupie twierdził, że piloci to niedojrzali emocjonalnie mężczyźni, którzy bawią się jak dzieci. Miał nadzieję, że dostała dobrą naukę, że w przyszłości będzie bardziej rozsądna i przestanie się kręcić po lotnisku. Jak ona sobie wyobraża swoją przyszłość, jeśli spędza całe życie wymazana smarami i olejem i ryzykuje życie dla szaleńczych przygód w towarzystwie swojego brata. Poza tym takie zachowanie jest nieodpowiednie dla dziewcząt.

Próbowała zmusić się do potakiwania wiedziała, że Bobby pragnie tylko jej dobra. Ale odczuła ulgę, gdy sobie poszedł. Tej nocy, gdy leżała w łóżku i słuchała, jak deszcz uderza o szyby, mogła myśleć tylko o jednym o obietnicy Nicka i o tym, że już wkrótce zaczną latać we dwójkę. Nie mogła się tego doczekać. Długo leżała z otwartymi oczami i myślała o tym, przypominała sobie podmuch wichury na twarzy, gdy pędziła pod chmurami i wypatrywała ich skraju, szukając ucieczki, ryzykując zderzenie z ziemią, a potem swobodnie wznosiła się do góry, szorując kadłubem samolotu po wierzchołkach drzew, i wreszcie bezpiecznie usiadła na ziemi. To był wspaniały dzień. Wiedziała, że ciągle będą jej powtarzać, że lotnictwo jest niebezpiecznie i nieodpowiednie dla kobiet, ale ona nigdy się nie podda. Nie dba o nich wszystkich. Nie zrezygnuje z marzeń.

Rozdział czwarty

trzy dni po burzy, która w końcu przekształciła się w tornado szalejące dziesięć mil dalej, w Blandisville, Cassie wstała, wykonała przypadające na nią prace w domu i wyszła. Powiedziała matce, że wybiera się do biblioteki na spotkanie ze szkolną koleżanką, która wiosną wzięła ślub, a wracając wpadnie na j lotnisko. Włożyła jabłko i kanapkę do papierowej torebki i ukradkiem wsunęła do kieszeni zaoszczędzonego dolara. Nie wiedziała, ile kosztuje przejazd autobusem, więc musiała zabrać ze sobą tyle, żeby na pewno starczyło jej na bilet do Prairie City. Obiecała Nicicowi, że spotka się tam z nim w południe. Gdy szła do autobusu w południowym upale, pożałowała, że nie zabrała ze sobą kapelusza, ale wtedy matka mogłaby ją zacząć coś podejrzewać, bo Cassie zwykle chodziła z gołą głową.

Wyglądała jak zwyczajna, szczupła, wysoka dziewczyna, która ludzie na spotkanie z przyjaciółmi była po prostu śliczna, ładniejsza nawet od matki w jej wieku, bo wyższa, szczuplejsza i miała jeszcze lepszą figurę. Cassie jednak nie zdawała sobie z tego sprawy. Przeglądanie się w lusterku było dobre dla dziewczyn, które miały pusto w głowie, albo dla takich jak jej siostry, które marzyły o tym, by szybko wyjść za mąż i mieć dzieci. Cassie wiedziała, że kiedyś też będzie chciała mieć dziecko, a przynajmniej tak jej się zdawało było jednak wiele innych rzeczy, które chciała zrobić przedtem, choć nie wierzyła, że jej się to uda pragnęła latać, chciała przygód i wolności. Namiętnie czytała opowiadania o kobietach pilotach, szczególnie o Amelii Earhart i o Jackie Cochran. Błyskawicznie pochłonęła książkę Lindbergha *My*, o jego samotnym przelocie nad Atlantykiem w roku 1927, li książkę jego żony *Na północ od Orientu*, i tomik Amelii Earhart *Co za frajda*. Te kobiety były jej idolami. Często uważała, że to niesprawiedliwe im wolno było robić to wszystko, o czym ona [mogła jedynie marzyć. Ale teraz, z pomocą Nicka... może... jeśli

45

będzie mogła ćwiczyć... jeśli będzie mogła wystartować sama, jak tamtego dnia z Chrisem i leniwie krążyć po niebie.

Tak się zamyśliła, że o mało co nie przegapiła autobusu. Musiała za nim pobiec. Z ulgą spostrzegła, że nie ma w nim nikogo znajomego. W czasie jazdy rozklekotanym wozem nie zdarzyło się nic ciekawego, bilet kosztował zaledwie piętnaście centów i przez całe czterdzieści pięć minut Cassie mogła spokojnie marzyć o swoich lekcjach.

Od przystanku do lądowiska był spory kawałek drogi, ale Nick opisał jej dokładnie, jak ma się tam dostać. Spodziewał się, że ktoś ją podwiezie, i w ogóle nie przyszło mu na myśl, że dziewczyna będzie musiała przejść pieszo dwie mile piechotą, żeby się z nim spotkać. Była zgrzana, zmęczona i zakurzona, a on spokojnie czekał, siedząc sobie na kamieniu i popijając wodę sodową. Za nim, na samym końcu pustego pasa startowego widać było znajomą sylwetkę Jenny. Byli tylko we dwoje, Nick i Cassie. Tego lądowiska piloci używali w sezonie, gdy opylali pola na samolotach rolniczych. Zbudowano je dość dawno temu, ale było w bardzo dobrym stanie. Nick wiedział, że to idealne miejsce do nauki.

- Dobrze się czujesz - obrzucił ją ojcowskim spojrzeniem, gdy odgarnęła z twarzy rude włosy i uniosła je do góry. Z nieba lał się słoneczny żar.

- Okropnie się zgrzałaś. Masz, napij się czegoś - podał jej coca-colę i wpatrywał się w nią z zachwytem, gdy piła. Miała długą, piękną szyję jedwabista biel skóry przypominała mu bladoróżowy marmur. Niezwykła dziewczyna ostatnimi czasy nieraz żałował, że to córka Pata. I tak nic by z tego nie wyszło, skarcił się w myśli. Miał trzydzieści pięć lat, a ona siedemnaście. Dzieliła ich zbyt duża różnica wieku. Ale pokusa była ogromna.

- Co ty zrobiłaś, głuptasie - spytał, by jakoś rozładować napięcie. Dziwnie się czuł sam na sam z tą dziewczyną... jak na sekretnej randce.

- Przyszłaś tu na piechotę aż z Good Hope

- Nie - uśmiechnęła się, zaspokoiwszy pragnienie podaną jej colą. - Tylko z Prairie City. To dalej niż myślałam. Strasznie było gorąco.

- Przepraszam - powiedział ze skruszoną miną. Miał wyrzuty sumienia, że kazał jej tak daleko jechać, ale to miejsce było idealne dla ich celów.

- Daj spokój - uśmiech nie schodził jej z twarzy. Napiła się jeszcze trochę. - Warto było. W jej oczach widział, ile to dla niej znaczyło. Była zupełnie zwariowana na punkcie samolotów, zakochała się bez pamięci w lataniu. W jej wieku odczuwał to samo, włączył się po lotniskach, szczęśliwy, że może być w pobliżu ukochanych maszyn i od czasu do czasu trochę polatać. Wojna sprawiła, że spełniły się wszystkie jego marzenia został pilotem

w Dziewięćdziesiątym Czwartym Szwadronie, razem z ludźmi, którzy tworzyli historię lotnictwa.

Było mu szkoda tej dziewczyny jej droga do sukcesu nie będzie łatwa, zwłaszcza jeśli Pat się uprze i zabroni jej latać. Nick wciąż miał nadzieję, że kiedyś uda mu się przekonać przyjaciela. A tymczasem mógł nauczyć Cassie podstaw pilotażu, żeby się nie zabiła, robiąc próby na własną rękę, jak wtedy z bratem, gdy lądowała na los szczęścia. W dalszym ciągu drżał na myśl o tamtym locie w chmurach przed trzema dniami... tuż nad ziemią, z szybkością kuli karabinowej... Teraz wreszcie zacznie porządną naukę.

- No to co, pojedziemy - spytał, niedbałym ruchem ręki wskazując na Jenny. Awionetka stała na pasie i czekała na nich jak dobra przyjaciółka.

Cassie z podniecenia zaparło dech. Nie mówiąc ani słowa, poszła u jego boku po pasie w stronę znajomego samolotu. Tankowała go chyba z tysiąc razy, sprawdzała silnik, troskliwie myła skrzydła i parę razy na niej latała, gdy Chris zgodził się udawać, że zabiera siostrę na przejażdżkę. Nigdy przedtem Jenny nie wydała jej się tak piękna. Najpierw obeszli awionetkę, sprawdzili podwozie, żeby się upewnić, czy nic się nie złamało przy lądowaniu. Jenny miała szeroki rozstaw skrzydeł i latając na niej miało się wrażenie, że jest dużo większa niż w rzeczywistości.

Ten niewielki samolot nie przerażał Cassie. Dziewczyna spokojnie usiadła w kokpicie i zapięła pasy. Wiedziała, że wkrótce całe niebo będzie do niej należeć. Miała do niego prawo, tak jak wszyscy. A później nikt nie zdoła jej zatrzymać.

- Gotowa - Nick przekrzykiwał ryk silnika. Kiwnęła głową z uśmiechem, a mężczyzna wskoczył na tylne siedzenie. Miał wystartować, a kiedy się znajdą w powietrzu, przekazać jej stery. Tym razem nie będzie musiała ich wyrwać siłą, tak jak w czasie lotu z Chrisem. Gdy kołowali do startu, odwróciła się i spojrzała w dobrze znajomą twarz Nipka. Zalała ją fala nie znanego przedtem szczęścia miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję i ucałować go.

- Co

Coś do niego mówiła, ale nic nie słyszał. Chyba wszystko było w porządku, wyglądała na bardzo szczęśliwą, więc raczej nie chodziło o jakieś trudności. Pochylił się jednak do przodu, żeby usłyszeć, co mówi. Wiatr rozwiewał jego ciemne włosy, a przymrużone od słońca, otoczone zmarszczkami oczy miały kolor letniego nieba.

- Powiedziałam... dziękuję -powtórzyła głośno.

W jej oczach było tyle radości, że serce stopniało mu jak воск. Lekko ścisnął jej ramię. Odwróciła się i położyła ręce na drążku, choć tym razem nie ulegało wątpliwości, kto pilotuje. Nick trzymał stery pewną ręką.

46

47

Równo dodawał gazu, potem poruszył sterami i po chwili łagodnie unieśli się nad pasem startowym, a serce Cassie pofrunęło do góry tak jak stara Jenny. Poczula tę samą emocje co zwykle, gdy odrywała się od ziemi. Była w powietrzu

Nick wziął łagodny zakręt, by oddalić się od lądowiska, wyrównał i dotknął ramienia dziewczyny. Popatrzyła na niego przez ramię i ujrzała wycelowany w siebie palec, co oznaczało, że teraz jej kolej. Kiwnęła głową i instynktownie przejęła stery. Wiedziała, co ma robić, i spokojnie lecieli w przez błękit niebios, jakby od urodzenia nie zajmowała się niczym innym. W pewnym sensie tak właśnie było. Był zdumiony jej umiejętnościami i wrodzonym instynktem. Nauczyła się wielu sztuczek od niego i od ojca, po prostu obserwując, jak pilotowali, ale miała własny styl, zdumiewająco płynny i niewymuszony. Prowadziła samolot, jakby to była zabawka, więc Nick postanowił, że w czasie tej pierwszej lekcji gruntownie sprawdzi jej umiejętności.

Kazał jej skręcać i robić zwroty w różnych kierunkach, najpierw w lewo, a potem w prawo chciał nauczyć ją, że trzeba zawsze podciągnąć stery, by nie tracić wysokości, ale Cassie instynktownie wiedziała, że samolot zniży lot przy skrętach, i bez podpowiadania zawsze wyrównywała na czas. Miała niesamowite wyczucie maszyny. Trzymała stery spokojnie, lecz mocno, a dziób samolotu posłusznie szedł za jej ręką.

Zachęcony tym, kazał jej przećwiczyć podwójne zakręty, orientując się na niewielką polną drogę. Zauważył, że bez trudu utrzymuje wysokość. Rzadko spoglądała na przyrządy, a jednak wiedziała, czy należy obniżyć lot, czy też powinna nieco się wznieść. Jak każdy prawdziwy pilot posługiwała się głównie własnym wyczuciem i wzrokiem. Rzadko zdarzał się ktoś tak utalentowany jak ona Nick spotkał w swoim życiu bardzo niewiele takich osób.

Przez chwilę latali w kółko nad silosem, który wypatrzył na odległej farmie, póki nie zaczęła narzekać, że to nudne. Nick chciał jednak sprawdzić, czy potrafi być dokładna. Wszystkie manewry wykonywała ostrożnie, z precyzją i zdumiewającą dokładnością, szczególnie jak na kogoś, kto latał tak niewiele. W końcu kazał jej zrobić pętlę i podwójną pętlę, którą chciała kiedyś nastraszyć brata. Potem nauczył ją, jak wyrwać się z bezwładności, co miało podstawowe znaczenie przy nurkowaniu. Jednak i to potrafiła zrobić niemal instynktownie. Ogromne wrażenie zrobił na nim idealny spokój, jaki Cassie zachowała, gdy Jenny poszła nosem w dół, chybotząc na zmianę skrzydłami. W kilka sekund dziewczyna zwołała nacisk na drążek, który był głównym powodem bezwładności, i odważnie dodała gazu, by zwiększyć szybkość przy nurkowaniu. Na początku zaczął jej wyjaśniać techniczne szczegóły, ale widać było, że jego uczennica sama już do wszystkiego doszła i nie brak jej odwagi, by wprowadzić teorię w czyn. Większość żółtodziobów traciła rezon w czasie

48

takiego nagłego spadania przy zerowym ciężeniu, ale na Cassie nie zrobiło to żadnego wrażenia. Przez chwilę Jenny leciała w dół, po czym nabrała szybkości, pilotka dodała gazu, zwiększyła ciąg i wyrównała jak orlątko, łagodnie i bezszmerowo wznosząc się na odpowiednią wysokość.

Nikt nie zrobił takiego wrażenia na Nicku, w całym jego życiu. Kazał jej powtórzyć manewry, żeby upewnić się, czy i tym razem zachowa precyzję, zimną krew i szybkość reakcji, czy też po prostu miała szczęście nowicjuszki. Drugie nurkowanie i wyjście z bezwładności poszło jeszcze lepiej i tak śmiało, że nawet on przez chwilę się zaniepokoił. Była dobra. Była bardzo dobra. Była po prostu genialna.

Kazał jej wykręcić jeszcze kilka ósemek, immelman'a i wyjście z korkociągu, co było zbliżone do nurkowania, tylko że najpierw musiała dać ster na prawo, by wejść w obrót w prawo, a potem wyjść z korkociągu lewym sterem. Udało się pięknie. Nick uśmiechał się od ucha do ucha, gdy lądował. Cassie też była szczęśliwa. Nigdy w życiu się tak dobrze nie bawiła i żałowała tylko, że nie pozwolił jej na beczkę. Stwierdził, że starczy akrobacji jak na jeden dzień i trzeba coś zostawić na następny raz. Chciała się też nauczyć bezwładnego cudownego lądowania, które było specjalnością Nicka. To od niego pochodziło przecież wojskowe przezwisko jej mentora... ale mieli na to jeszcze dużo czasu. Mieli czas na wszystko. Była fantastyczną uczennicą.

Gdy wylądowali, przez chwilę siedział nieruchomo i wpatrywał się w nią, nie mogąc zrozumieć, w jaki sposób potrafiła w ciągu tych wszystkich lat nauczyć się tak wiele, wyłącznie obserwując pilotów. Widocznie zawsze, gdy Pat albo Nick zabierali ją na przejażdżkę, każdy ich gest, ruch i czynność utrzymywały się w jej pamięci z fotograficzną dokładnością. W ten sposób nauczyła się wszystkiego. Naprawdę była taka, jak podejrzewał - to samorodny geniusz, urodzony pilot. Świętokradztwem byłoby zabronić jej latania.

- Jak mi poszło - odwróciła się do niego, gdy samolot stanął, a Nick przekręcił iskrownik.

- Koszmarnie - uśmiechnął się, w dalszym ciągu nie mogąc uwierzyć w to, co widział przed chwilą. Cassie miała wrodzone wyczucie wysokości, nieomylną orientację i instynktowne wyczucie samolotu, myślą i rękami. W każdej sytuacji dokładnie wiedziała, co powinna robić.

- Chyba nie będę już z tobą więcej latał - zażartował, ale z jego twarzy odczytała prawdę i jej radosny okrzyk poniósł się nad cichym lądowiskiem.

Nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa. Nick był jej najlepszym przyjacielem. Spełnił jej największe marzenie - a to był dopiero początek.

- Dobra jesteś, mała - powiedział spokojnie i podał jej puszkę coli. Uniosła ją w niemym toaście, pociągnęła solidny łyk i oddała swojemu nowemu nauczycielowi. - Tylko nie myśl, że pozjadałaś wszystkie rozumy. To niebezpieczne uczucie. Nigdy nie ufaj sobie za nadto, nie bądź

4 * Skrzydłu

49

zadufana, nie wierz, że potrafisz zrobić wszystko, co tylko zechcesz. Nie potrafisz tego. Ten ptaszek to tylko maszyna, a jeśli sukces uderzy ci do głowy, hukniesz w ziemię albo zatrzymasz się gdzieś na drzewie. Żebyś mi o tym nigdy nie zapomniała.

- Tak jest, szefie.

W rzeczywistości była w siódmym niebie i nic sobie nie robiła z jego ostrzeżeń.

Wiedziała, że w pewnych sytuacjach trzeba zachowywać ostrożność, i była na to

przygotowana, ale wiedziała również, że ma sztukę latania we krwi, i teraz gdy Nick się również o tym przekonał, być może uda mu się wpłynąć na opinię ojca na jej temat. A tymczasem będzie się pilnie uczyć wszystkiego i zostanie najlepszą pilotką świata. Będzie lepsza niż Jean Batten, Louise Thaden i reszta.

- Kiedy znowu polecimy - spytała niecierpliwie. Interesowało ją tylko jedno żeby znowu wystartować i nie czekać na to święto zbyt długo. Wprawdzie Nick płacił za paliwo i nie chciała go nadmiernie wykorzystywać, ale czuła się jak narkoman pragnęła swej używki jak najszybciej, a on o tym wiedział.

- Chciałabyś, żeby to było już jutro, co - uśmiechnął się. W jej wieku zachowywał się dokładnie tak samo, gdy po zakończeniu wojny wędrował po kraju, szukając pracy na lotniskach, a w końcu trafił do Illinois, do swego starego przyjaciela Pata O Malleya. - Chyba jednak poczekamy dłużej, Cass - powiedział i zastanowił się przez chwilę. - Spróbujemy znowu za parę dni. Wolałbym, żeby Pat się nie zaczął zastanawiać, dokąd latam na Jenny. Ostatnio nie używałem jej często.

Bardzo mu zależało, by Pat nie zaczął ich podejrzewać. Chciał, żeby miała za sobą wiele godzin solidnej nauki, zanim zdecydują się na konfrontację z ojcem. Jej talent był niepodważalny - latała tysiąc razy lepiej niż brat, tysiąc razy lepiej niż cała reszta uczniów. Ale Pata trzeba będzie o tym przekonać. Oboje wiedzieli, że to niełatwe zadanie.

- A nie mógłbyś mu powiedzieć, że kogoś tu uczysz. Przecież nie musi się dowiedzieć, że to ja. Nie musiałbyś wtedy ukrywać, że latasz na Jenny.

- A pieniądze, panienko. Nie chciałbym, żeby twój tata pomyślał, że go oszukuję. Gdy używali nawzajem swoich samolotów, potracali sobie odpowiednie kwoty z zysku i w podobny sposób Nick rozliczał się za czartery i lekcje udzielane w godzinach pracy na lotnisku.

Cassie straciła animusz na te słowa.

- Może ja bym ci płaciła... chociaż trochę. Z moich oszczędności -wyglądała na poważnie zaniepokojoną, więc Nick przyjacielskim gestem potargał jej rudą czuprynę.

- Nic się nie martw. Znajdę jakiś powód. Będziemy bardzo dużo latać, obiecuję ci.

50

Twarz Cassie rozjaśnił delikatny uśmiech. Jego serce mocniej zabiło na ten widok. Tylko takiej zapłaty pragnął od tej uczennicy.

Pomógł jej wysiąść z samolotu spostrzegł, że w pobliżu rośnie rozłożyste drzewo.

- Masz ze sobą coś do jedzenia

Kiwnęła głową. Poszli posiedzieć w cieniu. Poczęstowała go kanapką, a on podzielił się z nią coca-colą. Pił jej dużo, w odróżnieniu od Pata, który wołał od czasu do czasu szklaneczkę whisky. Nick nie przepadał za alkoholem. Zbyt wiele czasu spędzał w powietrzu, by pozwolić sobie na picie. Często personel lotniska wyciągał go nocą z łóżka, bo gdzieś wydarzyła się awaria, trzeba było dostarczyć pilną pocztę albo lecieć z nagłą dostawą towarów w dowolne miejsce, od Meksyku po Alaskę. Gdyby był pijany albo skacowany, nie mógłby wtedy pilotować. Pat również był ostrożny. Nigdy nie pił, gdy wiedział, że czeka go lot.

Długo rozmawiali o samolotach, o jej rodzinie i o tym, ile O Mal-leyowie znaczyli dla Nicka po jego przyjeździe do Illinois. Powiedział jej, że odbył długą drogę z Nowego Jorku tylko po to, by pracować u jej ojca.

- Był dla mnie dobry w czasie wojny... Byłem wtedy strasznie młody... i cholernie głupi. Dobrze, że tobie się to nigdy nie przytrafi — pojedyńki na wysokości dziesięciu tysięcy stóp z bandą stukniętych szkopów. Czasem wydawało mi się, że to jakaś gra, a nie rzeczywistość... to było niesamowicie podniecające.

Oczy mu błyszczały, gdy jej o tym opowiadał. Wielu lotników uważało, że w czasie wojny przeżyli najpiękniejsze lata swego życia, a późniejszy okres był nudny w porównaniu z tamtymi emocjami. Czasem jej się zdawało, że jej ojciec podziela to zdanie... i była prawie pewna, że Nick właśnie tak myśli.

- Teraz pewnie wszystko wydaje ci się strasznie nudne... loty na Jenny... albo dostawy towarów do Kalifornii na Handleyu.

- W pewnym sensie tak. Ale mi to odpowiada. To jest moje miejsce w życiu. Wiesz, Cassie, ja na ziemi nie czuję się zbyt pewnie, choć to pewnie brzmi głupio. Moje życie jest tam w górze - mówiąc te słowa, spojrzał w niebo. - Przynajmniej to potrafię robić dobrze - westchnął, opierając się o pień drzewa. - Reszta jakoś nie za bardzo mi się udaje.

- Na przykład co - intrygował ją - znała go przecież całe życie, ale zawsze traktował ją jak dziecko. Dopiero teraz, gdy połączył ich wspólny sekret, poczuli się niemal sobie równi.

- Nie wiem. Małżeństwo mi nie wyszło... kontakty z ludźmi... nie mam przyjaciół poza pilotami i kolegami z pracy.

- Dla nas zawsze byłeś najlepszy - uśmiechnęła się do niego niewinnie, a Nick pomyślał, że siedemnaście lat to naprawdę bardzo niewiele.

- To inna sprawa. Jesteście moją rodziną. Ale nie wiem... jakoś trudno mi nawiązywać kontakty z ludźmi, którzy nie latają. Trudno jest

51

mi ich zrozumieć, oni mnie w ogóle nie rozumieją... szczególnie kobiety - uśmiechnął się kwaśno.

Właściwie nie martwił się tym zanadto. Brał życie takim, jakie było. Tamci ludzie byli ograniczeni, przywiązani do ziemi myślą i ciałem... jego świat był inny.

- Jak tam Bobby - spytał nieoczekiwanie. Wiedział, że to jej chłopak. Często gdy wpadał do domu na obiad albo na spotkanie z Patem, widywał się z nim w przelocie. - Co on sobie pomyśli, gdy dowie się, że potrafisz tak latać Cassie, jesteś naprawdę dobra. Jeśli będziesz się pilnie uczyć, odniesiesz sukces.

Tylko jaki sukces - pomyślała. Co może robić kobieta w lotnictwie, oprócz bicia rekordów

- Co on na to powie - nalegał Nick.

- To samo co inni. Że zwariowałam - roześmiała się Cassie. - Nie wiem, czy zauważyłeś, ale jeszcze za niego nie wyszłam. To po prostu kolega.

- Takie kolegowanie się niedługo potrwa. Prędzej czy później będzie chciał czegoś więcej. Przynajmniej tak sądzi twój ojciec. Wszyscy tak uważali, Nick dobrze o tym wiedział.

- Czyżby - nagle w jej głosie pojawił się chłód i Nick roześmiał się, słysząc ten oficjalny ton.

- Nie złość się na mnie. Wiesz, o co mi chodzi. Jeśli zechcesz być następną Amelią Earhart, musisz być przygotowana na trudności. Będziesz musiała z tym wszystkim żyć, a to może się okazać niełatwe.

Doskonale to znalazł z własnego doświadczenia. Wiedział mnóstwo [Tęczy, którymi nagle zapragnął się z nią podzielić. Ten nowy wymiar ich przyjaźni jednocześnie go zachwycał i przerażał. Nie potrafił sobie wyobrazić, co z tego może wynikać.

- O co tyle hałasu - spytała ponuro, zastanawiając się nad pytaniami o Bobby ego. To wszystko nie miało sensu. Dlaczego niby latanie ma być czymś dziwnym

- Ano pewnie o to, że nie chcesz robić tego co wszyscy - wyjaśnił Nick. - Ludzie zostali stworzeni po to, by chodzić po ziemi. Jeśli chcesz całe życie latać jak ptak, większość będzie pewnie uważać, że powini ci wyrosnąć pióra albo że zdziwaczałaś. Skąd ja mam to wiedzieć - uśmiechnął się przyjaźnie i rozprostował długie nogi. Przyjemnie się rozmawiało z taką bystrą, młodą i wesołą dziewczyną, zafascynowaną życiem i własną przyszłością. Zazdrościł jej tego. Stało przed nią tyle otwartych dróg, tyle celów do osiągnięcia... On sam, choć miał dopiero trzydzieści pięć lat, zagubił gdzieś entuzjazm i radość życia.

- Ludzie wygadują głupoty o lataniu. Samolot to samolot, a my niczym się od nich nie różnimy - powiedziała wprost.

- Nie, nieprawda - odparł rzeczowo. - Im się zdaje, że jesteśmy supeimanami, bo potrafimy coś, na czym oni się nie znają, a większość się

52

tego boi. Jesteśmy jak pogromcy lwów albo tancerze na linie... wszystko to wydaje się z pozoru ogromnie tajemnicze i podniecające, prawda

Zastanowiła się chwilę nad jego słowami, po czym przytaknęła i oddała mu puszkę z colą. Pociągnął łyk i zapalił papierosa, ale nie poczęstował jej. To, że uczyła się pilotować samolot, nie oznaczało, że stała się całkiem dorosła.

- Na pewno jest w tym coś tajemniczego i podniecającego - zgodziła się, obserwując, jak pali. - Może dlatego kocham latać. Ale poza tym sprawia mi to przyjemność... czuję się wolna... pełna życia, taka... - nie mogła znaleźć właściwych słów, a Nick się uśmiechnął.

Dokładnie wiedział, o co jej chodzi, bo miewał podobne odczucia. Za każdym razem kiedy samolot odrywał się od ziemi, niezależnie od typu i modelu maszyny, Nick czuł dziki powiew wolności. W porównaniu z tym uczuciem wszystko inne było nudne i nieinteresujące. Lotnictwo miało wpływ na całe jego życie, na to co robił, co widział i czego pragnął. Miało również wpływ na jego związki z ludźmi -a pewnego dnia wpłynęło także na losy Cassie. Wydawało mu się, że powinien ją przed tym przestrzec, ale nie był pewien, co miałby jej właściwie powiedzieć. Była taka młoda i pełna nadziei... nie potrafiłby przyciąć jej skrzydeł.

- Cass, latanie zmieni całe twoje życie - tyle tylko potrafił wykrztusić. - Bądź ostrożna. Kiwnęła głową myśląc, że rozumie, o co mu chodziło.

- Wiem... - powiedziała i spojrzała na niego z taką mądrością, że niemal się przeraził - ...ale tego właśnie chcę. Po to tu przyszedłam. Nie potrafię żyć na ziemi... jak inni.

Próbowała mu powiedzieć, że należy do lotniczej wspólnoty. Wiedział, że to prawda. Tylko z tego powodu zgodził się ją uczyć.

Tego dnia jeszcze długo rozmawiali. Nick bardzo niechętnie pozwolił jej na samotny marsz wiejską drogą do oddalonego o dwie mile przystanku. Nie miał jednak wyboru. Patrzył, jak odchodzi płynnym krokiem, a potem wystartował i wykręcił na jej cześć pożegnalną pętlę. Długo patrzyła w ślad za samolotem, wciąż nie mogąc uwierzyć, że tyle dla niej zrobił. W ciągu jednego popołudnia zmienił całe jej życie oboje byli tego świadomi. Wymagało to odwagi z obu stron żadne z nich, z różnych powodów, nie potrafiło się oprzeć wyzwaniu.

Długi marsz w upalne popołudnie wydał jej się przyjemnością cały czas myślała tylko o swoich osiągnięciach i przypominała sobie lot... i spojrzenie Nicka, gdy wylądowali. Był z niej dumny. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej szczęśliwa.

Wsiadając do autobusu, uśmiechnęła się szeroko do kierowcy i niemal zapomniała o tym, że trzeba zapłacić za przejazd. Gdy wróciła do domu, okazało się, że już jest za późno, by iść na lotnisko, więc została w domu. Pomogła trochę matce i nagle prace domowe przestały napełniać ją

53

obrzydzeniem. Dusza w niej śpiewała i każda cena za latanie wydawała się godziwa. Tego popołudnia w czasie obiadu była bardzo milcząca, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. Wszyscy mówili jedno przez drugie Chris opowiadał o pracy w redakcji, ojciec dostał nowy kontrakt rządowy, a Colleen poprzedniej nocy wreszcie urodziła dziecko, więc matka chciała wszystkim o tym opowiedzieć. Cassie miała najważniejsze nowiny, ale milczała, nie mogąc podzielić się nimi z rodziną.

Po obiedzie przyjechał Bobby, porozmawiali chwilę, lecz Cassie nie bardzo wiedziała, co ma mówić. Zatonęła we własnych myślach. Powiedziała mu tylko, że nie może się doczekać pokazu lotniczego, który zapowiadano w tym roku na początek lipca. Bobby nigdy nie widział czegoś takiego, ale tym razem obiecał, że pewnie przyjdzie, więc Cassie będzie mu mogła objaśniać wszystko, co wiąże się z samolotami. Dla niej jednak perspektywa pójścia na pokazy w towarzystwie laika nie wydawała się szczególnie pociągająca. O wiele bardziej wolałaby pójść z Nickiem i słuchać jego uwag. Nie wpadło jej na myśl wtedy, że zmiany w jej życiu już się rozpoczęły. Tego popołudnia wyruszyła w długą, fascynującą, lecz samotną podróż.

Rozdział piąty

ekcje latania trwały przez cały lipiec, utrzymywane w całkowitej tajemnicy. Pokazy lotnicze i zachwyty Cassie oczywiście nie były sekretem. Cała rodzina poszła oglądać akrobacje, razem z Nickiem, kilkoma pilotami z lotniska, Bobbym i jego młodszą siostrą. Cyrk lotniczy z Blandinsville był fascynujący, ale nie tak bardzo jak lekcje z Nickiem. Do końca lipca Cassie opanowała do perfekcji lądowanie bezwładnościowe, becзки, pikowanie, listek koniczynny i inne, jeszcze bardziej skomplikowane manewry.

Dziewczyna była wymarzoną uczennicą dla każdego instruktora pilotażu chłonęła wiedzę jak gąbka i wyróżniała się rozsądkiem i zdolnościami manualnymi. Potrafiła latać na każdej maszynie, więc od sierpnia Nick zastąpił poczwiją Jenny Bellanę, która była trudniejsza do pilotażu. Chciał podnieść poprzeczkę swojej uczennicy. Poza tym Bellanę

potrafiła osiągnąć szybkość niezbędną do trudniejszych akrobacji i manewrów. Pat w dalszym ciągu niczego nie podejrzewał, więc lekcje odbywały się często, mimo długich przejazdów autobusami i niewygodnego dojścia do lądowiska.

W sierpniu Cassie i Nick byli głęboko załamani śmiercią jednego z pilotów, którego samolot miał defekt silnika w czasie powrotu z Nebra-ski. Wszyscy poszli na pogrzeb. Cassie w dalszym ciągu przeżywała to zdarzenie na kolejnej lekcji z Nickiem. Jej ojciec stracił dobrego przyjaciela i jeden z samolotów D.H.4. Na lotnisku O Malleya zapanowało przygnębienie.

- Nie wolno ci zapomnieć, że takie rzeczy się mogą zdarzyć, Cass — przypomniał jej Nick spokojnym głosem, gdy siedzieli pod swym ulubionym drzewem i jedli posiłek po lekcji, ostatniego dnia sierpnia. Dla Cassie było to cudowne lato. Nigdy nie odczuwała takiej bliskości ze swym nauczycielem. Był jej najserdeczniejszym przyjacielem, a właściwie jedynym prawdziwym przyjacielem, a poza tym mentorem.

55

- To się może zdarzyć każdemu. Awaria silnika, niepogoda, zwykły pech... wszyscy ryzykujemy. Musisz sobie z tego zdawać sprawę.

- Zdaję sobie sprawę - odpowiedziała smutno, myśląc, że oto kończy się najpiękniejsze lato jej życia - ale wolę taki rodzaj śmierci od innych. Nick, ja naprawdę chcę tylko jednego w życiu - latania - powiedziała twardo, choć on był już o tym od dawna przekonany.

Nie musiała się wysilać. Oczarowały go jej zdolności, wrodzony talent, niezwykła łatwość uczenia się i autentyczna fascynacja lotnictwem. Wszystko w tej dziewczynie było zachwycające.

- Wiem, Cass.

Obrzucił ją długim, surowym spojrzeniem. Była jedyną osobą, z którą czuł się swobodnie, poza Patem i kolegami z lotniska, oraz jedyną kobietą, która podzielała jego poglądy i rozumiała marzenia. Pech zrządził, że była jeszcze dzieckiem, a w dodatku dzieckiem jego najlepszego przyjaciela. Nie było nadziei, że coś się tu zmieni. Jej towarzystwo sprawiało mu wiele przyjemności i czerpał ogromną satysfakcję z tego, że mógł być jej nauczycielem. Od dawna pozwalał jej latać samodzielnie.

- Co zrobimy z lekcjami, gdy zaczniesz chodzić do szkoły - zapytał po skończonym posiłku. Następnego dnia miała rozpocząć naukę w ostatniej klasie szkoły średniej. Trudno uwierzyć, że tak wyrosła. Zawsze wydawało mu się, że to mała dziewczynka, choć teraz znał ją dużo lepiej niż kiedykolwiek. W pewnym sensie była doroślejsza od większości jego znajomych - miała w sobie także wiele kobiecości. W dalszym ciągu jednak było w niej coś z dziecka - lubiła psoty, przekomarzanie się, łatwo było ją rozbawić... pogodne usposobienie cechowało ją od dzieciństwa

- A soboty - zamyśliła się. - Albo niedziele

Oznaczało to, że będą dalej latać razem, tylko o wiele rzadziej. Obojgu były potrzebne te wspólnie spędzane, spokojne godziny, jej niezłomna wiara w jego zdolności, zaufanie do wszystkiego, co mówił, i przyjemność, jaką czerpał z uczenia jej tylu cudownych rzeczy. Dzielili się tymi godzinami jak cennym darem, dzięki czemu stawał się w dwójnasób wartościowy.

- Mogą być soboty - odpowiedział zdawkowo, uważając by żadna nuta w jego głosie nie zdradziła, jak bardzo mu na tym zależy. Cassie była nie tylko jego najlepszą uczennicą, lecz także serdeczną przyjaciółką i współniczką spisku, który miał dla obojga wielkie znaczenie. Żadne z nich nie potrafiłoby teraz z niego łatwo zrezygnować. - Nie wiem tylko, jak ty będziesz wędrować tu taki kawał od przystanku, kiedy się popsuje pogoda. Zawsze się niepokoił, że Cassie tak często odbywa samotne spacerunki z lądowiska do drogi, choć wiedział, że złościłaby się, wiedząc, że on się tym przejmując. Uważała, że nie potrzebuje pomocy i świetnie poradzi sobie ze wszystkim. Mimo to myślał, że dziewczyna wędruje wiejskimi drogami zupełnie sama, nie dawała Nickowi spokoju.

56

- Może tato pozwoli mi brać furgonetkę... a może Bobby....

W odpowiedzi pokiwał głową. Nie podobała mu się wzmianka o Bob-bym, choć nie powinna go niepokoić. Nie miał prawa krytykować jej adoratorów, ale ten chłopak nie pasował do niej. Był nudny i taki cholernie przywiązany do jednego miejsca.

- Aha. Może się uda - powiedział obojętnie, powtarzając sobie, że ma dwa razy tyle lat co Cassie, podczas gdy Bobby jest jej rówieśnikiem.

- Jakoś sobie poradzę - uśmiechnęła się beztrąsko.

Trudno byłoby nie zachwycić się jej oszałamiającą urodą.

Oboje zastanawiali się czasem, jak długo będą mogli się jeszcze spotykać na opuszczonym lądowisku. Jak dotąd wszystko się świetnie udawało, ale zimą będzie o wiele trudniej, chociażby z powodu pogody.

O dziwo, nauka szła im zdumiewająco sprawnie. Spotykali się regularnie co sobotę.

Cassie powiedziała ojcu, że odrabia lekcje z koleżanką, więc Pat pozwalał jej brać furgonetkę w każde sobotnie popołudnie. Nikomu to nie przeszkadzało, a ona zawsze wracała punktualnie, w wyśmienitym humorze, z naręczem książek i zeszytów.

Cassie doskonaliła swoje umiejętności, a Nick był z niej coraz bardziej dumny, i nie bez powodu. Wciąż powtarzał, że oddałby wszystko, by mogła wystartować w pokazach.

Chris już się przygotowywał do letniego święta, choć mógł się pochwalić jedynie precyzją i spokojem - brakło mu fantazji i instynktownego, naturalnego wycucia, jakim obdarzona była jego siostra. Wszyscy wiedzieli, że gdyby Pat się nie upierał, Chris nawet by nie pomyślał o lataniu. Nieraz zwierzał się Nickowi, że właściwie nie lubi pilotowania.

Gdy zrobiło się zimno, Cassie i Nick jedli kanapki w furgonetce, a czasem, gdy była ładna pogoda, chodzili na spacerunki.

We wrześniu rozmawiali o tym, że Louise Thaden jako pierwsza kobieta wystartowała w zawodach Bendix Trophy, a gdy nadszedł październik, tematem ich rozmów była Jean Batten, która pierwsza przeleciała z Anglii do Nowej Zelandii. Zawsze mieli wiele tematów. Zdarzało się, że przysiadali na powalonych pniach drzewnych i gawędzili całymi godzinami, z każdym mijającym miesiącem coraz sobie bliżsi. Prawie zawsze zgadzali się ze sobą, choć Cassie uważała, że jego poglądy polityczne są nieco zbyt konserwatywne, a on upierał się, że jest jeszcze za młoda, żeby chodzić z chłopcami. Żartowała sobie z niego, a on ją jeszcze do tego zachęcał. Mówiła mu, że w życiu nie widziała kogoś tak brzydkiego jak jego najnowsza dziewczyna, a on odpowiadał, że Bobby Strong to największy nudziarz na świecie. Nick nieraz mówił poważnie, ale Cassie

nie zawsze się w tym orientowała. Uwielbiali latać razem i rozmawiać, i dzielić się swymi spostrzeżeniami. Mieli ze sobą tak wiele wspólnego zainteresowania, zmartwienia, fascynację wszystkim co latało po niebie, a nawet niemal identyczne poczucie humoru. Gdy rozstawali się w sobotnie wieczory, odczuwali jednocześnie radość i smutek do następnego

57

spotkania trzeba było czekać aż tydzień. Czasami Nick musiał obsługiwać transporty towarowe na długich trasach. Wtedy odwoływali spotkania, ale zdarzało się to rzadko, bo organizował sobie pracę tak, by zawsze mieć wolne soboty.

W Dzień Dziękczynienia przyszedł do O Malleyów na obiad, jak miał to w zwyczaju od lat. Cassie bezlitośnie mu dokuczała. Zawsze żartowali z siebie wzajemnie, ale od czasu lekcji ich docinki stały się nieco ostrzejsze i bardziej intymne. Pat powiedział, że zachowują się jak para dzikusów, ale Oona zaczęła się zastanawiać, czy za tymi wzajemnymi złośliwościami nie kryje się coś innego. Było to prawie niemożliwe, po tylu latach znajomości, ale pojawiła się między nimi jakaś nowa nić porozumienia. Jednak gdy Oona podzieliła się tym spostrzeżeniem z Colleen, starsza córka tylko się roześmiała i powiedziała, że Cassie po prostu dobrze się bawi. Nick jest przecież dla niej jak brat. Oona nie myliła się jednak. Czas, który spiskowcy spędzali razem na nauce prawie od pół roku, i nie kończące się pogawędki pod drzewem na lądowisku sprawiły, że Nick i jej najmłodsza córka bardzo się do siebie zbliżyli.

Nick leżał na tapczanie i udawał, że umiera z przejedzenia, a Cassie usiadła obok i żartowała, że sam jest sobie winien, bo nie powinien był się tak najadać, a obżarstwo to przecież grzech śmiertelny, więc lepiej niech się szybko wypowiada. Wiedziała, że Nick nie znosi chodzenia do kościoła. On udawał, że jej nie dostrzega, choć spoglądał na nią ukradkiem, z uśmiechem pełnym aprobaty. Nagle w drzwiach pojawił się Bobby. Wszedł, strzepując z kapelusza i płaszcz pierwszy śnieg. Był wysoki i przystojny. Gdy Nick patrzył na niego, poczuł się jak tysiącletni starzec.

- Ale zimno na dworzu - powiedział płaczącym tonem i obdarzył ciepłym uśmiechem wszystkich obecnych, choć na Nicka spojrzął z lekką niechęcią. Zawsze czuł się nieswojo w towarzystwie tego człowieka. Może dlatego, że tamten w tak bezpośredni sposób traktował Cassie. - Czy wszyscy się najedli - zapytał dumny, że w tym roku podarował im wielkiego indyka. Odpowiedziały mu żartobliwe pojękiwania. Był zaproszony do O Malleyów na obiad, ale chciał spędzić ten dzień z rodzicami i siostrą. Zaproponował Cassie spacer, lecz odmówiła. Wolała posłuchać, jak matka gra na pianinie. Potem Glynnis zaczęła śpiewać, a Megan z mężem przyłączyli się do niej. Megan właśnie podzieliła się ze wszystkimi nowiną, że spodziewa się następnego dziecka. Cassie cieszyła się jej radością, ale takie wiadomości zawsze sprawiały, że czuła się nieswojo, jakby wyalienowana. Nie potrafiła sobie wyobrazić siebie w roli mężatki i matki. W każdym razie nie w najbliższym czasie. Jej plany życiowe nie przewidywały macierzyństwa przez wiele lat. W ogóle o tym nie myślała. Ale co właściwie powinna wobec tego robić w życiu - zastanawiała się. Przecież nie będzie taką gwiazdą jak Amelia Earhart, Bobbi Trout albo Amy

Mollison. Nie ma na to szans. Zdawało jej się, że nie istnieje nic pośredniego między życiem, jakie wiodły jej siostry, czyli małżeństwem zaraz po szkole, rodzeniem dzieci i wszechogarniającą nudą, a ucieczką z domu i gwiazdorstwem. A przecież nie miała pieniędzy na kupno samolotów, startowanie w zawodach i ustalanie rekordów. Nawet gdyby ojciec wziął jej stronę, jego maszyny, choć utrzymane w dobrym stanie, były zbyt stare, by zdobywać na nich światową sławę.

Ostatnio coraz częściej rozmawiała z Nickiem o tym, co chciałyby robić w życiu. Za pół roku skończy szkołę. I co potem. Oboje dobrze wiedzieli, że nigdy w życiu nie znajdzie pracy na lotnisku. Porozmawiała z jedną ze swoich nauczycielek i znalazła pewne rozwiązanie, zbliżające ją do spełnienia życiowych marzeń. Jeśli lotnictwo profesjonalne było dla niej zamknięte i w najbliższym czasie nie widziała przed sobą perspektyw pracy jako pilotka, to przynajmniej powinna pójść do szkoły wyższej. Pomyślała, że mogłaby zostać nauczycielką, i ku jej zachwytowi okazało się, że w wielu wyższych szkołach nauczycielskich są zajęcia z inżynierii i aerodynamiki, przede wszystkim w college u Bradleya w Peorii. Miała nadzieję, że zacznie się tam uczyć jesienią, a jeśli uda jej się zdobyć stypendium, co zdaniem nauczycielki było bardzo prawdopodobne, mogłaby uzyskać stopień naukowy inżyniera, ze specjalnością aero-nautyki. W jej sytuacji to najbardziej zbliżyłoby ją do lotnictwa. Jeśli nie może zarabiać pilotażem na życie jak mężczyzna, to mogłaby przynajmniej tego uczyć. Nie powiedziała jeszcze rodzicom o tych planach, ale wydawało jej się, że to dobry pomysł. Tylko Nick o tym wiedział, lecz on nikomu nie zdradzał jej tajemnic. Gdy wstał, żeby się pożegnać, obdarzył ją serdecznym spojrzeniem i z wyższością spojrzał na Bob-by ego, który opowiadał, że ciasto z dyni, upieczone przez jego matkę, zdobyło nagrodę na konkursie gospodyń. Bobby Strong zawsze denerwował Nicka.

Nick pocałował Cassie w policzek i poszedł sobie, a Bobby wreszcie poczuł się swobodnie. W jego obecności zawsze był poirytowany. Tylko że Cassie stała się roztertargniona po jego odejściu... Wyglądało na to, że ma jakieś zmartwienie. Szybko zmieniła temat, gdy zaczął mówić o egzaminach końcowych. Nienawidziła takich rozmów. Wszyscy mieli jakieś konkretne plany, tylko ona nie wiedziała, co chce robić. Miała tylko nadzieje, marzenia i swoje tajemnice.

Późnym wieczorem Bobby wreszcie poszedł do domu i natychmiast Chris zaczął jej dokuczać, pytając, kiedy będzie wesele. Cassie skrzywiła się tylko i udała, że chce go uderzyć.

- Nie twoja sprawa - warknęła, a ojciec zaczął się śmiać z tej wymiany zdań.

- Cassie, obawiam się, że twój brat ma rację. Ten chłopak przychodzi tu od dwóch lat prawie co wieczór, więc z pewnością ma poważne zamiary. Dziwię się, że jeszcze ci się nie oświadczył.

58

59

Cassie natomiast bardzo była z tego zadowolona. Cóż mogłaby odpowiedzieć na jego propozycję małżeństwa. Wiedziała, czego się wszyscy po niej spodziewają, ale kolidowało to z jej długofalowymi planami, między innymi z dalszą nauką. Być może, zgodziłaby się na małżeństwo po ukończeniu szkoły, jeśli Bobby wytrzymał tak długo. Ale

nie mogła go przecież zobowiązywać, by czekał na nią aż cztery lata. Na razie jednak nie musiała się o to martwić.

Przez następne trzy sobotnie popołudnia dużo latała z Nickiem mimo dość niebezpiecznej pogody. Dwa dni przed Bożym Narodzeniem polecieeli Bellancą i już w chwilę po starcie lód pokrył całe skrzydła samolotu. Cassie zaciskała drążek sterowy w zgrabiących palcach, nagle usłyszała, jak silnik się krztusi i poczuła jego bezwład, gdy zanurkowali. Wszystko zaczęło dziać się błyskawicznie.

Nick z widocznym wysiłkiem utrzymywał kontrolę nad maszyną. Cassie pomagała mu, mocno ściskając drążek. Wyrównali w końcu lot, co samo w sobie było sporym osiągnięciem, ale w tym momencie stanęło śmigło. Dziewczyna natychmiast zorientowała się, co to oznacza. Czekają ich przymusowe lądowanie. Wiatr świszczął w uszach, nie dałoby się w tym piekielnym jęku usłyszeć ani słowa, ale instynktownie czuła, co Nick chce zrobić. Mogła go tylko ubezpieczać. Nagle jednak zorientowała się, że zbyt szybko tracą wysokość. Odwróciła się i ręką pokazała mu, co się dzieje. Przez chwilę wyglądał, jakby miał inne zdanie, ale zaraz kiwnął głową, zgadzając się z jej opinią. Podciągnął samolot w górę, na ile się tylko dało, ale ziemia i tak zbliżała się z wielką prędkością. Przez sekundę była pewna, że się rozbiją, w ostatniej chwili maszyna przytarła brzuchem o wierzchołki drzew i nieco wytraciła prędkość. Wylądowali twardo, ale bez szkody złamali tylko jedno koło. Oboje zdawali sobie sprawę, że mieli nieprawdopodobne szczęście. Siedzieli w milczeniu, trzęsąc się ze zdenerwowania i strachu, że tak blisko otarli się o śmierć.

Cassie dygotała jeszcze, gdy wysiedli z samolotu, nie tylko z emocji, ale i z zimna. Nick spojrzał na nią i mocno przytulił do siebie, czując falę olbrzymiej ulgi. Przez kilka długich minut był pewien, że nic jej nie uratuje i że to on ją zabije.

- Strasznie cię przepraszam, Cass. Nie powinniśmy latać w taką pogodę. Oto lekcja dla ciebie. Nigdy nie bierz lekcji pilotażu u starego durnia, który myśli, że jest mądrzejszy niż prognoza pogody. I dziękuję, że pokazałaś, że schodzimy za szybko.

Jej nieomyślne wyczucie wysokości i szybkości uratowało im życie.

- Przysięgam ci, nigdy więcej czegoś takiego nie zrobię - powiedział mężczyzna, który także dygotał, trzymając ją w uścisku. Zdawał sobie teraz w pełni sprawę, ile ta dziewczyna dla niego znaczy. Spoglądał na nią i czuł, jak mocno bije mu serce. Pragnął ratować ją - nie siebie. Chętnie oddałby za nią życie.

Wtedy Cassie podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

60

- Fajnie było - zachichotała, a on poczuł, że najchętniej udusiłby tę smarkulę

- Wariatka. Nigdy więcej z tobą nie polecę - ale nie dodał, że ta wariatka była mu droższa nad życie... i niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Może wzięłybyś u mnie ze dwie, trzy lekcje - zaproponowała złośliwie.

Pomogła mu jednak przywiązać Bellancę do drzewa, podłożyć kamienie pod koło i podwiozła go furgonetką na lotnisko. Nikt nie zwrócił specjalnej uwagi na ich wspólny powrót, więc Nick polecił Cassie pójść do domu i rozgrzać się. Bał się, że dziewczyna się zaziębi na mrozie. Sam zamierzał dobrać się do zapasu irlandzkiej whisky, należącego do Pata. W dalszym ciągu był wstrząśnięty faktem, że o mahr co nie zabił Cassie.

- Co porabiałaś dziś po południu - spytał ojciec, gdy weszła do domu. Sam niedawno wrócił i przyniósł choinkę, którą wszystkie jego wnuki miały ubierać wieczorem, przed kolacją.

- Nic specjalnego - odpowiedziała, udając obojętność. Ciągnąc samolot, podarła rękawiczki, a na twarzy miała smar.

- Byłaś na lotnisku - spytał.

- Na parę minut - odpowiedziała i zaniepokoiła się, czy nie zaczął jej podejrzewać, ale tylko kiwnął głową i zaczął obsadzać choinkę w kącie pokoju.

Był w dobrym nastroju i wcale nie zamierzał wypytywać dziewczyny dalej.

Wzięła gorącą kąpiel i zastanowiła się nad ich niedawnym spotkaniem ze śmiercią. Było to przerażające, ale z drugiej strony doszła do wniosku, że śmierć lotnicza nie jest najgorszym sposobem opuszczenia tego padołu. Chciała latać, a na pokładzie samolotu czuła się lepiej niż gdziekolwiek indziej. Mimo wszystko jednak cieszyła się, że uszli z życiem.

Nick podzielał to uczucie. W dalszym ciągu był głęboko wstrząśnięty tym, co się stało. O dziesiątej wieczorem był już pijany w sztok i siedział u siebie w salonie, zastanawiając się, jak Pat by zniósł śmierć córki w samolocie pilotowanym przez swego najdawniejszego przyjaciela. Nagle zaczął się zastanawiać, czy powinien z nią jeszcze latać, ale jednocześnie wiedział, że nic go przed tym nie powstrzyma. Nie mógłby już bez niej żyć - potrzebował jej rozsądnych uwag, poczucia humoru, mądrości, pięknych oczu i nieustannego zachwyty, jaki odczuwał na jej widok przy każdym spotkaniu. Kochał jej styl pilotażu, jej instynktowną, głęboką wiedzę i zapał, jaki wkładała w naukę nowych rzeczy. Tego wieczoru zdał sobie sprawę, że kocha w niej właściwie wszystko.

Choinka O Malleyów była przepiękna. Dzieci ozdobiły ją najładniej, jak potrafiły, z pomocą rodziców, dziadków i wujostwa. Powiesiły na gałązkach łańcuchy z nawleczonych na sznurki ziaren kukurydzy i boró-

61

wki, a między nimi - ozdoby własnej roboty. Oona co roku przygotowywała kilka nowych zabawek - tym razem furorę zrobił wielki, biały, jedwabny anioł, który siadł pod samym czubem. Cassie wpatrywała się w niego ze szczerym podziwem, gdy otworzyły się drzwi i wszedł Bobby z wielką torbą domowych pierniczków i z butelką jabłecznika.

Matka bardzo mu nadszpeciwała. Potem siostry zabrały dzieci do domu, ojciec z Chrisem poszli rąbać drwa do kominka i nagle Cassie została w kuchni sama z Bobbym.

- Jak to ładnie z twojej strony, że przyniosłeś nam te pierniczki i jabłecznik - powiedziała z uśmiechem.

- Twoja mama powiedziała, że uwielbiałaś takie ciastka, jak byłaś mała - odpowiedział nieśmiało.

Jego blond włosy błyszcząły w świetle lampy, oczy zaś miał jak u dziecka. A jednak było coś męskiego w tym wysokim i poważnym osiemnastolatku. Z łatwością można było odgadnąć, jak będzie wyglądał w wieku dwudziestu pięciu albo trzydziestu lat. Jego ojciec, czterdziesto-pięciolatek, był w dalszym ciągu przystojny, matka była też bardzo

ładna. Właśnie takiego zgrabnego chłopaka rodzice chcieliby dla niej na męża. Miał solidne perspektywy na przyszłość, był porządny, przystojny, a w dodatku jeszcze katolik. Cassie znów uśmiechnęła się na myśl o pierniczkach.

- Kiedyś zjadłam ich tyle, że chorowałam przez dwa dni... nie poszłam wtedy do szkoły. Myślałam, że umieram... ale nic mi się nie stało.

Za to tego popołudnia rzeczywiście mało nie umarła, tam w samolocie, razem z Nickiem, a teraz stoi tu i rozmawia z Bobbym o pierniczkach. Czasami życie naprawdę bywa dziwne, raz absurdalne, raz nudne, a kiedy indziej znowu tak podniecające.

- Ja... eee... - popatrzył na nią niemądrze, nie wiedząc, co ma powiedzieć. Zastanawiał się, czy to dobry pomysł. Omówił go z ojcem, któremu się to podobało. Ale wszystko było dużo trudniejsze w rzeczywistości, szczególnie teraz, gdy na nią patrzył. Była taka śliczna... miała na sobie czarne obcisłe spodnie, niebieski sweter, a rude włosy otaczały jej twarz, piękną jak choinkowego anioła. - Cass... ja nie wiem, jak ci to powiedzieć, aleja... eee... - przysunął się bliżej, wziął ją za rękę.

Oboje słyszeli, jak jej ojciec i brat układają drewno w pokoju, ale do kuchni nikt przezornie nie zaglądał, by nie peszyć młodych zakochanych.

- Ja... eee... ja cię kocham, Cass - wykrztusił wreszcie i nagle poczuł się dużo silniejszy i doroślejszy. - Bardzo cię kocham... i chciałbym się z tobą ożenić, gdy skończymy szkołę w czerwcu - powiedział w końcu. Był z siebie teraz bardzo dumny, a skonsternowana i pobladła Cassie spoglądała na niego wielkimi oczami.

Spełniły się jej najgorsze obawy i musiała im wreszcie stawić czoło.

62

- Ja... eee... dziękuję ci - odpowiedziała nieskładnie, żałując, że jednak się nie rozbili tego popołudnia. Wszystko byłoby dużo prostsze.

- No więc - popatrzył na nią z nadzieją, jakby chciał z jej ust odczytać to, co spodziewał się usłyszeć. - Co o tym myślisz - Był z siebie taki dumny, że mógłby krzyczeć, ale jego podniecenie nie udzieliło się dziewczynie. Cassie była skonsternowana, a nawet przerażona.

- Myślę, że jesteś wspaniała - te słowa przyprawiły go o ekstazę - i to naprawdę miło, że mnie poprosiłaś o rękę. Ja... ja po prostu nie wiem, co będę robić w czerwcu...

Nie chodziło mu przecież o czerwiec, tylko o małżeństwo, dobrze to rozumiała.

- Ja... Bobby, ja chcę zdawać do college u - powiedziała to szeptem, przerażona, że usłyszy ktoś z rodziny.

- Co chcesz Dłaczego - był zdumiony i zaskoczony. . Wszystkie jej siostry skończyły naukę na średniej szkole, podobnie jak matka, a nawet ojciec. Jego pytanie było całkiem uzasadnione, a ona właściwie nie potrafiła na nie nic rozsądnego odpowiedzieć. Z pewnością argument bo nikt mi nie pozwoli być zawodowym pilotem nie liczył się zupełnie. Jednak małżeństwo zaraz po skończeniu szkoły nigdy nie wydawało jej się szczególnie kuszącym rozwiązaniem.

- Wydaje mi się, że powinnam. Rozmawiałam o tym niedawno z panią Wilcox i ona mnie popiera. Potem mogłabym zostać nauczycielką -powiedziała, dodając w myśli i nie musiałabym zaraz wychodzić za mąż i mieć dzieci .

- Naprawdę tego chcesz - wyglądał na zaskoczonego nigdy nie wpadło mu do głowy, że marzeniem Cassie jest dalsza nauka. Trochę to zmieniał jego plany, ale przecież nie kolidowało z małżeństwem. Znal ludzi, którzy tak zrobili.

- Chcesz być nauczycielką

- Nie jestem pewna. Po prostu nie chcę zaraz po szkole wychodzić za mąż, mieć dzieci i nie osiągnąć w życiu niczego poza tym. Chciałabym zdobyć coś więcej.

Próbowała wyjaśnić, o co jej chodzi, ale z Bobbym nie rozmawiało się tak łatwo jak z Nickiem, który był i starszy, i mądrzejszy.

- Mogłabyś pomagać mi w interesach. W sklepie znalazłoby się dla ciebie dużo pracy.

Ojciec mówił, że za kilka lat chciałby przejść na emeryturę - nagle Bobby wpadł na pomysł, który uznał za genialny. -Mogłabyś studiować rachunkowość, a potem prowadzić nam księgowość. Podobałoby ci się to, prawda, Cassie

Pomyślała, że miły z niego chłopiec, ale niechętnie prowadziłaby rachunki w jego sklepie.

- Chcę pójść na inżynierię - odparła, a on zupełnie się już w tym wszystkim zagubił. Ta dziewczyna była pełna niespodzianek, jak zwykle. Przynajmniej nie powiedziała, że chce być drugą Amelią Earhart. Nie

63

padło ani jedno słowo o lataniu rozmawiali tylko o nauce, a teraz jeszcze o inżynierii.

Kolejny szalony pomysł. Bobby nie wiedział, jak ma o tym powiedzieć ojcu.

- Cassie, po co ci ta inżynieria - w jego głosie dzwiczalo zrozumiałe zaskoczenie.

- Jeszcze nie wiem.

- Chyba będziesz musiała się nad tym wszystkim jeszcze zastanowić -usadowił się przy kuchennym stole i pociągnął ją, by usiadła na krześle obok. Trzymał ją za rękę i próbował zarazić własnym entuzjazmem na temat wspólnej przyszłości - Moglibyśmy wziąć ślub, a ty byś się dalej uczyła.

- Póki bym nie zaszła w ciążę. A jak myślisz, długo by to trwało Zarumienił się na tę szczerą uwagę i wyraźnie nie chciał dalej rozmawiać na ten temat.

- Pewnie nie skończyłabym nawet pierwszego roku. A potem byłabym jak Colleen, cały czas bym opowiadała, że wrócę do nauki, tylko że przeszkadzałyby mi w tym rodzenie kolejnych dzieci.

- Nie musimy mieć tyle dzieci co oni. Moi rodzice mają tylko dwójkę -jeszcze nie tracił nadziei.

- Jak dla mnie to o dwoje za dużo, Bobby. I to na długi czas. Ja po prostu nie mogę... nie teraz... jeszcze nie. To nie byłoby uczciwe wobec ciebie. Zawsze pamiętałabym o tym, co straciłam, żałowałabym, że tylu rzeczy nie zaznałam. Nie mogę tego zrobić tobie ani sobie.

- Czy latanie ma z tym coś wspólnego - spytał podejrzliwie, ale potrząsnęła głową. W żaden sposób nie mogła się mu przyznać do tego, co robiła. I to także był problem. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby nie darzyć swojego przyszłego męża pełnym zaufaniem. Z Nickiem byli zaledwie przyjaciółmi, a mogła mu powiedzieć wszystko.

- Nie jestem jeszcze na to przygotowana - powiedziała szczerze.

- A kiedy będziesz - w jego głosie brzmiał smutek. Był rozczarowany i wiedział, że jego rodzice będą podzielać to uczucie. Ojciec już obiecał, że pomoże mu wybrać pierścionek i zapłaci za niego. Ale teraz z pierścionka nici.

- Nie wiem. Musi minąć wiele czasu.

- A gdybyś już miała skończony college, to czybyś chciała za mnie wyjść - zapytał ją wprost. Zaskoczyło ją to.

- Prawdopodobnie tak.

Wtedy nie miałyby już żadnej wymówki. Właściwie nie potrzebowała wymówek.

Naprawdę lubiła Bobby'ego, tylko po prostu nie chciała za nikogo wychodzić za mąż, a w każdym razie jeszcze nie teraz i nie zaraz.

Bobby jednak nagle poczuł przyływ nadziei.

- To ja poczekam.

64

- Oszalałeś chyba - była zakłopotana, gdyż odebrał jej słowa jako zachętę. Jak można przewidzieć, co będzie czuła za cztery lata, gdy ukończy college

- Słuchaj, ja cię kocham. Nie potrzebuję żony z katalogu pocztowego, z dostawą na czerwiec. Jeśli trzeba poczekać, to poczekam. Ale wolałbym, żeby to nie trwało aż cztery lata. Może moglibyśmy pójść na kompromis i wziąć ślub za rok albo za dwa, a ty skończysz naukę już jako moja żona. Pomyśl o tym przynajmniej, to naprawdę nie będzie takie straszne. A poza tym - tu zaczerwienił się jak burak - nie musimy od razu mieć dziecka. Są na to różne sposoby - powiedział, o mało nie zadławiwszy się własnymi słowami. Była tak wzruszona tym, co powiedział, i jego szczerym uczuciem, że objęła go i pocałowała.

- Dziękuję... jesteś taki porządny chłopak...

-- Kocham cię - odparł szczerze, wciąż zarumieniony polym, co jej powiedział. Te oświadczenia były dla niego najtrudniejszą rzeczą w całym życiu, tym bardziej że został odrzucony.

- Też cię kocham - szepnęła, przepełniona winą, czułością i mnóstwem innych, pogmatwanych uczuć.

- To tylko chciałem wiedzieć - odpowiedział spokojnie.

Siedzieli w kuchni i rozmawiali o innych sprawach do późna w noc, a kiedy odchodził, pocałował ją na ganku, czując, że doszli do porozumienia. Według niego, decyzja została po prostu przełożona na później. Musiał tylko przekonać Cassie, że im prędzej wezmą ślub, tym lepiej. Był pod wrażeniem chwili i wydawało mu się, że bardzo łatwo mu się to uda.

Rozdział szósty

bsolwenci rocznik 1937, ustawieni w pary, maszerowali powoli środkiem audytorium szkoły Thomasa Jeffersona. Dziewczęta, z bukietami stokrotek, wyglądały uroczo i niewinnie, a chłopcy byli tacy młodzi i pełni nadziei. Patrząc na nich, Pat wspominał chłopców równie młodych, właściwie jeszcze dzieci, którzy razem z nim latali podczas wojny. Tylu ich wtedy zginęło.

Odśpiewano hymn szkoły, wszystkie dziewczęta i ich matki płakały, a nawet niektórym ojcom łzy kręciły się w oczach, gdy wręczano dyplomy, a potem nagle uroczystość się skończyła i rozpętało się pandemonium. Trzystu młodych ludzi ukończyło szkołę i teraz rozpoczną dorosłe życie. Prawie wszyscy od razu wstąpią w związki małżeńskie i będą mieli dzieci. Jedynie czterdzieści jeden osób z całego rocznika wybierało się na uniwersytet stanowy w Macomb, a wśród nich znalazły się tylko trzy kobiety. Jedną z nich była Cassie, lecz ona zamierzała studiować aż w Peorii, na uniwersytecie Bradleya. Codziennie będzie musiała pokonywać w starej ciężarówce ojca ponadgodzinną drogę, ale była pewna, że warto, ponieważ tam istniała szansa zapisania się na kursy aeronautyki i mechaniki.

Cassie musiała o to walczyć ze wszystkich sił. Jej ojciec uważał studia za stratę czasu, uważając, że byłoby dla córki o wiele lepiej, gdyby zaraz po maturze wyszła za Bobby ego Stronga. Był wściekły, gdy odmówiła, i uspokoił się dopiero po długich rozmowach z Ooną, która zapewniła go, że jeżeli nie będzie się Cassie zbyt przynaglać, z całą pewnością w końcu poślubi Bobby ego. Po prostu potrzeba na to trochę czasu. W końcu Oona przekonała męża, by pozwolił jej zapisać się do college u. Przecież nic złego się nie stanie, a na dodatek Cassie poszła na kompromis i zgodziła się studiować angielski zamiast mechaniki i uzyskać dyplom nauczycielski. Lecz z kursu aeronautyki nie zrezygnowała. Ponieważ jednak do tej pory jeszcze żadna kobieta nie uczestniczyła w

tych

66

zajęciach, powiedziano jej, że wszystko zależy od zgody profesora. Cassie postanowiła, że spróbuje go przekonać, gdy tylko we wrześniu zacznie studia.

Po rozdaniu dyplomów było przyjęcie i Cassie poszła na nie z Bob-bym. Wydawało się, że Bobby przez ostatnie pół roku zdążył pogodzić się z losem, ale tego dnia, gdy już wrócili do domu, jeszcze raz spytał Cassie, czy nie zmieniła decyzji.

- Nie, nie zmieniłam - odpowiedziała mu z miłym uśmiechem. Był taki wierny, tak bardzo pragnął ślubu z nią, że czasami miała poczucie winy. Ale poświęciła się innym sprawom i teraz nie będzie z nich rezygnować, niezależnie od tego, jak miły i słodki jest Bobby i jak bardzo jej ojciec go lubi.

Bobby wyszedł wcześniej, bo do miasta przyjechała jego babcia i chciał się z nią zobaczyć. Po jego wyjściu Pat znów zaczął krzyżeć na Cassie. Miała jeszcze na sobie białą sukienkę, którą włożyła pod czarną togę na rozdanie świadectw, i wyglądała bardzo ładnie.

- Zachowasz się jak ostatnia wariatka, Cassik-0 Malley, jeżeli pozwolisz, by ten chłopiec ci się wymknął.

- Nie wymknie się, tato.

Tylko tyle potrafiła mu powiedzieć. Wiedziała, że brzmi to zarozumiale, jednak lepiej było odpowiedzieć tak, niż mówić, że nie zależy jej na Bobbym, bo wtedy ojciec by się wściekł. Zresztą prawda była taka, że jednak jej zależało. Czasami myślała, że naprawdę kocha Bobby ego, zwłaszcza gdy ją całował.

- Nie bądź taka pewna - zakpił ojciec. - Nie można się spodziewać, że jakkolwiek mężczyzna będzie czekał w nieskończoność. Ale może gdy już dostaniesz dyplom

nauczycielski, Bobby przestanie cię obchodzić. Czyżbyś zamierzała zostać starą panną
Też coś

Pat ciągle jeszcze był zły, że córka wybiera się do college u. Zamiast odczuwać dumę, tak jak ojcowie dwóch innych dziewczyn, które szły na studia, uważał to za zwariowany pomysł. Ale Nick cieszył się. Od dawna wiedział, jak inteligentna i zdolna jest Cassie, i nie wydawało mu się uczciwe popychanie jej do wczesnego małżeństwa i rodzenia dzieci. Odczuwał też ogromną ulgę, że nie wychodzi za Bobby ego Stronga natychmiast po skończeniu szkoły. Tego by nie zniósł. Oczywiście wiedział, że w końcu wszystko się zmieni, ale przynajmniej na razie ich soboty są bezpieczne i nadal będą mieli swoje cenne godziny lotów.

Gdy już wszyscy wyszli, Cassie usiadła przy radiu. Całe popołudnie umierała z chęci wysłuchania wiadomości, ale wiedziała, jak bardzo nie podobałoby się to ojcu. Tego popołudnia Amelia Earhart wystartowała z Miami z Fredem Noonanem w dwusilnikowym samolocie Lockheed Electra w lot dookoła świata, szeroko rozreklamowany przez męża letniczki, George a Putnama. Z powodu grożącej wojny trasa została zaplanowana dość dziwnie, bo niektórych miejsc trzeba było unikać. Wybrali najdłuższą drogę, wzdłuż równika, przebiegającą nad najbardziej niebezpiecznymi i mało znanymi krajami, w których było niewiele lotnisk i jeszcze mniej możliwości tankowania. Amelia Earhart nie wyznaczyła sobie łatwego zadania i Cassie była tym zachwycona. Jak wiele dziewcząt w jej wieku i właściwie jak co najmniej połowa ludzkości, Cassie odczuwała radość i podniecenie z powodu odwagi Amelii Earhart.

- Co robisz, kochanie - spytała matka idąc do kuchni. Dla niej był to emocjonujący dzień i wydawało jej się, że Cassie też jest zmęczona. I

- Może będą jakieś wiadomości o Amelii Earhart.

- Za wcześnie - zauważyła matka z uśmiechem. - Dopiero jutro będzie się o niej wiele mówiło. Jaka dzielna dziewczyna

Amelia Earhart na pewno nie była już dziewczyną, do ukończenia czterdziestu lat brakowało jej kilku miesięcy. Dla Cassie była to zaawansowana starość. Ale mimo to czuła szalone podniecenie.

- Ma szczęście - powiedziała cicho Cassie, marząc, aby i ona mogła zrobić coś podobnego. Cudownie byłoby odbyć lot dookoła świata, przelatywać ogromne odległości nad obcymi ziemiami i wodami, które jeszcze nie figurowały na mapach. Wcale by się nie bała, byłaby tylko nieprawdopodobnie szczęśliwa.

Właśnie to powiedziała wczoraj Nickowi, gdy zataczali koła nad ich sekretnym lotniskiem.

- Jesteś taką samą wariatką jak ona - odparł, lekceważąco machnąwszy ręką na wyczyny Earhart. - Ona nie jest tak wielką pilotką, jak to usiłuje przedstawić Putnam. Zajmuje najwyżej środkową pozycję wśród kobiet pilotek i założyłbym się z tobą o dolara, że w tej swojej Elektrze nie potrafi się zmieścić na żadnym pasie. To ciężka maszyna, Cass, i ma najcięższy silnik, jaki istnieje. Wszystko razem jest zbyt duże jak na kobietę jej budowy. Wyprawa ma uczynić z niej pierwszą kobietę, która dokonała lotu dookoła świata. Ale taki lot już się odbył, wykonał go mężczyzna, więc jej wyczyn w niczym nie przyczyni się do postępu lotnictwa, tylko doda sławy samej Amelii Earhart. -

Na Nicku wyprawa pilotki nie czyniła żadnego wrażenia, ale Cassie jego słowa nie zniechęcały.

- Nie bądź nudny, Nick. Wściekasz się, bo to kobieta.

- Nie. Gdyby chodziło o Jackie Cochran, powiedziałbym, że to wspaniałe. Po prostu nie sądzę, by Earhart była odpowiednią osobą. Rozmawiałem w Chicago z facetem, który ją zna, i on też twierdzi, że nie była przygotowana do takiego wyczynu, a jej samolot się nie nadaje do tego. Ale Putnam chce z tego wyciągnąć jak najwięcej reklamy. I myślę, że popchnął ją do podjęcia bardzo złej decyzji.

- Nick, czyżbyś jej zazdrościł - drażniła się Cassie, gdy po wylądowaniu pili coca-colę. Ich wspólne loty stały się ukochanym rytuałem, od

68

którego nie odstąpiliby za żadne skarby świata. Latali już od roku. -Od szczerasz to, gdy ustanowi rekord. - Cassie nie miała wątpliwości, że Amelia Earhart odniesie sukces.

- Nie bądź tego taka pewna. - Nick uśmiechnął się, mrużąc oczy tak jak wtedy, gdy podczas lotu patrzył w słońce. - Jeszcze kilka lat i raczej postawiłbym na ciebie. -

Żartował, ale również wierzył w swoje słowa. Uważał, że Cassie jest jednym z najlepszych pilotów, jakich w życiu znał.

- Tak, jasne. A ojciec by przyjmował zakłady, co

Ojciec ciągle jeszcze nie wiedział o lekcjach i mimo obietnicy Nicka, że w najbliższych dniach, gdy tylko nadarzy się odpowiednia okazja, powiedzą mu o tym, nie mieli pojęcia, jak to zrobić.

Za dwa tygodnie miały się odbyć pokazy lotnicze w Peorii i Nick trenował Chrisa, który jak zwykle nie odznaczał się ani pilnością, ani entuzjazmem. Zapisał się do udziału w pokazach tylko po to, by zrobić ojcu przyjemość. Chciał sięgnąć po rekord wysokości, chociaż nie wierzył, że potrafi tego dokonać. Wyczyny nie były jego mocną stroną, a ryzykowne latanie przejmowało go strachem. Ale wzmocnili kadłub Bellanki Nicka i, dla uzyskania większej mocy silnika, dodali tudjoladowarkę.

- Tak bym chciała wziąć udział w pokazach - powiedziała tęsknie | Cassie, a Nick też tego dla niej pragnął.

- Ja też bym chciał. Za rok polecisz - obiecał poważnie.

- Naprawdę myślisz, że będę mogła - Cassie była nieprzytomna z podniecenia. Chociaż musiała czekać jeszcze cały rok, przynajmniej teraz miała na co czekać, a to było ważniejsze nawet niż college.

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś brać udziału w pokazach, Cass. Lataś lepiej niż ci wszyscy chłopcy, których widzimy co roku. Wierz mi, osłupieją na twój widok i dobrze im to zrobi.

- Teraz wystąpi kilku całkiem dobrych pilotów - powiedziała z szacunkiem. Widziała już wspaniałych lotników, ale wiedziała też, że może | latać co najmniej tak samo dobrze jak oni, a może nawet lepiej. Widziała też kilka straszliwych wypadków. Podczas pokazów dość często zdarzały się katastrofy. Oona w końcu zmusiła Pata, by przestał brać w nich udział, bo stawało się to zbyt niebezpieczne. Jednak lubiła patrzeć na wyczyny innych.

- Zabierzesz mnie z powrotem w powietrze, żebym doznał jeszcze kilku tanich dreszczy

- spytał Nick, gdy skończyli jeść. Czasami startowali po raz drugi, gdy tak jak dziś

pogoda dopisywała, a oni mieli czas. - Mogłabyś trochę popracować nad startami i lądowaniami przy bocznym wietrze.

Ćwiczyli również lądowania przy wyłączonym silniku.

- Niech mnie diabli, jeśli to zrobię. Moje lądowania są lepsze niż twoje - zaprotestowała z szerokim uśmiechem.

- Co za skromność - roześmiał się Nick wicherząc jej włosy. Tym razem pozwolił jej usiąść z tyłu i, jak zawsze, nie rozczarowała go. Była

69

nadzwyczajna. Po prostu nadzwyczajna. Nick znów odczuł przykrość, że nie może jej zapisać do tegorocznych pokazów.

Dwa dni przed pokazami Cassie siedziała przy radiu, nie mogąc się pogodzić z tym, co słyszy. Samolot Amelii Earhart spadł gdzieś w pobliżu wyspy Howland na południowym Pacyfiku. Ani Cassie, ani nikt, kto usłyszał tę wiadomość, nie potrafił w nią uwierzyć. Nikt, oprócz ojca Cassie, który bez przerwy powtarzał, że miejsce kobiety jest w kuchni, a nie w samolocie, czyniąc jedyny wyjątek dla Skygirls, chociaż nawet one mu się zbytnio nie podobały. Ale Cassie pamiętała opinię Nicka, że Earhart nie jest dobra w pilotowaniu ciężkich samolotów, a kilka osób, które znały ją dobrze, twierdziło, że nie była gotowa do takiej wyprawy. Rząd natychmiast podjął poszukiwania. Ale w dniu pokazów ciągle jeszcze jej nie odnaleziono.

Cassie, oglądając wyczyny pilotów, czuła się bardzo zdeprymowana.

- Głowa do góry - usłyszała znajomy głos. - Nie bądź taka zasepiona. - To był Nick. W jednej ręce trzymał hot doga, w drugiej piwo, a na głowie miał papierowy kapelusz z okazji Czwartego Lipca. Pokazy lotnicze zawsze odbywały się w dzień świąteczny.

- Tak mi smutno - przeprosiła ze zmęczonym uśmiechem. Od dwóch dni nie kładła się, czekając, aż radio poda jakieś informacje o Amelii Earhart. Ale nie było żadnych wiadomości. Nie znaleziono jej, zupełnie jakby rozplynęła się w powietrzu. - Myślałam o...

- Wiem, o kim myślałaś. Myślisz o niej od chwili jej startu. Ale nie powinnaś się zdręzczać, bo w końcu się rozchorujesz. Pamiętasz, co ci mówiłem już dawno temu. Wszyscy podejmujemy ryzyko. Wiemy o tym i akceptujemy je. Ona też zaryzykowała. Postąpiła zgodnie ze swoją wolą.

Poczęstował Cassie kawałkiem swojego hot doga. Cassie, przyjmując go, była zamyślona. Może Nick ma rację i Amelia Earhart miała prawo wybrać sobie taki rodzaj śmierci. Może ona sama, gdyby dano jej wybór między zgrzybiałą starością w fotelu na kółkach a szybką śmiercią w Lockheedzie, wolałaby to drugie. Jednak odczuwała smutek na myśl o tym, że samolot Amelii Earhart spadł. To była śmierć legendy.

- Może masz rację - zgodziła się spokojnie. - Tylko że to takie smutne.

- Tak, to jest smutne - przyznał Nick. - Nikt nie mówi, że nie. Każda śmierć budzi smutek. Jednak niektórzy z nas podejmują takie ryzyko, a są tacy, którzy nawet je kochają. Na przykład ty. - Nick położył rękę pod podbródkiem Cassie, unosząc jej głowę do góry, i milcząco przypomniał jej, jak bardzo kocha latanie i pragnie podejmować ryzyko. - Ty mała wariatko, gdybyś miała okazję, zrobiłabyś to samo. Jeżeli kiedykolwiek będziesz chciała polecieć dookoła świata, podpalę twój samolot. Możesz być tego pewna.

- Dziękuję. - Cassie uśmiechnęła się do Nicka, który nagle trącił ją w podnieceniu łokciem.

70

- Och... zobacz To Chris. No, wyżej, wyżej

Chris w samolocie Nicka walczył o trofeum za wysokość. Teraz stojący na ziemi już go prawie nie widzieli. Miał pewne ręce i odznaczał się spokojem, co predestynowało go do tego rodzaju zawodów, ale brakowało mu entuzjazmu i zapału Cassie. Był jednak wytrwały w dążeniu do celu. I gdy wylądował, Nick był zdumiony, że osiągnął aż tyle. Podeszli do miejsca, w którym stał Pat z Ooną, siostrami Cassie i ich dziećmi. Glynnis i Megan znów były w zaawansowanej ciąży, a Colleen wyglądała trochę blado, więc Oona podejrzewała, że też jest przy nadziei, ale jeszcze o tym nie mówi. Stanowili płodną rodzinę. Megan i Colleen spodziewały się czwartego dziecka, a Glynnis piątego.

- Nip się nie stanie, jeżeli sama nie będę miała ani jednego - szepnęła Cassie Nickowi do ucha. - Ale one niech sobie mają tyle, ile tylko chcą.

Zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle chce kiedykolwiek mieć męża i dzieci.

- Też będziesz miała dzieci. Dlaczego miałabyś nie mieć - Nick nie wierzył jej, gdy mówiła, że nie wyjdzie za mąż i nie będzie matką. Chyba sama w to nie wierzyła. Była tylko pewna, że upłynie jeszcze bardzo wiele czasu, zanim się zdecyduje. Teraz ważne były dla niej tylko samoloty.

- Dlaczego jesteś taki pewny, że będę miała dzieci - spytała Nicka z wyzwaniem w oczach.

- Bo pochodzisz z rodziny, która mnoży się jak króliki.

- Och, dziękuję - Cassie ciągle jeszcze się śmiała, gdy podszedł do nich Bobby Strong i spojrzał na Nicka spode łba. Zawsze mu się wydawało, że Nick go nie lubi. Po chwili, zamieniwszy z nim kilka obojętnych słów, Nick ich zostawił i poszedł porozmawiać z innymi pilotami.

Pół godziny później ogłoszono, że Chris zdobył nagrodę za ustanowienie nowego rekordu wysokości. Ojciec był nieprzytomnie dumny. Udał się na poszukiwanie Chrisa, a Oona z córkami i ich dziećmi poszła do kiosku z napojami. Bobby pozostał z Cassie i razem oglądali dalsze pokazy. Małeńkie czerwone, niebieskie i srebrzyste samoloty wykonywały obroty, powolne zakręty, zwariowane ósemki i podwójne ósemki, kilku figur Cassie nie znała nawet ze słyszenia. Już samo patrzenie pozbawiało tchu. Chwilami widzowie byli pewni, że zaraz zdarzy się wypadek, a potem w ostatniej chwili pilot wyrównywał lot. Cassie była do tego przyzwyczajona, ale i tak czuła podniecenie.

- O czym myślałaś w tamtej chwili - spytał Bobby, patrząc na jej twarz.

Malowało się na niej uniesienie i zachwyty, gdy przyglądała się samolotowi wykonującemu zewnętrzną pętlę. Tę figurę wymyślił dziesięć lat temu Jimmy Doolittle. Wywierala ogromne wrażenie. Pilot zakończył brawurowym przelotem na plecach na małej wysokości, z dala od widzów, by w razie wypadku nikogo nie zranić. Bobby zafascynowany obserwował

71

wyraz twarzy Cassie. W końcu zwróciła się ku niemu z niemal smutnym uśmiechem.

- Myślałam, że chciałabym tam być i robić to samo - odparła szczerze. — To musi być doskonała zabawa. Tak bardzo chciała być jedną z nich.

- Chybaby mnie zemdliło - powiedział równie szczerze Bobby.

- Pewnie tak - uśmiechnęła się Cassie. - Kilka razy omal nie dostałam torsji. - Kiedyś było jej tak niedobrze, że teraz ciągle nakazywała sobie ostrożność. - Stan nieważkości powoduje takie doznania. Odczuwa, się mdłości w punkcie przewyższenia, tuż przed początkiem opadania. Czujesz się tak, jakby żołądek miał ci wyfrunąć przez usta... ale oczywiście nie wyfruwa.

- Cass, nie rozumiem, jak możesz to lubić. Ja byłbym śmiertelnie przerażony. Bobby był taki przystojny, jasnowłosy i młody. Stał tu teraz przypatrując się z zachwytem Cassie, która z dnia na dzień przekształcała się z dziewczyny w kobietę.

- Chyba mam to we krwi.

Bobby pokiwał głową, zmartwiony, bo wiedział, że Cassie mówiła prawdę.

- To okropne, co stało się z Amelią Earhart.

- Tak - zgodziła się Cassie. - Nick mówi, że wszyscy piloci liczą się z taką możliwością. To się może zdarzyć każdemu. - Spojrzała w niebo. - Tamtym też. Ale chyba sądzą, że warto podejmować ryzyko.

- Nic nie jest warte życia - sprzeciwił się Bobby - chyba że podczas wojny albo żeby ocalić życie innego człowieka.

- I na tym polega kłopot. - Cassie spojrzała na niego ze smutnym uśmiechem. - Większość pilotów zaryzykowałaby wszystko, byle tylko latać. Ale inni nie potrafią tego zrozumieć.

- Cass, może dlatego kobiety nie powinny latać - spytał, a ona westchnęła.

- Mówisz jak mój ojciec.

- Mogłabyś go posłuchać.

Cassie chciała powiedzieć Nie mogę, ale wiedziała, że Bobby tego nie rozumie. O takich rzeczach mogła rozmawiać tylko z Nickiem. On był jedynym człowiekiem, który wiedział o niej wszystko i akceptował ją. Nikt inny naprawdę jej nie znał. A już zwłaszcza Bobby.

Zobaczyła zbliżającego się do nich Chrisa i pobiegła mu na spotkanie. Niósł swój medal, jego twarz promieniała z dumy, a za nim podążał uszczęśliwiony ojciec.

- Pierwszy medal w wieku siedemnastu lat - mówił wszystkim, którzy chcieli go słuchać.

- To mój chłopak - Częstował piwem, nawet Chrisa i Bobby ego, klepał ludzi po ramionach. Chris kapał się w miłości i pochwałach ojca. Cassie patrzyła na nich z uwagą, zdając sobie sprawę

72

|

z tego, jak bardzo ojciec pragnął lotniczego sukcesu Chrisa, a jednocześnie upierał się, by ona sama nigdy nie latała. Była co najmniej dziesięć razy lepszą pilotką niż Chris, ale ojciec nigdy tego nie przyjmie do wiadomości, co gorsza, nigdy się o tym nie dowie. Dla Pata O Malleya był to podniosły dzień. Czekał na niego od pięćdziesięciu jeden lat. A przecież to dopiero początek. Pat nie rozumiał, że Chris osiągnął szczyt swoich umiejętności, i marzył o jeszcze większych sukcesach dla syna. Już mówił o

przyszłorocznych pokazach i Cassie zrobiło się żal brata, bo wiedział, jakie to ma znaczenie dla ojca, i że zrobi wszystko, by go uradować, niezależnie od tego, ile to go będzie kosztowało.

Klan O Malleyów przeżywał swój wielki dzień. Opuścili lotnisko jako ostatni. Bobby pojechał do nich na kolację. Nick świętował z przyjaciółmi pilotami i, odjeżdżając, był już całkiem nieźle pijany. Ale wiedział, że Chris odprowadzi Bellancę na lotnisko O Malleyów, a do domu ktoś mógł go podrzucić, więc się tym nie przejmował.

Rano, przed wyjściem na pokazy, Oona przygotowała pieczone kurczaki, kolby kukurydzy, sałatę i pieczone kartofle, szynkę i ciasto z czarnymi jagodami, a po powrocie do domu zrobiła lody. To była prawdziwa uczta. Pat nalał Chrisowi pełną szklanę irlandzkiej whiskey.

- Pij, chłopcze, zostałeś następnym asem w rodzinie

Chris zakrztusił się alkoholem. Cassie przyglądała się im ze smutkiem. Czowała się wyrzucona poza nawias. Dziś powinna była latać razem z nimi i cieszyć się pochwałami ojca, ale nie dano jej tej szansy. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek ją dostanie, bo wyglądało na to, że jedyna przyszłość, jaką miała przed sobą, będzie podobna do losu sióstr - skazanie na kuchnię i rodzenie co rok dziecka. Uważała takie życie za okropne, chociaż kochała je wszystkie, i matkę także. Raczej by jednak umarła, niż zgodziła się na taki sam los.

Cassie zauważyła, że Bobby jest dla wszystkich bardzo miły. Zachowywał się uprzejmie wobec jej sióstr i był serdeczny dla ich dzieci. Był szlachetnym człowiekiem i stanie się doskonałym mężem. Matka znów zwróciła jej na to uwagę, gdy sprzątały po kolacji.

Potem Cassie poszła z Bobbym na długi spacer i ze zdumieniem słuchała, co ma on do powiedzenia na temat latania.

- Obserwowałem cię dziś, Cass, i wiem, ile to dla ciebie znaczy. Może wyda ci się, że zwariowałem, ale chcę, żebyś mi obiecała, że nigdy nie weźmiesz udziału w tych szalonych popisach. Naprawdę nie chcę, żebyś latała. I nie dlatego, że żałuję ci przyjemności. Ale tak się boję, że coś ci się może stać. Wiesz... jak Amelii Earhart. To, co mówił, było rozsądne z jego punktu widzenia i Cassie poczuła wzruszenie, ale roześmiała się nerwowo. Co za pomysł obiecywać komukolwiek, że nie będzie latać

73

- Przecież nie polecę dookoła świata, jeżeli to cię martwi - powiedziała z niespokojnym uśmiechem. Ale Bobby pokiwał tylko głową. Chodziło mu o więcej, i ona doskonale o tym wiedziała.

- Nie o to mi chodzi. Chcę, żebyś w ogóle nie latała.

Do tej pory Bobby nie zdawał sobie dokładnie sprawy z całego niebezpieczeństwa, ale dzisiejsze wyczyny lotników przekonały go o słuszności własnego zdania. Bez wątpienia latanie jest ryzykowne, a dwa lata temu na pokazach doszło do katastrofy. Bobby nie był głupi i rozumiał, czym dla Cassie jest latanie, ale nie mógł jej stracić.

- Cass, nie chcę, żebyś uczyła się pilotażu. Wiem, że ty o tym marzysz, tylko że to takie niebezpieczne. Twój ojciec ma rację. To zbyt niebezpieczne dla kobiety.

- Nie wydaje mi się słuszne, że o to prosisz - odparła spokojnie. Nie chciała kłamać, ale nie mogła mu przecież powiedzieć, że od ponad roku regularnie lata z Nickiem. - Powinieneś ufać mojemu osądowi.
- Chcę, żebyś mi obiecała, że nie będziesz latać - powiedział, okazując upór i siłę, których jeszcze w nim dotąd nie widziała. Wywarł na niej duże wrażenie, ale nie mogła mu złożyć takiego przyrzeczenia.
- To nierozsądne. Wiesz, jak uwielbiam latać.
- Właśnie dlatego proszę, żebyś mi obiecała, Cass. Jesteś taką osobą, która podejmie każde ryzyko.
- Wierz mi, że nie. Jestem ostrożna... i jestem dobra... to znaczy, będę dobra. Bobby, proszę, nie zmuszaj mnie.
- Więc przemyśl to sobie. Jesteś dla mnie taka ważna.

Tak samo jak latanie dla mnie, pomyślała. Chciała krzyknąć. Latanie było jedyną rzeczą, na której jej naprawdę zależało, a teraz on chciał jej to odebrać. Co się z nimi wszystkimi dzieje Bobby, ojciec, nawet Chris. Dlaczego chcą odebrać jej to, co najbardziej kocha. Tylko Nick ją rozumie. Był jedynym człowiekiem, który wiedział o wszystkim i przejmował się jej uczuciami.

W tej właśnie chwili Nick Galvin znajdował się w ramionach dziewczyny, którą poznał na pokazach. Miała rude, lśniąco włosy i jaskrawo umalowane usta. Moszcząc się przy niej Nick uśmiechnął się i szepnął Cassie .

Rozdział siódmy

Bradley Cassie miała więcej zajęć niż w klasie maturalnej, potrafiła jednak wygospodarować czas na lekcje z Nickiem dwa razy w tygodniu, w każdą sobotę i poranek innego dnia. Ojciec nie znał jej planu wykładów, co ułatwiało sprawę. Popołudniami pracowała jako kelnerka, by móc zwracać Nickowi pieniądze za benzynę, jednak na płacenie za lekcje już jej nie wystarczało. Ale Nick nie spodziewał się od niej opłat, a uczył ją, bo sprawiało mu to prawdziwą przyjemność.

W miarę nabierania doświadczenia pilotowała coraz lepiej, doskonaliła niektóre szczegóły, latała wszelkimi dostępnymi samolotami, by poznać ich właściwości Jenny, starym Gypsy Moth, Bellancą Nicka, de Havillan-dem 4, a nawet wysłużonym dwusilnikowym Handleyem, ciężkim i trudnym w manewrowaniu. Nick chciał, by pilotowała wszystkie maszyny, i szlifował jej technikę i umiejętności. Nauczył ją nawet pewnych technik ratunkowych i opowiedział szczegółowo o niektórych swoich najwspanialszych przymusowych lądowaniach z czasów wojny.

Obecnie Cassie rzadziej mogła pomagać w pracy na lotnisku ojca, bo wiele czasu zajmowała jej długa droga na uniwersytet, ale nadal spędzała tam każdą wolną chwilę i wymieniała z Nickiem konspiracyjne uśmiechy, gdy tylko krzyżowały się ich drogi.

Pewnego dnia pracowała przy silniku w tylnym hangarze, gdy weszli tam ojciec i Nick. Rozmawiali o kupnie nowego samolotu, ojciec martwił się, że może okazać się zbyt drogi. Chodziło o używanego Lockheeda Vegę.

- Pat, warto go kupić. To ciężki samolot, ale jest wspaniały. Wypróbowałem go, będąc ostatnio w Chicago.

- A kto oprócz ciebie i mnie mógłby nim latać. Inni nie potrafiliby zmieścić się na pasie i lądowałyby na czubkach drzew. Nick, to doskonała maszyna i nie powierzyłbym jej żadnemu z naszych pilotów.

75

Gdy ojciec wypowiadał te słowa, Nick spojrzał dziwnie na Cassie. Poczła dreszcz przerażenia. Wiedziała, co Nick teraz zrobi. Chciała mu powiedzieć, by milczał, ale jednocześnie pragnęła, by to już wreszcie się stało. Nie mogła się ukrywać do końca życia. Wcześniej czy później ojciec musi się dowiedzieć. A Nick ciągle jej obiecywał udział w następnych pokazach.

- Pilotowi może nie. Ale jest tu kobieta, która potrafiłaby go pilotować z zamkniętymi oczami.

- Co chcesz przez to powiedzieć - warknął Pat, już zirytowany samą wzmianką o kobiecie pilotującej cokolwiek, a zwłaszcza samolot, którego nie powierzyłby własnym pracownikom.

- Twoja córka jest najlepszym pilotem, jakiego widziałem w życiu, Pat. Lata ze mną od ponad roku, dokładnie półtora roku. Jest najlepszym pilotem, jakiego ty i ja widzieliśmy od wojny. Mówię poważnie. - Nick wypowiedział te słowa cicho i spokojnie, a Cassie w przerażeniu patrzyła na nich modląc się, by ojciec chciał to przyjąć do wiadomości.

- Co ty mówisz - Pat spojrzał na swojego starego przyjaciela i współpracownika z bezgranicznym oburzeniem. - Latałeś z nią. Wiedząc, co ja o tym myślę. Jak śmiałeś

- Gdybym ja się nie ośmielił, ona by to zrobiła i zabiłaby się już rok temu, gdy terroryzowała swojego brata, by brał ją w powietrze i pozwalał jej pilotować wszystko, na czym udało się jej położyć ręce. Pat, daj dziecku szansę. Zrobiłbyś to, gdyby była chłopcem.

- Oboje jesteście cholernymi kłamcami. Cassandra Maureen, wiedziałaś, że zabraniam ci latać - wściekał się Pat. Mówiąc to patrzył prosto w oczy córce, a potem Nickowi. - I nie pozwolę na żadne cholerne szaleństwo, Nicku Galwinie. Słyszysz

- Źle robisz - nalegał Nick, ale Pat był zbyt wzburzony, by słuchać.

- Nie obchodzi mnie, co myślisz. Jesteś jeszcze większym głupcem niż ona. Pamiętajcie nie będzie latała moimi samolotami ani korzystała z mojego lotniska. A jeżeli jesteś na tyle głupi, by pozwolić jej latać swoimi samolotami, gdzieś na innym lotnisku, odpowiedzialność za nią spada na ciebie. Będzie tylko twoją winą, jeżeli się zabije albo jeżeli zabije ciebie, co niechybnie się zdarzy. Żadna kobieta nie umie latać i doskonale o tym wiesz.

|

Pat jednym lekceważącym ruchem objął całe pokolenie nadzwyczajnych kobiet, a z nimi własną córkę. Ale nie przejmował się tym. Takie były jego przekonania i nikt mu nie będzie mówił, że jest inaczej.

- Pat, pozwól, żebyśmy wystartowali. Pokaże ci, co umie. Może latać na wszystkim. Ma nieprawdopodobne poczucie prędkości i wysokości, wprost instynktowne, doskonalsze niż jakiegokolwiek instrumenty. Pat, ona jest wyjątkowa.

- Nie będziecie mi nic pokazywać i nie chcę tego widzieć. Para cholernych głupców...
Przypuszczam, że tak długo przymilała się, aż się

76

zgodziła. - Patrzył na córkę nieprzytomny ze złości. Według niego wszystko było jej winą. Była upartym małym potworem, zdecydowanym zabić się w samolocie ojca na jego własnym lotnisku.

- Nie przymilała się. Rok temu obserwowałem, jak szybuje z wiatrem, w tej burzy, w którą wleciała z Chrisem, i doskonale wiedziałem, kto pilotuje samolot. Gdybym nie zaczął jej uczyć, w końcu oboje by się zabili.

- Chris pilotował samolot podczas tamtej burzy. - Pat był nieprzejednany.

- Nie - krzyknął Nick, sam teraz wściekły na Pata za jego upór i chęć zachowania przestarzałych poglądów. - Jesteś ślepy Chris umie tylko wystartować i lądować, jak winda, widzieliśmy to na pokazach. Dlaczego, na Boga, myślisz, że on potrafiłby ich uratować podczas tamtej burzy To była Cassie. - Spojrzał na nią z dumą posiadacza i zasmuciło go, że furia ojca doprowadziła ją do płaczu. ^

\ - Tak było, tato. Ja pilotowałam - potwierdziła jednak spokojnie. - Nick wiedział. Gdy wylądowaliśmy, zrobił mi awanturę i...

- Nie chcę tego słuchać. Na dodatek do wszystkiego jesteś kłam-czynią, Cassandro Maureen, i chcesz odebrać zasługę swojemu bratu. -Niesprawiedliwość tego oskarżenia przeraziła Cassie i ukazała jej, jak beznadziejną sprawą jest próba przekonania ojca. Może któregoś dnia, ale nie teraz. A najprawdopodobniej nigdy.

- Pat, daj jej szansę. - Nick starał się uspokoić Pata, ale bez skutku. -Proszę. Pozwól, by ci pokazała, jak lata. Zasługuje na to. A w przyszłym roku zapiszę ją na pokazy.

- Oboje oszaleliście, ot co. Dwoje bezczelnych wariatów. Na jakiej podstawie myślisz, że podczas pokazów nie zabije siebie, mnie, ciebie i jeszcze tuzina widzów

- Bo lata lepiej niż ktokolwiek, kogo tam widziałeś.

Nick próbował zachować spokój, ale powoli tracił panowanie nad sobą. Pat nie był łatwy w obejściu, a teraz rozmawiali o bardzo delikatnej sprawie.

- Pilotuje lepiej niż Rickenbacker

Ale to już zabrzmiało dla Pata jak bluźnierstwo. Wspominać przy takiej okazji nazwisko dowódcy Czterdziestej Dziewiątej Eskadry Powietrznej Nick wiedział, że posunął się za daleko. Pat bez słowa odszedł od nich, nie oglądając się ani razu.

Cassie rozpaczliwie płakała. Nick podszedł i położył jej rękę na ramieniu.

- O Boże, twój ojciec jest taki uparty. Zapomniałem, jak okropnie się zachowuje, gdy coś mu się nie podoba. Ale zgodzi się. Obiecuję ci.

Uściskał ją i Cassie uśmiechnęła się przez łzy. Gdyby to ona była chłopcem, ojciec pozwoliłby jej na wszystko. Ale jest dziewczyną, więc nie pozwoli jej nigdy na nic. To takie niesprawiedliwe, lecz wiedziała, że ojciec się nie zmieni.

- Nick, on nigdy się nie zgodzi.

- Nie potrzebujesz jego pozwolenia. Masz osiemnaście lat. Możesz robić, co chcesz, a przecież nie robisz nic złego. Po prostu bierzesz lekcje pilotażu. No to co Uspokój się. Wkrótce Cassie otrzyma licencję pilota. Umiejętności wystarczy jej aż nadto. Gdy Pat zaczai latać w tysiąc dziewięćset czternastym roku, nie wymagano nawet licencji.

- A co, jeżeli wyrzuci mnie z domu - Cassie patrzyła z przerażeniem na Nicka, ale on się tylko roześmiał. Znał Pata, ona też. Robił dużo zamieszania, miał przestarzałe poglądy, ale kochał swoje dzieci.

- Nie zrobi tego, Cass. Przez jakiś czas będzie dla ciebie nieprzyjemny. Ale nie wyrzuci cię. Przecież cię kocha.

- Kocha Chrisa - powiedziała smutno Cassie.

- Ciebie też. Jest tylko trochę staroświecki i diabelnie uparty. Chryste, czasami doprowadza mnie do szału.

- Mnie też. - Cassie uśmiechnęła się, wytarła nos i znów się zaniepokoiła.

- Nick, będziesz mnie nadal uczył

- Jasne. - Nick oddał jej uśmiech. Wyglądał chłopięco i figlarnie, ale potem spojrzał na nią z udawaną powagą. - Tylko nie wierz we wszystko, co dziś usłyszałaś. Nie lataś tak dobrze jak dowódca Dziewięćdziesiątej Czwartej - ostrzegł ją groźnie i roześmiał się. - Ale któregoś dnia może go prześcigniesz, oczywiście jeżeli dopracujesz przewroty i będziesz słuchała instruktora.

- Tak jest, sir.

- Idź umyć twarz, wyglądasz okropnie... Zobaczymy się jutro na pasie startowym. Nie zapominaj, że musisz się przygotowywać do pokazów. -Cassie patrzyła z wdzięcznością za Nickiem, gdy odchodził, i zastanawiała się, jak zdołają sprawić, by ojciec nabrał rozsądku.

Na pewno był daleki od rozsądnego myślenia wieczorem. Podczas kolacji nie odezwał się do Cassie ani słowem. Opowiedział Oonie o wszystkim, a ona płakała, słuchając. Pat już dawno temu przekonał żonę, że kobiety pozbawione są fizycznych i umysłowych możliwości pilotowania samolotów.

- To zbyt niebezpieczne — Oona przekonywała teraz Cassie. Były razem w jej sypialni. Odkąd siostry wyszły za mąż i się wyprowadziły, Cassie miała sypialnię dla siebie.

- Nie jest bardziej niebezpieczne dla mnie niż dla Chrisa - mówiła Cassie przez łzy. Była wyczerpana walką z rodzicami, a wiedziała, że nigdy nie zwycięży. Nawet Chris jej nie bronił. Nienawidził klócić się z rodzicami.

- To nieprawda - sprzeciwiła się matka. - Chris jest mężczyzną. Dla mężczyzn łajanie jest mniej niebezpieczne - matka mówiła tak, jakby głosiła ewangeliczną prawdę wpojoną jej przez męża.

78

- Jak możesz tak mówić To nonsens.

- Nie. Twój ojciec twierdzi, że kobiety nie mają daru koncentracji.

- Mamo, to nieprawda. Przysięgam ci. Przypomnij sobie te wszystkie kobiety, które latają. Są wspaniałe.

- Przypomnij sobie Amelię Earhart, kochanie. Jest doskonałym dowodem na to, co mówi twój ojciec. Zgubiła się albo gdzieś tam w powietrzu straciła panowanie nad sterami i doprowadziła do śmierci tego biednego człowieka.

- Skąd możesz wiedzieć, że to była jej wina - upierała się Cassie. -On był nawigatorem, a nie Earhart. A może ich zestrzelono -dodała ze smutkiem.

Wiedziała, że i tak nic nie osiągnie. Matka wierzyła we wszystko, co mówił ojciec.

- Nie wolno ci tak dalej postępować, Cassie. ^figdy nie powinnam była ci pozwolić na włóczenie się po lotnisku. Ale tak to lubiłaś i myślałam, że ojcu będzie przyjemnie. Jednak musisz porzucić te zwariowane marzenia. Teraz jesteś studentką. Któregoś dnia zostaniesz nauczycielką. Nie możesz tak latać w kółko jak jakaś Cyganka.

- Och tak, mam, mogę. Do licha Mogę -Cassiepodniosła głos i chwilę później do pokoju wpadł ojciec. Znów jej nawymyślał i kazał przeprosić matkę. Obie kobiety płakały, co Pata wyprowadziło do reszty z równowagi.

- Przepraszam, mam - powiedziała żałośnie Cassie.

- I dobrze robisz - krzyknął ojciec, zanim zatrzasnął za sobą drzwi. Po chwili matka też wyszła, a Cassie leżała, łkając z żalu, że rodzice jej nie rozumieją.

Bobby Strong przyszedł późnym wieczorem. Cassie poprosiła Chrisa, by powiedział mu, że bardzo ją boli głowa i nie może zejść. Zatraskany Bobby odjechał, zostawiając liścik, w którym wyrażał nadzieję, że Cassie niebawem poczuje się lepiej, i zawiadamił, że jutro znów przyjedzie.

- Może jutro już nie będę żyła - powiedziała ponuro Cassie czytając liścik. - I tak byłoby najlepiej.

- Uspokój się, siostrzyczko. Rodzice w końcu ustąpią.

- Nie. Nigdy nie ustąpią. Ojciec nie ustąpi. Nie chce wierzyć, że kobiety mogą pilotować albo robić cokolwiek innego oprócz szydełkowania i rodzenia dzieci.

- Czyżby cię to nie pociągało A jak ci idzie z robótkami —drażnił się Chris, umykając przed butem, którym Cassie w niego rzuciła.

Ale następnego dnia czuła się o wiele lepiej. Wszystkie zmartwienia odeszły, gdy razem z Nickiem wystartowali Bellaną. Nick rozumiał, że już nie może jej pozwolić na latanie samolotami ojca. Cassie pilotowała jak zwykle doskonale, a lot z Nickiem uwalniał jej duszę od ciężaru. Potem usiedli na chwilę w starej ciężarówce i rozmawiali. Cassie wydawała się spokojniejsza, chociaż ciągle jeszcze cierpiała, myśląc o tym, jak ojciec zareagował, dowiadując się o jej lotach.

79

- Tak dobra jak Rickenbacker, co - droczyła się z Nickiem.

- Mówiłem ci, żebyś nie wierzyła wszystkiemu, co słyszysz. Powiedziałem tak tylko po to, by wyrzucić na nim wrażenie.

- I wywarłeś - roześmiała się radośnie Cassie, a Nick jej zawtórował. Była dobrym kompanem, a wcześniej czy później przekonają Pata. Przecież nie może do końca życia chować głowy w piasek.

Latali regularnie, chyba że Nick odbywał długie trasy z pocztą albo ona miała zbyt wiele zadane do domu. Ale ponieważ oboje starali się nie opuszczać lekcji, zawsze jakoś udawało im się wygospodarować czas. A ojciec Cassie nigdy już nie zapytał, czy kontynuują swoje ćwiczenia.

W Święto Dziękczynienia Nick jak zwykle przyszedł do O Malleyów na obiad. Pat wobec obojga zachowywał się chłodniej niż zwykle. Nie przebaczył im tego, co nazywał zdradą. Na lotnisku traktował Nicka oziębło, a do Cassie od października prawie się nie odzywał. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, ale na Boże Narodzenie Pat trochę zmiękł, a

gdy Bobby Strong dał Cassie pierścionek zaręczynowy z malutkim brylantem, całkowicie się udobruchał.

Bobby oświadczył, że wie, jak długo będzie jeszcze musiał czekać na Cassie, ale będzie się czuł lepiej, jeżeli się zaręczą. Starał się o nią od trzech lat i nie uważał, by było za wcześnie na zaręczyny. Był taki poważny i zakochany, że Cassie nie miała serca mu odmówić. Gdy wkładał jej pierścionek na palec, nie była pewna swoich uczuć. Odkąd rodzice narobili takiego hałasu o jej latanie, żyła z poczuciem winy i była bardzo nieszczęśliwa. Ale zaręczyny poprawiły ich nastrój i została przywrócona do łask. Byli bardzo zadowoleni. Następnego dnia, podczas bożonarodzeniowego obiadu, poinformowali o zaręczynach resztę rodziny. Nick też tam był i wiadomość ta go zaskoczyła, ale nic nie powiedział. Patrzył tylko na Cassie i zastanawiał się, czy teraz między nimi wszystko się zmieni. Wydawało się, że Bobby wcale nie stał się jej bliższy. A wobec Nicka zachowywała się tak naturalnie jak zawsze. I tak naprawdę niewiele się zmieniło poza tym, że Bobby dłużej siedział z nią na ganku przed pójściem do domu. Cassie nie tego spodziewała się po zaręczynach.

Gdy spotkali się następnym razem na swoim dalekim lotnisku, Nick wskazał pierścionek i spytał

- Co to ma znaczyć

Cassie zawahała się i wzruszyła ramionami. Nie chciała wydawać się wyniosła, ale nigdy nie reagowała tak, jak ludzie się spodziewali.

- Nie jestem pewna - odpowiedziała uczciwie. Nie czuła się wcale inaczej przez to, że teraz nosiła zaręczynowy pierścionek. Lubiła Bobby ego, zależało jej na nim, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, że będzie dla niej kimś więcej, niż był do tej pory. Zaręczyła się właściwie tylko dlatego, że to tyle znaczyło dla Bobby ego i jej rodziców. - Jakoś nie odważyłam

i

się nie przyjąć tego pierścionka. - Spojrzała bezradnie na Nicka. Dziś mieli dobry lot i poznała kilka nowych zasad lądowania przy bocznym wietrze. - Wie, że chcę skończyć college - dodała. Ale to nie college był problemem.

- Biedny chłopak. To będą chyba najdłuższe zaręczyny w historii. Ile to jeszcze Trzy i pół roku

- Tak. - Cassie uśmiechnęła się figlarnie do Nicka, a on musiał się roześmiać, chociaż walczył z pragnieniem pocałowania jej. To, co powiedziała, przyniosło mu ogromną ulgę. Gdy zobaczył pierścionek, poczuł się wręcz chory. Nienawidził myśli o tym, że Cassie może zostać żoną innego mężczyzny czy nawet zaręczyć się, ale okazało się, że Bobby na razie nie stanowi zagrożenia. Wcześniej czy później Cassie sama zda sobie z tego sprawę, ale wtedy może przyjść ktoś inny. A Nick wiedział, jak bardzo będzie cierpiał, gdy tak się stanie.

- Dobrze... Zabieraj się do pracy, O Malley. Poćwiczmy jeszcze lądowanie ze zgaszonym silnikiem. - Nick chciał jeszcze raz wystartować.

- Cudaku, czy myślisz, że zamierzam spędzić życie na ziemi? Dlatego uczysz mnie samych lądowań - Cassie położyła akcent na przydomek Nicka. - A może to jedyna sztuczka w twoim repertuarze - Uwielbiała droczyć się z nim, uwielbiała z nim

przebywać, bo był jedynym człowiekiem na świecie, który ją naprawdę rozumiał. A jeszcze bardziej uwielbiała z nim latać.

Tym razem kazał jej lecieć samej i patrzył, jak perfekcyjnie ląduje przy bocznym wietrze, ze zgaszonym silnikiem, łagodnie i równo. Żałował, że Pat nie chce zobaczyć, jak pilotuje jego córka. Przecież sprawiłoby mu to ogromną przyjemność.

- Jesteś zadowolona z dzisiejszego latania - spytał, gdy szli do ciężarówki, którą Cassie przyjechała na lotnisko.

- Tak, bardzo - odparła ze smutkiem. - Nienawidzę wracać na ziemię. Chciałabym zostać w powietrzu na zawsze.

- Może powinnaś zapisać się do Skygirls, gdy dorośniesz - zażartował Nick, a ona pacnęła go rękawicami, ale ciągle była smutna. Naprawdę nie widziała przed sobą żadnych możliwości. Gdyby nie Nick, w ogóle nie mogłaby latać.

- Nie denerwuj się, dziecko. Ojciec w końcu się z tym pogodzi.

- Nie, nie pogodzi się - odparła, bo dobrze znała ojca.

Nick dotknął jej dłoni i ich oczy się spotkały. Łączyła ich taka przyjaźń, jakiej żadne z nich nie potrafiłoby nawiązać z nikim innym. Cassie była wdzięczna Nickowi za wszystko, co dla niej robił, za jego dobroć, a Nick uważał, że jest nadzwyczajną dziewczyną i dobrym przyjacielem. Doskonale się bawili podczas tych kradzionych godzin na lotnisku. Nick pragnął, by to trwało zawsze. Nie mógł sobie wyobrazić, że kiedyś ich spotkania się skończą, nie będą razem latać i że ona przestanie z nim dzielić swoje myśli. Była jedyną osobą, z którą naprawdę roz-

80

b - Skrzydła

mawiał. A on był jej jedynym przyjacielem. Ale dla obojga tragedią było to, że nie mogli mieć wspólnej przyszłości.

W drodze do domu Cassie myślała o Nicku. Gdy dojechała, zaczął padać śnieg. Poszła pomóc matce przygotować kolację dla nich czworga, ale ojciec nie nadchodził. Był spóźniony już godzinę. Oona wysiała w końcu Chrisa ciężarówką na lotnisko, by sprawdził, co się dzieje.

Chris wrócił po dwudziestu minutach, aby zabrać coś do jedzenia dla ojca i dla siebie. Powiedział, że dwieście mil na południowy zachód zdarzyła się katastrofa kolejowa, są setki rannych i zwrócono się z prośbą o pomoc. Pat organizował ludzi i sprzęt na lotnisku i chciał, by Chris mu pomógł. Nick też tam był. Wzywali wszystkich swoich pilotów. Ale trzech chorowali, a z innymi nie można było się skontaktować. Pat kazał powiedzieć Oonie, że nie wrócą na noc. Oona, przyzwyczajona do tego, przygotowała im jedzenie.

- Poczekaj - zawołała Cassie, gdy Chris już wychodził. - Jadę z tobą.

- Nie powinnaś... - Oona chciała się sprzeciwić, ale spojrzała na twarz córki i zrezygnowała. Nic złego się nie stanie, jeżeli Cassie będzie na lotnisku. I tak nie może nic zrobić. - Przygotuję też coś dla ciebie.

Dała im koszyk z żywnością i Cassie z Chrisem pojechali wyboistą, starą drogą na lotnisko. Noc była zimna i od dwóch godzin padał śnieg. Cassie zastanawiała się, czy będzie można wystartować. Gdy wchodziła z bratem do biura ojca, warunki pogodowe coraz bardziej się pogarszały i Pat był zmartwiony. y

- Cześć, dzieci. - Pat odsunął na bok koszyk zjedzeniem. On i Nick niespokojnie rozmawiali o samolotach, których mogli użyć, i o pilotach, których potrzebowali. Chcieli wysłać cztery maszyny ze sprzętem i brygadami ratowniczymi. Mieli już wszystko oprócz pilotów. Pat zamierzał polecieć z Chrisem nową Vega, chociaż w ostateczności mógł ją pilotować sam. Nadszedł jeden z ich najlepszych ludzi ze swoim drugim pilotem i przydzielono im samoloty, ale w dalszym ciągu pozostał jeszcze stary Handley. Nick mógłby go pilotować samodzielnie, ale ponieważ był ciężki i wielki, przy tej pogodzie byłoby to ryzykowne posunięcie. Nick chciał mieć dobrego drugiego pilota. Popatrzył na Cassie, ale nic nie powiedział.

Wkrótce dostali wiadomość od dwóch pilotów, na których liczyli. Jeden był śmiertelnie zmęczony po szesnastogodzinnym locie z pocztą w strasznej pogodzie, a drugi przyznał się, że pił.

- Mamy jeszcze ostatniego, który zaraz powinien się zgłosić - powiedział zaniepokojony Nick.

Ale koło dziesiątej ostatni pilot dał znać, że nie może lecieć, bo zachorował na uszy.

- To już wszyscy - stwierdził Nick. W dalszym ciągu brakowało jednego pilota. Pat odgadł, co myśli Nick, i już zaczął protestować, ale tym razem Nick go nie słuchał.

82

- Zabieram Cassie - powiedział spokojnie. - Asie, nie marnuj czasu - ostrzegł Pata, który znowu chciał coś powiedzieć. - Na pomoc czekają setki rannych. Cassie leci ze mną. Innym rozwiązaniem było, by Cassie poleciała jako drugi pilot Vega z ojcem, ale Nick wiedział, że Pat się na to nie zgodzi. Wziął swoją kurtkę i ruszył do drzwi. Wstrzymał oddech widząc, że Pat ze złością zmierza ku niemu.

- Jesteś cholernym głupcem, Nick - warknął, ale nie powiedział nic więcej, tylko też zaczął zbierać rzeczy. Potem zadzwonił do Ony i poprosił, by przyjechała na lotnisko. , Cassie bez słowa ruszyła za Nickiem do samolotu, który tak dobrze знаła. Przez chwilę widziała wzrok ojca utkwiony w niej. Malowała się w nim złość i świadomość, że został zdradziony. Cassie przeniknął gwałtowny dreszcz. Chciała coś ojcu powiedzieć, ale nie wiedziała co, a w chwilę później już go nie było, poszedł z Chrisem do Vegi.

- Wszystko będzie w porządku - uspokoił ją Nick pomagając jej wejść do samolotu, ale Cassie tylko pokiwała głową. Nick jak zwykle stanął w jej obronie wierzył w nią i nie bał się tego okazać. Był zdumiewającym człowiekiem, miała tylko nadzieję, że pilotowany przez nią w złej pogodzie stary samolot nie spadnie.

Przeprowadzili zwyczajową kontrolę naziemną, a potem kontrolę przedstartową wewnątrz samolotu. Dzięki Nickowi Cassie dobrze znała tę maszynę nagle poczuła podniecenie z powodu tego, czego mieli dokonać, i przestała myśleć o ojcu. Wieźli sprzęt ratunkowy, który został im dostarczony na lotnisko. Inne samoloty też transportowały podobne materiały, a także dwóch lekarzy i trzy pielęgniarki. Pomoc nadchodziła z czterech stanów, bo w katastrofie rany odniosło prawie tysiąc osób. Nick wystartował ostrożnie, ale gładko. Skrzydła nie były oblodzone, a opad śniegu się przerzedził. Gdy osiągnęli docelowy pułap lotu, osiem tysięcy stóp, prawie przestało padać. Lecieli na południowy zachód, w kierunku Kansas City. Mieli przed sobą dwie i pół godziny lotu, chociaż ojciec i Chris w swojej Vedze przebędą tę drogę w niewiele ponad

godzinę. Cassie oczarowało piękno nocy, spokojne pilotowanie po niebie pełnym gwiazd. Odnosiła wrażenie, że znajduje się na krawędzi świata, w nieskończonym kosmosie.

Nigdy nie czuła się taka mała, a jednocześnie tak wolna i żywa.

Nick prawie cały czas pozwolił jej pilotować i przejął stery dopiero, gdy dotarli do prowizorycznego lądowiska w pobliżu miejsca katastrofy.

Po wylądowaniu zobaczyli makabryczny widok. Ranni leżeli wszędzie, naokoło piętrzył się sprzęt ratunkowy, lekarze i pielęgniarki robili co w ich mocy, by ratować poszkodowanych, dzieci krzyczały. Nick i Cassie, a także inni piloci pozostali, pomagając aż do świtu, kiedy to policja stanowa zdołała opanować sytuację. Z całego stanu nadjeżdżały karetki i personel medyczny, ludzie docierali samochodami, przylatywali samolo-

83

tami tak szybko, jak tylko mogli. Rano Nick i Cassie odlecieli do domu z innymi. Cassie prawie nie widziała ojca w nocy, bo każde z nich zajęte było pracą z brygadami ratowniczymi.

Gdy startowali, właśnie wstawało słońce. W drodze powrotnej Nick pozwolił Cassie pilotować cały czas. Wylądowała perfekcyjnie mimo silnego wiatru i śliskiego pasa. Nick uścisnął jej rękę gratulując idealnie wykonanej pracy. Cassie wysiadła z samolotu radośnie uśmiechnięta. Ojciec już na nich czekał. Stał koło samolotu i patrzył na Nicka zmęczonymi oczami. Wyrzucił z siebie pytanie

- Które z was lądowało - To był jego samolot i Cassie poczuła niepokój.

- Ja - odparł jednak spokojnie, gotowa ponieść odpowiedzialność za błędy, które mogła popełnić. Traktowała pilotaż poważnie.

- Cholernie świetna robota - powiedział Pat niezręcznie, odwrócił się i odszedł. Cassie udowodniła, że wszystko, co o niej mówił Nick, jest prawdą, i teraz oboje zastanawiali się, jaką decyzję Pat podejmie. Pat O Malley nie był człowiekiem, którego postępowanie można było przewidzieć. Ale patrząc w ślad za nim, Cassie miała łzy w oczach. Po raz pierwszy w życiu ojciec ją pochwalił. Chciało jej się krzyczeć z radości. Jednak tylko uśmiechnęła się do Nicka i zauważyła, że on też jest szczęśliwy. Poszli do budynku. Oona przyniosła wszystkim kawę i bulki. Cassie usiadła, by wypić kawę, i cicho rozmawiała z Nickiem o katastrofie. To była długa, trudna noc, ale przynajmniej okazali się użyteczni.

- Więc wydaje ci się, że jesteś asem - usłyszała słowa ojca, który podszedł do nich. Spojrzała na niego, ale nie zobaczyła w jego oczach gniewu.

- Nie, tato. Tylko chcę latać - powiedziała cicho.

- To sprzeczne z naturą. Zobacz, co się stało z tą biedną, szaloną Earhart.

Cassie słyszała to już tysiąc razy i była przygotowana na takie słowa, ale nie spodziewała się tego, co ojciec powiedział potem. W zdumieniu popatrzyła na Nicka, by się upewnić, że dobrze słyszy.

- Po zajęciach w college u mozesz pracować tutaj. Ale nie licz na nic wielkiego. Po prostu nie mogę pozwolić, by Nick bez przerwy tracił czas i paliwo na lekcje z tobą.

Cassie uśmiechnęła się rozpromieniona, Nick wydawał okrzyki radości, a pozostali piloci patrzyli na nich ze zdziwieniem. Rzuciła się ojcu na szyję, Nick ścisnął jego dłoń, Chris podszedł i ucałował siostrę. Cassie była szczęśliwa jak jeszcze nigdy w życiu. Ojciec pozwolił jej latać... pozwolił jej latać i pracować na lotnisku.

- Poczekajmy na lipcowe pokazy - szepnęła Nickowi, ściskając go mocno.

Nick roześmiał się. Pat będzie miał prawdziwą niespodziankę. To był dobry początek.

Rozdział ósmy

rzeń następne pół roku Cassie była tak zajęta, że nawet nie zauważała upływu dni. Codziennie jeździła do Bradley, trzy popołudnia w tygodniu pracowała w restauracji, zarabiając na paliwo zużywane podczas lotów z Nickiem, a potem pędziła na lotnisko, by znaleźć się tam jeszcze przed zmrokiem, ale większość pracy i lotów dla ojca mogła wykonywać dopiero w weekendy. I to były jej najszczęśliwsze dni. Nick zabrał ją nawet kilka razy w trasy z pocztą, do Chicago, Detroit i Cleveland.

Nigdy jeszcze życie nie wydawało jej się tak doskonale. Czasami tęskniła za sekretnymi lekcjami pilotażu z Nickiem i chwilami, kiedy byli tylko we dwoje. Ale teraz, gdy oboje mieli trochę czasu, Nick uczył ją otwarcie i mogli startować z lotniska Pata. I chociaż ojciec nigdy nic jej nie powiedział, było oczywiste, że ceni jej styl. Nawet kiedyś zwierzył się w tajemnicy Nickowi, że Cassie jest cholernie doskonałą pilotką. Jednak cała jego oficjalna duma przeznaczona była dla Chrisa, który bardzo się starał, ale nie zasługiwał na pochwały. Tylko że Cassie już się tym nie przejmowała. Miała wszystko, czego chciała.

Jedynym problemem był jej narzeczony, którego przeraziło ustępstwo Pata. Ale skoro ojciec Cassie ustąpił, Bobby miał już niewiele do powiedzenia, chociaż nie przestał wyrażać swojej dezaprobaty. Matka Cassie miała nadzieję, że to tylko przejściowe zauroczenie i córka straci zainteresowanie lataniem, gdy już wreszcie wyjdzie za Bobby'ego i będzie miała dzieci.

Najważniejszą wiadomością tej wiosny było wkroczenie Hitlera do Austrii w marcu. Po raz pierwszy wszyscy zaczęli poważnie obawiać się wojny, chociaż większość ludzi nadal wierzyła Rooseveltowi, który stanowczo twierdził, że wojny nie będzie, a jeżeli nawet, to Ameryka nie weźmie w niej udziału. Już raz uczestniczyła w europejskiej wojnie, i to wystarczy. Ameryka dostała nauczkę.

85

Jednak Nick nie sądził, by to było aż takie proste. Czytał o Hitlerze i nie ufał mu. Miał przyjaciół, którzy na ochotnika walczyli w hiszpańskiej wojnie domowej dwa lata temu, i był przekonany, że niebawem cała Europa znów przeżyje wstrząs. I bez trudu potrafił sobie wyobrazić, że mimo zapewnień Roosevelta, Ameryka zostanie jednak wciągnięta w europejski konflikt.

- Nie mogę uwierzyć, że znów będziemy brali w tym udział. A ty, Nick - spytała kiedyś Cassie po treningu do pokazów.

- Ja mogę - odpowiedział szczerze. - Myślę, że w końcu zostaniemy zmuszeni. Hitler posuwa się za daleko i będziemy musieli pomóc naszym sprzymierzeńcom.

- Trudno w to uwierzyć - powtórzyła Cassie. A jeszcze trudniej było uwierzyć, że ojciec pozwala jej uczestniczyć w pokazach. Chociaż Nick go przekonał, Pat ciągle jednak obawiał się blamażu. Wiedział, że Cassie pilotuje bezpiecznie, ma zręczne ręce i została dobrze wyuczona, ale co się stanie, jeżeli się skompromituje. Jak będzie wtedy mógł wysoko nosić głowę.

- Ale Chris na pewno ci nie przyniesie zawodu - zapewniał go Nick i Pat naiwnie się z nim zgadzał. Nick był o wiele pewniejszy umiejętności Cassie, ale nie ośmieliłby się powiedzieć tego jej ojcu. Pat ciągle jeszcze chciał wierzyć, że Chris ma wielką przyszłość w lotnictwie i nie przyjmował do wiadomości, że Chrisa latanie w ogóle nie interesuje. Może działo się tak dlatego, że Chris, obawiając się ojca, nie ujawniał swoich prawdziwych uczuć.

Gdy wreszcie nadszedł wielki dzień, wszystkie przepowiednie Nicka spełniły się. Chris znów zdobył nagrodę w konkurencji lotu na wysokość, ale Cassie uzyskała drugą za prędkość po prostej i pierwszą za wyścig po zamkniętym obwodzie. Gdy po południu ogłaszano nazwiska zwycięzców, Pat nie mógł uwierzyć własnym uszom. Cassie też była oszolomiona. Puściła się z Nickiem w tany jak dziecko, ściskając go, całując i wydając okrzyki podniecenia. Chris jej nie zazdrościł. Wiedział, ile to dla niej znaczy. Latanie było jej życiem. Pat był zdumiony, ale Nick nie. Zawsze wiedział, jak bardzo Cassie jest utalentowana. I wcale nie był zdziwiony, gdy jeden z sędziów stwierdził, że jeszcze nigdy nie widział pilota, który by tak dobrze wykonywał spirale przy wielkiej szybkości.

- Dokonałaś tego, dziecko - powiedział z uśmiechem Nick, gdy jechali do domu wieczorem, po odprowadzeniu wszystkich samolotów Pata na lotnisko.

- Jeszcze ciągle nie mogę w to uwierzyć. - Cassie w zamyśleniu patrzyła przed siebie.

- Twój ojciec też jeszcze tego nie przyjął do wiadomości.

- Zawdzięczam ci wszystko - powiedziała poważnie Cassie, ale Nick pokiwał głową. Wiedział, że Cassie zawdzięcza sukcesy tylko swojemu talentowi.

- Zawdzięczasz to tylko sobie. Cassie, to nie ja dałem ci twój dar. Masz go od Boga. Ja ci tylko pomogłem.

- Ty zrobiłeś wszystko. - Zwróciła głowę ku Nickowi, bo nagle poczuła smutek. A co będzie, jeżeli przestanie ją teraz uczyć. Czy już nie będą spędzali razem czasu - Czy jeszcze kiedyś weźmiesz mnie w powietrze.

- Jasne. Tylko obiecaj, że nie będziesz wyczyniała takich figur, żebym się musiał bać. - Opowiedział jej, co mówił sędzia, i był z niej prawdziwie dumny.

Cassie roześmiała się ze szczęścia, a potem niemal zaczęła warczeć widząc Bobby ego Stronga, który czekał na nią na ganku. Tak bardzo się o nią bał, że odmówił wyjazdu na pokazy. Powinna sobie z nim wyjaśnić pewne sprawy, ale nigdy nie miała na to odwagi, a on nie chciał jej słuchać. Nie przyjmował do wiadomości że latanie tyle dla niej znaczy i że bardziej pragnie innej przyszłości niż małżeństwa z nim i rodzenia jego dzieci. Teraz chciałyby przeżyć z Nickiem jeszcze raz cały pokaz i słuchać jego zapewnień, że ich wspólny czas nie dobiegł końca. Ale zamiast tego musiała porozmawiać z Bobbym.

- Jest już twój przyjaciel - zauważył Nick. - Wyjdiesz w końcu za niego - To była sprawa, o której nieustannie rozmyślał.

- Nie wiem - odparła Cassie i westchnęła. Zawsze była z Bobbym szczerą, ale nie takiej szczerości Bobby sobie życzył. Cassie miała teraz dziewiętnaście lat, ale ciągle jeszcze nie czuła się gotowa do wiązania się z kimkolwiek, a przecież cała rodzina tego dla niej pragnęła. -Wszyscy mi mówią, że zmienię się, że małżeństwo i dzieci zmieniają kobietę. Ale ja się tego chyba boję. Mama twierdzi, że wszystkie kobiety chcą małżeństwa. Więc dlaczego ja chcę tylko tego, co robiłam dziś, i jeszcze hangaru pełnego samolotów

- Mogę ci powiedzieć, że myślę tak samo - uśmiechnął się Nick, ale potem spoważniał. - Nie, to nieprawda. Myślałem inaczej, gdy byłem w twoim wieku. Próbowałem ze wszystkich sił, ale nie udało mi się. I byłem wtedy śmiertelnie przerażony. W moim życiu nie ma miejsca jednocześnie na rodzinę i samoloty, ale Cassie, może ty jesteś inna. - Nick pragnął, by Cassie chciała małżeństwa, ale nie z Bobbym.

- Ojcu chyba się udało. - Cassie odpowiedziała uśmiechem Nickowi. - Może ty i ja jesteśmy dziwakami. A może tchórzami. Czasami wydaje mi się, że łatwiej jest kochać samoloty niż ludzi. - Ale Cassie kochała Nicka. Był jej najdroższym przyjacielem i wiedziała, że kochał ją już, kiedy była dzieckiem. Tylko że teraz już nie jest dzieckiem.

- Wiesz - odparł w zamyśleniu na jej uwagę o tchórzostwie - właśnie to sobie sobie powiedziałem, patrząc jak podczas zawodów akrobatycznych robisz potrójną pętlę na plecach zakończoną beczką. Powiedziałem sobie Och, nigdy nie myślałem, że Cassie jest aż takim tchórzem.

Cassie wybuchnęła śmiechem widząc wyraz twarzy Nicka.

87

- Nick, przecież wiesz, o co mi chodzi. Może jesteśmy tchórzami w stosunkach z ludźmi.

- A może tylko jesteśmy ostrożni. Małżeństwo z nieodpowiednią osobą jest czymś strasznym. Wierz mi, ja tego doświadczyłem.

- Chcesz przez to powiedzieć, że Bobby jest dla mnie nieodpowiedni - spytała cicho Cassie, podczas gdy Bobby cierpliwie czekał na nią na ganku. Wiedział już, że jego narzeczona zdobyła na pokazach dwie nagrody.

- Jedno ci powiem, Cass. Tylko ty możesz wiedzieć, kto jest dla ciebie odpowiedni. Nie pozwól, by ktokolwiek wpłynął na ciebie. Sama wyobraź sobie życie z człowiekiem, którego wybierzesz. Jeżeli tego nie zrobisz, będziesz bardzo nieszczęśliwa.

Cassie zdumiała się niespodziewaną mądrością słów Nicka, a potem uściskała go jeszcze raz z wdzięczności za wszystko, co dla niej zrobił.

- Spotkamy się jutro na lotnisku.

Cassie miała pracować na lotnisku przez całe lato. Ojciec pozwolił jej zrezygnować z pracy w restauracji i zamierzał płacić jej kilka groszy. Zastanawiała się, czy sukces podczas pokazów zmieni opinię ojca o niej na tyle, by pozwolił jej latać samej z pocztą. Wskoczyła lekko z ciężarówki, raz jeszcze spojrzała na Nicka i poszła porozmawiać z Bobbym. Czekał na nią już od dłuższego czasu, cieszył się, że zdobyła nagrody, ale gdy podchodziła do niego, nie wydawał się zadowolony. Przez cały dzień, zajmując się klientami w sklepie ojca, był chory ze strachu, że Cassie może mieć wypadek na pokazach. A teraz widział, że wygląda radośnie, tak jakby spędziła dzień na zakupach z siostrami.

- To nie jest uczciwe wobec mnie, Cassie - powiedział cicho. - Tak się o ciebie bałem. Nie wiesz, jak to jest, gdy się myśli cały czas o tym, co mogłoby się wydarzyć.

- Przykro mi, Bobby - odparła spokojnie Cassie - ale to był dla mnie wyjątkowy dzień.

- Wiem - potwierdził Bobby ponuro.

Żadna z siostr Cassie nie miała ochoty zajmować się lotnictwem, więc co ona chciała udowodnić Bobby nie życzył sobie, by Cassie latała, i powiedział jej o tym. Ale nie był to odpowiedni moment i Cassie rozżłościła się.

- Jak możesz mi to mówić

Osiągnęła tak wiele, miała za sobą pokazy lotnicze, zgodę ojca i wiele lekcji z Nickiem. Teraz już nie ustąpi. Latała i będzie latać, ze zgodą Bobby ego albo bez niej. Bobby wyobrażał sobie, że potrafi ją zmienić. Jednak pod koniec lata zrozumiał, że połączył się z rodziną lotników, a zamiłowania są silniejsze niż zaręczynowe zobowiązanie. Zdał sobie w końcu sprawę, że może ją prosić tylko o to, by była ostrożna. I Cassie oczywiście dbała o swoje bezpieczeństwo, ale nie dla Bobby ego. Po prostu latała doskonale. A miała loty nieustannie. Na jesieni, gdy Jackie Cochran zdobyła Nagrodę Bendixa za przelot z Burbanku do Cleveland, Cassie odbywała już dla ojca regularne trasy z pocztą. Pat uprzednio odbył z nią loty po całym stanie i wreszcie przestał wątpić w umiejętności córki. Przyznał nawet Nickowi rację. Oczywiście był pewien, że to wybryk natury i że nie można ufać kobietom tak jak mężczyznom, ale jednak Cassie była cholernie dobrą pilotką. Jasne, że Pat nigdy jej tego nie powiedział. Cassie studiowała na drugim roku w Bradley i jeśli czas jej na to pozwalał, pracowała na lotnisku ojca. Pomagała w chwilach alarmów, latała z Nickiem, kiedy tylko to było możliwe, i na wiosnę okazało się, że jest uznanym członkiem zespołu. Latała wszędzie, dokąd jej kazano, w długie i krótkie trasy, i oczywiście znów trenowała do letnich pokazów. Czasami odbywała loty treningowe z Nickiem, a wtedy ze wzruszeniem wspominali swoje potajemne lekcje, chociaż teraz, na lotnisku Pata, mogli rozmawiać tyle, ile chcieli, bo stale spotykali się przy pracy i dość często zdarzało im się lecieć razem z pocztą.

Ciągle jeszcze była zaręczona z Bobbym Strongiem, ale jego ojciec chorował w ostatnich czasach i Bobby, mając więcej pracy w sklepie, rzadziej odwiedzał Cassie. A ona była tak zajęta, że właściwie tego nawet nie zauważała.

W marcu Hitler zajął resztę terytorium Czechosłowacji. Ludzie znów zaczęli mówić o groźbie wojny i bali się, że Ameryka weźmie w niej udział. Roosevelt nadal zapewniał, że tak się nie stanie, a Nick nadal mu nie wierzył.

Wiosną tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku Charles Lindbergh wrócił z Europy i twierdził, że Ameryka nie przyłączy się do wojny. Pat cieszył się z tego. Wierzył we wszystko, co mówił słynny lotnik. Dla Pata O Malleya nazwisko Lindbergha było święte.

- Tym razem nie weźmiemy w tym udziału, Nick. Dostaliśmy nauczkę podczas poprzedniej wojny. - Pat był niewzruszony w swoich poglądach. Miał całkowitą pewność, że Stany Zjednoczone nigdy już nie zostaną wciągnięte w europejską wojnę. Ale już nastąpiły zadrażnienia między Chinami a Japonią, Mussolini zagarnął Albanię, a Hitler szykował się do agresji na Polskę.

Cassie nie myślała o tym wszystkim. Całą uwagę poświęcała letnim pokazom lotniczym. Ciężko pracowała podczas treningów, uczyła się beczek i przewrotów, ćwiczyła szybkość, a także kilka nowych figur, które zobaczyła na małym lotnisku w Ohio, dokąd pojechała z Nickiem. Poświęcała na treningi każdą wolną chwilę. W czerwcu skończyła drugi rok studiów i uważała, że jest przygotowana do pokazów.

Bobby był bardzo niezadowolony z tych planów, ale miał własne kłopoty w sklepie, a poza tym dawno już rozumiał, że nie odwiedzi Cassie od latania. Poszli zobaczyć nowy film z Tarzanem i to była jedyna chwila, której nie poświęciła na trening.

89

W końcu nadszedł wielki dzień. Cassie i Nick przyjechali na lotnisko w Peorii już o czwartej rano. Chris miał przybyć później z ojcem. Myśl o pokazach nie cieszyła go zbyt. W tym roku zaczął studia w Macomb, na Western Illinois University, i miał mało czasu na treningi. Pat ciągle jeszcze wiązał wszystkie swoje nadzieje z synem i mimo wspaniałego zwycięstwa Cassie podczas zeszłorocznych pokazów mało się przejmował jej uczestnictwem.

Nick pomógł Cassie zatankować samolot i przeprowadzić kontrolę, a potem, o szóstej zabrał ją na śniadanie.

- Uspokój się - uśmiechnął się do niej, pamiętając, jak sam denerwował się przed swoimi pierwszymi pokazami, zaraz po wojnie. Pat pojechał wtedy z nim i zabrał Oonę z dziećmi. Cassie oczywiście również tam była, miała wówczas dwa lata. To wspomnienie spowodowało, że nagle poczuł się stary. On i Cassie stali się sobie bardzo bliscy, odkąd rozpoczęli lekcje pilotażu dwa lata temu. Nick z bólem myślał, że mógłby być jej ojcem. Cassie miała teraz dwadzieścia lat, on był osiemnaście lat starszy, ale ciągle jeszcze czuł się i wyglądał bardzo młodo. Cassie nieustannie mówiła mu, że zachowuje się jak dziecko. Jednak faktem było, że ma trzydzieści osiem lat, a ona tylko dwadzieścia. Dałby wszystko, by zmniejszyć tę różnicę o połowę. Cassie nie dbała o to, ale on tak. A poza tym Cassie była córką jego najbliższego przyjaciela. Pat nigdy by nie zrozumiał ich bliskości i więzów. Nick wiedział, że tej przeszkody nie będą mogli pokonać, tak jak udało im się z lataniem Cassie. Pat zrobił wiele, lecz dalej nie pójdzie.

Nick zamówił dla Cassie jajka, kielbaski, grzanki i filiżankę czarnej kawy, ale Cassie odsunęła wszystko.

- Nie mogę, Nick. Nie jestem głodna.

- Jednak zjedz. Będziesz tego potrzebowała później. Wiem, jak to jest. Jeżeli nie zjesz, zasłabniesz robiąc pętle i będąc w stanie nieważkości. Bądź dobrą dziewczynką i zjedz to albo siłą cię nakarmię, a to może się nie spodobać kelnerce. - Popatrzył na Cassie wzrokiem, w którym widać było, jak mu na niej zależy, a ona uśmiechnęła się do niego radośnie.

- Jesteś obrzydliwy.

- A ty jesteś słodka, zwłaszcza gdy dostajesz pierwszą nagrodę. Lubię to w dziewczynach. Liczę, że dostaniesz pierwszą nagrodę.

- Nick, bądź miły i nie popychaj mnie. Zrobię, co będę mogła. - Ale też chciała zdobyć pierwszą nagrodę, a może nawet kilka. Dla niego, dla siebie i, co ważniejsze, by wyrzeć wrażenie na ojcu.

- Cassie, on cię kocha. Po prostu nie potrafi przyznać, że się mylił. Ale wie, jak dobrze lataasz. W zeszłym tygodniu na lotnisku słyszałem jego rozmowę z pilotami. Nie chce ci tego powiedzieć, ale tak jest. - Nick rozumiał Pata lepiej niż Cassie. Mimo całej swojej opryskliwości i urazu na punkcie latających kobiet był ogromnie dumny z córki, ale wstydził się to okazać.

- Może gdybym dziś zdobyła naręczę nagród, w końcu przyzna, że dobrze latam i powie to mnie, a nie grupie pilotów. - Cassie nadal odczuwała gniew na ojca. Tak bardzo przejmował się Chrisem, który nawet nie lubił latać. Była wściekła.

- Czy naprawdę zrobiliby ci taką różnicę usłyszenie tych słów - spytał Nick, jedząc smażone jajka i kotlety. Nie będzie robił pętli, ale dla siebie też zamówił suto śniadanie.

- Chyba tak. Chciałabym to od niego usłyszeć. Chciałabym wiedzieć, co naprawdę myśli.

- I co byś wtedy zrobiła

- Dalej bym latała dla ciebie, dla niego i dla siebie.

- Ale skończysz college i zostaniesz nauczycielką. - Nick lubił o tym mówić, chociaż oboje nie wierzyli, że tak się stanie.

- Wolałabym uczyć latania, tak jak ty - odparła szczerze.

- Tak, i latać z pocztą. Co za życie dla dziewczyny, która skończyła college.

- Niech ci to tak nie imponuje. Wszystkiego, co umiem, nauczyłam się od ciebie. -1 Cassie naprawdę tak myślała. Ale zanim Nick mógł przekłuć balon jej dumy, kilku młodych mężczyzn jedzących śniadanie przy sąsiednim stoliku przerwało im rozmowę. Krążyli wokół nich jak młode ptaki, rzucając im nieśmiałe spojrzenia.

- Znasz tych chłopców - spytał cicho Nick. Cassie zaprzeczyła.

Wreszcie jeden z młodych mężczyzn zdecydował się i podszedł do ich stolika. Trwało dłuższą chwilę, zanim odważył się odezwać.

- Czy pan jest... Cudak Galvin - spytał z wahaniem, a potem popatrzył na Cassie. - A pani to Cassie O Malley

- Tak - odpowiedziała Cassie.

- Jestem Billy Nolan. Z Kalifornii... bierzemy udział w pokazach. Widziałem cię w zeszłym roku- gwałtownie się zaczerwienił- byłaś ^nadzwyczajna. - Billy mimo swoich dwudziestu czterech lat wyglądał najwyżej na czternaście. Miał jasne włosy układające się w loki jak u dziecka i twarz usianą piegami. - Mój tato opowiadał mi o panu -powiedział do Nicka. - Latał z panem w Dziewięćdziesiątej Czwartej, został zestrzelony. Tommy Nolan... pewnie pan go nie pamięta.

- O mój Boże - Nick z uśmiechem uściśnął Billy emu rękę i zaprosił go do stolika. - Jak mu się powodzi

- Całkiem nieźle. Od wojny mocno kuleje, ale chyba mu to nie przeszkadza. Mamy sklep obuwniczy w San Francisco.

- Cieszę się. Czy nadal lata - Nick dobrze pamiętał Tommy ego Nolana, a Billy był bardzo podobny do ojca.

Billy odpowiedział, że ojciec już od lat nie siedział w samolocie, ale nie przejmował się specjalnie, że syn zaraził się od niego bakcylem latania.

Koledzy Billy ego czekali w pobliżu, więc skinął im, by się przyłączyli. Było ich czterech, wszyscy mniej więcej w tym samym wieku i wszyscy pochodzili z Kalifornii. Wyglądali jak kowboje.

- W jakich konkurencjach startujesz - spytali Cassie. Odpowiedziała im, że w locie na szybkość, akrobacji i kilku innych, chociaż Nick uważał to za zbyt ambitne. Ale pokazy były dla niej takie ważne i tak uwielbiała brać w nich udział, że nie chciał odbierać jej odwagi. Czekala długo na tę możliwość i teraz była prawdziwie uszczęśliwiona.

Billy przedstawił im swoich przyjaciół, miłych chłopców, i po raz drugi tego ranka Nick Galvin poczuł się stary. Ci chłopcy byli co najmniej piętnaście lat młodszy od niego, bardziej zbliżeni wiekiem do Cassie. Gdy wychodzili z restauracji, wszyscy byli już dobrymi znajomymi, śmiali się, żartowali i gawędzili o pokazach. Zachowywali się jak banda uczniaków, którzy idą na szkolny piknik i spodziewają się świetnej zabawy.

- Dzieci, nie chciałbym wam przerywać, ale obawiam się, że Cassie zapomni o lotach - upomniał ich z uśmiechem. - Chyba lepiej zostanę z wami i dopilnuję, byście się dobrze zachowywali i pamiętali, że niedługo lecicie. - Chłopcy ucieszyli się i zarzucili go pytaniami o Dziewięćdziesiątą Czwartą, wojnę i Niemców, których zestrzelił. - Hej, poczekajcie. Po jednym pytaniu naraz - i powiedział im następną historyjkę. Traktowali go jak bohatera i dochodząc do miejsca pokazów byli już bardzo podnieceni. Właśnie tym jest lotnictwo - koleżeństwo, radość, ludzie, których spotykasz, wymiana doświadczeń, a nie tylko długie przeloty, samotność, nocne niebo, gdy czujesz się, jakby świat należał do ciebie. Latanie jest tym wszystkim - radością i smutkiem, strachem i spokojem, nieprawdopodobnym kontrastem przeżyć.

Życzyli Cassie szczęścia i poszli skontrolować swój samolot. Mieli nim latać na zmianę w różnych konkurencjach. Ale tylko Billy startował w tej samej konkurencji co Cassie.

- Jest miły - stwierdziła Cassie lekko, gdy już odszedł. Nick spojrzał na nią przez ramię.

- Nie zapominaj, że jesteś zaręczona - zwrócił jej grzecznie uwagę, a Cassie roześmiała się widząc namaszczonego wyraz jego twarzy, tak rzadki u Nicka. Przez większość czasu w ogóle nie interesował się Bobbym Strongiem ani tym, czy Cassie jest mu wierna.

- Och, na litość boską, powiedziałam tylko, że Billy jest miły, przyjemnie się z nim rozmawia. Nie zamierzałam z nim uciec. - Gdy tankowała samolot, nagle przyszło jej do głowy, że Nick może być zazdrosny. Ale natychmiast stwierdziła, że to dziwaczny pomysł, i przestała o tym myśleć.

- Mogłabyś z nim uciec - nalegał Nick. - Jest w odpowiednim wieku. I przynajmniej lata. To może być odświeżające - dodał niewinnie.

- Szukasz mi chłopca - Cassie była rozbawiona. - Tego chyba nie masz w zakresie obowiązków.

92

- Moim obowiązkiem jest nie pozwolić ci lecieć, jeżeli nie przygotujesz samolotu. Nie szalej, Cassie. Lot będzie wymagał od ciebie największego skupienia. Zajmij się przygotowaniem.

- Tak jest

Chwila żartów minęła, ale przez ułamek sekundy Cassie przysięgłaby, że Nick jednak był zazdrosny, chociaż oczywiście nie było żadnej ku temu przyczyny. Cassie była

zareczona, a z Nickiem po prostu od zawsze się przyjaźnili. Zastanawiała się, czy Nicka drażni, że nawiązuje teraz przyjaźń z innymi lotnikami. Był z niej bardzo dumny i może dlatego okazywał zniecierpliwienie. Ale trudno jej było pogadać o tym w tej chwili, gdy pomagał jej przygotować samolot. Zbliżała się ósma, a pokazy miały zacząć się o dziewiątej. Pierwszy lot Cassie przewidziano o wpół do dziesiątej.

- Cass, wszystko gotowe - spytał nerwowo jej ojciec. - Przeprowadziłaś pełną kontrolę
- Tak - odparła Cassie zaczepnym tonem.

Czy ojciec myśli, że nie potrafi tego zrobić. A jeżeli tak bardzo mu zależy, dlaczego nie przyszedł jej pomóc, zamiast być cały czas z Chrisem. Przecież mógłby dbać jednakowo o nich oboje. Ale nie. Całą troskę poświęcał Chrisowi, który wyglądał tak, jakby za żadne skarby nie chciał się teraz tu znajdować. W tym roku brał udział tylko w jednej konkurencji i Cassie spodziewała się, że dla jego własnego dobra wygra ją.

- Powodzenia - powiedział spokojnie ojciec i poszedł przez pole do Chrisa.

- Co go to w ogóle obchodzi - mruknęła Cassie, a Nick odpowiedział jej łagodnie

- Kocha cię, ale nie wie, jak to powiedzieć.

- Czasami okazuje to w dziwny sposób.

- Tak. Może dlatego, że tej nocy, kiedy się urodziłaś, nie pozwoliłaś mu ani na chwilę zasnąć. Pewnie zasługujesz na takie traktowanie.

Cassie uśmiechnęła się, słysząc tę odpowiedź. Nick zawsze potrafił spowodować, by czuła się lepiej, i jego obecność była prawdziwie pokrzepiająca.

Przed swoim pierwszym lotem zobaczyła jeszcze raz Billy'ego Nolana i jego kolegów. Krzyczeli, śmiali się i hałasowali tak okropnie, że trudno było uwierzyć, że są poważni i kompetentni, ale jednak brali udział we wszystkich najtrudniejszych konkurencjach.

- Mam nadzieję, że wiedzą, co robią - zauważył Nick. Wyglądali jak banda dzieciaków, ale to o niczym nie świadczyło. Nick znalazł prawdziwych asów lotnictwa wyglądających jak kowboje. Jednak czasami dochodziło do tragedii, gdy ludzie przeceniali swoje umiejętności albo nie znali do końca możliwości samolotu.

- Nic się nie stanie - powiedziała ufnie Cassie. - Przecież się zakwalifikowali.

93

- Ty też - drażnił się Nick - więc o czym to świadczy

- Jesteś paskudny - roześmiała się Cassie.

Nadeszła kolej na lot Cassie. Widzowie zdążyli już zobaczyć niejedną ładną ewolucję, kilka razy wstrzymywali oddech ze strachu, nawet rozległo się parę okrzyków, jak to zwykle bywa przy takich okazjach.

- Pokaż im - zawołał Nick, gdy Cassie odjeżdżała Mothem z miejsca postoju na pas, z którego miała wystartować do akrobacji. Po raz pierwszy od lat zaczął się modlić. W zeszłym roku tak się nie denerwował, ale teraz obawiał się, że Cassie może posunąć się za daleko, by udowodnić swoje umiejętności przed nim albo przed ojcem. Pragnęła zwycięstwa za wszelką cenę, a Nick o tym wiedział.

Zaczęła od kilku powolnych pętli, potem wykonała podwójną pętlę i beczkę. Przeszła przez cały repertuar w locie do przodu i do tyłu, włącznie z kubańską ósemką i spadaniem liściem. Nick obserwując ją stwierdził, że każdą figurę wykonała perfekcyjnie.

Potem pokazała ślizg na ogon, zanurkowała, a gdzieś koło Nicka rozległ się krzyk jakiejś kobiety, która nie wiedziała, że za chwilę Cassie wyrówna... i oczywiście wyrównała. Doskonale. To był najpiękniejszy pokaz, jaki Nick kiedykolwiek widział, zakończony zewnętrzną pętlą, która zachwyciła widzów. Gdy wylądowała, Nick cały rozpromieniony podbiegł do samolotu.

- Jak na początek wcale nieźle, Cass. Leciałaś czysto. -W jego oczach lśniła duma i pochwała.

- Tylko tyle - Nastrój Cassie nagle opadł, ale Nick mocno ją uściśnął i powiedział, że była nadzwyczajna.

- Byłaś najlepsza - powiedział szczerze.

Godzinę później potwierdzili to sędziowie. Ojciec uprzejmie jej pogratulował, gdy natknęli się na siebie, ale jego pochwała była skierowana bardziej do Nicka niż do Cassie. Był z niej dumny, ale ciągle jeszcze wściekał się, bo uważał, że latać mogą tylko mężczyźni.

- Miałaś bardzo dobrego nauczyciela.

- Ja miałem bardzo dobrą uczennicę - poprawił Nick i obaj mężczyźni uśmiechnęli się, ale ojciec już więcej nie odezwał się do Cassie.

W następnej kolejności odbywała się konkurencja, w której startował Chris. Bardzo się starał, ale przegrał. Nie uzyskał nawet punktowanego miejsca, i właściwie mu na tym nie zależało. W jego życiu okres latania już się skończył. O wiele bardziej niż samoloty interesowały go studia. Nie miał latania we krwi i martwił się tylko tym, że rozczarowuje ojca.

- Przepraszam, tato - usprawiedliwiał się po zaparkowaniu samolotu. - Chyba powinienem być więcej trenować. - Leciał na wzmocnionej Bellance Nicka, na której potem również Cassie miała wystartować.

- Tak, synu, powinieneś być - odparł ze smutkiem Pat.

To okropne, że Chris przegrał, a przecież gdyby poświęcił trochę pracy, mógłby, zdaniem Pata, zostać wspaniałym pilotem. Ale Pat był jedynym człowiekiem, który tak myślał.

Wszyscy inni, nawet sam Chris,

94

wiedzieli, że nie jest on urodzonym pilotem. Jednak Cassie i tak mu pogratulowała.

- Dobra robota, braciszku. To był ładny pokaz pilotażu.

- Okazuje się, że nie aż tak ładny. - Chris uśmiechnął się do siostry i z kolei on pogratulował jej pierwszej nagrody.

Kilka minut później jeden z przyjaciół Billy ego Nolana po pięknym locie zdobył drugą nagrodę.

Cassie startowała powtórnie o dziesiątej. Teraz miała przed sobą trudniejsze zadanie.

Była to konkurencja szybkości i martwiła się, że w Vedze sobie nie poradzi. Samolot był szybki, ale inne były jeszcze szybsze.

- Zrobi to dla ciebie, jeżeli będziesz odpowiednio pilotowała - obiecał jej Nick przed samym startem. Vega była dużym samolotem i Cassie go dobrze знаła. Nick sądził, że w tej konkurencji Vega jest lepsza od Bellanki. - Tylko zachowaj przytomność umysłu, Cass. Nie poddaj się strachowi.

Cassie skinęła głową bez słowa i odjechała, a chwilę później była już w powietrzu i pilotowała w sposób godny uwagi. Gdy dokonała kilku skomplikowanych manewrów, Nick pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział bardziej precyzyjnego ani szybszego pilotażu. Nie mógł od niej oderwać oczu, ale zauważył, że Pat też przygląda się uważnie córce. Jeszcze ktoś obserwował ten lot - wysoki jasnowłosy mężczyzna w blezerze i białych spodniach. Patrzył z uwagą przez lornetkę i coś mówił do mężczyzny stojącego obok i robiącego notatki. Wyglądali tu obco i Nick pomyślał, że to pewnie ktoś z jakiejś chicagowskiej gazety.

Tym razem Cassie zdobyła dopiero drugą nagrodę, bo nie miała szybszego samolotu. Nick z trudem mógł w to uwierzyć, ale przewyciężyła wszystkie słabości maszyny. Nie spodziewał się, że uplasuje się w tym wyścigu na dobrym miejscu, a ona uzyskała całkiem przyzwoity wynik. Gdy już wylądowała, podszedł do nich z gratulacjami Billy. Startował w tej samej konkurencji i był na trzecim miejscu. Nickowi spodobał się jego spokojny i pewny sposób latania. Billy zdobył nagrodę, mimo że również miał nie najlepszy samolot. Tak jak Cassie, wydobyl z niego absolutnie wszystko.

Cassie miała jeszcze dwie konkurencje przed sobą. Jedną w południe, i poszło dobrze, a ostatnią po południu i Nick wolałby, żeby w niej nie startowała. Zjedli lunch z Billym Nolanem i jego przyjaciółmi. Chris dołączył do nich i gdy ojciec, sławny Pat O Malley przechodził obok, przedstawił mu swoich nowych znajomych. Patowi spodobał się wszyscy ci młodzi lotnicy, a Billy porozmawiał z nim chwilę o swoim ojcu. Pat dobrze go pamiętał i żałował, że po wojnie stracił z nim kontakt, bo bardzo go lubił.

A potem nadszedł czas na ostatni start Cassie. Pat strasznie się rozżościł, usłyszawszy, do jakiego pokazu się zapisała. Jego oczy ciskały błyskawice, gdy wymyślał Nickowi.

95

- Czy zakazałeś jej tego - krzyczał na Nicka, który był strapiiony jego reakcją. Już i tak czuł się winny, a Pat jeszcze utrudniał wszystko.

- Robi to, co chce, Pat. Ma to po swoim staruszk...

- Ten samolot nie jest odpowiedni do takich pokazów, a jej brakuje doświadczenia.

- Mówiłem jej. Ale mnóstwo trenowała i myślę, że jest wystarczająco mądra, by nie posuwać się za daleko. Mówiłem jej, żeby nie walczyła o nagrodę za wszelką cenę. -

Nick modlił się, by Cassie go posłuchała.

Obaj mężczyźni z niepokojem patrzyli w niebo. Obok nich stał Chris, Billy i jego koledzy, a także mężczyzna w białych spodniach. Był to zuchwały pokaz, na ogół na takie wyczyny odważali się tylko doświadczeni piloci w samolotach specjalnie dostosowanych do akrobacji. Bellan-ca Nicka do nich nie należała. Ale Cassie rozpaczliwie pragnęła uczestniczyć w tej konkurencji, bo pozwalała na pochwalenie się wszystkimi figurami, które wykonywała najlepiej, i dokonanie jednej czy dwóch sztuczek, jeżeli na niskiej wysokości maszyna nie zawiedzie. Wiedziała, że ryzykuje, ale była gotowa pójść na całość, jeżeli naprawdę okaże się to niezbędne, aby zdobyć nagrodę.

Miała do wykonania jakiś tuzin wywierających wrażenie i powodujących lęk ewolucji, i sześć pierwszych poszło doskonale. Pat już zaczynał się uśmiechać. A potem rzuciła się w lot nurkowy i nagle wydawało się, że straciła kontrolę nad sterami. Skrzydła samolotu zaczęły się chwiać. Nick przeraził się, że w chwili paniki Cassie zapomniała wszystkiego,

czego ją nauczył, albo też zaszła. Cassie nie robiła absolutnie nic, by się ocalić, a widzowie zastygli w oczekiwaniu na katastrofę. Ale nagle, gdy samolot był już prawie na wysokości głów przerażonych widzów, Cassie przeszła do stabilnego lotu poziomego i chwilę później z rykiem silnika zaczęła wspinać się w górę. Wykonała potrójną beczkę, która wszystkim zaparła dech w piersiach, pokazała jeszcze bezbłędnie resztę figur wymaganych w tej konkurencji i zakończyła lot pętlą. Zanim jeszcze sędziowie się wypowiedzieli, wszyscy widzowie byli pewni, że był to najlepszy pokaz dnia.

Nick obserwował to wszystko ze ściśniętym gardłem, a Pat poszarzał na twarzy. Gdy zobaczyli, że Cassie już jest bezpieczna, Nick miał ochotę udusić ją za to, że tak ich przeraziła. Jak mogła tak postąpić. Nawet pierwsza nagroda nie była tego warta. Pobiegł do miejsca, w którym wylądowała, i niemal wyszarpnął ją z kabiny.

- Ty cholerna wariatko. Co, do diabła, robiłaś tam, w górze. Chciałaś się zabić z próżności. Czy zdajesz sobie sprawę, że jeszcze pół metra i już nie mogłabyś się wznieść.

- Tak - odparła Cassie przerażona tym, że Nick drży. Przez cały lot wiedziała, co robi, i wszystko sobie dokładnie wyliczyła.

- Jesteś stuknięta, ot co. Brakuje ci ludzkich uczuć. Nie masz prawa latać.

- Czy przegrałam? - Cassie wydawała się zrozpaczona i Nick miał ochotę nią potrząsać, aż oprzytomnieje. Zafascynowany ojciec przyglądał się tej scenie z pewnej odległości. I gdy tak patrzył na Nicka, nagle zdał

bobie sprawę z czegoś, czego nigdy dotąd nie dostrzegł i czego chyba [nawet sam Nick nie wiedział.

- Czy przegrałaś? - wściekał się Nick, trzymając ją mocno za ramię. -j Oszalałaś. Prawie straciłaś życie i mogłaś zabić ze sto osób.

- Przepraszam, Nick. - Cassie poczuła skruczę. - Ale byłam pewna, że dam sobie radę.

- I dałaś, ty cholerna dziewczyno. To był najpiękniejszy pokaz lotu, jaki | kiedykolwiek widziałem, ale jeżeli jeszcze raz zrobisz coś takiego, zabiję cię.

- Tak jest, sir.

- Dobrze. Teraz wyjdź z tego przeklętego samolotu i idź przeprosić ojca.

Ale ku zdumieniu Cassie ojciec zachował się o wiele milej, chociaż był tak samo przerażony jak Nick. Jednak widział, jaką awanturę zrobił Nick, i uważał, że to wystarczy. Pogratulował więc córce stylu i odwagi. Cieszył się tylko, że Oona tego nie widziała. Na szczęście musiała zostać w domu z Glynnis, która znów spodziewała się dziecka, a pięcioro jej najmłodszych chorowało na odrę.

- Chyba Nick miał rację - powiedział niemal pokornie. - Jesteś urodzoną letniczką, Cass.

- Dziękuję, tato.

Ojciec mocno ją uściskał i był to najpiękniejszy moment w jej życiu.

Potem obserwowali powtórny lot Billy ego Nolana, który też zdobył pierwszą nagrodę.

Cassie uzyskała jedno drugie miejsce i trzy razy pierwsze. Był to wynik o wiele lepszy, niż marzyła. Wszystkie gazety chciały mieć jej zdjęcie.

Stali wszyscy razem i, popijając piwo, obserwowali ostatnią konkurencję, gdy nagle Cassie zauważyła, że Nick zaciska usta. Popatrzyła za jego wzrokiem wysoko na niebo i ze strachem spostrzegła dym.

- Ma kłopoty - szepnął Nick.

Wszyscy wiedzieli, że pilotem jest Jim Bradshaw. Miał żonę i dwoje i malutkich dzieci. Jego samolot nie nadawał się do niczego, ale Jim najbardziej na świecie kochał pokazy lotnicze.

- O Boże - mruzczała Cassie.

Wszyscy ze strachem patrzyli, jak Jim rozpoczyna opadanie, tak samo jak Cassie, ale tym razem było to prawdziwe spadanie. Kłęby dymu wydobywające się z kadłuba świadczyły o tym, że nie jest to jedna z figur podczas pokazu. To była katastrofa. Tłum ruszył biegiem z miejsca, gdzie samolot powinien wylądować, i ludzie zaczęli krzyczeć. Ale Cassie zastygła na miejscu, nie potrafiła się poruszyć i tylko patrzyła, jak samolot powoli koziółkuje, spada, i nagle był już tylko huk eksplozji. Ludzie zbiegali się ze wszystkich stron, Nick i Billy znaleźli się na miejscu

7 - Skrzydła

97

wypadku jako pierwsi i próbowali wyciągnąć Jima z kabiny, ale było już za późno. Jim był straszliwie poparzony i najwyraźniej umarł podczas zderzenia samolotu z ziemią. Jego żona rozpaczliwie szlochała w objęciach dwóch kobiet, matka przytrzymywała dzieci. Był to tragiczny koniec wspaniałego dnia, przypomnienie lotnikom, na jakie niebezpieczeństwo narażają się codziennie.

- Jedźmy już do domu - powiedział Nick, a Pat zgodził się z tym. Wcześniej tego dnia Pat obawiał się, że Cassie może spotkać ten sam los, i teraz ze wstydem uświadomił sobie, jak bardzo jest szczęśliwy, że taki koniec spotkał kogoś innego, a nie jego córkę.

Gdy ładowali swoje trzy samoloty na platformy, Billy przyszedł, żeby się pożegnać.

- Czy mogę przyjść do pana na lotnisko i porozmawiać - spytał Pata.

- Gdy tylko zechcesz. Wracasz do San Francisco

- Nie jestem pewien... Miałem nadzieję, że może pan potrzebuje jeszcze jednego pracownika.... Ja... chciałbym dla pana pracować.

- Przydałby nam się taki lotnik jak ty. Przyjdź do mnie jutro rano.

Billy rozpląnął się w podziękowaniach i jeszcze raz się pożegnali. Koledzy Billy ego wracali do domu następnego dnia, ale Billy był zachwycony, że może jeszcze trochę zostać.

- Po co nam następny pilot wyczynowy - Nick z niechęcią spytał Pata. |

- Zamierzasz latać nocami do końca życia - Pat był rozbawiony. - j Nie martw się. Chyba nie jest w jej typie. - Pat roześmiał się głośno, i po raz pierwszy od lat Nick się zaczerwienił i odwrócił od przyjaciela. - i I jeszcze chcę ci przypomnieć, Nicku GaMnie, że Cassie jest zaręczona z chłopcem Strongów i, jeżeli mam coś do powiedzenia w tej sprawie, w końcu wyjdzie za niego. Cassie potrzebuje mężczyzny, mocno osadzonego na ziemi, a nie jakiegoś latającego pod niebem, tak jak wy dwaj.

Pat mówił poważnie, bo to, co zobaczył dziś na twarzy Nicka, zaniepokoiło go. Między Cassie a Nickiem istniało coś potężnego, chociaż Pat podejrzewał, że Cassie jest za młoda, by zdać sobie z tego sprawę. Jednak również rozumiał, że Nick jest wystarczająco mądry, by nie dać się ponieść uczuciom.

W końcu pojechali do domu O Malleyów, gdzie Oona czekała z kolacją. Była zdumiona dowiedziawszy się o nagrodach, które zdobyła Cassie. Wszyscy cieszyliby się tym dniem, gdyby ogólnej radości nie przesłaniał smutek z powodu tragicznego wypadku Jima Bradshawa.

Gdy jeszcze siedzieli przy kolacji, nadszedł Bobby. Był wzburzony do szaleństwa. Wpadł do bawialni, choć widział, że jeszcze jedzą kolację. Jego wzrok pobiegł do Cassie i zdawało się, że zaraz wybuchnie płaczem. Był tak zrozpaczony, że Oona wstała, by podejść do niego, ale Bobby wycofał

i się z pokoju bąkając przeprosiny, że im zakłóca posiłek, i stanął w drzwiach.

- Przepraszam... Ja... mówiono, że zdarzyła się katastrofa... -W oczach Bobby ego pokazały się łzy i cała rodzina mu współczuła. Bez trudu zrozumieli, o czym myślał. Cassie wstała od stołu i podeszła do niego.

- Bobby, przykro mi. To był Jim Bradshaw - powiedziała łagodnie.

- O Boże, biedna Peggy.

Peggy, mając dziewiętnaście lat, została wdową z dwojgiem malutkich dzieci. Bobby był tym wstrząśnięty, ale jeszcze bardziej przerażała go myśl, że to Cassie mogła ulec wypadkowi. A przez cały dzień nikt nie potrafił mu powiedzieć, co naprawdę się stało podczas pokazów.

Cassie i Bobby poszli na swoje zwykłe miejsce na ganku i Cassie zamknęła za nimi drzwi. Rodzina zgromadzona w bawialni nie mogła słyszeć ich rozmowy, ale widzieli, z jaką rozpaczą Bobby mówi do Cassie. A ona po prostu siedziała i przytakiwała.

Bobby mówił jej, że nie może dłużej tak żyć. Przecież byli zaręczeni, ale właściwie nic to nie znaczyło, do niczego to ich nie prowadziło i wcale nie był pewien, że mają przed sobą jakąś przyszłość. Wiedział, że Cassie chce skończyć college, ale nie był pewny, czy potrafi czekać jeszcze dwa lata. Jego ojciec był teraz bardzo chory, a matka zaczęła całkowicie polegać na Bobbym. Wszystko to przekraczało jego możliwości i bardzo potrzebował pomocy. Jednak oboje jasno zdawali sobie sprawę, że Cassie jeszcze nie jest przygotowana na rezygnację ze wszystkiego, na czym jej zależy, i na udzielenie Bobby emu takiej pomocy, jakiej potrzebuje.

- I to latanie - Bobby spojrzał na Cassie oczami pełnymi bólu. - Nie mogę tego znieść. Cały czas myślę, że się zabijesz... a dziś... to mogłaś być __, ty. - Bobby się rozplakał. Cassie objęła go i przytuliła.

- Och, biedny Bobby... mój biedaku, wszystko jest w porządku, ciii...

Tak samo pocieszała swoich małych siostrzeńców. Ale rozumiała teraz, że na Bobby ego spadł za wielki ciężar, a ona jest częścią tego brzemienia. Rozpaczliwie potrzebował pomocy. Miał zaledwie dwadzieścia jeden lat, był jeszcze właściwie chłopcem i zasługiwał na więcej, niż mogła mu dać. Oboje o tym wiedzieli. Trzymając Bobby ego w objęciach, Cassie zdjęła pierścionek z palca i wcisnęła mu go do ręki. - Zasługujesz na tak wiele - szepnęła - zasługujesz na wszystko co najlepsze, a ja mam przed sobą jeszcze bardzo długą drogę. Teraz już to wiem. Przedtem nie byłam całkiem pewna, ale teraz już jestem.

Pragnęła życia, wolności i latania. A teraz, gdy ojciec ją zaakceptował, być może zdobędzie to wszystko. Ale nie mogła dać Bobby'emu Stron-gowi tego, czego on chciał i, prawdę mówiąc, była to ostatnia rzecz, jakiej by pragnęła.

99

- Cass, będziesz nadal latać - spytał Bobby nieszczęśliwym głosem, pociągając nosem jak mały chłopczyk.

Rodzina Cassie, siedząc w bawialni, nadal starała się nie zwracać na nich uwagi.

- Tak. Muszę. To moje życie.

- Nie zabij się... O Boże... Cassie... nie zabij się... Kocham cię... myślałem, że już nie żyjesz.

Bobby znów płakał i Cassie bardzo mu współczuła. Mogła sobie Jf wyobrazić, jak się czuł. Mogła sobie też wyobrazić, jak czuła się Peggy | Bradshaw. ||

- Nic mi się nie stało... - Uśmiechnęła się do niego i sama też miała łzy w oczach. - Zaslugujesz na wszystko co najlepsze, Bobby, a nie na kogoś takiego jak ja. Znajdź sobie dobrą żonę. Zaslugujesz na to.

- Zostaniesz tutaj - spytał Bobby, a Cassie to pytanie wydało się dziwne. Przecież zawsze tu mieszkała.

- A dokąd miałabym pójść

- Nie wiem - uśmiechnął się ze smutkiem, ściskając w dłoni pierścionek. Już do niej tęsknił. - Wydajesz mi się taka wolna. Czasami nienawidzę tego cholernego sklepu i wszystkich kłopotów z nim związanych.

- Dokonasz wielkich rzeczy - stwierdziła Cassie z pewnością w głosie, chociaż wiedziała, że to kłamstwo. Jednak Bobby zasługiwał na wszelką zachętę, którą mogła mu dać.

- Cass, naprawdę tak sądzisz - Bobby westchnął, myśląc o swoim życiu. -

Najśmieszniejsze jest to, że chcę się ożenić i mieć dzieci.

- A ja nie. - Cassie uśmiechnęła się. -1 na tym polega problem.

- Mam nadzieję, że przyjdzie taki dzień, kiedy zmienisz zdanie. Może jeszcze do siebie wrócimy — w głosie Bobby'ego brzmiała nadzieja, bo nie chciał tracić swojego marzenia. Cassie zawsze wydawała mu się taka podniecająca, może nawet za bardzo.

Ale Cassie pokiwała przecząco głową. Była mądrzejsza od niego.

- Nie czekaj na mnie. Zdobądź gdzie indziej to, czego pragniesz.

- Kocham cię, Cass.

- Ja też cię kocham - szepnęła Cassie, jeszcze raz uścisnęła Bobby'ego i wstała. -

Chcesz wejść do domu - spytała, ale Bobby potrząsnął głową, a w oczach znów błyszczały mu łzy.

- Chyba lepiej już pójde. - Wrzucił pierścionek do kieszeni, zatrzymał się jeszcze, przez dłuższą chwilę patrzył na Cassie, a potem odwrócił się k i zbiegł z ganku, żeby nie widziała, że znów płacze.

Cassie weszła do pokoju i w milczeniu usiadła. Nikt jej nie zadał S żadnego pytania, ale wszyscy mogli odgadnąć, co się właśnie stało. Nick I spojrzął na jej palec i nie był zdziwiony, że nie widzi pierścionka. Odczuł E prawdziwą ulgę. Ale teraz zaczął się niepokoić pojawieniem się Billy'ego < Nolana.

Rozdział dziewiąty

azajutrz rano Cassie, leżąc jeszcze w łóżku i rozmyślając o wydarzeniach wczorajszego dnia, ze zdumieniem zdała 3 sobie sprawę, że już nie jest zaręczona. Prawdę mówiąc, niczego to nie zmieniało, lecz nagle wydało jej się, że do nikogo nie należy. Było to podniecające, ale również w pewien sposób poczuła się bardzo samotna. Wiedziała jednak, że zaręczyny z Bobbym nie były właściwą rzeczą, tylko że nie miała odwagi powiedzieć mu tego. Ale poprzedniego wieczoru zrozumiała, że nie ma prawa dalej go torturować, kazać mu czekać następne dwa lata, a potem powiedzieć, że jeszcze nie jest gotowa do małżeństwa. Wydawało jej się, że nigdy nie będzie do tego gotowa, a już na pewno nie chce takiego życia, jakie mogłaby mieć z nim.

Przygotowując sobie śniadanie, zobaczyła karteczkę od matki. Matka pisała, że idzie znów zaopiekować się dziećmi Glynnis i chyba nie zdąży do domu na czas, by zrobić kolację. Chris też zostawił wiadomość, że wychodzi z kolegami. Pół godziny później Cassie, wykapana i ubrana, wybrała się na lotnisko. Przebrała się w czysty kombinezon i wzięła się za tankowanie samolotów. Nicka zobaczyła dopiero późnym rankiem.

- Cassie, sypiasz ostatnio do południa - zakpił Nick. - A może spoczęłaś na laurach
- Och, nie bądź takim mądralą. Byłam tu o dziewiątej. Pracowałam w tylnym hangarze.
- Tak Mam dziś dla ciebie lot, jeżeli chcesz.
- Gdzie

- Do Indiany. Mały ładunek i trochę poczty, w drodze powrotnej krótki postój w Chicago. Nie zajmie ci to wiele czasu. Będziesz w domu na kolację. Możesz polecieć Handleyem.
- Znakomicie - ucieszyła się Cassie.

Nick poszedł z nią po książkę lotów. W tym momencie ojciec wyszedł z biura i kazał Billy emu załadować samolot. Billy pojawił się niespodziewanie na lotnisku i ciężko pracował cały czas, a teraz, ku zdumieniu Cassie, ojciec kazał mu lecieć razem z nią.

- Tato, mogę lecieć sama.
- Oczywiście, że możesz. Ale Billy musi się nauczyć naszych tras, a poza tym nie podoba mi się pomysł, żebyś sama była w Chicago. -Cassie wykrzywiła się do ojca, on odpowiedział jej tym samym, ale przynajmniej nie zabronił jej lecieć. Nick spojrzał ostrzegawczo na Cassie i Billy ego, jakby byli nieznośnymi dziećmi.
- Wy oboje, zachowujcie się przyzwoicie. Żadnych wyczynów, żadnych becetek. - Potem zwrócił się do Billy ego - I pilnuj, żeby nie robiła swoich ukochanych podwójnych pętli.
- Jeżeli spróbuje, dam jej w ucho - uśmiechnął się Billy, który już zdążył zaprzyjaźnić się ze wszystkimi.

Gdy wystartowali, Nick stał przez chwilę, patrząc za nimi.. Wydawało mu się, że Cassie i Billy czują się dobrze w swoim towarzystwie, ale przecież wyglądali jak dwoje dzieci. Nick nie mógł sobie wyobrazić, by Cassie zakochała się w Billym, ale zdarzały się dziwniejsze rzeczy. A jeżeli nawet Cassie nie zakocha się w Billym, dla Nicka nie będzie to żadna zmiana na lepsze. Nie miał prawa zalecać się do dziewczyny w jej wieku i nigdy by tak nie postąpił. Zaslugiwała na o wiele więcej niż zamieszkanie w chatce przy lotnisku O Malleya.

Samolot był już w powietrzu, gdy na lotnisko zajechał błyszczący nowością lincoln zephyr. Wysiadł z niego mężczyzna w szarym dwurzędowym garniturze. Rozejrzał się wkoło, spojrzał z miłym uśmiechem na Nicka i na mały budynek mieszczący biura.

- Czy wie pan, gdzie mogę znaleźć .Cassie O Malley - spytał uprzejmie.

Miał falujące jasne włosy i wygląd gwiazdora filmowego. Nick nagle pomyślał, że chce zaproponować Cassie karierę w filmie. To był ten sam mężczyzna, którego widział wczoraj na pokazach, ubranego w blezer i białe spodnie. I teraz już nie wyglądał na dziennikarza. Wyglądał na biznesmena albo może agenta.

- Właśnie wyleciała z pocztą - odpowiedział Nick wskazując niebo.

- Chciałbym z nią porozmawiać. Czy wie pan, kiedy wróci

- Kolo siódmej albo ósmej. Nie wcześniej. Przekazać jej jakąś wiadomość

Mężczyzna podał Nickowi wizytówkę. Nazywał się Desmond Williams, a na karcie widniał napis Zakłady Lotnicze Williamsa , z adresem w Newport Beach, Kalifornia. Nick wiele o nim słyszał. To był młody magnat, który odziedziczył po ojcu fortunę i towarzystwo lotnicze. Ale nie jest taki miody, pomyślał Nick. Byli w podobnym wieku. W rzeczywistości Williams miał trzydzieści cztery lata. Zgodnie z poglądami Nicka, był o wiele za stary dla Cassie.

- Odda jej pan moją wizytówkę Zatrzymałem się w hotelu Ports-mouth. - Był to najlepszy hotel w mieście, co nie znaczyło wiele, ale jednak nic lepszego miejscowość Good Hope nie miała do zaoferowania.

- Powiem jej - zapewnił Williamsa Nick, umierając z ciekawości. -Coś jeszcze - Williams pokręcił głową i patrzył na Nicka z zainteresowaniem. - Jak się panu podobały pokazy -

Nick nie mógł powstrzymać się od tego pytania. - Nieźle jak na małe miasteczko, prawda

- Bardzo ciekawe - zgodził się z uśmiechem Williams, raz jeszcze przyjrzał się Nickowi i zdecydował postawić pytanie. Był człowiekiem opanowanym i zimnym, dbającym o swój

wygląd aż do przesady, obliczającym i planującym starannie każdy krok. Nigdy nie popełniał błędów ani nie pozwalał, by poniosły go emocje. - Pan jest jej instruktorem

- Tak - odparł z dumą Nick. - Ale teraz ona mogłaby uczyć mnie.

- Wątpię - powiedział grzecznie Williams. Mimo pobytu w Los Angeles zachował wschodni akcent. Dwanaście lat temu zrobił dyplom w Princeton. - Jest bardzo dobra.

Słusznie czuje pan dumę.

- Dziękuję.

Nick zastanawiał się, czego ten człowiek chce od Cassie. Było w nim coś złowieszczonego, nieprawdopodobnie chłodnego i dziwnie podniecającego. Miał arystokratyczny wygląd, ale sposób bycia zdradzał w nim człowieka biznesu.

Williams nie odezwał się więcej do Nicka. Odwrócił się i poszedł do samochodu, który kupił kilka dni temu w Detroit, i z maksymalną prędkością odjechał z lotniska.

- Kto to był - spytał Pat wychodząc na dwór. - Podniósł mnóstwo kurzu. Nie mógł jechać jeszcze szybciej To ostatnie cudo Forda, z dwu-nastocylindrowym silnikiem.

- Desmond Williams - odpowiedział Nick, patrząc z niepokojem na przyjaciela. - Pat, czegoś od niej chcą. Nigdy nie przypuszczałem, że do tego dojdzie. Ale narobiła dosyć hałasu na pokazach.

- Tego się bałem. - Pat nie wyglądał na uszczęśliwionego. Nie chciał, by wykorzystywano Cassie, a wiedział, jak łatwo może do tego dojść. Była piękna, młoda i naiwna, no i miała nieprawdopodobny talent lotniczy. Obaj wiedzieli, że to niebezpieczna kombinacja. -

Odleciała już

- Tak. Ona i chłopak Nolana wystartowali chwilę przed przyjazdem Williamsa.

- To dobrze. - Pat przyjrzał się wizytówce, a potem przedarł ją na pół. - Zapomnij o tym.

- Nie powiesz jej - Nick był zdziwiony. Sam, mimo swoich obaw, nie miałby odwagi tak postąpić. Ale w końcu nie on był ojcem Cassie.

- Nie, nie powiem. I ty też nic jej nie powiesz. Rozumiemy się, Cudaku

103

- Tak jest. - Nick zsalutował z uśmiechem i obaj zabrali się z furją do pracy.

W drodze powrotnej z Chicago Cassie przekazała stery Billy emu, bo chciała sprawdzić, jak się nimi posługuje. Zaimponował jej swoimi umiejętnościami. Powiedział, że ojciec zaczął go uczyć latania, odkąd skończył czternaście lat, i pilotuje już dziesięć lat. Sądząc po sposobie, w jaki sobie radził, była to prawda. Miał pewne ręce i dobre oko, pilotował statecznie, i Cassie uznała, że ojciec będzie z niego zadowolony. Billy jest doskonałym nabytkiem. Był też sympatycznym chłopcem, spokojnym i inteligentnym, przyjemnym towarzyszem. Dzień upłynął im miło, gdy tak razem lecieli i opowiadali sobie różne historyjki.

- Wczoraj zauważyłem, że jesteś zaręczona - powiedział w pewnej chwili Billy. - Ale dziś nie widzę pierścionka. Wychodzisz niedługo za mąż

- Nie. Już nie jestem zaręczona. Wczoraj wieczorem oddałam pierścionek. - Cassie nie była pewna, dlaczego mówi o tym Billy emu. Może dlatego, że po prostu lecieli razem, byli w tym samym wieku i lubiła go. Oprócz tego nie czuła, by się nią specjalnie interesował. Chciał się z nią zaprzyjaźnić, a to było uczucie przyjemne i nie powodujące żadnych komplikacji.

- Jesteś zmartwiona Myślisz, że wrócić do siebie

- Nie - powtórzyła Cassie, prawie się nad sobą litując. - To wspaniały chłopak, ale nienawidzi mojego latania. Spieszy mu się do małżeństwa, a ja chcę skończyć college. Nie wiem... to narzeczeństwo nie było rozsądne, nigdy nie było, ale nie miałam odwagi mu tego powiedzieć.

- Wiem, jak to jest. Byłem dwa razy zaręczony i za każdym razem czułem przerażenie.

- I co zrobiłeś

- Za pierwszym razem uciekłem - przyznał szczerze z chłopięcym uśmiechem na piegowatej twarzy.

- A za drugim razem Ożeniłeś się - Cassie była zdziwiona, bo nie wyglądał na żonatego mężczyznę.

- Nie - odparł Billy. - Zginęła w zeszłym roku w San Diego podczas pokazów. - Powiedział to spokojnie, ale Cassie widziała ból w jego oczach.

- Przykro mi. - Nie było nic więcej do powiedzenia. Cassie już zetknęła się ze śmiercią przyjaciół lotników. Zawsze ją to smuciło, ale utrata kochanej kobiety musiała być prawdziwą tragedią.

- Nauczyłem się z tym żyć. Od tamtej pory nie byłem z żadną kobietą i chyba tego wcale nie chcę.

- To ostrzeżenie - uśmiechnęła się Cassie.

- Tak - jego oczy zabłyły figlarnie - na wypadek gdybyś chciała się na mnie rzucić tu, na wysokości dziesięciu tysięcy stóp. Przez całą drogę śmiertelnie się tego bałem. -

Powiedział to w taki sposób, że Cassie się

roześmiała, a chwilę później już śmieli się oboje. Gdy dotarli do domu, czuli się jak starzy przyjaciele. Jednak Cassie nie sądziła, by mogła się w nim zakochać. Po prostu go lubiła, no i był wspaniałym pilotem. Ojcu poszczęściło się, że mógł go zaangażować, i Cassie miała nadzieję, że Nick też go polubi.

Wylądowali koło dziewiątej i Cassie zaproponowała Billy emu, że podwiezie go do pensjonatu, w którym zamieszkał. Koledzy Billy ego wrócili już do Kalifornii zabierając ze sobą ciężarówkę i samolot. Billy musiał teraz oszczędzić trochę pieniędzy, zanim będzie mógł sobie kupić samochód, a nie stanie się to szybko, bo Pat płacił bardzo niską pensję.

- Jak długo zamierzasz tu zostać - spytała, gdy już jechali.

- Nie wiem... trzydzieści, czterdzieści lat, na zawsze - odparł z uśmiechem.

- Jasne - roześmiała się Cassie w odpowiedzi.

- Mówiąc poważnie, przez jakiś czas. Musiałem wyjechać z domu. Mama umarła, potem Sally w następnym roku. Chciałem trochę oddalić się od tego. Tęsknię za ojcem, ale on mnie rozumie.

- Dla nas to dobrze. - Cassie uśmiechnęła się ciepło do Billy ego. - Doskonale się dziś bawiłam. Do jutra.

Pokiwała mu ręką i ruszyła w drogę powrotną. Gdy dojechała, matka była już w domu. Przygotowała Cassie kanapkę. Ojciec siedział w kuchni, popijając piwo. Spytał o lot i Cassie mu opowiedziała, jakie wrażenie wywarł na niej Billy. Pata ucieszyło to sprawozdanie, chociaż sam jeszcze będzie musiał się przekonać. Powiedział Cassie, żeby szybko szła spać, i ani słowem nie wspomniał o wizycie Desmonda Williamsa na lotnisku.

Rozdział dziesiąty

5\ <f astępnego dnia Cassie, z twarzą ubrudzoną smarem, leżała \ pod Electrą i naprawiała tylne koło. W pewnej chwili pod~ niosła wzrok i zauważyła czyjeś nogi w ręcznie robionych butach i niepokalanie białych lnianych spodniach. Aż się uśmiechnęła się na ten widok, tak nie pasujący do tego miejsca. Zaciekawiona spojrzała w górę i zobaczyła przystojnego blondyna patrzącego na nią w zdumieniu. Trudno ją było rozpoznać z włosami upiętymi na czubku głowy, smarem na twarzy i w starym niebieskim kombinezonie ojca.

- Panna O Malley — spytał nieznajomy, marszcząc brwi. Cassie uśmiechnęła się przywołując na myśl kłowna z białymi zębami połyskującymi pośród czarnej twarzy.

Wytworny mężczyzna nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

- Tak, jestem panna O Malley.

Nadal leżała pod samolotem, spoglądając na niego, aż wreszcie zdała sobie sprawę, że powinna wstać i zapytać, o co mu chodzi. Zgrabnie się podniosła i zawahała się, bo nie

wiedziała, czy powinna podać rękę. Był taki czysty i wymuskany. Zastanawiała się, czy chce wyczarterować samolot, i już chciała skierować go do ojca.

- W czym mogę pomóc - spytała.

- Nazywam się Desmond Williams. Widziałem panią przedwczoraj, podczas pokazów. Chciałbym z panią chwilę pomówić. - Popatrzył wko- j ło. - Czy znalazłoby się tu jakieś spokojne miejsce,

Cassie była całkowicie zaskoczona. Jeszcze nigdy nikt nie zwrócił się, do niej z taką propozycją, a jedynym miejscem, gdzie można było rozmawiać spokojnie, było biuro ojca.

- Jeżeli nie przeszkadza panu hałas samolotów, możemy się przejść wzdłuż pasa. - Tylko to przyszło jej do głowy.

Ruszyli przed siebie i Cassie chciało się śmiać na myśl, jak muszą wyglądać razem, on taki czysty, a ona tak okropnie brudna. Ale zmusiła się do zachowania powagi. Nie miała pojęcia, czy ten człowiek obdarzony jest poczuciem humoru. Zauważyła Billy ego, który machał do niej ręką, ale tylko skinęła mu głową.

- To, co pani pokazała przedwczoraj, było imponujące - odezwał się wreszcie Desmond Williams, gdy dochodzili już do pól i jego buty pokrywały się coraz grubszą warstwą kurzu.

- Dziękuję.

- Chyba jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś zdobył tyle nagród, a już na pewno nie dziewczyna w pani wieku. Ile ma pani lat - Patrzył na nią poważnie, ale we wzroku czaił mu się uśmiech. Cassie ciągle jeszcze nie wiedziała, czego od niej chce.

- Dwadzieścia. Na jesieni zaczynam trzeci rok college u.

- Ach tak - skinął głową, jakby to miało dla niego jakieś znaczenie. Potem zatrzymał się i przed postawieniem następnego pytania przyjrzał się jej uważnie. -Panno O Malley, czy myślała pani kiedykolwiek o swojej przyszłości w lotnictwie

- W jakim sensie - Cassie z zakłopotaniem pomyślała, że chce jej zaproponować wstąpienie do zespołu Skygirls. - O czym pan mówi

- Chodzi mi o latanie... zawodowe. Robiłaby pani to, co pani najbardziej lubi, a przynajmniej tak myślę, bo lata pani tak, jakby latanie sprawiało pani największą radość w życiu.

Cassie z uśmiechem skinęła głową, a on patrzył na nią taksujące i to, co widział, podobało mu się.

- Myślę o lataniu najlepszymi samolotami, takimi jakich nikt inny nie ma, o oblatywaniu ich, ustanawianiu rekordów, o tym że mogłaby się pani stać ważną częścią nowoczesnego lotnictwa... jak Lindbergh.

- Jak Lindbergh - zdumiała się Cassie. Nie mógł mieć tego na myśli. - Dla kogo miałabym latać Mówi pan, że ktoś dałby mi te samoloty, czy też miałabym je kupić - Może próbował sprzedać jej jakiś samolot

Desmond Williams uśmiechnął się widząc jej naiwność. Cieszył się, że dotarł do niej pierwszy.

- Latałaby pani dla mnie, dla mojego przedsiębiorstwa, dla Zakładów Lotniczych Williamsa.

Usłyszawszy to nazwisko, Cassie natychmiast zdała sobie sprawę, z kim rozmawia, ale nadal nie mogła uwierzyć, że Williams przyjechał właśnie do niej i porównuje ją z Lindberghiem.

- Panno O Malley, pani ma przed sobą wspaniałą przyszłość. Mogłaby pani dokonać wielkich rzeczy, I latałaby pani samolotami, do których w inny sposób nigdy nie miałaby pani dostępu. Najlepszymi. Są cudowne. Nie takie jak te - popatrzył lekceważąco wokół i przez chwilę Cassie było przykro w imieniu ojca. Te samoloty były jej przyjaciółmi, a ojciec był z nich dumny.

107

- Chodzi mi o prawdziwe samoloty - kontynuował Williams. - Takie, na jakich bije się światowe rekordy.

- Co miałabym zrobić, żeby dostać tę pracę - spytała podejrzliwie Cassie. - Czy miałabym panu zapłacić - Jeszcze nigdy nie oferowano jej takich możliwości i nie miała pojęcia, jak to wszystko funkcjonuje. Zawsze myślała, że znani piloci mają własne samoloty, nigdy nie przyszło jej do głowy, że mogą latać maszynami wypożyczonymi przez fabryki. Musiała wiele się nauczyć, a Williams chętnie by się tym zajął. Cassie była pierwszą nową twarzą, jaką zobaczył, odkąd przejął przedsiębiorstwo ojca.

- Pani nie będzie musiała mi płacić - zapewnił ją z uśmiechem. - Ja będę płacił, i to całkiem nieźle. Będą pani robili mnóstwo fotografii, będzie pani występowała w reklamach i jeżeli jest pani tak dobra, jak myślę, może się pani stać ważną osobistością w lotnictwie. Oczywiście - spojrzał na nią uważnie - będzie pani musiała myć buzię trochę częściej niż do tej pory - zażartował.

Cassie przypomniała sobie, że ma całą twarz wymazaną smarem. Przejechała po policzkach rękawem i aż ją zdziwiło, ile brudu zebrała. Ale Williams zachwycił się tym, co teraz można było zobaczyć. Właśnie takiej osoby szukał. Musiał już tylko podpisać z nią kontrakt.

- Kiedy miałabym zacząć

To była najbardziej podniecająca sprawa, o jakiej kiedykolwiek słyszała i już nie mogła doczekać się, by wszystko opowiedzieć Nickowi i ojcu.

- Jutro. W przyszłym tygodniu. Gdy tylko będzie pani mogła przyjechać do Los Angeles. Oczywiście zapłacimy za bilet a także damy pani mieszkanie.

- Mieszkanie - Cassie nieomal zapiszczała.

- W Newport Beach, bo tam znajduje się siedziba Zakładów Lotniczych Wiyiamsa. To piękne miejsce, a do miasta nie jest daleko. No i co pani postanawia Chce pani przyjąć tę pracę

Williams przyniósł kontrakt ze sobą i miał nadzieję, że Cassie natychmiast go podpisze. Ale ona się zawahała.

- Tak. Jednak powinnam spytać ojca. Musiałabym zrezygnować ze studiów. To mu się może nie spodobać.

A już szczególnie praca w lotnictwie, pomyślała. Chociaż ojciec nigdy nie był specjalnie entuzjastycznie nastawiony do jej studiów, teraz może być przeciwny przerwaniu ich.

- Moglibyśmy to tak urządzić, by w wolnych chwilach pani się uczyła. Jednak przez większość czasu będzie pani bardzo zajęta. Będzie pani musiała wykazać wiele zaangażowania, nieustannie będą panią fotografować, no i będzie mnóstwo latania. To brzmiało fantastycznie.

- Byłem tu wczoraj - kontynuował Williams - ale ten człowiek w biurze powiedział mi, że pani odbywa lot. Zostawiłem moją wizytówkę i prosiłem, by pani do mnie zadzwoniła. Przypuszczam, że pani wróciła za późno, ale pomyślałem, że będzie lepiej jeszcze raz tu przyjechać na wypadek, gdyby zgubił moją kartę. - Williams uśmiechnął się triumfująco, podczas gdy Cassie patrzyła na niego w zamyśleniu.

- Dał ją pan komuś

To musiał być Nick albo jej ojciec.

- Tak, i powiedziałem, że mieszkam w hotelu Portsmouth. Dzwoniła pani do mnie. Może nie przekazano mi wiadomości

- Nie, nie dzwoniłam - odparła Cassie ucziwie. - Nie dostałam wizytówki ani nikt mi nic nie powiedział.

- No, nic się nie stało. Cieszę się, że teraz mogłem się z panią spotkać. Proszę, tu jest umowa, niech ją pani przejrzy z ojcem.

- Co jest napisane w tej umowie - spytała naiwnie Cassie.

- Zobowiązuje się pani do rocznej pracy przy oblatywaniu samolotów i reklamie dla Zakładów Lotniczych Williamsa, nic więcej. Chyba nie znajdzie tu pani nic niewłaściwego - odparł z pewnością siebie Williams. Wyglądał tak solidnie, że zdołał przekonać Cassie, że ta praca będzie stanowić dla niej wielką szansę i na pewno zaspokoi jej pragnienia.

Cassie wzięła nerwowo umowę zastanawiając się, co to wszystko znaczy i po co Williams naprawdę tu przyjechał. Sprawa nie mogła być aż taka prosta.

- Pokażę to ojcu - powiedziała.

Chciała też spytać ojca, dlaczego ani on, ani Nick nie powiedzieli jej o wczorajszej wizycie Williamsa. Na razie przyznała, że mogli mieć wątpliwości. A może po prostu zapomnieli. Ale coś jej mówiło, że sprawa jest poważniejsza. Chcieli ją trzymać od tego z daleka. Ale dlaczego? Przecież propozycja wydawała się doskonała.

- Niech pani to przemyśli i spotkamy się jutro rano. Zapraszam panią na śniadanie w moim hotelu o wpół do dziewiątej. Potem będę musiał wracać na Zachodnie Wybrzeże. Mam nadzieję, że za kilka dni pani do mnie dołączy.

Uśmiechnął się i Cassie zauważyła, że w jego postawie było coś bardzo przekonującego. Był bardzo przystojny i chłodny, a zachowywał się tak, jakby był pewien, że Cassie nie chce i nie potrafi mu się oprzeć.

- Więc jutro o wpół do dziewiątej - spytał z naciskiem i Cassie potaknęła.

Podali sobie ręce na pożegnanie i Williams odszedł do swojego samochodu. Cassie patrzyła za nim, aż zniknął za horyzontem. Próbowwała przypomnieć sobie wszystko, co kiedykolwiek słyszała o Desmondzie Williamsie. Miał trzydzieści cztery lata, był jednym z najbogatszych ludzi na świecie, odziedziczył po ojcu prawdziwe imperium. Jego przedsiębiorstwo produkowało jedne z najlepszych samolotów, a on był bezlitosny w

interesach, przynajmniej tak przeczytała w jakiejś gazecie. Widziała jego fotografię w otoczeniu gwiazd filmowych. I teraz, w najśmielszych nawet marzeniach, nie mogła sobie wyobrazić, czego mógłby chcieć od Cassie O Malley. Poszła powoli do małego budynekczku, w którym pracowali Nick i ojciec, myśląc o wszystkim, co powiedział jej Desmond Williams, i o tym, co jego propozycja mogła dla niej oznaczać. Taka szansa może się już nigdy nie powtórzyć. Cassie wprost nie wierzyła, że zdarzyło się to właśnie jej.

Weszła do środka. Pat podniósł oczy na jej brudną twarz, rozczochrane włosy i stary kombinezon. Spytał, czy ma jakieś kłopoty z de Havillandem, bo jeżeli nie, to go potrzebują na południowy lot. Ale Cassie nie zwróciła uwagi na słowa ojca. Patrząc na niego i trzymając w ręku kontrakt, spytała

- Dlaczego nie powiedzieliście mi, że wczoraj ktoś o mnie pytał

Na twarzy Pata odmalował się lęk. Już on sobie później pogada z Nickiem, jeżeli to on zdradził. Ale Nick też był zaskoczony. Widział wyraz twarzy Cassie, gdy wchodziła do biura.

- Kto ci o tym powiedział

- Nie o to chodzi. Wczoraj przyszedł tu pewien mężczyzna i zostawił dla mnie kartę wizytową. A żaden z was mi o tym nie powiedział. -Zwróciła gniewny i oskarżający wzrok na Nicka i obaj mężczyźni poczuli się nieswojo pod jej spojrzeniem. - To tak jakbyście mi skłamali. Dlaczego

- Nie sądziłem, że to ważne - ojciec starał się zlekceważyć sprawę. -Chyba po prostu zapomniałem.

- Wiecie, kto to był - Cassie patrzyła od jednego do drugiego nie wierząc, że nie rozpoznali Williamsa. - To był Desmond Williams, z Zakładów Lotniczych Williamsa. — Były to drugie w kolejności największe zakłady lotnicze w Stanach, a Desmond Williams był na pewno człowiekiem, którego traktuje się poważnie.

- Czego chciał - spytał obojętnie Nick, ale patrząc na Cassie czuł, że Williams już jej powiedział o swoich zamiarach.

- Och... tylko zaproponował mi kilka wspaniałych samolotów, którymi mogłabym latać, wykonywać próbne loty, ustanawiać rekordy. Nic więcej. Po prostu mała robótka za mnóstwo pieniędzy i apartament.

Obaj mężczyźni wymienili ponure spojrzenia. Właśnie tego się obawiali.

- Wygląda to nieźle - powiedział spokojnie Nick. - A na czym polega kruczek

- Nie ma żadnego.

- Och, na pewno jest - roześmiał się Nick. Cassie była jeszcze taka dziecinna. On i Pat będą musieli zrobić wszystko co w ich mocy, żeby ją chronić. Desmond Williams latał po całym kraju w celach reklamowych, a gdy już raz zdobędzie Cassie, wykorzysta ją do ostatecznych granic, nie tylko przy lotach próbnych, ale także we wszystkim, co się tylko da

110

kronice filmowej, ogłoszeniach, nie kończących się sesjach fotograficznych. Zdaniem Nicka Cassie stanie się czymś w rodzaju Skygirl.

- Czy dał ci umowę - spytał, a Cassie pomachała kartką.

- Oczywiście.

- Mógłbym spojrzeć

Cassie podała mu -kontrakt. Pat przypatrywał się im z niepokojem. Zdarzyło się bowiem to, czego zawsze się obawiał.

- Odmówisz mu, Cassandro Maureen - rozkazał w końcu spokojnie, podczas gdy Nick przeglądał umowę. Nick nie był prawnikiem, ale wydawało mu się, że umowa jest uczciwa. Oferował Cassie samochód, apartament, oczywiście tylko na czas pracy, a nie na własność miała latać ich samolotami, wykonywać loty próbne. Druga część umowy nakazywała¹, by Cassie brała udział we wszystkich przedsięwzięciach reklamowych związanych z samolotami. Miała na każde żądanie uczestniczyć w imprezach towarzyskich, stanowych, a nawet krajowych. Zostanie rzeczniczką prasową Zakładów Lotniczych Williamsa. Spodziewali się, że będzie się zachowywać odpowiednio do tego stanowiska, nie wolno jej będzie w ogóle palić ani zbyt wiele pić. Dostarczą jej mundury i pokryją koszty garderoby. Wszystko było jasno wyszczególnione. Umowa miała być zawarta na rok, z pensją pięćdziesięciu tysięcy dolarów, po czym mogła być przedłużona na następny rok, a podwyżka pensji podlegałaby negocjacji. To był najlepszy kontrakt, jaki Nick kiedykolwiek widział, i niewielu mężczyzn potrafiłoby zrezygnować z takich warunków. Ale umowa jasno precyzowała, że Zakłady Lotnicze chcą zatrudnić kobiety. Cassie będzie trudno odmówić przyjęcia takiej oferty, mimo że miałyby pracować częściowo jako pilot, a częściowo jako modelka. Jednak Nick nie miał zaufania do Desmonda Williamsa.

- Pat, co o tym myślisz

- Cassie zostanie tutaj. To właśnie myślę. Nigdzie nie pojedzie, a już na pewno nie do Kalifornii, by tam mieszkać w apartamencie.

Cassie spojrzała na ojca, nieprzytomna z gniewu, że nawet jej nie powiedział o wizycie Desmonda Williamsa.

- Jeszcze nie zdecydowałam, tato. Spotkam się z nim jutro rano.

- Nie, nie spotkasz się - powiedział stanowczo Pat.

Nick nie chciał z nim dyskutować w obecności Cassie. Uważał, że Cassie może zostać wykorzystana, ale i tak chyba warto wyrazić zgodę. Będzie się doskonale bawiła, a na dodatek dostanie najlepsze samoloty. W umowie wymieniono nawet oblatywanie samolotów wojskowych rywalizujących z maszynami niemieckimi, a poza tym dzięki pieniądзом, które zarobi, będzie mogła utrzymywać się przez długi czas. Wydawało mu się nieuczciwe, by ojciec jej tego bronił, a przynajmniej żeby tego starannie nie przemyślał.

- A co ze studiami - spytał Nick, gdy Pat wybiegł do własnego biura i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Powiedział, że w wolnych chwilach mogę się uczyć.

iiHu

UI

- Chyba niewiele z tego wyjdzie. Gdy nie będziesz latała, będziesz się zajmowała reklamą. - Potem Nick spojrział na nią uważnie i spytał -Cassie, jesteś pewna, że tego chcesz

Cassie cały czas zastanawiała się nad tym. Nie chciała opuszczać domu, ale tu nie widziała przed sobą żadnej przyszłości. To prawda, że lubiła kręcić się po lotnisku, dobrze się bawiła podczas pokazów. Jednak nie pociągała jej kariera nauczycielki ani małżeństwo z Bobbym Stron-giem czy innym chłopcem, z którym chodziła do szkoły. Co zrobi z resztą życia I nawet ona już wiedziała, że życie to coś więcej niż praca przy czyszczeniu i tankowaniu samolotów ojca i krótkie loty do Indiany z Billym Nolanem.

- A co mnie tutaj czeka - spytała szczerze.

- Praca ze mną - odparł ze smutkiem Nick. Tak bardzo pragnął, by ten stan rzeczy trwał zawsze.

- Rozstanie z wami wszystkimi jest w tym najgorsze. Byłoby cudownie, gdybym mogła was ze sobą zabrać.

- Umowa stwierdza, że od czasu do czasu dadzą ci samolot, żebyś mogła przylecieć do domu. Już nie mogę się doczekać. Co myślisz o przylocie Phaetonem XW-1 na spokojny weekend

- Dla ciebie przyleciałabym Starlifterem, gdybyś tego chciał. Nawet ukradłabym go.

- To jest myśl, która może trochę zmiękczyć twojego staruszka. Moglibyśmy tutaj użyć kilku takich samolotów. Może dadzą nam jeden czy dwa - zażartował Nick, ale perspektywa jej wyjazdu przepelniła go rozpaczą. Cassie była częścią jego codziennego życia, tak często razem latali przez ostatnie trzy lata. Nie mógł znieść myśli o jej wyjeździe do Los Angeles. Nigdy nawet nie przyszło mu do głowy, że coś takiego może się zdarzyć.

Tak samo czuł się Pat. Nie chciał tracić swojej dziewczynki. Już jest wystarczająco źle, że Chris przebąkuje o wyjeździe do Europy na rok czy dwa, by tam studiować architekturę. Ale na to musi poczekać jeszcze parę lat. A teraz Cassie ich opuszcza.

- Nigdzie nie pojedziesz - powtórzył po południu. -1 koniec rozmów na ten temat.

Jednak Cassie uważała, że decyzja należy do niej. Znów rozmawiała z Nickiem. Mogli wykorzystać Cassie lepiej na lotnisku jej ojca, ale proponowana przez Williamsa praca dawała jej ogromne możliwości pieniądze, sławę, samoloty, oblatywanie, rekordy, które może pobije... była to nie kończąca się lista korzyści. Trudno byłoby z tego zrezygnować, ale Nick nie wiedział, jak przekonać o tym ojca Cassie.

Cassie rozmawiała również z Billym, który, mieszkając na Zachodnim Wybrzeżu, wiele słyszał o Desmondzie Williamsie. Niektórzy twierdzili, że to uczciwy człowiek, inni otwarcie go nie znosili. Dał pracę dziewczynie, którą Billy znalazł z San Francisco. Była bardzo niezadowolona. Mówiła, że

miała za dużo zajęć i czuła się, jakby była własnością Williamsa. Ale, jak Billy powiedział Cassie w zaufaniu, była marną pilotką. Dla kogoś takiego jak Cassie może się to okazać życiową szansą.

- Naprawdę mogłabyś zostać drugą Mary Nicholson - powiedział, mając na myśli jedną z gwiazdek cieszących się ostatnio pewną sławą. Ale Cassie nie potrafiła sobie wyobrazić nawet tak niewielkiej popularności.

- Wątpię - odparła ponuro.

Podjęcie decyzji było trudne. Nie chciała opuszczać domu i rodziny, ale z drugiej strony wiedziała, że tutaj nie ma żadnych możliwości. A jeśli chciała latać, Zakłady Lotnicze Williamsa były najlepszym miejscem, niezależnie od tego, ile głupich zdjęć w mundurze jej zrobią albo ilu wywiadów będzie musiała udzielić. Chciała pilotować samoloty, a Williams mógł jej zaoferować najlepsze.

- Przemyśl to, dziecino. Możesz nie dostać drugiej takiej szansy - poradził jej uroczyście Billy.

W biurze Nick mówił Patowi mniej więcej to samo. Cassie jest doskonałą pilotką, a tu nie ma dla niej przyszłości. Do końca życia będzie się kręcić po lotnisku i odbywać nieciekawe loty po Środkowym Zachodzie z pilotami o wiele gorszymi od niej.

- Mówiłem ci, żebyś nie uczył jej latać - krzyczał Pat, nagle wściekły na wszystkich na Nicka, Cassie, Chrisa. To musi być czyjaś wina. A najgorszym winowajcą jest ten diabeł Desmond Williams. - To na pewno kryminalista... uwodzi niewinne dziewczęta, by pozbawić je cnoty.

Nickowi zrobiło się żal Pata. Nagle, prawie bez ostrzeżenia, straci swoją małą dziewczynkę. Nick go rozumiał, bo czuł się tak samo źle. Ale wiedział również, że nie ma prawa jej zatrzymywać. Cassie musiała latać... jak ptak... i nadszedł czas, by poszybowała razem z orłami.

- Pat, nie możesz jej zatrzymać - powiedział w końcu spokojnie, przemilczając jak bardzo jego też ta decyzja boli. —To nie byłoby uczciwe. Cassie zasługuje na o wiele więcej, niż możemy jej tu dać.

- To twoja wina - zaatakował znów Pat. - Nie powinienes być jej nauczyć tak cholernie dobrze latać.

Nick roześmiał się, słysząc ten wyrzut, a Pat nalał sobie nową porcję whisky. Mógł sobie na to pozwolić, bo tego dnia nie miał w planie lotów, a możliwość wyjazdu córki głęboko go unieszczęśliwiła. Na dodatek musiał powiedzieć Oonie o propozycji Williamsa. Gdy to zrobił wieczorem, Oona była przerażona. Od razu przyszły jej do głowy wszelkie niemoralne postęпки. Nie potrafiła sobie wyobrazić Cassie mieszkającej gdziekolwiek indziej niż w domu, a już na pewno nie w Los Angeles, samotnej, pracującej dla Desmonda Williamsa jako pilot oblatywacz i rzeczniczka prasowa.

- Czy dziewczęta zajmują się takimi rzeczami - spytała z rozpaczą Pata. - Pozowaniem do zdjęć i tym wszystkim Będzie chociaż ubrana

112

tir

» - Skrzydła

113

- Oczywiście, Oona. To nie lokal ze striptizem. Ten człowiek produkuje samoloty.

- Wiec czego chce od naszej dziewczynki

- Nasza mała dziewczynka - odparł nieszczęsny Pat - jest najlepszym lotnikiem, jakiego widziałem w życiu, jest lepsza nawet niż Nick Galvin i Rickenbacker, a Williams zdaje sobie z tego sprawę. Mógł się o tym przekonać przed wczoraj podczas pokazów, gdy latalajak szatan. Nie chcę cię martwić, ale ta mała wariatka prawie się zabiła, leciała na

plecach zaledwie piętnaście metrów nad ziemią. Nieomal umarłem ze strachu. Pokazała też mnóstwo szalonych figur. I zrobiła to doskonale. A on to widział.

- Williams chce, żeby latała na pokazach

- Nie. Ma oblatywać samoloty i bić rekordy. Czytałem umowę, wydaje się uczciwa. Po prostu nie podoba mi się, że Cassie wyjedzie, i wiem, że ty też tego nie chcesz.

- A czego chce Cassie - spytała wtedy Oona, próbując zrozumieć to wszystko, ale zbyt wiele spadło im na głowę w tak krótkim czasie. Oboje wiedzieli tylko, że Cassie musi podjąć do rana decyzję.

- Myślę, że chce jechać. Tak powiedziała. A raczej powiedziała, że chce sama decydować o swoim losie.

- I co jej odpowiedziałeś - spytała Oona, patrząc na męża szeroko otwartymi oczami.

- Zabroniłem jej jechać - odparł Pat uśmiechając się niepewnie. -Zabroniłem jej też latać.

- W przeszłości nic ci to nie dało. - Oona spojrzała na niego z uśmiechem. - I chyba tym razem też nic nie osiągniesz.

- Więc co jej powiemy - Pat potrzebował rady żony. Polegał na jej sądzie bardziej, niż zdawał sobie sprawę, i czasami nawet bardziej, niżby chciał. Ale ufał jej, zwłaszcza gdy chodziło o córki.

- Myślę, że powinniśmy pozwolić jej robić, co zechce. Pat. Ona i tak wyjedzie, a będzie szczęśliwsza, jeżeli poczuje, że ma prawo do własnych decyzji. I wróci do nas, niezależnie od tego, jakie samoloty dadzą jej do pilotowania w Kalifornii. Wie, jak bardzo ją kochamy.

Rodzice zawołali Cassie do swojego pokoju i powiedzieli jej, co postanowili.

- Twoja matka i ja chcemy... - Pat zawahał się chwilę i popatrzył na Oonę w poszukiwaniu wsparcia - żebyś sama podjęła decyzję. I wiedz, że cokolwiek postanowisz, będziemy z tobą. Ale jeżeli pojedziesz - ostrzegł -lepiej wracaj, i to często. - Ze łzami w oczach objął córkę.

Cassie przytuliła się do niego i ucałowała płaczącą matkę.

- Dziękuję... dziękuję... - Objęła ich oboje, a potem z westchnieniem usiadła w nogach łóżka. -To była trudna decyzja.

- Więc co zamierzasz zrobić - spytała Oona.

Pat nie ośmielał się pytać, ale był pewien, jaką decyzję Cassie podjęła.

- Jadę - odparła drżąc z podniecenia.

Jednak opuszczenie ich było trudniejsze, niż myślała. Następnego ranka spotkała się z Desmondem Williamsem w hotelu Portsmouth na śniadaniu i podpisała kontrakt. Była tak zdenerwowana, że wypila tylko kawę. Williams wyjaśniał jej wszystkie szczegóły, a Cassie była tak zdenerwowana, że ledwie rozumiała jego słowa. Poleci samolotem z Chicago do Los Angeles. Tam czeka na nią apartament, samochód... mundury... opiekunka, gdyby jej potrzebowała... garderoba... towarzystwo, pensjonat w Malibu, gdzie mogłaby spędzać weekendy. Samolot do jej osobistego użytku na wizyty w domu. I wszystkie najlepsze samoloty, o jakich marzyła.

Miała się stawić w pracy za pięć dni. Czekala ją konferencja prasowa, wystąpienie w kronice filmowej i próbne loty najnowszym Starlifterem, prosto z taśmy. Williams chciał pokazać Ameryce, jak nadzwyczajna jest Cassie. Ale jego najważniejszym celem było

zademonstrowanie, co taka pilotka potrafi zrobić z jego samolotami. Spędzi z nią pierwsze dwa tygodnie, podczas których będą latać.

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedziała Billy emu, gdy później tego samego ranka wygrzewali się w słońcu na nie używanym pasie startowym.

- To przełom w twoim życiu - odparł zazdrośnie Billy. Ale czuł się tu szczęśliwy i na razie nie miał ochoty wracać do Kalifornii.

- Za dwa tygodnie przylecę do domu, żeby miało się dziać nie wiem co - obiecywała wszystkim.

W przeddzień wyjazdu rodzice wydali dla Cassie kolację, na którą zaproszono wszystkie jej siostry z mężami i dziećmi, Chrisa, Nicka i Billy ego. Bobby oczywiście nie przyszedł, chociaż Cassie widziała się z nim dwa dni wcześniej podczas czuwania przy Jimie Bradshawie. Rozmawiał cicho z Peggy, mając na ręku jedno z jej dzieci.

Cassie przez cały czas trzymała się blisko Nicka. Nie mogła się pogodzić z myślą, że będą tak daleko od siebie. Od tylu lat był dla niej pomocą i pokrzepieniem, że teraz nie wiedziała, jak będzie bez niego żyć.

Następnego ranka wszyscy zebrali się na lotnisku. Nick odwoził Cassie samolotem do Chicago. Ucałowała matkę, siostry i Chrisa i podeszła do ojca. Oboje mieli łzy w oczach. Chciał ją poprosić, by zmieniła decyzję, ale wiedział, że już jest za późno.

- Dziękuję, tato - szepnęła mu do ucha, gdy ją przytulał.

- Bądź ostrożna, Cassie. Uważaj na siebie. Nie szalej na tych fikuś-nych samolotach.

- Obiecuję, tato.

- Chciałbym ci wierzyć, ty cholerna damska pilotko. - Pat śmiał się przez łzy, jeszcze raz uścisnął ją mocno i odesłał do Nicka.

Gdy samolot startował, Chris i Billy machali do niej na pasie. Cassie ciężko westchnęła. Nie sądziła, że aż tak trudno jej będzie wyjeżdżać z domu. Teraz potrafiła myśleć tylko o tych, których pozostawiła, a nie o miejscu, do którego jedzie. Odwróciła się do Nicka i zrobiło jej się

jeszcze ciężiej na sercu. Chciała zatrzymać w pamięci każdą spędzoną z nim chwilę.

- Masz szczęście, dziewczyno - powiedział Nick, podczas gdy się wznosili, żeby odwrócić jej uwagę od rodziny, która jeszcze stała na pasie machając rękami - ale zasługujesz na to. Nie pozwól tylko, żeby ci miejscy galanci cię wykorzystali.

Desmond Williams był rzeczywiście prawdziwym galantem, ale jednocześnie wydawał się uczciwy. Nie ukrywał, czego chce, a chciał najlepszej pilotki na świecie, najładniejszej i z największą oglądą, do prezentowania swoich produktów, chciał nowych rekordów, nie uszkodzonych samolotów i pozyskania amerykańskiej opinii publicznej. Stawiał przed Cassie trudne zadanie, ale ona potrafi je wykonać. Williams poznał się na niej. Była najlepszą pilotką, jaką kiedykolwiek widział, na dodatek taką ładną. Dla Williamsa oznaczało to początek pewnego etapu życia, ale dla Nicka był to koniec. Jednak poświęcał się dla przyszłości Cassie. Składał jej ostatni dar miłości. Najpierw latanie, a teraz wolność.

- Nie daj sobą pomiatać - pouczał Nick. - Jesteś wspaniałą dziewczyną i jeżeli będą dla ciebie zbyt twardzi, rzucaj wszystko i wracaj do domu. Pamiętaj, że przylecę po ciebie, gdy tylko zadzwonisz. - Brzmiało to trochę dziwnie, ale dodało Cassie odwagi.

- Będziesz przyjeżdżał zobaczyć się ze mną
- Jasne. Gdy tylko będę miał lot w tamtą stronę, zawsze do ciebie wpadnę.
- To nie przydzielaj Billy emu lotów do Kalifornii - poprosiła Cassie - tylko bierz je dla siebie.

Nick roześmiał się, słysząc to napomnienie. Cassie nagle wydała mu się bardzo zdenerwowana.

- Sądziłem, że chciałabyś go częściej widywać. - Nick postarał się mówić nonszalancko, ale nie bardzo mu się to udało. - Czyżbym się mylił

Odczuł ulgę widząc, że Cassie nie zależy na Billym, ale właściwie już podejrzewał, że między Billym a Cassie jest przyjaźń, a nie romans, dokładnie tak jak to przewidział jej ojciec. Jednak z przyjemnością usłyszał potwierdzenie tych domysłów. Pragnął, by Cassie nigdy nie związała się z żadnym mężczyzną i adorowała tylko jego, Nicka. Wiedział jednocześnie, że to szaleństwo z jego strony, bo któregoś dnia wyjdzie przecież za mąż, będzie miała dzieci. Tym mężem, niestety, nie będzie on, chociaż tak bardzo tego pragnął.

- Z Billym tylko się przyjaźnimy - powiedziała Cassie. - Przecież wiesz o tym.

- Tak, może nawet i wiem.

- Wiesz mnóstwo rzeczy - stwierdziła z dużą pewnością siebie Cassie. - O mnie, o życiu, o tym co jest ważne, a co nie. Nick, tyle mnie nauczyłeś. Sprawileś, że moje życie nabrało sensu. Dałeś mi wszystko, co mam.

116

- Chciałbym, żeby tak było, Cass, ale zawdzięczasz to nie tylko mnie. I nikt nie zasługuje na więcej niż ty.

- Och tak, dałeś mi wszystko - powtórzyła Cassie z wyraźnym zachwytem i jeszcze wyraźniejszą miłością.

- Cass, nie jestem Desmondem Williamsem - powiedział szczerze Nick. Nie miał aż takich aspiracji.

- A kto jest. Niewielu ludzi ma takie szczęście.

- Kiedyś ty możesz osiągnąć to samo, Cass. Możesz zostać kimś naprawdę ważnym.

- Występując w kronice filmowej i pozując do fotografii. Wątpię. To tylko widowisko, a nie rzeczywistość.

- Cass, jesteś mądrą dziewczyną. Pozostań taka. Nie pozwól, by cię zepsuli.

Wylądowali w Chicago i Nick odprowadził Cassie do samolotu, którym miała lecieć do Kalifornii. Cassie miała na sobie granatowy kostium matki. Był trochę niemodny i za duży na nią, ale ona i tak we wszystkim wyglądała uroczo. Widok jej błyszczących rudych włosów, wielkich niebieskich oczu, pełnego biustu, długich nóg i szczupłej talii, którą Nick tak lubił obejmować, gdy pomagał jej wysiadać z samolotu, zapierał dech w piersiach.

Teraz patrzyła na niego jak dziecko i Nick zapragnął zabrać ją z powrotem, do matki.

Cassie miała lzy w oczach, ale nie płakała z tęsknoty za rodziną - płakała, bo rozstawała się z Nickiem. Nie chciała być daleko od niego.

- Nick, przyjeżdżaj do mnie... Tak bardzo będę za tobą tęskniła...

- Dziecko, zawsze będę przy tobie... pamiętaj o tym.

- Tak - zalkała Cassie.

Nick objął ją i przytulił, pocałował w czoło i bez słowa odszedł. Nie było już nic do powiedzenia. A gdyby jeszcze mógł się odezwać, głos by go zdradził i nie miałby siły jej zostawić.

Rozdział jedenasty

iedy samolot z Chicago wylądował w Los Angeles, okazało się, że czekają na nią trzy osoby - kierowca, przedstawiciel spółki i sekretarka pana Williamsa. Cassie była trochę zdziwiona. Pan Williams uprzedził, że ktoś po nią wyjdzie, ale nie spodziewała się ani tylu osób, ani oficjalnego powitania. Podczas jazdy do Newport Beach przedstawiciel spółki wręczył jej harmonogram zajęć na najbliższy tydzień - przegląd najnowszych samolotów, próbny lot w każdym z nich, konferencja prasowa z najważniejszymi osobistościami spośród miejscowych dziennikarzy oraz kronika filmowa. Następnie sekretarka przekazała jej listę imprez towarzyskich, na których Cassie miała wystąpić sama lub też z różnymi osobami towarzyszącymi, a parokrotnie także z panem Williamsem. Wszystko to było przytłaczające. A jeszcze bardziej oszołomiło Cassie wynajęte dla niej mieszkanie. Położone w Newport Beach, składało się z sypialni, livingu i jadalni, wychodzących na ocean. Wokół wszystkich trzech pokoi biegł taras, a widok z okien był imponujący. Lodówka okazała się wypełniona po brzegi - w pokojach stały piękne meble, w szufladach spoczywała włoska bielizna stołowa. Okazało się także, że codzienne sprzątanie mieszkania oraz wszelka pomoc przy przyjmowaniu gości należy do obowiązków pokojówki.

- ...Ach, mój Boże - wykrzyknęła Cassie, otworzywszy szufladę pełną koronkowych obrusów. Jej matka oddałaby rok życia za którykolwiek z nich - Cassie nie mogła sobie wyobrazić, po co je tu zgromadzono. - Właściwie czemu one mają służyć

- Pan Williams przypuszcza, że będzie pani chciała podejmować gości - wyjaśniła pouczającym tonem jego sekretarka, pani Fitzpatrick. Była dwukrotnie starsza od Cassie i miała za sobą szkołę panny Porter na Wschodnim Wybrzeżu. Jej wiedza na temat samolotów była znikoma, za to kodeks towarzyski oraz savoir vivre nie miały dla niej tajemnic.

- Przecież ja tu nikogo nie znam

118

Cassie roześmiała się, lustrując swoją nową rezydencję. Nie wyobrażała sobie czegoś podobnego nawet w najśmielszych marzeniach. Pałała chęcią podzielenia się z kimś swoimi uczuciami, pokazania komuś tego wszystkiego - Billy'emu, Nickowi... siostrze... mamie... ale nikogo z nich tu nie było. Tylko Cassie i jej nowe otoczenie. Zajrzawszy do sypialni, znalazła w niej ułożone równo swoje nowe ubrania. Cztery czy pięć kostiumów o nienagannym kroju, w palecie ciemnych barw, a obok kilka dobranych do nich kapeluszy - długa czarna suknia wieczorowa i dwie krótkie. Były tam także pantofle i torebki. Wszystko to w wymiarach, które podała. W mniejszej szafie odkryła też swoje nowe uniformy. Były granatowe i wyglądały niezmiernie oficjalnie. Obok leżał zaprojektowany specjalnie do nich mały kapelusik oraz regulaminowe buty. Na krótką chwilę ogarnęło ją przygnębienie. Może Nick miał rację. Może istotnie miała się przeobrazić w Skygirl. Wszystko było tak posegregowane i i pedantycznie z góry zaplanowane, że miała wrażenie, jakby się znalazła w jakimś przedziwnym śnie. Jakby ktoś przeniósł ją

niespodziewanie do czyjogoś innego życia, czyjogoś mieszkania, obdarował cudzymi ubraniami. Trudno było uwierzyć, że to wszystko należy teraz do niej.

Na Cassie czekała także młoda kobieta w szarym kostiumie i dobranym do niego kapeluszu. Twarz rozjaśniał jej ciepły uśmiech, miała żywe błękitne oczy i ciemnoblonde włosy, spadające gładką falą do ramion, uczesane na pazia. Wyglądała na trzydzieści kilka lat.

- To jest Nancy Firestone - wyjaśniła pani Fitzpatrick. - Ma sprawować funkcję pani opiekunki i przyzwoitki, ilekroć pan Williams uzna to za stosowne. Będzie służyła pani pomocą we wszelkich sprawach, zajmowała się kontaktami z prasą, odwoziła panią na zebrania czy lunche.

Młoda kobieta przywitała się z Cassie, obdarzając ją swoim ciepłym uśmiechem. Oprowadziła ją po mieszkaniu. Przyzwoitka I cóż Cassie z nią zrobił Pozostawi ją czekającą na pasie startowym w czasie oblatywania samolotów Obejrzawszy resztę mieszkania, Cassie nabrała wątpliwości, czy będzie miała czas na latanie.

- To wszystko wydaje się na początku trochę oszałamiające - powiedziała Nancy Firestone ze zrozumieniem. - Może rozpakowałabym naj-lieiw walizki, a potem, w czasie lunchu, porozmawiałybyśmy o tym, co Cię czeka w najbliższej przyszłości Cassie rozglądała się wokół z uczuciem zagubienia. Zauważyła w kuchni pokojówkę, zajęętą robieniem kanapek i sałatki. Była to starsza kobieta, ubrana na czarno. Wydawała się bardzo na miejscu, znacznie bardziej od samej Cassie, która zastanawiała się, co ma właściwie począć z tymi wszystkimi osobami. Oczywiście było, że przysłano je tu, by ułatwić jej życie. Desmond Williams istotnie zadbał, by zapewnić jej wszelkie możliwe wygody życiowe. Więcej nawet wyczarował jej marzenie. Ale Cassie poczuła się nagle przeraźliwie samotna pośród obcych ludzi. Nancy

119

Firestone zdawała się rozumieć te uczucia. Nie na próżno na nią właśnie padł wybór Williama. Znał ją dobrze i ocenił natychmiast, że właśnie taka towarzyszką jest potrzebna Cassie.

- Czy można będzie obejrzeć dzisiaj samoloty - spytała Cassie przygnębionym tonem. Samoloty były przynajmniej czymś, na czym się naprawdę znała interesowały ją daleko bardziej niż zawartość szaf. Były jej znane i bliskie, w przeciwieństwie do luksusowego stylu życia. Nie przyjechała do Kalifornii, żeby stroić się jak lalka. Przybyła tu, żeby latać. Zaczęła się jednak zastanawiać, czy pośród wszystkich tych kapeluszy, pantofli i rękawiczek oraz osób, które miały się nią zajmować, znajdzie w ogóle okazję do latania. Zamarzyła nagle, żeby wrócić do dawnego, prostego życia w Illinois i hangaru pełnego ojcowskich samolotów.

- Pojedziemy na lotnisko jutro - powiedziała Nancy miłym tonem.

Intuicja podszeptała jej, a wcześniejsze uwagi Desmonda zdawały się również sugerować, że powinna odnosić się do Cassie łagodnie i wyrozumiale dziewczyna znalazła się przecież w zupełnie odmiennym otoczeniu. Desmond przestrzegł Nancy, że dla Cassie wszystko będzie nowe i może się czuć trochę wytrącona z równowagi, ale że cechuje ją także upór i niezależność. Nie chciał, by zdecydowała nagle, że to nowe życie jej nie odpowiada. Przeciwnie, życzył sobie, żeby jej się spodobało.

- Pan Williams nie chciał, żebyś się czuła zmęczona już pierwszego dnia - dodała Nancy ze swoim ciepłym uśmiechem, kiedy usiadły, zabierając się do kanapek.

Ale Cassie nie była głodna.

- O piątej masz konferencję prasową. O trzeciej przyjdzie fryzjerka. A przedtem mamy jeszcze mnóstwo do omówienia.

Wyjaśniła to takim tonem, jakby były dwiema dziewczynkami, szykującymi się na przyjęcie, a Cassie słuchała odczuwając lekki zawrót głowy. Sekretarka Williamsa, pani Fitzpatrick, opuściła je, zwracając uwagę na stos dokumentacji dotyczącej samolotów, którą pan Williams polecił jej przekazać Cassie. Na odchodnym przypomniała, że on sam przyjdzie po Cassie między czwartą a czwartą trzydzieści.

- Pan Williams zabiera cię na konferencję prasową - wytłumaczyła Nancy, kiedy drzwi się zamknęły za panią Fitzpatrick.

Zabrzmiało to, jakby miał ją spotkać nie lada zaszczyt, i Cassie i zdawała sobie sprawę, że jest tak istotnie. Ale jednocześnie przepełniał ją [lęk. Oni wszyscy napawali ją przestraczem. Cassie czuła się niezdolna do czegokolwiek, poza wpatrywaniem się w Nancy z mieszaniną obawy i zdumienia. O co w ogóle chodzi Co to wszystko ma znaczyć Co ona tu robi I co to ma wspólnego z samolotami Patrząc na nią, Nancy odgadła bez trudu, co nurtuje Cassie, i próbowała ją uspokoić. \

- Wiem, że wszystko wydaje ci się w pierwszej chwili trochę zaskakujące - powiedziała, uśmiechając się spokojnie.

120

Była ładną kobietą, ale Cassie zauważyła od razu, że w jej spojrzeniu kryje się pewien smutek. Niemniej jednak Nancy robiła wszystko, co mogła, żeby Cassie oswoiła się z nową, nie znaną rzeczywistością.

- Po prostu nie wiem, od czego zacząć - wyznała Cassie czując, że ogarnia ją przemożna chęć do płaczu wiedziała jednak, że nie może jej ulec.

Wszyscy byli dla niej bardzo dobrzy, ale musiała tyle nowości przyswoić sobie, tyle nowych rzeczy zrozumieć jak się ubierać, jak zachować się na spotkaniach, robić to, czego się po niej spodziewano, i co powinna powiedzieć dziennikarzom. A w rzeczywistości pragnęła jedynie nauczyć się wszystkiego o samolotach, a nie przejmować się swoim wyglądem i strojem oraz martwić, czy mówi mądrze i dostatecznie dorośle. To właśnie ją przerażało i nawet troskliwość Nancy Firestone stanowiła słabą pociechę.

W pierwszej chwili odniosła niemal wrażenie, że przywieziono ją tu na pokaz, a nie po to by latała.

- Czego oni ode mnie oczekują - spytała wprost, gdy siedziały obie, patrząc na Pacyfik. - Po co mnie tu przywieźli

Teraz żałowała prawie, że tu przyjechała. Była pełna obaw.

- Desmond Williams sprowadził się tutaj - odparła Nancy - ponieważ jesteś podobno jednym z najlepszych pilotów, jakich zdarzyło mu się widzieć. Musisz być fantastyczna, Cassie. Na Desmondzie mało co robi głębokie wrażenie. A nie przestał o tobie mówić od czasu, kiedy zobaczył cię na pokazie lotniczym. Ale sprowadził cię tu nie tylko dlatego,

że jesteś niezwykłym pilotem powodem był także fakt, że jesteś kobietą. A to jest dla niego bardzo ważne.

Pod pewnymi względami kobiety były dla Desmonda istotne. Poza tym nie liczyły się wcale. Ale Nancy nie wyjaśniła tego Cassie. Desmond Williams lubił otaczać się kobietami w takim czy innym celu, ale prywatnie nie wiązał się z żadną.

- Desmond uważa, że kobiety sprzedają samoloty lepiej niż mężczyźni, ponieważ są atrakcyjniejsze. Jest zdania, że kobiety - to znaczy kobiety takie jak ty - są przyszłością lotnictwa. Twoją niewątpliwą zaletą będzie łatwość nawiązywania kontaktów z prasą, a co za tym idzie - umiejętność reklamowania samolotów.

Nancy nie dodała, że w grę wchodziła również uroda Cassie, co miało swoje znaczenie. Dziewczyna była prawdziwą pięknoscią. W przeciwnym wypadku z pewnością nie znalazłaby się tutaj. Nancy wiedziała też, że Desmond szukał podobnej kobiety od długiego czasu, a nim ją wreszcie znalazł, rozmawiał z wieloma pilotkami i odwiedził niejednego pokaz lotniczy. Pomysł narodził się w jego głowie przed laty, jeszcze zanim George Putnam odkrył Amelię Earhart.

- Ale czemu akurat ja Komu może zależeć właśnie na mnie - spytała Cassie naiwnie. Wyglądała nadal na oszołomioną, mimo wyjaśnień Nancy, która starała się dodać jej otuchy. Cassie ciągle jeszcze nie była w stanie tego zrozumieć. Nie była ograniczona, tylko właśnie naiwna. Niewielu ludzi umiało pojąć, jak pracuje umysł Desmonda Williamsa. Nancy dowiedziała się o nim sporo od własnego męża, jeszcze zanim zginął, oblatując jeden z samolotów Williamsa, a także od innych pilotów, których znał, wreszcie z własnych doświadczeń po śmierci Skipa. Desmond Williams zrobił wiele, by jej pomóc. Pod różnymi względami okazał się po prostu opatrnością boską. A jednak było w nim coś, czego nie rozumiała i co budziło w niej lęk. Choćby absolutna jednokierunkowość myśli, która była chwilami zastraszająca. Kiedy Desmond czegoś pragnął lub uważał, że będzie to z pożytkiem dla spółki, nie istniała przeszkoda, przed którą by się cofnął. Po śmierci Skipa był dla Nancy bardzo dobry. Zrobił, co mógł, dla niej samej i dla jej córki. Oznajmił, że obie stanowią część rodziny i że Spółka Lotnicza Williamsa zaopiekuje się nimi na resztę życia. Otworzył im konto bankowe i obiecał zaspokoić wszelkie ich potrzeby. Jane miała zapewnione pokrycie kosztów nauki, a Nancy emeryturę. Skip zginął dla Desmonda Williamsa, więc Williams nie powinien był o tym zapominać. Kupił im nawet niewielki dom. Zawarł także z Nancy umowę miała pozostać pracownicą Spółki Lotniczej Williamsa przez następne dwadzieścia lat, na stanowisku zbliżonym do obecnie zajmowanego - nic bardzo wyczerpującego czy przekraczającego jej możliwości. Miała wykonywać pracę, która wymagała inteligencji i lojalności. Uświadomił jej z niezwykłą delikatnością, jak wiele dla nich zrobił, i Nancy pojęła nagle, że nie ma wyboru i musi zrobić wszystko, czego zażąda. Skip nie zostawił im niczego prócz długów i pięknych wspomnień. A Desmond Williams, zrobiwszy dla nich tak wiele, stał się niejako właścicielem Nancy. Trzymał ją w misternej złotej klatce, miał z niej pożytek, był wspaniałomyślny albo przynajmniej robił takie wrażenie, ale nigdy nie pozwolił jej zapomnieć, że na dobrą sprawę ona do niego należy. Nie mogła się zwrócić gdzie indziej, nie mogła odejść - gdyby to zrobiła, zostałyby znów z niczym. Nie miała żadnych kwalifikacji, toteż byłoby jej trudno znaleźć inną pracę i Janie nie poszłaby nigdy

do college u. Pozostając na miejscu, mogła natomiast zatrzymać wszystko, co Williams jej ofiarował. A Williams dostrzegł w niej walory, które mógł wykorzystać dla siebie. Podobnie było z Cassie. Osiągał w końcu zawsze to, czego chciał, kupując upatrzony obiekt za duże pieniądze, jawnie i uczciwie. Ale w momencie podpisania umowy i dokonania aktu kupna nie było żadnych wątpliwości, że to on staje się właścicielem. Był człowiekiem przewidującym i zawsze wiedział, co powinien zrobić.

- Z czasem nawiążesz bliski kontakt z wszystkimi - powiedziała Nancy łagodnie. Wiedziała o planach Williamsa o wiele więcej, niż miała zamiar wyjawić Cassie. Był mistrzem w manipulowaniu prasą i umiał jak nikt skromny pomysł przekształcić w porywającą ideę.

- Ameryka cię pokocha. Kobiety pilotujące samoloty są naszą przyszłością. Spółka Lotnicza Williamsa wypuszcza najdoskonalsze samoloty, ale ludzie powinni to dostrzec niejako twoimi oczami - na tym polega twoja siła. Samoloty, z którymi będą cię identyfikowali, staną się dla nich czymś specjalnym, pociągającym i magicznym. Desmond Williams wiedział o tym doskonale. Tego właśnie oczekiwał od Cassie. Od lat szukał kobiety, która byłaby ucieleśnieniem marzeń Amerykanów, młodej i pięknej, po prostu zwyczajnej dziewczyny o fantastycznym wyglądzie, rozsądnej i mającej talent do latania. Ku zdumieniu wszystkich znalazł ją wreszcie w osobie Cassie O Malley. Kto mógłby jej zapewnić lepszy los? Czego więcej mogłaby pragnąć? Nancy zdawała sobie sprawę, że Cassie ma szczęście, a nawet gdyby się ostatecznie okazało, że są pewne warunki, gdyby Desmond chciał ją całkowicie od siebie uzależnić, niewątpliwie się jej to opłaci. Cassie miała szansę stać się sławna i bogata, zostać legendą, jeśli tylko będzie umiała właściwie rozegrać karty. Nancy, która wiedziała aż nadto dobrze, jak wiele może być takich warunków i ograniczeń, nadal jednak uważała, że Cassie O Malley ma przed sobą wspaniałą przyszłość. Desmond zrobi z niej gwiazdę pierwszej wielkości.

- A jednak, mimo wszystko, kryje się w tym coś dziwnego - powiedziała Cassie, patrząc na Nancy z namysłem. - Właściwie jestem nikim. Ani Jean Batten, ani Amy Johnson czy kimkolwiek innym, kto by się liczył. Jestem zwykłą dziewczyną z Illinois, która otrzymała cztery nagrody na miejscowym pokazie lotniczym. I co z tego? - spytała naiwnie, napoczynając wreszcie pięknie przygotowaną kanapkę z kurczakiem.

- Nie jesteś już zwykłą dziewczyną - odparła Nancy, która orientowała się w sytuacji - albo, powiedzmy, przestaniesz nią być dziś o piątej po południu. - Wiedziała, z jaką starannością Desmond przygotowywał jej pierwsze wystąpienie od momentu, kiedy podpisała kontrakt. - Jak myślisz, w jaki sposób inne kobiety zaczęły swoją karierę? Nigdy by jej nie zrobiły, gdyby ktoś taki jak Desmond nie zapewnił im odpowiedniej reklamy. Cassie słuchała, ale nie zgadzała się z Nancy. Sławne kobiety zawdzięczały renome własnym umiejętnościom, a nie wyłącznie reklamie, ale Nancy widać wierzyła w to, co robił Williams.

- Amelia Earhart była dziełem George'a Putnama. Desmonda zawsze to irytowało. Uważał, że nie jest tak znakomitą pilotką, jak by to wynikało z obrazu, który stworzył Puttnam, i niewykluczone, że ma rację.

Skip żywił podobne przekonanie i Nancy, myśląc o tym, popatrzyła na Cassie ze smutkiem. Cassie była zaintrygowana jej osobą. Nancy miała wiele pociągających cech, ale wyczuwało się w niej również pewną

123

rezerwę. Wyrażała się entuzjastycznie o przyszłości Cassie, choć mogła też odczuwać cień zazdrości. Podkreślając, że chodzi o sprawę ogromnej wagi, mówiła o Desmondzie, jakby go znała daleko lepiej, niż skłonna była przyznać. Patrząc na nią, Cassie zastanawiała się mimo woli, czy nie łączy ich coś bliższego. Ale może Nancy po prostu miała dla niego ogromny podziw i pragnęła, by Cassie doceniła, jak wiele Williams dla niej robi. Tyle jeszcze musiała przemyśleć, zbyt wiele jak na jedno popołudnie tymczasem kiedy przeglądały nowe rzeczy Cassie, Nancy próbowała jej wyjaśnić, jak ważna jest kwestia marketingu. Nancy, podobnie jak Desmond, uważała, że jest to najistotniejsze. Dzięki temu ludzie kupowali rzeczy zrobione przez innych ludzi, w tym wypadku samoloty. Cassie była częścią przedsięwzięcia zakrojonego na szerszą skalę. Spełniając pożądane warunki, miała stać się rodzajem narzędzia służącego do sprzedaży samolotów. Podobna koncepcja wydawała się Cassie dziwna i wciąż jeszcze usiłowała coś z tego zrozumieć, kiedy zjawila się fryzjerka.

Nancy zdążyła opowiedzieć jej już o swoim mężu i o Jane. Wyjaśniła w paru słowach, że Skip zginął rok wcześniej podczas próbnego lotu nad Las Vegas. Mówiła o tym spokojnie, ale wspominając męża miała w oczach pustkę. Jej życie skończyło się w pewnym sensie z chwilą jego śmierci, tak to przynajmniej odczuwała. Ale Desmond Williams zmienił ten stan rzeczy pod wieloma względami.

- Był dla mnie bardzo dobry - stwierdziła spokojnie. - Dla mojej córki również.

Patrząc na nią, Cassie kiwnęła głową, a zaraz potem odwróciła ich uwagę fryzjerka, roztaczając wizję ujarznienia lśniącej, rudej czupryny Cassie. Chciała ją odpowiednio przystrzyc, ale zostawić długie włosy, uczesane na wzór Laureen Bacall. Stwierdziła nawet, że istnieje między nimi podobieństwo, na co Cassie zareagowała wybuchem wesołości. Nick uśmiełby się, słysząc podobną opinię, przynajmniej tak jej się wydawało. Ale Nancy traktowała sugestie fryzjerki zupełnie serio, aprobując wszelkie jej pomysły.

- Czego oni konkretnie ode mnie oczekują - spytała Cassie wzdychając trochę nerwowo, podczas gdy fryzjerka strzygła i wyrównywała jej włosy zdecydowanymi ruchami.

Nancy przyglądała się z uwagą tym zabiegom. Uśmiechnęła się do swojej nowej podopiecznej, informując ją zwięźle

- Oczekują, że będziesz wyglądała uroczo, poprawnie się wyrażała, zachowywała jak przystało i latała jak anioł. O to mniej więcej chodzi.

Uśmiechnęła się ponownie. Cassie wyglądała na rozbawioną tym, co usłyszała od Nancy w ustach opiekunki wszystko to brzmiało zdumiewająco prosto.

- Wobec tego nie powinnam mieć wielkich kłopotów. Przynajmniej jeśli chodzi o latanie. Z zachowaniem także nie będzie problemów, jeśli

H

II

polega to na tym, żeby nie upijać się na umór i nie biegać za mężczyznami. Nie jestem pewna, co kryje się za określeniem poprawnie się wyrażać, z tym mogę mieć pewne trudności a uroczy wygląd może po prostu przekraczać moje możliwości.

Cassie uśmiechnęła się porozumiewawczo do nowej przyjaciółki. Kiedy uczucie przestachu ustąpiło, cała historia zaczęła być nawet ekscytująca. Że też taka rzecz mogła się w ogóle zdarzyć. To było niemal jak w filmie. Cassie nie umiała się pozbyć dziwnego poczucia nierealności.

- Mam wrażenie, że od jakiegoś czasu nie przeglądałaś się w lustrze -powiedziała Nancy szczerze, a Cassie przytaknęła.

- Nie miałam czasu. Byłam zbyt zajęta lataniem i reperowaniem samolotów na lotnisku mojego ojca.

- Ale teraz będziesz się musiała przyzwyczaić do patrzenia w lustro.

Williams miał nie bez powodu tak wiele zaufania do Nancy. Była taktowna, inteligentna, prawdziwa lady, przy tym robiła, co jej kazano, i wiedziała, czego się po niej spodziewano. Desmond Williams znał dobrze swoich ludzi i zawsze dokładnie wiedział, co kupuje. Podpisując z Nancy kontrakt, nie miał chwili wątpliwości, że młoda kobieta okaże się dla niego użyteczna.

- Uśmiechnij się po prostu i pomyśl, że kilka fotografii to naprawdę nic wielkiego. A przez resztę czasu możesz latać samolotem, który sobie wybierzesz. Taka szansa nie trafia się prawie nikomu. Masz szczęście. -Nancy usiłowała dodać Cassie otuchy.

Wiedziała, o czym marzą fanatycy latania i jak namówić Cassie na coś, czym nie była zainteresowana choćby na konferencje prasowe z jej udziałem oraz wywiady, kroniki filmowe i przyjęcia, na których, zgodnie z wolą Desmonda, miała być obecna. Pani Fitzpatrick zaopatrzyła je nawet w listę osób towarzyszących.

- Po co mam bywać na przyjęciach - spytała Cassie z nutą podejrzliwości w głosie.

t - Po to żeby ludzie cię poznali i zaczęli kojarzyć z imieniem i nazwiskiem. Pan Williams zadał sobie wiele trudu, żebyś była wszędzie zapraszana, więc nie możesz mu sprawić zawodu - oznajmiła Nancy wyjątkowo stanowczo.

- Aha. - Na twarzy Cassie malowało się wyraźnie z niechęcią.

Nie chciała okazać się niewdzięczna, zaczęła zresztą polegać na opiniach Nancy wszystko zdarzyło się tak szybko, a jej opiekunka była tu jedyną przyjazną duszą. I to, co powiedziała, było prawdą. Williams istotnie zrobił dla Cassie dużo i może ze względu na niego powinna przyjąć wszystkie zaproszenia. Niemniej jednak, przebiegając oczami listę zobowiązań towarzyskich, pomyślała, że nie widać ich kresu. Ale Desmond Williams musiał zapewne wiedzieć, co robi. Nancy zresztą także.

Kiedy fryzjerka ukończyła swoje dzieło, uczesanie podobało się wszystkim trzem paniom. Cassie nabrała nagle szyku, fryzura była zarazem

125

elegancka i prosta. Potem fryzjerka pomogła jej zrobić makijaż. O trzeciej piętnaście Cassie poszła się wykapać, a o trzeciej czterdzieści pięć włożyła własną bieliznę i jedwabne pończochy, które leżały przygotowane. O czwartej, ubrana w ciemnozielony kostium, prezentowała się wspaniale.

- Szałowo - skomentowała Nancy, poprawiając troskliwie bluzkę Cassie i sprawdzając, czy pantofle pasują do kostiumu i torebki.

- Jedwabne pończochy - Cassie była rozradowana. - Nie mogę się doczekać, żeby opowiedzieć o nich mamie

Uśmiechnęła się szeroko, jak dziecko. Nancy roześmiała się i spytała, czyjej podopieczna ma jakieś kolczyki. Cassie, zdezorientowana w pierwszej chwili, potrząsnęła przecząco głową. Mama miała parę, która należała kiedyś do jej własnej matki, ale Cassie ani jej siostry nigdy nie nosiły własnych kolczyków.

- Muszę powiedzieć o tym panu Williamsowi.

Nancy zanotowała brak kolczyków. Potrzebny będzie również sznur pereł. Williams wyjaśnił Nancy dokładnie, o co mu chodzi. Żadnych ubrudzonych smarem kombinezonów czy roboczych ubrań. No, może jedno takie nietypowe zdjęcie byłoby nie od rzeczy na przykład dla Life, jako część dłuższego reportażu. Ale wizja Cassie na ziemi miała być obrazem damy. Chociaż Nancy, przyglądając jej się teraz, pomyślała, że Cassie przypomina raczej Rite Hayworth.

Desmond Williams pojawił się punktualnie o czwartej i był wielce zadowolony z tego, co zobaczył. Wręczył Cassie fotografie oraz opisy techniczne Phaetona i Starliftera, którymi miała latać w najbliższym tygodniu, żeby mogła się z nimi zapoznać. W następnym tygodniu miała dokonać ważnych lotów próbnych w samolocie przeznaczonym do lotów na dużych wysokościach, który Williams zamierzał przystosować do potrzeb lotnictwa wojskowego. Patrząc na zdjęcia, Cassie pomyślała mimo woli o mężu Nancy. A jeśli samoloty Desmond a okażą się zbyt niebezpieczne. Jeśli zadania, które poleci Jej wykonać, będą się wiązały ze zbyt wielkim ryzykiem. Jak wszyscy dobrzy piloci oblatywacze, ona również łączyła w sobie brawurową odwagę z przecznością. Jednakże patrząc tęsknie na fotografię eksperymentalnego Phaetona pomyślała, że nie ma samolotu, za którego sterami bałaby się zasiaść.

- Pozwoli mi pan latać tym - spojrzała na niego z rozjaśnioną twarzą, a on kiwnął głową. — Super. A może by tak od razu. Zapomnijmy o prasie i chodźmy polatać.

Popatrzyła na niego rozradowana, a wszystkie wcześniejsze obawy i wahania poszły w zapomnienie.

Desmond Williams roześmiał się. Zachwycony był jej wyglądem, a Nancy już na progu powiadomiła go, że współpraca z Cassie układa się bardzo pomyślnie. Toteż był ogromnie zadowolony z jednej i drugiej. Pewien był, że zanoszą się na najlepszą kampanię reklamową, jaką kiedykolwiek zorganizował.

126

- Cassie, nie należy lekceważyć prasy. Jest zdolna wznieść cię na wyżyny lub zniszczyć twój biznes. No, w każdym razie mój. Więc musimy być dla nich bardzo mili i uprzejmi. Zawsze.

Obrzucił ją wnikliwym spojrzeniem, a Cassie kiwnęła głową, żywiąc do niego-nadal rodzaj nabożnego podziwu. Ubrany był w nienagannie skrojony dwurzędowy garnitur w kolorze ciemnego granatu i lśniąco czarne buty ręcznej roboty. Blond włosy zostały starannie wyszczotkowane, a wszystko, co miał na sobie, było sztywno wykrochmalone, idealnie gładko uprasowane, nieskazitelne. Był najwspanialej wyglądającym mężczyzną,

jakiego zdarzyło jej się widzieć. Patrzyła na niego całkowicie zafascynowana. Wszystko, co sobą reprezentował, zostało wykalkulowane i obmyślane w najdrobniejszych szczegółach. Ale Cassie była zbyt młoda, by to zrozumieć. Widziała jedynie skończony produkt, czyli to, co chciał jej ukazać. Tego właśnie zamierzał ją nauczyć, żeby ukazała światu taki wizerunek, jakiego pragnął. Uśmiechnięta, radosna dziewczyna z małego miasteczka, która pro wadziła samolot lepiej od mężczyzn, nie cofając przed niczym, po czym wyskakiwała z kabiny z uśmiechem na ustach i burzą pięknie uczesanych rudych włosów. Za pół roku, a może i wcześniej, każdy mężczyzna w Ameryce będzie w niej zakochany, a dla wszystkich kobiet stanie się ideałem. Żeby to osiągnąć, musiała się sprawować bez zarzutu, wyglądać oszałamiająco i pilotować samoloty, o których nawet najbardziej doświadczeni piloci myśleli z drżeniem. Desmond Williams analizował błędy innych, by uchronić się przed popełnieniem podobnych. Nie poniesie więc porażki i Cassie również nie zawiedzie, zakładając, że będzie miał nad nią pełną kontrolę. Powinna stać się największą sławą Ameryki. On ją stworzy. A Nancy Firestone będzie miała w tym swój własny drobny udział, pomagając mu, dbając o samopoczucie dziewczyny i mając na nią baczenie. Nie dopuści, by jego marzenie prysło dlatego, że Cassie przyjdzie do głowy upić się, zwymyślać kogoś głośno, pokazać się w mało efektownej formie po długim locie, czy też zadać z jakimś przybłądą. Cassie musi być doskonałością.

— Gotowa na swój Wielki Dzień - uśmiechnął się do niej.

Wyglądała bardzo dobrze, właściwie świetnie, ale zauważył drobne mankamenty. Jej urodzie trudno było coś zarzucić, natomiast kostium okazał się trochę za obszerny i Nancy będzie musiała się zająć zorganizowaniem poprawek. Była odrobinę chudsza, niż zapamiętał, a koloryt miała bardziej płomienny. Wymagała czegoś bardziej spektakularnego i bardziej młodzieńczego. Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, w Good Hope, nie zdawał sobie sprawy, że ma aż tak wspaniałą figurę. Trzeba będzie ją wyeksponować, choć naturalnie bez cienia ostentacji czy wulgarności. Ale o to mu chodziło, czegoś jeszcze brakowało do wymarzonego przez niego wizerunku...

Jednakże, jak na początek... było zupełnie nieźle.

W dodatku zaprezentowała się o wiele lepiej, niż mógł się spodziewać, na konferencji prasowej, która odbyła się w dużej sali konferencyjnej przylegającej do jego własnego gabinetu.

127

Dokonał osobiście doboru dwudziestu dziennikarzy, ludzi wrażliwych, uwielbiających dziewczyny, kochających kobiety. Żadnych zatwardziałych cyników. Im właśnie pokazał Cassie. Wyszła trochę przestraszona, nieco blada, czując się nieswojo w nowym ubraniu i jaskrawej, czerwonej szmince na wargach. Ale w swoim zielonym kostiumie i z nową fryzurą wyglądała fenomenalnie. Niezwykła uroda i naturalne ciepło rozjaśniały całą jej postać.

Oczarowała salę od pierwszej chwili. Desmond Williams poinformował dziennikarzy o pokazie lotniczym. Cassie mówiła o nim z ogromną skromnością. Wyjaśniła, że od dzieciństwa kręciła się po lotnisku swojego ojca, pracując przy silnikach i napełnianiu paliwem samolotów.

- Spędziłam najmłodsze lata pokryta smarem. Dopiero po przyjeździe tutaj spostrzegłam, że mam rude włosy - zażartowała, podbijając z miejsca ich serca.

Była szczerą i otwartą, oswoiwszy się z nimi, zaczęła ich traktować jak starych znajomych, co przyjęli z zachwytem. Desmond Williams był tak zadowolony, że uśmiech nie zniknął mu z twarzy.

Ostatecznie musiał ją niemal zabrać siłą. Dziennikarze gotowi byli spędzić resztę wieczoru, słuchając jej historyjek. Opowiedziała im nawet, jak ojciec sprzeciwiał się jej lataniu i jak udało jej się przekonać go dopiero po nocnym locie z Nickiem podczas zamieci śnieżnej, kiedy pospieszyli na pomoc rannym w katastrofie kolejowej.

- Czym pani leciała, panno O Malley

- Starym Handleyem, należącym do mojego ojca.

Ci spośród nich, którzy znali się na rzeczy, obdarzyli ją pełnym szacunku spojrzeniem. Handley nie był łatwy w pilotażu. Ale musiała być dobra, w przeciwnym razie Williams nie sprowadziłby jej tutaj.

Kiedy się z nimi żegnała, wszyscy zwracali się już do niej po imieniu. Nie było w niej cienia pretensjonalności ani sztuczności. Następnego dnia wywiad z nią zajął całą pierwszą stronę Los Angeles - zdjęcia były fantastyczne, a artykuł opowiadał o sensacyjnej rudowłosej piękności, która niebawem podbije Los Angeles, a wkrótce potem zdobędzie resztę świata. Właściwie równie dobrze mogliby napisać wielkimi literami na całą stronę KOCHAMY CIĘ, CASSIE - bo uwielbienie widoczne było w każdym słowie. Kampania została rozpoczęta. I od tej chwili Desmond Williams dbał, by Cassie miała pełne ręce roboty.

Drugiego-dnia po przyjeździe do Los Angeles Cassie zwiedziła wszystkie samoloty Williamsa i oczywiście prasa była przy tym obecna - zjawili się także filmowcy, by nakręcić kilka scen dla kroniki filmowej.

Gdy kronikę zaczęto wyświetlać, matka Cassie wzięła swoje córki oraz wnuczeta, by ją obejrzeć. Cassie pragnęła, by zobaczył ją również ojciec oraz Nick. Jediną reakcją była pocztówka od Nicka ze zdaniem Tęsknimy za tobą, Skygirl, co ją zirytowało. Może w przepiśowym uniformie, w którym ją sfilmowano, rzeczywiście przypominała stewardesę, ale

przecież samoloty musiały zrobić wrażenie na Nicku. Były po prostu niebywale.

Pierwsze loty odbyła Phaetonem, nad którym ciągle pracowano. Następny był Starlifter, którego zdjęcia pokazał jej Desmond Williams. Potem pozwolił jej sięść za sterami samolotu przeznaczonego do lotów na dużych wysokościach, będącego w stadium badań - chodziło o sporządzenie szczegółowych, obszernych notatek na użytek projektantów. Cassie wzniosła się na wysokość czterdziestu sześciu tysięcy stóp i po raz pierwszy musiała użyć aparatu tlenowego oraz ogrzewanego elektrycznie kombinezonu. Ale udało jej się zebrać wiele cennych informacji. Celem było przekształcenie samolotu w bombowiec dalekiego zasięgu dla armii. Praca Cassie nie była łatwa. Parę razy miała duszę na ramieniu, ale też zaimponowała niebywale Desmondowi Williamsowi. Latali z nią jego inżynierowie, a także jeden z jego pilotów, orzekając zgodnie, że umiejętnościami pilotażu Cassie przewyższa Lindbergha. Nie mówiąc o tym, że jest od

niego ładniejsza, dodał jeden z nich. Williams był tego w pełni świadomy. Natomiast radował się niezmiernie słysząc, że jej umiejętności przeszły wszelkie oczekiwania. W drugim tygodniu swojego pobytu Cassie ustanowiła rekord wysokości, a w trzy dni później rekord szybkości w Phaetonie. Oba zostały potwierdzone przez FAI i uznane za oficjalne. O takich właśnie samolotach Cassie zawsze marzyła.

Jedynym hamulcem w jej wyczynach były nieustanne konferencje prasowe, sesje fotograficzne i filmowe. Były niewiarygodnie nużące, a niekiedy dziennikarze naprawdę wchodzili jej w drogę. Miała za sobą już trzy tygodnie pobytu w Los Angeles i reporterzy zaczęli chodzić jej śladem, gdziekolwiek się skierowała. Stopniowo stała się głównym tematem wiadomości prasowych. A choć starała się być dla dziennikarzy zawsze miła i uprzejma, czasami naprawdę ją drażnili. Dzień wcześniej omal nie przejechała jednego z nich przed startem.

- Na miłość boską, nie możecie ich trzymać z dala od pasów startowych - krzyknęła z kabiny przed wzniesieniem się w powietrze. Nie chciała zrobić nikomu krzywdy i przestraszyła się, widząc reportera niebezpiecznie blisko samolotu.

Ale ludzie z obsługi ograniczyli się do wzruszenia ramionami. Zdażyli się już z tym oswoić. Z jej osobą łączył się rodzaj szaleństwa, z jakim się nigdy wcześniej nie spotkali. Fotografie oraz wiadomości na jej temat ukazywały się nieustannie. Publiczność chłonęła ją wprost, a Desmond Williams karmił ich tym, czego pragnęli. Wydzielał im dość, by podsycać uwielbienie, ale nigdy dostatecznie dużo, by ich znużyć. Była to wielka sztuka, a on w niej celował. Nancy Firestone dostarczała mu najróżniejszych szczegółów, które były tak przydatne. A z drugiej strony była ogromnie potrzebna samej Cassie.

9 - Skrzydła

129

...„...», «rrn.a zacnwaJająca zbożowe płatki

• auaniowe Ula dzieci oraz ogłoszenie reklamowe w jej ulubionym piśmie. Ujrawszy je któregoś dnia na lotnisku, Nick cisnął pismo do śmieci. Był wściekły i złorzeczył jej ojcu.

- Jak możesz jej na to pozwalać Co ona tam robi, sprzedaje płatki śniadaniowe czy lata

- Wygląda na to, że jedno i drugie. - Pat nie miał jej tego za złe. Zawsze był zdania, że kobiety nie powinny się zabierać do poważnego latania. - Jej matka jest zachwycona.

- Ciekawe, kiedy znajduje czas, żeby latać — zrzędził Nick i Pat uśmiechnął się, rozbawiony.

- Nie mam pojęcia, Nick. Poleć i spytaj ją o to sam. Teraz, kiedy Cassie była w Kalifornii, Pat traktował całą sprawę ze zdumiewającym spokojem. Żałował jedynie, że Cassie nie ma czasu na dalsze kształcenie ale za to latała naprawdę kapitalnymi samolotami. I choć nigdy nie powiedział tego wyraźnie, był z niej po prostu dumny.

Nick myślał o wybraniu się do Cassie niejednym razem, ale jakoś mu się to do tej pory nie udało. Po jej wyjeździe latał więcej niż kiedykolwiek, mimo że osoba Billy ego Nolana okazała się niezmiernie użyteczna. Ale też interesy kwitły na lotnisku O Malleya. Pat orientował się, i to może wyraźniej niż inni, że niespodziewane kreowanie jego córki na gwiazdę nie przynosi im bynajmniej szkody. Reporterzy trafili także tutaj, odwiedzając lotnisko kilkakrotnie znalazłszy jednak niewiele interesującego materiału, ograniczyli się

do zrobienia paru fotografii domu, w którym Cassie się wychowała, po czym cała grupa wróciła do Chicago, skąd przyjechali.

Życie Cassie na Zachodnim Wybrzeżu zdawało się mknąć jeszcze szybciej niż samoloty, którymi latała. Ledwie znajdowała czas dla siebie pośród oblatywania, krótkich lotów testujących nowe przyrządy na pokładzie, spotkań z inżynierami, którzy wyjaśniali jej problemy aerodynamiki. Wzięła udział w kilku naradach poświęconych trendom przyszłościowym, żeby zorientować się dokładniej, w jakim kierunku zdąża Spółka Lotnicza Williamsa sam Desmond zdumiał się stopniem jej zaangażowania. Chciała wiedzieć absolutnie wszystko na temat jego samolotów. Pochlebilo mu to ogromnie i zrobiło na nim głębokie wrażenie. Wyszował sobie, że od pierwszej chwili ocenił ją właściwie. Desmond odziedziczył imperium, którego wielkość podwoił w zadziwiająco krótkim czasie. W wieku trzydziestu czterech lat był jednym z najbogatszych ludzi w kraju, jeżeli nie na świecie, i na dobrą sprawę mógł sobie pozwolić na wszystko, czego

mi i utrzymaniem się na szczycie w przemyśle lotniczym. A w tej chwili Cassie była pomocna w osiągnięciu tych celów.

Podobało mu się nadzwyczajnie jej głębokie zrozumienie wszystkiego, co dotyczyło się samolotów, a także jej naiwna, choć trafna ocena jego przedsięwzięć. Nie bała się wyrażać wprost swoich opinii, a nawet, w razie potrzeby, swojego sprzeciwu. Aprobował jej obecność na zebraniach, fakt, że była dostatecznie zainteresowana, by brać w nich udział. Był także zachwycony rekordami lotniczymi, które ustanowiła. W granicach rozsądku ważyła się praktycznie na wszystko. Jedyne, przed czym się niekiedy cofała, od czego starała się często wymówić, były zobowiązania towarzyskie, które on uważał za ogromnie istotne, a ona za bezsensowne.

- Ale po co - protestowała nieustannie w rozmowach z Nancy Firestone. - Nie mogę wychodzić na cały wieczór, a potem latać przytomnie o czwartej nad ranem.

- Wobec tego zaczynaj loty później. Pan Williams z pewnością to zrozumie. Sam chce, żebyś wychodziła wieczorami.

- Ale ja nie chcę. - Cassie nie pozostawiła wrodzonego uporu w Illinois i nie miała zamiaru łatwo ustępować. - Wolę zostać w domu i poczytać w samolotach.

- Pan Williams życzy sobie czego innego - stwierdziła Nancy stanowczo.

Dotychczas Nancy wygrywała zwykle w tych potyczkach słownych, ale Cassie udało się kilka razy wymknąć. Wolą spacersy po plaży czy wieczory spędzone w samotności, poświęcone pisaniu listów do Nicka, sióstr i matki. Odczuwała dojmujący brak rodziny i przyjaciół, wśród których wyrosła. Pisanie do Nicka łączyło się nieodmiennie z niemal fizycznym bólem serca. Niekiedy, opisując mu, co robi, miała uczucie ucisku, wrażenie, że brak jej powietrza. Tęskniła do lotów z Nickiem, spierania się z nim, przekonywania, że nie ma racji, lub po prostu mówienia, że jest niemądry. Pragnęła mu powiedzieć o swojej wielkiej tęsknocie, ale słowa na papierze wyglądały dziwnie i nienaturalnie. W rezultacie najczęściej darła kartkę i pisała na nowo, opowiadając wyłącznie o samolotach, którymi lata.

Nie wspominała mu nigdy o życiu towarzyskim, nie pisała o tym do nikogo, bo nie miało to dla niej znaczenia, chociaż w prasie wspomniano o tym nieustannie. Nancy

dostarczała jej kolejnych partnerów na te okazje większość nie wiedziała nic o samolotach część stanowili pragnący się pokazać aktorzy. Cała sprawa polegała właśnie na tym, żeby się pokazać, ważne było, gdzie się szło i z kim się pokazywało. Cassie wcale nie chciała pokazywać się z kimkolwiek. W większości wypadków / chodziło po prostu o wspólne pozowanie do zdjęć, po czym partner odwoził ją do domu, gdzie mogła wreszcie paść na łóżko, szczęśliwa z pozbycia się towarzystwa. Jedyną jasną stroną tego życia gwiazdy, które wiodła, było latanie.

131

i

•.- . trj 3fg <Bg - • r- . nuu AOUBKT __
- ^° « o,sojrf °P
<eWS6zjlod
..*> ^^^ S 2ó-- ^0(fe,
--«=.^«Sg
ssa- s=|i*
•nawa,, BU fJ3W i.mrrs °f B.^odB2
0 s

„,,r v własnym IOZKU, to mnie nie słuchają - Uśmiechnęła się trochę przekornie, ale wiedział, że zrozumiała dokładnie, o co mu chodzi, i jest tym nawet zaintrygowana.

- Tak jest, panno O Matley, bo usłyszeli by wyłącznie chrapanie.

Cassie roześmiała się, a w parę minut później Desmond Williams zostawił ją w hangarze.

Obiecał przyjść po nią o siódmej dodając, że powie jej później, dokąd się wybierają.

Po powrocie do domu Cassie powiedziała Nancy, z kim idzie na kolację, ale jej opiekunka wiedziała już o planach na wieczór od pani Fitzpatrick. W Spółce Lotniczej Williamsa nie było tajemnic. Cassie domyślała się, gdzie zjedzą kolację prawdopodobnie w Perino. Nancy pomogła jej wybrać szczególnie elegancką suknię zapewniając, że panu Williamsowi podobają się stroje właśnie w takim stylu.

- Jak myślisz, dlaczego chce mnie wziąć na kolację - spytała Cassie trochę zaniepokojona.

Nadal gnębiła ją myśl, że być może Desmond Williams jest z czegoś w głębi duszy niezadowolony. Może istotnie zirytowało go, że Cassie narzeka na wieczorne wyjścia, i zamierzał ją zbesztać.

- Myślę, że bierze cię na kolację, ponieważ jesteś taka brzydka - odpowiedziała przekomarzając się Nancy.

Nancy traktowała Cassie niemal jak własną córkę. Pod pewnymi względami Cassie była wciąż jeszcze dzieckiem, zachowującym się niekiedy podobnie do Janie. Między starszą a młodszą dziewczyną nawiązało się zresztą natychmiastowe porozumienie i wzajemna sympatia, przy okazji dwóch wieczorów, które Cassie spędziła w domu swojej opiekunki. Nancy i chętnie zapraszałyby ją częściej, ale Cassie prawie nie miewała wolnych j wieczorów.

- A teraz idź do łazienki i przestań się martwić. Pan Williams jest [dżentelmenem w każdym calu.

Był nim istotnie, niezależnie od tego, czy chodziło o biznes czy też o przyjemność. Desmond Williams odznaczał się błyskotliwym umysłem i nieskazitelnymi manierami. Natomiast brakowało mu serca – tak twierdziły kobiety. A jeżeli miał serce, nikomu nie udało się do niego trafić. Ale Nancy wiedziała, że Desmond nie miał zamiaru zalecać się do Cassie. Potrzebna mu było jedynie jej lojalność, jej całkowite oddanie się do dyspozycji, jej umysł, jej oceny samolotów i jej odwaga. Podobne wymagania miał również wobec innych ludzi. Chciał od nich wszystkiego poza tym, co najważniejsze. W zamian gotów był zaopiekować się Cassie w jedyny sposób, jaki uznawał, za pomocą kontraktów i pieniędzy.

Cassie była gotowa na czas. Desmond Williams podjechał pod dom nowym packardem. Lubił wszelkie maszyny i wcześniej czy później kupował kolejno każdy godny uwagi nowy model samochodu. Zephyr, w którym Cassie widziała go w Illinois, był teraz w drodze powrotnej do Kalifornii.

134

Cassie miała na sobie długą, wąską czarną suknię, którą wybrała dla niej Nancy – stroju dopełniały czarne jedwabne pończochy i czarne atlasowe pantofelki na koturnach, które sprawiały, że wydawała się wyższa niż zwykle. Jednakże Desmond Williams nadal ją znaczni[^] przewyższał. Czarna suknia podkreślała wspaniałą figurę Cassie. Włosy, upięte na czubku głowy, opadały luźnymi lokami na jej ramiona – w ciągu miesiąca, który upłynął od jej przybycia do Los Angeles, opanowała też do perfekcji sztukę makijażu.

- No, no – JSłi wolno mi wyrazić podziw... – twarz Desmonda rozjaśniła się uśmiechem, gdy ruszali w stronę centrum. – Co za szalowa kreacja.

- Miałam włożyć mój stary kombinezon. – Cassie uśmiechnęła się szelmowsko. – Ale Nancy posiała go akurat do pralni.

- Nie mogę powiedzieć, że bym poczuł się rozczarowany – odpowiedział Desmond podobnym tonem.

Przez całą drogę do miasta gawędzili swobodnie o nowym samolocie, który projektował Desmond. Cassie ciekawa była różnych szczegółów na temat układu paliwowego, a jej pytania dotyczące samego projektu zrobiły na Desmondzie, jak zwykle, potężne wrażenie.

- Jakim cudem wiesz tyle o samolotach, Cass

- Po prostu są moją wielką pasją i miłością. Wie pan, niektóre dziewczynki uwielbiają lalki – ja od dzieciństwa bawiłam się przy samolotach. Złożyłam pierwszy silnik, kiedy miałam dziewięć lat. Wprawiałam się w to od maleńkiego. Mój ojciec zaczął mi dawać różne rzeczy do roboty jako pięciolatce, za to potem omal nie dostał ataku szału, kiedy nauczyłam się latać. Silnikami mogłam się zajmować, natomiast latanie było sprawą męską, a nie kobiecą.

- Trudno w to uwierzyć. – Desmond był rozbawiony – zasady żywcem ze średniowiecza.

- Wiem. – Cassie uśmiechnęła się, myśląc z czułością o ojcu. – Tata jest uroczym dinozaurem i bardzo go kocham. Czy wie pan, że wtedy kiedy pan przyjechał do nas na lotnisko pierwszy raz, wyrzucił pana wizytówkę

- Spodziewałem się, że może zrobić coś podobnego. On i jego wspólnik. Dlatego

wróciłem nazajutrz. – Zerknął na nią, wjeżdżając do Los Angeles. – Zadowolony jestem,

że tak zrobiłem. Pomyśleć tylko, co straciłbym ja sam i cały kraj. Byłaby to prawdziwa tragedia.

Użył wysoce dramatycznego tonu i Cassie zaśmiała się. Jego słowa brzmiałyby może przekonująco, ale nie traktowała ich poważnie. Znała swoją własną wartość, tak przynajmniej sądziła. Była naprawdę dobrym pilotem, ale nie objawieniem, o którym mówił Desmond Williams, ani geniuszem.,, ani pięknnością... choć Amerykanie zaczęli być odmiennego zdania zgadzali się z Williamsem.

- Dokąd się dziś wybieramy - spytała ze średnim zainteresowaniem.

135

Okolicę już знаła, ale nie domyślała się, o którą restaurację chodzi. Desmond oznajmił, że idą do Trocadero .

Przestąpiwszy jej progi, Cassie zorientowała się natychmiast, że jest w olśniewającym i niebywale luksusowym wnętrzu. Światła były przyćmione, orkiestra grała rumbę.

- Chyba nie byłaś tu jeszcze nigdy, Cassie

Potrząsnęła przecząco głową. Widać było, że robi na niej wrażenie i sama restauracja, i fakt, że znalazła się tu w jego towarzystwie. Miała dwadzieścia lat, ale nigdy jeszcze nie zdarzyło jej się być w podobnym miejscu.

- Nie, sir - odparła, a on pochylił się ku niej, dotykając lekko jej ręki.

- Czy nie mogłabyś mówić do mnie Desmond

Uśmiechnął się przy tym, a policzki Cassie poczerwieniały. Być z nim na tak przyjacielskiej stopie wydawało jej się trochę dziwne. Desmond Williams był bardzo ważną osobistością i na dodatek jej szefem dzielili ich też różnica wieku.

- Tak, sir... to jest Desmondzie... -czując, że nadal płoną jej policzki, poszła za nim do jednego ze stolików, zarezerwowanych dla najlepszych gości.

- Rzeczywiście sir Desmond ma pewien specyficzny wydźwięk. Nie pomyślałem o tym wcześniej.

Rozśmieszył ją bez trudności i pomógł w wyborze dań. Czuła się z nim zadziwiająco swobodnie, choć wszystko, czego doświadczała, było dla niej nowe. Ale w jego towarzystwie nie miała ani razu poczucia, że jest naiwną ignorantką. Traktował ich wspólny wieczór jako wspólną sposobność do bliższego poznania, zarówno dla niej, jak i dla siebie samego. Wydawał się szczerze zachwycony jej obecnością. Okazał się mistrzem w stwarzaniu komfortu psychicznego i jeszcze zanim podano im kolację, Cassie śmiała się wesoło i tańczyła, czując się w pełni zrelaksowana. Rozluźniła się tak dalece, że tańcząc w jego objęciach miała wrażenie, jakby robiła to od lat a kiedy po kolacji pojawili się reporterzy, udało im się zrobić wspaniałe zdjęcie Cassie uśmiechającej się do Desmonda tak, jakby go uwielbiała.

Jednakże następnego ranka w drodze na lotnisko, ujrawszy zdjęcie w gazecie, Cassie poczuła się nieswojo. Fotografia sugerowała, że coś ich łączy, tymczasem nie działo się nic podobnego. Znajdowali się na niej bardzo blisko siebie, a w zwróconym na Cassie spojrzeniu Desmonda kryło się coś intymnego, choć nigdy nie doszło między nimi do dwuznacznej sytuacji czy cienia romantycznego nastroju. Desmond był jej szefem, człowiekiem, który ją odkrył i ofiarował jej niepowtarzalną szansę życiową. Była mu za to wdzięczna. Ale nie łączyło ich absolutnie nic więcej. Cassie zastanawiała się, czy na

lotnisku usłyszy jakieś komentarze na temat zdjęcia, ale nikt nic nie powiedział, dopóki, w trzy dni później, nie zatelefonował do niej Nick. Tego właśnie wieczora miał kurs pocztowy do San Diego i mógł wpaść do niej z wizytą nazajutrz rano. Była to akurat sobota, więc Cassie była wolna i mogła spędzić z nim cały dzień. Spodziewano jej się co prawda wieczorem na balu dobroczynnym w towarzystwie jednego z młodych przyjaciół Nancy, ale dla Nicka wymówi się od tego z radością.

- To jak, Williams się za tobą ugania, czy ty straciłaś dla niego głowę - spytał Nick prosto z mostu, ustalwszy, że stawi się u niej zaraz po przyjeździe z San Diego.

- Jak mam to rozumieć - rozdrażniły ją sugestie Nicka.

- Cass, byłem wczoraj w Chicago. Widziałem wasze zdjęcie w gazecie. Wygląda dość nastrojowo. - W jego głosie zabrzmiał ostry ton, którego nigdy przedtem nie słyszała i który jej się nie podobał.

- Tak się składa, że pracuję dla Desmonda Williamsa. Wziął mnie na kolację. Nic więcej. Interesuje się mną osobiście mniej więcej tyle co własnymi inżynierami, więc przestań się przyczepiać.

- Chyba jesteś naiwna. A to, co miałaś na sobie, nie wyglądało na ubranie robocze. Nick był zły i zazdrosny. Żałował, że ojciec pozwolił jej na wyjazd z domu. Loty, które wykonywała dla Williamsa, były piekielnie niebezpieczne. Ale czuł się wytracony z równowagi nie tylko kwestią lotów - w równej mierze chodziło o wyraz twarzy Desmonda, wpatzonego w Cassie na fotografii w gazecie.

- Nick, to był po prostu rodzaj służbowej kolacji. Desmond chciał mi zrobić przyjemność, zabierając mnie do restauracji. Sam pewnie nudził się do łez. I możesz sobie nie wierzyć, ale to jest moje robocze ubranie. - Cassie miała na myśli długą, wąską czarną suknię, którą nosiła tego wieczora. - Całą garderobą zajmuje się moja opiekunka wysyłają mnie gdzieś co wieczór, wystawiają na pokaz jak tresowanego psa i robią mi zdjęcia. Nazywają to dostarczaniem informacji społeczeństwu.

- Nie wygląda mi to na pracę. Ani na latanie.

Nick był zły, ponosiły go nerwy, a ponadto dokuczwała mu samotność, ponieważ nie widział jej już przeszło miesiąc. Marzył, żeby ją znów zobaczyć. A ona nie znalazła jeszcze czasu, żeby odwiedzić własny dom. Nie spodziewał się, że tęsknota za nią będzie aż taka dojmująca. Czuł się niemal tak, jakby stracił własną rękę albo najbliższego przyjaciela. I zupełnie nie podobała mu się myśl, że Williams zabrał Cassie na kolację.

- Porozmawiamy o tym, kiedy przyjedziesz - powiedziała Cassie spokojnie, robiąc wrażenie znacznie doroślejszej niż przed wyjazdem. Zmieniła się, choć nie zdawała sobie z tego sprawy. Zdażyła też nabrać wielkomiejskiego poloru. - Jak długo możesz zostać

- Muszę wyruszyć o szóstej. Wracam z pocztą.

Cassie poczuła się natychmiast zawiedziona - wobec tego nie będzie miała pretekstu, by wymówić się od balu, z którego dochód przeznaczony był dla dzieci dotkniętych paraliżem dziecięcym.

- Trudno, to i tak lepiej niż nic. Postaraj się być tu jak najwcześniej.

- Najwcześniej jak się da, dziecino. Ale nie latam takimi luksusowymi samolotami jak ty.

- Ty ich nie potrzebujesz. Latasz tak, że mógłbyś równie dobrze pilotować skrzynie od jabłek i osiągnąć na nich więcej, niż dają te tutaj supermaszyny - powiedziała Cassie z zapalem.

- Przestań schlebiać staremu pilotowi - odparł Nick znacznie łagodniej niż na początku rozmowy. - To bywaj, do jutra.

Cassie nie mogła się go doczekać. Zerwała się, jak zwykle, o wpół do czwartej rano, wyglądając go niecierpliwie. Wydawało jej się, że wieki upłynęły, zanim wreszcie zadzwonił do drzwi piętnaście po siódmej. Sfrunęła po schodach, rzucając mu się w ramiona z takim impetem, że omal go nie przewróciła. Nick był oszołomiony blaskiem jej urody i siłą uczucia. Ona również tęskniła za nim całą duszą, bardziej nawet niż przypuszczała. Tęskniła za wspólnymi zwierzeniami, długimi rozmowami i lataniem we dwoje.

- Hej, czekaj no... daj mi przynajmniej odetchnąć, zanim mnie udusisz... - Cassie całowała go i ścisnęła, jak zagubione dziecko, które wreszcie odnalazło rodziców. - No już dobrze... mówię ci...

Tuliła się do niego ze łzami w oczach. Nick objął ją tak mocno, jakby nigdy nie miał zamiaru jej puścić. Wyglądała piękniej niż kiedykolwiek, i cudownie było trzymać ją znów w ramionach. W końcu Nick musiał się przemóc, by zwolnić uścisk i cofnąć się o krok. Nie miałby nic przeciwko trzymaniu jej blisko siebie przez resztę życia.

- No, no... wyglądasz nieźle, nie można powiedzieć.

Uśmiechnął się. Zauważył nową fryzurę i makijaż. Cassie miała na sobie beżowe spodnie i biały sweter. Aż dziw, jak bardzo przypominała Katharine Hepburn czy Rite Hayworth.

- Nie robisz wrażenia osoby cierpiącej - powiedział żartobliwie. Obejrząwszy mieszkanie, gwizdnął przeciągle.

- ...Ciasna nora to nie jest...

- Fantastyczne, prawda - Cassie, rozradowana, oprowadziła go po wszystkich zakątkach.

Mieszkanie zrobiło na nim duże wrażenie, musiał sobie przypomnieć raz i drugi, że zajmuje je dziewczyna, którą zna od maleńskiego, a nie / gwiazda filmowa, której został właśnie przedstawiony tak, to była mimo wszystko córka Pata O Malleya.

- Widać, że ci się poszczęściło, Cass - powiedział otwarcie, myśląc, że zasłużyła na to w pełni. Warta była wszystkich tych luksusów, które ją otaczały. A mimo wszystko nadal się o nią martwił.

- Traktują cię jak należy

- Zapewniają mi wszystko. Kupują mi stroje, żywią mnie, mam pokojówkę, wyjątkowo miłą kobietę o imieniu Lawinia. Mam także opiekunkę przyzwoitkę, Nancy, która zaopatruje mnie w garderobę i organizuje co trzeba moje obowiązkowe wyjścia, partnerów, którzy mi

138

towarzyszą, i ludzi, z jakimi się spotykam. -Cassie paplała niefrasobliwie, ale Nick spojrzał na nią dziwnie.

- Partnerów Dostarczają ci mężczyzn do towarzystwa

Nick wydawał się zaskoczony i niezbyt zadowolony. Cassie postawiła na stole śniadanie, które mu przygotowała. Musiał poczekać, aż usmaży jajka.

- Coś w tym rodzaju. Ale niezupełnie. Niektórzy z nich nie są właściwie... to jest... wiesz, właściwie nie lubią kobiet... rozumiesz. Ale są przyjaciółmi Nancy albo przynajmniej Nancy zna ich ze słyszenia. Inni są aktorami, niektórzy muszą się pokazywać, i razem... ja... to znaczy my... idziemy na różne imprezy albo przyjęcia, albo na wspólne pozowanie do zdjęć.

Cassie czuła się nieco zażenowana własnymi wyjaśnieniami, nie była to ulubiona strona jej pracy, ale po rozmowie z Desmondem tamtego wieczoru starała się z nią pogodzić.

- Nie przepadam za tym wszystkim, ale dla Desmonda jest to szalenie ważne.

- Desmonda

Nick uniósł brew, zjadając jajka, które dla niego usmażyła. Były znakomite. Ale jej nagła wzmianka o Williamsie, i to tak bez skrępowania, po imieniu, sprawiła, że przerwał w pół kęsa.

- Tak, on uważa, że szeroki dostęp do informacji jest podstawą dobrego funkcjonowania biznesu.

- A co z lataniem? Czy to jest dla niego sprawa podstawowa? I czy udaje ci się jeszcze czasem polatać?

- Nick, nie bądź niesprawiedliwy. Muszę robić to, czego ode mnie wymagają. - Cassie objęła gestem ręki przestronną, nowoczesną kuchnię i znajdującą się poza nią resztę mieszkania. - Popatrz, co oni zrobili dla mnie. Więc jeśli proszą, żebym poszła gdzieś i dała się sfotografować, czuję się zobowiązana podstąpić zgodnie z ich życzeniem. Czy to taka wielka fatyga?

Słuchając jej Nick poczuł, że znów ogarnia go złość.

- Bzdury pleciesz i sama o tym najlepiej wiesz. Nie przyjechałaś tutaj, żeby zostać modelką czy iść do szkoły dla panienek z wyższych sfer, Cass. Jedyne, do czego jesteś zobowiązana, to ryzykować własne życie, oblatując ich samoloty i pobić tyle rekordów, ile zdołasz. Owszem, do tego jesteś zobowiązana. Cała reszta zależy wyłącznie od ciebie, przynajmniej tak powinno być. Na litość boską, nie jesteś chyba własnością Williamsa. Czy może jesteś?

Dojrawszy złowróżbny błysk w oczach Nicka, Cassie potrząsnęła przecząco głową. Pod wpływem jego słów zaczęło jej być wstyd, że akceptuje cały swój program zajęć. A przecież czuła się do tego zobowiązana i rozumiała, czego pragnie Williams. Chciał zrobić z niej gwiazdę, by łatwiej osiągnęła wysoką pozycję w lotnictwie i reklamowała jego samolo-

139

ty. Nie mogło kryć się w tym nic bardzo złego, inne kobiety pilotki postępowały podobnie. Robiło się, co się robić musiało.

- Wydaje mi się, że jesteś niesprawiedliwy - powiedziała spokojnie.

- A mnie się wydaje, że jesteś wykorzystywana, co mnie doprowadza do furii - oznajmił Nick, odsuwając talerz. Upił łyk kawy. - Williams chce cię wykorzystać, Cass. Czuję to przez skórę.

- Nieprawda. On chce mi pomóc, Nick. Przyjechałam stosunkowo niedawno, a przecież zrobił dla mnie już tak wiele.

- Co takiego zrobił? Wziął cię na kolację z dansingiem. Często zabierał cię gdzieś wieczorem.

- To był jedyny raz. Chciał być dla mnie miły. Próbował mi wyjaśnić, że funkcje towarzyskie są również bardzo ważne, ponieważ Nancy powiedziała mu, jak ich nie cierpię.

- W takim razie nie jesteś jeszcze kompletnie przez niego otumaniona. Ile razy gdzieś z nim byłaś? - powtórzył dobitnie pytanie. Cassie spojrzała mu prosto w oczy.

- Mówiłam ci, ten jeden jedyny raz. Był bardzo uprzejmy i pełen szacunku. Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Zatańczył ze mną dwukrotnie i akurat przy tym drugim tańcu zrobiono nam zdjęcie.

- Tak zupełnie przypadkiem.

Jej niewinność była zdumiewająca. Nickowi cała sprawa wydawała się oczywista. Na początku uważał, że Cassie trafiła się wielka szansa, i byłoby tak istotnie, gdyby jej praca koncentrowała się na lataniu. Ale absurdalna ranga nadana obowiązkom towarzyskim, te wyjścia i ceregiele z prasą świadczyły w jego pojęciu o czymś zgoła innym. Dowodziły, że Williams wykorzystywał osobę Cassie w znacznie szerszym zakresie. Wiedział, że ona jest zbyt młoda, by to zrozumieć. Ciekawe, czego jeszcze Desmond Williams po niej oczekiwał. Może pragnął jej po prostu dla siebie. Cassie była niedoświadczona i naiwna, nietrudno przyszedłoby mu ją omamić. Nick uświadomił sobie nagle, że taka perspektywa wybitnie mu nie odpowiada. Cassie była zbyt młoda, by wikać się w cokolwiek z człowiekiem pokroju Williamsa. Poza tym Desmond Williams jej nie kochał. Nick powtarzał to wszystko Patowi, podsunął mu nawet myśl, że Williams może mieć na nią zakusy - usiłował sprowokować Patę, ale ten był wyraźnie pod wpływem Oony, oczarowanej widokiem własnej córki na ekranie. Więc Pat nie miał najmniejszego zamiaru interweniować. Cassie była bezpieczna, wiodło jej się świetnie, a z jej listów wynikało, że traktują ją jak księżniczkę. Miała nawet opiekunkę przyzwoitkę, więc nie mogło być mowy o żadnych niestosownościach. Na dodatek jeszcze jej za to wszystko płacono. Trudno było marzyć o czymś więcej.

- Czy nie rozumiesz - powiedział Nic, drażąc temat - że ten facet | albo za tobą lata, albo chciał, żeby na to wyglądało, zabierając cię w miejsce, gdzie was rozpoznają i sfotografują. Prawdopodobnie uprzedził ich nawet, że tam będziecie. Więc teraz Ameryka ma coś więcej niż

140

piękną buźkę, w której się może kochać ma romans. Superelegant i potentat Desmond Williams zaleca się do ulubienicy Amerykanów, zwyczajnej dziewczyny ze środkowych stanów, a jednocześnie, asa lotniczego, Cassie O Malley. Cass, oprzytomnij. Ten człowiek cię wykorzystuje i robi to po mistrzowsku. Jego zabiegi skutkują. Rozsławi twoje nazwisko tylko po to, żeby sprzedać swoje przeklęte samoloty, a co potem? To pytanie męczyło Nicka najbardziej. A jeśli Williams się z nią ożeni? Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze, ale tego jej nie powiedział.

- Co to może mieć za znaczenie I co w tym złego Cassie nie dostrzegała niebezpieczeństwa, które dla niego było oczywiste.

- On robi to dla siebie, dla dobra swoich interesów, a nie dla ciebie. Nie jest szczery. Nic go poza tym nie obchodzi. Dla niego jest to czysty biznes. Wykorzystuje cię, Cass, i boję się tego.

Wszystko, co dotyczyło Williamsa, a w szczególności jego zamiary wobec Cassie, budziło w nim lęk.

- Ale dlaczego

Cassie nie mogła tego pojąć. Dlaczego był tak bardzo niechętny Williamsowi I dlaczego żywił wobec niego tyle podejrzeń Dotychczas spotykało ją od Williamsa wszystko co najlepsze, ale Nick przeczuwał jakieś niebezpieczeństwa.

- Pomyśl tylko o losie Amelii Earhart. Uwierzyła we własny geniusz i porwała się na coś, czego w ogóle nie powinna była robić... masa ludzi uważała, że Amelia Earhart nie była gotowa do tej ostatniej wyprawy, i widać mieli rację. A jeżeli Williams wytypował cię do podobnej roli Jeśli do tego właśnie dąży Stanie ci się krzywda, Cass...

Na samą myśl o tym serce mu się ścisnęło. Miał ochotę zabrać ją niezwłocznie z powrotem do Good Hope, wiedząc, że tam nic złego jej się nie przydarzy.

- Nick, daję słowo, że on niczego takiego nie zamierza. Nie ma żadnych planów związanych z moją osobą. W każdym razie ja nic o tym nie wiem. Zresztą jestem lepsza od Amelii Earhart.

Zdając sobie sprawę, że zdanie jest trochę bezczelne, Cassie wypowiedziała je ze śmiechem. Ale Nick to potraktował zupełnie serio. Myślał sobie, że ona nie ma pojęcia, jak wypiękniła przez miesiąc, który upłynął od wyjazdu.

- Trzeba przyznać, że jesteś od niej szybsza. Powiadasz, że nie wiesz nic o jego planach. Ten facet nie zajmuje się drobnostkami. On ma oku jakąś większą sprawę.

- Niewykluczone, że masz rację - odparła Cassie bez większego przekonania. Może istotnie Desmond Williams projektował dla niej lot dookoła świata. - Jeśli powie cokolwiek na ten temat, zaraz cię powiadomię. Obiecuję.

- Tak czy owak, uważaj na siebie.

Nick zmarszczył brwi nie przestał się o nią martwić. Zapalił papierosa, a Cassie zamknęła oczy, wdychając znajomy zapach jego cameli, który przywiódł jej na myśl ojcowskie lotnisko... i samego Nicka... dawne czasy i spotkania na lotnisku w Prairie City. Siedząc teraz koło Nicka poczuła, jak wzbiera w niej ogromna tęsknota za nim samym, za rodzinnymi stronami i wszystkimi ludźmi, których tam kochała. A chyba najbardziej brakowało jej właśnie Nicka.

Ostatecznie Nick rozluźnił się, szczęśliwy, że znajduje się wreszcie blisko Cassie.

Rozłąka z nią doprowadziła go niemal do obłędu. Dzień po dniu rozmyślał o wszystkich knowaniach Williamsa, który dążył zapewne do wszechstronnego wykorzystania Cassie. Ale teraz w końcu przestał ją zdręzczać mówieniem o niecznych planach i eksploataowaniu jej, więc spędzili urocze popołudnie. Poszli na długi spacer po plaży i siedzieli na piasku pod sierpniowym słońcem, patrząc na ocean. Przez dłuższy czas prawie się nie odzywali tak dobrze było siedzieć znów obok siebie w milczeniu.

- W Europie zapowiada się na wojnę - stwierdził ponuro Nick, kiedy wrócił im nastrój do rozmowy. - Jest to równie jasne jak słońce nad naszymi głowami. Hitler będzie chciał iść dalej - ciągnął przygnębionym tonem. — Będą go musieli zatrzymać.

- Myślisz, że z czasem my też się w to zaangażujemy

Cassie była szczęśliwa, że może znów porozmawiać z nim o polityce. Tutaj nie miała z kim. Była samotna i bardzo zajęta. Nancy mówiła z nią o ubraniach, a towarzysze wieczorów spędzonych poza domem pochłonięci byli pozowaniem do zdjęć.

- Większość ludzi uważa, że nie będziemy wmieszani w tę wojnę - powiedział cicho Nick.

- Ale mnie się wydaje, że jej nie unikniemy.

- A ty Co zrobisz

Cassie знаła go tak dobrze, aż nadto dobrze. Zastanawiała się, czy chce jej powiedzieć to, co sama przeczuwała że ciągnie go tam, podobnie jak ciągnęło wówczas, przed dwudziestu latu. Ale miała nadzieję, że tak nie jest.

- Poszedłbyś na tę wojnę

- Pewnie jestem na to za stary.

Nick miał trzydzieści osiem lat i wcale nie był stary. Ale mógł zostać w domu, jeśli chciał. Pat miał rzeczywiście zbyt wiele lat, żeby walczyć w następnej wojnie. Ale Nick mógł dokonać wyboru.

- Choć prawdopodobnie sam będę tego chciał.

Uśmiechnął się do niej. Słony morski wiatr rozwiewał im włosy. Siedzieli koło siebie na piasku, dotykając się ramionami i dłońmi. Jak dobrze było mieć go znów blisko siebie.

Przyzwyczała się polegać na nim od tak dawna, nauczyła się od niego tak wiele.

Tęskniła za nim bardziej niż za kimkolwiek z rodziny. Nick odczuwał wciąż jeszcze fizyczny ból z powodu jej nieobecności.

- Nie chcę, żebyś szedł na wojnę - powiedziała z udręką w głosie, patrząc w tak dobrze znane niebieskie oczy, z drobnymi liniami zmarszczek w kącikach. Nie była w stanie znieść myśli, że może go utracić. Chciała, żeby jej obiecał, że nie weźmie udziału w jeszcze jednej wojnie europejskiej. — Nick, nie przeżyłabym, gdyby coś ci się stało - powiedziała tak cicho, że ledwie ją dosłyszał.

- Ponosimy takie ryzyko codziennie - odparł Nick po prostu. - I tobie, i mnie może się coś przytrafić choćby jutro. Oboje jesteśmy tego świadomi*

- To zupełnie co innego.

- Właściwie nie. Martwię się o ciebie, kiedy jesteś tutaj. Latanie tymi samolotami jest mocno ryzykowne. Masz co dzień do czynienia z ogromną prędkością i ciężkimi maszynami, z prototypowymi silnikami na niezwyklej wysokościach. Trudno sobie wyobrazić coś równie niebezpiecznego. - Nick mówił z zaciętym wyrazem twarzy. - Ciągle się martwię, że runiesz gdzieś w jednym z tych jego przeklętych eksperymentalnych samolotów.

Spojrzał na nią poważnie. Oboje zdawali sobie sprawę z takiego niebezpieczeństwa.

- Poza tym twój tata twierdzi, że żadna kobieta nie potrafi naprawdę dobrze latać - dodał z uśmiechem. Cassie roześmiała się.

- Dzięki.

- No tak, wiadomo, że miałaś okropnego nauczyciela.

- Mhm - uśmiechnęła się do niego, dotykając jego policzka koniuszkami palców. - Tęsknię za tobą nieustannie... tęsknię za dawnymi czasami, za spędzaniem godzin na rozmowach przy naszym pasie startowym.

- Ja też - powiedział Nick cicho, zakrywając jej palce dłonią. - To były wspaniałe czasy. Cassie kiwnęła głową i przez długą chwilę oboje trwali w milczeniu. Potem szli jakiś czas brzegiem plaży, rozmawiając o rodzinie i przyjaciółach, którzy zostali w rodzinnych stronach. Brat Cassie nie latał od czasu ostatniego pokazu lotniczego, ale ojciec nie miał mu tego za złe. Chris był zaaobsorbowany szkołą. Colleen znów spodziewała się dziecka. Cassie miała wrażenie, że jest w tym stanie permanentnie. A Bobby odwiedzał Peggy Bradshaw. Była wdową, wychowującą samotnie dwójkę małych dzieci. Nick widział go wielokrotnie podjeżdżającego ciężarówką pod jej mały domek.

- Peggy nadaje się dla niego w sam raz - przyznała Cassie szczerze, dziwiąc się sama, jak bardzo Bobby stał się jej obojętny. Pomyśleć tylko, że byli zaręczeni przez półtora roku - nie powinno w ogóle do tego dojść. - A teraz ona nienawidzi samolotów, podobnie jak on - dodała ze smutkiem, myśląc o przerażającym wypadku w czasie pokazu lotniczego. To była prawdziwa tragedia.

143

, - Nie byłabyś z nim szczęśliwa - powiedział Nick, patrząc na nią wzrokiem opiekuna. Najchętniej zostałby tutaj, by chronić ją przed wykorzystywaniem i wszelką krzywdą.

- Wiem. I chyba wtedy też o tym wiedziałam. Tylko nie umiałam uwolnić się od zaręczyn, nie raniąc jego uczuć. I jakoś godziłam się z myślą, że powinnam za niego wyjść. Nie wiem, co mam ze sobą zrobić - dodała Cassie, wpatrując się w linię horyzontu. - Niedługo pewnie wszyscy wokół stwierdzą, że muszę wreszcie dorosnąć i zejść z podniebnych szlaków. I co ja wtedy pocznę, Nick. Chyba tego nie zniosę.

- Może uda ci się wymyślić jakiś sposób, żeby mieć jedno i drugie. Prawdziwe życie i latanie. Mnie się to nie udało, ale ty jesteś mądrzejsza ode mnie.

Był zawsze wobec niej zupełnie szczerzy. Większość z nich musiała dokonać wyboru. On dokonał swojego. I ona również, przynajmniej tymczasowo.

- Właściwie dlaczego nie można mieć jednego i drugiego. Nie bardzo rozumiem, dlaczego nikt w to nie wierzy.

- Bo co by to było za życie dla tej drugiej strony. Większość z nas ma dość rozumu, żeby zdawać sobie z tego sprawę. Hobby to rozumiał. Moja żona również.

- Mhm - przytaknęła Cassie. - Pewnie masz rację.

Wrócili do domu Cassie i rozmawiali znowu. Nick obiecał opisać szczegółowo jej matce, jak wygląda jej mieszkanie. A potem Cassie zawiozła go na lotnisko. Usiadłszy przy nim w znajomej Bellance, gotowa była się rozpląkać. Samolot był dla niej częścią domu.

Pozostała z Nickiem aż do chwili, kiedy musiała wsiąść, bo znajdowali się na pasie.

Nick spojrzał na nią z uśmiechem, który znała i kochała przez całe swoje życie. Miała wielką ochotę rozpląkać się i błagać go, żeby ją ze sobą zabrał. Ale każde z nich miało własne życie. Nick musiał wracać do Illionis, a ona podpisała kontrakt z Desmondem Williamsem. Większość pilotów oddałaby wszystko za to, co Williams jej ofiarował, ale jakaś część jej duszy chciała rzucić cały ten splendor i wracać do domu, gdzie żyło się o tyle prościej.

- Uważaj na siebie, dziecino. Nie daj się za dużo fotografować.

Uśmiechał się do niej. Nadal podejrzewał, że Williams coś knuje. Ale zobaczywszy Cassie na własne oczy, poczuł się lepiej. Dziewczyna miała głowę na karku. Nikt jej nie otumani. Poza tym nie wydawała zakochana w Desmondzie Williamsie.

- Przyjedź niedługo, Nick.

- Spróbuję.

Dłuższą chwilę trwali wpatrzeni w siebie bez ruchu. Miał jej tyle d<| powiedzenia, ale to nie była stosowana okazja ani czas.

- Pozdrów wszystkich... mamę... tatę... Chrisa... Billy ego... Cassie ociągała się, tak bardzo pragnęła, by Nick mógł zostać, chc wiedziała, że to niemożliwe.

- Powiem.

Patrzył na nią z góry. Miał ochotę porwać ją ze sobą. Marzył o zrobieniu tego już od bardzo dawna, ale wiedział, że nigdy się na coś podobnego nie zdobędzie. Nie było im to przeznaczone. Musiał nauczyć się żyć, akceptując tę świadomość.

- Żebyś mi tylko nie uciekła z Desmondem Williamsem. Ostrzegam, że jeśli to zrobisz, będę cię ścigał. Chociaż twoja mama pewnie mnie zabije za zniszczenie ci takiej szansy życiowej.

Cassie roześmiała się. Była więcej niż pewna, że taka historia nigdy jej się nie przydarzy.

- Powiedz mamie, żeby się nie martwiła. I że ją kocham. - Nick zwiększył obroty silników, więc musiała krzyknąć. - Kocham cię, Nick... dzięki, że przyjechałeś.

Kiwnął jej głową. Chciał powiedzieć, że kocha ją również, ale nie zrobił tego. Nie mógł. Pozdrowił ją gestem ręki, pokazując zarazem, żeby usunęła się z drogi, i w parę minut później zatoczył leniwy krąg nad lotniskiem Pasadena, machając na pożegnanie skrzydłami. Cassie patrzyła za nim, aż stał się małą kropką, która wkrótce zniknęła na horyzoncie.

Rozdział dwunasty

okładnie w dwa tygodnie po wizycie Nicka w Los Angeles, Niemcy wkroczyli do Polski i cały świat patrzył ze zgrozą na zniszczenia, które Hitler niósł za sobą. A po dwóch dniach, trzeciego września, Wielka Brytania i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom. A więc doszło do tego w Europie wybuchła wojna.

Usłyszawszy nowinę, Cassie zatelefonowała na lotnisko ojca, ale Nicka akurat nie było, a ojciec leciał z kilkoma pasażerami do Cleveland. Tego dnia Cassie była umówiona na lunch z Desmondem, który rozmawiał rano z prezydentem. Nie ulegało wątpliwości, że Stany Zjednoczone nie zamierzały mieszać się do wojny w Europie. Cassie wysłuchała słów Desmonda z uczuciem ulgi.

Powiedziała mu jednak, że niezależnie od wszystkiego chciałaby polecieć do domu, i Desmond pożyczył jej na weekend jeden ze swoich prywatnych samolotów. Cassie planowała taki wypad do domu od lipca, tylko jakoś do tej pory nie znalazła na to czasu. Ale teraz zjawiała się oczekiwana sposobność i nikt nawet nie zaprotestował.

Wylądowała na ojcowskim lotnisku w piątek wieczorem. Opuściwszy Los Angeles w południe, dotarła do Good Hope o ósmej trzydzieści czasu miejscowego. Lotnisko wydawało się puste było wciąż jeszcze jasno, kiedy siadła na długim pasie biegnącym ze wschodu na zachód i zwolniła łagodnie, a następnie stanęła. Przywiązawszy samolot,

skierowała się do starej ciężarówki, którą ojciec trzymał zawsze na lotnisku. Nie uprzedziła nikogo o swojej wizycie, chcąc im zrobić niespodziankę, co zresztą udało jej się w pełni. Wślizgnęła się do domu po dziewiątej, kiedy rodzice byli już w sypialni.

Następnego ranka matka omal nie zemdlala na widok Cassie, « wychodząc ze swojego pokoju w koszuli nocnej. - O mój Boże - krzyknęła - Pat

Ojciec wypadł z sypialni biegiem i twarz rozjaśniła mu się na widok córki.

- Cześć, mammo... i tato... Pomyślałam sobie, że wpadnę, żeby wam powiedzieć cześć - oznajmiła Cassie radośnie.

- Ty mała chytrusko

Ojciec uściskał ją, uśmiechając się szeroko. Matka, pomrukując pieszczotliwie, zrobiła jej ogromne śniadanie, po czym obudziła Chrisa, który również ucieszył się na widok siostry.

- No i jak się czujesz w charakterze gwiazdy filmowej - droczył się z nią ojciec.

Nadal nie był pewien, czy aprobuje bez zastrzeżeń jej karierę, ale wszyscy w miasteczku uznali, że wygrała los na loterii trudno było ignorować ich entuzjazm.

- Nick mówił, że mieszkasz w pałacu - powiedziała matka, przyglądając się córce uważnie.

Cassie wyglądała dobrze i zdrowo. Niewiele się zmieniła, poza nową fryzurą i lśnącymi czerwonym lakierem paznokciami.

- Mam całkiem ładne mieszkanie - przyznała Cassie z uśmiechem. - Cieszę się, że mi się podobało.

Siedzieli jeszcze chwilę, rozmawiając, jak układa jej się życie w Los Angeles, a potem Cassie ubrała się i pojechała z ojcem na lotnisko. Z wielką radością powitała wszystkich starych przyjaciół. Billy wydał głośny okrzyk zachwytu na jej widok. Cassie włożyła stary kombinezon i poszła pomóc mu w pracy przy jednym z samolotów. Pół godziny później usłyszała warkot starej ciężarówki Nicka i uniosła głowę z uśmiechem. Nick nie przyszedł do hangaru, by się z nią przywitać, aż do lunchu. Pewnie był zajęty i zobaczą się za godzinę czy dwie. Ale Cassie czuła się szczęśliwa wiedząc, że Nick jest niedaleko.

- Nie można powiedzieć, chłopaki, żebyście zaczynali pracę o świcie - zażartowała, kiedy go wreszcie zobaczyła. - Ja na przykład co dzień o czwartej rano jestem na wysokości czternastu tysięcy stóp.

- Niemożliwe. Jak to, na tej wysokości umawiasz się ze swoją fryzjerką - odparł z uśmiechem Nick, wyraźnie zachwycony jej widokiem.

Oczy mu błyszczały, a serce biło mocno. Jego uczucia do Cassie zaczęły stanowić problem. Może lepiej, że mieszkała teraz w Kalifornii. Ostatnio coraz trudniej było mu ukryć wszystko to, co go przepełniało.

- Bardzo dowcipne

- Podobno filmowcy mają tu być o trzeciej - mówił dalej Nick, uśmiechając się porozumiewawczo do Billy ego i dwóch innych przyjaciół. - Lepiej przeberzmy się w coś czystego.

- A nie będziesz się czuł nieswojo - odcięła się Cassie. Nick przyglądał się jej z uwagą, oparty o samolot, przy którym pracowała z Billym. Wyglądała znakomicie.

- Przywiozłaś ze sobą przyzwoitkę - spytał z udaną powagą.

- Pomyślałam, że poradzę sobie z tobą sama.

146

147

- Mhm. - Nick pokiwał wolno głową. - Prawdopodobnie dokonałabyś tego bez trudu. -
Zniżając głos, dorzucił - Pojechałabyś coś zjeść

Propozycja była dość niezwykła. Bardzo rzadko gdzieś ją zabierał. Na ogół spędzali
przerwę na lunch po prostu na lotnisku.

- Oczywiście.

Cassie poszła za Nickiem do ciężarówki. Zawiózł ją do mleczarni Paoli, gdzie w tylnej
sali mieściła się mała restauracja, znana ze świetnych sandwichów i robionych na
miejscu lodów.

- Mam nadzieję, że to ci odpowiada. Istnieją elegantsze lokale.

- Jakoś to przeżyję.

Nick zamówił dla obojga sandwichy z wołowiną i koktajl czekoladowy dla Cassie, a dla
siebie tylko czarną kawę.

- Słuchaj no, dziś nie są moje urodziny - zauważyła Cassie.

Nadal była pod wrażeniem, że została przez niego zaproszona na lunch. Nie mogła
sobie nawet przypomnieć, kiedy mu się to uprzednio zdarzyło jeśli w ogóle kiedykolwiek.

- Pomyślałem, że rozsmakowałaś się w dobrobycie i konserwa w kącie hangaru cię nie
zadowoli - wyjaśnił Nick wzruszając lekko ramionami, tak bardzo szczęśliwy, że ma ją
koło siebie.

Byli w połowie lunchu. Cassie zdążyła właśnie zauważyć, że Nick je niewiele, kiedy
przyszło jej na myśl, że za jego zaproszeniem kryje się coś więcej niż chęć zjedzenia
lunchu w jej towarzystwie. Nick robił wrażenie zatroskanego i zakłopotanego.

- O co chodzi, Nick Obrabowałeś bank

- Jeszcze nie, ale plany są już opracowywane.

W tym momencie żarty się skończyły. Nick patrzył na nią i Cassie, podniósłszy na niego
oczy, zyskała nagle pewność. Odezwała się pierwsza.

- Jedziesz - Słowa uwięzły jej w gardle, a gdy kiwnął głową, smak koktajlu w jej ustach
nabrał nagle goryczy. - Och, Nick... nie... przecież nie musisz. Nie mieszamy się do tego.

- Tylko na razie, cokolwiek by o tym mówiono. I założę się, że Williams myśli tak samo.
Pewnie nawet na to liczy sprzeda masę samolotów. Nie wierzę w te wszystkie
zapewnienia, że Stany nie będą się w nic mieszały. Zresztą nieważne, wmieszają się czy
nie. Tam trzeba pomocy. Jadę do Anglii, zgłosić się do RAF-u. Dowiadywałem się i
potrzebują każdego, biorą wszystkich, których uda się zwerbować. Mogę im się przydać,
a tutaj, w gruncie rzeczy, nikt nie potrzebuje akurat mnie. Nie trzeba geniusza, żeby latać
z pocztą do Cincinnati.

- Uważasz, że jesteś tam potrzebny, żeby dać się zestrzelić i zginąć w wojnie, która
nawet nie jest twoja - Cassie miała łzy w oczach. - Czy tata wie

Nick kiwnął głową. Rozmowa z Cassie była trudna i bolesna, ale chciał ją zawiadomić
sam. Uprzedził o tym Pata, kiedy tylko dowiedział się o jej przyjeździe, i Pat zgodził się,
że tak będzie najlepiej.

148

- Powiedziałem mu wczoraj. Twierdzi, że sam się domyślił. - Spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy. - Cass, ja wrócę. Mam przed sobą jeszcze sporo lat na takie sprawy. I kto wie. Może tym razem w końcu wydorosłeję. Jest tyle rzeczy, do których nigdy się nie zabrałem po tamtej wojnie.

- Nie możesz robić ich tutaj. Musisz narażać życie, żeby zmienić to, co ci się w nim nie podoba.

- Nie podoba mi się własne lenistwo i wybieranie najłatwiejszej drogi. Przez ostatnie dwadzieścia lat krążyłem w kółko, bo to było najprostsze. Latałem tam i z powrotem w takim tempie, że nie miałem czasu popatrzeć, gdzie jestem. A teraz okazuje się, że jestem gdzieś w połowie albo prawie w połowie, i że straciłem mnóstwo czasu. Nie mam zamiaru powtarzać tego błędu.

Cassie nie była pewna, czy w pełni go rozumie, ale było oczywiste, że Nick żałuje różnych spraw, które zaniedbał, życia, którego sobie nie ułożył. Zawsze uważał, że ma jeszcze czas, nie bez słuszności zresztą. Ale w pewnym sensie zawsze brakło mu odwagi. Nigdy nie zdecydował się ożenić powtórnie, nie chciał angażować się uczuciowo, wiązać z kimś trwale, mieć własnych dzieci. Nie umiał podjąć żadnego ryzyka na ziemi. Bał się znaleźć na straconej pozycji. A przy tym nic sobie nie robił ze śmierci. Był to dziwny rodzaj tchórzostwa, znamienny dla nich wszystkich: brawurowa odwaga w powietrzu i zwyczajne tchórzostwo na ziemi.

- Nie jedź... - wyszeptała Cassie nad resztkami lunchu. Nie wiedziała, jak przemówić, żeby go zatrzymać, choć pragnęła tego nade wszystko. Za nic nie chciała go stracić.

- Muszę.

- Nie, nie musisz. - Podniosła głos i ludzie przy sąsiednich stolikach zaczęli obracać głowy. - Niczego nie musisz.

- Ty też nie musiałaś. - zawołał Nick w nagłym gniewie. - Ale dokonałaś różnych wyborów w życiu. Ja mam takie samo prawo. Nie będę tu siedział spokojnie, kiedy tam trwa wojna beze mnie.

Wyszli ze swoją kłótnią na zewnątrz i krzyczeli jedno do drugiego w promieniach wrześniego słońca.

- Myślisz, że jesteś taki strasznie ważny? Że jesteś jedynym pilotem, który umie zrobić to, czego od niego żądają? Na litość boską, Nick, kiedy ty wreszcie dorośniesz? Zostań tutaj... nie daj się zabić w walce, która nie jest nawet twoja... nie jest nasza... Nick... proszę cię...

Cassie płakała, zanim zdążył pomyśleć, trzymał ją przytuloną mocno, mówiąc, jak bardzo ją kocha. Obiecał sobie, że nigdy jej tego nie wyzna, ale nie umiał już dłużej się powstrzymać.

- Skarbie, nie płacz... proszę... tak bardzo cię kocham... ale muszę jechać... a kiedy wrócę, wszystko będzie inaczej. Może akurat przestaniesz być Skygirl Desmonda Williama, a ja nauczę cię czegoś, czego nie

149

potrafiłem zrozumieć poprzednim razem. Chciałbym tylu rzeczy, których nie mam, Cassie... a dotychczas nie umiałem zdecydować, jak to zdobyć.

- Wystarczy tylko, żebyś sięgnął ręką i będzie twoje... po prostu...

Tuliła się do niego, a on trzymał ją blisko przy sobie ogarnęło ją nagle pragnienie, żeby odejść z nim gdzieś daleko i zapomnieć o wojnie, ale nie było gdzie przed nią uciec.

- To nie jest wcale takie proste — powiedział Nick wolno, patrząc na nią. Tak wiele chciał jej wyznać, ale nie znalazł odwagi. Może nigdy jej nie znajdzie. Nie umiał tego przewidzieć.

Wrócili razem do ciężarówki, a kiedy dojechali na lotnisko, Nick skierował się do hangaru, gdzie trzymano Jenny. Tym samolotem uczył ją latać i Cassie wiedziała, nie pytając, dokąd się wybierają. Przez szacunek usiadła z przodu, gdyż instruktor zajmował zawsze miejsce z tyłu. W kilka minut później, zrobiwszy krótki przegląd, byli już na pasie. Ojciec Cassie widział, jak startują, ale nie zareagował, domyślił się, że Nick musiał jej powiedzieć o swojej decyzji.

Wkrótce znaleźli się nad starym torem startowym i Nick pozwolił jej wylądować. A potem usiedli pod swoim drzewem. Patrzyli w niebo, siedząc w miękkiej trawie i Cassie oparła głowę o ramię Nicka. Trudno było uwierzyć, że gdzieś toczy się wojna i że Nick się na nią wybiera.

- Dlaczego - spytała po chwili żałośnie, ze łzami spływającymi wolno po policzkach. Spojrzeli sobie w oczy i Nick miał wrażenie, że za moment serce mu pęknie. Dotknął jej twarzy i delikatnie stał łzy końcami palców.

- Dlaczego musisz tam jechać - Wreszcie, w końcu powiedział, że ją kocha, a teraz miał wyjechać, może na zawsze.

- Dlatego że wierzę w to, co zamierzam zrobić. Wierzę, że ludzie powinni być wolni, wierzę w godność człowieka i w bezpieczny świat i różne inne rzeczy, za którymi się opowiadam i których będę bronił na niebie nad Anglią.

- Już kiedyś to robiłeś, Nick. Niech tym razem walczą inni. To nie jest twoja sprawa.

- Owszem, moja. A tutaj nie mam nic ważnego do zrobienia, chociaż jest to wyłącznie moja własna wina.

- Więc jedziesz, bo poczułeś się znudzony.

W każdym mężczyźnie drzemało to uczucie to, a także instynkt myśliwego. Ale w grę wchodziły również inne, szlachetne motywy, czego Cassie była świadoma. Uważała po prostu, że jego udział w tej wojnie jest szalonym pomysłem, i nie chciała, żeby mu się stało coś złego. Ale Nick przyrzekł, że nic mu nie będzie.

- Jestem za dobry, żeby mnie trafili - powiedział, drocząc się z nią.

- Kiedy jesteś zmęczony, lataasz jak ostatni dureń - oświadczyła Cassie, nie bardzo w to sama wierząc, a Nick się roześmiał.

- Wobec tego będę mnóstwo spał. A co z tobą - spytał marszcząc brwi. - Lataasz tymi piekielnie ciężkimi maszynami nad pustynią. Wyob-

150

rażasz sobie, że nie wiem, jakie ryzykowne jest ich oblatywanie. Wielu dobrych ludzi zginęło, robiąc to samo, i niektórzy byli pewnie lepsi od ciebie.

Cassie kiwnęła głową, myśląc o mężu Nancy. Nie mogła zaprzeczyć, że jej praca jest niebezpieczna, ale była dobrym pilotem i nad Las Vegas nie było przynajmniej Niemców, którzy chcieliby do niej strzelać.

- Jestem ostrożna.

- Wszyscy jesteśmy ostrożni. Ale czasem to nie wystarcza. Czasem trzeba mieć po prostu szczęście.

- Proszę cię... miej szczęście... - wyszeptała.

Nick patrzył na nią przez długą chwilę, a potem bez słowa zrobił coś, na co nigdy dotąd sobie nie pozwolił przed czym zawsze się powstrzymywał, będąc pewien, że zdoła się opanować. Teraz jednak wiedział, że musi to zrobić. Nie mógł wyjechać, nie okazując, jak bardzo ją kocha. Pochylił się nad nią z ogromną czułością i pocałował ją. A ona odpowiedziała mu tak, jak nigdy przedtem nikomu. Bo też w jej życiu nie było żadnego mężczyzny... tylko chłopak... a teraz był Nick, którego kochała, odkąd mogła sięgnąć pamięcią.

- Kocham cię - wyszeptał bez tchu, chowając twarz w jej włosach, myśląc o wszystkim, co mogło stać się ich udziałem, i wiedząc, że to niemożliwe. - Zawsze cię kochałem... i zawsze będę... chciałbym ci tyle dać, Cass... ale nie mam niczego...

- Jak możesz tak mówić - Słuchała jego słów z rozdartym sercem. - Zakochałam się w tobie, mając pięć lat... Kocham cię od zawsze. Nie trzeba nam nic więcej. Nie chcę niczego innego.

- A powinnaś mieć tak wiele... powinnaś mieć dom i dzieci... i mnóstwo wspaniałych rzeczy, takich jakie dali ci w Kalifornii. Tylko powinnaś je dostać od własnego męża.

- Moi rodzice nigdy nie mieli zbytków i zupełnie się tym nie przejmowali. Mieli siebie nawzajem i zbudowali interes mojego ojca, zaczynając od garści piasku. Co mnie może obchodzić, że nic nie mamy

- Nie, Cass, nie mógłbym do tego dopuścić. A twój ojciec by mnie zabił. Jestem od ciebie starszy o osiemnaście lat.

- I co z tego

Lata nie miały dla niej żadnego znaczenia. Liczył się tylko fakt, że Nick ją kocha. Nie chciała go stracić. Zwłaszcza teraz.

- Jestem stary - próbował jej perswadować niezbyt przekonująco -w każdym razie w porównaniu z tobą. Powinnaś wyjść za kogoś w swoim wieku i mieć gromadkę dzieci jak twoi rodzice. ,

- To by mnie doprowadziło do obłądzenia. I nie chcę mieć gromadki dzieci. Nigdy nie chciałam. Jedno lub dwoje zupełnie by mi wystarczyło.

Z Nickiem nawet perspektywa dzieci nie była taka przygnębiająca jak niegdyś.

151

—..«v»am go przekonać e»/. wymerał się na wojnę, a ona podpisała kontrakt zobowiązując-y ją do oblatywania samolotów w Kalifornii. A jednak przyznał w duchu, że to, co mówiła, było bardzo nęcące. Może kiedyś... chociaż nie bardzo w to wierzył. Musiałby mieć wielkie szczęście albo okazać się szaleńcem. Cassie zasługiwała na dużo więcej, niż będzie mógł jej kiedykolwiek ofiarować.

- Cudownie byłoby dać ci dzieci, Cass... Chciałbym dać ci wszystko, co mam. Ale nigdy nie będę miał nic, prócz paru starych samolotów i prymitywnej chaty na skraju lotniska twojego ojca.

- Wiesz dobrze, że ojciec dałby ci połowę wszystkiego. Zarobiłeś na to. Stworzyłeś ten biznes razem z nim. Wiesz, że od dawna proponował ci partnerstwo.

- Zabawne kiedy zaczynałem, byłem taki młody, że wolałem pracować jako zwykły pomocnik, a teraz tego żałuję. Może dobrze zrobiłaś, przyjmując tę swoją zwiariowaną pracę, Cassie. Zarób garść pieniędzy, odłóż je i wracaj do domu mając coś, czym będziesz się mogła pochwalić. Ja nie miałem na to dość energii i nigdy mi nie zależało... dopóki nie w . dorosłaś i nie przekonałem się, czego nie mam i nie mogę ci dać. Ponadto jf nic nie zmieni faktu, że jestem od ciebie prawie dwa razy starszy i twój] i ojciec pewnie by mnie zabił. 11.

- Wątpię- odparła Cassie z przekonaniem. Znała ojca lepiej niż [Nick. - Myślę, że wcale by się nie zdziwił. Wolałby, żebym była szczęś- || liwa, niż żebym wyszła za kogoś niewłaściwego i cierpiała. ||

- Powinnaś wyjść za człowieka w rodzaju Desmonda Williamsa - lf powiedział Nick smutno. Sama myśl o tym była nienawistna, ale Williams || mógł jej dać tak wiele. A Cassie roześmiała się w odpowiedzi.

- Za to ty powinienes się ożenić z królową Anglii. Nie zwracaj głowy, Nick. Komu zależy na bogactwie - Uśmiechnęła się do niego, ale on nie dał się przekonać.

- Zacznie ci zależeć, kiedy będziesz trochę starsza. Wciąż jesteś dzieckiem. Wyobrażasz sobie, że twoja matka albo siostry lubią klepać biedę

- Mama nigdy na nic się nie skarży i wydaje mi się, że jest zawsze zadowolona. A siostry miałyby się pewnie lepiej, gdyby przestały rodzić dzieci co roku.

Cassie zawsze była zdania, że siostry mają za dużo dzieci. Jedno czy dwoje wydawało jej się sensowną liczbą. Ale Glynnis spodziewała się ter szóstego potomka, a Colleen, podobnie jak Megan - piątego. Cassii wydawało się to mocno przesadne i trochę przerażające.

Nick pocałował ją znów, myśląc o dzieciach, które chciałby jej dać i których nigdy nie będą mieli. Małżeństwo z Cassie byłoby z jego strony krańcowym egoizmem, na który nie zamierzał sobie pozwalać, niezależnie

152

od tego, jak bardzo ją kochał, a może właśnie z tego powodu. Zasługiwała aa wszystko co najlepsze. ,

- Kocham cię, Nicku Galwinie. I nie mam zamiaru od tego uciekać. Nie pozwolę również, żebyś ty uciekł ode mnie. Przyjadę i odszukam cię, jeśli będę do tego zmuszona.

Nick wiedział, że nie jest to pusta groźba.

- Ani mi się waź. Zadbam o to, żeby cię natychmiast wyrzucili z Anglii, jeśli zajdzie potrzeba. I nie daj się namówić Williamsowi na jakieś szaleństwo w rodzaju lotu dookoła świata. Podejrzewam, że właśnie coś takiego dla ciebie szykuje. Wzorem Amelii Earhart. Ale teraz trwa wojna i nigdzie nie będziesz bezpieczna, ani na Pacyfiku, ani w Europie.

Nie leć, zostań tutaj, Cass. Obiecuj mi to... -powiedział Nick z desperacją w głosie i Cassie kiwnęła głową.

- Ty też obiecuj - szepnęła cicho i pocałowała go. Musiał zrobić duży wysiłek, żeby zapanować nad sobą, czując, że namiętność ogarnia ich z równą siłą. Leżał koło niej na ziemi, trzymając ją w objęciach i marząc, by mieć ją przy sobie przez resztę życia.

- Kiedy wyjeżdżasz - spytała wreszcie Cassie schrypniętym głosem, leżąc nadal w jego ramionach.

Wahał się dość długo, zanim wyznał

- Za cztery dni.

- Czy tata o tym wie

Zdawała sobie sprawę, że ojciec odczuje mocno brak Nicka, i żałowała, że nie może zostać, żeby mu pomóc.

- Tak, wie. Billy obiecał zająć się wszystkim. To dobry chłopak i kapitalny pilot. Myślę, że po prostu musiał odetchnąć od swojego ojca. Byłe asy lotnicze nieraz utrudniają życie własnym dzieciom. Ale co ty możesz o tym wiedzieć

Cassie uśmiechnęła się, wspominając, jak ślepo uparty był jej własny ojciec choć ostatnio wyraźnie złagodniał.

Usiadła, patrząc na Nicka. Chciała wiedzieć dokładnie, jak mają się sprawy między nimi.

- Co to wszystko znaczy, Nick. Okazało się, że się kochamy, a ty wyjeżdżasz. Więc co dalej. Jak mam sobie radzić bez ciebie

- Robiąc to samo, co robiłaś przedtem - oznajmił stanowczo. - Chodząc na przyjęcia i uśmiechając się uroczo do kamery.

- Co chcesz przez to powiedzieć

- Dokładnie to co powiedziałem. Nic się nie zmieniło. Jesteś wolna. A ja jadę do Anglii.

- Niech cię diabli wezmą - Cassie była wściekła. - Więc to tak. Ja cię kocham, ty mnie kochasz i nic, bywaj, do widzenia, jadę na wojnę, a ty sobie żyj przyjemnie, i do zobaczenia po powrocie. Ewentualnie.

- Właśnie tak.

Rysy mu stężyły, ale decyzja została powzięta dawno temu i nie zamierzał jej zmieniać. Ze względu na nią.

153

- A co potem. Wrócisz i, jeśli nam się uda, odnajdziemy się i zaczniemy wszystko od początku

- Nic z tych rzeczy - powiedział smutno. - Jeśli tobie się uda, to się odnajdziemy i przedstawiś mnie swojemu mężowi oraz dzieciom - to znaczy, jeśli nie będzie mnie dostatecznie długo jeśli wrócę szybciej, to po prostu poznasz mnie ze swoim mężem.

- Co ci jest. Masz gorączkę, czy coś ci się pomieszało

Cassie zawrzała oburzeniem, obrzucając go morderczyni wzrokiem. Cóż to były za gierki

Ale Nick Galvin był daleki od jakichkolwiek gierki. dobre kilka lat temu złożył obietnicę, że nie pozwoli sobie samemu na zrujnowanie życia Cassie tylko dlatego, że ją kocha.

Teraz zaczął na nią krzyżeć w ich własnym zakątku. Nie było obawy, że ktoś ich posłyszysz, tutaj byli bezpieczni.

- Nie rozumiesz, co do ciebie mówię. Nie mogę ci nic dać, Cass. Ta sytuacja nie zmieni się, kiedy wyjadę. I nie poprawi, kiedy wrócę, chyba że zrobię skok na bank albo poszczęści mi się w Las Vegas. Tobie będzie znacznie łatwiej zrobić pieniądze.

- To idź pracować dla Desmonda Williama - powiedziała Cassie gniewnie. Czy naprawdę Nick był aż taki głupi

- Nie przyjmie mnie, nie mam dość ładnych nóg. To ty masz w sobie wszystko, co trzeba, nie rozumiesz. Geniusz w powietrzu i do tego uroda. Ślicznotka, która potrafi latać.

Jesteś dla niego równie cenna jak złoto, które trzyma w banku. A ja jestem jednym więcej, zwyczajnym lotnikiem.

- Tylko dlaczego uważasz, że to moja wina - Cassie nadal była zła. -Dlaczego się na mnie odgrywasz Co takiego zrobiłam poza tym, że mi się poszczęściło

Płakała, dygocząc przy tym z gniewu i bezsilności. Dlaczego mężczyźni okazywali się czasem tacy niesprawiedliwi Los kobiety był nie do pozazdroszczenia.

- Niczego takiego nie zrobiłaś. Rzecz w tym, że ja również nie dokonałem niczego przez ostatnie dwadzieścia lat, prócz latania kilkoma starymi samolotami i spędzania czasu z twoim ojcem. Dobrze mi się działo, zrobiliśmy parę niezłych posunięć, z czego może najważniejsze było nauczenie cię latania albo raczej nauczenie cię, jak się nie rozbić, latać nauczyłaś się sama. Ale to nie dosyć, Cass. Nie ożenię się z tobą, mając puste konto w banku i równie puste kieszenie.

- Chyba jesteś pomyłony - krzyknęła Cassie przez łyż. - Masz trzy samoloty i praktycznie zbudowałeś mojemu ojcu całe lotnisko.

- Mogę nie wrócić, Cass - powiedział Nick przyciszonym głosem.

Ten wzgląd też był ważny. Nie zostawi jej zawieszoną w próżni, czekającej na niego. To byłoby zupełnie nie fair, zwłaszcza wobec dziewczyny w jej wieku.

- Taka jest prawda. Mogę nie wrócić przez pięć lat. Mogę nie wrócić w ogóle. Masz zamiar czekać Myślałaś o tym serio, biorąc po uwagę swoje obecne życie ze wszystkimi jego możliwościami Chcesz czekać na faceta dwa razy starszego od siebie, ze świadomością, że możesz zostać wdową bez grosza, zanim zdążycie zrobić pierwsze kroki na wspólnej drodze Nie myśl o tym nawet. To jest moje życie, Cass. Sam je sobie wymodelowałem. I wiem, czego chcę. Chcę latać. Bez zobowiązań. Bez obietnic. Właśnie tak... więc zapomnij o mnie...

- Jak możesz powiedzieć coś podobnego - krzyknęła Cassie z pasją, ale Nick patrzył na nią ze spokojem.

- Mogę, bez trudu. Ponieważ tak piekielnie cię kocham. Chcę, żebyś wróciła do świata i wygrała główny los na loterii. Żebyś miała wszystko, co można, latała każdym samolotem, który znajdzie się w twoim zasięgu, pod warunkiem że będziesz bezpieczna i żebyś czuła się zawsze szczęśliwa. Za to ja wolałbym się nie martwić, jak ci się to wszystko układa, kiedy ja będę się uganiał za szkopami nad kanałem La Manche.

- Jesteś niewiarygodnie samolubny - powiedziała Cassie gniewnie.

- Większość ludzi jest samolubna, Cass - przyznał Nick otwarcie. -Szczególnie lotnicy. Inaczej nie robiliby tego, co robią. Nie skazywaliby swoich najbliższych na ciągły strach, ryzykując co dzień życie, a niekiedy rozbijając się na ich oczach w czasie pokazu lotniczego. Pomyśl o tym. Pomyśl, na co narażamy ludzi, których kochamy.

- Myślałam. Nieraz. Ale my jesteśmy tego świadomi oboje, co nas stawia w lepszej sytuacji. Jesteśmy równi.

- Nie, w żadnym wypadku. Na miłość boską, przecież ty masz dwadzieścia lat i całe życie przed sobą. Wspaniałe życie. Nie chcę, żebyś . na mnie czekała. Jeśli wrócę z główną wygraną na tamtejszych wyścigach, dam ci znać.

- Nienawidzę cię - krzyknęła Cassie, nie umiając go wzruszyć ani skłonić, by zmienił zdanie. Nick był równie uparty jak ona sama.

- Tak mi się zdawało. Zwłaszcza kiedy cię pocałowałem.
- Pocałował ją znowu. Cała jej wściekłość, cały gniew i żal wezbrały w niej wielką falą namiętności, która ogarnęła go z równą siłą. Wiedział, że nie może już niczego zmienić, choćby tego najgoręcej pragnął. Chciał wziąć ją w ramiona i kochać się z nią, aż oboje umrą z rozkoszy. Ale zmusił się, by ją puścić, zanim będzie za późno. Niewiele im brakowało do przekroczenia tej granicy.
- Napiszesz do mnie - spytała Cassie bez tchu w parę chwil później.
- Jeśli mi się uda. Ale nie licz na to. I nie martw się brakiem wiadomości. Właśnie tego bym nie chciał. Nie chcę, żebyś na mnie czekała. To najkrótsza historia miłości, jaka się kiedykolwiek zdarzyła. Kocham cię. Koniec. I tyle. Właściwie nie powinienem %ł ci w ogóle tego powiedzieć.
- Więc czemu to zrobiłeś
- Bo jestem samolubnym łajdakiem i nie mogłem się dłużej powstrzymać. Musiałem walczyć ze sobą, żeby nie powiedzieć ci tego, ilekroć tu

154

155

przylatywaliśmy. Rozstanie się z tobą w Kalifornii było prawie jak śmierć. Od bardzo dawna narastała we mnie potrzeba powiedzenia ci, że cię kocham. Ale to niczego nie zmienia, Cass. Może dobrze, że wiesz, że oboje wiemy. Ale nadal zamierzam wyjechać. Rozmawiali jeszcze przez długi czas, krążąc wokół tego samego tematu, ale Cassie nie umiała go przekonać, żeby został. W końcu, spędziwszy następną dłuższą chwilę na całowaniu się i powstrzymywaniu siłą, by nie zedrzeć z siebie ubrań, wrócili na lotnisko.

Ten weekend był dla Cassie bardzo smutny - spędziła go prawie wyłącznie z Nickiem. A rozstanie w niedzielę po południu, kiedy musiała odlecieć, było najbardziej rozdzierającym momentem w jej życiu. Ojciec czuł, co się dzieje, i rozmawiał z nią przed wyjazdem. Rozmowa sprawiła, że poczuli się sobie bliscy, ale nie zmieniła nic w sytuacji z Nickiem. Kochała Nicka, a on kochał ją, każąc jej o tym zapomnieć. Nie powiedziała tego ojcu wyraźnie, ale on i tak zrozumiał.

- Nick taki już jest, Cass. Musi być wolny, żeby robić to, w co wierzy.
- To nie jest nasza wojna.
- Ale on chce z niej zrobić swoją wojnę, a jest w tym ekspertem. Nick jest dobrym człowiekiem, Cassie.
- Wiem o tym. - Podniosła na ojca zrozpaczone oczy. - Uważa, że jest dla mnie za stary.
- I słusznie. Martwiło mnie od dawna, że może się w tobie zakochać - przyznał Pat. - Ale z drugiej strony myślę, że byłoby ci z nim znakomicie. Tylko, widzisz, nie ma co przekonywać o tym mężczyzny. Musi to zrozumieć sam.
- Mówi, że byłbyś na niego wściekły.
- Wie dobrze, że to nieprawda... i nie na tym polega problem... przeszkoda tkwi w nim samym, chodzi o to, w co wierzy i czego dla ciebie pragnie. Cass, nie znajdziesz teraz rozwiązania. Jeśli będziesz miała szczęście, Nick wróci i wtedy będziecie mogli wspólnie się nad tym zastanowić.

- A jeśli nie wróci - spytała przybita.

- To powiesz sobie, że kochał cię wspaniały człowiek i że miałaś szczęście go znać.

Cassie rzuciła się w objęcia ojca. Zaakceptowanie prawd, które jej przekazał, było niemal ponad jej siły.

Pożegnała się z resztą rodziny w domu, po czym Nick zawiózł ją na lotnisko. Pomógł jej odwiązać samolot i zrobić przegląd, podziwiając | niezwykłą maszynę, którą przyleciała. A kiedy włączyła silniki, przyciągnął ją do siebie, obejmując bez słowa.

- Uważaj na siebie... - powiedziała Cassie w udręce. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham. Bądź grzeczna i lataj pięknie. Rozumiem teraz, dlaczego przydzielono ci przyzwoitkę - zażartował, próbując zmienić | nastrój. W czasie minionego weekendu oboje byli kilkakrotnie o włos od stracenia głowy.

- Napisz do mnie... żebym wiedziała, gdzie jesteś... - szepnęła ze łzami płynącymi nieprzerwanie po policzkach.

Uśmiechnął się smutno, wskazując na niebo. Jego oczy powiedziały jej wszystko, co było dla niej najważniejsze i czego nie mógł oblec w słowa. Zostawił ją nie wiadomo było, co przyniesie im przyszłość, nawet jeśliby wrócił. Nie było między nimi nic pewnego, żadnych obietnic. Jedynie ta ostatnia chwila, tutaj. A właśnie teraz, w tym momencie, Nick kochał ją bardziej niż kiedykolwiek w całym swoim życiu.

- Trzymaj się, Cass - powiedział cicho, odsuwając się od niej. - Głowa do góry. -

Uśmiechał się, choć miał również łzy w oczach. - Kocham cię - dodał jeszcze bezgłośnie, samym ruchem warg, wyskakując z samolotu.

Cassie przez długą chwilę patrzyła na niego rozdarta jej oczy były tak zalane łzami, że ledwie mogła dojrzeć pas, po którym jechała. Pierwszy raz, odkąd latała, nie odczuła dreszczu przyjemności, unosząc się w powietrze. Nick stał, patrząc, jak macha wolno skrzydłami w pożegnalnym geście, po czym kieruje się na zachód.

trzynasty

Pierwsze tygodnie po wyjeździe Nicka były dla Cassie niełatwe. Myślała o nim nieustannie, zmuszając się jednak do koncentracji wtedy, kiedy latała. A latała prawie cały czas, od rana do wieczora. W przeciągu września ustanowiła dwa następne rekordy w Phaetonie.

W październiku Polska znalazła się całkowicie w rękach Niemców. Cassie dowiedziała się, że Nick stacjonuje na lotnisku Hornchurch, przydzielony do grupy pilotów myśliwców jako instruktor. Szkolił młodych lotników, ucząc ich tego, w czym sam celował w czasie poprzedniej wojny, i chwilowo nie brał osobiście udziału w żadnych akcjach. Ojciec | | Cassie nie wykluczał, że może być do nich w ogóle nie dopuszczony ze względu na wiek przyznawał jednak, że wzięwszy pod uwagę sławę, jaką U Nick się cieszył, jest to mało prawdopodobne. Ale na razie był bezpieczny. Nie napisał do niej, przesłał tylko parę słów przez innego pilota jej ojcu przynajmniej tyle.

Życie w Los Angeles toczyło się w tym samym zawrotnym tempie co zwykle, imprezy towarzyskie i sesje fotograficzne zdawały się nieustannie mnożyć. Ale Desmond nadal upierał się, że są konieczne. Co jakiś czas zabierał ją na lunch, by porozmawiać o samolotach oraz usłyszeć jej spostrzeżenia, które go zawsze zadziwiały, ale także po to by podkreślić raz jeszcze znaczenie informacji i reklamy. Tematem wszystkich tych

rozmów były głównie samoloty, a ton Williamsa nigdy nie tracił oficjalnego charakteru. Darzyli się wzajemnie szacunkiem niekiedy Williams wydawał się nieco bardziej przyjacielski. Ale właściwie jego uwaga koncentrowała się wyłącznie na własnym biznesie. Cassie była zdziwiona, że tak rzadko trafiają do prasy osobiste wzmianki o kimś, dla kogo reklama stanowi sprawę wielkiej wagi.

Williams był wobec niej nadal bardzo hojny, obdarzając ją okazałą premią, ilekroć ustanowiła nowy rekord. Zachęcał ją też do latania wszystkimi swoimi samolotami. Na Święto Dziękczynienia Cassie polecia-158

ła do domu należącym do niego P-6 Storm Petrelem, całym czarnym, smukłym, lśniącym i tak pięknym, że ojciec Cassie zaniemógł z wrażenia. Cassie zabrała ojca na krótki przelot, zaprosiła również Chrisa, ale brat oznajmił, że jest zbyt zajęty. Miał nową dziewczynę w Walnut Grove i nie zamierzał tracić czasu na lotnisku. Za to Billy przyjął z zapalem możliwość przelecenia się z Cassie. Miał wiadomości od Nicka, który pisał, jak się zdaje, do wszystkich prócz niej jakby chciał dowieść, że nie mówił na wiatr. Ale Cassie dawno już to rozumiała. Było tak, jak zapowiedział, mimo wszystkich jej błagań i protestów. Kocham cię. Do widzenia. Koniec historii. Nie mogła nic na to poradzić, przynajmniej na razie. Któregoś dnia późnym wieczorem rozmawiała o tym z Billym, który stwierdził, że Nick jest najwspanialszym człowiekiem, jakiego zna, ale uosobieniem samotnika.

- On za tobą szaleje, Cass. Dostrzegłem to w momencie, kiedy was poznałem.

Wyobrażałem sobie, że o tym wiesz, i byłem zdziwiony, kiedy okazało się inaczej. Ale myślę, że Nick się boi. Nie przywykł do tego, żeby ktoś z nim był. W dodatku powiedział sobie, że przecież może nie wrócić. Więc nie chciał ci tego robić.

- Wspaniale. Oświadczają, że mnie kocha, a potem mnie rzuca.

- Wmówił sobie, że powinnaś wyjść za jakąś szychę w Los Angeles. Jego własne słowa.

- To miło, że tak postanowił.

Cassie mówiła z żalem, ale nie mogła nic na to poradzić. Rozmowa z Billym dobrze jej zrobiła. Był dla niej niemal drugim bratem, z tą różnicą, że uwielbiał latać, podobnie jak ona sama. Billy zamierzał odwiedzić ją w Los Angeles jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Wyjeżdżając, Cassie obiecała wrócić do domu na okres świąteczny. Przedtem jednak czekało na nią wiele obowiązków. Williams miał zaprezentować dwa nowe samoloty, a Cassie odgrywała w tym przedsięwzięciu główną rolę. W jej programie znalazło się oblatywanie, wywiady i pozowanie do zdjęć. Spodziewała się jednak, że przed Bożym Narodzeniem to zamieszanie się skończy. Desmond zgodził się dać jej wolny tydzień między świętami a Nowym Rokiem.

W dzień powrotu Cassie ze Święta Dziękczynienia doszło do inwazji Rosji na Finlandię oczywiście było, że w Europie źle się dzieje. Martwiła się tym ze względu na Nicka, ale jej harmonogram był tak napięty, że i rzadko miewała czas na wysłuchanie wiadomości. Z ulgą myślała, że przynajmniej na razie Nick jest tylko instruktorem. Kiedy Billy złożył jej obiecaną wizytę w połowie grudnia, zabrała go na przeloty najlepszymi maszynami. Billy oniemiał, zobaczywszy, czym Cassie lata.

- Masz tu fantastyczny sprzęt, Cass.

Z roziskrzonym wzrokiem podziwiał samolot przeznaczony do patroli morskich, będący zmodyfikowaną wersją modelu dawniejszego typu,

159

z innowacjami zapożyczonymi ze słynnego myśliwca Howarda Hu-ghesa.

- Myślę, że bez trudu dostałbyś tu pracę jako oblatywacz, gdyby cię to interesowało - podsunęła Cassie, choć jej ojciec oburzyłby się zapewne, że kusi Billy ego. Pat polegał na swoim młodym pomocniku, o czym Billy dobrze wiedział.

- Nie mogę go zostawić - odpowiedział z uśmiechem. - Wystarczy, jeśli co jakiś czas przylecisz którąś z tych maszyn w odwiedziny do domu.

Mimo to Cassie przedstawiła go Desmondowi Williamsowi, wychwalając lotnicze talenty Billy ego przy okazji najbliższego lunchu w biurze szefa. Williams okazał nawet pewne zainteresowanie młodym pilotem, ale w gruncie rzeczy jego myśli skupiały się na Cassie. Nie wyobrażał sobie pilota, który mógłby się z nią równać. W tym okresie rozmawiali sporo o wojnie europejskiej. Williams miał nadzieję, że sprzeda swoje samoloty za granicę i podobnie jak Nick zakładał, że Ameryka zaangażuje się ostatecznie w tę wojnę.

- Nasi sojusznicy zadbają, żebyśmy nie pozostali bierni - powiedział z przekonaniem. - Podobna sytuacja powstała w czasie poprzedniej wojny.

- Mam tam przyjaciela - wyznała Cassie któregoś dnia. - Jest instruktorem pilotów latających na myśliwcach w RAF-ie. Stacjonują teraz w Hornchurch.

Była to jedna z tych rzadkich okazji, kiedy rozmawiali nie tylko o biznesie.

- Musi być szlachetnym człowiekiem - brzmiał komentarz Desmon-nda. Kelner nalewał im kawę w prywatnym gabinecie Williamsa.

- Gdzie tam, to jeszcze jeden taki wariat jak my wszyscy - odparła Cassie smętnie i Desmond roześmiał się. Oboje wiedzieli, że lotnicy są specjalną kategorią ludzi.

- A ty sama, Cass Nie masz jakichś ambitnych pomysłów czy szlachetnych planów. Dokonałaś wiele, odkąd tu jesteś. Nie zamarzyły dł się szersze horyzonty. Cassie nie była pewna, o co mu chodzi miała wrażenie, że myśli o sprawie, o której wolałby jeszcze nie mówić.

- Na razie nie - odpowiedziała szczerze. - Mam tu wszystko, czegoł mi trzeba do szczęścia. Jesteś dla mnie bardzo dobry, Desmondzie.

Narzuciła mu się myśl, że w ciągu pięciu miesięcy spędzonych w Los Angeles Cassie bardzo dojrzała. Nabrała poloru i ogłady, częściowol dzięki pomocy Nancy. Ale Cassie miała też własne koncepcje, jeśli chodzi o stroje. Prezentowała się znakomicie przed dziennikarzami, a publiczność ją uwielbiała. Zdaniem Desmonda, kręgi tej publiczności nie były jesczel dostatecznie szerokie chciał, by z wiosną wyruszyła w objazd lokalnych pokazów lotniczych. Cassie zastanawiała się, czy ten rodzaj reklamy daje jakiegolwiek efekty i powoduje wzrost popytu na samoloty. Większość

160

pokazów była imprezami ściśle miejscowymi, zakrojonymi na bardzo niewielką skalę. Ale zdawało się, że Williams uważa je za bardzo ważne. Przypomnił jej też, że czekają ją odwiedziny w kilku szpitalach i sierocińcach, co miało dostarczyć materiału do świątecznej kroniki filmowej.

- Musisz znaleźć na to czas, zanim pojedziesz do domu - stwierdził stanowczo.

- Nie martw się, jakoś to zmieszczę - odparła Cassie z uśmiechem.

Desmond roześmiał się w odpowiedzi. Cassie miała zwykle w oczach szelmowskie błyski, które dodawały jej wiele uroku. Wiedział, jak bardzo Cassie nie lubi jego reklamowych pomysłów, i nieraz zastanawiał się, czy nie dojdzie do buntu. Ale Cassie zawsze w końcu spełniała to, czego od niej oczekiwano.

. - Nawiasem mówiąc, w styczniu lecimy do Nowego Jorku - powiedział od niechcenia, ale tym razem błysk pojawił się w jego oczach. - Na spotkanie królowej pilotów, Cassie O Malley, ze sławnym Charlesem Lindberghiem.

Cassie pomyślała, że jej ojciec powita tę nowinę z wielkim przejęciem. Ona sama także była pod wrażeniem projektowanej wyprawy, o której opowiadał teraz szerzej Desmond. Musi lecieć zupełnie nowym samolotem Williama - zadaniem Cassie była krótka demonstracja maszyny przed Lindberghiem, który z kolei miał wyrazić aprobatę zarówno dla Cassie, jak dla nowego modelu. Obiecał to zawczasu Desmondowi, który był jego starym i dobrym znajomym. Charles Lindbergh, podobnie jak Desmond, doceniał wagę informacji oraz reklamy. Ponadto Lindy był ciekaw spotkania z legendarną młodą pilotką Desmonda.

Cassie zdołała odbyć obiecaną serię wizyt w szpitalach. Desmond był niezmiernie zadowolony z relacji, która ukazała się następnie w kronice filmowej. Potem zaś Cassie poleciała, zgodnie z planem, spędzić tydzień w domu. Matka miała grypę, ale mimo to wstała na parę godzin, by przyrządzić dla wszystkich uroczystą kolację świąteczną. Ojciec był w znakomitej formie. Billy wyjechał do własnego domu, do taty w San Francisco. A Chris był zakochany po uszy w Jessie, swojej dziewczynie z Walnut Grove, toteż Cassie została pozbawiona towarzystwa rówieśników. Mimo to czuła się szczęśliwa. W wigilię Bożego Narodzenia poszła na długi spacer, a wieczorem do kościoła z siostrami. Wracając, zatrzymała się na lotnisku, by spojrzeć na swój samolot. Zawsze czuła się szczególnie odpowiedzialna za samoloty, którymi przylatywała do domu - były niezwykle cenne i w dodatku nie stanowiły jej własności. Ale latała nimi z wielką radością.

Sprawdziła, czy nikt niczego nie ruszał, czy okna są zamknięte, a silniki osłonięte. Ojciec opróżnił dla niej swój najlepszy hangar. Wiedziała, że wszyscy przyjaciele zejdą się, by obejrzeć samolot, którym przyleciała. Cassie stawiała się powoli legendą.

11 - Skrzydła

161

Po przejrzaniu wszystkiego ruszyła w noc wolnym ktokiem. Było zimno i rześko, na ziemi leżał śnieg. Patrząc na niego, myślała o wszystkich minionych świętach Bożego Narodzenia, kiedy była małą dziewczynką i przychodziła na lotnisko z ojcem i Nickiem. Trudno było nie myśleć o nim w tym miejscu. Nick był nierozłącznie związany z większością jej wspomnień. Spojrzała w niebo, biegnąc do niego myślami, i omal nie wyskoczyła ze skóry, gdy nagle ktoś szepnął jej za plecami

- Wesółych Świąt.

Odwróciła się szybko, by sprawdzić, kto ją tak wystraszył, i dech jej zaparło na widok postaci w mundurze, stojącej przed nią niczym zjawą.

- O mój Boże - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami z niedowierzaniem. - Co ty tu robisz

Zadała pytanie bez tchu, rzucając się ku niemu. Nick schwycił ją w ramiona.

- Mam sobie pójść - Miał uśmiech na twarzy i wydawał się jeszcze przystojniejszy niż zwykle. Cassie uściskała go z całej mocy.

- Nie. Nigdy więcej - odpowiedziała, nie przestając się do niego tulić i czując siłę obejmujących ją ramion.

Nick pocałował ją. Przenikało go uczucie dojmującego szczęścia.

Nastaly dla nich dni opromienione złotym blaskiem. Rozmawiali, śmiali się, latali, poszli nawet poślizgać się na łyżwach na zamrzniętym stawie i do kina na Ninotchkę z Gretą Garbo. Żyli jak we śnie. Ich wspólny czas był tak drogocenny, tak przelotny, idylliczny. I choć spędzali nieraz godziny objęci, tuląc się i całując, Nick nalegał stanowczo, żeby nikt się nie dowiedział, że coś się między nimi zmieniło.

- Mój ojciec i tak wie o wszystkim. Więc czy to istotnie Cassie rozważała wszystko z praktycznego punktu widzenia, ale Nick był jak zwykle uparty i przekonany o własnej słuszności.

- Nie chcę ci zaszargać opinii..

- Całując mnie To są muzealne poglądy.

- Nieważne. Nie musisz obwieszczać wszem wobec, że zakochałaś się w starym człowieku.

- Obiecuję, że nikomu nie zdradzę, ile masz lat.

- Dzięki.

Ale Nick, swoim zwyczajem, nie miał zamiaru w niczym ustępować. Miało nie być żadnych więzów, obietnic, najmniejszej perspektywy przyszłości dla Cassie. Liczyła się tylko teraźniejszość, niepowtarzalne piękno i ból trwającej chwili. Kiedy zostali sami, całowali się bez przerwy i dużo wysiłku kosztowało ich, by nie posunąć się dalej. Ale Nick, poza wszystkim, nie mógł dopuścić do siebie myśli, że zostawi Cassie w ciąży. W przeddzień swojego wyjazdu Nick poruszył temat wojny. Stwierdził, że ma dobre warunki i że dotychczas nie brał jeszcze udziału w żadnej[^] akcji.

162

- Prawdopodobnie nie użyją mnie w ogóle ze względu na wiek i wrócę * do ciebie nieuchronnie z końcem wojny. A wtedy przyjdzie ci żałować, moja mila - przestrzegaj ją. Cassie niczego bardziej sobie nie życzyła.

- I co dalej -Próbowała uzyskać od niego choć jedno wiążące słowo, ale nie dopuścił do tego.

- Dalej namówię cię na wyjście za Billy ego, o czym powinnaś pomyśleć sama, zamiast zdawać się na takiego starego konia jak ja.

Miał trzydzieści osiem lat i nie był żadnym starym koniem, ale ignorując wszystkie jej perswazje, był nadal przekonany, że jest dla niej za stary. Cassie zastanawiała się czasem, czy sytuacja nie wyglądałaby inaczej, gdyby nie pamiętał jej w pieluszkach.

- Tak się składa, że nie kocham Billy ego, jeśli chcesz wiedzieć -wyjaśniła z uśmiechem, idąc z nim brzegiem jeziora.

- To jest absolutnie nieistotne. Będziesz musiała wyjść za niego tak czy owak.

- Dziękuję ci.

- Nie ma o czym mówić.

- Może powinniśmy go uprzedzić

Caśsie uwielbiała takie rozmowy, Nick umiał ją zawsze rozśmieszyć, chociaż potrafił równie dobrze doprowadzić do łez, co mu się ostatnio często zdarzało.

- Z czasem. Na razie niech się chłopak cieszy życiem. Zresztą gdyby wiedział z góry, mógłby prysnąć.

- Dzięki za komplement.

Pchnęła go zniechcąco, tak że omal się nie poślizgnął na ośnieżonym lodzie. Wobec tego pchnął ją także i po chwili tarzali się oboje w śniegu, całując.

To były bajeczne dni, choć przeminęły zbyt szybko ledwie się zaczęły, a już było po nich. Cassie zabrała Nicka swoim samolotem do Chicago, gdzie miał wsiąść w pociąg do Nowego Jorku, by stamtąd wrócić do Anglii.

- Będziesz mógł wkrótce znów przyjechać - spytała, czekając z nim na pociąg na Union Station. -

- Nie wiem. Tym razem trafił mi się fuks. Zorientuję się w sytuacji dopiero na miejscu, w Hornchurch.

Cassie kiwnęła głową. Rozumiała to w zupełności.

I znów obyło się bez obietnic były tylko lzy i bolesna świadomość, że on może nie wrócić i mogą się więcej nie zobaczyć. Pocałował ją ostatni raz przed rozstaniem później Cassie biegła za pociągiem, jak długo mogła. A potem już go nie było i została sama na stacji.

Odbyła długi, samotny lot do Good Hope, a następnego dnia poleciała z powrotem do Los Angeles, wracając do swojego luksusowego mieszkania. Tęskniła za Nickiem jak nigdy przedtem, czując się rozpaczliwie

163

samotna poza tym nieustannie się martwiła o niego i zadręczała myślą, czy nic złego mu się nie dzieje, czy wróci i czy kiedykolwiek znajdą wspólną drogę. Nie była wcale pewna, czy Nick zdoła kiedyś zapomnieć o dzielącej ich różnicy wieku nie sposób było przewidzieć, jak ułożą się ich losy.

W styczniu Cassie poleciała z Desmondem do Nowego Jorku, by zademonstrować Charlesowi Lindberghowi nowy samolot. Tam również nie obyło się bez mnóstwa fotografii i ujęć filmowych. A potem nadeszła wiosna, długa i samotna, mimo niezliczonych godzin lotów i nieustannie ponawianych prób oraz badań nowego sprzętu.

Mistrzowskie umiejętności i pasja, z jaką Cassie latała, zdobywały jej coraz większy rozgłos. Zetknęła się też z kilkoma kobietami, znanymi dotychczas tylko z nazwiska, o których czytała od lat, jak Pancho Barnes czy Bobbi Trout. Znajomość z nimi nadała jej życiu zupełnie inny wymiar. Spędziła również niejedną wolną chwilę w towarzystwie Nancy i Jane Firestone. Lubiła te wizyty, choć po jakimś czasie zorientowała się, że między nią a Nancy nie będzie nigdy tak bliskiej przyjaźni, jak się kiedyś spodziewała.

Być może dzieliła je po prostu za duża różnica wieku.

Któregoś kwietniowego wieczoru poszła znów na kolację z Desmondem, który zaskoczył ją, pytając, czy jest z kimś związana. Zważywszy na formalne stosunki, które między nimi

panowały, pytanie wydawało jej się dziwne - odpowiedziała przecząco, dodając, że Nancy nadal dobiera jej partnerów na wszelkie okazje towarzyskie.

- Zdumiewa mnie to - powiedział uprzejmie.

- Kto by zechciał taką szkaradę - odparła Cassie z uśmiechem, a Desmond roześmiał się mimo woli, rozbawiony jej żartem.

Prawdę mówiąc, Cassie wyglądała olśniewająco, miał wrażenie, że ostatnio stała się jeszcze piękniejsza. Jej osoba była dla niego źródłem ogromnej satysfakcji - dzięki Cassie realizował jeden ze swoich najlepszych pomysłów.

- Może za dużo pracujesz - powiedział w zadumie, po czym spojrzał jej prosto w oczy. - A może jest ktoś, kto czeka na ciebie w rodzinnych stronach

- Już nie. - Cassie uśmiechnęła się niewesoło. - Jest w Anglii. Poza tym on nie jest mój - dodała cicho. - Należy do siebie. Wyłącznie.

- Rozumiem. Ale to się może zmienić.

Cassie intrygowała Desmonda - wykonywała swoją pracę równie dobrze jak mężczyźni, może nawet lepiej, a przy tym traktowała ją znacznie bardziej serio. Zdawało się, że nie dba zupełnie o życie towarzyskie, a jeszcze mniej o zdobycie sławy. Na tym, między innymi, polegał jej urok. Odnosząc oszałamiające sukcesy i pokazując się równie często jak gwiazda filmowa, potrafiła zachować skromność. Desmond nie zetknął się z wieloma kobietami tego pokroju. Lubił i cenił w niej niejedno, co go samego dziwiło. Rzadko interesował się osobistym życiem własnych pracowników, prócz przypadków szczególnych, na przykład Nancy.

- Wojna robi z ludźmi dziwne rzeczy - powiedział. - Czasem ich zmienia... a czasem uświadamia im, co się najbardziej w życiu liczy.

- Tak. Bombowce, którymi latają. - Odparła Cassie z melancholijnym uśmiechem. -

Wydaje mi się, że lotnicy są osobną kategorią ludzi. W każdym razie ci, których znam. Kobiety również. Wszyscy są trochę zwariowani.

- To tylko dodaje im uroku - stwierdził, uśmiechając się do niej. Nie widziała go jeszcze tak rozluźnionego.

- Postaram się o tym pamiętać — powiedziała, sącząc wino i obserwując go jednocześnie.

Zastanawiała się, co sprawia, że Desmond zachowuje się tak, a nie inaczej, ale nie umiała znaleźć klucza do jego wnętrza. Będąc nawet w przyjaznym nastroju, Desmond zachowywał się z rezerwą. Niepodobna było się do niego zbliżyć. Zawsze dbał, by utrzymać dystans. Nancy uprzedzała ją o tym i Cassie przekonała się, że jej opiekunka ma rację.

- Ale istnieje też reszta śmiertelników. - Desmond uśmiechnął się ponownie. - Tych, którzy żyją na ziemi. Ludzi prostych i prozaicznych.

- Nie zgodziłabym się z tym określeniem - odpowiedziała Cassie spokojnie, czując na sobie jego wzrok. - Może oni są rozsądniejsi. Może rozumieją lepiej, o co chodzi w życiu, i dążą prostszą drogą do celu. Myślę, że takie życie ma też swoje wielkie zalety.

- A ty sama Gdzie jest twoje miejsce, Cass Tam na górze, w niebie, czy też w dole, na ziemi Wydaje mi się, że radzisz sobie z powodzeniem w obu tych światach.

Ale Cassie wolała niebo, żyła po to, żeby latać, o czym sam wiedział. Na ziemi spędzała tylko czas między lotami, czekając, aż będzie mogła wznieść się znów w powietrze i poszybować wśród ptaków.

W tym momencie Desmond postanowił podzielić się z nią swoim pomysłem. Za wcześniej było na konkretne plany, ale chciał jej zaszczepić samą ideę, swoje najgorętsze pragnienie.

- Co byś powiedziała na lot dookoła świata - spytał ostrożnie, a Cassie podniosła na niego oczy, zaskoczona.

Nick uprzedzał ją o takiej ewentualności i wiążących się z nią niebezpieczeństwach. Powiedział, że Williams musiał myśleć o tym od początku. Jakim sposobem udało mu się to przewidzieć. Wciąż jeszcze zdumiona, usiłowała znaleźć właściwą odpowiedź.

- Teraz To byłoby chyba szalenie trudne. - Po dokonaniu inwazji na Norwegię i Danię, Niemcy posuwali się obecnie ku Belgii i Holandii. - Duża część Europy byłaby dla nas niedostępna, a Pacyfik jest obszarem - newralgicznym.

Ten ostatni fakt wpłynął na wybranie trasy przez Amelię Earhart trzy lata temu. Obecnie warunki były znacznie gorsze.

165

- Można by prawdopodobnie ustalić trasę okrężną. Nie byłoby to łatwe, ale chyba wykonalne. Lot dookoła świata w moim pojęciu byłoby to szczytowe osiągnięcie. Pod warunkiem oczywiście, że zostanie właściwie zorganizowany. Takie przedsięwzięcie wymaga starannego przygotowania i mistrzowskiego wykonania. I w żadnym razie nie w najbliższej przyszłości. Potrzeba przynajmniej roku na opracowanie wszystkiego.

- Wydaje mi się, że taki lot byłby czymś fantastycznym, ale nie bardzo sobie wyobrażam, jak moglibyśmy dokonać tego teraz, czy nawet za rok.

Cassie pociągał ten pomysł, ale zarazem napawał wieloma obawami nie zapomniała o przestrojach Nicka. Natomiast Desmond wydawał się zupełnie pewny siebie w dążeniu do upragnionego celu.

- To ja się będę martwił o wszystko, Cass - powiedział, dotykając jej ręki pierwszy raz, odkąd go znała, robił wrażenie podekscytowanego. To było jego marzenie. A teraz podzielił się nim z Cassie. - Twoim zadaniem będzie tylko latanie najlepszym samolotem podniebnymi szlakami. Resztą zajmę się ja. Oczywiście jeżeli wyrazisz zgodę.

- Będę musiała to przemyśleć.

Tego rodzaju osiągnięcie dałoby jej niewątpliwie bardzo wiele. Imię Cassie stałoby się dla każdego równie znane jak nazwiska Cochran, Lindbergh, Elinor Smith czy Helen Richey.

- Może pomówimy o tym znowu w lecie

Oboje wiedzieli, że kontrakt Cassie będzie wówczas podlegał ewentualnemu przedłużeniu. Nie było powodu, by nie miała go podpisać ponownie. Nie kryła się z tym, że kocha swoją pracę. Ale lot dookoła świata, to była zupełnie inna sprawa. Sama o nim marzyła, choć Nick tak się sprzeciwiał, by dokonała go dla Williamsa. Brzmiał jej jeszcze w uszach jego głos ...On cię wykorzystuje... Nie rób tego, Cassie... Przeraza mnie to... Ale właściwie dlaczego Chyba nic złego by w tym nie było. Czemu nie miałyby tego dokonać Nick sam robił, co chciał. W dodatku na ogół nie zadawał sobie nawet trudu, by do niej napisać. Od świąt dostała od niego zaledwie dwa listy. I pisał w nich tylko o tym,

co robi, ani słowa o uczuciach. Nie robił nic, żeby utrzymać więź, która między nimi istniała. Uważał, że byłoby to dla niej ze szkoda, nie zamierzał dawać jej nadziei na przyszłość czy prosić, by na niego czekała. Jego listy przypominały raporty ze szkoły pilotów.

Tego wieczoru po kolacji Desmond zabrał ją do Mocambo. W czasie tańca rozmawiał z nią wyłącznie o locie dookoła świata. Zdradziwszy jej raz swoje marzenia, nie mógł się powstrzymać, żeby o nich nie mówić. Pewien był, że Cassie jest równie entuzjastycznie nastawiona do jego projektu.

Wspomniał o nim znowu w następnym tygodniu, nie po to by ją do tego namawiać, ale ot tak, mimochodem, jakby to był wspólny sekret, cel przyświecający teraz obojgu.

Oczywiste było, że pomysł tego lotu jest dla

166

meo niezmiernie ważny i podzieliwszy się nim z Cassie, poczuł się jej bliższy.

Desmond był zawsze ogromnie zajęty, toteż Cassie zdumiewała się, gdy spytał, czy może ją gdzieś zabrać w dniu jej dwudziestych pierwszych urodzin. Zdziwiło ją przede wszystkim, że wie o jej święcie, ale miał przecież armię ludzi, których zadaniem było przypomnieć mu o szczegółach. Szczegóły były dla niego istotne, fascynowały go wszelkie drobne elementy. Uważał, że w nich kryje się klucz do perfekcji.

Nie mając w pobliżu nikogo bliskiego, z kim chciałaby świętować swój dzień, Cassie ucieszyła się z propozycji Desmonda. Zabrał ją do restauracji Yictor Hugo, a później poszli potańczyć do Ciro, spędzając tam wieczór, który zrobił na niej ogromne wrażenie. W restauracji czekał na nią tort urodzinowy oraz szampan, który podano także w Ciro. Desmond wypytał widocznie Nancy o to, co zazwyczaj wybiera Cassie, bo cała kolacja składała się z najbardziej lubianych przez nią potraw. Miała więc ulubione dania, potem ulubiony tort, wreszcie ulubione piosenki. Czula się jak mała dziewczynka, dla której urodziny są dniem pełnym czarów. A potem ofiarował jej diamentową broszkę w kształcie samolotu, z cyfrą dwadzieścia jeden na skrzydłach i słowem Cassie na kadłubie.

Zamówił ją wiele miesięcy wcześniej u Cartiera, do czego się przyznał, kiedy otworzyła pudełeczko. Trudno jej było uwierzyć, że zadał sobie aż tyle trudu.

- To naprawdę zbyt wiele - patrząc na broszkę, Cassie zarumieniała się. Nigdy nie widziała podobnie pięknego klejnotu i miała uczucie, że na niego nie zasługuje.

Desmond przyglądał jej się z wielką powagą. Zauważyła parokrotnie, że z takim samym skupieniem patrzył na samolot, w którym chciał wprowadzić jakieś zmiany.

- Czułem, że pewnego dnia staniesz się dla mnie kimś bardzo ważnym. Wiedziałem o tym od chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Powiedział to z całą powagą, ale Cassie wybuchnęła śmiechem, przypominając sobie tamten dzień.

- W starym kombinezonie i z twarzą czarną od smaru. Musiałam zrobić na tobie piorunujące wrażenie.

Śmiał się, trzymając w ręce broszkę, która wydawała jej się taka niezwykła. Nawet śmigło poruszało się, gdy dotykała go palcem.

- Zrobiłaś - przyznał. - Jesteś jedyną znaną mi kobietą, która wygląda ładnie z umazaną na czarno twarzą.

- Desmondzie, jesteś okropny. - Cassie zaśmiała się znów z uczuciem, że jest im ze sobą dobrze.

Dziwne, ale mimo istniejącego między nimi dystansu czuła, że łączy ich prawdziwa przyjaźń. Desmond był jednym z niewielu dobrych znajomych, których tutaj miała.

Zaliczała się do nich jeszcze Nancy oraz paru pilotów, ale poza tym nikt, z kim spędzałyby więcej czasu. Darzyła

wielkim szacunkiem samego Desmonda oraz to, co sobą reprezentował i dla czego tak ciężko pracował. Wierzył w doskonałość, do której dążył, nie licząc się z kosztem i wysiłkiem, zarówno swoim, jak reszty spółki. Nie zadowalało go nic, co nie wydawało mu się perfekcyjne. Choćby ten mały samolot, który jej podarował, spoczywający teraz w jej ręce on także był swoistą doskonałością.

- Rzeczywiście jestem okropny, Cass - spytał poważnie, w odpowiedzi na jej żartobliwy komentarz. - Powtarzały mi to różne znające się na rzeczy osoby i przypuszczalnie miały rację.

Powiedział to tak szczerze i rozbijająco, że Cassie zrobiło się go żal. Zrozumiała, że jest samotny, choć był tak ważną osobistością i otaczał go przepych. Nie miał żony ani dzieci, ani też wielu przyjaciół, czy choćby, jeśli wierzyć gazetom, przyjaciółki. Miał tylko samoloty i swój biznes.

- Wiesz dobrze, że nie jesteś okropny - odpowiedziała półgłosem.

- Chciałbym być twoim przyjacielem, Cass - stwierdził po prostu, wyciągając do niej rękę ponad stolikiem.

Nie wiedziała dokładnie, jak ma to rozumieć, ale wzruszyło ją wszyst-| ko, co jej ofiarował, a zwłaszcza jego prośba o przyjaźń.

- Desmondzie, jesteśmy przyjaciółmi. Jesteś dla mnie taki dobry., zawsze zresztą byłeś... wydaje mi się, że wcale na to nie zasłużyłam.

- To właśnie w tobie lubię - uśmiechnął się. - Niczego się nie spodzi wasz, a zasługujesz na dużo więcej niż ten drobiazg. - Wskazał mały diamentowy samolot w jej ręku, po czym, pochylając się nad stołem, wziął go i przypiął do jej sukni. - Jesteś wyjątkową dziewczyną, Cass. Nigdy nie znałem kogoś takiego jak ty.

Uśmiechnęła się do niego, poruszona tym, co powiedział, i wdzięczna za okazaną jej przyjaźń.

Odwiózł ją późnym wieczorem do domu i towarzyszył na górę. Ale nie zapytał nawet, czy może wejść do środka nie wspomniał też słowem o locie dookoła świata. Natomiast sprawił jej niespodziankę, przysyłając kwiaty nazajutrz i zapraszając na przejażdżkę w niedzielę. Cassie nigdy wcześniej nie zastanawiała się, jak Desmond spędza weekendy. Ona sama latała, jeśli miała czas, lub też, o czym Nancy jej przypominała, brała udział w jakiejś imprezie towarzyskiej, aby się pokazać u boku kolejnego numeru z długiej listy osób towarzyszących.

Desmond wstąpił po nią o drugiej i pojechali samochodem do Malibu. Chodzili długo po plaży pogoda była niebiańska, a plaża prawie pusta. Desmond opowiadał o swojej młodości, latach spędzonych w szkole z internatem, a następnie na uniwersytecie w Princeton. W tym czasie nie bywał często w domu. Jego matka umarła, gdy był jeszcze dzieckiem, a ojciec pograżył się w interesach. Zbudował prawdziwe imperium, ale w

czasie tworzenia go zapomniał o własnym dziecku. Nie przypominał sobie o nim nawet w czasie wakacji, które Desmond spędzał w swoich

168

kolejnych szkołach, najpierw w Fessenden, potem w St. Paul, wreszcie w Princeton. W tym czasie przestało mu już zależeć na domu, wyjeżdżał na wakacje sam lub z przyjaciółmi.

- Nie masz żadnej rodziny - Dla Cassie ta historia rozpaczliwie samotnego dzieciństwa była wizją przerażającą.

- Nie. Moi rodzice byli jedynakami. A wszyscy dziadkowie umarli przed moim urodzeniem. Nigdy nie miałem nikogo oprócz ojca, i właściwie wcale go nie znałem. Może dlatego nie pragnąłem mieć własnych dzieci. Nie chciałbym nikogo skazywać na ten rodzaj cierpienia. Wystarcza mi to, co mam, zresztą przykro byłoby mi rozczarować własne dziecko.

Była w nim jakaś pustka i smutek - teraz Cassie rozumiała go lepiej. Wyczuwała w nim już wcześniej tę samotność, to odosobnienie, które było jego udziałem od tak wielu lat. Te lata nie poszły na marne, ale ileż musiał wycierpieć. I nie przestał być samotny.

- Desmondzie... z pewnością nie byłbyś rozczarowaniem dla nikogo... dla mnie jesteś taki dobry.

Była to szczerza prawda. W kontaktach z nią był zawsze miły i przyjazny - prawdziwy dżentelmen, doskonały przyjaciel, wspaniały pracodawca. Nie było powodu, by nie okazał się równie dobrym mężem czy ojcem. Cassie wiedziała, że był dwukrotnie żonaty i z żadnego małżeństwa nie miał dzieci. Pisma, w których to wyczytała, podkreślały wielokrotnie, że nie ma dziedzica gigantycznej fortuny. Teraz wiedziała dlaczego.

Desmond nie chciał mieć dzieci.

- Ożeniłem się bardzo młodo - wyjaśnił, gdy usiedli wreszcie na piasku, patrząc na fale. - Byłem jeszcze w Princeton. To małżeństwo nie miało najmniejszego sensu. Amy była uroczą, ale niebywale rozpieszczoną przez rodziców. Po zrobieniu dyplomu przywiozłem ją do Los Angeles. Amy nienawidziła tu wszystkiego. - Desmond spojrzał na Cassie z nagłym rozbawieniem. - Byłem wówczas w twoim wieku i żyłem w błędnym przekonaniu, że jestem całkowicie dojrzały i wiem, co robię. Amy chciała przenieść się do Nowego Jorku, na co ja się nie godziłem. Pragnęła być blisko rodziny, a mnie się to wydawało po prostu dziwactwem. Więc zamiast tego zabrałem ją na pół roku do Afryki, na safari, a potem do Indii. Po czym udaliśmy się do Hongkongu, gdzie wsiadła na pierwszy statek do Ameryki, by wrócić do rodziców. Twierdziła, że cierpiała z moich rąk tortury i że woziliłem ją do różnych przerażających miejsc, opowiadała też, że przebywała w niewoli u dzikusów jako zakładniczka. - Uśmiechnął się, wspominając absurdalne oskarżenia. Cassie roześmiała się. W jego ustach cała ta historia brzmiała komicznie.

- Kiedy wróciłem tutaj, prawnicy jej ojca zdążyli wnieść sprawę o rozwód. Chyba zupełnie nie rozumiałem, że Amy pragnie być blisko matki - chciałem jej pokazać różne frapujące rzeczy na świecie. Moja

169

oym znacznie bardziej interesującą osobą. Miałem dwa-dzieścia pięć lat, kiedy ją poznałem. Ona była uroczą Angielką, rezydującą w Bangkoku, dziesięć lat starszą ode

mnie i, jak się okazało, bardzo przedsiębiorczą. Wyszło na jaw, że poślubiła wcześniej kogoś innego, kto pojawił się całkiem niespodziewanie, kiedy nam się świetnie żyło razem. Nie podobało mu się to, co zastał, i nasze małżeństwo zostało unieważnione. Wtedy wróciłem i osiadłem tutaj na dobre. Niektóre fragmenty tych dwóch przygód były nawet przyjemne, ale żadna z nich nie przypominała prawdziwego małżeństwa. Odtąd nigdy nie próbowałem się z kimś związać tu, na miejscu nie spełniłem pokładanych we mnie nadziei. A po odziedziczeniu całego biznesu nie miałem czasu na myślenie o podobnych sprawach. Nie miałem czasu na nic... poza biznesem. A teraz mam o dziesięć lat więcej i jestem samotnym nudziarzem.

- Nudziarzem To chyba nie jest właściwe słowo... Safari... Indie... Bangkok... Dalekie to wszystkie od Illinois, skąd pochodzę. Jestem czwartym z pięciorga dzieci, spędziłam całe moje dotychczasowe życie na lotnisku i mam szesnaścioro siostrzeńców oraz siostrzenic. Można powiedzieć, prawdziwie światowa dama. Jestem pierwszą osobą z rodziny, która poszła do college'u, pierwszą kobietą, która lata, i pierwszym członkiem rodziny, który przeniósł się tak daleko od domu, chociaż moi rodzice przyjechali z Nowego Jorku, a przybyli tam z Irlandii. Ale wszystko to jest zupełnie zwyczajne, ani trochę fascynujące czy ekscytujące.

- Teraz ty sama jesteś fascynująca, Cass —powiedział Desmond cicho, przyglądając jej się. Wydawał się zawsze zainteresowany jej reakcjami.

- Nie sądzę. Wiem, że pozostałam dziewczyną w kombinezonie, z twarzą pokrytą smarem.

- Ludzie, którzy na ciebie patrzą, postrzegają cię zupełnie inaczej.

- Może jakoś to do mnie nie dociera.

- Właściwie nie można powiedzieć, żebyśmy mieli ze sobą wiele wspólnego - stwierdził Desmond z namysłem. - Ale czasem to daje najlepsze efekty - dodał zadumany. - W gruncie rzeczy przestałem się orientować, co daje efekty. Usiłowałam tego dociec tak bardzo dawno temu, że nawet nie pamiętam, do czego doszedłem.

Cassie uśmiechnęła się wydało jej się nagle, że bierze udział w jakiejś rozmowie kwalifikacyjnej, nie wiedząc dokładnie, o jakie stanowisko się ubiega.

- A ty, Cass Jak to się dzieje, że w dojrzałym wieku dwudziestu jeden lat i dwóch dni nie jesteś mężatką

Pytanie zostało zadane pół żartem, pół serio. Desmond chciał wiedzieć, czy Cassie jest zupełnie wolna. Nie miał co do tego żadnej pewności, choć nie wydawało mu się, żeby była z kimś bliżej związana, chyba że chodziło o tego pilota z RAF-u w Anglii.

- Nikt mnie nie chciał - odparła Cassie bez namysłu i roześmieli się oboje. Czują się z nim zadziwiająco swobodnie.

- Nie wierzę. - Desmond wyciągnął się na piasku, patrząc na nią był rozbawiony i całkowicie rozluźniony w jej towarzystwie. - Podaj mi jakiś rozsądniejszy powód.

Była stanowczo zbyt piękna, by nikt się nią nie zainteresował.

- Kiedy to prawda. Chłopcy w moim wieku boją się latających kobiet jak ognia. Chyba że sami latają, a wtedy zyskaliby tylko rywala w osobie drugiego pilota, co im się nie uśmiecha.

- A co powiesz o chłopcach w moim wieku - spytał ostrożnie. Cassie przypomniała sobie, że Desmond jest o cztery lata młodszy od Nicka, który miał obecnie trzydzieści dziewięć lat.

- Ci z kolei przejmują się różnicą wieku, W każdym razie niektórzy, tacy, powiedzmy... cztery lata starsi od ciebie.

- Rozumiem. Uważają, że jesteś niedojrzała. Ale Cassie nie można było tego zarzucić.

- Nie, myślą, że sami są za starzy, a przy tym nie doszli do niczego w życiu i nie mogą mi niczego zapewnić. Więc odlatują do Anglii i mówią na odchodnym, żebym poszła się bawić z chłopcami w moim wieku. Żadnych obietnic. Żadnych nadziei.

- Hm. A bawisz się z chłopcami w swoim wieku

Desmond był zaintrygowany jej opowieścią. Domyślił się szybko, że chodzi o współnika jej ojca na lotnisku, ale nie wypytywał dalej. To przypuszczenie potwierdzałby fakt, że tamten typ usiłował uchronić Cassie przed nim samym tego pierwszego dnia.

- Nie - odpowiedziała otwarcie. - Nie miałam czasu na chłopców w żadnym wieku. Byłam zbyt zajęta lataniem dla ciebie i chodzeniem na towarzyskie imprezy, które uważasz za takie ważne.

Poza wszystkim nie miała ochoty na bliższe związki z kimkolwiek. Za bardzo kochała Nicka, by zwrócić uwagę na kogoś innego. Ale tego mu nie powiedziała.

- Imprezy towarzyskie są naprawdę ważne, Cassie.

- Nie dla mnie - odparła z uśmiechem.

- Trudno ci dogodzić, panno Cassie O Malley. Od roku wychodzisz gdzieś pięć razy na tydzień, spędzając każdy wieczór z innym mężczyzną. I żaden nie wpadł ci w oko

- Widać nie. Powody - za dużo pracy, brak czasu, brak zainteresowania. Oni wszyscy mnie nudzą.

Nie dodała nawet, że większość z nich była męskimi modelami albo pozbawionymi męskich cech aktorami - nie sprawiało jej to żadnej różnicy.

- Rozpuściłaś się. - Pogroził jej palcem, na co zareagowała śmiechem.

- Być może, ale to wyłącznie twoja wina. Pomyśl sam, ile mi dałeś mieszkanie, stroje, każdy samolot, o jakim mogłabym zamarzyć, łącznie z diamentowym - uśmiechnęła się z wdzięcznością tegoż ranka napisała do niego parę słów z podziękowaniem. -

Samochody... hotele... ekskluzywne restauracje... komu nie przewróciłoby się w głowie od tylu zbytków

171

- Tobie - odparł Desmond po prostu, mówiąc szczerą prawdę.

Pociągnął ją za rękę, pomagając wstać, i powędrowali przed siebie boso po piasku, plotąc piąte przez dziesiąte. Zjedli kolację w małej meksykańskiej restauracji w pobliżu jej mieszkania. Desmond oświadczył, że jedzenie jest straszne, Cassie natomiast była nim zachwycona. Potem odprowadził ją do domu, obiecując zatelefonować następnego ranka.

- Wychodzę do pracy o czwartej - odpowiedziała. - Więc mnie nie zastaniesz.

- Ja także - uśmiechnął się Desmond. - Widocznie pracujemy dla tego samego tyra.

Wobec tego zatelefonuję o trzeciej trzydzieści.

Zdumiała się, kiedy dotrzymał słowa. Był przedziwnym człowiekiem. I tak bardzo samotnym. Serce jej się ścisnęło, gdy myślała o jego opowieściach z dzieciństwa. Nic dziwnego, że nigdy nikogo nie pokochał. Odkąd pamiętał, jego również nie kochano. Wzbudził w niej instynkt opiekuńczy, pragnęła zrobić coś, by wynagrodzić mu cierpienia dzieciństwa, tymczasem to on cały czas coś dla niej robił. Łączył w sobie w niezwykle sposób ciepło i chłód, niewzruszony, a zarazem tak głęboko zraniony.

Tego samego popołudnia przyjechał na lotnisko i odwiózł ją do domu, nie wchodząc jednak do środka. Od tej pory telefonował do niej codziennie i zabierał ją na kolację kilka razy w tygodniu tam, gdzie było spokojnie i zacisznie. Nie zrobił nic ponad to i Cassie nigdy nie pomyślała, że łączy ich coś więcej niż przyjaźń – za to w niedługim czasie stali się naprawdę dobrymi i bliskimi przyjaciółmi. Desmond nie wspominał więcej o locie dookoła świata, ale Cassie myślała o tym niekiedy w czasie latania, przypominając sobie również wszystkie przestrogi Nicka. Absurdem było zamartwiać się o nią do tego stopnia. Desmond nie projektowałby niczego, co mogłoby się dla niej źle skończyć, nie zamierzał jej do niczego zmuszać. Pewna była, że zawsze ma jej dobro na względzie. Był teraz nade wszystko jej przyjacielem. Ostatnio pojawiał się o najdziwniejszych porach, gdy wysiadała z samolotu, kiedy wychodziła do pracy o czwartej rano. Był w pobliżu, jeśli go potrzebowała, nigdy się nie narzucając, nie żądając czegoś, czego nie byłaby skłonna dać sama z siebie. Zdawał się oczekiwać od niej tak niewiele, a jednak stale czuła jego obecność.

W końcu czerwca sam jej przyniósł nowy kontrakt. Po obejrzeniu go Cassie ogarnęło zdumienie. Większość warunków pozostała nie zmieniona, poza tym że część imprez towarzyskich była teraz fakultatywna, a suma zarabianych przez nią pieniędzy podwojona. Kontrakt zapewniał jej oblatywanie wszystkich najwyższej klasy samolotów oraz określał minimalną liczbę reklam w ciągu roku, w których zobowiązana była wystąpić. Ale doszedłszy do ostatniego punktu, Cassie zaniemówiła. Za honorarium w wysokości stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów, dodając do tego premie i nagrody, kontrakt dawał jej szansę dokonania lotu dookoła

172

świata w czasie najbliższych dwunastu miesięcy, najlepszym samolotem spółki Williamsa, po najbezpieczniejszej trasie, jaka zostanie opracowana – start został wyznaczony na drugiego czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku. Termin ten przypadał w czwartą rocznicę zniknięcia Amelii Earhart. Miał to być największy w dziejach lot reklamowy, w czasie którego zostaną ustanowione przez Cassie nowe rekordy. Perspektywa była niezwykle kusząca, ale Cassie uważała, że powinna omówić sprawę ze swoim ojcem. Wybierała się zresztą do domu w tym tygodniu na pokaz lotniczy.

- Myślisz, że będzie miał jakieś obiekcje – spytał ją Desmond przed odlotem. Z jego tonu przebijała obawa, wyglądał jak mały chłopiec przestraszony, że ktoś mu zabierze ukochaną zabawkę.

Cassie próbowała go uspokoić, mówiąc z uśmiechem

- Nie sądzę. Pewnie będzie zdania, że to ryzykowne przedsięwzięcie, ale jeśli ty twierdzisz, że jest to bezpieczne, to ja ci wierzę.

Desmond nigdy jej nie skłamał, nigdy nie oszukał. Nigdy jej też nie zawiódł jako przyjaciel czy pracodawca. A przecież spędzali razem niemało czasu. Wziąwszy pod uwagę wiek obojga, łączyły ich dość niezwykle więzy, oparte jedynie na sprawach zawodowych i przyjaźni. Desmond nigdy nie spróbował jej nawet pocałować, chociaż bardzo chciał mieć pewność, że Cassie nie jest kimś zajęta. Z widoczną ulgą przyjął wiadomość, że jest wolna, jeśli nie brać pod uwagę Nicka, który i tak nie pisał do niej od miesięcy.

Cassie zdawała sobie sprawę, że Nick zdecydowanie sprzeciwiłby się temu kontraktowi.

- Mój ojciec jest całkiem rozsądny - zapewniła Desmonda.

- Cassie, marzyłem o tym, odkąd pamiętam. Ale dotychczas nie spotkałem osoby, która potrafiłaby dokonać takiej rzeczy, osoby, do której miałbym zaufanie i z którą chciałbym pracować. Tobie ufam w pełni. I nigdy nie widziałem kogoś, kto latałby jak ty.

Naturalnie jego słowa ogromnie jej pochlebily.

- Porozmawiamy o tym po moim powrocie - obiecała. Potrzebowała kilku dni na przemyślenie całej sprawy, ale pokusa była silniejsza, o czym Desmond doskonale wiedział.

- Nie bierzesz w tym roku udziału w pokazach, prawda

Widząc, że jest trochę zaniepokojony, potrząsnęła szybko głową. Jej codzienne życie było przecież jednym wielkim pokazem poza tym ostatnio niewiele ćwiczyła. Tego roku zabrakło jej po prostu czasu na przygotowania, z przyjemnością za to myślała o pójściu na pokaz w roli widza.

- Nie, ale uczestniczy w tym mój brat. Bóg raczy wiedzieć po co. W gruncie rzeczy nie lubi latać, robi to wyłącznie, by sprawić radość ojcu.

- Wielu ludzi postępuje podobnie. W Princeton uprawiałem zapasy, ponieważ uprawiał je także mój ojciec. Jest to najbrzydliwszy sport pod słońcem i nie cierpiałem go, ale wyobrażałem sobie, że ojciec będzie

173

zachwycony. Nie mam pojęcia, czy w ogóle o tym wiedział, ale kiedy pomyślę, ile razy miałem sztywny kark i krwawiący nos, nie mówiąc o ogólnym poturbowaniu...

Cassie roześmiała się, ubawiona historyjką. Obiecała zatelefonować, by opowiedzieć o pokazie.

- Wiesz, będzie mi ciebie brakowało. Nie istnieje nikt inny, do kogo mógłbym zadzwonić o trzeciej nad ranem.

- Możesz zadzwonić do mnie - oświadczyła Cassie wielkodusznie. - Wstanę, żeby z tobą porozmawiać, u nas będzie wtedy piąta.

- Baw się dobrze - odparł z uśmiechem. - A potem wróc i podpisz kontrakt z lotem dookoła świata. Ale jeśli nie podpiszesz - dorzucił, poważniejąc nagle - to nie znaczy, że przestaniemy być przyjaciółmi. Naprawdę zrozumieć, jeśli się na to nie zdecydujesz.

Przejęta tym, co powiedział, Cassie miała ochotę objąć go i zapewnić, że jest jej bardzo drogi. Biedny, samotny Desmond pragnął za wszelką cenę zachować się wyrozumiale i wspaniałomyślnie, a jednocześnie tak gorąco marzył o locie dookoła świata. Przykro byłoby go rozczarować.

- Desmondzie, naprawdę postaram się nie sprawić ci zawodu. Tylko muszę mieć trochę czasu, żeby pomyśleć o tym spokojnie.

Dobrze, że nie musiała opowiadać o swoim dylemacie Nickowi, narażając się na wybuch nieokielznanego gniewu.

Desmond pocałował ją w policzek, prosząc, by przekazała bratu życzenia pomyślnego lotu. Cassie obiecała je powtórzyć, gdy tylko zobaczy się z Chrisem.

Poleciała do domu jedną z dwusilnikowych maszyn Desmonda, rozmyślając w drodze, jak zareaguje ojciec na pomysł lotu dookoła świata. Nawet bez dodatkowego ryzyka związanego z wojną i problemami na Pacyfiku, całe przedsięwzięcie było niewątpliwie dość niebezpieczne. Latanie na tak długich dystansach mogło okazać się katastrofalne w skutkach, jeśli ktoś nie był stuprocentowo pewien tego, co robi, lub miał wyjątkowego pecha, natrafiając niespodziewanie na burzę. Nikt się nigdy nie dowiedział, jaki los spotkał Amelię Earhart. Nie można było racjonalnie wyjaśnić jej zniknięcia - chyba że zabrakło jej paliwa i runęła w dół, przepadając bez śladu. Było to jedyne rozsądne przypuszczenie, jakie wysunięto. Istniały różne wymyślniejsze teorie, które miały swoich zwolenników, ale Cassie nie przemawiały nigdy do przekonania.

Myśl o locie dookoła świata absorbowwała Cassie przez całą drogę do domu. Może był rzeczywiście niebezpieczny, ale miała na niego szaloną ochotę.

Rozdział czternasty

i

okazy lotnicze w Peoria okazały się takim samym wspaniałym widowiskiem, jakie Cassie zapamiętała z dawnych lat. Nigdy nie czuła się szczęśliwsza, niż wtedy gdy oglądała je w towarzystwie Billy'ego oraz swego ojca. Matka i siostry poszły gdzieś z dziećmi. A Chris chodził nerwowo tam i z powrotem, jedząc hot dogi.

- Przyprawiasz mnie o mdłości - ofuknęła go Cassie, a Chris wyszczerzył zęby w uśmiechu i kupił sobie jeszcze cukrową watę.

Na pokazy przybyli tłumnie wszyscy ich starzy znajomi, bliscy przyjaciele ojca i młodszy piloci. Większość fanów lotnictwa, nawet z bardzo odległych miejscowości, przyjechała już dzień wcześniej, bo ojciec na to nalegał. Pokazy w Peoria były bardzo ważnym wydarzeniem dla wszystkich lotników. W jednym z mniej brawurowych numerów brało udział nawet kilka kobiet. A Chris, jak zwykle, zamierzał zdobyć nagrodę w konkurencji lotów na dużych wysokościach, które zaplanowano jako ostatnie tego popołudnia. Może nie. Był to najbardziej popisowy numer pokazów, ale obydwójce wiedzieli, że spodoba się ojcu.

- Nie chciałabyś popróbować, siostrzyczko? Tata mógłby pożyczyć ci samolot.

Maszyna, którą Cassie przyleciała na wschód, była na to za duża i zbyt ciężka. No i o wiele za droga. A poza tym należała do Desmonda. Cassie zrobiła przegląd tego samolotu, gdy tylko zaczęła pracować dla William-sa, a w ostatnich czasach wspólnie zdołali wprowadzić kilka zalecanych przez nią zmian. Jak na dwudziestoletnią dziewczynę wykonywała niezwykle ważną pracę - sława, jaką się cieszyła, znana była wszystkim zgromadzonym na pokazach ludziom, a jej obecność szeroko komentowana. Zgodnie z przewidywaniami Desmonda, na jej powitanie przybyło wielu dziennikarzy. Cassie od razu jednakże oznajmiła bratu, że nie zamierza brać udziału w pokazach.

zachwycony. Nie mam pojęcia, czy w ogóle o tym wiedział, ale kiedy pomyślę, ile razy miałem sztywny kark i krwawiący nos, nie mówiąc o ogólnym poturbowaniu...

Cassie roześmiała się, ubawiona historyjką. Obiecała zatelefonować, by opowiedzieć o pokazie.

- Wiesz, będzie mi ciebie brakowało. Nie istnieje nikt inny, do kogo mógłbym zadzwonić o trzeciej nad ranem.

- Możesz zadzwonić do mnie - oświadczyła Cassie wielkodusznie. — Wstanę, żeby z tobą porozmawiać, u nas będzie wtedy piąta.

- Baw się dobrze - odparł z uśmiechem. - A potem wróc i podpisz kontrakt z lotem dookoła świata. Ale jeśli nie podpiszesz - dorzucił, poważniejąc nagle - to nie znaczy, że przestaniemy być przyjaciółmi. Naprawdę zrozumieć, jeśli się na to nie zdecydujesz.

Przejęta tym, co powiedział, Cassie miała ochotę objąć go i zapewnić, że jest jej bardzo drogi. Biedny, samotny Desmond pragnął za wszelką cenę zachować się wyrozumiale i wspaniałomyślnie, a jednocześnie tak gorąco marzył o locie dookoła świata. Przykro byłoby go rozczarować.

- Desmondzie, naprawdę postaram się nie sprawić ci zawodu. Tylko muszę mieć trochę czasu, żeby pomyśleć o tym spokojnie.

Dobrze, że nie musiała opowiadać o swoim dylemacie Nickowi, narażając się na wybuch nieokiełznanego gniewu.

Desmond pocałował ją w policzek, prosząc, by przekazała bratu życzenia pomyślnego lotu. Cassie obiecała je powtórzyć, gdy tylko zobaczy się z Chrisem.

Poleciała do domu jedną z dwusilnikowych maszyn Desmonda, rozmyślając w drodze, jak zareaguje ojciec na pomysł lotu dookoła świata. Nawet bez dodatkowego ryzyka związanego z wojną i problemami na Pacyfiku, całe przedsięwzięcie było niewątpliwie dość niebezpieczne. Latanie na tak długich dystansach mogło okazać się katastrofalne w skutkach, jeśli ktoś nie był stuprocentowo pewien tego, co robi, lub miał wyjątkowego pecha, natrafiając niespodziewanie na burzę. Nikt się nigdy nie dowiedział, jaki los spotkał Amelię Earhart. Nie można było racjonalnie wyjaśnić jej zniknięcia chyba że zabrakło jej paliwa i runęła w dół, przepadając bez śladu. Było to jedyne rozsądne przypuszczenie, jakie wysunięto. Istniały różne wymyślniejsze teorie, które miały swoich zwolenników, ale Cassie nie przemawiały nigdy do przekonania.

Myśl o locie dookoła świata absorbowwała Cassie przez całą drogę do domu. Może był rzeczywiście niebezpieczny, ale miała na niego szaloną ochotę.

Rozdział czternasty

|

okazy lotnicze w Peoria okazały się takim samym wspaniałym widowiskiem, jakie Cassie zapamiętała z dawnych lat. Nigdy nie czuła się szczęśliwsza, niż wtedy gdy oglądała je w towarzystwie Billy ego oraz swego ojca. Matka i siostry poszły gdzieś z dziećmi. A Chris chodził nerwowo tam i z powrotem, jedząc hot dogi.

- Przyprawiasz mnie o mdłości - ofuknęła go Cassie, a Chris wyszczerzył zęby w uśmiechu i kupił sobie jeszcze cukrową watę.

Na pokazy przybyli tłumnie wszyscy ich starzy znajomi, bliscy przyjaciele ojca i młodszy piloci. Większość fanów lotnictwa, nawet z bardzo odległych miejscowości, przyjechała już dzień wcześniej, bo ojciec na to nalegał. Pokazy w Peoria były bardzo ważnym wydarzeniem dla wszystkich lotników. W jednym z mniej brawurowych numerów brało udział nawet kilka kobiet. A Chris, jak zwykle, zamierzał zdobyć nagrodę w konkurencji lotów na dużych wysokościach, które zaplanowano jako ostatnie tego popołudnia. Może nie był to najbardziej popisowy numer pokazów, ale obydwójce wiedzieli, że spodoba się ojcu.

- Nie chciałybyś popробować, siostrzyczko. Tata mógłby pożyczyć ci samolot. Maszyna, którą Cassie przyleciała na wschód, była na to za duża i zbyt ciężka. No i o wiele za droga. A poza tym należała do Desmonda. Cassie zrobiła przegląd tego samolotu, gdy tylko zaczęła pracować dla William-sa, a w ostatnich czasach wspólnie zdołali wprowadzić kilka zalecanych przez nią zmian. Jak na dwudziestojednoletnią dziewczynę wykonywała niezwykle ważną pracę - sława, jaką się cieszyła, znana była wszystkim zgromadzonym na pokazach ludziom, a jej obecność szeroko komentowana. Zgodnie z przewidywaniami Desmonda, na jej powitanie przybyło wielu dziennikarzy. Cassie od razu jednakże oznajmiła bratu, że nie zamierza brać udziału w pokazach.

175

- Wysłałam już z wprawy, Chris. Latałam tymi maszynami cały rok, ale nie ćwiczyłam.

- Ja też nie - odparł z uśmiechem Chris.

Miał dwadzieścia lat i był uderzająco podobny do ojca. Świetnie radził sobie w szkole i wciąż miał zamiar zostać architektem, jeżeli tylko za rok lub dwa uda mu się dostać stypendium na studia na uniwersytecie stanowym w Illinois. A na razie każdą wolną w ciągu dnia chwilę spędzał z lessie. Obydwójce byli cudowni i Pat mówił, że wcale by się nie zdziwił, gdyby się pobrali.

Billy wyglądał równie chłopięco jak Chris. W tym roku wyskoczyło mu na twarz chyba jeszcze więcej piegów. Po pierwszych dwóch konkurencjach, w których wziął udział, jasne było, że w przeciwieństwie do brata Cassie, Billy starannie się do nich przygotowywał. Dwukrotnie zdobył pierwszą nagrodę, a potem jeszcze jedną zaledwie pół godziny później - wszystkie w konkurencjach, które zaliczano do najtrudniejszych.

- Cóż ty robiłeś przez cały rok? Ćwiczyłeś od rana do wieczora? Wy, faceci, macie mnóstwo czasu na zbijanie bąków - żartowała Cassie, otoczywszy Billy ego ramieniem na użytek fotografa z prasy, który akurat robił im zdjęcie. Cassie zadbała, by zapisał nazwisko Billy ego, i upewniła się, że zrobił to poprawnie, a potem przypomniała mu, że tego ranka chłopak zdobył trzy pierwsze nagrody.

- A dzień jeszcze się nie skończył - zażartował reporter mrugając do Cassie.

- A pani, panno O Malley - spytał jeden z dziennikarzy. - Nie zaprezentuje pani swych umiejętności

- Obawiam się, że nie. Bohaterami dzisiejszego dnia są mój brat i pan Nolan.

- Czy panią i pana Nolana łączą jakieś romantyczne więzy - spytał bez ogródek.

Cassie uśmiechnęła się, a Billy udał, że zachłysnął się lemoniadą.

- Żadne - odparła chłodno.

- A z panem Williamsem

- Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi - odrzekła uśmiechając się.

- I nic poza tym - naciskał reporter.

Pat zastanawiał się, jak Cassie może to wytrzymać. Dziewczyna była jednak ogromnie cierpliwa i niezwykle miła. Desmond świetnie ją przygotował na takie pytania dziennikarzy i Cassie czuła się wręcz zobowiązana, by wobec nich zachowywać się jak należy, chociaż kusilo ją, żeby powiedzieć coś złośliwego. To, co robili, traktowali bardzo poważnie, a Cassie przyglądała się temu z przymrużeniem oka.

- Przynajmniej pan Williams o niczym takim mi nie wspominał - odparła grzecznie, po czym odwróciła się w stronę znajomych, z którymi wdała się w pogawędkę, i dziennikarze dali jej w końcu spokój.

176

- Ależ oni są natrętni - zauważył zdenerwowany Billy. - Czy nie działają ci na nerwy

- Owszem, ale pan Williams uważa, że prasa pomaga w interesach.

- A tak przy okazji, to prawda, co mówiłaś - spytał Billy, gdy zostali sami. - Jest coś między tobą a Williamsem

- Nie ma - odrzekła ostrożnie. - Jesteśmy po prostu przyjaciółmi. Sądzę, że on nie chce się angażować. Prawdopodobnie znaczę dla niego tyle, ile on dla kogokolwiek innego. To bardzo samotny człowiek. Czasami mi go żal - dodała cicho, by nikt więcej nie mógł jej usłyszeć. Ale Billy nie był w nastroju do poważnych rozmów i nigdy nie potrafił zdobyć się na szacunek wobec posiadaczy astronomicznych fortun.

- Mnie też go żal. Musi się zajmować taką ciężką kupą pieniędzy. No i chodzić na kolacje z tymi wszystkimi gwiazdami filmowymi, bo pewnie tak jest. Rzeczywiście, biedny facet.

- Zamknij się, Billy - powiedziała Cassie szturchnąwszy go.

Właśnie podszedł do nich Chris. Znow coś jadł i Cassie popatrzyła na niego z niedowierzaniem w oczach. Chłopak objadał się tak, odkąd skończył czternaście lat, i wciąż był chudy jak patyk. U swego boku miał Jessie, która wpatrywała się w niego rozanielona i pełna podziwu. Jessie pracowała w miejscowej bibliotece. Była poważną dziewczyną i wszystkie zarobione pieniądze oddawała rodzicom, by pomóc im w utrzymaniu swych czterech młodszych sióstr. Nikt nie miał wątpliwości, że szaleje za Chrisem. W stosunku do rodziny O Malleyów, a zwłaszcza mniejszych dzieci, była bardzo miła.

- Czy ty nigdy nie przestajesz jeść - spytała Cassie z udaną irytacją.

- Nie, jeśli tylko nic mi w tym nie przeszkodzi. Jak człowiek sobie dobrze wszystko rozplanuje, to właściwie może jeść cały czas, odkąd tylko otworzy rano oczy i dopóki ich nie zamknie wieczorem. Mama mówi, że ja sam zjadam więcej niż cała rodzina razem wzięta.

- Któregoś dnia okaże się, że zrobił się z ciebie tłuścioch - ostrzegł go Billy, mrugając do chichoczącej Jessie.

Wszyscy byli w świetnych humorach zdążyli już obejrzeć kilka naprawdę niezwykłych wyczynów, chociaż żaden z nich nie dorównywał temu, na co porwała się Cassie przed rokiem, kiedy to, mroząc widzom krew w żyłach, zanurkowała w dół i w ostatniej niemal sekundzie poderwała samolot do góry.

- Nie mogłem znieść tego widoku - przyznał Chris. - Żołądek podchodził mi aż do gardła. Myślałem, że za chwilę się rozbijesz.

- Na to jestem za mądra - odrzekła zadowolona z siebie.

Sama jednak cieszyła się, że Chris nie ryzykował żadnych niebezpiecznych numerów.

Latając na dużej wysokości nie można było wpakować się w poważne kłopoty.

Wprawdzie taki lot nie był zbyt ekscytujący, lecz świadomość, że Chris jest bezpieczny i nie naraża życia, bardzo cieszyła Cassie.

12 - Skrzydła

177

- A co tam słyhać w Los Angeles - zainteresował się Billy, gdy zapadło milczenie.

Cassie opowiedziała mu więc o swej pracy i o nowych samolotach, ale o planach wycieczki dookoła świata nie wspomniała ani słowem. Chciała najpierw porozmawiać o tym z ojcem, a dopiero potem zamierzała wyjawić sekret Billy emu. Ciagle o tym myślała, wiedząc, że jeśli zdecyduje się na taki lot, chciałyby, aby Billy poleciał razem z nią. Chłopak był najlepszym pilotem, jakiego znała, i nawet po roku spędzonym w Los Angeles, kiedy latała z prawdziwymi sławami w tym fachu, wciąż była przekonana, że jej kolega jest od nich wszystkich lepszy.

Porozmawiali jeszcze chwilę, po czym Billy ponownie wystartował w powietrze, zdobywając kolejną pierwszą nagrodę, a tym samym umacniając przekonanie Cassie o swoich umiejętnościach. Wkrótce potem omal nie doszło do katastrofy, bo dwa samoloty bliskie były zderzenia się ze sobą, w ostatniej chwili zdołały jednak tego uniknąć i chociaż z tłumu wyrwały się już okrzyki grozy, a oddechy zamarły w piersiach, to wszystko skończyło się dobrze. Lecz wszystkim przypomniał się tamten dzień sprzed roku, kiedy to rozbił się Jimmy Bradshaw. Nic też dziwnego, że Peggy nie przyszła tym razem na pokazy. Z tego, co Cassie dowiedziała się od Chrisa, Peggy miała wkrótce wyjść za mąż za Bobby ego Stronga. Cassie nie czuła ani krzty żalu na myśl o nim. Dawno już zniknął zupełnie z jej życia. Życzyła mu szczęścia i cieszyła się ze względu na Peggy.

Chrisa czekał za chwilę wielki wyczyn, ale na razie stał obok Cassie, rozmawiając z nią o starych znajomych. Wkrótce wezwano go, by dołączył do innych i zajął miejsce w swoim samolocie.

- No to już. - Sprawiał wrażenie zdenerwowanego i nie było w tym nic dziwnego.

Spojrzał na siostrę i uśmiechnął się do niej, a ona wyciągnęła rękę i położyła mu ją na ramieniu.

- Powodzenia, mały. Jak wrócisz, załatwię ci coś do jedzenia. Do tego czasu musisz jakoś wytrzymać.

- Dzięki.

Posłał jej uśmiech, a Jessie poszła odszukać którąś ze swoich sióstr.

Kiedy się oddalał, Cassie, bez żadnego szczególnego powodu, prostu dlatego, że była z niego dumna, krzyknęła za nim Kocham cię Chris odwrócił się, podniósł rękę na znak, że usłyszał, po czym odszedł Wreszcie nadeszła jego kolej i mały czerwony samolocik wzbiał się w powietrze, unosił coraz wyżej i wyżej, a Cassie nie spuszczała z niego wzroku. Wydawało jej się, że coś dostrzegła zmrużyła oczy, bo raziło ją słońce, i już miała

zamiar powiedzieć o tym Billy emu. Nieraz miewa jakieś przeczucia tego, co miało nastąpić. Zanim jednak zdążyła wyrzucić choć jedno słowo, zauważyła to, czego się obawiała - wąską smużkę dymu. Wpatrując się w nią, cały czas prosiła w myślach, by Chris jak najszybciej i jak najbezpieczniej wylądował na ziemi. Nie była nawet

178
pewna, czy chłopak zorientował się już, że ma kłopoty, ale chwilę później musiał się sam o tym przekonać. Silnik stanął w płomieniach i samolot zaczął spadać pionowo w dół szybciej jeszcze, niż uprzednio wzbijał się w górę. Nic nie było w stanie go zatrzymać i nie było czasu, żeby cokolwiek powiedzieć. Tłum wstrzymał oddech jak zwykle w chwilach, kiedy zanosilo się na coś strasznego, i czekał. Cassie błagała Chrisa w myślach, żeby się katapultował, i uczepliwszy się ramienia Billy ego, nie spuszczała oczu z samolotu brata. W końcu maszyna runęła na ziemię, płomienie wzbity się w górę, a ona i wszyscy stojący w pobliżu ludzie rzucili się w stronę samolotu. Ogień szalał, a dym był czarny jak sadza. Pierwszy dosięgnął Chrisa Billy, a zaraz potem Cassie. Wspólnie wyciągnęli chłopca z wraku, ale on już nie żył i cały się palił. Ktoś inny przybiegł z kocem, by stłumić płomienie, a Cassie cały czas łkała podtrzymując ciało brata. Nawet nie zauważyła, że sama poważnie poparzyła sobie ramię. Nie docierało do niej nic poza myślą, że Chris, którego trzymała właśnie w ramionach, niczego już nigdy nie zobaczy, że nie będzie się śmiał ani płakał, że nigdy nie dorośnie, nie będzie wobec niej opryskliwy ani się nie ożeni. Wciąż płacząc i tuląc brata do siebie, usłyszała nad głową czyjś gardłowy krzyk, bo samolot właśnie wybuchł i w tłum poszybowały kawałki metalu. Billy próbował odciągnąć ją na bok, ale ona nie wypuszczała z rąk Chrisa, chociaż ojciec starał się wyrwać go z jej uścisku.

- Mój chłopczyk... - łkał Pat. - Mój chłopaczek... o Boże... nie... moje dziecko...

Obydwoje więc podtrzymywali Chrisa, a ludzie wokół biegali i krzyczeli. W końcu czyjeś silne ramiona uniosły martwego chłopca, ojca odprowadzono na bok, a Cassie z oddali dojrzała płaczącą Jessie i matkę, łkającą w ramionach ojca, i wiedziała tylko, że Billy tuli ją do siebie. Wszyscy zgromadzeni wokół ludzie płakali. Rok temu zdarzył się dokładnie taki sam wypadek, tylko że tym razem było znacznie gorzej, bo chodziło o Chrisa... o jej małego brata.

Cassie nie bardzo mogła sobie przypomnieć, co działo się dalej pamiętała tylko, że leżała w szpitalu, a Billy siedział przy niej. Ręka wcale jej nie bolała, ale poddawano ją różnym zabiegom. Ktoś powiedział, że to oparzenie trzeciego stopnia, i wszyscy mówili coś o jakimś wypadku... o wypadku... o samolocie... ale przecież ona wcale się nie rozbiła. Jej samolot nie rozbił się, cały czas powtarzała to Billy emu.

- Wiem, Cass. Wiem, kochanie. Nic nie zrobiłaś.

- A czy Chrisowi nic się nie stało

Nagle uświadomiła sobie, że Chrisa spotkało jakieś nieszczęście, ale nie mogła sobie przypomnieć jakiego, a Billy kiwał tylko głową. Cassie była w szoku. Od chwili wypadku. Potem dostała coś na sen, a kiedy się przebudziła, poczuła, że ręka straszliwie ją boli, ale nie myślała o tym. Przypomniała sobie wszystko, co się tego dnia stało.

179

Billy wciąż przy niej siedział i płakał razem z nią. Rodzice też przyszli do szpitala. Chcieli ją odwiedzić. Matka była bliska hysterii, a ojciec wyglądał na załamane. Glynnis i jej mąż Jack też byli obecni. Wszyscy zalewali się łzami. Glynnis powiedziała, że przyjaciele Chrisa odprowadzili go do domu, a rodzice musieli wezwać do niej lekarza.

Ponieważ ciało Chrisa było doszczętnie spalone, trumnę ze szczątkami zamknięto, a czuwanie przy niej trwało całą noc w domu pogrzebowym Nadzieja Na Lepsze Życie. Następnego dnia odbyła się uroczystość pogrzebowa w kościele Św. Marii. Przyszli wszyscy, którzy znali Chrisa ze szkoły, jego przyjaciele i Jessie. Dziewczyna, otoczona przez siostry, była w okropnym stanie. Cassie podeszła do niej i pocałowała ją w policzki. To, co się stało, było dla dziewiętnastoletniej dziewczyny strasliwym ciosem. Bobby Strong też zjawiał się na pogrzebie podszedł do Cassie, by zamienić z nią słowo, ale Peggy nie potrafiła się na to zdobyć. Przyszli też niektórzy koledzy Chrisa z college'u i niemal wszyscy obecni na pokazach, podobnie zresztą jak rok temu na pogrzeb Jima. Śmierć chłopca wydawała się bezsensowna — zginął w taki głupi sposób, wzbijając się w niebo po to tylko, żeby pokazać, jak wysoko może - czy też raczej nie powinien - się wznieść.

Cassie miała wrażenie, że jakaś jej część umarła, a kiedy podążała za wynoszoną z kościoła trumną, musiała wraz z ojcem podtrzymywać matkę. To była najgorsza tragedia, jakiej Cassie doświadczyła, najcięższe przeżycie, przez jakie kiedykolwiek przeszła. Dopiero kiedy wyszli z kościoła, zauważyła Desmonda Williama. Nie bardzo rozumiała, jak się dowiedział o tym, co się tu stało, ale po chwili przypomniała sobie, że na pokazach byli dziennikarze, więc wzmianki o wypadku ukazały się prawdopodobnie we wszystkich gazetach. W końcu ona sama była sławna, więc wieść o śmierci jej brata w czasie pokazów lotniczych stanowiła temat na pierwszej stronie. Tak czy owak Cassie ucieszyła się, że Desmond przyjechał. Jego obecność stanowiła dla niej pewną pociechę. Wyciągnęła do niego rękę i podziękowała za przybycie. Poprosiła też, żeby po pogrzebie razem z innymi przyszedł do domu chciała móc mu powiedzieć, jak wiele znaczył dla niej fakt, że tu był. Desmond skinął głową na znak, że przyjdzie, a ona rozplakała się, więc nieco zakłopotany przytulił ją. Nie miał pojęcia, co mógłby zrobić czy powiedzieć, więc tylko trzymał ją w ramionach, mając nadzieję, że to wystarczy. Wtedy dostrzegł jej zabandażowane ramię i delikatnie odsunął ją od siebie.

- Dobrze się czujesz. Czy to coś poważnego?

Ogromnie się zmartwił, gdy usłyszał, że uległa poparzeniom, próbując ratować bratu życie.

- Nic mi nie jest. Billy i ja wyciągaliśmy go z samolotu i... i... on wciąż się palił.

180

Słuchając tych słów Desmond wyobraził sobie tę strasliwą scenę i zrobiło mu się niedobrze. Uspokoił się nieco, gdy Cassie zapewniła go, że lekarze nie obawiają się o jej zdrowie. Powiedział jednak, że chciałby, aby po powrocie do Los Angeles poszła na wizytę kontrolną. Nie omieszkał też zamienić słowa z jej rodzicami i porozmawiać chwilę z Billym. Potem odszedł. Powiedział, że w nocy leci z powrotem do Los Angeles. Chciał po prostu być tutaj z Cassie, a ona cieszyła się, że przyjechał. Przyznała, że bardzo wiele to dla niej znaczyło.

- Dziękuję ci, Desmondzie... za wszystko...

Williams nie wspomniał ani słowem o locie dookoła świata, lecz Cassie wiedziała, że o tym myślał. Wciąż miała zamiar pomówić na ten temat z ojcem. Na razie jednak, o czym oznajmiła Desmondowi, chciała pobyć z rodzicami tydzień albo dwa, a on odparł, że może zostać tak długo, jak długo zechce.

Odprowadziła go przed dom. Przytulił ją na chwilę zasmucony i odszedł. Kiedy wróciła do pokoju, ojciec siedział zapłakany, powtarzając, że Chris poleciał dla niego i że on nie powinien być mu na to pozwolić.

- Tato, on zrobił to, bo sam tego chciał - stwierdziła spokojnie Cassie. - 1 to samo można powiedzieć o nas wszystkich. Wiesz przecież. - Rzeczywiście była to prawda w jej przypadku, lecz nie Chrisa, czuła jednak, że przynajmniej tyle jest winna ojcu. - Zanim wsiadł do samolotu, powiedział mi, że chce polecieć. Lubił to. - Było to oczywiście kłamstwo, ale chciała w ten sposób złagodzić ojcu straszny cios.

- Naprawdę - spytał ojciec zdziwiony, ale na jego twarzy odmalowała się ulga, kiedy ocierał oczy i pociągał kolejny łyk whisky.

- Ładnie zachowałeś się wobec ojca - przyznał później Billy, a ona tylko skinęła głową zajęta innymi myślami.

- Szkoda, że nie ma tu Nicka - powiedziała cichutko. Wtedy Billy zdecydował się wyznać jej, co zrobił.

- Wysłałem mu telegram jeszcze tego samego dnia. Sądziłem, że okażą zrozumienie, rozpatrując wnioski wolontariuszy o przepustkę. Sam nie wiem, po prostu myślałem... Nie był pewien, czy Cassie nie będzie zła na niego, ale najwyraźniej nie była.

- Cieszę się, że to zrobiłeś - powiedziała z wdzięcznością w głosie, po czym zaczęła wodzić wzrokiem po twarzach przyjaciół.

Smutny był powód, dla którego wszyscy się tu zebrali. Zastanawiała się, czy Nick przyjedzie, czy będzie mógł, czy mu pozwolą.

Tego wieczoru długo siedziała z rodzicami, rozmawiając o Chrisie i wspominając różne wydarzenia z jego dzieciństwa. Płakali i śmiali się, nawzajem przypominali sobie rozmaite drobiazgi, które teraz, gdy Chrisa z nimi nie było, tak wiele dla nich znaczyły.

Następnego ranka Cassie wstąpiła do szpitala, by lekarz obejrzał jej rękę. Po zmianie opatrunku wróciła do domu, by posiedzieć z ojcem.

181

Od dnia wypadku ojciec nie był ani razu na lotnisku i w jego imieniu Billy zajmował się wszystkimi sprawami. Wracając ze szpitala, Cassie pojechała tam na chwilę i Billy zapytał, jak ojciec się czuje.

- Nie za dobrze - odpowiedziała.

Kiedy wychodziła z domu po śniadaniu, pił. Nie potrafił jeszcze poradzić sobie z tym, co się stało. Zwykle robił sobie drinka w chwilach wielkiego stresu albo w czasie uroczystości. Gdy przyjechała do domu, siedział sam w salonie i płakał.

- Cześć, tato - przywitała się, wchodząc.

Miała za sobą nie przespaną noc, bo cały czas rozmyślała o tym, jak bardzo czasem nie cierpiała Chrisa, gdyż jej zdaniem ojciec lubił go bardziej niż ją. Zastanawiała się, czy brat kiedykolwiek to wyczuł. Miała nadzieję, że nie.

- Jak się czujesz

Ojciec wzruszył tylko ramionami, nie siląc się na odpowiedź. Cassie zaczęła więc mówić o kimś z ich gości i o tym, że po drodze wstąpiła na lotnisko, żeby zobaczyć się z Billym. Po raz pierwszy ojciec nie zapytał, co tam się dzieje.

- Widziałeś się wczoraj z Desmondem Williamsem - spytała, szukając w myślach jakiegoś tematu do rozmowy, gdy spojrzał na nią pustym wzrokiem. Tym razem przynajmniej odpowiedział.

- Był tutaj

W odpowiedzi skinęła twierdząco głową i usiadła obok niego.

- To ładnie z jego strony. Jaki on jest, Cass

Wiedziała, że ojciec rozmawiał przez chwilę z Desmondem, ale tak był wtedy zrozpaczony, że nawet tego nie pamiętał.

- Jest bardzo spokojny, ogromnie uczciwy... pracowity... samotny. -Jak na charakterystykę człowieka, dla którego pracowała, była to dość dziwna ocena. - Pracoholik, tak, to chyba właściwe określenie. Żyje dla pracy, którą wykonuje. Ona jest wszystkim, co ma.

- To smutne - stwierdził spoglądając na córkę, po czym znów się rozplakał, bo przypomniały mu się pokazy lotnicze. Jego biedny syn miał zaledwie dwadzieścia lat. - To mogło spotkać ciebie, Cass - wykrztusił przez łzy. - W zeszłym roku to mogło spotkać ciebie. Nigdy tak bardzo się nie bałem jak tego dnia, kiedy patrzyłem na ciebie.

- Wiem - odrzekła z uśmiechem. - Nick też o mało nie narobił przeze mnie w portki, ale wiedziałam przecież, co robię.

- Zawsze wszystkim tak się wydaje - odparł ponuro. - Chris pewnie też tak uważał.

- Ale on tak naprawdę nigdy nie zdawał sobie z tego sprawy, tato. Był inny niż my.

- Wiem - przyznał.

Każdy to wiedział. Chris nigdy w pełni nie zdawał sobie sprawy z tego, co robił.

182

- Ciagle mam go przed oczami w chwili, gdy ty i Billy wyciągaliście go z samolotu.

Ojciec myśląc o tym znowu się załamał i Cassie bez wahania nalala mu kolejnego drinka. Około południa stał się senny, a jego głos przerodził się w niewyraźny bełkot. W końcu zasnął, a Cassie zostawiła go tam, gdzie siedział. Kto wie, może sen był teraz dla niego najlepszym lekarstwem. Po południu wróciła matka w towarzystwie dwóch swoich córek, a ojciec zdążył już obudzić się i wytrzeźwieć. Cassie przygotowała posiłek, a potem siedzieli w kuchni, cicho rozmawiając.

Dziwne było tak siedzieć z nimi wszystkimi i Cassie uświadomiła sobie, że oni chyba na coś czekają. Miała wrażenie, że świadomość śmierci Chrisa jeszcze do nich w pełni nie dotarła i teraz czekają, aż chłopak wróci do domu albo że ktoś im powie, że wypadku w ogóle nie było. Tylko że on naprawdę się zdarzył. I był tak okropny, jak to tylko możliwe. Nie mogło już być gorzej, ale na szczęście Chris, umierając tak szybko, nie cierpiał zbyt długo.

Glynnis i Megan wyjechały, gdy tylko zjawiała się Colleen razem z gromadką swoich dzieci, i to krótkie zamieszanie wyszło wszystkim na dobre, ale w końcu znów zostali sami. Cassie przygotowała więc dla rodziców kolację była zadowolona, że z nimi została. Zupełnie nie miała pojęcia, kiedy będzie mogła od nich wyjechać. Po kolacji matka się rozplakała i Cassie położyła ją do łóżka, zupełnie jak dziecko, ale ojciec robił wrażenie, że tego wieczoru czuje się lepiej. Był dużo spokojniejszy i trzeźwy. Oznajmił, że gdy Oona pójdzie spać, on chce porozmawiać z Cassie. Zapytał córkę o jej pracę i czy ją lubi, jakie samoloty pilotuje i jak jej się wiedzie w Los Angeles. Pamiętał, że właśnie mijał rok, odkąd tam mieszkała, i ciekaw był, czy Cassie zamierza zostać w Los Angeles, czy też wróci do domu. Teraz, kiedy Chrisa już nie było, jego troska o nią wydawała się jeszcze bardziej wzruszająca.

- Zaproponowano mi nowy kontrakt - odparła wprost.

- Za ile - zainteresował się ojciec.

- Dwa razy tyle co w ubiegłym roku - odparła z dumą Cassie. - Ale te dodatkowe pieniądze zamierzałam przysłać tobie i mamie. Ja tyle nie potrzebuję.

- Ale możesz potrzebować - odrzekł burkliwie. - Nigdy nie wiadomo, co człowieka spotka. Twoje siostry mają mężów, którzy się nimi opiekują, ale ty i Chris... - Wtedy przypomniał sobie, co się stało, i jego oczy znów napełniły się łzami. Cassie położyła rękę na dłoni ojca, a on mocno ją ścisnął, - Czasami zapominam - wykrztusił przez łzy.

- Wiem, tatusiu... ja też...

Właśnie dziś po południu Cassie pomyślała o Chrisie i zastanawiała się, czy był z Jessie w Walnut Grove, i dopiero po chwili wszystko sobie przypomniała. Zupełnie jakby serce i umysł nie chciały pogodzić się z faktami. Kiedy rozmawiała z Jessie przez telefon, też się tak czuła.

183

Powiedziała, że ciągle nasłuchuje turkotu jego nadjeżdżającej ciężarówki. Zresztą wszyscy nasłuchiwali.

- Tak czy owak chcę, żebyś zatrzymała te pieniądze - stwierdził stanowczo Pat.

- Ale to idiotyczny pomysł.

- A właściwie dlaczego Williams aż tyle ci płaci - zainteresował się zaniepokojony. -

Chyba nie każe ci robić nic nieuczciwego, prawda, Cassie. Albo zbyt niebezpiecznego

- Niebezpieczeństwo nie jest większe niż to, które musi podjąć każdy pracujący dla niego pilot oblatywacz, a być może nawet będzie mniejsze. On wiele we mnie zainwestował.

Chyba po prostu uważa, że jestem użyteczna dla jego firmy, ponieważ jestem kobietą i cała ta reklama... rekordy szybkości, które ustaliłam, mają ogromne znaczenie przy sprzedaży jego samolotów.

Cassie popatrzyła na ojca zastanawiając się, czy nie za wcześnie jeszcze, żeby mu powiedzieć. Chciała jednak zrobić to teraz. Zależało jej na podpisaniu kontraktu zaraz po powrocie do Los Angeles. Mimo tego, co spotkało Chrisa, wiele o tym locie myślała przez parę ostatnich dni i wiedziała, czego pragnie.

- Desmond chce, żebym wyruszyła w lot dookoła świata, tato -oznajmiła spokojnie.

Zanim do ojca dotarło znaczenie jej słów, panowała cisza.

- Co za lot dookoła świata. Przecież jest wojna, sama o tym wiesz.

- Wiem. Desmond powiedział, że trzeba będzie nad tym popracować. Ale jego zdaniem, jeśli starannie zaplanujemy trasę, lot będzie bezpieczny.

- George Putnam też planował - odparł ponuro ojciec. Pat dopiero co stracił jedno dziecko i nie chciał utracić kolejnego. - Cassie, czy to w czasie wojny czy pokoju, lot dookoła świata nigdy nie jest bezpieczny. W grę wchodzi po prostu zbyt wiele zmiennych, zbyt dużo różnych niebezpieczeństw. Silniki mogą cię zawieść. Możesz pomylić się w nawigacji. Możesz się znaleźć w środku burzy. Może cię zaskoczyć milion rozmaitych niespodzianek.

- Nie będzie aż tak źle, jeśli polecę jednym z jego samolotów i zabiorę ze sobą właściwego człowieka.

- A masz kogoś konkretnego na uwadze

Ojciec natychmiast pomyślał o Nicku, ale on nie mógł się teraz nigdzie wybrać. Cassie przytaknęła skinieniem.

- Myślałam o Billym.

Pat wahał się przez chwilę, rozważając to co usłyszał, po czym skinął głową.

- Billy jest dobry - przyznał. - Ale jest młody. - Znów się zastanowił. - A może tak właśnie trzeba. Nikt starszy od takich dzieciaków jak wy nie byłby na tyle szalony, żeby porwać się na coś takiego.

184

Prawie się uśmiechnął i Cassie od razu poczuła się lepiej. W końcu niemalże się zgodził. A jej tak bardzo na tym zależało. Chciała polecieć z jego błogosławieństwem.

- Czy to właśnie dlatego aż tyle ci płacą

- Nie - potrząsnęła przecząco głową. - Za lot dookoła świata zapłaciliby mi jeszcze więcej.

Cassie nie śmiała nawet powiedzieć mu, jak dużo. Sumę stu pięćdziesięciu tysięcy dolarów uznałby za niebotyczną, zresztą taka właśnie była. Nie chciała też, żeby ojciec pomyślał, że chciwość każe jej zdecydować się na ten lot, bo wcale tak nie było.

- Dostanę też różne nagrody i rekomendacje, wynikną z tego nowe kontrakty. To naprawdę całkiem niezły interes - wyjaśniła skromnie.

Prawdę mówiąc, nawet rozmowa na temat tak wielkich pieniędzy budziła w niej strach.

- Żaden interes nie może być dobry, jeśli traci się przez niego życie - stwierdził Pat bez owijania w bawełnę, a ona przytaknęła. - Lepiej dobrze sobie to wszystko przemyśl, Cassandro Maureen. To nie zabawa. Porywając się na ten lot, składasz swoje życie w swoje własne ręce.

- A co powinnam zrobić twoim zdaniem, tato

To było już błaganie o jego przyzwolenie i on sobie z tego zdawał sprawę.

- Nie wiem - odrzekł i zamknął oczy, zastanawiając się. Po chwili otworzył je i wziął w ręce dłonie córki. - Musisz postąpić tak, jak uważasz, że powinnaś, Cass. Tak jak podpowiada ci rozum i serce. Nie mogę stanąć ci na drodze do wielkiej kariery. Ale jeśli coś ci się stanie, nigdy sobie tego nie wybaczę... ani Desmondowi Williamsowi.

Chciałbym, żebyś została tutaj i nigdy nie podejmowała jakiegokolwiek ryzyka... zwłaszcza po tym, co spotkało Chrisa. Ale to nie byłoby słuszne postępowanie. Musisz iść za głosem twego serca. To samo powiedziałem Nickowi, gdy wyjeżdżał do Anglii.

Jesteś młoda, jeśli ci się uda, osiągniesz wielki sukces. A jeśli ci się nie powiedzie, złamiesz nam serca.

Przez dłuższą chwilę przyglądał jej się uważnie, nie wiedząc, co jeszcze powinien powiedzieć. W końcu i tak musiała podjąć własną decyzję. Miała rację wyjeżdżając w zeszłym roku do Los Angeles, ale teraz po prostu nie wiedział, jak powinna postąpić.

- Chciałabym się tego podjąć, tatusiu - powiedziała cicho, a on skinął głową.

- W twoim wieku też pewnie bym chciał. Gdyby ktoś zaproponował mi coś takiego, potraktowałbym to jako największą życiową szansę. Ale nikt tego nie zrobił. - Uśmiechnął się i znów wyglądał jak dawniej. - Szczęściara z ciebie, Cass. Dzięki temu facetowi stałaś się kimś bardzo ważnym. On daje ci prezent... tyle tylko, że niosący ogromne ryzyko. Mam nadzieję, że ten człowiek wie, co robi.

- Ja też tak myślę, tato. Ufam mu. Jest zbyt inteligentny, żeby ryzykować. On całkowicie wierzy w słuszność tego, co robi.

185

._._. WAJWC, aoy Każdy szczegół tej , ..j, Vi^/gotowany i zaplanowany.

- Podoba mi się to - osądził Pat. - No cóż, przemyśl to sobie i daj mi znać, jak już podejmiesz decyzję. Ale jeśli uznasz, że chcesz to zrobić, to na twoim miejscu na razie nie wspominałbym o tym mamie.

Cassie przytaknęła na znak zgody, po czym zgasili światło i poszli spać. Rozmowa z ojcem przyniosła jej wielką ulgę, zwłaszcza że ojciec nie wpadł w złość. Chyba wreszcie pogodził się z myślą, jaka jest jego córka i jaki zawód wybrała. Bardzo się zmienił od czasu, kiedy zabraniał jej latać jti i brać lekcje pilotażu. Uśmiechnęła się wspominając tamte dni. |f

Następnego ranka Cassie opowiedziała o rozmowie z ojcem Billy emu, || a on skakał prawie z radości słysząc, że zaproponowała jego osobę jako nawigatora i drugiego pilota.

- Chcesz mnie wziąć ze sobą . - wrzasnął, po czym zarzucił jej ręce na szyję i ucałował ją. - Fantastycznie

- A polecisz ze mną

- Żarty sobie stroisz Kiedy wyjeżdżamy Zaraz się spakuję.

- Spokojnie - roześmiała się. - Nie wcześniej jak za rok. A dokładnie drugiego lipca tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku. Desmond chce, żebyśmy wyruszyli w rocznicę katastrofy Earhart. Brzmi to trochę złowroźnie, ale jemu ten pomysł się podoba.

Uważała, że jest to chwyt reklamowy, a w tej kwestii całkowicie polegała na opinii Desmond a.

- Ale dlaczego dopiero wtedy - W głosie Billy ego słycać było rozczarowanie.

- Desmond chce starannie zaplanować cały lot, przygotować się należycie, wybrać właściwy samolot. Na razie myśli o Starlifterze, byłaby to znakomita reklama tej maszyny, jest wytrzymała i długodystansowa.

I w sumie właściwie o to w tym przedsięwzięciu chodziło, lecz gdyby im się udało, ich życie zmieniłoby się diametralnie. Poza tym Cassie wiedziała już, że Billy emu przypadłoby pięćdziesiąt tysięcy dolarów nagrody, i obwieściła mu to.

- Z taką forszą mógłbym się nieźle zabawić, no nie

Podobnie jednak jak Cassie, Bili nie myślał o pieniądzach, nie one były najważniejsze, ale emocje i wyzwanie. To samo odczuwał Desmond, a nawet ojciec poczuł na chwilę podniecenie. No cóż, daj mi znać, gdy podejmiesz decyzję. Pat podejrzewał, że córka już zdecydowała, a teraz i ona sama zaczęła tak myśleć. Niewątpliwie podjęła już decyzję, ale chciała się jeszcze upewnić, jak silne jest to postanowienie, chciała mieć bez reszty pewność, że rzeczywiście tego chce. Zgoda na przedłużenie kontraktu na następny rok nie budziła żadnych wątpliwości, ale lot dookoła świata to już coś zupełnie innego i Cassie zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała, jak ogromne ryzyko z tym się łączyło, ale też jakie

186

przyniosłoby jej korzyści. Kimże byłaby teraz Earhart, gdyby jej się udało. Aż trudno sobie wyobrazić, że mogłaby zdobyć jeszcze większą Jlbławę, ale tak właśnie by się stało. Gdyby tylko...

Po południu Billy czym prędzej wyruszył do Cleveland, a ponieważ ojciec wciąż siedział w domu, Cassie z własnej chęci poszła pokręcić się po biurze i zamknąć je na odchodnym. Ułożyła na miejsce kilka dokumentów, po czym ubrała się w dobrze sobie znany kombinezon i zabrała się do uzupełniania paliwa w samolotach. I tak nie miała nic innego do roboty, a w ten sposób mogła zaoszczędzić Billy emu trochę pracy następnego dnia.

Właśnie uporała się z ostatnią maszyną i schowała narzędzia, gdy na głównym pasie startowym dostrzegła podchodzący do lądowania mały samolocik. Pilot najwyraźniej w ogóle się nie wahał. Usiadł gładko i pokoiował w stronę odległego hangaru. Cassie zastanawiała się, czy to rejsowy samolot, ale na to właśnie wyglądało. Nie pamiętała już wszystkich. A ten pilot doskonale wiedział, w którą stronę się skierować i co robić. Cassie przyglądała mu się przez chwilę, ale słońce świeciło jej prosto w oczy. Wreszcie go dostrzegła. Ale to niemożliwe... nieprawdopodobne... a jednak prawdziwe. Przyjechał do domu. To Nick. Płacząc rzuciła się biegiem w jego kierunku. Padła mu w ramiona, a on przytulił ją do siebie uważając, by nie urazić jej obandażowanej ręki. Przyjazd Nicka sprawił, że znowu ogarnął ją smutek i ból, ale za chwilę żal przemieszał się z radością na jego widok. Całował ją długo i gorąco, a Cassie, mając go już wreszcie w domu, od razu poczuła się spokojna i bezpieczna.

- Pozwolili mi jechać, gdy tylko się dowiedziałem o wypadku - zaczął opowiadać, gdy już ruszyli spacerkiem. - Ale przeszedłem piekło, zanim dostałem się do Nowego Jorku. Musiałem lecieć z Lizbony, do Stanów dotarłem wczoraj wieczorem, a dziś rano w Nowym Jorku wycarterowa-łem tego grata. Nie wierzyłem, że uda mi się tu dolecieć. Ta cholerna maszyna ledwie oderwała się od ziemi w New Jersey.

- Tak się cieszę, że przyjechałeś.

Znow go przytuliła jego obecność przyniosła jej ogromną ulgę. W mundurze pilota RAF-u wyglądał bardzo atrakcyjnie. Ale na jego twarzy malowała się troska.

- Jak się ma twój ojciec

- Nie za dobrze - przyznała otwarcie. - Będzie zadowolony, gdy cię zobaczy. Zawiozę cię do domu. Możesz zatrzymać się u nas. - Po chwili dławiąc się niemal tymi słowami dodała - Zajmiesz pokój Chrisa... albo mój... Przeniosę się na sofę.

W starym domku Nicka mieszkał teraz Billy, a we dwóch byłoby im raczej ciasno.

- Mogę spać na podłodze - oświadczył Nick uśmiechając się szeroko. - Żaden problem. Brytyjczycy słyną z tego, że ich koszary są wyjątkowo niewygodne. Ani razu od września nie wyspałem się jak należy.

187

- Kiedy wracasz do domu - zapytała, wioząc go do mieszkania rodziców.

- Jak wojna się skończy.

Nie zanosilo się jednak na szybki koniec. Teraz kiedy Francja skapitulowała trzy tygodnie temu, Hitler przejął kontrolę nad jeszcze większym obszarem Europy. A Brytyjczycy mieli pełne ręce roboty próbując nie dopuścić, by Niemcy przejęli to, co zostało z floty francuskiej u wybrzeży północnej Afryki. Końca problemów nie było w ogóle widać.

Nick zapytał o jej poparzoną rękę, a Cassie wyjaśniła, że wprawdzie jeszcze boli, ale powoli się goi.

Dojechali akurat do domu i zastali ojca siedzącego na ganku na jego twarzy malował się głęboki smutek.

- Znajdzie się u ciebie jakaś prycza dla żołnierza, Asie - powiedział cicho Nick wchodząc po schodkach. Szybko podszedł do starego przyjaciela i objął go. Obaj mężczyźni rozplakali się pogrążeni we wspólnym bólu. Cassie zostawiła ich samych, żeby mogli porozmawiać swobodnie, i zajęła się przygotowaniem kolacji. Matka położyła się już do łóżka, bo bardzo bolała ją głowa. Ciężko przeżywała stratę syna i trudno się temu dziwić - był przecież jej dzieckiem i to takim jeszcze młodym. Miał zaledwie dwadzieścia lat. Cassie zrobiła kanapki dla ojca i Nicka i podała im piwo. Była też duża miska sałatki, którą matka zdążyła wcześniej przyrządzić na wypadek, gdyby ktoś miał na nią ochotę. Jedzenia więc wystarczyło. Nikt zresztą nie był specjalnie głodny. Gdy się posilali, Nick opowiadał o wydarzeniach w Europie. Powtórzył im zasłyszane od innych i rozdzierające serce relacje z upadku Francji i kapitulacji Paryża, która nastąpiła trzy tygodnie temu. Niemcy byli teraz wszędzie i Brytyjczycy obawiali się, że ich kraj może stać się następnym celem Hitlera, a niektórzy bali się nawet, że mógłby odnieść nad nimi zwycięstwo, choć nikt tego głośno nie powiedział.

- Pozwalają ci jeszcze odbywać loty bojowe - zaciekawil się Pat, uśmiechając się na wspomnienie lotów, które odbyli wspólnie pod koniec poprzedniej wojny.

- Na to mają dość rozumu w głowie, Asie. Wiedzą, że ja już schodzę z górki.

- Nie w twoim wieku. Poczekaaj, to zobaczysz. Jak tylko zrobi się gorąco, wsadzą cię do myśliwca i rzucają do akcji, ledwie mówiąc do widzenia.

- Mam nadzieję, że nie.

Ta rozmowa zdenerwowała Cassie. Obaj uwielbiali walkę na wojnie i ich zdaniem nie było nic złego w podejmowaniu ryzyka pod warunkiem, że to oni się na nie decydowali.

Rozmawiali tak do późna i w końcu Cassie zostawiła ich na ganku. Sama też miała ochotę zamienić parę słów z Nickiem, ale wiedziała, że

188

ojciec bardziej tego potrzebuje. Zresztą miała jeszcze czas. Nick przyjechał na trzy dni. Postanowiła więc pogadać z nim rano.

Następnego dnia ojciec poszedł do biura. Sprawilo mu przyjemność, że zastał tam porządek. Billy zatroszczył się o samoloty, Cassie natomiast zadbała o sprawy papierkowe, a piloci czekali gotowi na przyjęcie nowych zadań. Przyjście do pracy najwyraźniej dobrze ojcu zrobiło. Mniej więcej w połowie dnia zadzwonił Desmond. Zapytał zaskoczony tym telefonem Cassie, czy może z nim swobodnie porozmawiać, więc weszła do gabinetu ojca, starannie zamykając za sobą drzwi.

- W porządku. Miło, że dzwonisz.

- Martwiłem się o ciebie, Cass. Ale nie chciałem narzucać ci się w takiej chwili. Jak twoja ręka

- Nic mi nie będzie. - Nie chciała go niepokoić, mówiąc prawdę, że rana wygląda jeszcze paskudnie, choć zaczynała się już goić. — A u ciebie wszystko w porządku - spytała czując się winna, że tak długo nie wraca do pracy.

Była w domu już prawie tydzień, ale Desmond zapewnił ją, że nie musi się spieszyć z powrotem. Jeszcze raz go przeprosiła, a on uspokoił ją, że może zostać z rodzicami, jak długo zechce.

- A jak oni się mają

- Niezbyt dobrze. Ale tata przyszedł dzisiaj do pracy. Sądzę, że dobrze mu to robi, zwłaszcza gdy tylko ktoś go rozwścieczy. Dzięki temu zapomni trochę o swoich zmartwieniach.

Desmonda rozbawiły jej słowa. Zapytał, czy myślała o locie dookoła świata, a ona uśmiechnęła się i odrzekła, że owszem, tak, myślała.

- Mówiłam na ten temat z ojcem — oznajmiła.

- Już sobie wyobrażam, jak uszczęśliwiła go ta nowina w obecnej sytuacji. Obawiam się, panno O Malley, że wybrałaś nieodpowiedni moment.

Na wieść, że Cassie rozmawiała już z ojcem, jęknął niemal. Potrafił sobie wyobrazić, co od niego usłyszała. Ale jej odpowiedź zupełnie go zaskoczyła.

- Właściwie to nie był stanowczo przeciwny temu pomysłowi - porozmawialiśmy trochę na ten temat. Myślę, że bardzo się martwi, ale zachował się zaskakująco rozsądnie. Chyba widzi w tym wielką szansę dla mnie. Powiedział, że sama muszę podjąć decyzję.

- A podjęłaś - spytał wstrzymując oddech.

Bardzo się denerwował, odkąd wyjechała. I sam był zdziwiony, że tak bardzo za nią tęskni. Dręczyła go obawa, że po śmierci brata Cassie nie zechce wrócić do Los Angeles i odnowić swego kontraktu. A stała się ważną częścią jego życia.

- Prawie - odparła wymijająco. - Ale chcę sobie jeszcze wszystko przemyśleć, dopóki jestem tutaj w domu. Powiem ci, Desmondzie, zaraz po powrocie, obiecuję.

189

każdego przyjaciela, jakby jej tych szalonych godzin, co interesowało ich oboje,

- Ciężko rai tak tkwić w niepewności.

Mówił naprawdę szczerze. Ten stan doprowadzał go do szaleństwa.

- Myślę, że kiedy już dam ci odpowiedź, to przekonasz się, że warto było na nią czekać - zażartowała, a on odpowiedział śmiechem.

Podobał mu się sposób, w jaki z nim rozmawiała. I bez przerwy próbował wyobrazić sobie, jak ona teraz wygląda. Nawet na pogrzebie, gdy tak stała zrozpaczona z grubo obandażowaną ręką, wydała mu się piękna, chociaż nie był to chyba odpowiedni moment na tego rodzaju obserwacje.

- Obiecanki cacanki. Wracaj jak najszybciej, tęsknię za tobą.

- Ja też za tobą tęsknię.

Powiedziała to tak, jakby mówiła do stała przed nią Chris czy Bili. Brakowało kiedy nie spali, tylko rozmawiali o tym, o jego samolotach.

- Do zobaczenia, Cass.

- Uważaj na siebie. Dzięki za telefon.

Odłożyła słuchawkę i wyszła z pokoju do ojca i Nicka. Pat zapytał, kto dzwonił, a ona odparła, że Desmond Williams.

- A czego chciał - zainteresował się Nick z miną człowieka podenerwowanego.

- Porozmawiać ze mną — odparła chłodno.

Nie podobał jej się ton, jakim Nick zadał to pytanie. Zachowywał się tak, jakby był jej właścicielem. A jak na kogoś, kto nie raczył napisać do niej ani razu od trzech miesięcy, to już było lekkie przeciągnięcie struny, a przynajmniej tak jej się wydawało.

- O czym - naciskał Nick.

- O interesach - rzuciła i zmieniła temat.

Pat uśmiechnął się i odszedł. Widział, że zanoszą się na burzę, więc było to jedyne, co mógł zrobić. Nie było wątpliwości, że Cassie jest O Mal-leyówną.

- Jak twoja ręka - zainteresował się Nick, gdy znów zostali sami.

- Tak sobie - odparła szczerze. - Zaczyna mnie boleć jak cholera, ale zdaniem lekarzy to dobry znak.

Wzruszyła ramionami, po czym spojrzała na niego i zaproponowała spacer. Nick przystał na jej propozycję i oboje ruszyli powoli w stronę odległego krańca lotniska.

- Ci porabiasz ostatnimi czasy, Cass

Tym razem jego głos brzmiał o wiele łagodniej niż kilka minut temu a kiedy zbliżył się i objął ją ramieniem, poczuła, że nogi się pod nią uginają.

f- To samo co zwykle. Oblatuję samoloty, wyznaczam nowe rekordy. Mój kontrakt kończy się w tym tygodniu. Ale zaproponowano mi nowy

- Na tych samych warunkach - spytał bez ogródek.

190

- Na lepszych.

Ona także nie owijała w bawełnę.

- Zamierzasz przyjąć tę ofertę

- Chyba tak.

Pytania, które zadał jej potem, zupełnie się nie spodziewała.

- Jesteś w nim zakochana, Cass

Zadając to pytanie, Nick robił wrażenie bardzo zaniepokojonego, co Cassie przyjęła z uśmiechem i satysfakcją.

- W Desmondzie Oczywiście, że nie. Jesteśmy przyjaciółmi, i to wszystko. On jest bardzo samotnym człowiekiem.

- Ja też, tam w Anglii.

Jednakże mówiąc to, nie wydawał się wcale zasmucony. Raczej zły z powodu Desmonda i zazdrosny o niego.

- Najwyraźniej nie aż tak samotny, żeby zawracać sobie głowę pisaniem do mnie - powiedziała uszczypliwie.

Bardzo jej się nie podobało, że się do niej nie odzywał, tym bardziej że pisywał do ojca i do Billy ego.

- Dobrze wiesz, co myślę na ten temat. Nie ma sensu, żebym zawracał ci głowę, żebyśmy czuli się ze sobą związani. W naszym związku nie ma dla ciebie żadnej przyszłości.

- To wcale nie wyjaśnia faktu, że nie piszesz. Chyba że mnie nie kochasz. To mogłabym zrozumieć. Ale tego, co mówisz, zupełnie nie pojmuję. To idiotyczne.

- Raczej bardzo proste. Kto wie, w przyszłym tygodniu mogę już nie żyć.

- I do mnie też się to odnosi. I co z tego, w końcu jesteśmy pilotami. Ja jestem gotowa zaryzykować. A czy ty chcesz zaryzykować dla mnie

- Nie o to chodzi, i dobrze o tym wiesz. A jeśli mi się poszczęści i przeżyję, z czego oczywiście bardzo się będę cieszył, a dla ciebie nie będzie to wcale taki wielki powód do radości, to co wtedy? Będiesz mieszkała w jakiejś chatce i głodowała do końca życia. Można by ci tylko pogratulować takiej wielkiej wygranej. Jestem pilotem, Cass. Nigdy nie dorobię się fortuny. Nigdy, aż do tej pory nie myślałam o tym. Nie przywiązywałam do tego wagi, podobnie jak Billy. On po prostu świetnie się bawi. I ja też bawiłem się tym, co robiłem. I wciąż tak jest. A jaki z tego wniosek? Ze przy mnie nie ma dla ciebie przyszłości, Cass. Nie zrobię ci tego. A gdybym pozwolił, żebyś sama sobie zgotowała taki los, twój ojciec by mnie zabił.

- Może zrobi to szybciej, niż się spodziewasz, jeśli do mnie nie wrócisz. On uważa, że oboje jesteśmy szaleni. Ja, bo szaleję za tobą, a ty dlatego, że ode mnie uciekasz.

- Może ma rację. Któż to wie, w każdym razie tak to wszystko widzę.

- A jeśli zdołam odłożyć trochę pieniędzy - zapytała z ciekawością.

191

- Tym lepiej dla ciebie. Ciesz się z tego. Mam nadzieję, że się dorobisz. Właściwie stałaś się gwiazdą filmową. Ilekroć oglądam krajową kronikę, widzę cię na ekranie częściej niż Hitlera.

- Jejku, dzięki.

- Stwierdzam tylko fakt. Williams dobrze wie, co robi. O co więc mnie pytałaś? Czy jeśli wzbogacisz się dzięki niemu, to ja zgodzę się, żebyś mnie utrzymywała? Jeśli o to chciałaś zapytać, to odpowiedź brzmi nie.

- Dlaczego ty wszystko utrudniasz?

Cassie zaczynała już czuć się rozdrażniona. Nick wszystko negocjował. To było jak gra w orła i reszkę, z tym tylko, że on miał przygotowaną monetę jednakową z obu stron, więc ona nie mogła wygrać ani razu i zaczynała mieć już tego dosyć.

- Chcesz powiedzieć, że gdyby przez ostatnie parę lat udało ci się zaoszczędzić trochę pieniędzy, to wróciłbyś teraz do domu i ożenił się ze mną? Ale skoro nie masz ani grosza, to nawet gdybym ja miała pieniądze, to i tak nie rozwiązałoby to problemu. O to ci chodzi

- Widzę, że rozumiesz - odrzekł zadowolony. Już wcześniej postanowił, że nie zmarnuje jej życia, i gotów był zrobić wszystko, żeby dotrzymać danego sobie samemu słowa. - Nie mam zwyczaju być utrzymywanym przez kobiety.

- Ale i rozumu też wiele nie masz. Jesteś jedynym facetem, jakiego znam, który jest jeszcze bardziej uparty niż mój ojciec. Ale on przynajmniej mądrzeje na starość. Długo będę musiała czekać, żebyś i ty zmądrzał - spytała ze zniecierpliwieniem w głosie.

- Aż mi palma odbije - powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu - a to już niedługo nastąpi. Zmęczyła go ta sprzeczka. Myślał tylko o tym, żeby objąć Cassie i pocałować. Wściekał się, kiedy widział ją w kronice. Miał wtedy ochotę krzyknąć To moja dziewczyna Tylko że ona wcale nie była jego. On sam jej na to nie pozwalał. Była córką jego najlepszego przyjaciela, a on kochał się w niej, odkąd skończyła trzy lata. Jak miał to wyjaśnić chłopakom z RAF-u Uświadomienie sobie tego wszystkiego sprawiło, że poczuł się jak znokautowany. Niektórzy z jego kolegów przyczepili sobie do ścian jej zdjęcia.

- Podejź tutaj - powiedział do niej burkliwie, bo stała trochę z boku ze skrzyżowanymi ramionami, tupiąc ze złości nogą. -1 nie patrz tak na mnie.

- A dlaczegoż by nie - odezwała się zagniewana.

- Może i jestem kompletnym idiotą i może chciałbym, żebyś wyszła za kogoś dwa razy młodszego ode mnie i miała z nim dziesięcioro dzieci, ale to nie zmienia faktu, że cię kocham, Cass... I zawsze będę cię kochać, maleńka... dobrze o tym wiesz.

- Och, Nick.

Sam jego widok sprawiał, że serce jej topniało jak wosk, a kiedy wziął ją w ramiona, pragnęła już tylko jego. Przez długą chwilę stali tak

192

ii

przytuleni do siebie i całowali się, zapominając o słowach, które padły, o sprzeczkach i problemach. A potem powoli wrócili na lotnisko. Ojciec Cassie widział ich ze swego okna w biurze i doszedł do wniosku, że najwyraźniej doszli do porozumienia. Zastanawiał się, kiedy zmądrzeją na tyle, żeby pojąć, iż to, co ich łączy, jest czymś wyjątkowym i ważnym. Obydwoje jednak byli uparci jak osły, a on sam nie miał zamiaru wtrącać się w ich sprawy. Ciekaw był też, czy córka powiedziała Nickowi o planach lotu dookoła świata i co on o tym sądzi. Ale tak się złożyło, że kwestia ta została poruszona już następnego dnia, kiedy siedzieli we trójkę w gabinecie Pata.

- O czym ty mówisz - spytał Nick, nic nie rozumiejąc. Pat zrobił akurat jakąś aluzję do tej sprawy, a Nick nie miał pojęcia, o co chodzi. Ojciec popatrzył wówczas na córkę, unosząc brwi do góry.

- Nie zamierzasz powiedzieć mu o tym

- Powiedzieć mi o czym No, wspaniale. No to cóż to za wielki sekret

Nick wiedział, że Cassie nie jest w nikim zakochana ani nawet nie umawia się z żadnym mężczyzną, mimo iż on sam ją do tego namawiał, czym zresztą wywołał u niej wybuch gniewu. Na pewno nie mogła też być w ciąży, bo miał niemal stuprocentową pewność, że jest dziewicą. Poza Bobbym, no i nim samym, nie było w jej życiu żadnego innego mężczyzny. Z Bobbym całowała się tylko na ganku. A on sam nigdy jej nie tknął.

- O co więc chodzi

Cassie postanowiła, że sama wyjaśni Nickowi. W końcu nie był to jeszcze fakt dokonany. Ale prawie już się zdecydowała. Po powrocie do Los Angeles zamierzała powiedzieć Desmondowi, że przyjmuje jego ofertę.

- Otrzymałam bardzo interesującą propozycję od firmy Williams Aircraft.

- Wiem. Kontrakt na następny rok. Mówiłaś mi - stwierdził zadowolony z siebie, ale Cassie popatrzyła na niego i, czując na sobie wzrok ojca, potrząsnęła głową.

- Nie o to chodzi. Mam na myśli lot dookoła świata. Za rok. Rozważam tę ofertę i rozmawiałam o niej z ojcem, zanim przyjechałeś. Ale chciałam najpierw podjąć decyzję, a dopiero potem powiedzieć ci o niej.

- Lot dookoła świata - powtórzył wzburzony, zrywając się na równe nogi.

- Właśnie - przytaknęła spokojnie Cassie. Nie wspomniała nic o pieniądzach, jakie się z tym przedsięwzięciem łączyły, bo nie miały one dla niej znaczenia przy podejmowaniu decyzji. A wspomnianie o nich teraz byłoby nie na miejscu.

- Uprzedzałem cię, ten sukinsyn nosił się z tą myślą od samego początku. Do jasnej cholery, Cassie, czy ty nigdy nie słuchasz rad innych - wściekał się, wymachując wycelowanym w powietrze palcem. -

13 - Skrzydła

193

To po to kręcili te wszystkie kroniki i pisali wszędzie o tobie. Williams chciał wyrobić ci nazwisko, a teraz chce wykorzystać twoją sławę, ryzykując twoje życie. Toczy się wojna jak niby ma ci się udać ten lot. Nawet jeśli zdołasz wytyczyć jakąś nedorzeczną trasę, w co wątpię. Do jasnej cholery, Cass, nie pozwolę ci na to

- To ja decyduję, Nick - odrzekła spokojnie. - Nie masz na to żadnego wpływu. Tak samo jak ja nie miałam nic do powiedzenia, gdy postanowiłeś wstąpić do RAF-u. Każde z nas podejmuje własne decyzje.

- No tak, pewnie. Co to niby ma być. Zemsta na mnie. Za to że się zaciągnąłem na ochotnika. Czy może za to że do ciebie nie piszę. Dziewczyno, czy ty nie rozumiesz, o co chodzi temu facetowi. On cię wykorzystuje, Cass. Na miłość boską, przejrzyj na oczy, zanim stracisz przez niego życie.

Nick był rozwścieczony postępowaniem Williamsa, a Cass nie chciała zupełnie dostrzec prawdy.

- Wcale nie zamierza narażać mojego życia. To idiotyczne, co mówisz.

- Czyś ty oszalała. Czy ty zdajesz sobie sprawę, jak niebezpieczny jest taki lot zarówno w czasie wojny, jak i pokoju. To istne samobójstwo. A poza tym i tak ci się nie uda. Nie jesteś ani dostatecznie wytrzymała, ani doświadczona.

- Teraz już jestem.

- Gówno prawda. Oblatujesz tylko samoloty. A to całkiem co innego. Kiedy ostatnio odbyłaś lot długodystansowy

- W zeszłym tygodniu, kiedy tu leciałam. I bardzo często je odbywam, Nick.

- Zabijesz się, ty cholerna idiotko. A co ty o tym sądzisz - zwrócił się do Pat z oburzeniem na twarzy. - Chcesz jej na to pozwolić

- Nie podoba mi się ten pomysł - odrzekł Pat ze smutkiem. W końcu dopiero co stracił syna, ale też wiele się nauczył w ciągu paru ostatnich lat, szczególnie od Cassie. - Cass

jest jednak wystarczająco dorosła, by sama podejmować własne decyzje, słuszne czy też nie. Ja nie mam prawa jej w tym wyręczać.

Słyszac te słowa, Cassie miała ochotę mu przyklasnąć.

- Co z tobą - spytał Nick zszokowany. - Jak możesz mówić coś takiego

- Bo z wiekiem zmądrzałem i może tobie też by się to przydało. Z jednej strony wmawiasz jej, że może robić, co chce, że nie ożenisz się z nią, bo jesteś dla niej za stary czy z Bóg wie jakiego innego powodu, a z drugiej chcesz ją pouczać, jak ma postępować. W ten sposób niczego nie osiągniesz, Nick. A nawet jeśli ją poślubisz, to może się okazać, że i tak nie pozwoli ci sobą kierować. Ona należy do kobiet nowego pokolenia. Jak widzisz, szybko się uczę. I wierz mi, cholernie się cieszę, że

194

w swoim czasie ożeniłem się z Ooną. Te nowoczesne kobiety to strasznie skomplikowane istoty.

- Nie wierzę. Dałeś się kupić. Pozwoliłeś, żeby wbiła ci to wszystko do głowy.

- Nie - zaprzeczył Pat stanowczo. - Cassie nie powiedziała mi jeszcze nawet, czy zamierza przyjąć tę ofertę. To będzie jej decyzja, Nick. Tylko i wyłącznie jej własna. Ani twoja, ani moja. Nie chcę być człowiekiem, który powstrzyma ją przed tym, nawet gdyby udało mi się tego dokonać, i ty także nie powinieneś wywierać na nią nacisku.

- A jeśli przez ten wybór straci życie - spytał Nick bez owijania w bawełnę.

- Wtedy nigdy sobie tego nie wybaczę - wyznał szczerze Pat. - Mimo to muszę pozwolić jej postanawiać o sobie samej.

Kiedy wypowiadał te słowa ze łzami w oczach, Cassie podeszła i ucałowała go. Potem z powrotem zwróciła się w stronę Nicka, a on, wpatrując się w nią uporczywie, zapytał

- No wiec jak, zamierzasz wyruszyć w ten lot

Obaj mężczyźni wstrzymali oddech, czekając na jej odpowiedź. W końcu Cassie kiwnęła twierdząco głową i Nick zrobił taką minę, jakby zaraz miał się rozplakać.

- Owszem, mam taki zamiar. Ale jeszcze nie powiedziałam o tym Desmondowi.

- Nic dziwnego, że wczoraj dzwonił - jęknął Nick pełnym bólu głosem.

Nie mieściło mu się w głowie, że ona naprawdę chce podjąć się takiego zadania.

Przecież sam uczył ją latać. Wiedział, że na wiele ją stać, ale nie na coś takiego...

jeszcze nie... nie teraz... może nawet nigdy.

- Dzwonił, żeby zapytać, jak się czuję i jak ma się tata.

- To doprawdy wzruszające. - Popatrzył na nią czując, że zalewa go fala gniewu. - A potem przyjdzie kolej i na to, zgadza się

- Na co

Ani Cassie, ani Pat nie rozumieli, co Nick miał na myśli, a on ciągnął dalej

- Więcej reklamy. Kolejne podniebne akrobacje. Wcale nieprzypadkowo zabrał cię w zeszłym roku do tej restauracji na tańce i zrobił sobie z tobą zdjęcie. Zainteresował tym prasę, stworzył intrygującą sytuację... ale teraz będzie musiał posunąć się dużo dalej, żeby podtrzymać zainteresowanie dziennikarzy, żeby wciąż być na fali. O ile się założysz, że on ci się wkrótce oświadczy - mówił Nick rozwścieczony, a Cassie patrzyła na niego z pogardą w oczach, podczas gdy Pat wyglądał na rozbawionego. Nigdy wcześniej nie widział przyjaciela tak zazdrosnego, i ten niezwykle widok go rozśmieszył.

- To, co mówisz, jest najbrzydliwszą rzeczą, jaką kiedykolwiek słyszałam - oznajmiła Cassie, lecz Nick był pewien, że się nie myli.

- „,,^ ^,^,^-...S,,i...^, 195

Pat postanowił udzielić przyjacielowi mądrej rady.

- Skoro zapowiedziałeś jej, że po powrocie z wojny nie ożenisz się z nią pod żadnym pozorem, a teraz nawet do niej nie piszesz, to czego ty właściwie oczekujesz? Żeby spędziła resztę życia w klasztorze albo została dziewicą? Nick, ona ma prawo do własnego życia. Jeśli nie z tobą, to z kimś innym. A jeśli chcesz znać moje zdanie, to ten facet wydał mi się bardzo porządnym człowiekiem bez względu na to, czy planując ten lot albo kampanię reklamową miał na względzie swoje interesy. Ten człowiek handluje samolotami. Musi robić co tylko w jego mocy, aby zainteresować nimi klientów, a jeśli tak się składa, że temu celowi sprzyja fakt, iż oblatuje je ładna dziewczyna, która w dodatku jest świetnym pilotem, to tym lepiej dla niego. A ponieważ ty nie chcesz się z nią ożenić, a on chce, to naprawdę nie widzę powodu, żebyś miał coś do gadania w tej sprawie, nie sądzisz?

Słuchając ojca, Cassie z trudem powstrzymywała się od uśmiechu. Nigdy wcześniej nie słyszała, żeby ojciec wygłosił taką mowę, ale najciekawsze było to, że miał rację. Nick jednak nie chciał mu jej przyznać.

- Ale on jej nie kocha... a ja tak.

- No to ożeń się z nią - odrzekł spokojnie Pat, po czym wyszedł z pokoju, żeby mogli zostać sami. Potrzebowali tego bardziej niż jakkolwiek inna para, lecz godzinę później Pat przekonał się, że wciąż się kłóć i nie doszli do porozumienia. Nick zarzucał Cassie, że jest naiwna, a to znów że wodzi Desmonda za nos, a ona twierdziła, że Nick jest infantylny. Tak więc popołudnie minęło okropnie i pod wieczór obydwójce byli zupełnie wyczerpani. A następnego dnia rano Nick miał lecieć do Nowego Jorku.

Przegadali prawie całą noc, nie osiągając żadnego porozumienia. Nick bez przerwy przypominał Cassie, że ma już trzydzieści dziewięć lat i nie zamierza poślubić dzieciaka, rujnując mu w ten sposób życie.

- To daj mi święty spokój - krzyknęła i wyszła do swego pokoju. Rano tuż przed wyjazdem Nicka wciąż jeszcze byli zagniewani na siebie.

- Zabraniam ci wyruszać w ten lot dookoła świata - zapowiedział jej, zanim wystartował, a ona prosiła go, żeby zdobył się na rozsądek i nie stawiał jej ultimatum.

- Spróbuj zapomnieć o tym na razie. Przecież i tak lot ma się odbyć | dopiero za rok, a ty wyjeżdżasz do Anglii.

- Nieważne. Nawet gdybym leciał na Księżyc, nie chcę, żebyś podpisywała ten kontrakt.

- Nie masz prawa tak mówić. Przestań wreszcie, Nick.

- Nie. Jak mi Bóg miły, nie przestanę, dopóki nie obiecasz, że tego nie zrobisz.

- Właśnie że zrobię - krzyknęła.

Wiatr rozwiewał jej rude włosy, a Nick chwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie.

196

- Nie. Nie zrobisz.

Pocałował ją mocno w usta, ale nie zażegnał tym kłótni.

- Zrobię.

- Zamknij się.
- Kocham cię.
- Więc nie bierz tego kontraktu.
- Nick, na miłość boską.

Znów ją pocałował, ale - jak było do przewidzenia - nie doszli do porozumienia i Nick odleciał, a Cassie została przy pasie startowym, zalewając się łzami. Pięć minut później wpadła jak burza do biura swego ojca.

- Ten człowiek doprowadza mnie do wściekłości.
- Któregoś dnia pozabijacie się nawzajem. Dziwię się nawet, że do tej pory do tego nie doszło - powiedział z uśmiechem na ustach. - Oboje jesteście uparci jak osły. Naprawdę szkoda by było, gdybyście się nie pobrali. Jesteście siebie warci. Wiążąc się z kimś innym, zdręczyłabyś go na śmierć, podobnie jak Nick, gdyby ożenił się z inną kobietą. - Pat z poważną miną wpatrywał się w córkę przez dłuższą chwilę. — Nie uważasz może, że Nick ma rację sądząc, że Williams mógłby ożenić się z tobą w celach reklamowych
- Nie, nie wydaje mi się - odparła z rozdrażnieniem na twarzy. - Ten człowiek panicznie boi się związku z kimkolwiek. Ma już za sobą dwa nieudane małżeństwa. Myślę, że jeśli kiedyś znów zdecyduje się z kimś związać, to tylko z miłości.

- Mam nadzieję. - Słowa córki sprawiły, że poczuł się lepiej. - Cassie, czy zauważyłaś, żeby okazywał ci zainteresowanie

Oczywiście miał na myśli inny rodzaj zainteresowania niż to, które kazało Desmondowi przyjechać na pogrzeb jej brata, co zresztą było bardzo miłe z jego strony i Pat nie omieszkał powiedzieć o tym córce.

- Raczej nie. Jesteśmy po prostu przyjaciółmi. Nick sam nie wie, co mówi.
- No cóż, w każdym razie wyjście za męża za tego szaleńca jak tylko wróci z Anglii nie byłoby wcale najgorszym pomysłem. Założę się, że któregoś dnia on mnie wpędzi do grobu. Bywało, że też się tak kłóciliśmy. Ten drań to najbardziej uparty facet, jakiego kiedykolwiek spotkałem.

Cassie nie zaprzeczyła, tylko poszła do domu zobaczyć, jak się czuje matka.

W następnym tygodniu opuściła Illinois i wróciła do Newport Beach, do swego mieszkania i pracy z zamiarem podpisania nowego rocznego kontraktu za dwukrotnie wyższą pensję. Już pierwszego dnia po przyjeździe udała się do biura Desmonda, żeby porozmawiać z nim sam na sam.

- Czy coś się stało - zapytał zdenerwowany, wstając z krzesła, gdy weszła do pokoju. Zawsze podnosił się z miejsca, gdy wchodziła, i bardzo jej się to podobało. - Fitzpatrick powiedziała, że masz jakąś pilną sprawę.

197

- To zależy od twojego punktu widzenia - oznajmiła spokojnie. - Sądziłam, że chciałbyś poznać moją decyzję w kwestii lotu dookoła świata.

Od razu poznał po wyrazie jej twarzy, że Cassie nie chce podjąć się tego zadania, i ogarnęło go uczucie zawodu.

- Ja... rozumiem, Cass... pewnie po tym, co przytrafiło się twojemu bratu... nie wydaje mi się, żeby twoi rodzice byli uszczęśliwieni tym pomysłem... to nie byłoby fair w stosunku do nich...

Starał się bardzo być wyrozumiałym wobec jej decyzji, lecz czuł się ogromnie rozczarowany i było mu przykro. Strasznie mu zależało, żeby Cassie się zgodziła. Chciał uczestniczyć w planowanym przedsięwzięciu i pragnął jej dopomóc w osiągnięciu sukcesu.

- Owszem, to nie byłoby fair wobec nich - przyznała. - Tacie nie podobał się ten pomysł. - Matka nic jeszcze o nim nie wiedziała, bo tak ustalili z ojcem. - Ale oświadczył, że sama muszę podjąć decyzję, więc to właśnie zrobiłam.

Williams nie odezwał się ani słowem, tylko patrzył na nią, a ona podeszła do niego nieco bliżej.

- Polecę, Desmondzie.

- Co takiego - wyszeptał.

- Wyruszę w ten lot dookoła świata. Chcę to zrobić dla ciebie.

- O mój Boże.

Zamknawszy oczy, osunął się na oparcie krzesła, a kiedy je otworzył, Cassie stała przed nim. Zerwał się na nogi i wybiegł zza biurka, żeby ją pocałować. Pocałunek był jak najbardziej przyjacielski, ale Williams wyraził nim całą swoją wdzięczność. Nic nigdy nie miało dla niego takiego znaczenia jak ten lot. I wiedział, że nic nigdy nie będzie równie ważne. Już on sam tego dopilnuje. Miał w zanadrzu tysiące planów i zamierzał opowiedzieć o nich Cassie. Czekał ich niesamowity rok. Kiedy wreszcie usiadł i zaczął dzielić się z nią swoimi pomysłami, wciąż mocno ścisnął jej dłoń i dziękował w myślach. A ona czuła się naprawdę szczęśliwa, że podjęła właśnie taką, a nie inną decyzję. Do diabła z Nickiem. W końcu to było jej życie.

Rozdział piętnasty

ampania reklamowa lotu dookoła świata rozpoczęła się niemal natychmiast od zapowiedzenia go na konferencji prasowej w Newport Beach. Potem wielokrotnie jeszcze ogłaszano, że taki lot się odbędzie, a Cassie wygłosiła szereg krótkich pogadanek - wszystko to oczywiście zaplanował i zorganizował Desmond. Dziewczyna przemawiała na zebraniach organizacji męskich i żeńskich, ugrupowań politycznych i w klubach. Udzieliła także wywiadu w radiu, a nawet nakręcono kronikę filmową poświęconą tylko jej. W ciągu dwóch zaledwie tygodni doszło do tego, że wszystkie gazety pisały o niej i locie, który miała odbyć. Nagle w połowie sierpnia jej osoba zniknęła z pierwszych stron gazet ustępując doniesieniom o eskalacji działań wojennych w Europie. Rozpoczęła się właśnie bitwa o Anglię, czy też nalot, jak ją nazywano. Luftwaffe bombardowała Wielką Brytanię z zamiarem zniszczenia jej. Cassie doskonale zdawała sobie sprawę, że Nick jest w niebezpieczeństwie już choćby dlatego, że był w tym kraju. I ta świadomość przeraziła ją, mimo że była na niego zła. Nie mogła myśleć o niczym innym tylko o Nicku. Dzwoniła do ojca, żeby zapytać, czy ma od niego jakieś wieści, ale oczywiście nic nie wiedział, chociaż był to już koniec sierpnia.

- Cass, przecież to niemożliwe, żeby teraz przychodziły stamtąd jakieś listy. Musisz po prostu wierzyć, że nic mu się nie stało. Figuruje w jego papierach jako najbliższy krewny. Jeśli spotkałoby go coś złego, pierwszy bym się o tym dowiedział.

Niestety niewielkie to było pocieszenie dla Cassie, tym bardziej że ojciec potwierdził, iż najprawdopodobniej Nick został obecnie włączony do walki. Na pewno już nie zajmował

się szkoleniem, lecz pilotował bombowce albo myśliwce. Celem Luftwaffe było zniszczenie RAF-u, więc Nick walczył w obronie angielskiego lotnictwa i Cassie zdawała sobie z tego sprawę. Właśnie ta świadomość była źródłem jej ciągłego niepokoju, tym bardziej że przecież rozstała się z Nickiem w gniewie. Pozostawało

199 jej tylko mieć nadzieję, że nic mu się nie stało. Nic więcej nie miało znaczenia.

Pomimo trwającej wojny Desmond kontynuował planowanie lotu z niewiarygodną wręcz starannością i dokładnością. Uzgodnił już z Cassie, którym samolotem poleci, i maszyna od razu została wyposażona w najnowsze przyrządy, dodatkowe zbiorniki paliwa i aparaturę do nawigacji. Ponieważ Desmond przywiązywał ogromną uwagę do wszelkich detali, Cassie miała pewność, że wszystko zmierza w celu zapewnienia jej bezpieczeństwa.

Największa trudność, na jaką natknęli się w swych planach, a zarazem główna w nich zmiana, wynikała z faktu, iż w Europie toczyła się wojna. W tysiąc dziewięćset czterdziestym roku walkami objęte były aż nazbyt wielkie obszary. Nie tylko na całym kontynencie było niebezpiecznie, ale także nad Pacyfikiem i w dużej mierze w północnej Afryce. Projekt oblecenia kuli ziemskiej stał się wręcz nieprawdopodobny. Wciąż jednak można było ustanawiać nowe zaskakujące rekordy i odbywać loty na coraz to dłuższych trasach. Desmond wykazywał niesamowite wręcz zainteresowanie samolotami bojowymi i koniecznie chciał udowodnić, że jego maszyna jest w stanie pokonać ogromne odległości nad oceanem. Krótko mówiąc, ustalił wraz z Cassie, że poleci ona wokół Pacyfiku pokonując osiem odcinków trasy w ciągu dziesięciu dni, co dałoby w sumie piętnaście tysięcy pięćset pięćdziesiąt mil. Samolot miał wystartować z Los Angeles i skierować się do Gwatemali, a stamtąd na wyspy Galapagos. Dalej trasa wiodłaby na Wyspę Wielkanocną, a potem na Tahiti. Z Tahiti Cassie poleciałaby na Pago Pago, następnie na wyspę Howlanda, gdzie Desmond zaplanował krótką uroczystość ku pamięci Amelii Earhart, a stamtąd do Honolulu. Tam Desmond zamierzał oczekiwać Cassie, by towarzyszyć jej podczas uroczystości, a potem odbyć z nią ostatni triumfalny etap podróży do San Francisco. Wprawdzie czuł się rozczarowany tym, że jego pilotka nie obleci kuli ziemskiej, ale uznał, że poprzez lot nad Pacyfikiem, jak go obecnie nazywał, osiągnie mniej więcej to samo. Podróż dookoła świata musiała być po prostu odłożona na później, do czasu kiedy skończy się wojna w Europie. A pokonanie blisko szesnastu tysięcy mil i tak ustaliłoby reputację Cassie oraz jego samolotów. Rozsądek, jakim wykazał się Desmond, zmieniając swe pierwotne plany, zrobił na Cassie głębokie wrażenie. A jednocześnie w dużej mierze zadał kłam wszystkim tym strasznym oskarżeniom, które rzucił na niego Nick. Dziewczyna widziała jasno, że nie jest on szaleńcem popychającym ją ku śmierci. W sytuacji, jaka panowała na świecie, z pewnością nikt, szalony czy też nie, nie zdecydowałby się na lot nad Europą. Jesienią Desmond zorganizował kolejne konferencje prasowe i pilnował, żeby w wiadomościach zawsze wspomniano choć słowem o Cassie. Chciał, żeby jej osoba była tak popularna, jak to tylko możliwe. A poza tym odciągał w ten sposób uwagę ludzi od toczącej się w Europie wojny.

200

Reklama osoby Cassie miała więc dobry wpływ na wszystkich, budziła nadzieję i zainteresowanie, a ona sama wyglądała na zdjęciach tak ślicznie, że wszyscy byli w niej zakochani i pragnęli, by jej się udało. Przechodnie zatrzymywali ją na ulicach, a mężczyźni wychylali się z samochodów, żeby jej pomachać. Wielu ludzi prosiło ją o autografy. W tej kwestii akurat Nick miał rację - traktowano ją jak gwiazdę filmową. W ostatnich czasach Desmond ograniczył także jej życie towarzyskie. Najwyraźniej chciał, żeby otaczała ją aura czystości i żeby nie krążyły o niej żadne romantyczne plotki. Wciąż pracowała z nią Nancy Firestone, ale nie organizowała już dla Cassie eskorty na czas wystąpień publicznych. Jeśli szła w jakieś ważne miejsce, towarzyszył jej Desmond. Twierdził, że będąc przy niej może lepiej pokierować biegiem spraw. Tak więc chodzili razem na rozmaite otwarcia i premiery w Hollywood, na wieczorne dansingi i do teatru. Desmond stanowił mile towarzystwo i Cassie lubiła z nim przebywać, a ponieważ miał zwyczaj wstawać rano równie wcześnie jak ona, wcześniej też wracał do domu. Dogadywali się wręcz znakomicie.

A Anglia tymczasem wciąż była bezlitośnie bombardowana przez Luftwaffe. Cassie dowiedziała się, że ojciec dostał w końcu wieści od Nicka, co znaczyło, że przynajmniej w początkach padziernika był on zdrow i cały. Latał na Spitfire ach w Pięćdziesiątym Czwartym Szwadronie, a stacjonował tak samo jak dotąd w bazie lotniczej Hornchurch. Ton listu sugerował, że Nick był w świetnym nastroju, a on sam twierdził, że gdyby brał udział w walce, to Brytyjczycy szybko wykopaliby Niemców z kraju. Prosił także, żeby Pat gorąco pozdrowił od niego swą nierozsądną córkę, i była to jedyna wzmianka w liście na temat Cassie. Tak więc jasne było, że wojna pomiędzy tym dwojgiem jeszcze się nie skończyła. Ale wiadomo było przynajmniej, że Nick żyje, a ten fakt przyniósł wszystkim O Malleyom ogromną ulgę.

Nawet Desmond zainteresował się losem Nicka, co zresztą świadczyło o jego uprzejmości, więc Cassie powtórzyła mu to, czego się sama dowiedziała. W listopadzie ataki Luftwaffe zaczęły nieco słabnąć. Ale aż do tego czasu nad Anglią trwały nie kończące się bezlitosne bombardowania. Do Stanów przywożono dzieci, żeby ludzie zaopiekowali się nimi na czas wojny. Siostra Cassie, Colleen, wzięła do siebie dwójkę, co wydało się Cassie bardzo wzruszające. Biedactwa były śliczne, ale kiedy zobaczyła je w czasie Święta Dziękczynienia, wciąż były mocno wystraszone. I tak się śmiesznie złożyło, że i jedno, i drugie miało rude włosy, zupełni a jak ona. Dziewczynka miała na imię Annabelle i miała trzy lata, a czteroletni chłopczyk nazywał się Humprey. Byli rodzeństwem, ich rodzice stracili dom w Londynie i nie mieli w kraju żadnych krewnych. Do Nowego Jorku trafili poprzez Czerwony Krzyż, a stamtąd zabrał ich Billy, który poleciał po nich samolotem. Chłopak był zupełnie zszokowany, gdy po wystartowaniu z Nowego Jorku dzieci zapytały go, czy zamierza zbombardować lotnisko.

201

Cassie, podobnie jak wszyscy inni, ogromnie polubiła te dzieci. A matka miała przynajmniej jakieś zajęcie, które odwracało jej uwagę od myśli o Chrisie. Zwłaszcza w Święto Dziękczynienia było im bardzo ciężko, ale jakoś to przeżyli, wdzięczni sobie nawzajem za wsparcie. Przy okazji Cassie odwiedziła lessie, która też przyjechała akurat do domu i najwyraźniej lepiej sobie radziła ze stratą Chrisa niż O Malleyowie. Była młoda

i miała przecież szansę związać się z kimś innym, a Cassie nie mogła już mieć drugiego brata.

Spotkała się też z Bobbym i Peggy. Sama domyśliła się, że Peggy jest w ciąży. Pogratulowała więc przyjaciółom. Zauważyła, że Bobby, odkąd się ożenił, wyglądał jakby dojrzałej i wręcz kwitnąco. Ponieważ ojciec jego już umarł, sklep spożywczy należał teraz wyłącznie do niego. Ciągle marzyło mu się zbudowanie sieci sklepów w całym Illinois, ale na razie pochłaniały go głównie myśli o dziecku.

- A co u ciebie, Cass - spytał niepewnym głosem. Doszły go wprawdzie słuchy o locie dookoła świata i nie chciał być wścibski, ale ciekaw był, czy życie Cassie wypełnia coś jeszcze poza lataniem.

- Jestem bardzo zajęta przygotowaniem do tego lotu nad Pacyfikiem - przyznała szczerze.

Bobby emu było jej żal. Dawno temu już uznał, że najprawdopodobniej Cassie nigdy nie wyjdzie za mąż i nie zazna tego szczęścia, jakie on przeżywał obecnie z Peggy.

Nie sądził, żeby planowanie lotu mogło być aż tak absorbujące, ale Cassie stwierdziła, że dziw naprawdę bierze, ile czasu zabiera czytanie raportów, sprawdzanie samolotu i kontrolowanie każdej najdrobniejszej przeróbki, jaką wprowadzali w maszynie inżynierowie. Poza tym Cassie odbywała jeszcze długodystansowe loty, żeby poćwiczyć przed wielką wyprawą, i studiowała dokładnie trasę, jaką miała polecieć.

Wszystko to wyjaśniła też ojcu, który zafascynowany był takimi wszechstronnymi przygotowaniem. Pat bardzo chciał zobaczyć samolot, który córka miała pilotować, więc zaprosiła go w odwiedziny do Kalifornii. Twierdził jednak, że nie ma na to czasu, bo zbyt zajęty jest na lotnisku. A w dodatku, jak mówił, szykowało mu się jeszcze więcej pracy. Wkrótce po Bożym Narodzeniu do Newport Beach miał przyjechać Billy, żeby również przygotowywać się do lotu. Chłopak tak był tym podekscytowany, że o niczym innym nie był w stanie rozmawiać, a Pat bez przerwy utyskiwał, że ciężko mu będzie obyć się bez niego przez te siedem czy nawet osiem miesięcy. Wprawdzie sam lot miał potrwać niecały miesiąc, ale potem szykowały się rozmaite konferencje prasowe i wywiady, i w ogóle nie wiadomo było, czy Billy wróci z Newport. On też, tak jak Cassie, miał stać się bohaterem, a to oznaczało pewnie, iż otrzyma znacznie korzystniejsze oferty pracy niż na lotnisku O Malleya. Pat byłby nieszczęśliwy, gdyby musiał stracić Billy ego.

202

W grudniu Cassie starała się uporać z tysiącem różnych spraw, zanim znów pojechała do domu na święta Bożego Narodzenia. Doba była dla niej zdecydowanie za krótka i w końcu poprosiła Nancy, żeby kupiła jakieś zabawki dla wszystkich jej siostrzenic i siostrzeńców oraz dla Annabelle i Humphreya. Dla sióstr, szwagrów i dla rodziców sama kupiła prezenty. Zrobiło jej się bardzo smutno, gdy uświadomiła sobie, że ani w tym roku, ani nigdy już nie będzie wybierać upominku dla Chrisa. Kiedy był małym chłopcem, dawała mu samochodziki, które wymieniała z nim na swoje lalki. Teraz zrobiłaby dla niego wszystko, ale jego już nie było. Ciągle nie mogła w to uwierzyć.

Wiedziała, że tego roku świąteczny nastrój nie będzie zbyt wesoły, niemniej jednak wszyscy tych świąt wyczekiwali, toteż wzruszyła się, kiedy w dzień przed jej wyjazdem przyszedł do niej Desmond, by wręczyć jej prezent. Ona sama kupiła mu piękny

kaszmirowy szalik w kolorze granatowym, który wyszukała u Edwarda Bursalsa w Beverly Hills, oraz elegancką walizeczkę w sklepie, w którym, jak twierdziła Nancy, Desmond kupował zwykle torby podróżne. Nie wyobrażała sobie nawet, żeby mogła mu podarować coś bardziej osobistego, jak na przykład krzykliwy krawat czy obszerny sweter. Już sam ten pomysł budził w niej śmiech. Ogromnie się cieszyła, gdy przyjaciel zadowolony był z otrzymanych prezentów. Były to na pewno rzeczy użyteczne i jemu się podobały.

Upominki, które ona dostawała od niego, uświadamiały jej zawsze, że Desmond wybiera je z wielkim rozsądkiem. Podarował jej kiedyś książkę *Posłuchaj, wietrze* pióra Anne Morrow Lindbergh, żony sławnego lotnika, która sama była pilotką, a także przesłiczną akwarelę przedstawiającą plażę w Malibu, o której wiedział, że Cassie ją bardzo lubi.

Tym razem wręczył jej malutkie pudełeczko. Cassie otwierała je z uśmiechem na ustach. - Nie jestem pewien, czy to ci się spodoba - powiedział Desmond z niepokojem w głosie, co jak na niego było dość niezwykle. W pewnej chwili przerwał Cassie odpakowywanie i wziął ją za rękę. - Jeśli nie będziesz z tego zadowolona, po prostu oddaj mi to z powrotem. Zrozumiem. Nie chcę, żebyś czuła się zobowiązana do przyjęcia tego prezentu.

- Nie wyobrażam sobie, żebym mogła oddać coś, co mi podarowałeś - odrzekła uprzejmie i zabrała się do rozwijania papierka. Czerwona bibułka skrywała małe czarne pudełeczko i Cassie próbowała zgadnąć, co też w nim jest. Ponieważ pudełeczko było maleńkie, to coś musiało być równie nieduże. Gdy się tak zastanawiała, Desmond ponownie wziął ją za rękę. Twarz miał tak bladą, że Cassie się zaniepokoiła.

Najwyraźniej przyjaciel nie był tego dnia sobą. Zupełnie jakby żałował, że w ogóle ją obdarował, albo jakby się bał jej reakcji.

- Nigdy jeszcze czegoś takiego nie zrobiłem - powiedział zdenerwowany. - Może uznasz, że zwariowałem.

^ii^jgj^^jff^^

203

- Nie przejmuj się - uspokoiła go. Stała bardzo blisko niego i po raz pierwszy od półtora roku poczuła się jakoś dziwnie, mając go tuż obok siebie. - Cokolwiek to jest, na pewno mi się spodoba - obiecała przemawiając do niego ciepłym głosem.

Desmondowi sprawiło to chyba ulgę, ale wciąż czuł się niepewnie. Był przecież silnym mężczyzną, ale w tej chwili sprawiał wrażenie człowieka, którego łatwo zranić. Cassie nie miała pojęcia, o co chodzi ani dlaczego on tak się zachowuje. Pomyślała, że może nie jest mu przyjemnie myśleć o świętach, skoro ma je spędzić zupełnie sam. Zrobiło jej się go żal i uśmiechnęła się do niego.

- Wszystko będzie w porządku, Desmondzie. Obiecuję.

Cassie chciała go uspokoić. Byli przecież przyjaciółmi. A długotrwałe przygotowania do lotu nad Pacyfikiem jeszcze bardziej ich do siebie zbliżyły.

- Nie obiecuj, dopóki nie obejrzysz prezentu.

- No dobrze. To pozwól mi go wreszcie otworzyć - odparła łagodnym głosem.

Desmond cofnął ręce i Cassie mogła w końcu zajrzeć do pudełeczka, a gdy zobaczyła, co zawierało, oczy rozszerzyły jej się ze zdziwienia. Miała przed sobą pierścionek

zaręczynowy z idealnie okrągłym i niezwykle dużym piętnastokaratowym brylantem. Wpatrywała się w niego, nie wierząc własnym oczom, a Desmond tymczasem wsunął jej go na palec.

- Desmondzie, ja...

Nie wiedziała, co właściwie ma mu powiedzieć. Zupełnie nie spodziewała się czegoś takiego. Nigdy nawet jej nie pocałował.

- Bez względu na to, co postanowisz, proszę cię, nie złość się na mnie. Nie zamierzałem tego robić... nie w taki sposób... ale... Cass... -Popatrzył na nią z błaganiem w oczach i nagle wydał jej się taki słaby i taki szczerzy. - Zakochałem się w tobie po uszy. Nie spodziewałem się, że tak będzie. Sądziłem, że jesteśmy po prostu przyjaciółmi, ale potem... sam nie wiem, jak to się stało. Ale jeśli nie zechcesz za mnie wyjść, zrozumieję to. Będzie tak jak do tej pory, doprowadzimy do skutku ten lot... Cass... proszę cię... powiedz coś... o Boże, Cassie.... Kocham cię.

Wtulił twarz w jej włosy, a ją przepelniła czułość dla niego. Nie kochała go tak jak Nicka - coś takiego absolutnie nie wchodziło w grę kochała go tak, jak kocha się serdecznego przyjaciela albo kogoś, kto bardzo cię potrzebuje. Chciała zawsze móc coś dla niego zrobić, być przy nim, pomagać mu. Pragnęła nawet wymazać z jego pamięci wspomnienie przeżytego niegdyś cierpienia, jeżeli tylko byłoby to możliwe. Ale ani przez ułamek sekundy nigdy nie myślała o poślubieniu go.

- Och, Desmondzie - zaczęła łagodnie, gdy cofnął się, by popatrzeć jej w oczy i wysłuchać, co ma do powiedzenia.

- Jesteś na mnie zła

204 -

- Jakżebyś mogła... - Była kompletnie osłupiała. Nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Och, Cassie, o Boże, jak ja cię Kocham - wyszeptał i po raz pierwszy, nie czekając na jej decyzję co do pierścionka, pocałował ją. Cassie zdumiała się, że tak wiele było w tym pocałunku namiętności. Zrozumiała, że Desmond jest bardzo uczuciowym człowiekiem, czego dotąd nie podejrzewała. Dusił w sobie uczucia, i to prawdopodobnie już od wielu lat. Pocałował ją jeszcze raz, a ona zdziwiła się, że oddała ten pocałunek i bez tchu w piersiach odsunęła się od niego. Cała ta sytuacja przyprawiła ją o zawrót głowy i już sama nie była pewna, co właściwie czuje. Desmond znacznie lepiej potrafił panować nad sytuacją niż ona.

- Wydawało mi się, że miały być zaręczyny, a nie miesiąc miodowy -wydusiła z siebie niewyraźnym głosem, na co on odpowiedział uśmiechem, przywodząc jej na myśl chłopca o nieco wystraszonym spojrzeniu.

- Naprawdę, Cassie Czy to są zaręczyny - nie wierzył własnym uszom. Chciał, żeby to była prawda, ale jego ukochana nie była jeszcze pewna. Wszystko zdarzyło się tak nieoczekiwanie.

- Nie wiem... ja... nie spodziewałam się tego... Cassie nie wyglądała na zagniewaną i w dodatku nie powiedziała na razie nie .

- Nie oczekuję, że od razu mnie pokochasz. Wiem, że masz przyjaciela w RAF-ie... jeśli... jeśli uważasz... Cassie, musisz postąpić tak, jak twoim zdaniem, będzie najlepiej dla ciebie... a co czujesz do niego

Wiedziała, że Desmond powinien znać prawdę. Chciała być wobec niego uczciwa.
- Wciąż go kocham. - Nie wyobrażała sobie zresztą, żeby mogła kochać kogokolwiek innego. Zawsze, jak daleko sięgnęła pamięcią, kochała Nicka. - Ale on mówi, że nigdy się ze mną nie ożeni... Kiedy ostatnio go widziałam, pokłóciliśmy się o ten lot dookoła świata. Odjechał wściekły i od tamtej pory nie miałam od niego wiadomości. I nie sędzę, żeby do mnie napisał.

Popatrzyła na Desmonda nie widzącym wzrokiem, bo przed oczami miała twarz Nicka, kiedy go ostatnio widziała. Z Desmondem wszystko było inaczej.

- A co to oznacza dla ciebie i dla mnie - spytał delikatnie.

Cassie spojrzała na niego i przeszył ją dreszcz. Ten chłopak był dla niej taki dobry i taki wyrozumiały. I wiedziała, że po tym wszystkim, co dla niej zrobił, nie może go teraz opuścić. Jednakże poślubienie tego mężczyzny, kiedy kocha się innego, nie wydawało jej się właściwym postępowaniem. Przede wszystkim byłoby to nie fair w stosunku do Desmonda, chociaż on najwyraźniej gotów był pogodzić się z taką sytuacją. Była przekonana, że Nick nie ma najmniejszego zamiaru ożenić się z nią. Był najbardziej upartym człowiekiem na świecie. A ona i Desmond mieli ze sobą wiele wspólnego.

Łączyła ich wspólna praca i przygotowania do

205

lotu. Razem mogli osiągnąć bardzo wiele. Skoro i tak nie mogła zdobyć Nicka, to może powinna wyjść za kogoś, kto był jej dobrym przyjacielem. Bo szansę, że spotka jeszcze innego mężczyznę, którego pokocha tak jak Nicka, uważała za mało realną. A kto wie, myślała, może za jakiś czas obdarzy Desmonda tymi samymi uczuciami co Nicka, chociaż nie bardzo potrafiła to sobie wyobrazić. Tak czy owak na swój sposób zależało jej na Desmondzie już teraz. Małżeństwo tylko ukoronowałoby łączące ich więzi. Mimo to myśl, że miałaby zostać żoną kogoś innego niż Nick Galvin, sprawiała jej ból.

- Nie jestem pewna - powtórzyła szczerze, spoglądając na przyjaciela. - Nie chcę cię oszukiwać. I tak masz za sobą dwa małżeństwa, które|| nie dały ci tego, na co zasługiwałeś. Ja...

Popatrzyła mu prosto w oczy i dostrzegła malującą się w nich desperację i nadzieję. Tym wzrokiem błagał ją bezgłośnie, a ona nade wszystko pragnęła, żeby poczuł się szczęśliwy. Chciała mu pomóc, chciała być przy nim... a może to właśnie była oznaka miłości.

- Rozumiem, że on bardzo wiele dla ciebie znaczy - powiedział wyrozumiale. - Nie spodziewam się, że tak z dnia na dzień uda mi się zastąpić ci go... naprawdę rozumiem, Cass... kocham cię.

- Ja też cię kocham - powiedziała miękko.

Rzeczywiście tak myślała. Ceniła sobie przyjaźń Desmonda i jego lojalność. Szanowała go i podziwiała za to, kim był. Doświadczyła z jego strony samych tylko dobrych rzeczy. Był dla niej cudowny już od pierwszej chwili, kiedy się poznali. A teraz chciał jej ofiarować wszystko, co miał. Pragnął, żeby została panią Williamsową. Gdy to sobie uświadomiła, nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. To było silniejsze od niej.

- Jeśli uznasz, że jest ci źle w tym związku, po prostu się rozwiedziemy — zapewnił Desmond, jakby chcąc ją uspokoić. Ale Cassie przeraził ten pomysł.

- Nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. - Wzorem dla niej małżeństwo jej rodziców. - Nie chcę wydać ci się... niewdzięczna... czyB niezd ecyd o wan a.

Próbowała znaleźć właściwe słowa, podczas gdy on wpatrywał się w nią. Ani na chwilę nie spuszczał z niej oczu i czuła, fizycznie niemal, jak silne jest jego pragnienie posiadania jej. Kiedy wziął ją za rękę i usiadł obok, zdziwiła się, ile ten człowiek ma w sobie siły. Widziała, jak bardzo jej potrzebuje i jak wiele chce jej ofiarować.

- Nigdy cię nie zranię, Cassie. Zawsze będziesz mogła być w pełni|| sobą. Jesteś dla mnie zbyt ważna, żebym miał próbować w jakikolwiek sposób cię ograniczać. Jeśli zdecydujesz się wyjść za mnie, będziesz mogła pozostać taką, jaka jesteś, i robić, co ci się spodoba.

- Czy chciałbyś mieć dzieci - zapytała nieco zażenowana. Było to intymne pytanie, a ich znajomość nie osiągnęła dotąd takiego stadium.

- Dzieci nie mają dla mnie znaczenia - wyznał szczerze. - Ale jeśli któregoś dnia zapragniesz je mieć i nie będziesz zbyt zajęta lataniem... Ale nad tym ty sama musisz się zastanowić. Masz w życiu mnóstwo ważnych rzeczy do zrobienia. Wychowywanie dzieci bardziej chyba pasuje do kobiet takich jak twoje siostry. Macierzyństwo to ich powołanie. A ty masz swoje zajęcie, i to nie byle jakie. Ale nie zrozum mnie źle - nie twierdzę, że nie chciałbym mieć z tobą dziecka. Zastanawiam się tylko, czy ty naprawdę tego właśnie chcesz.

- Nigdy nie byłam tego pewna. Kiedyś sądziłam, że ich nie chcę.

Ale potem, będąc z Nickiem, poczuła, że bardzo by chciała mieć jego dzieci. Teraz nie czuła się gotowa, żeby raz na zawsze zrezygnować z urodzenia dziecka. Było na to zbyt wcześnie, za młoda jeszcze była, żeby postanawiać w tej kwestii, i Desmond zdawał sobie z tego sprawę.

- Masz przed sobą całe życie, żeby o tym decydować. Kiedy się ma dwadzieścia jeden lat, planowanie macierzyństwa nie jest najważniejszą sprawą. W dodatku masz jeszcze na głowie lot nad Pacyfikiem.

Właśnie to przedsięwzięcie zbliżyło ich do siebie. Cassie czuła, że nawet gdyby była jego żoną, chyba nie mogłaby być mu bliższa niż obecnie.

- Desmondzie, sama nie wiem, co mam ci odpowiedzieć. Mówiąc to, miała łzy w oczach, a on przyciągnął ją do siebie.

- Powiedz, że za mnie wyjdiesz — odrzekł obejmując ją ramieniem i przytulając. -

Powiedz, że mi ufasz... że nawet jeśli teraz nie jesteś pewna, to szczerze wierzysz, że przyjdzie taki dzień, kiedy mnie pokochasz. Ja już cię kocham, Cass. I to bardziej niż kogokolwiek czy cokolwiek w całym moim życiu aż do tej chwili.

Jakżeż mogła odrzucić takie uczucie Jak mogłaby go zawieść czy uciec od niego Czyż miała czekać całe życie na Nicka, który i tak nigdy jej nie poślubi Przecież kiedy Nick był ostatnio w domu, ojciec wytłumaczył mu jasno, w jakiej ona jest sytuacji. Skoro więc nie chciał się z nią ożenić, to nie miał prawa ingerować w jej życie ani wpływać na jej decyzje.

- Tak... - wyszeptała ledwie słyszalnym głosem, a osłupiały Desmond nie spuszczał z niej oczu. - Tak - powtórzyła łagodnie, a on, nie odezawszy się ani słowem, pocałował ją.

Cassie miała wrażenie, że minęła cała wieczność, zanim ją w końcu puścił, a tak była podekscytowana, że j drżała na całym ciele.

- Rodzice będą zszokowani - stwierdziła.

W tej chwili przypominała małe dziecko. Zaraz jednak przyszła jej do • głowy myśl, że odtąd wszystko się zmieni.

- Może pojechałbyś ze mną do domu na Boże Narodzenie

Cassie chciała zabrać go ze sobą do swojej rodziny. Skoro mieli się pobrać, Desmond powinien spotkać się z jej rodziną i pobyć z nimi jakiś czas. Wprawdzie rodzice widzieli go na pogrzebie Chrisa, ale zupełnie tego

206

207

nie pamiętali. Poza tym wieść o zaręczynach byłaby z pewnością miłą niespodzianką dla całej rodziny i ogromnie uprzyjemniłaby święta.

Jednakże Desmond czuł się zakłopotany zaproszeniem. Już od lat nie spędzał Bożego Narodzenia w gronie rodzinnym. Nawet za tym nie tęsknił.

- Nie chciałbym się narzucać, kochanie. Zwłaszcza w tym roku. Twoim rodzicom mogłoby być trudno pogodzić się z moją obecnością. Zresztą nie bardzo się nadaję do świątecznej atmosfery.

Na twarzy Cassie odmalowało się ogromne rozczarowanie.

- Desmondzie, proszę cię. Pomyślą, że wszystko sobie wymyśliłam, a pierścionek ukradłam.

- Nie pomyślą. Będę do ciebie dzwonił trzy razy dziennie. Wierz mi, mam mnóstwo roboty. Sama przecież wiesz. A jak wrócisz, pojedziemy na narty na weekend.

Święta w Illinois z O Malleyami były ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył. Już na samą myśl o tym czuł się nieswojo i żadne argumenty Cassie nie były w stanie go przekonać.

- Nie chcę jechać na narty. Chcę natomiast, żebyś pojechał ze mną do domu - nalegała ze łzami w oczach.

Przeżycia ostatnich chwil nagle bardzo ją przytłoczyły. Była już zaręczona z Desmondem Williamsem. Niewiarygodna sytuacja. A na dodatek cały czas usilnie się starała nie myśleć o Nicku Galvinie.

- Pojadę z tobą w przyszłym roku, obiecuję - przyrzekł.

- Mam taką nadzieję - stwierdziła, uświadamiając sobie z przerażeniem, co by było, gdyby nie dotrzymał obietnicy. - Wiązesz się nie tylko ze mną, ale z całą moją rodziną. A jest nas dużo - oświadczyła z uśmiechem, ciesząc się już na myśl, że w domu ogłosi swoje zaręczyny.

- Ale ty jesteś tylko jedna - powiedział przejęty i znów ją pocałował.

Wtedy przez \ilamek sekundy Cassie pomyślała o Nicku i wiedziała, że go zdradziła. A jednocześnie ta myśl przypominała jej, że Nick ostrzegał ją przed Desmondem. Była jednak pewna, że w tym wypadku się mylił. Desmond był porządnym człowiekiem.

Kochał ją, a ona czuła, że z biegiem czasu odwzajemni jego uczucie i będą razem ogromnie szczęśliwi.

- Kiedy więc wyznaczymy datę ślubu - przerwał jej zadumę, nalewając kolejny kieliszek szampana. - Nie odwlekajmy tego zbyt długo. Teraz kiedy już powiedziałaś tak , nie

zniosę chyba długiego oczekiwania. Będziesz musiała ciągle przebywać z Nancy, żeby trzymać mnie od siebie z daleka. - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

Cassie też się uśmiechnęła oblewając się rumieńcem.

- Uprzedzę ją o tym - odparła miękko.

Było jej dobrze w towarzystwie Desmonda, tak jak zawsze zresztą, i gdyby nie jego żarliwe pocałunki, którymi ni stąd, ni zowąd ją obdarzał, nawet teraz wydawało jej się, że bardziej są przyjaciółmi niż kochankami.

- A może w dzień świętego Walentego - zaproponował. - Wprawdzie to nieco staromodny zwyczaj, ale podoba mi się. Co ty na to

Desmond przypominał raczej menedżera planującego jej lot, ale Cassie to nie przeszkadzało. Zdążyła się już przyzwyczać, że to on zawsze trzymał kontrolę nad wszystkim, a ponadto wiedziała, że zwykle szanuje jej zdanie.

Sytuacja, w jakiej się znalazła, była taka romantyczna. Miała przecież poślubić mężczyznę, za którego chciałaby wyjść każda kobieta, a w dodatku on życzył sobie, żeby wesele odbyło się w dniu Świętego Walentego. Czyż można chcieć czegoś więcej, pytała samą siebie. Raczej nie... chyba żeby Nick zmienił zdanie... Ale odpychała od siebie tę myśl. Nie mogła zawracać sobie nią głowy. Wiedziała, że zawsze będzie marzyć o Nicku, ale zdawała sobie także sprawę, że jest to tylko marzenie.

- Ale Walentynki wypadają za niecałe dwa miesiące - zauważyła zaskoczona. - Chcesz mieć huczne wesele ,

Coraz to spoglądała na pierścionek, patrząc, jak odbija się w nim światło. Przypominał reflektor. W ogóle wszystko wydawało jej się takie nierealne. Cały ten wieczór był niesamowity.

- Podoba ci się - spytał, ponownie przytulając ją do siebie i całując.

- Jest cudowny.

Ani ona, ani żaden z jej znajomych nigdy dotąd nie widział równie dużego brylantu. To, co się właśnie działo, było dla niej bardziej niż zaskakujące. I sam Desmond Williams również.

- Odpowiedź na twoje pytanie - zaczął z uśmiechem, podczas gdy ona znów błysnęła pierścionkiem i chichocząc upiła nieco szampana - brzmi nie . Nie sądzę, żeby potrzebne nam było huczne wesele. Marzę raczej o cichym ślubie w obecności najbliższych tylko osób. - Pocałował ją, po czym kontynuował wyjaśnienia. - Dla ciebie, kochanie, to jest pierwsze wesele... ale nie dla mnie. Myślę, że żeniąc się po raz trzeci, powinienem zachować dyskrecję, żeby nie wywoływać plotek.

- Ach tak... - Cassie nie pomyślała o tym wcześniej, ale Desmond rzeczywiście miał rację. A ponieważ był rozwiedziony, nie mogli także wziąć ślubu w kościele. Zastanawiała się, czy rodzice nie będą mieli nic przeciwko temu, chociaż właściwie nigdy nie byli bardzo religijni. -A tak przy okazji, jakiego jesteś wyznania - spytała niewinnie. Ani razu do tej pory nie przyszło jej do głowy, żeby o to zapytać. - Ja jestem katoliczką.

Williams uśmiechnął się. Cassie wciąż zachowywała się czasami jak dziecko i ogromnie to w niej lubił.

- Tak też mi się wydawało. Ja należę do Kościoła episkopalnego. Sądzę jednak, że wystarczy nam jakiś sympatyczny urzędnik stanu cywilnego. A ty

Czuąc, że jego wola porwała ją niby prąd rzeki, skinęła potakująco głową.

\

M - Skrzydła

209

- No i potrzebna ci będzie śliczna sukienka... Moim zdaniem, najlepsza będzie krótka, ale bardzo elegancka z białej satyny. Do tego kapelusik z nie za długim welonem. Szkoda, że nie możemy sprowadzić odpowiedniej kreacji z Paryża...

Kapelusze z Paryża, piętnastokaratowe pierścionki... ślub z Desmondem Williamsem w dzień Świętego Walentego. Nagle wpatrzona w niego Cassie zaczęła się zastanawiać, czy to aby nie sen, lecz wszystko było rzeczywiste. Przecież siedział tu przed nią, snując plany dotyczące białych sukni i kapelusików z welonem, a ona spoglądała na niego ze łzami w oczach i diamentem na palcu, największym, jaki kiedykolwiek widziała. W tej chwili usadowiona przy jego boku wyglądała jak mała dziewczynka.

- Desmondzie, powiedz, że to mi się nie śni.

- To nie sen, kochanie. Jesteśmy zaręczeni. A już wkrótce zostaniesz moją żoną na zawsze, w zdrowiu i w chorobie - zapewnił ją, nie posiadając się z radości.

- Chcesz, żebyśmy pobrali się tutaj - spytała cicho, opierając się o niego.

Nie mogła sobie w pełni uświadomić tego, co się stało, i czuła się niemal bezsilna patrząc na niego. Nagle też jaśniej niż do tej pory zdała sobie sprawę, jak silny jest ten człowiek siedzący obok niej i jaki przystojny. Był pełen seksu, lecz w taki cichy, nie rzucający się oczywistością, i zawsze panował nad sobą, ale teraz Cassie odczuwała jego bliskość i zainteresowanie jej osobą. Od chwili kiedy jej się oświadczył, nie przestawał niemal jej całować i już prawie kręciło jej się od tego w głowie.

- Moim zdaniem, powinniśmy wziąć ślub tutaj. W końcu i tak nie możemy mieć ślubu kościelnego w Illinois. Wydaje mi się, że tak będzie prościej, bardziej dyskretnie i obędzie się bez zbędnych komentarzy.

- Pewnie masz rację. Mam nadzieję, że moi rodzice przyjadą do nas.

- Oczywiście, że tak. Przywieziemy ich samolotem. Zarezerwujemy im pokój w Beverly Wilshire.

- Mama tego nie przeżyje - stwierdziła Cassie rozjaśniając się w uśmiechu.

- Może nie będzie tak źle.

Powiedziawszy to, Desmond objął ją i w jednej chwili zapomniał o wszelkich uzgodnieniach. Cassie była taka młoda, taka słodka i czysta, że czuł się niemal winny, całując ją, a jednak chciał teraz znacznie więcej. Było jednak na to za wcześnie i zdawał sobie z tego sprawę.

Tego wieczoru musiał zmuszać się do wyjścia z jej domu, a ledwie wrócił do siebie, już do niej zadzwonił, a potem jeszcze raz wcześnie rano, jak zwykle o wpół do czwartej.

Gawędzili jak para starych przyjaciół, a jego podniecała sama świadomość, że wkrótce Cassie zostanie jego żoną i będą razem do końca życia. Ustalili wspólnie, że nikomu nie wspomną o zaręczynach, dopóki Cassie nie powie o nich rodzicom. Obydwoje wiedzieli, że ta wieść będzie wielką sensacją dla wszystkich w całym kraju.

Desmond osobiście odwiózł narzeczoną na lotnisko, a ona jak zwykle sama sprawdziła swój samolot. Tym razem jednak on co chwila upominał ją, by była ostrożna.

- Desmondzie, przecież nie pomieszało mi się w głowie. Chociaż może trochę - dodała ze śmiechem, znów go całując. Kątem oka dostrzegła, że jakiś człowiek z załogi naziemnej uważnie im się przygląda, uśmiechając się pod nosem. - Jeśli nie będziesz się pilnował, to wszystkie gazety będą się o nas rozpisywać.

- Panno O Malley, jeśli się nie pośpieszysz i nie wyjdiesz za mnie wkrótce, to będą pisać o bardziej dramatycznym wydarzeniu.

- Oświadczyłeś mi się dopiero wczoraj. Na miłość boską, muszę mieć trochę czasu na przygotowanie sobie sukienki i butów. Chyba nie chcesz, żebym brała z tobą ślub w kombinezonie.

- Dlaczego nie. A nawet bez niego. Może właściwie powinienem jechać z tobą do Illinois. To był jednak tylko żart. Cassie wiedziała, że przygotowując lot nad Pacyfikiem Desmond ma zbyt wiele pracy, żeby dokądkolwiek jechać. Mimo to było jej przykro, że nie chce jej towarzyszyć.

- Rodzice będą rozczarowani, że nie przyjechałeś - powiedziała szczerze. - Zwłaszcza kiedy zwiastuję im najnowsze nowiny.

Sama jeszcze nie bardzo mogła uwierzyć w zaręczyny, chociaż na jej palcu tkwił pierścienek. Wiedziała, że nigdy nie zapomni, jaki Desmond był kochany, gdy jej się oświadczał.

- Szczęśliwego lądowania, kochanie - życzył jej ponownie i w końcu wysiadł z samolotu, by pomachać chusteczką z pasa startowego.

Cassie wystartowała gładko, a i leciało jej się jak po maśle. Po drodze miała mnóstwo czasu, żeby myśleć o Desmondzie i o Nicku. Jej serce wciąż rwało się do Nicka, ale on już dokonał wyboru, więc i ona zmuszona była pójść własną drogą. Teraz oboje musieli iść do przodu.

Do Good Hope leciała dokładnie siedem godzin. Usiadła na płycie lotniska w porze obiadowej, a pierwszą osobą, jaką tam spotkała, był Billy.

- Gotów jesteś lecieć ze mną w przyszłym tygodniu do Kalifornii - spytała, ale wiedziała, że to zupełnie zbędne.

Billy wsiadłby w samolot jeszcze tego samego wieczoru. Już od wielu tygodni o niczym innym nie myślał. Kiedy Cassie wpisywała do rejestru godzinę lądowania, dostrzegł na jej palcu pierścienek i wbił w niego oczy kompletnie zaskoczony.

- A to co. Latający spodek.

- Tak jakby. - Uśmiechnęła się do niego, ale nagle poczuła się zażenowana. Wcześniej czy później jednak i tak musiała mu powiedzieć. - Prawdę mówiąc, to mój pierścienek zaręczynowy. Wczoraj wieczorem przyjąłem oświadczyzny Desmonda.

211

- Naprawdę. - Wytrzeszczył oczy, nie wierząc własnym uszom, bo przekonany był, że to kompletnie niemożliwe. Chociaż kto wie. - A co z Nickiem - spytał.

- Jak to co z Nickiem - odparła chłodno.

- No tak... przepraszam za to pytanie... ale czy on wie. Powiedziałeś mu. - Cassie potrząsnęła przecząco głową. - Ale chyba zamierzasz mu powiedzieć. Napisałeś już do niego.

- On nie pisze do mnie - odrzekła smutnym głosem. Zastanawiała się, dlaczego Billy wzbudza w niej poczucie winy. — Wcześniej czy później sam się dowie - dodała.

- Chyba tak - zgodził się Billy zmieszany jej zachowaniem. Odkąd poznał ją i Nicka, widział, jak bardzo się kochają. - Będzie bardzo nieszczęśliwy, nie sądzisz - spytał cicho, a Cassie skinęła głową starając się powstrzymać napływające do oczu łzy. Podjęła już jednak decyzję i nie chciała zawieść Desmonda. Williams pragnął, żeby została jego żoną. A Nick tego nie chciał. Sam jej to powiedział. Ale przyjazd do domu sprawił, że jego osoba stała się bardziej realna, co tylko przysporzyło jej bólu.

- Nic nie poradzę na to, że Nick poczuje się nieszczęśliwy - powiedziała cicho do Billy ego. — Gdy stąd wyjeżdżał, powiedział, że nie chce się ze mną wiązać. I że chce, abym poślubiła kogoś innego.

Popatrzyła na Billy ego smutnymi oczami.

- Mam nadzieję, że naprawdę tak myślał - odrzekł spokojnie Billy i uruchomił samochód, żeby zawieźć ją do domu.

Tam wszyscy już na nią czekali i nie minęło kilka chwil, gdy jedna z sióstr krzyknęła ze zdziwienia wskazując na jej palec.

- O mój Boże, a to co - spytała Megan, a Glynnis i Colleen już przywoływały matkę, która akurat bawiła się z dziećmi.

- Chyba żarówka - osądził mąż Colleen.

- Pewnie tak - podjęła żart szwagra Megan, a rodzice wymienili między sobą znaczące spojrzenia. Kiedy córka ostatnio do nich dzwoniła, nic nie mówiła o pierścionku.

- To mój pierścionek zaręczynowy — oświadczyła spokojnie Cassie.

- Sama do tego doszłam - stwierdziła Glynnis. - A kim jest ten szczęściarz To Alfred Yanderbilt No powiedz, kto

- Desmond Williams.

Ledwie zdążyła to powiedzieć, gdy zadźwięczał dzwonek telefonu. W słuchawce rozległ się głos Desmonda.

- Właśnie im powiedziałam - poinformowała go Cassie. - Na widok pierścionka moje siostry doznały szoku.

- A co powiedzieli twoi rodzice

- Jeszcze nie mieli okazji odezwać się choćby słowem.

- Czy mogę pomówić z twoim ojcem, Cassie - spytał grzecznie jej narzeczony, a ona przekazała słuchawkę Patowi.

212

Potem Williams rozmawiał jeszcze z matką.

Siostry Cassie nie posiadały się ze zdumienia, a ich mężowie drażnili się ze szwagierką. Powiedziała im już, że ślub odbędzie w Los Angeles w dzień świętego Walentego, a Desmond sam przyleci samolotem po rodziców.

Państwo O Malleyowie wrócili właśnie od telefonu. Matka łkała cicho, ale ostatnio często jej się to zdarzało. Przytuliła córkę do siebie.

- Sprawia wrażenie bardzo porządnego człowieka. Obiecał mi, że zawsze będzie się tobą opiekował jak małą dziewczynką - powiedziała i pocałowała ją.

Pat także wydawał się zadowolony. Od przyszłego zięcia usłyszał wszystko to, co chciał usłyszeć. Kiedy jednak wieczorem został z córką sam na sam, zdecydował się zadać jej kilka pytań i poprosił, by mu na nie odpowiedziała.

- A co z Nickiem, Cass Przecież, o ile Bóg pozwoli, to wróci w końcu do nas. Nie możesz gniewać się na niego przez całe życie i nie powinnaś wychodzić za męża za kogoś innego tylko dlatego, że jesteś na niego zła. To bardzo dziecinne postępowanie i myślę, że pan Williams nie zasługuje, by go tak traktować.

Po rozmowie telefonicznej Pat polubił Desmonda, ale chciał mieć pewność, że córka jest uczciwa i wobec tego człowieka, i wobec siebie samej.

- Przysięgam, że wychodząc za Desmonda nie kieruję się zemstą. Oświadczył mi się dopiero wczoraj i bardzo mnie tym zaskoczył... on jest taki samotny... i miał takie parszywe życie. To bardzo porządny człowiek i chce się ze mną ożenić. Zabawne, ale w pewnym sensie go kocham, chociaż nie tak jak Nicka. Jest moim przyjacielem i bardzo wiele mu zawdzięczam.

- Ale nie aż tyle, Cassie, ani jemu, ani nikomu innemu. On ci płaci, a ty zarabiasz te pieniądze.

- Wiem. Ale on zawsze był dla mnie taki dobry. Tato, ja chcę być tam z nim dla niego. Poza tym on wie o Nicku. I mówi, że to rozumie. Wydaje mi się, że z biegiem czasu go pokocham.

- A Nick Co z nim - Popatrzył córce prosto w oczy. - Możesz powiedzieć, że go nie kochasz

- Wciąż go kocham - westchnęła. - Ale przecież nic się nie zmieni. Nick przyjedzie i znów będzie mi wyjaśniał, dlaczego nie może się ze mną ożenić. Powie, że jest dla mnie za stary i za biedny. A może prawda jest taka, że mnie nie kocha. Odkąd wyjechał, ani razu do mnie nie napisał. A kiedy tu był, ciągle powtarzał, że nie chce żadnych zobowiązań, że nie widzi dla nas wspólnej przyszłości. On mnie nie chce, tato. A Desmond pragnie być ze mną. I naprawdę mnie potrzebuje.

- A potrafisz żyć z taką świadomością Czując, że kochasz innego mężczyznę

213

- Myślę, że tak - odrzekła łagodnie, ale na samą myśl o Nicku kolana się pod nią ugięły. Tu w domu bardziej czuła jego obecność w swoim życiu. Wiedziała jednak, że musi o nim zapomnieć. Ze względu na Desmonda.

- Cassie, powinnaś mieć stuprocentową pewność, że chcesz wyjść za tego człowieka.

- Wiem. I mam ją. Będę wobec niego uczciwa. Obiecuję.

- Pamiętaj, że nie będę patrzył przez palce, jeśli będziesz tu przyjeżdżać za plecami pana Williamsa i spotykać się z Nickiem, gdy już do nas wróci. W tym domu mążatka musi zachowywać się jak należy.

- Tak jest, sir.

To, co ojciec jej powiedział, i ton, jakim to zrobił, wywarły na niej wrażenie.

- Słowa przysięgi małżeńskiej są święte bez względu na to, gdzie sieje wypowiedzi — dodał ojciec.

- Zdaję sobie z tego sprawę, tatusiu.

- Staraj się nigdy o tym nie zapomnieć i zawsze bądź uczciwa wobec tego człowieka. Wygląda na to, że on bardzo cię kocha.

- Nie zawiodę go... ani ciebie, tato... obiecuję.

Pat skinął głową zadowolony / tego, co usłyszał. Chciał zadać jej jeszcze jedno pytanie. Może nie było w porządku przypominać o tym córce, ale musiał to zrobić.

- Pamiętasz, co Nick mówił przed wyjazdem, że Williams będzie chciał się z tobą ożenić jeszcze przed lotem i w ten sposób zyskać dodatkową reklamę. Czy nie masz może wrażenia, że właśnie o to mu chodzi, czy też szczerze ci się oświadczył. Ja nie znam zupełnie tego człowieka, Cassie. Chcę jednak, żebyś zastanowiła się nad tym przez chwilę i powiedziała mi, co myślisz.

Słowa Nicka przypomniały się Patowi w chwili, kiedy córka oznajmiła, że wychodzi za mąż za Desmonda Williamsa. Miała zaledwie dwadzieścia jeden lat i wciąż była bardzo naiwna. Williams miał lat trzydzieści pięć i duże doświadczenie życiowe. Oszukanie młodziutkiej dziewczyny byłoby dla niego dziecinnie proste. Lecz Cassie kręciła głową, zastanawiając się nad ostrzeżeniami Nicka. Tym razem Nick się mylił. Była tego pewna.

- Nie wierzę, żeby mógł mi zrobić coś takiego. To chyba jedynie zbieg okoliczności.

Odkąd zgodziłam się odbyć ten lot, spędzaliśmy ze sobą bardzo wiele czasu, wszystko przygotowując... no i Desmond jest taki samotny. Myślę, że te oświadczenia przed lotem to czysty przypadek. Fakt, że spełniła się zapowiedź Nicka, jest zwykłym zbiegiem okoliczności. Nick bardzo brzydko się zachował, mówiąc coś takiego. Pewnie był zazdrosny.

Pat pokiwał głową, ulżyło mu i chciał wierzyć, że córka ma rację. A potem na przekór sobie samemu uśmiechnął się do niej.

214

- To jeszcze nic w porównaniu z wściekłością, w jaką wpadnie, gdy wróci do domu i zastanie cię zameżną. Ostrzegałem go, że coś takiego może nastąpić.

- Wiem. Myślę, że on w ogóle nie chce się wiązać... a już na pewno nie ze mną... - stwierdziła. Wydało jej się, że już pogodziła się z tym, co ją czeka. Na pewno czekało ją szczęście, a ojciec najwyraźniej uspokoił się po tej rozmowie.

W wieczór wigilijny Pat spoglądał na nią czule, długo trzymał jej rękę w swych dłoniach, po czym pocałował ją w policzek. Kiedy do niej mówił, miał łzy w oczach. A i jej oczy zwilgotniały, gdy go słuchała.

- Cassandra Maureen, masz moje błogosławieństwo.

Rozdział szesnasty

Cassie została w domu do końca grudnia, a potem razem z Billym poleciała do Los Angeles. Wszyscy bardzo przeżywali ich wyjazd. Na lotnisku stawiła się cała rodzina w komplecie, była nawet mała Annabelle i Humphrey. Cassie pragnęła spędzić sylwestra z Desmondem. Kiedy przyleciała do Los Angeles, czekał na nią na pasie startowym. Stał na tle zachodzącego słońca, w granatowym płaszczu, powiewającym na wietrze. Wydał jej się niezwykle przystojny, wysoki i bardzo dystyngowany, arystokrata w każdym calu. Razem tworzyli niezwykle interesującą parę.

Desmond z łatwością wspiął się do kabiny pilota i zaskoczył Cassie, całując ją w usta rozpromieniony spoglądał na nią z góry, bo nie zdążyła jeszcze wstać z fotela.

Zachowywał się tak, jakby w ogóle nie zauważył Billy ego, który z uśmiechem odwrócił wzrok, kiedy na-rzeczeni się całowali.

- Cześć, panno O Malley... Tęskniłem za panią...

- Ja za tobą też - odparła nieśmiało.

Zaledwie kilka godzin temu jadła obiad z całą rodziną. Wszyscy składali jej gratulacje z okazji zaręczyn, ogromnie przejęci ślubem, który miał się odbyć za sześć tygodni. Chcieli też jak najszybciej poznać Desmonda. Cassie nagle stała się kimś, komu się powiodło. Była gwiazdą. A pierścionek zaręczynowy, lśniący na palcu jej lewej ręki, stanowił widome tego potwierdzenie.

- Mam dla ciebie niespodziankę - powiedział z serdecznym uśmiechem, przywitawszy się w końcu z Billym, który zbierał swoje rzeczy, szykując się do opuszczenia samolotu.

- Tylko nie to - odparła ze śmiechem, odchyłając się na oparcie fotela. - Od tygodnia moje życie przemieniło się w jedno pasmo niespodzianek. - Trudno było uwierzyć, że zaręczyli się zaledwie tydzień temu. Odnosiła wrażenie, że zawsze należała do niego.

Zdażyła się już

216

przyczając do nowej sytuacji, która zresztą bardzo jej odpowiadała. Zaręczyny z Desmondem okazały się czymś niezwykle ekscytującym.

Podczas pobytu w Illinois często wspominała Nicka, ale tłumaczyła sobie, że on właśnie tego chciał, by poślubiła innego. Świadomie z niej zrezygnował, podczas gdy Desmond gorąco jej pragnął. I zamierzała być dla niego dobrą żoną. Na tę myśl uśmiechnęła się, a on znów ją pocałował i delikatnie przesunął dłonią po jej twarzy. Obsługa naziemna czekała cierpliwie na płycie lotniska. Wiedzieli już o wszystkim. O Malley miała zostać kolejną panią Williams.

- Co to za niespodzianka - spytała zaintrygowana, czując na sobie wzrok Billy ego.

Williams niewątpliwie sprawiał wrażenie, jakby stracił dla niej głowę, ale Billy emu nadal żał było Nicka Galvina. Załamie się, kiedy się dowie, że stracił Cassie.

- Czeka na nas kilku przyjaciół - wyjaśnił Desmond, spuściwszy głowę i uśmiechając się nieśmiało, co wywołało uśmiech na twarzy Cassie. - Obawiam się, że byłem zbyt przejęty i trochę za dużo paplałem... Kilku chłopaków z AP chciało nam pstryknąć parę zdjęć.

Każdy pragnie być pierwszy. Powiedziałem wszystkim, że wyjechałaś, ale oni pomyśleli...

Przyznałem, że wracasz dziś wieczorem, a kiedy tu dotarłem... już byli... bardzo się gniewasz, Cass. Czy jesteś zbyt zmęczona podróżą? Po prostu nie mogłem się powstrzymać, by im nie powiedzieć, że się zaręczyliśmy... Jestem taki dumny... -

Sprawiał wrażenie bardziej chłopięcego i wrażliwego niż kiedykolwiek. Czasami wyglądał na potentata lub bezwzględного przedsiębiorcę, kiedy indziej znów przypominał małego chłopca. Miała wtedy ochotę przytulić go mocno do piersi.

- Nie ma sprawy. Też jestem niezwykle przejęta. Powiedziałam o wszystkim w Illinois.

Przypuszczam, że gdyby dotarło to do dziennikarzy, okupowałiby nasz dom od rana do wieczora, a kto wie, czy również i nie w nocy.

Wydostała się z fotela w ciasnej kabinie pilota, sięgnęła po torbę z dziennikiem

pokładowym i mapami. Desmond wyciągnął rękę, by ją od niej wziąć. Potem spojrzał na Billy ego, jakby sobie nagle o nim przypomniał.

- Wiesz co, myślę, że nic się nie stanie, jeśli twój drugi pilot pójdzie z nami. - Z uśmiechem zaprosił Billy ego, ale młodzieniec się zmieszał.

- Nie chciałbym przeszkadzać.

- Wcale nie będziesz przeszkadzał.

Zaczął go namawiać, by im towarzyszył. W tym czasie Cassie zdążyła się uczesać i pomalować usta.

Desmond wysiadł z samolotu pierwszy, tuż za nim wyłoniła się Cassie. Odniosła wrażenie, jakby rozbłysła setka fleszy, które prawie ją oślepiły. Pomachała do dziennikarzy, Desmond odwrócił się i pocałował Cassie. Kiedy się znalazła na pasie startowym, stwierdziła ze zdumieniem, że

217

czekało na nich przynajmniej dwudziestu fotoreporterów. Nawet nie zauważyli Billy ego.

- A więc kiedy będzie ten wielki dzień - wykrzyknął do nich dziennikarz z Timesa, a reporter z Pasadena Star News przepychał się, by zrobić im jeszcze jedno zdjęcie.

Fotograf New York Timesa też pstryknął jeszcze dwa zdjęcia, a wysłannik San Francisco Chronicle chciał się czegoś dowiedzieć o locie wokół Pacyfiku i ich miesiącu miodowym.

- Chwileczkę, chwileczkę... - Desmond wybuchnął śmiechem. - Ślub zaplanowaliśmy na dzień świętego Walentego... lot wokół Oceanu Spokojnego odbędzie się w lipcu... i nie, nie spędzimy miesiąca miodowego w North Star.

Taką nazwę Cassie wybrała dla samolotu, którym miała pokonać Pacyfik.

Potem zadali im jeszcze z setkę pytań. Desmond przez cały czas stał tuż obok niej, uśmiechając się i przekomarzając z dziennikarzami, podczas gdy ona próbowała ochłonać i zrozumieć to, co się wokół nich działo.

- Myślę, że to wszystko, chłopaki - powiedział w końcu Desmond. - Moja mała narzeczona ma za sobą długi lot. Musimy odstawić ją do domu i dać jej trochę odpocząć. Dziękuję, że przyszliście.

Reporterzy zrobili im jeszcze kilkanaście zdjęć, kiedy wsiadali do packarda. Jeden z członków obsługi naziemnej zaproponował Billy emu, że go podrzuci swoim wozem. Cassie pomachała dziennikarzom na pożegnanie. Z dnia na dzień stała się oblubienicą roku i amerykańskim bożyszczem w lotniczym kombinezonie.

- Jakie to niesamowite, prawda - odezwała się Cassie, wciąż jeszcze oszołomiona. - Zachowują się, jakbyśmy byli gwiazdami filmowymi. Są tacy przejęci.

W Illinois nawet nieznajomi zaczepiali ją na ulicy, żeby zapytać o lot wokół Pacyfiku. Nie wiedzieli jeszcze, że się zaręczyła.

- Ludzie kochają bajki, Cass - powiedział cicho i poklepał ją po kolanie. Naprawdę się za nią stęsknił. - To prawdziwa frajda móc ich nimi obdarzać.

- No myślę. Ale i tak dziwnie się czuję. W kółko powtarzam sobie, że nic się nie zmieniło... ale oni postępują tak jakbym... sama nie wiem... jakbym była kimś innym, kimś kogo nawet sama nie znam... i chcą tyle wiedzieć, stać się częścią tego wszystkiego. - Niemal pragnęli, by została ich własnością. Na tę myśl poczuła się nieswojo. Próbowwała pewnego wieczoru wytłumaczyć to ojcu, a on zwrócił jej uwagę, że po locie będzie jeszcze gorzej. Spójrz, jaką cenę musiał zapłacić biedny Lindbergh... porwali i zabili jego

synka... cena sławy może być wysoka . Ale Pat miał nadzieję, że Desmond obroni jego córkę przed wszystkim.

- Należysz teraz do nich, Cass - powiedział Desmond, jakby w to naprawdę wierzył. A co dziwniejsze, zdawał się to akceptować. - Pragną ciebie. Nieładnie im odmawiać. Chcą dzielić twoje szczęście. Należy im to umożliwić. - Desmond zawsze sprawiał wrażenie człowieka, który winien jest światu bardzo wiele.

218

, Ale ona nie była przygotowana na takie ogromne zainteresowanie prasy, jakie jej towarzyszyło przez następne sześć tygodni, do dnia ich ślubu. Wszędzie za nią chodzili reporterzy, robili jej zdjęcia, w hangarze, w biurze, gdy razem z Billym pochylała się nad mapami, przed blokiem, w którym mieszkała, w drodze do pracy, w domach towarowych, w butikach kiedy kupowała suknię ślubną i w ogóle gdziekolwiek tylko pojawiła się z Desmondem.

Wszędzie zabierała teraz ze sobą Nancy Firestone, czasami próbowała się nawet ukrywać, wkładając wielki kapelusz albo chustkę i ciemne okulary. Ale dziennikarze byli niezmordowani. Okupowali schody pożarowe i parapety, kładli się na markizach, czyhali na nią w zaroślach i samochodach. Ciągłe się na nich natykała i na początku lutego myślała, że jeśli to potrwa dłużej, to zwariuje. Tym razem okazało się, że Nancy niewiele może jej pomóc, a nawet sprawia takie wrażenie, jakby miała na głowie wiele innych ważniejszych spraw i mniej niż inni interesowała się szczegółami ślubu Cassie. Desmond powiedział Cassie, by się tym nie przejmowała, bo miss Fitzpatrick i asystentka czuwają nad wszystkim. Cassie i tak miała dość zajęcia z prasą i przygotowaniami do lotu wokół Pacyfiku. Nie chciał, by zaprzętała sobie jeszcze głowę organizowaniem własnego ślubu. Ale kiedy Cassie próbowała porozmawiać z nim o Nancy Firestone, zawsze ją zbywał. Usiłowała mu wyjaśnić, że odnosi ostatnio wrażenie, iż Nancy ma do niej jakieś pretensje, i niezbyt dobrze rozumiała, co mogło być ich powodem. Odkąd Desmond ogłosił ich zaręczyny, Nancy stała się drażliwa i nieprzyjemna. Nie istniało żadne racjonalne wytłumaczenie tej zmiany w jej zachowaniu. Nancy zaczęła spędzać z nią mniej czasu i pewnego wieczoru, kiedy Cassie zaprosiła ją na obiad, oświadczyła, że musi zostać w domu i pomóc Jane odrabiać lekcje.

- Nie wiem, co się z nią dzieje. Czuję się okropnie. Czasami odnoszę wrażenie, że mnie nienawidzi. - Nigdy nie zaprzyjaźniły się tak blisko, jak Cassie to sobie wyobrażała, kiedy się tylko poznały, ale zawsze panowały między nimi dobre stosunki i świetnie im się razem pracowało.

- Prawdopodobnie ślub wytrącił ją trochę z równowagi - stwierdził całkiem rozsądnie Desmond, jak człowiek analizujący na zimno sytuację. - Niewątpliwie przywodzi jej na myśl własnego męża. Odsunęła się od ciebie, żeby zbyt nie zaangażować albo za bardzo nie przeżywać tej uroczystości, która zapewne budzi w niej bolesne wspomnienia - wyjaśnił, uśmiechając się do swej narzeczonej. Była taka młoda, z tylu rzeczy nie zdawała sobie w ogóle sprawy. - Powiedziałem ci, zdaj się na miss Fitzpatrick.

- Dobrze. Jestem pewna, że masz rację. Czuję się jak kretyńka, że sama o tym nie pomyślałam.

Następnym razem gdy się z Nancy spotkała, uświadomiła sobie, że Desmond miał absolutną rację. Nancy szorstko się do niej odnosiła, a kiedy Cassie spytała ją o radę w związku z jakimś szczegółem, dotyczącym ślubu, kobieta wyraźnie się zdenerwowała. Od tej pory, żeby jej nie drażnić, Cassie, słuchając rady Desmonda, trzymała się od niej z daleka. Starła się jak mogła najlepiej stawiać czoło dziennikarzom, ale czasami okazywało się to naprawdę ponad jej siły.

- Czy oni nigdy nie przestaną - wybuchnęła raz, kiedy wślizgnęła się przez drzwi kuchenne do domu Desmonda i wyczerpana opadła na krzesło. Próbowała przenieść część swych rzeczy z mieszkania, ale najwidoczniej ktoś powiadomił dziennikarzy. Pojawili się tłumnie, zanim jeszcze Cassie przekroczyła próg, i od tej chwili zaczęło się istne szaleństwo.

Pół godziny później, przyjechał Desmond. Tak nalegali, że w końcu namówił ją, by wyszła i pozwoliła, aby zrobili im kilka zdjęć. Desmond wspaniale potrafił sobie radzić z przedstawicielami prasy. Zawsze dawał im akurat tyle, by czuli się usatysfakcjonowani.

- Denerwuje się pani - krzyknął do niej jakiś reporter, a ona się uśmiechnęła i skinęła głową.

- Owszem, boję się, że w dniu mojego ślubu podstawi mi pan nogę - zażartowała, a oni zareagowali głośnym śmiechem.

- Stawimy się w komplecie.

Kilka minut później Desmond i Cassie zniknęli za drzwiami mieszkania, a dziennikarze się rozeszli - ale tylko do następnego ranka.

Rodzice Cassie przyjechali w przeddzień ślubu, Desmond załatwił dla nich apartament w Beverly Wilshire. Nie towarzyszyła im jednak żadna z córek, bo okazało się to zbyt skomplikowane ze względu na ich małe dzieci. Cassie była szczególnie wzruszona tym, że Desmond poprosił Billy'ego, by został jego drużbą. Jej ślub miał być prawdziwie rodzinną uroczystością. Ojciec odda ją mężowi, chociaż powierzono prowadzenie całej ceremonii sędziemu pokoju. Cassie zwróciła się do Nancy Firestone, by została jej druhną. Początkowo Nancy nie chciała o tym słyszeć, utrzymując, że powinna nią być jedna z sióstr panny młodej. Ale ostatecznie po rozmowie z Desmondem wyraziła zgodę. Wybrali dla niej sukienkę z szarego atłasu, a dla Cassie - śliczną białą kreację ślubną od Schiaparelli. U I. Magnin zamówili zgrabny kapelusik z krótkim białym welonem. Wiązanka miała się składać z białych orchidei, konwalii uprawianych w tych stronach i białych róż. •

Desmond podarował jej sznur pereł, należący kiedyś do jego matki, i efektowne kolczyki z perełkami i brylancikami.

- Będiesz oblubienicą roku - oświadczyła z dumą matka Cassie, przyglądając się uważnie córce. W oczach Ony błyszczały łzy, uważała, że Cassie nigdy nie wyglądała równie pięknie. Była rozpromieniona i niezwykle przejęta. - Jesteś taka śliczna, Cass - powiedziała, a potem dodała z dumą - Za każdym razem, kiedy biorę do ręki jakąś gazetę czy czasopismo, natykam się na twoje zdjęcie

Następny dzień nie zawiódł ich oczekiwań. Fotreporterzy, dziennikarze, ekipy kroniki filmowej, wszyscy czekali już przed domem sędziego

pokoju, gdzie miał się odbyć ślub. Zjawili się nawet przedstawiciele prasy zagranicznej. Po zakończeniu ceremonii, kiedy państwo młodzi wyszli, by udać się do Beverly Wilshire, gdzie Desmond zamówił skromne przyjęcie w specjalnie wynajętej sali, zgromadzeni gapię obsypali ich ryżem i kwiatami. Przed hotelem i w holu kłębiły się tłumy, bo ktoś poinformował prasę, że właśnie tu odbędzie się dalszy ciąg uroczystości.

Desmond zaprosił kilkunastu przyjaciół, byli również obecni ważniejsi projektanci, między innymi konstruktor samolotu, w którym Cassie miała przelecieć wokół Pacyfiku.

Towarzystwo robiło duże wrażenie, a panna młoda przypominała gwiazdę filmową.

Desmond pomyślał, że nigdy nie widział nikogo równie uroczego. Cały promieniał szczęściem, kiedy tańczyli przy dźwiękach walca Nad pięknym, modrym Dunajem .

- Kochanie, wyglądasz czarująco - oświadczył z dumą i uśmiechnął się szeroko. - Kto by pomyślał, że ta mała, brudna małpka, którą niespełna dwa lata temu ujrzałem obok samolotu, przemieni się w taką piękność. Żałuję, że wtedy nie zrobiłem ci zdjęcia... Nigdy nie zapomnę tamtej chwili.

Uderzyła go lekko w ramię wiązanką i roześmiała się radośnie widząc, że obserwują ją rodzice.

To był cudowny dzień. Później zatańczyła z ojcem i Billym. Prezentował się bardzo elegancko w nowym garniturze, który sobie kupił specjalnie na tę okazję. Wspaniale spędzał czas w Los Angeles, zwłaszcza że dysponował taką masą pieniędzy. Miał też okazję polatać samolotami, za których sterami przez całe życie pragnął zasiąść.

- Pani O Malley, ma pani cudowną córkę - powiedział serdecznie Desmond do swej nowej teściowej. Cassie kupiła matce niebieską sukienkę, w kolorze jej oczu, i mary kapelusik. Wyglądała bardzo ładnie i była niezwykle podobna do swej córki.

- Jest wyjątkową szczęściarą - odparła nieśmiało Oona. Była pod takim wrażeniem elegancji i wytwornych manier Desmonda, że ledwo miała odwagę z nim rozmawiać. Ale okazał się wobec niej bardzo miły i uprzedzająco grzeczny.

- To ja jestem szczęściarzem - powiedział.

Wkrótce potem Pat wznosił toast, życząc młodej parze dużo szczęścia i liczego potomstwa.

- Dopiero po locie wokół Pacyfiku - zastrzegł Desmond i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Ale potem nie będziemy czekać

- Słuchajcie, słuchajcie - wykrzyknął z dumą ojciec Cassie.

Desmond postanowił wpuścić reporterów, by mogli im zrobić zdjęcia. Zresztą i tak byli w holu, uważając, że lepiej zachować kontrolę nad sytuacją. Stawili się tłumnie, prowadzeni przez Nancy Firestone, i zrobili śliczne zdjęcia pannie młodej tańczącej najpierw z Desmondem, a potem z ojcem. Podkreślali, że Pat jest asem lotnictwa z czasów ostatniej wojny. Cassie przekazała fan wszelkie szczegóły o jego karierze wiedząc, że dzięki temu jej ojciec poczuje się kimś niezwykle ważnym.

221

W końcu państwo młodzi pobiegli w deszczu różanych płatków i ziarenek ryżu do czekającej na nich limuzyny. Cassie przebrała się w zielonoszmaragdowy kostium, na głowę włożyła kapelusz z wielkim rondem. W prasie ukazały się potem świetne zdjęcia ukazujące, jak Desmond bez wysiłku bierze ją na ręce i sadza w limuzynie. Państwo

młodzi pomachali wszystkim przez tylną szybę, Oona płakała i kiwała im ręką. Stojący obok niej ojciec miał łzy w oczach.

Świeżo upieczeni małżonkowie spędzili noc w hotelu Bel Air, a nazajutrz z samego rana odlecieli do Meksyku, na pustą plażę na malutkiej wysepce w pobliżu Mazatlan, gdzie Desmond wynajął dla nich cały hotel, wprawdzie nieduży, ale bardzo przytulny. Piasek na plaży był biały jak śnieg, słońce jaskrawe i gorące, cały czas wiał lekki wietrzyk, wieczorami ^wygrywano im serenady na marakasach. Był to najbardziej romantyczny zakątek, jaki Cassie kiedykolwiek widziała. Kiedy leżeli na plaży i rozmawiali, Desmond powiedział, że podczas swego lotu trafi do miejsc jeszcze piękniejszych i bardziej egzotycznych.

- Obawiam się jednak, że nie będę miała czasu, by wylegiwać się tam na plaży — powiedziała z uśmiechem. — I będzie mi bardzo Ciebie brakowało.

- Cassie, uczynisz coś niezwykle istotnego dla lotnictwa. To ważniejsze. - Powiedział to tonem, jakim rodzic zwraca się do dziecka, które lekceważy sobie zadania domowe.

- Nie ma nic ważniejszego od nas -poprawiła go, ale potrząsnęła głową.

- Mylisz się, Cass. To, co zamierzasz zrobić, jest znacznie bardziej doniosłe. Ludzie zapamiętają Cię na całe wieki. Spróbują pójść w Twoje ślady. Twoim imieniem będą nazywane samoloty, wzorowane na Twojej maszynie. Udowodnisz, że podróże lotnicze nad niezmiernymi wodami oceanów mogą być bezpieczne, jeśli wybierze się odpowiedni samolot. Wywrzesz wpływ na tysiące umysłów. Ani przez chwilę nie traktuj tego lekko. - Powiedział to z taką powagą, z takim namaszczeniem, jakby sprawa nie dotyczyła tylko latania. Czasami zastanawiała się, czy Desmond nie przywiązuje do tego zbyt wielkiej wagi, traktując to jak zabawę, która przestała być tylko rozrywką, a stała się czymś istotnym, od czego zależą losy ludzkości. Latanie było naturalnie ważne dla niej, i dla Billy ego, ale mimo to... nigdy nie przestało jej sprawiać przyjemności. Tymczasem Desmond traktował je niezwykle serio.

- Nadal uważam, że ty jesteś najważniejszy. - Przewróciła się na brzuch w swoim nowym, białym kostiumie kąpielowym i wsparła głowę na łokciach. Uśmiechnął się do niej.

- Wiesz, jaka jesteś piękna - spytał, spoglądając na jej zgrabne piersi. Miała niezrównane ciało. - Rozpraszasz mnie.

- To dobrze — oświadczyła zadowolona. — Potrzebujesz tego.

- Wstydź się. - Nachylił się i pocałował ją. Wkrótce poszli do swego pokoju. Nie mógł się nadziwić, zresztą ona również, jak szybko się

222

przyzwyczaili do nowej sytuacji. Początkowo trochę ją onieśmiał, bała się też fizycznej strony miłości. Wprawił ją w zdumienie, nie zmuszając jej do niczego. Pierwszej nocy, w Bel Air, jedynie ją tulił i głaskał, rozmawiali o życiu, o swych marzeniach, o przyszłości. Dyskutowali nawet o jej locie i ó tym, ile on dla nich znaczy.

Dzięki temu czuła się z nim swobodnie, jak zawsze. I dopiero kiedy nazajutrz dotarli do hotelu w Meksyku, pozwolił sobie ją rozebrać. Delikatnie ściągał z niej ubranie, podziwiając jej wspaniałe ciało. Była wysoka i szczupła, miała krągłe, zgrabne piersi, gibką talię, która przechodziła w chłopięce, ale ponętne biodra, i nogi niemal tak długie

jak jego. Posiadł ją niespiesznie i delikatnie, i w ciągu ostatniego tygodnia dał jej poznać miłosne uniesienia złączonych ciał. Jak we wszystkim, co robił, w tym również okazał się mistrzem. A ona była gotowa do miłości. Pragnęła stać się jego żoną, być na każde jego skinienie, kochać się z nim, udowadniać mu, że komuś na nim zależy. On zdawał się bardziej powściągliwy, ale ona, młoda, pełna życia i energii, zaprowadziła go na wyżyny rozkoszy, o których istnieniu dawno zapomniał. Odkrył, że cieszy go młodość i żywiołowość, które wniosła w jego życie.

- Nie znałem cię - powiedział zachrypniętym głosem tamtego popołudnia, kiedy pierwszy raz się kochali. - Jesteś niebezpieczna. - Kochanie się z nią sprawiało mu większą przyjemność, niż się tego spodziewał. Oprócz miłości były w niej ciepło i szczerość, które go zdumiały i wzruszyły.

- Może powinnam zrezygnować z latania i resztę życia spędzić z tobą w łóżku, płodząc dzieci - powiedziała i jęknęła na myśl, że upodabnia się do swych sióstr. Przemknęło jej przez głowę, czy z nimi nie było tak samo tak łatwo pozwolić się ponieść uczuciu w ramionach ukochanego mężczyzny, oddać się przyjemnościom ciała i naturalnym tego następstwom.

- Zawsze uważałam, że dużo straciły, wcześniej wychodząc za męża i rodząc tyle dzieci - wyjaśniła, leżąc obok niego w łóżku. Ich ciała były rozgrzane, wilgotne i zaspokojone. - Ale zdaje się, że teraz rozumiem, jak do tego doszło. Tak łatwo zostawić wszystko losowi, być kobietą, wyjść za męża i mieć dzieci.

Ale Desmond słuchając jej potrząsnął głową.

- Nie wolno ci tego zrobić, Cass. Jesteś przeznaczona do ważniejszych zadań.

- Być może. Na razie. - Skoro tak twierdził. W tej chwili uważała, że jej przeznaczeniem jest leżeć w jego ramionach i nie pragnęła niczego więcej. To jej w zupełności wystarczało. Być jego. Na zawsze. Wraz z poznaniem fizycznej strony miłości Cassie wkroczyła w nowy, zupełnie nieznaną świat, który bardzo jej się spodobał. - Ale kiedyś chcę mieć dzieci. - A on oświadczył, że nie ma nic przeciwko temu, jeśli ona tego pragnie.

223

- Lecz przedtem masz jeszcze dużo do zrobienia. I to ważnych rzeczy - powiedział tonem nauczyciela.

Uśmiechnęła się, przewróciła się na bok, by na niego spojrzeć i przesunąć dłonią po jego ciele.

- Właśnie sobie przypomniałam o czymś bardzo ważnym... - powiedziała figlarnie, a on się roześmiał i pozwolił jej robić to, na co miała ochotę. Wynik był łatwy do przewidzenia. Słońce chyliło się już ku zachodowi na ich puste wysepce, kiedy w końcu oderwali się od siebie, przypominając szczątki rozbitego statku, unoszące się bezwolnie na morzu.

- Jak upłynął miesiąc miodowy - wykrzykiwali do nich dziennikarze, zgromadzeni na trawniku przed ich domem. Jak zwykle, dowiedzieli się skądś, kiedy przyjadą państwo Williams, i gdy pojawiła się limuzyna, ruszyli do ataku. Czasami ją dziwiło, skąd zawsze wiedzieli, gdzie będą mogli ich spotkać.

Ledwo im się udało dopchać do drzwi domu. Desmond jak zwykle zatrzymał się na moment i przemówił do zgromadzonych, a oni w tym czasie nieustannie fotografowali. Za

tydzień na okładce magazynu Life opublikowano zdjęcie, na którym Desmond przenosi Cassie przez próg domu.

Ale od tej chwili skończył się miodowy miesiąc Cassie. Spędzili dwa tygodnie, które przypominały idyllę, lecz już pierwszego dnia po powrocie Desmond obudził ją o trzeciej nad ranem, a o czwartej siedziała w North Star, przygotowując się do lotu.

Trening był niezwykle wyczerpujący, razem z Billym tysiące razy musieli powtarzać te same czynności. Pozorowano wszelkie możliwe sytuacje startowali i lądowali z jednym silnikiem, a potem z dwoma, latali z wyłączonymi obydwoma motorami, ćwiczyli lądowanie na jak najkrótszych pasach startowych i przy silnym bocznym wietrze.

Trenowali również lądowanie we wszystkich możliwych warunkach, od trudnych po prawie niemożliwe. Odbywali loty na długich trasach, spędzając jednorazowo za sterami wiele godzin. A kiedy nie latali, ślęczeli nad mapami pogody i wykresami zużycia paliwa. Spotykali się z projektantami i inżynierami, od mechaników uczyli się usuwać wszelkie usterki. Billy godzinami ćwiczył obsługę radiostacji, a Cassie w symulatorze lotów trenowała latanie bez przyrządów we wszystkich możliwych warunkach.

Razem z Billym ciężko pracowali, ale latali coraz lepiej stanowili wspaniały zespół, a w kwietniu potrafili robić takie akrobacje, które wywołałyby zdumienie na wszystkich pokazach lotniczych. Codziennie spędzali ze sobą czternaście godzin. Desmond przywoził Cassie do pracy o czwartej rano, a odbierał punktualnie o szóstej wieczorem. Zabierał ją do domu, gdzie brała kąpiel, a następnie spożywali oboje szybko obiad.

224

Potem Desmond udawał się do swego gabinetu z teczką pełną notatek dotyczących lotu, a ostatnio również wystąpień o wize. Był również zajęty sprawą zabezpieczenia paliwa w każdym miejscu ich postoju. I oczywiście negocjował już kontrakty na artykuły i książki, które miały się ukazać po ukończeniu lotu. Często przynosił również rozmaite komunikaty dla Cassie - o warunkach pogodowych, panujących w różnych częściach świata, o nowych, ważnych osiągnięciach w lotnictwie, o rejonach, gdzie będą musieli zachować szczególną ostrożność ze względu na niepewną sytuację polityczną.

Przypominało to wieczorne odrabianie lekcji, a po całym dniu latania Cassie rzadko bywała w nastroju, by się temu poświęcać. Chciałaby od czasu do czasu pójść z nim gdzieś na obiad albo do kina. Była dwudziestojednoletnią dziewczyną, a on traktował ją jak robotę. Wychodzili jedynie po to, by wziąć udział w ważnych spotkaniach towarzyskich, w których uczestnictwo uważał za wskazane dla Cassie.

- Czy nie możemy zrobić czegoś, co nie miałoby żadnego związku z lotem - poskarżyła się któregoś wieczoru, kiedy przyniósł wyjątkowo gruby plik papierów i powiedział, że powinna się z nimi zapoznać.

- Nie teraz. Będziesz sobie mogła odpocząć zimą, jeśli nie zaplanujesz kolejnego lotu, by ustanowić nowy rekord. Teraz musisz zajmować się tylko tym - stwierdził kategorycznie.

- Przecież nic innego nie robię - jęknęła, a on spojrzał na nią z naganą.

- Chcesz skończyć jak Star of the Pleiades - spytał gniewnie.

Tak nazywał się samolot Earhart i czasami Cassie robiło się słabo, kiedy Desmond o nim wspominał.

Wzięła od niego papiery i poszła na górę. Zatrzasnęła za sobą drzwi do gabinetu. Później przeprosiła Desmonda, a on - jak zawsze - okazał niezwykłą wyrozumiałość. - Cassie, chcę, żebyś była wszechstronnie przygotowana, by nie spotkało cię jakieś nieszczęście. - Ale oboje wiedzieli, że niektórych rzeczy nie sposób przewidzieć, na przykład burz czy problemów z silnikiem. Lecz jak do tej pory Desmond starał się myśleć o wszystkim, o najdrobniejszych szczegółach.

Nawet Pat był pod wrażeniem, kiedy opowiedziała mu o ich przygotowaniach. Desmond był geniuszem planowania i precyzji. A jeszcze lepiej potrafił dbać o rozgłos. Nawet jeśli okazywał się wobec Cassie taki bezwzględny, cały czas miał na uwadze jej bezpieczeństwo i powodzenie przedsięwzięcia.

Aby wynagrodzić jej tę harówkę, pod koniec kwietnia zabrał ją do San Francisco na romantyczny weekend. Cassie bardzo się wszystko podobało z wyjątkiem tego, że po ich przyjeździe natychmiast otoczyli ich dziennikarze, by przeprowadzić z nimi wywiad.

Kontakty z prasą gwałtownie się nasiliły w maju. Co tydzień organizowano konferencje dla dziennikarzy, kroniki rejestrowały przebieg

15 - Skrzydła

225

przygotowań do lotu. Cassie pokazywała się z Billym wszędzie, w klubach kobiecych i w radiu. Bez przerwy pozowali do zdjęć. Czasami czuła się, jakby już nie miała własnego życia, i była to prawda. A im ciężiej pracowali, im bardziej zbliżał się termin startu, tym mniej czasu spędzała razem z Desmondem. Bywało nawet, że szedł wieczorem na kilka godzin do swojego klubu, by trochę odetchnąć. A pod koniec maja coraz częściej mu się zdarzało zasypiać w gabinecie przy lekturze gazet.

Miała już tego tak serdecznie dosyć, że Desmond zaproponował, by w maju pojechała na weekend do domu. Z ulgą przyjęła jego propozycję. Cieszyła się, że znów zobaczy rodziców. Jej wyjazd oznaczał, że nie będzie razem z Desmondem świętowała rocznicy swych urodzin. Przed podróżą podarował jej śliczną bransoletkę z szafirów i powiedział, że następne pięćdziesiąt rocznic uczczą wspólnie. Nawet ona nie uważała, że stanie się wielka tragedia, jeśli tę jedną spędzą osobno. Zresztą i tak była zbyt spięta w związku ze zbliżającym się terminem lotu, by w pełni móc się nią cieszyć. Poza tym odnosiła wrażenie, że dzieli ją od Desmonda setki mil. Interesował się wyłącznie lotem.

Jakie to śmieszne wkraczała w dwudziesty drugi rok swego życia, była żoną człowieka mającego wielkie wpływy, sama należała do najbardziej sławnych kobiet, a czuła się opuszczona i nieszczęśliwa. Desmond mówił tylko o locie, chciał tylko o tym czytać, pragnął, by pozowała do zdjęć i spędzała piętnaście godzin dziennie w powietrzu. A przecież życie się na tym nie kończyło. Przynajmniej ona tak uważała, ale Desmond ostatnio jakby nie dostrzegał, że Cassie w ogóle żyje. Pod pewnymi względami była to nawet prawda. Z pewnością w ich związku zabrakło miłości. Istniał tylko lot i przygotowania do niego.

- Ile można latać, do cholery - poskarżyła się Billy emu w drodze do domu. Postanowił pojechać razem z nią na przedłużony weekend. - Słowo daję, czasami zaczynam myśleć, że zniechęciłem się do latania.

- Poczujesz się lepiej, kiedy już wystartujemy, Cass. Najgorsze jest czekanie.

Do lotu pozostało już tylko pięć tygodni i oboje odczuwali pewne napięcie. A do tego wszystkiego Cassie od trzech i pół miesiąca była mężatką, a odnosiła wrażenie, jakby wcale nie żyła bliżej Desmonda niż przed ślubem. Ich wspólne noce z całą pewnością nie są romantyczne, myślała lecąc na wschód, ale nic nie powiedziała.

Rozmawiali natomiast o konferencji prasowej, którą Desmond zwołał w Los Angeles i Nowym Jorku. Chciał też, żeby po weekendzie pojechali do Chicago i udzielili wywiadu prasie, ale jak dotąd Cassie nie wyraziła zgody.

- Boże, ależ to wyczerpujące, no nie. Uśmiechnęła się do Billy ego. Byli w połowie drogi. Cieszyła się, że jedzie do domu. Potrzebne jej było spotkanie z rodzicami.

- Sądzę, że później powiemy, że było warto.

226

Billy próbował ją podnieść na duchu. Wzruszyła ramionami, ale poczuła się lepiej.

- Mam nadzieję.

Przez jakiś czas lecieli w milczeniu. Billy rzucił na nią okiem. Ostatnio sprawiała wrażenie wyjątkowo zmęczonej i nieszczęśliwej. Podejrzewał, że to efekt ciągłej presji ze strony dziennikarzy. Jego tak nie oblegali. Ale Cassie nie dawali chwili wytchnienia, a Desmond nigdy jej przed nimi nie chronił. Wprost przeciwnie, wyraźnie go cieszyło ich zainteresowanie osobą żony.

- Dobrze się czujesz, Cass - spytał po chwili Billy.

Traktował ją jak młodszą siostrę albo najlepszego przyjaciela. Codziennie spędzali ze sobą wiele godzin, a nigdy się nie kłócili, nigdy na siebie nie warczeli, nigdy nie byli zmęczeni swoim towarzystwem. Będzie idealną partnerką podczas lotu wokół Pacyfiku i coraz bardziej się cieszył, że razem wybierają się na tę eskapadę.

- Tak... w porządku... trochę mi lepiej. Dobrze będzie znów znaleźć się w domu i spotkać ze wszystkimi.

Skinął głową. Tydzień temu pojechał do San Francisco, by zobaczyć się z ojcem, który był z niego bardzo dumny. Wiedział, jak wiele znaczy dla Cassie rodzina. Potrzebowała ich, tak jak on potrzebował spotkania z ojcem. Nagle zapragnął zadać jej pytanie, którego wcześniej nie ośmielił się postawić. Ale teraz sprawiała wrażenie takiej odprężonej, że postanowił zaryzykować.

- Miewasz czasem jakieś wiadomości od Nicka - spytał obojętnym tonem.

Przez dłuższą chwilę spoglądała na chmury, w końcu potrząsnęła głową.

- Nie. Chciał, żebyśmy oboje byli wolni. Przypuszczam, że ma to, czego pragnął.

- Wie o was - spytał cicho Billy, żałując, że tym dwojgu się nie ułożyło.

Nick był wspaniałym facetem i Billy domyślał się, jak bardzo Cassie go kochała. Była to miłość od pierwszego wejrzenia. Jakby zostali dla siebie stworzeni.

- O mnie i Desmondzie - spytała, a Billy skinął głową. - Nie wiem. Nie chciałem, żebyśmy ze sobą korespondowali, ale doszłam do wniosku, że i tak jakoś się o wszystkim dowie. Nie chciałam do niego o tym pisać. -Przede wszystkim dlatego, by nie zakłócić chwiejnej równowagi. Coś takiego może człowieka na tyle rozkojarzyć, by doprowadzić do popełnienia fatalnego w skutkach błędu za sterami myśliwca, a nie chciała tego. -Pewnie o wszystkim już słyszał. Wiem, że od czasu do czasu pisze do ojca.

Ale nigdy nie spytała Pata, czy go poinformował o jej ślubie. Nadal nawet sama myśl o nim sprawiała jej ból. Zmusiła się, by myśleć o czymś innym, gdy przelatywali nad Kansas.

227

Kiedy wylądowali w Illinois, czekali już na nich dziennikarze. Spędzili na lotnisku ojca cały dzień. Wiedziała, że ani przez chwilę nie zazna spokoju, aż do samego lotu. Jego termin był zbyt blisko.

Zachowała się tak, jak tego zawsze domagał się od niej Desmond -poświeciła im mnóstwo czasu, pozwoliła sobie zrobić setki zdjęć, odpowiedziała na kilka ich pytań, a potem oświadczyła, że pragnie już jechać do domu, by spotkać się z matką.

Ojciec czekał cierpliwie, wspólnie z nią pozował do zdjęć, podobnie jak Billy. W końcu fotoreporterzy odjechali i Cassie odetchnęła z ulgą. Razem z Billym wrzucili swoje rzeczy do samochodu ojca, który przyglądał się córce z uśmiechem. Ale zaraz po przyjeździe zauważyła, że Pat nie wygląda najlepiej.

- Dobrze się czujesz, tato

Jakby poszarzał na twarzy, co ją zaniepokoiło. Pomyślała, że może miał gripę.

Wiedziała, że matka pochorowała się po powrocie z Kalifornii. Poza tym pracował bardzo ciężko jak na mężczyznę w jego wieku. Teraz, kiedy zabrakło Nicka i jej, i Billy ego, i Chrisa, ciężiej niż kiedykolwiek... Musiał zdać się wyłącznie na najemną siłę roboczą i na stale zmieniających miejsce pobytu wędrownych pilotów.

- Tak - powiedział nieprzekonująco. A potem spojrzał niespokojnie na córkę. Oona uważała, że powinien jej o tym powiedzieć przez telefon, ale nie wiedział, jak to zrobić.

Ale teraz musi to zrobić. Jego też o niczym nie zawiadomił. A co dziwniejsze, nie zrobił tego też nikt inny. Nick przyjechał właśnie wczoraj wieczorem.

- Coś się stało - Wyczuła jego wahanie.

Billy niczego nie zauważył, spoglądając przez okno na znajomy krajobraz.

- Przyjechał Nick - wyrzucił Pat jednym tchem, patrząc przed siebie.

- Tak Gdzie się zatrzymał - spytała nieswoim głosem.

- U siebie. Ale podejrzewam, że w końcu do nas zajrzy. Pomyślałem, że lepiej będzie, jak cię uprzedzę.

- Wie o moim przyjeździe

Pat potrząsnął głową, Billy przyglądał się uważnie Cassie. Właśnie dotarło do niego to, co powiedział jej ojciec* i miał nadzieję, że Cass za bardzo się tym nie zdenerwuje.

- Jeszcze nie. Dotarł wczoraj późnym wieczorem. Zostanie tu kilka dni. Nie miałem jeszcze okazji z nim o tym porozmawiać. - Nie miała odwagi spytać, czy powiedział mu o jej małżeństwie.

Nie odezwała się już ani słowem, a kilka minut później znalazła się w ramionach matki. Billy wniósł jej rzeczy, a Pat zaprowadził go do pokoju Chrisa. Wszędzie leżały jeszcze porozciągane jego rzeczy, to był wstrząs wejść i zobaczyć je. Cassie ścisnęło się serce, kiedy się rozglądała. Wydawało się, że w każdej chwili Chris może się tu pojawić.

228

Zajęła swój dawny pokój. Obiad już na nich czekał. Składał się z prostych potraw, które Cassie najbardziej lubiła - smażonego kurczaka, kolb kukurydzy i puree ziemniaczanego.

- Gdybym tu mieszkała, byłabym już gruba jak beczka - zauważyła żartobliwie Cassie między jednym a drugim kęsem.

- Ja też - oświadczył Billy, czym sprawili Oonie prawdziwą przyjemność.

- Zmizerniałaś - powiedziała matka, zmarszczywszy z troską czoło.

- Ciężko pracujemy, pani O Malley - wyjaśnił Billy. - Latamy po piętnaście godzin dziennie. Odbywamy loty nad całym krajem, sprawdzając wszystko co możliwe przed lipcowym startem.

- Cieszę się, słysząc to - powiedział Pat.

Kiedy Oona sprzątnęła ze stołu i szykowała się do podania placka jabłkowego z lodami waniliowymi własnej roboty, usłyszeli czyjeś kroki na ganku. Serce Cassie zamarło. Wbiła wzrok w talerz i musiała zebrać całą siłę woli, by spojrzeć na niego, kiedy stanął w drzwiach. Nie chciała go widzieć, ale wiedziała, że to nieuniknione. A kiedy uniosła wzrok, aż oniemiała. Był jeszcze bardziej przystojny niż kiedyś, z kruczoczarnymi włosami, błyszczącymi niebieskimi oczami i ciemną opalenizną. Niemal ją zatkało na jego widok, a potem zaczerwieniła się jak burak. Nikt się nie poruszył ani nie wypowiedział słówka. Jakby wszyscy wiedzieli, że przyjdzie.

- Czy w czymś przeszkodziłem - spytał Nick, wyraźnie speszony. Napięcie, panujące w pokoju, było niemal namacalnie wyczuwalne. Wtem ujrzał Billy ego. - Cześć, mały. Jak leci - Przeszedł przez pokój, by uścisnąć mu rękę.

Billy wstał, uśmiechnął się, oczy rozbłysły mu na widok przybysza.

- Świetnie. A co u ciebie, Cudaku

- Zaczynam mówić jak angol. - Potem spojrział na Cassie i zatopili w dobie wzrok. Jej oczy przepełniał bezbrzeżny smutek, a jego - zdumienie. Tęsknił za nią bardziej, niż tego chciał. - Serwus, Cass - powiedział cicho. - Dobrze wyglądasz. Domyślam się, że przygotowujesz się do lotu. - Donosiła o tym ostatnia kronika filmowa, którą widział była sprzed pięciu miesięcy. Z oczywistych względów byli w Hornchurch trochę zapóźnieni. Przez ostatni rok wyłącznie latał, spędzał w powietrzu każdą chwilę, każdą godzinę, każdą sekundę. Latał i wyciągał ciała zabitych kobiet i dzieci z płonących budynków Londynu. Miał za sobą ciężki rok, ale czuł, że robi coś dobrego. Było to lepsze od siedzenia tutaj, dłubania w zębach i czekania na lot z pocztą do Minnesoty.

Oona zaproponowała mu deser. Usiadł ostrożnie. Domyślał się, że w czymś przeszkodził, że czują się nieswojo w jego obecności. A może tylko mu się wydawało. Nie był pewien. Gawędził z Billym i Patem, Cassie się nie odzywała. Wyszła do kuchni, by pomóc matce. Ale w końcu musiała wrócić, kiedy wszyscy zasiedli do deseru. Nie tknęła placka jabłkowego,

229

choć matka wiedziała, że to wielki przysmak córki. Pat domyślał się, co się z nią dzieje. I Billy. Tylko Nick nie miał pojęcia, o co chodzi.

Po zjedzeniu obiadu wstał, przeciągnął się i zapalił papierosa. Też bardzo schudł, ale wyglądał młodo, szczupło i czerstwo.

- Nie masz ochoty się przejść - spytał jak gdyby nigdy nic. Ale pytanie to tylko pozornie było zdawkowe. Wiedział, że coś zaszło, i chciał się dowiedzieć o tym od niej. Przez jedną krótką chwilę przemknęło mu przez myśl, czy przypadkiem nie zakochała się w

Billym. Nie był tu od blisko roku, od śmierci Chrisa. Czysty przypadek zrzucił, że przyjechał akurat teraz. Ale jak zawsze cieszył się, że widzi Cassie. Nawet więcej, jej widok napelniał jego duszę radością i otuchą. Jedyne, czego pragnął, to całować ją, ale ona zachowywała się z dziwną rezerwą, co zauważył. Doszedł do wniosku, że chyba jest na niego wściekła. Nie pisał przecież do niej przez cały rok. Nie chciał budzić w niej złudnych nadziei. Kiedy się rozstawali, powiedział to, co myślał.

- Czy stało się coś złego, Cass - spytał w końcu, kiedy doszli do strumienia, płynącego na skraju posiadłości jej ojca. Przez cały czas nie odezwała się ani słowem.

- Właściwie nie - powiedziała cicho, unikając jego wzroku, choć przychodziło jej to z trudem. W jednej chwili nieistotne okazało się to, co sobie powtarzała w ciągu tego roku - że gotowa jest iść do przodu, że zależy jej na Desmondzie i jest mu potrzebna - wiedziała, że wciąż-kocha Nicka, bez względu na to czy on odwzajemniał jej miłość, czy też nie. Po prostu tak było, i już. Ale nigdy nie zdradzi swego męża. Pamiętała słowa ojca, kiedy oświadczyła, że chce poślubić Desmonda. I uszanuje swoje małżeństwo, nawet jeśli miałoby ją to zabić. Nagle, patrząc na Nicka, uświadomiła sobie, że to całkiem możliwe. Sam jego widok sprawiał, że serce boleśnie jej się ściskało.

- Więc o co chodzi, najdroższa ... Mnie możesz powiedzieć... ostatecznie jesteśmy przecież starymi przyjaciółmi. - Usiadł obok niej na zwałonym pniu, ujął ją za rękę i dopiero wtedy dostrzegł cienki paseczek złota na serdecznym palcu lewej dłoni. Tym razem nie włożyła pierścionka zaręczynowego, tylko obrączkę, która powiedziała mu wszystko. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, skinęła głową.

- Wyszłaś za mąż

Sprawił wrażenie, jakby dostał obuchem w głowę.

- Tak - powiedziała smutno, czując, że mimo tych wszystkich uspra-j wiedliwień, którymi się karmiła, mimo że powiedział jej, by szła do przodu, zdradziła go. Mogła zaczekać. Ale tego nie zrobiła. - Wyszłam żal mąż trzy miesiące temu... Poinformowałabym cię... ale ty nie pisałeś do mnie... a ja nie wiedziałam, jak cię o tym powiadomić... - Po policzkach wolno płynęły jej łzy, głos jej się załamał.

- Za kogo ...

230

Billy wyglądał na skrępowanego, przyjechali do domu razem. Nick zawsze uważał, że do siebie pasowali, był w odpowiednim wieku dla niej. Chciał tego dla Cassie, ale sprawiało mu to teraz taki cholerny ból, że aż do oczu napłynęły mu łzy.

- Za Billy ego - spytał zdławionym głosem, starając się, by pytanie to zabrzmiało wielkodusznie. Tym razem to ona roześmiała się przez łzy i łagodnie wysunęła dłoń z jego ręki.

- Skądże znowu. - Zawahała się przez dłuższą chwilę, odwracając wzrok, a potem znów na niego spojrzała. Musi mu powiedzieć. - Za Desmonda.

Zapanowała cisza, a potem Nick wydał okrzyk niedowierzania, niemal bólu, kiedy dotarło do niego znaczenie jej słów.

- Za Desmonda Williamsa - Jakby było dziesięciu innych o tym imieniu. Spojrzał na nią z niewysłowionym cierpieniem, kiedy skinęła głową. - Na litość boską, Cassie... jak mogłaś

zrobić takie głupstwo. Mówiłem ci przecież, prawda. Do diabła, jak myślisz, dlaczego się z tobą ożenił?

- Bo tego pragnął, Nick - powiedziała zirytowanym tonem. - Jestem mu potrzebna. Kocha mnie, na swój sposób. - Chociaż wiedziała lepiej niż ktokolwiek, że właściwie w jego życiu nie było miejsca na nic więcej poza samolotami i interesami.

- Nie potrzebuje nikogo poza dobrym pilotem oraz ekipą fotoreporterów, dobrze o tym wiesz. W ciągu ostatniego roku oglądałem kroniki filmowe z pięciomiesięcznym opóźnieniem, ale założyłem się, że zdyskontował ślub z tobą i że spędziłaś więcej czasu na pozowaniu do zdjęć niż Greta Garbo.

- Do lotu zostało pięć tygodni, Nick, czego się spodziewałeś?

- Spodziewałem się, że masz więcej oleju w głowie, że zorientujesz się, jaki jest naprawdę. To szarlatan i ignorant, twierdzą to od dnia, kiedy go ujrzałem po raz pierwszy. Będzie cię eksploatował, póki cię nie wycisnie jak cytrynę, każe ci latać, póki się nie rozbijesz w maszynie, która nie będzie dla ciebie odpowiednia. Zależy mu tylko na jednym - na rozgłosie i jego cholerniej firmie lotniczej. Ten człowiek to automat, to geniusz reklamy, i tyle. Chcesz mi powiedzieć, że go kochasz? - Wrzeszczał, a ona się wzdrygała, kiedy tak stał przed nią i rzucał oszczerstwa na jej męża.

- Owszem. I z wzajemnością. Desmond cały czas o mnie myśli. Opiekuje się mną... oczywiście, że zależy mu na jego samolotach, i na locie, ale robi wszystko, by mnie chronić.

- Na przykład co? Wysłała cię z wodoszczelnymi kamerami i załogą płetwonurków. Daj spokój, Cassie, nie kpj sobie ze mnie. Chcesz mi powiedzieć, że nie rozreklamowałeś waszego małżeństwa? Wprawdzie nie natknąłem się na doniesienia o waszym ślubie, ale założyłem się, że nie zabrakło na nim dziennikarzy. Idę o zakład, że rzuciłaś swoją wiązanekę prosto w kamery.

231

- I co z tego, na litość boską!

Był bliższy prawdy, niż podejrzewał. Desmond w kółko jej powtarzał, że środki masowego przekazu są dla nich bardzo ważne, że powinna być życzliwa i wyrozumiała dla dziennikarzy. Ale była pewna, że nie poślubił jej z wyrachowania. Słowa Nicka rozgniewały Cassie. Jakże miał prawo ją krytykować? Nawet do niej nie napisał.

- Co cię to w ogóle obchodzi? - odparowała. - Odrąciłeś mnie. Niejij chciałeś się ze mną ożenić ani do mnie pisać, ani przyjechać, ani nawet dać mi choć cienia nadziei, że coś się zmieni, kiedy wrócisz z Anglii. Jedynej czego chciałeś, to odgrywać asa w nie swojej wojnie. Cóż, droga wolna, bohaterze. Nie byłem ci potrzebny. Sam mi to powiedziałeś. Chciałeś jedynie trochę się ze mną zabawić, a potem wrócić do swego własnego życia. Cóż, proszę bardzo. Ale ja też mam prawo robić to, co uważam za słuszne. I z niego korzystam.

- Nieprawda - powiedział jadowicie. - Jedyne tak ci się wydaje. Jak tylko zakończysz lot wokół Pacyfiku i Desmond nie będzie już musiał karmić prasy iluzjami, pozbędzie się ciebie, i to tak szybko, że ani się zorientujesz. A nawet jeśli pozwoli ci zostać, będzie cię całkowicie ignorował.

Właśnie teraz tak się zachowywał, lecz Cassie wiedziała, że powodem tego był nawał pracy w związku z planowanym lotem. Chciała, żeby Nick się mylił. Wszystko, co powiedział, było niesprawiedliwe. Nie umiał przegrywać i był wściekły. Jeszcze bardziej pogorszył sytuację, kiedy podszedł do niej bliżej. Najchętniej przytuliłby ją z całych sił, ale przez szacunek dla niej nie zrobił tego.

- Cass, słyszałem, że on utrzymuje dyskretnie kilka kochanek. Czy ktoś ci o tym powiedział, czy też sama się już zorientowałaś - Oświadczył to złośliwym tonem, ale miał minę, jakby w to wierzył.

- To śmieszne. Zresztą skąd możesz to wiedzieć

- Krążą słuchy. Nie jest taki święty, za jakiego chce uchodzić -powiedział smutno.

Żałował, że sam jej nie poślubił, ale kiedy wyjeżdżał, wydawało mu się to niewłaściwe.

Nadal tak uważał. Lecz jej ślub z Desmondem również oceniał negatywnie. - Ten facet to łobuz, Cass. Prawdopodobnie wcale cię nie kocha. Spójrz prawdzie w oczy. To showman i oszust. Nie poślubiłaś go. Wstąpiłaś jedynie do jego trupy cyrkowej.

Słyszac, jak Nick mówi te wszystkie rzeczy o Desmondzie, tak się przestraszyła, że chciała go uderzyć, by wreszcie przestał. Zamachnęła się, by z całej siły wymierzyć mu policzek, ale Nick był od niej szybszy. Chwycił jej rękę i wykręcił ją, a potem nie mógł się już opanować. Pocałował Cassie mocniej niż kiedykolwiek, mocniej niż odważyłby się dawniej, ale ona nie była już małą dziewczynką, tylko kobietą. Od-j ruchowo odpowiedziała na jego pocałunek i przez chwilę ci dwoje przywarli do siebie, poddając się gwałtownemu uczuciu. To Cassie w kor

cu odepchnęła go, po policzkach płynęły jej łzy. Nienawidziła tego, co się z nimi działo, nienawidziła siebie za to, co mu zrobiła, ale kiedy poślubiła Desmonda, wydawało jej się, że robi słusznie. Może się myliła.

Lecz teraz nie to było najważniejsze. Chodziło o Nicka i o to, do czego nie mieli już więcej prawa.

- Cassie, kocham cię -powiedział żarliwie Nick, kiedy znów ją objął. Tym razem jej nie pocałował. - Zawsze cię kochałem i nigdy nie przestanę. Nie chciałem rujnować ci życia, ale nie sądziłem, że zrobisz coś aż tak głupiego... Myślałem, że zwiążesz się z Billym. Roześmiała się na te słowa. Znów usiadła obok niego na pniu, myśląc o całym zamieszaniu, jakie wywołała. Kochała dwóch mężczyzn... a może tylko jednego... tak czy inaczej, szalała za jednym, a była żoną drugiego.

- Poślubić Billy ego to tak jak poślubić Chrisa. - Roześmiała się smutno.

- A być żoną tamtego - spytał zdławionym głosem. Zapragnał nagle wszystkiego się dowiedzieć.

- To poważny człowiek. - Westchnęła. - Całkowicie pochłaniają go teraz przygotowania do łptu. Sądzę, że robi to dla mnie. Nie wiem, Nick... Wydawało mi się, że słusznie postępuję. Może popełniłam błąd. Po prostu nie wiem.

- Odwołaj lot — powiedział zapalczywie. — Weź z nim rozwód. -Wpadł w panikę. Zrobiłby wszystko. Ożeniłby się z nią, jeśliby tego chciała. Każda komórka jego ciała mówiła mu, że Cassie grozi niebezpieczeństwo.

- Nie mogę tego zrobić, Nick - powiedziała unosząc się honorem. -To by było nie fair.

Poślubił mnie w dobrej wierze. Nie mogę go zostawić. Zbyt wiele mu zawdzięczam. Tyle

się przy tym napracował, tyle zainwestował, nie tylko w samolot... - Nie mogła o tym myśleć.

- Nie jesteś jeszcze gotowa. Ależ była. I wiedziała o tym.

- Jestem gotowa.

- Nie kochasz go. - Nagle wydał jej się taki młody i wrażliwy. Żałowała, że na niego nie zaczekała. Ale stało się.

- Nie jestem w nim zakochana. Nigdy nie byłam. Wiedział o tym. Powiedziałam mu o tobie i zaakceptował to. Chyba go jednak kocham. Był dla mnie za dobry, by go nie pokochać. Nie mogę go teraz zawieść, Nick.

- A potem Co potem Zostaniesz z nim na zawsze

- Nie wiem, Nick. Nie ma łatwych odpowiedzi.

- Są tak łatwe, jak tego chcemy - oświadczył z uporem.

- Mówiłam to dwa lata temu, przed twoim wyjazdem. Ty też mnie nie posłuchałeś.

- Czasem sprawy wydają się bardziej skomplikowane, niż są w rzeczywistości. Sami do tego doprowadziliśmy, choć nie musieliśmy - zauważył refleksyjnie.

,1

232

233

- Nick, poślubiłam Desmonda na dobre i złe. Bez względu na to czy kochałam cię, czy nie. Nie mogę go zostawić dlatego, że ty mi każesz.

- Może nie - zgodził się Nick - ale pewnego dnia, kiedy będzie po wszystkim, on cię opuści, jeśli nie fizycznie, to emocjonalnie. Chodzi mu tylko o reklamę. Przekonasz się, Cass. Wiem to.

- Być może. Ale na razie jestem mu coś winna. I nie zamierzam złamać swego słowa ani go zdradzić. Jest moim mężem. Zasluguje na coś lepszego niż to, byśmy okryli go hańbą. Nie zrobię tego.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, a potem jakby oklapł, kiedy dotarło do niego znaczenie jej słów.

- Dobra z ciebie dziewczyna, Cass. Szczęściarz z niego. Zdaje się, że byłem głupcem. Myślałem, że jestem dla ciebie za stary... i za biedny... i za głupi. Częściowo miałem rację. - A potem nie mógł się powstrzymać, by nie zapytać - Jakie to uczucie być żoną jednego z najbogatszych ludzi na świecie

- Takie samo jak być twoją żoną - odparowała. - Obaj jesteście rozpuszczonymi chłopakami, którzy chcą, żeby wszystko toczyło się po ich myśli. Może wszyscy mężczyźni tacy są, i bogaci, i biedni — powiedziała, patrząc mu w oczy.

Roześmiał się. Nie straciła swego dawnego poczucia humoru.

- Poddaję się. Chciałbym cieszyć się twoim szczęściem, Cass, ale nie potrafię.

- Spróbuj. Nie mamy innego wyjścia. - Dokonała wyboru i musi być teraz konsekwentna.

Dla dobra ich wszystkich. Była uczciwą kobietą. Skinał głowę. Wzięli się pod ręce i wolnym krokiem ruszyli z powrotem. Nick jaśniej niż kiedykolwiek uzmysłowił sobie, jakim był głupcem. Przecież samodzielnie podjął taką, a nie inną decyzję. No i proszę, do czego to doprowadziło. Ojciec Cassie miał rację. Nick dał jej wolność i poślubiła kogoś innego. Ale Desmond Williams... nienawidził wszystkiego, co o nim wiedział. I był

najgłębiej przekonany, że wykorzystuje Cassie. A ona była zbyt młoda i niewinna, by o tym wiedzieć. Miał czterdzieści lat i mógł czytać Desmonda jak pierwszą stronę New York Timesa. I jak na razie, Nickowi nie podobały się tytuły.

Na ganku Cassie powiedziała mu dobranoc. Nie pocałowali się. Dopiero kiedy weszła do domu, Nick ujrzał swego starego przyjaciela, siedzącego na krześle i przyglądającego się mu.

- Obserwujesz mnie, Asie - spytał Nick uśmiechając się smutno i ciężko opadł na pobliskie krzesło.

- Tak. Powiedziałem Cassie kilka miesięcy temu, że nie życzę sobie, by sprzeniewierzyła się swemu małżeństwu.

- Nie zrobi tego. To dobra dziewczyna. A ja jestem głupcem. Miałaś rację, Pat.

- Właśnie się tego obawiałem.

234

A potem porozmawiał jak mężczyzna z mężczyzną z tym chłopakiem, który był jego protegowanym w poprzedniej wojnie, ćwierć wieku temu.

- Najgorsze, że wciąż cię kocha. To widać. Czy jest z nim szczęśliwa - spytał go konspiracyjnym tonem.

- Nie sądzę. Ale myśli, że wszystko mu zawdzięcza.

- Bo rzeczywiście wiele mu zawdzięcza, Nick. Nie można temu zaprzeczyć.

- A jeśli coś jej się stanie - Nick nie chciał w rozmowie z jej ojcem użyć słowa zabije się. Ale mogło się to zdarzyć, oboje o tym wiedzieli. - Co będziemy mu wtedy zawdzięczali

- Nick, wszyscy ryzykujemy. Dobrze o tym wiesz. Cassie wie, czego chce, i wie, co robi. Jedyne, czego nie jest pewna, to ty.

- Ja też nie. Nadal nie zdecydowałbym się jej poślubić. Nie chciałbym, by została wdową.

- Roześmiał się gorzko. - Myślałem, że jestem dla niej za stary, ale do diabła, on ma prawie tyle lat co ja.

- Wszyscy jesteśmy głupcami. Mogło się tak zdarzyć, że nie poślubiłbym Ony trzydzieści dwa lata temu. Uważałem, że jest dla mnie za dobra, a moja matka oświadczyła, że zwariowałem. Powiedziała, żebym poszedł po mosiężny pierścionek. Miałem rację. Jest dla mnie za dobra... ale kocham ją... do dzisiejszego dnia nie żałowałem ani jednej chwili naszego małżeństwa.

Nigdy jej tego nie powiedział, a dla Nicka za późno było na takie rady. Przynajmniej teraz. Ale jeśli Nick miał rację, że Desmond odsunie Cassie na bok, może pewnego dnia znów będzie wolna. Teraz trudno było cokolwiek powiedzieć.

Siedzieli razem na ganku i rozmawiali długo w noc. Kiedy wstali, Nick zauważył, że Pat z trudem łapie powietrze. Zaniepokoił się.

- Chorowałeś, Asie

- Ach... nic poważnego... grypka, kaszel... Robię się za grubego. Oona zbyt dobrze gotuje. Czasami brakuje mi tchu. To drobiazg.

- Nie przemęczaj się - powiedział Nick z troską w głosie.

- Zostaw takie rady dla siebie - roześmiał się Pat. - Całe dnie strzelasz do szkopów. Twierdzą, że masz więcej powodów do zmartwień ode mnie.

Nick skinął głową, wdzięczny za to, co Pat powiedział mu o Cassie.

- Dobranoc, Asie. Do zobaczenia jutro.

Nick wrócił do siebie na piechotę. W domu wszystko pokrywał kurz. Nie było go tu rok, ale cieszył się, że znów przyjechał. Wszystko go cieszyło oprócz tego, że Cassie była mężatką. Wciąż nie mógł w to uwierzyć. Leżał tamtej nocy w swym łóżku, pragnąc jej, nie przyjmując do wiadomości, że należy teraz do innego... ta mała dziewczynka o słodkiej buzi, którą tak bardzo kochał, nie była już jego i nigdy już nie będzie. Należała do Desmonda. Kiedy tamtej nocy zasnął, z oczu spływały mu wolno łzy i wsiąkały w poduszkę.

Rozdział siedemnasty

en weekend okazał się trudny dla nich obojga. Cassie starała się unikać Nicka, ale świat okazał się za mały. Ciągłe się na siebie natykali, w domu, na lotnisku, nawet w sklepie spożywczym, gdzie Cassie robiła jakieś zakupy dla matki. Nick próbował zachowywać dystans, szanując wolę Cassie, ale niezbyt mu się to udawało. Skończyło się na tym, że w przeddzień jej wyjazdu znów znaleźli się sam na sam. Był to dzień jej dwudziestych drugich urodzin. Nick jadł kolację z Cassie i jej rodziną. I przez cały posiłek pchała ich do siebie jakaś siła. Wiedzieli, że to ich ostatni wspólny wieczór i że może już nigdy więcej się nie spotkają. Na samą myśl o tym ogarniała ich panika.

- Nie wolno nam tego uczynić, Nick - powiedziała, kiedy przestali się całować. -

Obiecałam to tacie. Nie mogę tego zrobić sobie... ani Desmondowi.

Dziennikarze śledzili każdy jej krok i Cassie brakowało teraz jedynie skandalu. Dziś robili zdjęcia wszystkim obecnym na lotnisku, ale Nick zniknął dyskretnie, póki reporterzy się nie rozeszli. Cassie była mu za to bardzo wdzięczna. Wiedziała, że Desmond ogromnie by się zdenerwował, gdyby ujrzał na zdjęciach Nicka. Nie powiedziała mu, że Nick przyjechał, kiedy do niego zadzwoniła.

- Wiem, Cassie... Wiem. - Nick nie chciał się z nią kłócić. Nie zamierzał jej skrzywdzić. Siedzieli na ganku i rozmawiali. Rodzice Cassie już godzinę temu położyli się spać, ale nic nie powiedzieli na to, że Nick został, by porozmawiać z ich córką. Nazajutrz wyjeżdżała i była to ostatnia okazja do spędzenia z nim czasu.

- Jesteś pewna, że możesz się już podjąć lotu wokół Pacyfiku Billy mówi, że wasz samolot jest okropnie ciężki.

- Dobrze sobie radzę z maszyną. Tym razem się z nią o to nie sprzeczał.

- Czy trasa jest bezpieczna

236

- Chyba tak. Desmond ślęczy nad nią codziennie do północy.

- To musi być dla ciebie strasznie zabawne - zauważył dowcipnie, a potem uśmiechnął się do niej ponuro. - Cholerny głuptas. Mogłaś mieć Bobby ego Stronga i sprzedawać cebulę, a tymczasem co uczyniłaś Poślubiłaś największego potentata w kraju. Cass, czy nic nie potrafisz zrobić jak należy - zażartował i Cassie się roześmiała. Nie było w tym nic śmiesznego, ale mogli albo się śmiać, albo płakać. W ciągu tych kilku dni, które razem spędzili, nagle dotarło do nich, że do końca życia skazani są na wzajemną miłość. Za każdym razem, kiedy się spotykali lub patrzyli sobie w oczy, potęga ich uczucia pchała ich do siebie. Nie było przed tym ucieczki. I Cassie zrozumiała, że czas nic tu nie zmieni. Należeli do siebie. Na zawsze. Nie mogli się już dłużej oszukiwać. Nigdy nie

kochała Nicka bardziej niż teraz, i oto będzie musiała żyć, cierpiąc katusze, bo serce oddała jednemu, a nie chciała zdradzić drugiego.

Ale tego ostatniego wieczoru oboje wiedzieli, że to ich jedyna - i być może ostatnia - szansa, by być ze sobą. On znów wracał na wojnę, ryzykując życie, a ona kusila los, podejmując się lotu wokół Pacyfiku. Było już za późno na udawanie, a nawet na pretensje. Będą musieli jakoś dalej żyć po tym, co zrobili. Oboje okazali się głupcami i nie próbowali utrzymywać, że jest inaczej.

- I co my teraz zrobimy, Cass - spytał z nieszczęśliwą miną. Siedzieli i spoglądali na księżyc, świecący na rozgwieżdżonym niebie. Była to wymarzona noc dla zakochanych, ale ich losy się skomplikowały. Oboje tęsknili za dawnymi czasami, kiedy wspólnie spędzali długie godziny na opuszczonych lądowiskach. Mogli wtedy zrobić wszystko. A tymczasem dokonali takich głupich wyborów - on postanowił walczyć na wojnie, a ona poślubić mężczyznę, na którym jej zależało, ale którego nie kochała. Bardzo dobrze wiedziała, że nawet jeśli pozostanie lojalna w stosunku do Desmond a, Nick był i pozostanie jedyną miłością jej życia. Może pewnego dnia to się zmieni, ale jeszcze nie teraz. Cassie się obawiała, że jeszcze długo tak będzie, może nawet zawsze.

Oszukiwała samą siebie, kiedy poślubiła Desmonda. Uświadomiła to sobie teraz, kiedy znów spotkała Nicka.

- Chciałabym razem z tobą jechać do Europy - powiedziała smutno.

- Ja też. Kobiety wprawdzie nie biorą udziału w lotach bojowych, przynajmniej na razie, bo angole są ludźmi bez uprzedzeń.

- Może powinnam uciec i wstąpić do RAF-u - zauważyła pół żartem, pół serio. Nie wiedziała, jak będzie teraz dalej żyła. W pewnym sensie cieszyła się z planowanego lotu wokół Pacyfiku, bo całkowicie ją zaabsorbuje i pozwoli jej być z dala od Desmonda.

- Może w ogóle nie powinienem był wyjeżdżać - oświadczył Nick, wprawiając ją w kompletne zdumienie.

Słuchając go, zaniepokoiła się. Jeśli upadnie na duchu, może mu się przytrafić coś złego. Naczytała się wiele historii o mężczyznach, którzy stracili swoje dziewczyny czy żony, a potem ginęli podczas walk.

237

- Za późno teraz na takie gadanie — zbesztła go. — Lepiej bądź -ostrożny.

- Patrzcie, kto to mówi - roześmiał się, myśląc o wyzwaniu, jakiemu Cassie stawi czoło za niewiele ponad miesiąc. Wciąż okropnie się denerwował jej wyprawą. Zaproponował, żeby się przeszli. Ruszyli wolnym krokiem w stronę lotniska. Przyciągało ich niczym magnes. Opowiadał jej o Anglii, a ona mówiła o locie wokół Pacyfiku.

- Wielka szkoda, że ze względu na wojnę nie możesz lecieć przez Atlantyk. Mniej bym się denerwował niż w przypadku tych długich etapów nad Oceanem Spokojnym.

Ale oboje wiedzieli, że teraz właśnie tam należało szukać sławy.

Rozmawiając, dotarli na lotnisko i niemal bezwiednie skierowali się w stronę starej Jenny. Noc była gorąca, księżyc świecił tak jasno, że całe lotnisko było widoczne jak na dłoni.

- Chcesz się przelecieć - spytał z wahaniem. Miała prawo powiedzieć mu, by sobie poszedł do diabła, ale oboje wiedzieli, że tego nie chciała. Pragnęła znaleźć się z nim

przez chwilę sam na sam, zapomnieć o swym t drugim życiu i o tym, że jutro muszą się rozstać. Tym razem być może na I zawsze.

- Z przyjemnością - powiedziała cicho.

Pomogła mu wypchnąć samolot i skontrolować maszyny przed lotem. Poszybowali po nocnym niebie, przeżywając znajome uczucia i słysząc znajome dźwięki. Ale nocny lot różnił się od dziennego. Tam w górze byli w swym własnym świecie, w świecie pełnym gwiazd i marzeń, gdzie nikt nie mógł ich dosięgnąć ani skrzywdzić.

Tylko przez moment się zawahał nad starym lądowiskiem, gdzie się kiedyś spotykali, a potem z łatwością sprowadził samolot przy świetle księżycy na ziemię. Wyłączył silnik i pomógł Cassie wysiąść. Nie mieli pojęcia, dokąd idą, wiedzieli jedynie, że muszą być teraz razem, w swoich własnym świecie, z dala od wszystkich. Panował tutaj taki spokój. Machinalnie skierowali się tam, gdzie mieli w zwyczaju godzinami siedzieć i rozrztawiać. Cassie czuła się o wiele starsza i smutno doświadczona przez los. Odszedł jej brat, straciła wszelką nadzieję, że będzie należała do Nicka. To tutaj pocałował ją pierwszy raz i powiedział, że ją kocha. Tego dnia oświadczył jej, że wstępuje do RAF-u. I od tamtej pory popełniali same błędy.

- Nie chciałbyś cofnąć wskazówek zegara - spytała, spoglądając na jego smutną twarz.

- A co byś wtedy zmieniła w swym życiu, Cass

- Już dawno powiedziałabym ci, jak bardzo cię kocham. Wtedy mi siei wydawało, że się mną nie interesujesz, bo byłam jeszcze taka smarkata/ Bałam się, że mnie wyśmiejesz. Wydała mu się taka piękna, kiedy patrzył na nią stojącą obok niego, j

- Byłem pewien, że twój ojciec każe mnie aresztować.

238

Dopiero teraz uświadomił sobie, że Pat nie miałby o to do niego pretensji. Od tak dawna się kochali. A teraz ona była żoną innego.

- Mój ojciec kazałby cię aresztować raczej teraz - uśmiechnęła się - niż wtedy.

Nie sądziła, aby teraz sprzeciwiał się ich małżeństwu. Wiedział, jak bardzo się kochali, chociaż właśnie przed tym chciał ją ustrzec. Ale w ciągu tych lat bardzo się zmienił. Stał się teraz jej najbliższym przyjacielem, zwłaszcza po wyjeździe Nicka. Okazał wyjątkowe zrozumienie dla wszystkiego, co uczyniła. Nadal wprawiało ją to w zdumienie.

Ruszyli w strbnę powalonego drzewa. Trawa była wilgotna. Nick ściągnął starą kurtkę lotniczą i położył ją na ziemi. Usiedli na niej, i wtedy Nick objął Cassie i zaczął ją całować. Oboje wiedzieli, dlaczego tu przyszli. Byli teraz dorośli. Nie potrzebowali niczyjzego pozwolenia, nie musieli nikogo okłamywać. Przynajmniej dziś w nocy. Byli tu, bo się kochali i chcieli zabrać wspomnienie tej nocy ze sobą.

- Nie chcę zrobić nic głupiego - powiedział, kiedy przytuliła się do niego.

Przeżywał taki sam niepokój, jak wtedy, kiedy wyjeżdżał do Anglii. Teraz sytuacja na tyle się zmieniła, że usprawiedliwiała ryzyko. Co najdziwniejsze, tym razem niemal miał nadzieję, że Cassie zajdzie w ciążę. Może wtedy będzie musiała rozstać się z Desmondem.

Kiedy leżała obok niego, czując jak obejmuje ją silnymi ramionami, pomyślała o tym samym. Ale po chwili przyszłość zbladła w porównaniu z terażniejszością. Gdy się całowali, czuła, jak przenika ją płomień. Nie minęły minuty, a jej ciało wysrebrzone

blaskiem księżycyca tuliło się do Nioka. Oboje nigdy nie zapomną tej nocy, wiedząc, że będzie im to musiało wystarczyć na lata, może na zawsze.

- Cassie... tak bardzo cię kocham... - szepnęła czule, obejmując ją i rozkoszując się jej bliskością. Była jeszcze piękniejsza niż w jego snach. Leżeli nago, okryci jedynie ciepłym powietrzem nocy, a ich ubrania porzucane były na ziemi wilgotnej od rosy. - Ależ ze mnie głupiec. - Przewrócił się na bok i patrzył na nią, starając się utrwalić w pamięci każdy szczegół. W świetle księżycyca wyglądała jak bogini.

- Ze mnie też - szepnęła sennie, ale póki mogła leżeć w jego ramionach i być blisko niego, nie przejmowała się niczym. Tylko tego pragnęła. W tej chwili jedynie to się liczyło.

- Może pewnego dnia oboje zmądrzejemy... albo los się do nas uśmiechnie - powiedział, ale sam w to nie wierzył. Wszystko za bardzo się skomplikowało. Mieli tylko tę księżycową, jasną noc.

Leżeli tak obok siebie, a tuż przed wschodem słońca znów się kochali. Oboje zasnęli i obudzili się w swoich ramionach. Kiedy wdychali balsamiczne powietrze poranka, znów ogarnęła ich fala pożądania. Wzeszło słońce i uśmiechnęło się do nich. Tym razem podziwiał, jak jej cudowne ciało nie było już srebrne od księżycowej poświaty, tylko wyłoczone

promieniami słońca. A potem przytulili się mocno do siebie, pragnąc pozostać tu już na zawsze.

Kiedy wrócili na lotnisko jej ojca, niebo pokrywały smugi różu, złota i bladego fioletu. Oboje byli niezwykle spokojni, przymocowując Jenny. Potem Cassie odwróciła się do niego i uśmiechnęła ciepło i łagodnie. Nie żałowała tego, co zrobili. Było im to pisane.

- Kocham cię, Nick - powiedziała, nie kryjąc szczęścia.

- Zawsze będę cię kochał - zapewnił ją z mocą, kiedy odprowadzał Cassie do domu rodziców. Należeli teraz do siebie. Nic nie mogło zerwać więzi, która ich łączyła.

Zatrzymali się przed cichym domem jej rodziców. Było jeszcze bardzo wcześnie i nikt nie widział, jak Nick ją obejmował i gładził po włosach, próbując nie myśleć o przyszłości ani o Desmondzie Williamsie. Stali tak bardzo długo, nie mając ochoty się rozstać. Całował ją, a ona mu powtarzała, jak bardzo go kocha.

Nick pożegnał się z nią dopiero, kiedy usłyszeli, że wstali jej rodzice i zaczęli się krzątać po domu. Niczego nie żalowali. Potrzebna im była ta siła, którą czerpali nawzajem od siebie, by mogli wrócić do powszedniości życia codziennego, z wszelkimi jego niebezpieczeństwami i wyzwaniem.

- Zobaczymy się jeszcze przed moim odlotem - szepnęła i ostatni raz przyciągnęła go do siebie i pocałowała w usta. Dziwił się sobie, że pozwala jej odejść, wyjechać, wracać do męża.

- Cass, nie możemy się rozstawać.

- Nie mamy innego wyjścia - powiedziała smutno.

Oboje wiedzieli, że tak musi być.

Pożegnali się. Cassie poszła wolno do pokoju, w którym mieszkała jako dziecko. Myślała o Nicku i żałowała, że ich losy nie potoczyły się inaczej.

Nie przestając o nim myśleć wzięła prysznic i ubrała się. Potem zjadła śniadanie ze swymi rodzicami. Zauważyła, podobnie jak przedtem Nick, że ojciec ma kłopoty z

oddychaniem. Ale Pat upierał się, że to nic poważnego. Zaraz po śniadaniu odwiózł ją i Billy ego na lotnisko. Obiecała matce, że będzie często telefonowała, a może nawet odwiedzi ją jeszcze raz przed lotem wokół Pacyfiku. Zastanawiała się, czy Desmond jej na to pozwoli. Ale patrząc na swego mizernego ojca, pomyślała, że powinna przyjechać. Kiedy przybyli na lotnisko, Nick był w biurze. Patrzył na nią długo i badawczo, kiedy się żegnali. Potem odprowadził ich do samolotu, gawędząc beztrosko z Billym. Ale cały czas Cassie czuła jego bliskość, gładkość jego skóry i rozkosz, jakiej z nim doznała. Łączyły ich czas, miłość i troska, a teraz doszła do tego jeszcze namiętność. Cassie wiedziała, że ogień jej miłości będzie płonął wiecznie.

- Uważajcie na siebie - upomniął ich Nick, znowu myśląc o locie wokół Pacyfiku. -

Dopilnuj, by nie wylądowała gdzieś na drzewie -

240

zwrócił się do Billy ego, a potem uściśnął mu dłoń. Przyglądał się, jak Cassie sprawdza wszystkie urządzenia. Nie mógł oderwać od niej wzroku, a ona była szczęśliwa, czując go blisko siebie.

Pocałowała ojca, Billy zajął swoje miejsce i nie było już odwrotu. Nadeszła chwila, by pożegnać się z Nickiem. Ich spojrzenia się spotkały. Ujęli się za ręce. Nagle Nick porwał ją w ramiona i pocałował czule na oczach wszystkich. Nie zważał już na nic. Chciał tylko, by była pewna jego miłości.

- Bądź ostrożna, Cass - szepnął jej. - Nie zrób jakiegoś głupstwa podczas tego lotu wokół Pacyfiku. - Nadal pragnął, by została, ale wiedział, że nie może jej zatrzymać.

- Kocham cię - odezwała się cicho, nie mogąc pohamować łez. Jej oczy powiedziały mu, co Cassie do niego czuje, i niczym w lustrze ujrzał w nich swoją miłość do niej. - Daj mi od czasu do czasu znać, co u ciebie. - Skinął głową, Cassie wspięła się do kabiny.

Ostatni raz uściśnął jej rękę. Tym razem rozstanie okazało się niemal ponad ich siły. Pat przyglądał się im, współczując obojgu. Ale nie potępił ich.

Razem z Nickiem obserwowali, jak potężna maszyna z wytwórni Williams Aircraft, pożyczona od Desmonda, kołuje na pasie startowym. Kiedy samolot oderwał się od ziemi, pomachała im skrzydłami, a potem straciła ich z oczu. Nick długo stał i spoglądał w niebo, chociaż Pat dawno już wrócił do biura, a samolot zniknął z pola widzenia.

Jedynie, o czym mógł teraz myśleć, to o chwili gdy leżał obok niej w blasku księżyca. I z tego powodu cieszył się, że nazajutrz wraca na wojnę. Nie wytrzymałby tu teraz bez Cassie.

Cassie i Billy niewiele ze sobą rozmawiali podczas lotu do Los Angeles. Oona dała im termos kawy i smażonego kurczaka, ale oni nie odczuwali głodu. Jej oczy dużo mówiły, lecz przez pierwsze dwie godziny Billy o nic nie pytał. Ale w końcu nie mógł już dłużej znieść milczenia.

- Jak się czujesz - Wiedziała, o co mu chodzi, i westchnęła, zanim odpowiedziała.

- Nie wiem. Cieszę się, że go spotkałam. Przynajmniej teraz wszystko wie. - Owładnęła nią jednocześnie nadzieja i rozpacz. Trudno jej było wytłumaczyć to Billy emu. Nick przynajmniej wiedział teraz o Desmondzie, ale z drugiej strony spotkanie z nim sprawiło, że z ciężkim sercem wracała do Kalifornii.

- Jak to przyjął

- Tak jak można się było tego spodziewać. Początkowo nie krył wściekłości. Powiedział wiele przykrych rzeczy. - Zawahała się, a potem spojrzała ponuro na swego przyjaciela. - Uważa, że Desmond poślubił mnie po to, by lot wokół Pacyfiku wzbudził większe zainteresowanie świata.

- A czy ty też tak sądzisz - spytał z naciskiem Billy. Zastanowiła się i zawahała. Nie chciała tak myśleć.

16 - Skrzydła

241

- Wydaje mi się, że to zazdrość. Może Nickowi trudno się pogodzić z tym, że ten facet naprawdę cię kocha.

Czy rzeczywiście kochał. Był teraz wobec niej taki chłodny, pochłonięty wyłącznie lotem, w ogóle się nią nie interesował. A może Nick miał rację. Nie umiała się zdobyć na obiektywną ocenę, szczególnie po nocy spędzonej z Nickiem na starym lądowisku. Ale wiedziała, że na razie musi przestać zaprzętać sobie tym głowę. Chciała być uczciwa wobec Desmond-a. I musiała myśleć o locie wokół Pacyfiku. Na resztę przyjdzie czas później.

Na wspomnienie lotu znów przypomniała sobie wszystko, co zawdzięczała Desmondowi. Nick był niesprawiedliwy, nie wierzyła, by jej mąż miał kochanki. Był całkowicie pochłonięty pracą, miał na jej punkcie bzika. W pewnym sensie stanowiło to ich największy problem. To oraz Nick Galvin. Ale wracała do Los Angeles z mocnym postanowieniem, by postępować fair. Nie pozwoli, by Nick swym zazdrosnym gadaniem zepsuł jej małżeństwo.

Lecz od dnia jej powrotu Desmond zachowywał się dokładnie tak, jak to przewidział Nick. Rozmawiał jedynie o prasie i locie wokół Pacyfiku. Nawet nie spytał, jak spędziła weekend z rodzicami. I wbrew samej sobie Cassie stała się nagle podejrzliwa widząc obojętność Desmonda i jego nieustający flirt z fotoreporterami i ekipami kronik filmowych. Zwróciła mu uwagę, że kilka wywiadów, które zaplanował, nie są wcale potrzebne, co natychmiast doprowadziło między nimi do ostrej wymiany zdań.

- O co ci właściwie chodzi - warknął na nią gniewnie w środku nocy, pierwszej po jej powrocie od rodziców. Byłaywyczerpana dwunastogodzin-nym lotem, po którym uczestniczyła w pięciogodzinnym spotkaniu. A na koniec zaprosił jeszcze stado reporterów i fotografów, by zrobili jej zdjęcia.

- Mam po prostu dosyć widoku fotoreporterów za każdym razem, gdy wstaję z łóżka lub wychodzę z wanny. Są wszędzie i jestem już tym zmęczona. Przepędź ich - powiedziała zirytowanym tonem.

- Co ci się właściwie nie podoba - spytał gniewnie. - To że głośno o tobie w gazetach, czy to że dwa razy w tym roku twoje zdjęcie ukazało się na okładce Life. Co się z tobą dzieje

- Po prostu jestem wykończona i mam już dosyć traktowania mnie jak małpy w cyrku. Uwagi Nicka zdawały się robić swoje. Uświadomiła sobie, że zaczyna tracić zaufanie do Desmonda. Ale naprawdę męczyła ją ciągła obecność reporterów.

A Desmond najwyraźniej nie znosił, gdy ktoś mu się sprzeciwiał. Był na nią wściekły. Po godzinnej bezsensownej kłótni przeniósł się do małego pokoju gościnnego,

przylegającego do jego gabinetu. Spędził tam resztę tygodnia, pracując i śpiąc. Utrzymywał, że jest zbyt zajęty, by przenieść się z powrotem do ich sypialni. Wiedziała, że w ten sposób ukarał ją za to, że śmiała się poskarżyć. Ale do pewnego stopnia było jej to nawet na rękę, miała czas jeszcze raz wszystko przemyśleć. Spędzenie nocy z Nickiem nie ułatwiło jej zadania, ale wiedziała, że sama ponosi za to część odpowiedzialności.

W końcu z Desmondem znów się jakoś ułożyło. Żyli w napięciu, byli wyjątkowo drażliwi z powodu zbliżającego się terminu lotu, ale Desmond w końcu przeprosił ją za to, że się zaperzył. Próbował znowu jej tłumaczyć, jak wielką rolę odgrywa prasa, i Cassie doszła do wniosku, że jednak Nick się mylił. Słowom Desmondowi nie można było odmówić racji. Rozgłos stanowił ważną część planowanego przedsięwzięcia i rzeczywiście nie było sensu przelecieć wokół Pacyfiku, zachowując to w najgłębszej tajemnicy.

Wiedziała, że Desmond jest uczciwym facetem. Po prostu miał dokładnie sprecyzowane poglądy. I bardzo dobrze wiedział, co chce osiągnąć.

Ale mimo zawarcia rozejmu dotyczącego prasy, nie wszystko między nimi układało się jak należy. Już od miesięcy nie sypiali ze sobą. Nieraz zastanawiała się, czy przypadkiem coś jest z nim nie tak albo z nią, ale nigdy by się nie odważyła go o to zapytać. Desmond myślał wyłącznie o locie. Namiętność, która zrodziła się podczas miesiąca miodowego, została dawno zapomniana. Wiedziała, że częściowo dlatego tak łatwo uległa Nickowi. Ale jednocześnie wiedziała, że jej miłość do Nicka nie ma żadnego związku z jej sytuacją małżeńską. Brak kontaktów fizycznych z Desmondem sprawiał, że Cassie coraz trudniej przychodziło traktować go jak kogoś bliskiego. Zdarzały się chwile, kiedy żałowała, że nie ma nikogo, z kim mogłaby szczerze porozmawiać. Czasami miała ochotę zagadnąć Nancy Firestone, ale od dnia ślubu z Desmondem Nancy zdecydowanie się od niej odsunęła. Tak jakby trudno jej było przyjaźnić się z Cassie, odkąd ta została żoną szefa. Nie mając żadnych przyjaciół poza Billym, Cassie czuła się bardziej samotna niż kiedykolwiek w życiu. Mimo napięć, jakie między nimi istniały, przygotowania do lotu przebiegały zgodnie z planem. Do startu pozostał tydzień i właściwie byli gotowi.

Fotoreporterzy łazili za nią krok w krok, rejestrując każdą czynność, każde spotkanie, każdy ruch Cassie. Czowała się, jakby całe życie upłynęło jej na uśmiechaniu się i machaniu do kamer. Ani na moment nie było od nich wytchnienia. Tak jakby liczył się wyłącznie lot wokół Pacyfiku i przygotowania do niego. Tylko to było teraz ważne w jej życiu.

Emocje wzrosły do tego stopnia, że Cassie zaczęła mieć kłopoty ze snem. Zostało tylko pięć dni do dnia startu, kiedy późnym popołudniem zadzwoniła do niej na lotnisko Glynnis. Cassie zdziwiła się jej telefonem i zaniepokoiła się.

- Cześć, Glynn... co słychać

- Chodzi o tatę - odpowiedziała i wybuchnęła płaczem. Cassie czuła, jak jej serce ścisną stalowa obręcz.

243

- Dziś rano miał zawał. Zabrali go do szpitala. Mama nie odstępowała go ani na chwilę.

O Boże... nie... tylko nie ojciec.

- Czy nic mu nie grozi - spytała Cassie swą najstarszą siostrę.

- Lekarze jeszcze nie wiedzą - powiedziała Glynnis przez łyżę.

- Przyjadę najszybciej, jak będę mogła. Dziś w nocy. Powiem tylko Desmondowi i zaraz wylatuję. - Wiedziała, że musi tam teraz być.

- Czy możesz teraz przylecieć - spytała Glynnis zatroskanym głosem. Wiedziała, że musi do niej zadzwonić. W pierwszej chwili lekarze oświadczyli, że ojciec nie przeżyje. Ale godzinę temu jego stan przestał się pogarszać i we wszystkich obudziła się nadzieja.

- Kiedy wyruszasz w podróż wokół Pacyfiku

- Dopiero za pięć dni. Mam jeszcze trochę czasu, Glynn. Przyjeżdżam... Kocham was... powiedz tacie, że go Kocham... powiedz mu, by zaczekał... by nie odchodził... proszę... - Rozplakała się.

- Ja ciebie też Kocham, mała - powiedziała Glynnis tonem starszej siostry. - Do zobaczenia. Leć ostrożnie.

- Powiedz mamie, że ją również Kocham. - Obie płakały, kiedy Cassie odkładała słuchawkę. Poszła do Billy'ego, by mu powiedzieć, co się stało, i że wybiera się do domu, by zobaczyć się z ojcem. Nie wahając się ani chwili oświadczył, że leci z nią. Ostatnio byli nierozłączni, jak syjamskie bliźnięta. Podczas sześciu miesięcy treningów stali się swymi cieniami. Czasem wiedzieli nawet, o czym myśli drugie.

- Spotkamy się tu za pół godziny. Bądź tak dobry i zatankuj Phaeto-na. Idę powiedzieć Desmondowi. — Cassie była pewna, że Desmond ją zrozumie. Wiedział, jak dużo znaczył dla niej ojciec.

Ale kiedy znalazła się w biurze, czekała ją niespodzianka,

- Wykluczone, żebyś pojechała - powiedział zimno. - Zostało ci pięć dni treningów, czekają cię dwie konferencje prasowe, musimy ustalić ostateczną trasę lotu w zależności od prognozy pogody.

- Wrócę za dwa dni - powiedziała spokojnie. Nie mogła uwierzyć, że musi go przekonywać, że jej wyjazd jest dla niej taki ważny.

- Nie ma mowy - oświadczył kategorycznie, kiedy miss Fitzpatrick dyskretnie wysunęła się z pokoju.

- Desmond, mój ojciec miał atak serca. Może tego nie przeżyć. - Cassie pomyślała, że widocznie nie dotarło to do Desmond'a. Ale on rozumiał to doskonale.

- Cass, pozwól, że powiem to jasno. Nigdzie nie pojedziesz. Rozkazuję ci zostać. Zachowywał się jak generał broni podczas wojny. To było śmieszne. Był jej mężem. O czym on mówił? Spojrzała na niego zdumiona.

- Co takiego - Powtórzył wszystko, a ona patrzyła na niego z niedowierzaniem. - Desmondzie, mój ojciec może umrzeć. Polecę do niego, czy ci się to podoba, czy nie. - Kiedy to mówiła, jej wzrok stał się twardy.

- Wbrew mej woli i nie moim samolotem - oświadczył lodowato.

244

- Ukradnę jeden z nich, jeśli będę musiała - powiedziała z furją. - Nie wierzę własnym uszom, słuchając cię. Musisz być zmęczony albo chory... co się z tobą dzieje - W jej oczach zabłyśły łzy, ale Desmond był nieporuszony. Dla niego liczył się tylko lot. Bardziej niż jej ojciec. Kim był ten człowiek, którego poślubiła

- Masz pojecie, ile zależy od tego lotu. Czy to cię w ogóle interesuje — parsknął.

- Oczywiście, że się tym przejmuję i nie zrobię nic, co mogłoby zaszkodzić naszemu przedsięwzięciu, ale mówimy o moim ojcu. Obiecuję, że za dwa dni wrócę. - Starła się trzymać nerwy na wodzy pamiętając, że oboje żyją w wielkim napięciu.

- Nigdzie nie polecisz - powtórzył zimno.

To było śmieszne. Co chciał osiągnąć. Spojrzała na niego i zaczęła się trząść.

- Nie masz nic do gadania - krzyknęła, tracąc resztki panowania nad sobą. - Polecę A Billy razem ze mną.

- Nie dopuszczę do tego.

- Co zamierzasz zrobić - Nagle ujrzała go w nowym świetle. Nigdy nie myślała, że jest taki bezwzględny. Nigdy wcześniej nie był taki okrutny. To był Desmond, jakiego do tej pory nie знаła. - Wyrzucić nas oboje. Czyż do dnia startu nie zostało zbyt mało czasu. A może myślisz, że znajdziesz kogo innego na nasze miejsce - Wcale jej się nie podobało jego zachowanie.

- Nie ma ludzi niezastąpionych. A jeśli już poruszyłaś ten temat, Cass, pozwól, że coś ci powiem. Jeśli nie wrócisz, rozwiodę się z tobą i oskarżę cię o zerwanie kontraktu. Czy to jasne. Podpisałaś ze mną umowę na ten lot i zamierzam zmusić cię do jej realizacji.

Nie wierzyła własnym uszom. Kim on był. Jeśli mówił poważnie, był potworem.

Słuchając go otworzyła usta, ale nic nie powiedziała. Nick miał rację. Dla Desmonda liczył się tylko lot. Nie przejmował się nią ani jej uczuciami, ani tym, że jej ojciec był umierający. Rozwiedź się z nią, jeśli odwoła lot. To było nieprawdopodobne. Ale właśnie to oświadczył.

Podeszła wolno do jego biurka i spojrzała na niego zastanawiając się, czy kiedykolwiek go znała.

- Polecę dla ciebie wokół Pacyfiku. Bo tego chcę. Ale po zakończeniu lotu czeka nas poważna rozmowa.

Nic nie odpowiedział, a ona odwróciła się na pięcie i wyszła z jego gabinetu. Zagroziła jedynej rzeczy, na której mu zależało. Ale dla niej prawdziwy wstrząs stanowiło odkrycie, że lot wokół Pacyfiku znaczył dla niego więcej niż ich małżeństwo.

Nie odezwała się ani słówkiem do Billy ego, kiedy wsiadała do samolotu. Nagle poczuła się jak zwykły pracownik najemny i nikt więcej. Miała zawziętą minę, gdy startowali. Billy przyglądał jej się spod oka. Chciała pilotować maszynę, więc nie zaproponował, że przejmie stery.

245

Dzięki temu była zajęta i nie miała czasu niepokoić się o ojca. Ale widział, że i tak się martwi. Chociaż sprawiała wrażenie bardziej rozgniewanej niż zaniepokojonej. Ciekaw był, co takiego zaszło.

- Co powiedział ... Mam na myśli nasz wyjazd...

- Chodzi ci o Desmonda - powiedziała lodowatym tonem. Skinął głową.

- Powiedział, że się ze mną rozwiedzie, jeśli nie polecimy wokół Pacyfiku. I wytoczy mi proces o zerwanie kontraktu.

Minęła minuta, nim znaczenie tych słów dotarło do Billy ego.

- Co takiego. Na pewno żartował.

- Nie żartował. Był śmiertelnie poważny. Jeśli odwołamy lot, puści nas z torbami. Przynajmniej mnie. Widocznie ten lot znaczy dla niego trochę więcej, niż myślałam. To wielka gra, Billy. Wielka inwestycja, wielkie pieniądze, wielka stawka, wielkie kary, jeśli zawalimy sprawę. Może będzie ciągać po sądach nasze rodziny, jeśli rozbijemy jego samolot - zauważyła z sarkazmem.

Billy słuchał zdumiony. Sprawiała wrażenie rozgniewanej i gorzko rozczarowanej.

- Cass, przecież jesteś jego żoną. - Jej słowa sprawiły, że czuł w głowie mętlik.

- Widocznie nie - oświadczyła żałośnie. - Jedyne pracownikiem. - Głęboko ją rozczarował. Ale cóż, nigdy nie należał do ludzi specjalnie rodzinnych. - Powiedziałam mu, że wrócimy za dwa dni. Znaleźliśmy się po uszy w gównie, tnój mały. - Uśmiechnęła się do niego. Wcale nie przesadziła, ale przynajmniej byli razem. Czowała do niego wdzięczność, że leciał z nią. Rzeczywiście był jej jedynym prawdziwym przyjacielem.

- Wrócimy na czas. Twojemu tacie nic nie będzie. - Starał się ją podnieść na duchu.

Ale kiedy dotarli do szpitala, okazało się, że stan Pata wcale nie jest taki dobry. Trzy zakonnice i pielęgniarka stały przy jego łóżku, ksiądz właśnie udzielił mu ostatnich sakramentów. W pokoju zgromadziły się wszystkie córki i wnuki, Oona płakała cichutko. Cassie najpierw kazała dzieciom wyjść razem z Billym z pokoju. Wiedziała, że sobie poradzi, umiał z nimi postępować, jeden z jej szwagrów zaproponował, że też pójdzie z nimi. Potem przytuliła matkę i zaczęła cicho rozmawiać z siostrami. Pat nie odzyskał przytomności od czasu, kiedy Glynnis do niej dzwoniła. Kilka minut po telefonie do Los Angeles podszedł do niej lekarz. Powiedział, że słaba jest nadzieja, aby Pat z tego wyszedł.

Cassie nie mogła uwierzyć w to, co słyszała, ani w to, co mu się przydarzyło. Widziała go zaledwie cztery tygodnie temu. Nie wyglądał najlepiej, ale nie miała pojęcia, że jest aż tak poważnie chory. Najwyraźniej od jakiegoś czasu miał kłopoty z sercem, ale lekceważył to, mimo błagań Óony.

246

Cassie razem z matką i wszystkimi trzema siostrami siedziały przy nim przez całą noc, ale jego stan nie uległ poprawie. Dopiero następnego dnia odzyskał przytomność i uśmiechnął się do Oony. Była to pierwsza iskierka nadziei. Dwie godziny później znów otworzył oczy, ścisnął rękę Cassie i powiedział, że ją kocha. Jedyne, o czym potrafiła myśleć, to jak bardzo go kochała, kiedy była mała, jaki był zawsze dla niej dobry, jak bardzo ubóstwiała z nim latać... wspominała tysiące zdarzeń... setki wyjątkowych chwil.

- Czy wyzdrowieje — spytała lekarza tamtego popołudnia, ale powiedział, że jeszcze za wcześnie, by orzec. Ale po kolejnej bezsennej nocy, następnego ranka, kiedy siostry miłosierdzia czuwały przy nim, odmawiając różaniec, jego stan uległ poprawie i lekarz stwierdził, że jest nadzieja na powrót do zdrowia. Rekonwalescencja będzie długotrwała, przewidywał, że przez dwa miesiące Pat będzie musiał leżeć w domu w łóżku, ale potem stanie się nowym człowiekiem. Tylko będzie musiał o siebie dbać, ograniczyć picie whiskey i jedzenie lodów domowej roboty, nie wolno mu będzie tyle palić. Cassie jeszcze nigdy w życiu nie doznała uczucia takiej ulgi. Stała na korytarzu i płakała razem ze swymi siostrami. Matka została w pokoju, przekazując mężowi wiadomość o lodach.

- Kto pokieruje lotniskiem - spytała Megan, kiedy tak stały na korytarzu. Ostatnio Pat nie miał żadnego pomocnika i odkąd odeszli Nick, Cass i Billy, cała odpowiedzialność spadła na jego barki. Lekarz uważał, że prawdopodobnie przyczyniło się to do zawału. Nie było nikogo, kto mógłby mu pomóc przy kierowaniu lotniskiem.

- Znasz kogoś - spytała cicho Billy ego.

Przez dwa dni wiernie im towarzyszył, tak jak uczyniłby to Chris. Właściwie traktowali go jak syna. Ale on również nie znał nikogo, kto mógłby pomóc. Wielu młodych pilotów, kręcących się w okolicy, poszło w ślady Nicka i wstąpiło na ochotnika do RAF-u.

- Nie wiem, co powiedzieć - oświadczył, kiedy na niego spojrziała. Tamtego wieczoru powinni wrócić do Los Angeles. Za trzy dni mieli wystartować do lotu wokół Pacyfiku.

Billy patrząc na nią czytał w jej myślach, albo tak mu się przynajmniej wydawało, ale nie wierzył, że Cassie to zrobi. - Chyba nie myślisz o tym, o czym sądzę, że myślisz... co

- Niewykluczone. - Spojrzała na niego poważnie. To był wielki krok. Szczególnie po tym, co Desmond powiedział przed ich odlotem. Śmiały krok. Może decydujący. Ale jej zdaniem jedyny. A jeśli Desmond zechce się z nią przez to rozwieść, proszę bardzo. Tu chodziło o jej ojca. - Ale ty nie musisz zostawać ze mną. Możesz wrócić, żeby nie był na ciebie wściekły. - Kiedy mu to powiedziała, sytuacja zaczęła wyglądać poważnie.

- Nie mogę wrócić bez ciebie - oświadczył spokojnie.

- Może znajdzie sobie kogo innego. - Była naiwna i Billy o tym wiedział, nawet jeśli Cassie nie zdawała sobie z tego sprawy. Po całym tym

247

rozgłosie, który towarzyszył jej od roku, po wszystkich tych drobiazgowych przygotowaniach, lot bez niej nie wyrze takiego wrażenia, i Desmond świetnie o tym wiedział.

- Co zamierzasz zrobić - spytał z niepokojem Billy. Nie chciał, by zaszkodziła sobie tą decyzją, ale wiedział również, ile znaczył dla niej ojciec, i co uważała za najważniejsze w życiu. Nie wątpił, co postanowiła uczynić, nie wiedział tylko, w jaki sposób chce to przeprowadzić.

- Zamierzam zadzwonić do Desmonda i powiedzieć mu, by przełożył start. Nie musi odwoływać lotu. Tylko przesunąć jego termin. Potrzebuję dwóch miesięcy, maksymalnie trzech, żeby tata stanął na nogi. Zostanę tu i pokieruję lotniskiem.

- Zostanę z tobą. Być może na stałe. - Uśmiechnął się. - Niewykluczone, że za dziesięć minut będziemy oboje bez pracy. - Uświadomił sobie, że w jej przypadku chodziło o coś więcej niż tylko o pracę. Dla Cassie stawką było małżeństwo. Ale po groźbach, które usłyszała przedwczoraj od Desmonda, nie była pewna, czyje małżeństwo uadali istnieje, czy kiedykolwiek istniało. Może Nick od samego początku poznał się na nim, a może Desmond dał się unieść emocjom i teraz odczuwał skruchę. Zastanawiające, że od wyjazdu Cassie ani razu do niej nie zadzwonił, ani do domu, ani do szpitala. Przez dwa dni nie dawał znaku życia. A kiedy pięć minut później zadzwoniła do niego ze szpitalnego telefonu, miss Fitzpatrick powitała ją lodowato i poszła go poszukać.

W następnej sekundzie już był na linii i Cassie żałowała, że w szpitalnym holu nie ma warunków, by spokojnie porozmawiać, ale nic na to nie mogła poradzić. Musiała mu

powiedzieć o wszystkim możliwie najszybciej, nie chciała jechać na lotnisko, by porozmawiać z nim z telefonu w biurze ojca.

- Skąd dzwonisz - brzmiały jego pierwsze słowa.

- Ze szpitala w Good Hope, w którym leży mój ojciec. Jakby zapomniał. Nie spytał jej o stan zdrowia teścia ani o to, jak ona się czuje. Myślał nawet, że jej ojciec już nie żyje, ale nie zapytał o niego.

- Desmondzie, przykro mi, że muszę to zrobić.

- Cassie, nie zamierzam słuchać tego, co chcesz mi powiedzieć - stwierdził, nie ukrywając wściekłości. - Pamiętaj, co ci oświadczyłem przed wyjazdem. Zapewniam cię, że nie żartowałem.

Wzięła głęboki oddech i musiała sobie przypomnieć, że rozmawia z mężczyzną, którego poślubiła zaledwie cztery i pół miesiąca temu. Trudno było jej w to uwierzyć. Był dokładnie taki, jak to mówił Nick.

- Świetnie pamiętam wszystko, co powiedziałeś - wrzasnęła do słuchawki, przekrzykując trzaski na linii. - Pamiętam też, że jestem twoją żoną. Ty najwyraźniej o tym zapomniałeś. Życie to nie tylko loty dookoła świata. Nie jestem automatem ani pilotem w spódnicy, ani jednym z twoich pracowników. Jestem człowiekiem, mam rodzinę, dwa dni temu mój ojciec o mały włos nie umarł. Nie zostawię go. Chcę, żebyś przełożył

248

start o dwa, trzy miesiące. Polecę we wrześniu lub październiku. Sam zdecyduj kiedy. Zrób wszelkie konieczne korekty trasy, biorąc pod uwagę warunki pogodowe. Zgadzam się na wszystko. Ale nie polecę za trzy dni. Jestem tu potrzebna. Nie zostawię moich bliskich.

- Ty suko - krzyknął na nią. - Ty mała, wredna suko. Wiesz, ile w to włożyłem, nie tylko pieniędzy, ale czasu, uczucia i wysiłków. Nie masz pojęcia, jakie to ma znaczenie dla mnie i dla kraju. Jedyne[^] co cię interesuje, to twoje kłliwe, banalne życie z twoją rodziną i to nędzne, małe lotnisko twego ojca. - W jego głosie była pogarda dla niej i dla nich, nie wierzyła własnym uszom. Cóż to za łobuz bez serca, jeśli śmiał tak do niej mówić. Wprost nie mogła w to uwierzyć. Słuchając go, poczuła fizyczny ból, kiedy uświadomiła sobie, że nigdy nie była żoną Desmonda WilUamsa. Była jedynie narzędziem, aby mógł osiągnąć to, czego pragnął.

- Obojętne mi, jak mnie nazwiesz, Desmondzie - krzyknęła na cały głos, nie zważając, że ktoś może ją usłyszeć. - Przełóż lot lub go odwołaj. Jak chcesz. Ale ja teraz nie polecę. Udam się, dokąd zechcesz, jesienią, ale nie za trzy dni. Zostaję z moim ojcem.

- A Billy - spytał z wściekłością. Najchętniej wyrzuciłby ich oboje, ale wiedział, że nie może tego zrobić.

- Zostaje ze mną, z moją kłliwą rodziną, na naszym małym, nędznym lotnisku. Desmond, sprzedam cię, że bez niego nigdzie dla ciebie nie polecę. Jeśli chcesz, jesteśmy do twojej dyspozycji. Ale nie teraz. Powiadom mnie o swojej decyzji. Wiesz, gdzie mnie szukać.

- Cassie, nigdy ci tego nie daruję.

- Domyślam się. - Nie mogła się powstrzymać, by go nie zapytać -Desmondzie, dlaczego jesteś taki zły, skoro zgodziłam się lecieć później

- Przez całe to zamieszanie, wywołane przesunięciem terminu startu. Dlaczego musimy znosić te twoje dziecinne fochy

- Bo mogłabym się rozchorować... bo jestem człowiekiem. No właśnie, nie możesz powiedzieć dziennikarzom, że się rozchorowałam albo coś w tym rodzaju - Roześmiała się wiedząc, że to nie do przyjęcia, ale powiedziała - Ogłoś, że jestem w ciąży.

- Nie widzę w tym nic zabawnego.

- Przykro mi to słyszeć. Ty też nie jesteś dla mnie miły. Mówiąc prawdę, bardzo się tobą rozczarowałam. Zadzwoń do mnie, kiedy się zdecydujesz, co robić dalej. Przez następne dwa miesiące będziesz mnie mógł złapać na lotnisku. Możesz dzwonić o każdej porze

-powiedziała ze łzami w oczach, a potem z trzaskiem odwiesiła słuchawkę. Chciała mu powiedzieć, że żałuje, iż musiała odłożyć termin lotu, ale potraktował ją tak okropnie, że w końcu tego nie zrobiła. Choć wiedziała, że przesuwając datę startu, pokrzyżuje szyki wszystkim zainteresowanym, nie mogła jednak zostawiać ojca samego. Był zawsze, gdy go potrzebowała, a teraz ona chciała być przy nim. Ale kiedy się rozłączyła, w jej oczach błyszczały

249

Izy gniewu i klęski, a ręce jej się trzęsły. Gdy odkładała słuchawkę na widełki, spojrzała przypadkowo na starą zakonnicę, która obsługiwała centralkę. Uśmiechała się do niej i ze swego miejsca przed łącznicą telefoniczną zrobiła znak zwycięstwa.

- Nieźle mu wygarnęłaś - mruknęła. - Ameryka cię kocha, Cass. Mogą poczekać jeszcze dwa, trzy miesiące. Dobrze, że postanowiłaś zostać z ojcem. Niech Bóg cię ma w swojej opiece.

Cassie uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością i poszła do Billy ego, by zdać mu relację z rozmowy.

- No i co - spytał zaintrygowany.

- Jeszcze nie wiem. Poprosiłam, by przełożył start, obiecałam, że I polecimy dla niego we wrześniu lub październiku. Wyzwał mnie od najgorszych. Nie mogę powiedzieć, by był zadowolony. Poinformowałam go, że zostajesz tu ze mną i że bez ciebie nigdzie nie polecę. To transakcja wiązana.

Billy zagwizdał z podziwu rtad odwagą, jaką okazała, i klepnął ją w ramię.

- Ale słuchaj, jeśli wolisz wrócić, nie będę miała do ciebie pretensji. Jeśli chcesz, możesz nawet lecieć sam wokół Pacyfiku.

Miała teraz wiele spraw do przemyślenia. Lot, małżeństwo, wszystko co jej powiedział Desmond, a także to czego nie powiedział. Całkowicie się przed nią obnażył. Nie zostawił jej wielu złudzeń. Po czterech i pół miesiącach ich małżeństwo przestało istnieć. Jeśli nie formalnie, to przynajmniej faktycznie.

Nie spodziewała się, że następnego dnia w Good Hope pojawi się Desmond z ponad setką reporterów i dwiema ekipami kroniki filmowej. Stojąc na schodach przed wejściem do szpitala obwieścił, że z powodu nieprzewidzianych okoliczności lot wokół Pacyfiku zostaje odłożony do października. Wyjaśnił, że jego teść bardzo poważnie się

rozchorował i że Cassie nie może go teraz zostawić. Przez dwa miesiące będzie za niego kierowała lotniskiem, a we wrześniu znów przystąpi do lotów ćwiczebnych. Zupełnie ją zaskoczył i jeszcze raz udowodnił, że jest dokładnie taki, jak mówił Nick. Był łobuzem i pozerem. A najgorsze, że udawał, iż głęboko przejął się stanem zdrowia jej ojca.

Ale nawet jej nie uprzedził, że przyjedzie. Pojawił się niespodziewanie w szpitalu, poprosił ją, a kiedy wyszła mu na spotkanie, ujrzała go w holu pełnym dziennikarzy. Zorganizował na stopniach przed szpitalem konferencję prasową, nie wspomniawszy jej o tym ani słówkiem. Była mizerna, zmęczona i nie przygotowana, lecz właśnie o to mu chodziło. Chciał, żeby cała Ameryka jej współczuła i wybaczyła odwołanie lotu. Nie było wątpliwości, że wybaczą jej wszystko. Tylko Desmond nie potrafił Cassie tego darować. Była taka wyczerpana, taka roztrzęsiona, taka na niego zła, że kiedy reporterzy spytali ją o stan zdrowia ojca, wybuchnęła płaczem. Dokładnie o to chodziło Desmondowi.

250

.ii ,

Kiedy dziennikarze się rozeszli, wyszedł z nią przed budynek i wyjaśnił, czego od niej oczekuje. Dawał Cassie dokładnie dwa miesiące urlopu, jak to ujął, z przygotowywania się do lotu. Pierwszego września miała wrócić do Los Angeles, by przystąpić do treningów, uczestniczyć w odprawach, a czwartego października wystartować. Trasa ulegnie tylko nieznacznym korektom ze względu na zmienione warunki pogodowe. Jeśli Cassie się nie zastosuje do powyższego lub nie pojawi się w Los Angeles w uzgodnionym terminie, spotkają się w sądzie. Żeby się upewnić, że wszystko jest jasne, przywiózł ze sobą umowy, które mieli podpisać oboje z Billym. Oświadczył również, że wraca samolotem, którym tu przylecieli.

- Jeszcze coś. Czy mam ci zwrócić bieliznę albo buty. Zdaje się, że za nie też zapłaciłeś. Zostawiłam w Los Angeles pierścionek zaręczynowy, wolno ci oczywiście zrobić z nim, co zechcesz, jest twój. Możesz też wziąć obrączkę ślubną. - Zsunęła ją z palca i podała drżącą ręką. Wszystko, co się zdarzyło w ciągu ostatnich kilku dni, przypominało jakiś koszmar. Spojrzał na nią kompletnie obojętnym wzrokiem. Był człowiekiem, który nie czuł nic do nikogo, nawet do kobiety, którą poślubił.

- Proponuję, byś ją nosiła aż do końca lotu, by nie wywoływać plotek. Jeśli chcesz, potem możesz się jej dyskretnie pozbyć. Decyzję pozostawiam tobie - oświadczył chłodno.

- A więc tylko o to ci chodziło od samego początku, prawda. O rozgłos dla całego przedsięwzięcia. Ulubienica Ameryki i wielki magnat przemysłowy. Czemu zadałeś sobie aż tyle trudu. I co się z tobą stało. Dlaczego postanowiłeś mi ukazać swoje prawdziwe oblicze. Tylko dlatego, że przełożyłam start. Czy to taki grzech. Wiem, że zmiana planów jest kosztowna i kłopotliwa. Ale co by się stało, gdyby wyniknęły jakieś problemy techniczne z samolotem... albo gdybym się rozchorowała... albo zaszła w ciążę. - Nigdy nie istniało takie niebezpieczeństwo, nie mogę mieć dzieci. - O tym też jej wcześniej nie powiedział. Pozwolił jej wierzyć, że kiedyś, gdy będzie gotowa na macierzyństwo, obdarzy ją dzieckiem. Nie mogła wprost uwierzyć, że aż tak ją oszukiwał, a teraz z taką skwapliwością się do tego przyznawał. Odkrył wszystkie karty. Ale miał to

w nosie. Jedyne, czego od niej żądał, to odbycia lotu wokół Pacyfiku. Wiedział, że może ją oskarżyć i zniszczyć, jeśli tego odmówi. Najdziwniejsze było to, że nie przejmowała się tym, co jej zrobił. Bolało ją tylko, że ją okłamał. Poprosił, by za niego wyszła, mówił, że ją kocha, udawał, że się o nią troszczy. Nie zależało mu na niczym poza lotem i samolotami, które w związku z tym sprzedał. I reklamą, jaką zyska dzięki zorganizowaniu całego przedsięwzięcia od początku do końca.

- Czego ode mnie chcesz - Spojrzała na niego udręczona.

- Chcę, żebyś latała. Zawsze tylko tego od ciebie wymagałem. Chcę, żebyś latała. I żeby wszyscy cię pokochali. To, czy ja cię będę kochał, nigdy nie miało znaczenia.

251

- Dla mnie tak - powiedziała ze łzami w oczach. Wierzyła mu z całego serca.

- Cassie, jesteś jeszcze bardzo młoda - powiedział cicho. - Pewnego dnia będziesz dumna z tego, co dokonałaś.

- Nie musiałeś się ze mną żenić, jeśli chodziło ci tylko o to, bym wzięła udział w locie wokół Pacyfiku. I tak bym to zrobiła.

- Nie miałoby to takiego efektu w prasie - oświadczył bezczelnie.

Ożenił się z nią z czystego wyrachowania. Ciekawa była, czy choć przez chwilę mu na niej zależało. Poczuli się nagle jak głupia, naiwna gęś, która dała się wykorzystać. Z zażenowaniem myślała o tym, jak się kochali. Nawet ich miesiąc miodowy był prawdopodobnie maskaradą. A potem liczyły się tylko interesy. Niezbyt długo udawał czulego małżonka.

- Nigdy nie traktowałaś tego lotu poważnie. Świadczy o tym chociażby to, że przełożyłaś start. Może powinienem wybrać kogoś innego, ale wydawałaś się wprost idealna do tej roli.

Spojrzał na nią tak, jakby to ona go oszukała. Gapiała się na niego oszołomiona.

- Żałuję, że nie zdecydowałaś się na kogoś innego - powiedziała z pełnym przekonaniem.

- Teraz już za późno. Dla nas obojga. Musimy sprawę doprowadzić do końca. Za daleko już zaszliśmy.

- Racja. - Popatrzyła na niego z wyraźnym sarkazmem. A przynajmniej on tak na nią spojrzał.

Nie miał jej nic więcej do powiedzenia, nie uważał za stosowne jej przeprosić, pocieszyć lub okazać żal. Powtórzył jedynie, by pojawiła się w Los Angeles pierwszego września, po czym dał jej i Billy emu umowy do podpisania. Potem pojechał na lotnisko i godzinę później odleciał. Miał to, po co przyjechał - obietnicę na piśmie i dodatkową reklamę dzięki wykorzystaniu Cassie. W następnym tygodniu cały kraj dowie się o ataku serca jej ojca, ludzie zobaczą ją zapłakaną, będą jej współczuli. W ten sposób zainteresowanie planowanym lotem jeszcze wzrośnie.

Do szpitala zaczęły napływać dla Pata kwiaty, prezenty i kartki z życzeniami powrotu do zdrowia. Było ich tyle, że musieli je rozdawać innym pacjentom, a potem zaczęli rozwozić dekoracje kwiatowe ciężarówkami do innych szpitali i kościołów. Cassie była zaskoczona taką reakcją. Ale nie Desmond, on jak zwykle dokładnie wiedział, co robi.

Regularnie karmił prasę nowinkami, udzielał wywiadów w Los Angeles, opowiadał o tym, jak ciężko Cassie pracuje i jakie robią postępy w ulepszaniu konstrukcji samolotu. Ale w sierpniu któryś z inżynierów odkrył usterkę w jednym z silników. Robili próby w tunelu aerodynamicznym na kalifornijskiej politechnice, gdy nagle silnik stanął w płomieniach, powodując poważne uszkodzenia samolotu. Można było wszystko naprawić, poinformowano prasę, ale jakie to szczęśliwe zrządzenie losu, że

252

II

opóźniono start ze względu na chorobę jej ojca. Cassie dowiedziała się o wszystkim z gazety. Kiedy przeczytała o tym Billy emu, ten gwizdnął.

- Ładnie, nie ma co. Co byś powiedział na to, gdybyś musiał sikać na silnik na środku Pacyfiku - spytała, unosząc brwi.

- Daj mi odpowiednią ilość piwa, a jestem zdolny do wielkich czynów.

Roześmieli się. Ale oboje bardzo się tym przejęli, kilka razy rozmawiali o tej sprawie z inżynierami. Zapewniano ich, że zajęto się tym problemem.

Tamto lato było dla niej wyjątkowo trudne. Nadal znajdowała się w stanie szoku w związku z tym, co ją spotkało ze strony Desmonda. Dużo rozmyślała o Nicku, chciała do niego napisać, ale nie za bardzo wiedziała co. Nie chciała się przyznać, że Desmond okazał się takim łobuzem, jak to podejrzewał Nick. Stałaby się żalosna. W końcu napisała do niego tylko o chorobie ojca, o tym że lot został przełożony, i że zawsze będzie go kochała. Postanowiła, że resztę powie mu później, przy okazji najbliższego spotkania. Myślała o wstąpieniu na ochotnika do RAF-u, ale doszła do wniosku, że ostateczną decyzję podejmie po powrocie z wyprawy wokół Pacyfiku. Może potem, w listopadzie, wybrałaby się nawet do Anglii. Od dwóch miesięcy nie mieli od Nicka żadnych wiadomości, ale nie było w tym nic niezwykłego. W Europie szalała wojna i mogli tylko zakładać, że nic mu się nie stało, skoro nie otrzymali żadnego oficjalnego zawiadomienia. Bardzo za nim tęskniła i czytała wszystko, co jej wpadło w ręce o bitwie o Anglię.

Straciła serce do lotu wokół Pacyfiku. Zupełnie co innego dokonać tego pod groźbą niż z miłości lub traktować to jako wspólne przedsięwzięcie. Ale wiedziała, że wyprawa i tak będzie interesująca. Pragnęła teraz jedynie mieć to już za sobą i móc znów rozpocząć normalne życie.

Po wypisaniu ze szpitala stan jej ojca ulegał stałej poprawie. Trochę schudł, rzucił palenie, rzadko zaglądał do kieliszka i każdego dnia wyglądał lepiej. A pod koniec sierpnia znów pojawił się na lotnisku. Był w świetnej formie. Nie mógł wyjść z podziwu, jak Cassie i Billy sobie doskonale poradzili. Był wdzięczny, że Billy został z jego córką. Ale to Cassie do końca podbiła jego serce. Każdemu powtarzał, cóż z niej za wyjątkowa i wspaniała dziewczyna, że tylko ze względu na niego odłożyła lot, jakby o tym nie wiedzieli. Nie zwierzyła mu się ze swych problemów z Desmondem. Ale i tak od dawna czuł, że coś ją trapi. Zastanawiał się, czy chodzi o Nicka czy o coś innego. Dopiero w przeddzień wyjazdu powiedziała mu o wszystkim.

- Cass, niepokoisz się o Nicka - Wiedział, że nie może o nim zapomnieć, martwiło go ich wzajemne zbliżenie podczas ostatniego pobytu Nicka. Żałował, że tak im się nie ułożyło

w życiu. Ale nie mogła czekać na niego w nieskończoność, skoro Nick powiedział, że to będzie tylko strata czasu. Pat próbował mu wytłumaczyć, że popełnia błąd, dając jej 253

całkowitą swobodę, ale młodzi nigdy nie słuchają starszych. Zresztą Nick nie był już takim smarkaczem. Powinien już coś niecoś wiedzieć o życiu. Ale jak większość mężczyzn był głupcem, gdy chodziło o kobiety. -Cassie, nie możesz do niego wzdychać. Jesteś przecież żoną innego. -Skinęła głową, wstydząc się wyjawić mu prawdę. Było jej głupio, że tak źle oceniła Desmonda. Dała mu się tak nabrać.

- Cassandra Maureen, coś przede mną ukrywasz - oświadczył jej ojciec. W końcu, wbrew swej woli, wyjawiała mu wszystko. Patrzył na nią oszołomiony. Dokładnie przed tym ostrzegał ich Nick.

- Miał rację, tato. Całkowitą.

- Co zamierzasz teraz zrobić - Najchętniej by go zabił. Cóż to za podłość tak podejść taką dziewczynę jak ona, tak ją wykorzystać dla własnych celów i chwały.

- Nie wiem. Na pewno polecę wokół Pacyfiku. Jestem to winna Desmondowi. Nie wycofałabym się, choć myślę, że o tym nie wie. A potem... - wzięła głęboki oddech. Nie miała specjalnego wyboru. -Potem chyba weźmiemy rozwód. Jestem pewna, że tak to wszystko przedstawi, jakbym to ja dopuściła się czegoś straszego. Potrafi manipulować prasą. Jest bardziej perfidny, niż myślałam. I o wiele bardziej podły.

- Czy coś ci zapłaci - zastanowił się głośno ojciec. Desmond należał do bardzo bogatych ludzi i mógł jej wynagrodzić rozczarowanie, jakiego doznała.

- Wątpię. Dostanę pieniądze za lot. Zamierzał zapłacić mi mniej z powodu przełożenia terminu startu, ale ostatecznie z tego zrezygnował. Uważa to za wielką łaskę. Nie potrzebuję więcej pieniędzy. Nie chcę nic od niego brać. Był wystarczająco hojny. Będzie mogła jeszcze przez długie lata wykorzystywać pozycję, jaką osiągnęła dzięki niemu, to jej w zupełności wystarczało. Nie chciała od Desmonda nic więcej.

- Przykro mi, Cassie. Bardzo mi przykro. — Pat był głęboko poruszony tym, co od niej usłyszał, ale oboje zgodzili się, by nie mówić nic matce, żeby jej nie martwić.

- Bądź ostrożna podczas lotu. To teraz najważniejsze. Z resztą jakoś się później uporasz.

- Może po powrocie będę pilotowała bombowce do Anglii jak Jackie Cochran.

W czerwcu Jackie poleciała jako drugi pilot bombowcem Lockheed Hudson do Anglii, udowadniając wszem wobec, że kobiety mogą latać ciężkimi samolotami.

- A niech cię - jęknął ojciec, przewracając oczami. - Latać na bombowcach do Anglii. Przez ciebie dostanę drugiego zawału. Przysięgam, że przeklinam dzień, w którym pokazałem ci samolot. Czy nie mogłabyś zająć się czymś normalnym, na przykład odbieraniem telefonów albo gotowaniem, albo pomocą matce przy porządkach domowych

254

Wiedziała, że tylko się z nią przekomarza. A on zdawał sobie sprawę z tego, że jego córka już nigdy nie zrezygnuje z latania.

- Bądź ostrożna, Cass - poprosił przed jej wyjazdem. - Uważaj. Odbieraj sygnały wszystkimi zmysłami. - Wiedział, że jest w tym dobra. Nigdy nie spotkał lepszego pilota.

Następnego ranka, kiedy wyjeżdżała, wszyscy płakali żegnając się z nią, myśląc o niebezpieczeństwach, jakie ją czekają podczas lotu wokół Pacyfiku. A Cassie i Billy płakali razem z nimi. Pat z jeszcze jednym pilotem zawieźli ich do Chicago, stamtąd oboje udali się do Kalifornii lotem rejsowym. Ta odmiana nawet im się spodobała. Stewardessy dogadzały jej, jak umiały. Siedziała razem z Billym i rozmawiała o czekającym ich miesiącu treningów. Milo spędzili lato, kręcąc się na lotnisku jak za dawnych, dobrych czasów, a może lepiej. Byli teraz starsi. Mieli przed sobą interesującą podróż. I pomimo zachowania Desmonda, Cassie nie kryła podniecenia, które czuła w związku z czekającą ich wyprawą.

- Gdzie zamierzasz się zatrzymać, kiedy wrócisz do Newport Beach - spytał ją cicho Billy podczas lotu.

- Nie zastanawiałam się nad tym. Nie wiem... Obawiam się, że nie będę mogła zamieszkać w hotelu. - Podejrzała, że Desmondowi by się to nie spodobało. Bał się skandalu. Ale nie wyobrażała sobie, że mogłaby zamieszkać z nim pod jednym dachem po tym, co się stało. Nie zadzwonił do niej ani razu w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, a jedyne listy, jakie dostawała, były od jego adwokatów lub pracowników biura.

- Jeśli chcesz, możesz zatrzymać się u mnie. Jeśli ktoś się o tym dowie, możemy powiedzieć, że to część treningu przed lotem. Co o tym myślisz - spytał Billy.

- Podoba mi się twój pomysł - odparła zupełnie szczerze. Zupełnie nie miała dokąd pójść. Tamtego wieczoru pojechała do niego, zabierając ubrania, które wzięła ze sobą z Illinois, i kilka kombinezonów lotniczych. A nazajutrz razem z nim udała się do pracy jego starym gratem. Billy, chociaż zarobił trochę pieniędzy, wciąż nie kupił sobie porządnego auta i wcale nie miał takiego zamiaru. Kochał swego starego forda model A, chociaż przynajmniej co druga próba uruchomienia silnika kończyła się niepowodzeniem.

- Jak facet, który lata najlepszymi samolotami, może jeździć takim gruchotem - spytała go o wpół do czwartej rano.

- To całkiem proste - powiedział z uśmiechem. - Kocham go.

Zanim weszło słońce, już ciężko pracowali, a skończyli dopiero późno w nocy. W programie przygotowań przewidziany był również nocny lot. Cassie spotkała Desmonda dopiero następnego dnia, i to tylko dlatego, że wpadła na niego w hangarze. Zdziwiła się, widząc go tam. Okazało się, że oprowadza kogoś po zakładach. Przyszedł później, by z nią porozmawiać. Chciał się upewnić, że nie powie nic niestosownego przedstawicielom

255
prasy. I wcale nie był wobec niej bardziej uprzejmy niż w czasie ich ostatniego spotkania.

- Gdzie się zatrzymałaś - Spodziewał się, że nie zechce wrócić do niego, ale właściwie nie zależało mu na tym, jeżeli tylko potrafiłaby zachować dyskrecję. Spakował wszystkie jej rzeczy i umieścił je w jednym z hangarów w skrytce z zanikiem szyfrowym. Oczekiwał od niej tylko jednego - by nie wywołała skandalu. Ale znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nic takiego nie zrobi. Była na to zbyt dumna, zbyt uczciwa. Chciała dla niego polecieć wokół Pacyfiku. Nie zamierzała w żaden sposób mu zaszkodzić.

- U Billy ego - odparła tonem pełnym godności.

- Nie rozgłaszaj tego nikomu - oświadczył chłodno. Ale wiedział doskonale, że teraz nic już im nie zaszkodzi, nawet jakieś plotki opublikowane w prasie.

- To zrozumiałe. Sądzę, że nawet nikt się nie domyśla, że u niego zamieszkałam. - Z początku zastanawiała się, czyby nie zadzwonić do Nancy Firestone, ale głupio jej było prosić ją, by pozwoliła jej wprowadzić się do niej. Ostatnio przecież ich wzajemne stosunki uległy rozluźnieniu, Billy sam zaproponował, żeby zamieszkała z nim. Jedyna rzecz, której nie mogła zrobić, to zatrzymać się w hotelu. Natychmiast doszłoby to do wiadomości prasy.

Dziwne, że tego samego dnia natknęła się na Nancy Firestone, zaraz po spotkaniu z Desmondem. Nancy właśnie wychodziła z pracy, a Cassie biegła, by kupić coś do jedzenia dla siebie i Billy ego przed wieczorną sesją spotkań.

- Coraz bliżej, prawda - zagadnęła ją z uśmiechem Nancy. Wszyscy w Williams Aircraft liczyli dni i minuty. Cassie uśmiechnęła się i skinęła głową. Była zmęczona i spięta. Spotkanie Desmonda pod koniec dnia nie poprawiło jej bynajmniej humoru. Zachowywał się tak nieprzyjemnie, tak wyniośle, że wprost trudno było uwierzyć, że kiedyś łączyło ich coś więcej niż tylko interesy. Przynajmniej Nancy okazała się wyjątkowo miła. Cassie ucieszyła się na jej widok.

- Bardzo blisko. - Uśmiechnęła się. - Jak się ma Jane Stęskniłam się za nią. Strasznie dawno jej nie widziałam.

- Świetnie.

Kobiety stały i przyglądały się sobie przez dłuższą chwilę. Nagle Cassie uświadomiła sobie, że Nancy patrzy na nią jakoś dziwnie. Sprawiała wrażenie, jakby chciała jej coś powiedzieć, ale nie do końca była przekonana, czy to zrobić. Przez krótką chwilę Cassie zastanowiła się, czy kiedykolwiek uczyniła coś, czym mogłaby ją urazić, czy dlatego Nancy stała się wobec niej taka oschła po jej ślubie z Desmondem. A może po prostu nie mogła się przyzwyczaić do nowej pozycji przyjaciółki. Na myśli o tym Cassie niemal się uśmiechnęła. Jeśli właśnie to ją dręczyło, teraz J może być już spokojna.

- Powinnyśmy się kiedyś spotkać na dłużej - powiedziała serdecznie Cassie, starając się zachowywać miło przez pamięć na dawne czasy. To Nancy sprawiła, że poczuła się w Los Angeles jak w domu, kiedy zaraz po przyjeździe nie miała tu nikogo bliskiego i była zupełnie sama.

Ale Nancy spojrzała na nią, jakby nie wierzyła własnym uszom.

- Wciąż tego nie rozumiesz, Cass, prawda

- Czego - Cassie zrobiło się głupio, ale miała zbyt wiele spraw na głowie, by bawić się z Nancy w zgadywanki.

- Nie jest taki, jak ci się wydawało. Bardzo niewielu ludzi zna jego prawdziwe oblicze. Cassie zeszywniała na tę aluzję odnoszącą się do Desmonda. Nie miała ochoty wdawać się w dyskusję o nim z Nancy. W oczach wszystkich nadal pozostawał jej mężem.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała chłodno, przyglądając się przyjaciółce. Wtem uświadomiła sobie, że chodzi tu o coś więcej. Dostrzegła w jej oczach złość i zazdrość, i zawiść. Czyżby Nancy się w nim kochała? Czy była zazdrosna o Cassie? Nagle Cassie zdała sobie sprawę ze swojej naiwności. Odniosła wrażenie, że nikt tu nie był tym, za kogo pragnął uchodzić.

- Sądzę, że nie powinnyśmy rozmawiać o Desmondzie — zauważyła cicho Cassie. — Jeśli chcesz, możesz porozmawiać bezpośrednio z nim.

- To wcale niewykluczone - powiedziała Nancy, uśmiechając się z wyższością. - Wiedziałam, że nie zostanie z tobą długo. To było tylko na pokaz. Szkoda, że nigdy się tego nie domyśliłaś, Cass.

Co ona o tym wszystkim wiedziała Co Desmond jej powiedział Cassie zarumieniła się i wzruszyła ramionami.

- Obawiam się, że to dla mnie zbyt skomplikowane. Tam, skąd pochodzę, ludzie na ogół pobierają się z innych pobudek.

- Jestem pewna, że go oczarowałaś. I mogłabyś nawet na dłużej zatrzymać go przy sobie, gdybyś odpowiednio zagrała swymi kartami. Ale on nie lubi mieć do czynienia z dziećmi., Myślę, Cass, że przede wszystkim znudził się tobą.

Cassie spojrzała na nią i nagle w pełni dotarło do niej znaczenie słów kobiety. Zrozumiała wszystko, także to, jacy byli dla niej podli, jacy wyrachowani.

- W przeciwieństwie do ciebie, Nancy, tak

- Wszystko na to wskazuje. Ale cóż, jestem od ciebie trochę starsza. Umiem lepiej grać od ciebie.

- A co to właściwie za gra - Cassie zapragnęła dowiedzieć się wszystkiego.

- Gra polegająca na tym, by robić dokładnie to, czego on chce, kiedy chce i jak chce.

Dla Cassie brzmiało to jak interes, a nie małżeństwo.

256

17 - Skrzydła

257

- Czy właśnie taką masz z nim umowę Czy w ten sposób zdobyłaś swój dom i pieniądze na szkole dla Janie Zawsze uważałam go za człowieka hojnego. Ale może nie takie to proste, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.

Dokładnie o tym mówił Nick. Desmond Williams miał kochanki, którym szczerze płacił, by były na każde jego skinienie i robiły to, co im kazał. W przypadku Nancy oznaczało to opiekowanie się Cassie. Nagle Cassie zdała sobie sprawę, jak bardzo musiało ją to irytować. To by było niemal zabawne, gdyby nie było takie wstrętne.

- Desmond jest wobec mnie bardzo hojny. Ale nie mam co do niego złudzeń -

powiedziała zimno Nancy, patrząc Cassie prosto w oczy. -Nigdy mnie nie poślubi. Nigdy nie pokaże się ze mną publicznie. Ale wie, że jestem na każde jego skinienie. I dobrze mnie traktuje. Oboje jesteśmy zadowoleni z takiego układu.

Cassie, słuchając o tym zimnym wyrachowaniu, o braku jakichkolwiek uczuć, który widocznie mu odpowiadał, miała ochotę uderzyć ją w twarz.

- Czy przychodził do ciebie, kiedy już był moim mężem - spytała zduszonym głosem, wstrząśnięta tą rozmową.

- Naturalnie. Jak myślisz, gdzie spędzał noce, kiedy nie pracował I jak sądzisz, czemu nie sypiał z tobą Powiedziałam ci już, Cassie, że nie lubi bawić się z dziećmi. Ale nie jest taki zły, jak ci się wydaje. Uważał, że nie ma sensu kochać się z tobą ani oszukiwać cię dłużej, niż to było niezbędne. Wszystko to robił dla lotu wokół Pacyfiku. Desmond jest na swój sposób purystą.

- Łobuz - wymknęło się Cassie bezwiednie. Patrząc na Nancy, nagle poczuła do niej nienawiść. I do niego. To wszystko była gra. Dla nich obojga. To wszystko stanowiło część wielkiego przedsięwzięcia, którego celem było zwiększyć sprzedaż samolotów. Ślub z nią był jedynie drobnym elementem całego planu, obliczonym na rozgłos, a przez cały ten czas sypiał z Nancy. Nic dziwnego, że Nancy odnosiła się do niej tak chłodno, kiedy się pobrali. Może przez jakiś czas nawet się niepokoiła. Była przecież o dziesięć lat starsza od Cassie, i nie taka ładna ani pociągająca jak ona.

- Czy nie obawiałaś się, że może się we mnie zakochać - Cassie przyglądała jej się uważnie i z zadowoleniem stwierdziła, że kobieta skrzywiła się na to pytanie.

- Właściwie nie. Rozmawialiśmy o tym. Nie jesteś w jego typie, Cass.

- Mówiąc szczerze, po tym, czego się dowiedziałam, uważam to za komplement. -

Cassie spojrzała na nią chłodno. Nagle postanowiła odegrać się trochę na swej przeciwniczce. - Wiesz, że nie jesteś osamotniona. Nie jesteś jedyną kobietą, z którą Desmond ma taką umowę. - Powiedziała to bardzo pewnym głosem i zobaczyła, że Nancy się zaniepokoiła. Jej życie i przyszłość zależały od jej układu z Desmondem.

- Co masz na myśli

258

- Oprócz ciebie są też inne... z domami... z kontraktami... z umowami... Desmond nie należy do mężczyzn, którym wystarcza jedna kobieta.

Nancy spojrzała na nią wyraźnie przestraszona.

- To śmieszne. Kto ci o tym powiedział

- Ktoś, kto się dobrze orientuje. Oświadczył, że Desmond utrzymuje niezły harem. No wiesz, tak dla sportu.

- Nie wierzę ci - rzuciła wyzywająco.

- Ja też w to nie wierzyłam, Nancy. Ale teraz wierzę. Miło cię było spotkać. - Uśmiechnęła się. - Pozdrów ode mnie Desmonda. - Powiedziawszy to, weszła pospiesznie do środka. Odeszła jej ochota najedzenia. Straciła apetyt przez Nancy Firestone. Dostała mdłości. Wróciła do hangaru, by odnaleźć Billy ego.

- Gdzie mój obiad - Obydwoje za niespełną pół godziny mieli spotkanie, był głodny jak wilk.

- Zjadłam po drodze - zażartowała, ale była biała jak ściana. Natychmiast to zauważył i zaniepokoił się.

- Cass,, dobrze się czujesz Wyglądasz, jakbyś ujrzała ducha. Czy może pogorszyło się twojemu tacie

- Nie, ma się dobrze. Dziś rano rozmawiałam z matką.

- A więc co się stało - Wahała się przez dłuższą chwilę, a potem usiadła na krześle i opowiedziała mu o Nancy Firestone i o wszystkim, czego się od niej dowiedziała.

- A to sukinsyn - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Odgrywa niezłą szopkę, no nie Szkoda tylko, że przy okazji niszczy innym życie. Byłoby dobrze, gdyby ograniczał się do ludzi swego pokroju.

- Sądzę, że to robi, przynajmniej czasami. - Nancy Firestone z pewnością nie była jej przyjaciółką, jak to sobie wyobrażała. - Jedyne, czego pragnę po zakończeniu lotu, to

wyjechać z Los Angeles i spędzić jakiś czas w domu. Wydaje mi się, że tu nie pasuję. Za dużo się tu dzieje jak na mój gust.

Sprawiła wrażenie zupełnie wyczerpanej. Spojrzała na Billy ego, a on skinął głową. Było mu jej żal, nie zasłużyła sobie na to.

A Cassie dopiero teraz zrozumiała, dlaczego przestali ze sobą sypiać i dlaczego Desmond przestał się nią w ogóle interesować po powrocie z podróży poślubnej. Spotykał się z Nancy i Bóg wie z kim jeszcze. Może to i dobrze, że ze sobą nie sypiali. Może teraz miałyby jeszcze gorsze samopoczucie. Przynajmniej tak jej się wydawało. Czuli się teraz zdradzeni i było jej bardzo głupio. Najgorsze, że naprawdę mu wierzyła. Łobuz.

- A więc co teraz zrobimy - spytał Billy, wyraźnie zaniepokojony. Zastanawiał się, czy z powodu zdrady Desmonda Cassie nie wycofa się bez walki, nie zważając na podpisany kontrakt. Ale to nie było w jej stylu. Miała szczerzy zamiar doprowadzić sprawę do końca. I Billy ją za to podziwiał.

259

w»*

- Dokończymy wyścig, mały. Ostatecznie po to tu przyjechaliśmy. Reszta to i tak był lukier. - I uważała, że ciastko było zatrute. Ale nikt nigdy nie nazwał Cassie O Malley tchórzem.

- Zuch dziewczyna. - Billy uściskał ją, a potem zabrał ją na szybki obiad. Ale prawie nie tknęła jedzenia.

Co tydzień organizowano konferencje prasowe i Desmond pilnował się, by w miejscach publicznych odnosić się do niej przyjaźnie. Było mnóstwo przekomarzenia się, kilka zabawnych historyjek o niej i trochę uczucia na pokaz. Było to wszystko niezwykle wzruszające, jeśli nie znało się prawdy. I zdumiewająco prawdopodobne dla wszystkich, którzy ich nie znali.

Cassie sprawiała wrażenie poważniejszej, ale można to było łatwo wytłumaczyć napięciem przed zbliżającym się lotem. Postawiono przed nią wielkie zadanie. Ciężko trenowała, Desmond często przypominał dziennikarzom, że całe lato spędziła opiekując się ojcem.

- Jak się czuje twój tata, Cass - spytał ją jeden z reporterów.

- Świetnie. - A potem podziękowała wszystkim za prezenty, kartki i listy. - Naprawdę bardzo mu to pomogło. Znów lata, razem z drugim pilotem - powiedziała z dumą. Połknęli to. Jak wszystko, czym karmił ich Desmond. Poznała się już na tej grze. A Billy, obserwując ją, nie mógł się nadziwić, jaka była w tym dobra.

- Wszystko w porządku - zapytał ją półgłosem po jednej z konferencji prasowych, na której Desmond był dla niej szczególnie miły. Billy zorientował się, że bardzo ją to zdenerwowało.

- Tak, nie martw się — powiedziała, ale wiedział, że czuje się dotknięta do żywego. I zdradzona. Nie znosiła całej tej hipokryzji, wszystkich tych kłamstw. Nocami dręczyły ją koszmary. Pewnego razu dobiegł go z pokoju, w którym spała, jej płacz.

Nie spotkała się już z Desmondem sam na sam aż do wieczoru poprzedzającego dzień startu do lotu wokół Pacyfiku. Tamtego popołudnia odbyła się wielka konferencja

prasowa, a potem Cassie poszła z Billym na obiad do ich ulubionej meksykańskiej restauracji.

Kiedy wrócili, Desmond czekał już na nich. Siedział w swoim packar-dzie. Wysiadł i dał Billy emu do zrozumienia, że chciałby porozmawiać z Cassie.

- Przyszedłem, żeby ci życzyć powodzenia. Zobaczymy się przed startem, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że... że żałuję, iż sprawy nie ułożyły się tak, jak to sobie planowaliśmy. - Starał się być wspaniałomyślny, ale robił to w taki sposób, że tylko ją rozgniewał.

- Co właściwie sobie zaplanowałeś? Bo ja chciałam mieć kochającego męża i dzieci. On zaś pragnął zorganizować podróż dookoła świata, mieć kochanki i malowaną żonę, którą mógłby się popisywać przed dziennikarzami.

260

- W takim razie powinnaś była poślubić kogoś innego. Szukałem partnera. I niczego poza tym. To był interes. Ale czy małżeństwo to właśnie nie interes, Cassie? - Chciał, by zabrzmiało to tak, jakby się im po prostu nie udało, pominać to, że ją oszukał, nie przyznał się nawet do swej bezpłodności. Mogłaby z tym żyć, mogłaby się pogodzić z wieloma rzeczami, gdyby był wobec niej uczciwy. Ale oboje wiedzieli, że nigdy taki nie był.

- Desmondie, obawiam się, że nie masz pojęcia, co to znaczy małżeństwo.

- Może nie mam - powiedział, bynajmniej nie zmieszany. — Prawdę mówiąc, nigdy mi na tym specjalnie nie zależało.

- Więc po co było to wszystko? Poleciałabym dla ciebie i bez całej tej maskarady, bez tych kłamstw... bez ślubu... Nie musiałeś posuwać się aż tak daleko. Wykorzystałeś mnie - powiedziała, odczuwając ulgę, że wreszcie ma okazję mu to wygarnąć.

- Nawzajem się wykorzystywaliśmy. Za dwa miesiące zostaniesz największą gwiazdą w dziejach lotnictwa. Dzięki mnie. Dzięki mojemu samolotowi. Taka jest prawda, Cass. Jesteśmy kwita. - Zdawał się zadowolony z siebie. Tylko tego pragnął. Nic dla niego nie znaczyła. Nigdy. To było najtrudniejsze do zniesienia.

- Moje gratulacje. Mam nadzieję, że lot spodoba ci się tak, jak tego oczekiwałeś.

- Na pewno. - Nie miał żadnych wątpliwości. - Tobie też. I Billy emu. Tym razem wszyscy wygramy.

- Jeśli wszystko pójdzie dobrze. Nie bądź zbyt pewny — powiedziała ostrożnie.

- Mam do tego prawo. Polecisz wyjątkowym samolotem, jesteś wspaniałą pilotką.

Niczego więcej nie potrzeba. Poza łutem szczęścia i dobrą pogodą. - Spojrzał na nią przeciągle. Żądał od niej tak wiele, oferując w zamian jedynie sławę i pieniądze. Miłość nie stanowiła elementu jego planu. Nie był zdolny do takich uczuć. - Powodzenia, Cass - powiedział cicho.

- Dziękuję - odparła i poszła na górę, do mieszkania Billy ego.

- Czego chciał? - spytał podejrzliwie Billy. Martwił się, że Desmond powie Cassie coś, co ją wyprowadzi z równowagi.

- Życzyć mi powodzenia. Zrobił to tak, jak potrafił. Nie ma w nim nic... w końcu to odkryłam... ten człowiek jest w środku pusty.

Było w tym więcej prawdy, niż przypuszczała. Desmond Williams pozbawiony był duszy.

Była w nim tylko chciwość i wyrachowanie, i niezwykła miłość do samolotów, ale nigdy do

ludzi. Traktował Cassie jak narzędzie, takie samo jak klucz do regulacji silnika. Była środkiem do sukcesu, niczym więcej, trybem w jednej z jego maszyn, w rzeczywistości bardzo małym. On był dyrektorem tego teatru marionetek, animatorem, duszą całego przedsięwzięcia. Ona w jego oczach była nikim.

Rozdział osiemnasty

orth Star wystartowała, tak jak planowano, rankiem czwartego października w obecności setek zaproszonych gości. Kardynał Los Angeles- pobłogosławił maszynę, podano wszystkim szampana. Cassie i Billy wyruszyli w podróż wokół Pacyfiku, zamierzając ustanowić nowy rekord długości lotu.

Trasa wiodła na południe. Udali się do Gwatemali, pokonując odległość dwu tysięcy dwustu mil bez lądowania po drodze.

W Gwatemali czekała na nich prasa, ambasadorowie, posłowie, dyplomaci i politycy. Powitał ich zespół grający na marimbach, Cassie i Billy pozowali do zdjęć. Po przybyciu sprawdzili mapy, zapoznali się z prognozą pogody, spędzili jakiś czas na zwiedzaniu okolic i rozmowach z mieszkańcami. Ludzie byli zafascynowani samolotem, na lotnisku zebrały się tłumy gapi. Desmond dobrze odrobił pracę domową. Cały świat wiedział o wyprawie Cassie. Od czasów Charlesa Lindbergha nikt nie cieszył się taką popularnością jak teraz ona.

- Niezłe życie, co - zażartowała Cassie, kiedy następnego dnia wystartowali na wyspę San Cristobal w archipelagu Galapagos, odległą zaledwie o tysiąc sto mil. Pokonanie tej trasy na wspaniałej maszynie, zbudowanej specjalnie dla nich przez zakłady Williams Aircraft, zajęło im nieco ponad trzy godziny. Tym razem spełniło się pierwsze marzenie Desmonda. Ustanowili nowy rekord szybkości i długości lotu.

- Może powinniśmy się gdzieś tu zatrzymać na wakacje - zaproponował Billy. Powitali ich ekwadorscy urzędnicy, amerykańscy wojskowi i miejscowa ludność. Znow pojawił się fotoreporterzy, gubernator wyspy wydał na ich cześć obiad.

Podróż przebiegała zgodnie z planem. Spędzili na wyspie cały dzień, sprawdzając dokładnie samolot, studiując mapy i prognozę pogody. Sytuacja nie mogła się przedstawiać lepiej.

262

•L

Z Galapagos przelecieli. kolejne dwa tysiące czterysta mil na Wyspę Wielkanocną w ciągu dokładnie siedmiu godzin. Ale tym razem natrafili na niespodziewane wiatry i nie zdołali poprawić rekordu.

- Następnym razem lepiej nam się poszczęści - zażartował Billy, kiedy kołowali na pasie startowym na Wyspie Wielkanocnej. - Ten twój mąż gotów spalić nasze domy, jeśli nie pobijemy jeszcze kilku rekordów.

Oboje wiedzieli, iż Desmond pilnie obserwował Japończyków, od roku pracujących nad udoskonaleniem samolotu, który mógłby przelecieć bez międzylądowania z Tokio do Nowego Jorku, czyli pokonać odległość ponad siedmiu tysięcy mil. Ale jak do tej pory napotykali same trudności i nie udało im się dotrzeć nawet do Alaski. Pierwsze loty próbne zaplanowali za dwanaście miesięcy. Desmond zamierzał ich wyprzedzić, stąd brało się jego zainteresowanie tymi długimi lotami nad Pacyfikiem.

Wyspa Wielkanocna, gdzie zatankowali paliwo, urzekła ich swymi prostodusznymi mieszkańcami i intrygującymi kamiennymi posagami. Tubylcy zapoznawali ich z legendarną historią, sięgającą czasów prehistorycznych, i Cassie chętnie zgłębiłaby tajemnice wyspy, zatrzymując się tutaj na dłużej.

Spędzili na Wyspie Wielkanocnej tylko jedną noc, by porządnie wypocząć przed czekającym ich następnego dnia długim lotem do Papeete na Tahiti. Tym razem udało im się nieznacznie poprawić dotychczasowy rekord. Pokonali dwa tysiące siedemset mil w ciągu siedmiu godzin i czternastu minut.

Łądowanie na Tahiti przypominało zstąpienie do raju. Kiedy Billy ujrzał stojące wzdłuż pasa startowego dziewczęta w sarongach, machające do nich i trzymające girlandy kwiatów, nie mógł powstrzymać się od okrzyku radości, co niezwykle rozbawiło Cassie.

- Mój Boże, Cass, i jeszcze nam za to płacą Rany, nie wierzę

- Zachowuj się przyzwoicie, bo jeszcze nas zamkną w więzieniu, kiedy zobaczą, co wyprawiasz. - Billy posapywał i przewracał oczami. Przypominał duże dziecko, Cassie bardzo się cieszyła, że leci właśnie z nim. Był wspaniałym nawigatorem i zdolnym mechanikiem.

To właśnie on zaraz po starcie z Wyspy Wielkanocnej wyłowił jakieś stuki w silniku, które mu się nie spodobały. Teraz, po złożeniu odpowiedniego hołdu miejscowym dziewczętom, chciał dokładnie sprawdzić wszystkie mechanizmy. W depeszy, którą tamtego wieczoru wysłali do kraju, wspomnieli o tym, ale zapewnili, że to na pewno jakiś drobiazg. Codziennie składali meldunki o przebiegu lotu i odczuwali ulgę, że mogą donieść o pobiciu kolejnego rekordu.

W Papeete prawie wszyscy mówili po francusku. Billy znalazł ten język na tyle, by móc się porozumieć. Ambasador francuski wydał na ich cześć obiad, Cassie przeprosiła, że może wystąpić jedynie w swym kombinezonie lotniczym. Ktoś jednak pożyczył jej śliczny sarong, we włosy wpięła wielki różowy kwiat.

263

- Z całą pewnością nie przypominasz Lindbergha -stwierdził Billy, nie kryjąc podziwu, i otoczył ją ramieniem, kiedy szli z hotelu do ambasady. Ale panowały między nimi stosunki jak między bratem i siostrą. Gdy potem wracali brzegiem morza, rozmawiając o locie, Cassie smutnym głosem wyznała, że żałuje, iż nie jest tu z nią Nick. Papeete było cudowne i ludzie tu byli wspaniali. Jeszcze nigdy nie widziała równie pięknego miejsca, powstrzymywała się od wszelkich porównań z miesiącem miodowym, spędzonym w Meksyku. Pragnęła teraz wymazać to wydarzenie z pamięci.

Tamtego wieczoru długo siedziała z Billym na plaży, rozmawiając o ludziach, których poznali, i o tym co zobaczyli. Obiad w ambasadzie był niezwykle uroczysty, Cassie nawet w sarongu czuła się trochę nieswojo, chociaż na pewno lepiej, niż gdyby wystąpiła w swym pogniecionym kombinezonie lotniczym.

- Czasami nie mogę się nadziwić temu, co nas spotkało -powiedziała z uśmiechem, obracając w palcach kwiat, który tego wieczoru wpięła we włosy. - Chodzi mi o to, dlaczego los uśmiechnął się właśnie do nas Spójrz na ten samolot, którym latamy po całym świecie... na ludzi, których spotykamy... na miejsca, gdzie trafiamy... to zupełnie jak w bajce... skąd ja się tu wzięłam Czy czasem też tak się czujesz, Billy - Nieraz

wydawało jej się, że jest jeszcze taka młoda, kiedy indziej - że bardzo stara. Uważała, że jak na dwudziestodwuletnią dziewczynę przeżyła niezwykle dużo szczęśliwych chwil, a bardzo mało — smutnych, jeśli spojrzeć obiektywnie.

- Moim zdaniem zapłaciłaś wysoką cenę za ten lot, Cass... wyższą niż ja - powiedział poważnym tonem, mając na myśli jej małżeństwo. - Ale przyznaję, że czuję to co ty. Czekam, aż ktoś złapie mnie za kark i zawoła Ejże, co ten chłystek tu robi Tu nie jego miejsce

- Nieprawda - odrzekła serdecznie. - Jesteś najlepszym drugim pilotem na świecie. Bez ciebie nigdy bym się nie zdecydowała na ten lot. - Jedyną osobą, z którą równie chętnie odbyłaby taką podróż, był Nick. Kto wie, może kiedyś...

- Wiesz, Cass, jak szybko to przeminie. Myślałem o tym, kiedy tu lecieliśmy. Raz, dwa, trzy... i koniec... kropka... człowiek ćwiczy i męczy się przez cały rok, a potem szast-prast... dziesięć dni... i po wszystkim. - Byli już niemal w połowie drogi i na myśl o tym Cassie posmutniała. Nie chciała, by ta podróż tak szybko się skończyła.

Wrócili wolno do hotelu i Cassie powiedziała coś, co wprawiło Billy ego w zdumienie.

- Myślę, że powinnam być wdzięczna Desmondowi za to wszystko... i jestem... ale zabawna rzecz, teraz nie jest to już jego wyprawa. Przez swoje kłamstwa i intrygi utracił prawo do niej. To jest nasz lot. My tego dokonujemy. My tu jesteśmy. Nie on. Nagle przestał być najważniejszy. - Poczowała mówiąc to wielką ulgę, Billy cieszył się, że Cassie nie zadręcza się tym, co wycierpiała od swego męża.

- Zapomnij o nim, Cass. Kiedy wrócimy, wszystko to będzie już należało do historii. A cała chwała spłynie na ciebie.

264

- Nie sądzę, by kiedykolwiek mi zależało na sławie - odparła szczerze. - Pragnęłam spróbować swych sił, przekonać się, czy potrafię tego dokonać. - Ale nie aż tak, by niszczyć komuś życie.

- Tak jak ja - odparł, ale był realistą, wiedział, jaki potem zrobi się szum wokół nich. - Lecz sława to też niezła rzecz. - Uśmiechnął się nieśmiało. Cassie roześmiała się, ale po chwili spoważniała.

- Zamierzałam przed startem wystąpić o rozwód, ale postanowiłam się z tym wstrzymać do powrotu, żeby przypadkiem jakiś wścibski dziennikarz czegoś nie zaczął podejrzewać. Nie chcę wszystkiego zepsuć zbytym pośpiechem. Ale papiery są już gotowe i podpisane. - Westchnęła na wspomnienie wizyty u adwokata. Opowiedzenie mu wszystkiego, co zaszło, było bolesnym przeżyciem.

- Jaki podałaś powód - spytał Billy, wyraźnie zaciekawiony. Potrafił wymienić przynajmniej kilka, poczynając od zdrady, a kończąc na złamaniu serca Cassie, jeśli stanowiło to teraz wystarczający powód do domagania się rozwodu.

- Na początek oszustwo. Wiem, że to brzmi strasznie, ale adwokat powiedział, że mamy podstawy. - Poza tym oczywiście była jeszcze Nancy. - Myślę, że spróbujemy dojść do porozumienia i załatwić sprawę po cichu. Może weźmiemy rozwód w Reno, jeśli Desmond się zgodzi. Wtedy przynajmniej wszystko odbędzie się szybko.

- Jestem pewien, że na to przystanie - oświadczył Billy. Powiedzieli sobie dobranoc i rozeszli się do swoich pokoi. Spotkali się następnego ranka na śniadaniu.

- Co byś powiedziała na to, gdybyśmy ich poinformowali, że mogą sobie zabrać swój samolot, bo my tu zostajemy - Uśmiechnął się radośnie do niej, jedząc omlet i chrupiącą bułeczkę, popijając wszystko mocną kawą. Obsługiwała go odziana w pareu szesnastoletnia Tahitanka o zapierającej dech w piersi figurze.

- Nie boisz się, że by ci się znudziło - , Cassie uśmiechnęła się, zajmując miejsce obok niego. Też jej się tu podobało, ale nie mogła się już doczekać, kiedy znajdzie się w Pago Pago, a potem na wyspie Howland.

- Nigdy by mi się nie znudziło - zapewnił, uśmiechając się do kelnerki, a potem spoglądając rozradowanym wzrokiem na Cassie. - Chciałbym umrzeć na jakiejś wyspie. A ty

- Może. - Sprawiała wrażenie nie przekonanej, a po chwili uśmiechnęła się do niego znad filiżanki kawy. - Wydaje mi się, że zejdę z tego świata tak, jak się na nim pojawiłam - pod brzuchem samolotu. Może skonstruuja dla mnie specjalny wózek na kółkach.

- Świetny pomysł. Ja ci go zbuduję.

- Może lepiej najpierw sprawdź North Star .

- Chcesz powiedzieć, że nie mogę cały dzień leżeć na plaży - spytał udając wstrząśniętego, ale pół godziny później oboje drobiazgowo sprawdzali swój samolot.

Żarty się skończyły. Jak można było przewidzieć, pojawili się fotoreporterzy i gapie.

265

Zabierali na pokład North Star duży zapas paliwa i bardzo niewiele rzeczy poza apteczką, radiem, kamizelkami ratunkowymi i tratwą. Mieli wszystko, czego potrzebowali. Na każdym postoju trudno im było się oprzeć pokusie zabrania do domu jakichś pamiątek z podróży. Ale nie mieli miejsca i nie chcieli obciążać samolotu niczym, co nie było absolutnie niezbędne.

Tamtej nocy zjedli razem obiad, a potem oglądali zachwycający zachód słońca. Wybrali się na krótki spacer plażą i wcześniej położyli się spać. Następnego ranka wystartowali do Pago Pago.

Lecieli cztery i pół godziny, i tym razem nie pobili żadnego rekordu. Po drodze nie napotkali większych trudności, ale Billy emu wydawało się, że znów słyszy jakiś dziwny stukot w jednym z silników. Taki sam jak poprzedniego dnia.

Pago Pago było zachwycające, chociaż spędzili tu tylko jedną noc , i to głównie na lotnisku. Billy chciał znaleźć przyczynę tego uporczywego odgłosu, który nie dawał mu spokoju. O północy zlokalizował powód stuków. Doszedł do wniosku, że to nic poważnego, choć trochę go to denerwowało.

Znów wysłali depezę do kraju, tak jak czynili to na każdym postoju. Rano wystartowali na wyspę Howland. Przebyli już przeszło dziesięć tysięcy mil i Cassie odnosiła wrażenie, że są już prawie u celu, chociaż do Honolulu pozostało im jeszcze blisko trzy tysiące mil. Ale mieli już za sobą ponad połowę trasy. Świadomość tego, że zbliżają się do wyspy Howland, gdzie w przekonaniu większości ludzi rozbiła się Earhart, nastroiła ją melancholijnie.

- Co zamierzasz potem robić - spytała Billy ego, kiedy dwie godziny po wystartowaniu z Pago Pago raczyli się sandwichem. Kobieta, u której nocowali, była bardzo miła i nalegała, by wzięli kosz z kanapkami i owocami, które okazały się wyśmienite.

- Ja - Billy się zamyślił. - Nie wiem... zainwestować mądrze pieniądze, może tak jak twój ojciec. Chciałbym świadczyć usługi czarterowe. Może w jakimś takim niezwykłym miejscu, jak Tahiti. - Naprawdę pokochał Papeete. - A ty, Cass - Mieli mnóstwo czasu, lecąc nad połyskującymi wodami Pacyfiku.

- Nie wiem. Czasami mam straszny mętlik w głowie. Raz wydaje mi się, że pragnę właśnie takiego życia... że jedyne, czego chcę, to samoloty... loty ćwiczebne... lotniska... Ale kiedy indziej zastanawiam się, czy nie powinnam zdecydować się na coś innego, na przykład wyjść za mąż i mieć dzieci. -Przez moment spoglądała smutno hen przed siebie. - Myślałam, że zakosztowałam już tego zDesmondem, ale chyba nie. Nie wiem - wzruszyła ramionami. - Zdaje mi się, że będę musiała jeszcze raz wszystko przemyśleć po powrocie do domu. Z pewnością z Desmondem mi nie wyszło.

- Uważam, że miałaś dobry pomysł, tylko trafiłaś na złego faceta. Czasami tak się zdarza. A co z Nickiem

266

- Jak to co - Nadal nie знаła odpowiedzi na tyle pytań. Poprzednio był taki nieugięty w kwestii małżeństwa, ale może teraz zmienił zdanie. Jeszcze go nie zawiadomiła, że z Desmondem wszystko skończone. A kto wie, kiedy znów się zobaczą. Kto teraz w ogóle wiedział, co go czeka jutro

Przed wylądowaniem na wyspie Howland Cassie bardzo się wzruszyła. Tuż przed dotarciem na ląd mieli rzucić do morza wieniec dla uczczenia pamięci Amelii Earhart, która w tych właśnie okolicach zaginęła.

Billy otworzył okno, przez które spadły w dół kwiaty, a Cassie zmówiła cichą modlitwę za kobietę, której nigdy nie знаła, ale którą całe życie podziwiała. Podziękowała jej za to, że stała się dla niej ideałem miała nadzieję, że Earhart miała lekką śmierć i ciekawe życie. Zapoznając się z życiorysami takich ludzi jak ona, trudno było ocenić, jacy oni naprawdę byli lub co czuli. Teraz, kiedy Cassie sama stała się obiektem zainteresowania prasy, wiedziała, że większość tego, co opisują dziennikarze, to rzeczy bez znaczenia. Ale kiedy wylądowali po przebyciu blisko tysiąca dwustu mil, poczuła dziwne pokrewieństwo duchowe ze swym bożyszczem. W ich przypadku było to takie proste. Poszło im tak łatwo. Dlaczego Amelii Earhart się nie udało

Kiedy samolot się zatrzymał, Billy poklepał Cassie po kolanie bez trudu mógł się domyślić, co czuła w tej chwili. Jeszcze bardziej stała mu się bliska.

Na wyspie Howland czekali na nich fotoreporterzy. Jak się można było spodziewać, nie obyło się bez porównań między Cassie a Amelią Earhart.

Zamierzali spędzić tu tylko jedną noc przed dalszym lotem. Od Honolulu dzieliło ich blisko dwa tysiące mil. Desmond przewidział, że właśnie tam odbędą się główne uroczystości i ceremonie wręczenia nagród, konferencje prasowe i zdjęcia filmowe, a nawet prezentacja North Star siłom powietrznym na lotnisku Hickam. Dla nich obojga wydawało się to niezwykle podniecające, ale jednocześnie trochę się tego obawiali. Tutaj wszystko było takie proste. Pod pewnym względem będzie to ich ostatni spokojny wieczór. Cassie wzdragała się na perspektywę spotkania z Desmondem. Sama myśl o tym wprawiała ją w przygnębienie.

Była wyjątkowo małomówna, kiedy tamtego wieczoru jedli razem obiad. Billy specjalnie się temu nie dziwił wiedząc, co ich wkrótce czeka, oraz świadom tego, że Cassie wciąż jeszcze myśli o śmierci Earhart.

- Trochę się boisz wrócić znów do tego wszystkiego, prawda - powiedziała po obiedzie, popijając kawę.

- Owszem... ale z drugiej strony to takie podniecające. - Dla niego nie było to takie skomplikowane, nie miał za sobą podobnych przeżyć jak ona z Desmondem. - Wkrótce wszystko się skończy, w jednym wielkim błysku światła. - Rozpromienił się. - Jak podczas pokazu sztucznych ogni w dniu Czwartego Lipca, raz widać, raz nie, łap spadającą gwiazdę. Przez moment będziemy sławni, a potem znikniemy - powiedział proroczym tonem - kiedy ktoś inny poleci dalej i szybciej.

267

Ale ludzie długo będą o nich pamiętali. Ich sława nie przeminie tak szybko, jak myślał. Desmond w pewnych sprawach miał rację to, czego dokonali, było naprawdę niezwykle doniosłe.

- Jutro o tej porze będziemy już w Honolulu, Miss O Malley - powiedział, wznosząc toast małą lampką wina. Wypił tylko kilka łyków wiedząc, że następnego dnia czeka ich lot. - Pomyśl o fanfarach, zaszczytach, o entuzjazmie tłumu. - Oczy mu błyszczały, Cassie uśmiechnęła się blado.

- Wolę sobie tego nie wyobrażać. Od razu robi mi się słabo. Może powinniśmy zrobić w tył zwrot i sprawić im niespodziankę, wracając tam, skąd wyruszyliśmy. To by dopiero była heca. — Roześmiała się na tę myśl, a Billy potrząsnął głową z rozbawieniem. Zawsze świetnie się ze sobą rozumieli.

- Przepraszam, panie Williams, mojemu pilotowi coś się poplątało, cóż, sam pan rozumie... to tylko kobieta... wszyscy wiedzą, że kobiety nie potrafią latać... prawdę mówiąc, rozłożyła mapę do góry nogami... - Oboje się zaśmiewali, rozbawieni swymi żartami, ale następnego dnia, kiedy wystartowali, część tego, co powiedziała Cassie, okazało się prorocze.

Dwieście mil po starcie natrafili niespodziewanie na burzę. Ocenivszy sytuację i wiejące wiatry, postanowili zawrócić na wyspę Howland. Ale kiedy próbowali wylądować, burza przeszła w tropikalną nawałnicę o niespotykanej sile. Cassie nie mogła się powstrzymać od myśli, czy właśnie to samo nie spotkało Noonana i Earhart. Niezłe się namęczyła, sprowadzając samolot na ziemię przy gwałtownie wiejącym wietrze, który niemal zmiotł ich z wyspy. W końcu zaczęli się ostro zniżać przy bocznym wietrze i z ledwością trafili na pas startowy. Musiała wykorzystać wszystkie swe umiejętności, by sprowadzić North Star na ziemię, maszyna zatrzymała się dosłownie kilkanaście centymetrów od wody.

- Chciałbym ci przypomnieć - powiedział Billy, kiedy Cassie próbowała zawrócić samolot - że jeśli ta maszyna znajdzie się w wodzie, będziemy mieli poważne kłopoty z panem Williamsem.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu słysząc tę przestrożę. Wcale nie było jej specjalnie przykro, że musi spędzić jeszcze jedną noc na wyspie Howland. Wprawdzie nie działo się tu nic ciekawego, ale przynajmniej panował spokój. Może rozkoszowali się nim już ostatni raz. Nie potrafiła sobie wyobrazić, co ich czeka w Honolulu.

Nad ranem sztorm ucichł, ale po wschodzie słońca stwierdzili, że goniometr uległ uszkodzeniu. Razem z Billym doszli do wniosku, że mogą lecieć i bez niego, lecz wystali wiadomość do Honolulu, że po przylocie będzie im potrzebny nowy. Kiedy wystartowali do Honolulu, było ładnie i słonecznie. Ale po przebyciu trzystu mil natknęli się na inny problem. Zaczęli mieć kłopoty z jednym z silników. Billy sprawdził, czy nie wycieka olej. Cassie obserwowała go, odczytując jednocześnie wskazania przyrządów pomiarowych.

268
- Chcesz zawrócić - spytała spokojnie, nie odrywając oczu od wskaźników.

- Jeszcze nie wiem - odparł, wyraźnie zaniepokojony.

Przez jakiś czas zajmował się silnikiem, nasłuchując i coś poprawiając, a po pokonaniu kolejnych stu mil zapewnił ją, że opanował sytuację. Skinęła głową i pilnie obserwowała wskaźniki chciała mieć pewność, że się z nim zgadza.

Cassie niczego nie lekceważyła i właśnie dlatego była taka dobra. Billy sprawiał wrażenie trochę lekkomyślnego, ale w gruncie rzeczy i on był bardzo ostrożny. I posiadał dodatkowy zmysł, dlatego tak lubiła z nim latać. Tworzyli idealny zespół.

Zmieniła nieco kurs, by ominąć gęste chmury, które pojawiły się przed nimi, zwiastując brzydką pogodę. Było wczesne popołudnie, kiedy Billy spojrział na jesienne niebo, a potem na kompas.

- Jesteś pewna, że dobrze lecimy. Wydaje mi się, że zboczyliśmy z kursu.

- Ufaj temu, co pokazuje kompas - powiedziała tonem instruktora i uśmiechnęła się. Był to jedyny przyrząd, któremu zawsze wierzyła, i jedyny, jakim teraz dysponowali, bo zarówno sekstant, jak i goniometr uległy uszkodzeniu podczas burzy.

- Ufaj swoim oczom... nosowi... sobie, swojej odwadze... a dopiero potem kompasowi. Okazało się, że miał rację. Z powodu silnego wiatru lekko zboczyli z kursu, ale nie na tyle, by się tym zbyt przejmować. Cassie ponownie sprawdziła wskaźniki, a kiedy uniosła wzrok, ujrzała smugę dymu wydobywającą się z jednego silnika i cienkie strużki paliwa spływające z drugiego.

- Cholera - zakląła pod nosem, wskazując Billy emu, co się dzieje z ich samolotem.

Jednocześnie wyłączyła dymiący silnik. Znajdowali się spory kawałek od wyspy Howland. - Lepiej zawróćmy. - Byli w powietrzu od dwóch godzin, stracili już łączność radiową z ziemią.

- Nie ma czegoś trochę bliżej - Rozłożył mapę i zobaczył małą wysepkę. - Co to takiego

- Nie jestem pewna. - Spojrzała na mały punkcik na wodach oceanu. - Wygląda jak ptasie gówno.

- Bardzo śmieszne. Powiedz mi, gdzie dokładnie jesteśmy.

Odczytała wskazania przyrządów. Billy w tym czasie przyglądał się silnikowi. Nie ucieszyły go zbyt jego wygląd ani świadomość, że w bezpośrednim jego sąsiedztwie znajduje się czterysta galonów paliwa.

Lecieli jeszcze kilka minut i postanowili spróbować wylądować na wyspie, którą znaleźli na mapie. Cassie trochę się bała. Jeśli wyspa okaże się zbyt mała, a samolot zbyt duży, nie uda im się. Zdecydowali, że w ostateczności wylądują na plaży. Znajdowali się poza zasięgiem łączności radiowej. Billy ponownie sprawdził silnik, sytuacja była poważna.

269

Włożył słuchawki radiowe i zaczął wysyłać sygnały SOS w nadziei, że odbiorą je jakieś statki znajdujące się w pobliżu. Wyrzeli przez okno i zobaczyli, że silnik się pali.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Cass. Ale to nie tort ze świeczkami.

- Cholera.

- No właśnie. Jak daleko jesteśmy od tej głównianej wysepki

- Może jakieś pięćdziesiąt mil albo więcej.

- Cudownie. Właśnie tego nam potrzeba, jeszcze kwadransu lotu z czterystu galonami paliwa za pazuchą. O rany.

- Pośpiewaj sobie, może cię to uspokoi - powiedziała, nie okazując zdenerwowania.

- Masz wspaniale pomysły - odparł, szarpiąc jakieś dźwignie i sprawdzając drugi silnik. -

Nic dziwnego, że nie mogłaś znaleźć żadnej uczciwej pracy.

Żartowali, ale wcale im nie było do śmiechu. North Star znalazła się w tarapatkach.

Dziesięć minut później dojrzeli wysepkę i sprawdzili ukształtowanie terenu. Stwierdzili, że pozbawiona jest płaskich, pustych obszarów. Wszędzie widzieli jedynie drzewa i jakby niewielkie wzniesienie.

- Dobrze umiesz pływać - spytał, wręczając jej kamizelkę ratunkową. Wiedział, że jest doskonałą pływaczką. - Zdaje się, że wybierzemy się na plażę, co, rybko

- Być może, kowboju... być może... - Całą uwagę skupiła na pilotowaniu samolotu, który zaczął mocno szarpać. W drugim silniku też ukazał się dym. - Jak myślisz, co się stało

Oboje byli zaskoczeni tym, co się działo z ich maszyną, ale nie mieli możliwości sprawdzenia urządzeń przed wylądowaniem. Wszystko wskazywało, że nastąpi to już bardzo szybko. Początkowo Billy myślał, że zapchały się przewody paliwowe, ale to nie było to. Najwyraźniej doszło do jakiejś awarii.

- Może zbyt bogata mieszanka

- Nie wiem, ale lepiej teraz nie zapalaj lucky strike a - ostrzegła go, przygotowując się do lądowania.

Dwa razy okrążyła wyspę, zaczęła obniżać maszynę, ale znów ją poderwała do góry.

Teraz paliły się już obydwie silniki. Wiedziała, że powinni zrzucić paliwo, ale nie było już na to czasu.

- Chcesz spróbować dolecieć do Nowego Jorku - spytał od niechcienia, obserwując, jak manewruje ciężkim samolotem nad małą wysepką.

- Zastanawiam się nad Tokio - odpowiedziała, maksymalnie skoncentrowana na tym, co robiła. - Taszikawa zapłaci majątek za próbny lot.

- Wspaniały pomysł. Spróbujmy. Kto potrzebuje Desmonda Williamsa

270

- Dobra, podchodzimy jeszcze raz - powiedziała Cassie, całkowicie pochłonięta wykonywanymi manewrami. - Jezu, ta plaża jest cholernie krótka...

Z obu silników buchały płomienie.

- Przykro mi, że muszę to powiedzieć, moja droga - odezwał się spokojnie Billy, wkładając kamizelkę ratunkową - ale jeśli w miarę szybko nie posadzisz na ziemi swego ślicznego tyłeczka, doprowadzimy do eksplozji, która postawi nas w wyjątkowo niezręcznej sytuacji. Wybuch może wyrzucić bardzo złe wrażenie na miejscowej ludności.

- Pracuję nad tym - powiedziała przez zaciśnięte zęby.

- Chcesz, żebym ci pomógł

- Ty Taki smarkacz Dziękuję, postoję. - Leciła tak nisko, jak tylko mogła i z całej siły naparła na drażek pas ziemi skończył się i uderzyli w wodę. Samolot zatrzymał się i zaczął powoli się zanurzać. Głębokość w tym miejscu wynosiła około trzech stóp. Cassie przekręciła wyłączniki mając nadzieję, że samolot nie eksploduje, chociaż nie mieli żadnej gwarancji, że to nie nastąpi.

- No, udało się. A teraz w nogi. Szybko.

Chwycił Cassie, by wypchnąć ją z samolotu. Nawet nie zdążyła pomyśleć, co ze sobą zabrać. Machinalnie sięgnęła po zestaw pierwszej pomocy, podczas gdy Billy mocował się z drzwiami. Obydwa silniki się paliły, w kabinie zrobiło się gorąco. W końcu udało mu się otworzyć drzwi. Krzyknął do Cassie

- Uciekaj

Wypchnął ją z samolotu. Poczowała, że coś ją uderzyło. Okazało się, że to dziennik pokładowy i mały plecak, w którym były ich wszystkie pieniądze. Pobiegli najszybciej jak mogli przez wodę. Kiedy dotarli na brzeg, rzucili się pędem przed siebie. Przebiegli do końca plaży, i wtedy usłyszeli ogłuszający huk. Odwrócili się. Ujrzeni swój samolot ogarnięty chmurą dymu, szczątki maszyny spadały na drzewa i do wody. Palące się paliwo utworzyło olbrzymią kulę ognia. Samolot płonął przez kilka godzin. Patrzeli jak urzeczeni na to wzbudzające grozę zjawisko.

- Żegnaj, North Star - powiedział Billy, kiedy ostatnie szczątki samolotu zniknęły w wodzie. Z całej maszyny został jedynie wypalony kadłub. W jednej chwili przestało istnieć to, co kosztowało tyle miesięcy i godzin ludzkiej pracy i wysiłku. Pokonali prawie jedenaście tysięcy mil. I oto ich podróż się zakończyła. Żyli. Uratowali się. To było teraz najważniejsze.

- Witaj na wyspie Guano - oświadczył Billy, wręczając jej cukierek wyjęty z plecaka, - Życzę udanych wakacji.

Spojrzała na niego i wybuchnęła śmiechem była zbyt zmęczona i zdenerwowana, by płakać lub krzyżeć. Mogła mieć jedynie nadzieję, że ktoś się domyśli, że zaginęli, próbując dolecieć do Honolulu, i wyśle ekipy poszukiwawcze. Wiedzieli, jakie czyniono wysiłki cztery lata temu, by odnaleźć Earhart. Ale pamiętali również, jaki się podniósł wrzask w zwią-

271

zku z kosztami ekspedycji ratunkowej. Cassie była jednak pewna, że Desmond nie cofnie się przed niczym, by ich odnaleźć, chociażby dla odzyskania samolotu i zdobycia rozgłosu. Jeśli będzie musiał, zwróci się nawet do samego Roosevelta. Będzie grał na uczuciach, wykorzystując fakt, że była ulubienicą Ameryki i ludzie ją kochali. Odnajdą ich z pewnością.

- Miss O Malley, co pani powie na to, żebyśmy wezwali kogoś z personelu hotelowego i zamówili coś do picia

Siedzieli tu już od czterech godzin, obserwując, jak ogień niszczy ich samolot, a razem z nim — nadzieję na opuszczenie wyspy. Teraz będą musieli czekać na ratunek z zewnątrz.

- Gdyby się to nie zdarzyło, nie byłaby to prawdziwa podróż, w której bite są rekordy — powiedział pewnym siebie tonem. Nie wątpił, że za dzień, dwa ich uratują. A jaki będzie miał temat do snucia opowieści

- Desmond pomyśli, że zrobiłam to naumyślnie, żeby się zemścić. -Cassie nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Próbowwała dostrzec jasne strony w ich obecnym położeniu. Bo jeśli przestaną sobie pokpiwać z własnej sytuacji, zaczną się poważnie martwić. Ciekawa była, czy to samo spotkało Noonana i Earhart, czy też ich lot miał bardziej dramatyczne zakończenie. Może zginęli w chwili lądowania. A może nadal żyli gdzieś na wysepce podobnej do tej. Była to kusząca teoria, ale mało prawdopodobna. I niezbyt pocieszająca.

- Też się domyśliłem, że zrobiłaś to z zemsty - zauważył obojętnym tonem Billy. - Nie mogę ci tego mieć za złe. Żałuję tylko, że nie zdecydowałaś się na ten krok trochę bliżej Tahiti. Ta kelnerka była wspaniała.

- Podobnie jak wszystkie dziewczęta, które spotkałeś po opuszczeniu Los Angeles. - Nie było jej tak wesoło jak jemu, ale była wdzięczna, że nie stracił humoru.

- Ale nie tutaj. Zdecydowanie nie tutaj.

Nie ulegało wątpliwości, że wyspa jest bezludna.

Ruszyli na rekonesans i natknęli się na niewielki strumyk i mnóstwo krzaków jagód. Jak na bezludną wyspę było tu wcale znośnie, mieli wszystko, czego potrzebowali. Rosły tu jakieś nieznane im owoce. Kiedy spróbowali je tamtego wieczoru, okazało się, że są wyśmienite. Trochę dziwnie się czuli, ale nie było najgorzej, pod warunkiem że nie zostaną tu już do końca życia. Perspektywa taka napawała ich pewnym lękiem, ale Cassie starała się nie dopuszczać do siebie takiej myśli, kiedy położyli się obok siebie w jaskini, którą znaleźli tego wieczoru.

Długo nie mogli zasnąć, w końcu Cassie zdecydowała się zadać dręczące ją pytanie.

- Billy

- Słucham

- A jeśli nas nie znajdą

272

- Znajdą.

- Ale jeśli nie znajdą

- Muszą nas znaleźć.

- Dlaczego - Oczywiście zrobiły jej się wielkie. Billy delikatnie trzymał ją za rękę.

- Dlaczego muszą nas znaleźć

- Ponieważ Desmond będzie chciał wytoczyć ci proces o odszkodowanie za zniszczenie samolotu. Nie dopuści do tego, by ci to uszło na sucho. Roześmiała się.

- Daj spokój.

- Rozumiesz, o co mi chodzi. Żebyś się nie martwiła. - Przewrócił się na bok i przytulił ją do siebie. Nie przyznał się, że też jest przerażony. Nigdy w życiu jeszcze tak się nie bał. Jedyne, co mógł zrobić, to ją przytulić.

Rozdział dziewiętnasty

adzwonili do Desmonda w środku nocy, dokładnie w dwadzieścia dwie godziny po tym, jak Cassie i Bobby wystartowali do Honolulu. Przedstawiciele miejscowych władz byli

absolutnie przekonani, że North Star zginął, prawdopodobnie zatonął w wodach Pacyfiku. Ale nie znaleziono żadnych śladów katastrofy, nie natrafiono na szczątki maszyny. I nikt nie miał pojęcia, co się właściwie mogło stać. - Cholera.

Desmond telefonował do wszystkich, którzy mogli udzielić pomocy. Zaczęto wprowadzać w życie opracowany wcześniej plan na wypadek wystąpienia nieprzewidzianych kłopotów. Zawiadomił dowództwo marynarki, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Pentagon. Lot North Star był wydarzeniem szeroko komentowanym przez prasę całego świata, i teraz każdy, kto coś wiedział na ten temat, a również ci, którzy do tej pory nie interesowali się tym przedsięwzięciem, pragnęli się włączyć w akcję poszukiwania zaginionych.

W pobliżu miejsca gdzie, jak sądzono, rozbił się North Star, znajdował się lotniskowiec. Wystartowało z niego czterdzieści jeden samolotów, wezwano na pomoc jeszcze dwa niszczyciele. Poszukiwania różniły się od tych sprzed czterech lat, piloci byli teraz lepiej wyszkoleni, a samoloty bardziej przystosowane do akcji ratowniczych. Czyniono nadludzkie wysiłki i zaangażowano dosłownie wszystkich. Prezydent osobiście zadzwonił do Desmonda, a potem do O Malleyów w Illinois. Kiedy się dowiedzieli o zaginięciu córki, przeżyli szok. Nie byli w stanie uwierzyć w to, że mogliby utracić Cassie. Oona szczególnie niepokoiła się o Pata z powodu jego chorego serca, ale on zdawał się przyjąć wiadomość stosunkowo spokojnie. Ogromnie bał się o los córki, lecz miał bezgraniczne zaufanie do sił zbrojnych. Żałował tylko, że wśród tych, którzy przystąpili do akcji ratunkowej, zabrakło Nicka.

Poszukiwania trwały kilka dni, objęły obszar setek mil, a przez cały ten czas Billy i Cass próbowali nawzajem podtrzymać się na duchu, żywiąc się jedynie owocami. Cassie dostała ostrej biegunki, a Billy poważnie otarł sobie nogę, kiedy nazajutrz po katastrofie pływał w pobliżu rafy koralowej. Ale poza tym byli w dość dobrej formie. Mieli owoce i słodką wodę. Nie dostrzegli natomiast najmniejszego znaku, że trwa akcja ratunkowa. Żadnego samolotu. Żadnego okrętu. Ponieważ tuż przed awarią samolotu Cassie zboczyła nieco z trasy, a wcześniej silne wiatry zepchnęły ich z kursu, poszukiwania prowadzono zapewne jakieś pięćset mil od miejsca katastrofy. Jeszcze zanim wylądowali, zepsuło im się radio pokładowe, a potem uległo całkowitemu zniszczeniu podczas eksplozji, więc w żaden sposób nie mogli przekazać wiadomości, gdzie się znajdują. A gdy nadawali sygnały SOS, w pobliżu nie przepływał akurat żaden statek ani okręt, który mógłby odebrać ich wezwanie o pomoc. Prawdę mówiąc, sami nie byli zbyt pewni, gdzie się rozbili. Ale nawet gdyby to wiedzieli, i tak nie mieli możliwości poinformowania o tym kogokolwiek.

Desmond robił wszystko, by nie przerywano akcji ratunkowej. Ale gazety zaczęły pisać o olbrzymich kosztach poszukiwań, podkreślając bezowocność dotychczasowych wysiłków. Zwracano uwagę, że jeśli nawet załoga samolotu nie zginęła podczas katastrofy, to teraz najprawdopodobniej już nie żyje. Poszukiwania prowadzono pełną parą przez czternaście dni, przez następny tydzień odbywały się sporadyczne loty zwiadowcze. Potem odwołano akcję ratunkową, dokładnie w miesiąc i dwa dni po wystartowaniu Cassie i Billy ego z Los Angeles w podróż wokół Pacyfiku. Sprawę uznano za zamkniętą.

- Wiem, że ona gdzieś tam żyje - upierał się Desmond, lecz nie udawało mu się nikogo przekonać. - Zbyt dobrze się przygotowała. Nie wierzę, że zginęła.

Ale eksperci przypuszczali, że zawiodła maszyna. Nie można było wykluczyć jakiegś fatalnej w skutkach usterki, o której nic nie wiedzieli. Nikt nie kwestionował umiejętności Cassie, lecz w takich przedsięwzięciach należało zawsze liczyć się z hitem szczęścia lub pechem.

Rodzice Cassie załamali się na wieść o tym, że przerwano akcję ratunkową, mimo że nie odnaleziono ich córki i Billy ego. Trudno im było uwierzyć, że stracili jeszcze jedno dziecko, i to w tak okrutny sposób. Matka całymi nocami leżała, nie mogąc usnąć i mając nadzieję, że Cassie mimo wszystko przeżyła katastrofę, a ekipy ratunkowe jedynie do niej nie dotarły. Ale ojciec uważał to za mało prawdopodobne.

Nadszedł Dzień Dziękczynienia, od zaginięcia Cassie i Billy ego upłynęło sześć tygodni. Tego roku święto wszystkim upłynęło w ponurym nastroju. Właściwie wcale go nie uczcili. Zjedli świąteczny obiad w kuchni, pogrążeni w milczeniu. .

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że zginęła - szlochała matka w ramionach Megan. Dla nich wszystkich były to okropne dni.

275

A dla Desmonda oznaczało to koniec marzenia życia. Ciągle się zadreślał pytaniem, co się takiego mogło stać. Gdyby to wiedzieli... gdyby natrafili na cokolwiek... ale nie znaleźli wraku, żadnych śladów, najdrobniejszego fragmentu samolotu czy skrawka ubrań załogi. Dlatego wciąż się łudził nadzieją, że jednak przeżyli. Bez przerwy molestował Pentagon, lecz dla nich poszukiwania już się skończyły. Byli przekonani, że North Star zniknął bez śladu i nikt nie przeżył katastrofy.

Zdjęcia Cassie były wszędzie, w magazynach i dziennikach na pierwszych stronach.

Mimo że upłynęło już sześć tygodni od jej zaginięcia, wciąż o niej mówiono i pisano.

Prasa wciąż poświęcała jej wiele miejsca. A Desmond występował jako nieutulony w żalu wdowiec. W tym roku nie obchodził Święta Dziękczynienia. Podobnie jak Nick w Anglii, kiedy dowiedział się o zaginięciu Cassie w tydzień po tym, jak stracono z nią kontakt.

Było to tak wielkie wydarzenie, że nawet angielska prasa doniosła o tym na pierwszych stronach. Początkowo nie mógł w to uwierzyć. Potem zaczął się zgłaszać na ochotnika do najbardziej niebezpiecznych zadań, póki ktoś nie poinformował o wypadku jego dowódcy. Dostał trzydniowy urlop i rozkaz, aby udał się na wypoczynek. Dla wszystkich było oczywiste, że coś go dręczy i że specjalnie się naraża na niebezpieczeństwo. Nick próbował się z nimi sprzeczać, ale nie chcieli go słuchać. Rozważał, czy nie pojechać do domu na kilka dni, ale wiedział, że po tym, co się stało, nie mógłby spojrzeć Patowi w oczy. Jakim okazał się ślepym głupcem. Jakim tchórzem. Wiedział, że nigdy sobie nie daruje tego, że się z nią nie ożenił i nie uchronił przed Desmondem Williamsem. Nie przemknęło mu nawet przez myśl, że może i tak nic by to nie pomogło, że może pragnęła dokonać tego wyczynu bardziej niż czegokolwiek w życiu. Bo to była również jej decyzja, a ona przecież należała do osób wyjątkowo upartych.

Był pewien, że Pat nigdy mu nie wybaczy. Gdyby ją poślubił, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

Widział zdjęcie Desmonda, zrobione w chwilę po zakończeniu mszy w intencji Cassie. Miał ponurą twarz, w ręku ścisnął kapelusz. Nienawidził go za to, że naraził Cassie na śmiertelne niebezpieczeństwo, każąc jej lecieć samolotem, który się rozbił. Wiedział lepiej niż ktokolwiek, że Williams namawiał ją do tego lotu, mając na względzie przede wszystkim własny interes. Zasłużyła sobie na kogoś lepszego od nich obu. Był teraz tego bardziej pewien niż kiedykolwiek.

A na bezimiennej wysepce Cassie poczęstowała Billy ego w Święto Dziękczynienia garścią jagód, bananem i wodą. Od ponad miesiąca nie żywili się niczym innym, deszcze padały rzadko, ale wciąż jeszcze żyli. Billy emu zrobiło się zakażenie w nodze, którą tak paskudnie skaleczył o rafę koralową. Walczył z wysoką gorączką. Cassie miała w podręcznej apteczce kilka tabletek aspiryny, ale już dawno się skończyły. Trochę narzekala, bo ugryzł ją pająk, ale pomijając oparzenia słoneczne i częste nawroty gorączki u Billy ego, nadal byli w dość dobrej formie.

276

Udało im się zachować rachubę czasu i wiedzieli, kiedy nadeszło Święto Dziękczynienia. Rozmawiali o indyku i placku z dyni, i wizycie w kościele, o bliskich i przyjaciółach. Billy martwił się, że jego ojciec został zupełnie sam. A Cassie myślała o swych rodzicach, siostrach, ich mężach i dzieciach, i o tym jak bardzo za nimi tęskni. Mówiła o Annabelle i Humphreyu, dwójce dzieci z Anglii. To wywołało wspomnienia o Nicku. Dużo o nim myślała. Teraz właściwie ciągle.

- Jak sądzisz, co sobie o nas myślą - spytała, dzieląc się z Billym bananem. Zauważyła, że znów jest rozpalony, oczy miał bardzo błyszczące i jakby nieco zapadnięte.

- Prawdopodobnie że zginęliśmy - odparł szczerze.

Ostatnio już tak często nie żartował. Jedyne, co mogli robić, to siedzieć i czekać, i myśleć, i jeść w kółko te same owoce. Na wyspie nie było nic innego do jedzenia, do tej pory nie udało im się złapać żadnej ryby. Ale nie głodowali.

Dwa dni później rozszalał się sztorm, a potem wyraźnie się ochłodziło. Cassie wciąż nosiła swój kombinezon lotniczy, chociaż był porwany i niezbyt czysty. Billy miał jedynie koszulkę z krótkimi rękawami i szorty. Cassie zauważyła, że nie przestawał się teraz trząść nawet w pełnym słońcu.

- Dobrze się czujesz - spytała, próbując nie okazywać niepokoju, jaki czuła.

- Świetnie - odparł dziarsko. - Pójdę zerwać parę bananów. - Musiał w tym celu wspiąć się na drzewo, ale tym razem nie udało mu się wejść nawet na najniższą gałąź noga mu spuchła jak bania, z rany sączyła się ropa. Kulejąc wrócił z jednym bananem, który spadł na ziemię.

Nie wiedziała, jak mu pomóc. Noga wyglądała coraz gorzej, gorączka rosła. Obmywała mu ranę słoną wodą, ale nic to nie dawało. Cóż mogła więcej zrobić Tamtego popołudnia ciągle zapadał w sen, a kiedy się budził, jego oczy były jeszcze bardziej błyszczące niż przedtem. Położyła sobie głowę Billy ego na kolanach i głaskała go po twarzy, ale kiedy zaszło słońce, znów zaczął się trząść z zimna, więc wyciągnęła się obok niego, próbując go ogrzać własnym ciałem.

- Dziękuję, Cass - szepnął, kiedy w nocy leżeli w ciemnej jaskini. Tuliła go, modląc się, by ktoś ich znalazł. Ale wydawało się to coraz mniej prawdopodobne. Zastanawiała się, czy

spędzą tu jeszcze lata, czy też wkrótce umrą. Uważała, że istnieją nikłe szanse, aby kiedykolwiek opuścili wyspę. Bardzo dobrze wiedziała, że z pewnością zaprzestano akcji ratunkowej. Uznano ich za zmarłych, tak jak tylu innych przed nimi.

Przez całą noc Billy szczął zębami, a rano majaczył, kiedy obmywała mu czoło zimną wodą. W dzień znowu rozszalała się nawałnica, Cassie opita się za dużo deszczówki i ponownie dostała ostrej biegunki. Właściwie odkąd odżywiali się wyłącznie owocami i liśćmi, popijając to wodą, ciągle cierpiała na rozwolnienie. Sądząc po tym, jak wisiał na niej

277

Kombinezon lotniczy, musiała bardzo dużo stracić na wadze od dnia, kiedy znaleźli się na wysepce.

Billy przez cały dzień i całą noc nie odzyskał przytomności. Obejmowała go, płacząc cichutko. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się taka samotna. Na domiar złego też dostała gorączki. Zastanawiała się, czy nie zmogła jej jakaś choroba tropikalna. Billy nabawił się zakażenia, ale teraz oboje byli już bardzo chorzy.

Następnego ranka Billy sprawiał wrażenie, jakby mu się polepszyło. Usiadł, potem przeszedł się po jaskini, w końcu spojrzął na Cassie i oświadczył, że idzie popływać. Na zewnątrz było chłodno, ale utrzymywał, że mu gorąco, nagle stał się niezwykle rozmowny i odzyskał siły. Nie udało jej się go powstrzymać. Wszedł do wody w miejscu, gdzie sterczał wypalony kadłub ich samolotu. Nawet ostatnie sztormy nie zdołały go zniszczyć całkowicie, leżał tam jak wyrzut sumienia i przypomnienie tego wszystkiego, co mieli i utracili. Dla Cassie stanowiło to również ostatnie przypomnienie Desmond.

Obserwowała Billy ego, pływającego w pobliżu samolotu. Kiedy wyszedł z wody, zauważyła, że rozharatał sobie drugą nogę, ale sprawiał wrażenie, jakby tego nie zauważył. Upierał się, że to drobiazg. Patrzyła, jak wspina się na drzewo, a potem zjada banana. Wyglądał, jakby rozpierała go niezwykła energia, ale jednocześnie cierpiał na jakieś dziwne otępienie. Z tego, co mówił, i jak na nią patrzył, mogła wywnioskować, że Billy nie jest sobą. Stał się niezwykle nerwowy, oczy miał rozbiegane. Po zapadnięciu zmroku leżał dygocząc w jaskini i rozmawiał z kimś, kogo nie znała, o samochodzie, świeczce i małym chłopczyku. Nie miała pojęcia, o czym Billy mówi. W środku nocy spojrzął na nią bardzo dziwnie. Zastanawiała się, czy tym razem ją poznał.

- Cass

- Słucham, Billy - Leżała, tuląc się do niego czuła jego sterczące kości, dygotał na całym ciele.

- Jestem zmęczony.

- Nie przejmuj się. Śpij. - Nie mieli nic innego do roboty, w jaskini było bardzo ciemno.

- Nie przejmować się

- Nie... zamknij oczy...

- Zamknąłem - powiedział, chociaż widziała, że są otwarte.

- Wprawdzie tu jest bardzo ciemno, ale i tak zamknij oczy. Jutro poczujesz się lepiej.

Czy kiedykolwiek pocujemy się lepiej - spytała samą siebie. Wiedziała, że Billy znów ma gorączkę, dygotała prawie tak samo jak on.

- Kocham cię, Cassie - powiedział cicho po chwili milczenia. Powiedział to zupełnie tak, jakby był małym chłopcem. Cassie zaczęła wspominać wszystkich swoich siostrzeńców i siostrzenice, jacy byli kochani i jak szczęśliwe są jej siostry, że ich mają.

- Ja ciebie też, BiUy - odparła łagodnie.

278

Kiedy obudziła się następnego ranka, wciąż leżał skulony w jej ramionach. Bolała ją głowa, zeszywniał jej kark, wiedziała, że jest już niemal tak chora jak Billy. Pomyślała, że Billy już się obudził, leżał bardzo spokojnie, patrząc na nią wtem wydała zduszony okrzyk, kiedy sobie uświadomiła, że wprawdzie Billy ma otwarte oczy, ale nie oddycha. Umarł w nocy, leżąc w jej ramionach. Została teraz zupełnie sama.

Długo siedziała skulona i patrzyła na niego, nie wiedząc co robić, nie chcąc dopuścić do siebie myśli, że ją zostawił. Siedziała i płakała, objawszy się za nogi i kiwając się w przód i w tył. Wiedziała, że musi coś z nim zrobić, zabrać go albo pochować, ale wciąż nie mogła pogodzić się z tym, że ją opuścił.

Po południu wyciągnęła go z jaskini, gołymi rękami wykopała płytki grób w grubszym piasku w pobliżu skał i ułożyła w nim Billy ego. A kiedy to robiła, myślała tylko o tym, co powiedział jej całkiem niedawno że pragnie umrzeć na jakiejś wyspie. Jego pragnienie się ziściło. Wydawało jej się, że tamto wydarzyło się tak dawno temu. Stanowiło część innego życia, w miejscu, którego nigdy więcej nie ujrzy. Wiedziała to teraz. Wiedziała, że umrze, tak jak Billy.

Uklękła przy nim. Oczy miał zamknięte, na wychudzonej twarzy piegi wydawały się olbrzymie. Po raz ostatni dotknęła jego policzka i zmierzwiła mu włosy.

- Kocham cię, Billy- powiedziała jak poprzedniej nocy. Ale tym razem nie odpowiedział jej. Przysypała go delikatnie piaskiem i udała się do jaskini.

Całą noc przesiedziała, dygocząc z zimna. Dokuczał jej głód. Tego dnia nie miała nic w ustach. Była zbyt chora, by jeść, i zbyt zrozpaczona śmiercią Billy ego. Nie piła też wody. Następnego ranka była słaba i nie wiedziała, gdzie jest wydawało jej się, że słyszy, jak nawołuje ją matka. To, na co cierpiała, zabijało ją, tak jak zabiło Billy ego. Zastanawiała się, jak długo to jeszcze potrwa, czy to w ogóle ma znaczenie. Nie miała już nikogo, dla kogo warto było żyć. Chris odszedł. Billy odszedł. Utraciła Nicka... jej małżeństwo się skończyło... rozbiła samolot Desmonda... wszystkich zawiodła.

Słaniając się na nogach wyszła na brzeg, ale była zbyt słaba, by dotrzeć do skał i słodkiej wody. Przestało jej na czymkolwiek zależeć. Utrzymanie się przy życiu wymagało zbyt wielkiego wysiłku. I tyle ludzi teraz do niej mówiło. Widziała wschodzące słońce i słyszała czyjeś głosy, a kiedy znów wstała, ujrzała statek na horyzoncie. Był wielki, zmierzał w stronę wysepki. Ale nie miało to znaczenia, bo i tak jej nie zobaczą.

USS Lexington wypłynął na manewry. Zazwyczaj omijał te wysepki, lecz tym razem został skierowany w ten rejon Pacyfiku. Ale Cassie było to obojętne, wróciła do swej jaskini i położyła się. Na zewnątrz było zbyt chłodno... zbyt chłodno... i przekrzykiwało się tyle osób...

Lexington płynął wyznaczonym kursem, a razem z nim dwa mniejsze okręty. I właśnie marynarz na jednym z tych mniejszych statków

279

uosirzezi wypaiony KaatuD JNorth Star unoszący się na wodzie pół mili od brzegów wysepki.

- Co to może być - spytał stojącego obok oficera, który uśmiechnął się. - Wygląda jak strach na wróble. - Rzeczywiście, gdy się patrzyło pod tym kątem i z tej odległości, szczątki samolotu przypominały jakieś straszdyło. Część maszyny zatonała, ale to, co pozostało, było takie lekkie, że wciąż unosiło się na wodzie. Oficer spojrzał uważnie i zaczął pospiesznie wydawać rozkazy.

- Czy to może być samolot, którym lecieli ta O Malley i Nolan - spytał młodszy oficer, wyraźnie podniecony.

- Nie sądzę. Rozbili się jakieś pięćset mil stąd. Nie wiem, co to takiego. Ale przyjrzyjmy się temu bliżej.

Podpływali wolno, jeszcze kilku marynarzy obserwowało przez lornetki tajemniczy obiekt, ale kiedy znaleźli się całkiem blisko, kadłub zaczął ich zwodzić, to ginąc im z oczu, to znów wynurzając się z wody. Ale nie ulegało wątpliwości, że są to szczątki samolotu. Zachowała się połowa kabiny, w pobliżu unosiło się jedno ze skrzydeł. Drugie wypaliło się i stopiło.

- Co to może być - wykrzykiwali marynarze jeden przez drugiego.

- Niech kilku ludzi podpłynie tam szalupą - rozkazał oficer. - Chcę uważniej się temu przyjrzeć. - Pół godziny później szczątki samolotu rozłożono na głównym pokładzie.

Niewiele z niego pozostało, ale jeden fragment zdradził wszystko. Pomalowany był na zielono i żółto. Wszyscy wiedzieli, że to były barwy Cassie, a napis głosił Star. Kiedy poprosili kapitana, by rzucił okiem na ich znalezisko, nie miał cienia wątpliwości, że wydobyli z wody to, co pozostało z North Star. Kadłub był wypalony, najwyraźniej w chwili lądowania doszło do eksplozji. Ale nigdzie nie natrafili na ludzkie szczątki.

Sprawdzili dokładnie. Nie natknęli się na najmniejszy ślad Cassie ani Billy ego.

Połączyli się z towarzyszącymi im okrętami, a także z innymi, znajdującymi się w pobliżu.

Przystąpiono do przeczesywania wód w poszukiwaniu ciał w kamizelkach ratunkowych.

Połączyli się również z lądem stałym, w Los Angeles opublikowano biuletyn z najświeższymi informacjami. Desmond dowiedział się o wszystkim, zanim jeszcze do niego zatelefonowano. Znalezione szczątki samolotu, ale nigdzie nie natrafiono na jakiegokolwiek ślady rozbitków. Od ich zaginięcia upłynęło siedem tygodni. Istniało małe prawdopodobieństwo, aby żyli, ale nie można było tego całkowicie wykluczyć. Znowu przystąpiono do poszukiwań O Malley i Nolana.

Zorganizowano ekipy, które miały przeczesać okoliczne wyspy. Było ich trzy, dwie dość spore, a trzecia zbyt mała, by ktokolwiek mógł na niej przeżyć. Uważano, że ma zbyt skąpą szatę roślinną, by mogła kogokolwiek wyżywić przez tydzień, nie mówiąc już o miesiącu. Ale oficer dowodzący akcją polecił mimo wszystko ją przeszukać. Nikogo nie

i
s*

znaleźli. Żadnych śladów życia, żadnych strzępów ubrań, żadnych przedmiotów.

Cassie znów usłyszała głosy, tym razem liczniejsze. Ciekawa była, czy Billy przed śmiercią słyszał to samo. Zapomniała go spytać. Rozlegały się jakieś gwizdki i dzwonki, ludzie się nawoływali. Nagle uświadomiła sobie, że chyba umiera, bo ktoś zaświecił jej

prosto w twarz. Znów dobiegły ją czyjeś glosy i nawoływania, a światło nie przestawało świecić jej prosto w oczy. Patrząc na nie poczuła ogarniającą ją senność. Wsluchiwanie się w glosy było zbyt męczące. A potem poczuła, że ktoś ją bierze na ręce. Niesiono ją dokądś, tak jak ona niosła Billy ego...

- Panie kapitanie Panie kapitanie

Rozległ się potrójny dźwięk gwizdka, oznaczający wołanie o pomoc, i w kierunku, skąd się rozległ sygnał, pobiegło czterech mężczyzn. Natknęli się tam na małą jaskinię. W środku stał jeden z marynarzy, po policzkach płynęły mu łzy.

- Panie kapitanie, znalazłem ją ... Znalazłem...

Była nieprzytomna, mamrotała coś niezrozumiale i w kółko nawoływała Billy ego.

Wychudła jak szczapa, była bardzo blada, ale wszyscy rozpoznali jej rude włosy i kombinezon lotniczy.

- O mój Boże - wykrzyknął jeden z oficerów.

Była brudna, strasznie śmierdziała i najwyraźniej była śmiertelnie chora, ale żyła, choć puls miała słabo wyczuwalny i płytki oddech. Mężczyzna wcale nie był pewny, czy Cassie przeżyje. Poleciał młodszemu chorążemu, by wezwał pomoc. Pospiesznie przenieśli ją do łodzi, trzech ludzi zostało na wyspie, by ją dalej przeszukiwać. Chcieli możliwie jak najszybciej przewieźć kobietę na statek.

Nawoływali się i wykrzykiwali rozkazy, wywindowali ją na pokład, a potem zwrócili się do personelu medycznego znajdującego się na Lexingtonie o pomoc. Miała na szyi identyfikator. Na jego podstawie stwierdzili, że mają przed sobą Cassie O Malley Williams. W ciągu kilku minut do Pentagonu dotarła wiadomość, że ją znaleziono, ledwo żywą, ale nigdzie nie napotkano na ślad Billy ego Nolana.

Ale ekipie poszukiwawczej, pozostawionej na wyspie, wystarczyło niespełna pół godziny, by go znaleźć. Zabrali go na okręt, ale wtedy Cassie znajdowała się już na pokładzie Lexingtona, chociaż o tym nie wiedziała. Dwaj lekarze i trzech felczerzy robili wszystko, by ją uratować. Cierpiała na odwodnienie, majaczyła, miała gorączkę, której nie udawało się obniżyć.

- Jak się czuje — spytał kapitan lekarzy.

- Jeszcze nic pewnego - powiedział cicho jeden z nich - ale też jeszcze nic straconego.

Ktoś z Departamentu Marynarki zadzwonił do jej rodziców. A wkrótce potem zatelefonowano do Desmonda. Tamtej nocy wiadomość tę podały wszystkie rozgłośnie radiowe. To był cud. Modlitwy ludzi zostały

281

wysłuchane. Odnaleziono Cassie O Malley w jaskini na wyspie na Pacyfiku. Znajdowała się w stanie krytycznym. Nie było jeszcze wiadomo, czy przeżyje. Ale już wiadano, że Billy Nolan zmarł. Zawiadomiono o jego śmierci ojca w San Francisco. Załamał się, słysząc tę wiadomość. Billy został bohaterem w wieku dwudziestu sześciu lat, ale przypłacił to życiem. Uważano, że zmarł na dzień lub dwa przed ich odnalezieniem, choć miss O Malley nie mogła im jeszcze nic powiedzieć. Była nieprzytomna.

W domu O Malleyów panowała cisza. Oona i Pat siedzieli, patrząc w milczeniu na siebie. Nie mogli uwierzyć w to, co usłyszeli. Cassie żyła. Płynęła na pokładzie Lexingtona w kierunku Hawajów.

- Och, Pat... To tak jakby nam dano jeszcze jedną szansę -wyrzuciła Oona jednym tchem. - Jakby stał się cud... - Uśmiechała się przez łzy, modląc się cicho za Cassie, przesuając w palcach paciorki różańca.

Mąż poklepał ją delikatnie po ręce.

- Nie rób sobie zbyt wielkich nadziei. Już raz ją utraciliśmy. Może nie przeżyć, Oonie. Spędziła tam dużo czasu, nie wiesz, w jakiej była formie, kiedy się rozbili. Musiała być wtedy niezłe poturbowana, a przecież od tamtej pory upłynął przeszło miesiąc. - Spędziła na wyspie siedem tygodni. To długo, jeśli człowiek dysponuje jedynie owocami i deszczówką.

Nie znali jeszcze żadnych szczegółów, nawet Desmond przeżył ciężkie chwile, próbując wyciągnąć coś od pracowników Pentagonu. Sami za mało wiedzieli, by móc mu powiedzieć coś konkretnego.

Wiadomości, które nadeszły następnego ranka z Lexingtona, nie nastrajały zbyt optymistycznie. Cassie nadal była nieprzytomna, gorączka nie spadała, wystąpiły komplikacje.

- Co to, u diabła, znaczył - wydierał się Desmond do słuchawki. -Jakie znów komplikacje

- Nie powiedziano mi - odparła grzecznie kobieta, z którą rozmawiał przez telefon.

Gorączki Cassie nie udawało się obniżyć żadnymi środkami, jej organizm był odwodniony. Nadal majaczyła, cierpiała na ostrą biegunkę, zaczęła wydalać krew, co — jak orzekli felczerzy — niewątpliwie oznaczało, że nie da się jej uratować.

- Biedactwo - powiedział jeden z aspirantów. - Jest w takim samym wieku jak moja siostra, która nawet nie potrafi jeszcze prowadzić samochodu.

- Wygląda na to, że Cassie również niespecjalnie sobie radzi - zażartował ktoś, ale miał w oczach łzy. Na okręcie mówiono tylko o niej, modlono się za nią, podobnie jak w całym kraju, a nawet na całym świecie.

Nicka wezwano do kwatery dowódcy w Hornchurch. Jakoś się rozeszło, że był bardzo związany z Cassie O Malley, choć nikt nie znał szczegółów. Od października, odkąd zaginęła, znajdował się w fatalnej formie. W końcu znów pozwolono mu latać, choć był niezwykle surowy dla swych ludzi i porywał się na każde ryzyko.

282

- Majorze Galvin, nie robiłbym sobie zbyt wielkich nadziei, ale uważam, że powinien pan o tym wiedzieć. Właśnie nas poinformowano, że ją odnaleziono.

- Kogo — Nick sprawiał wrażenie zupełnie rozkojarzonego. Właśnie zasnął po dwóch nocnych lotach nad Niemcami, kiedy go obudzono i kazano stawić się natychmiast u dowódcy.

- Zdaje się, że ta O Malley jest waszą dobrą znajomą, prawda? Plotkarstwo nie było obce wojsku, nie wyłączając dowództwa.

- Cassie - Nick wyglądał, jakby poddano go elektrowstrząsom, kiedy dotarło do niego znaczenie słów dowódcy. - Cassie żyje. Znaleźli ją.

- Tak. Jest w stanie krytycznym, przebywa na jednym z waszych okrętów na Pacyfiku. Z tego, co wiem, wynika, że może nie uda się utrzymać jej przy życiu. Jeśli sobie życzycie, możemy was informować na bieżąco.

- Byłbym bardzo wdzięczny - powiedział Nick, śmiertelnie blady. Dowódca przyglądał mu się uważnie.

- Majorze, odnoszę wrażenie, że przydałby się panu urlop. Może akurat jest teraz odpowiednia pora.

- Nie wiedziałbym, jak go wykorzystać - odparł szczerze Nick.

Bał się teraz jechać do domu. Nikt tam na niego nie czekał. Cassie, jeśli przeżyje, zostanie z Desmondem... jeden Bóg wiedział, jak pragnął, by przetrzymała... gotów był poświęcić własne życie, żeby tylko ona wyzdrowiała. Gotów był uczynić wszystko, żeby tylko odzyskała siły... nawet gdyby resztę życia miała spędzić u boku Desmonda Williamsa. Wszystko było lepsze od śmierci lub obaw, że nie żyje, jakie dręczyły go przez ostatnie siedem tygodni. W zeszłym miesiącu zupełnie stracił nadzieję. Wydawało się niemożliwe, aby ona i Bili nadal żyli gdzieś na Pacyfiku.

- Czy coś wiadomo o jej nawigatorze

Dowódca skinął głową. Wszyscy przywykli już do wiadomości o śmierci swych kolegów, ale i tak ciężko mu było o tym mówić.

- Nie przeżył, znaleźli go na tej samej wysepce co ją. Niestety nie znam szczegółów.

- Dziękuję. — Nick wstał i skierował się do wyjścia. Był wyczerpany, ale pełen nadziei. -

Czy powiadomi mnie pan, kiedy nadejdą jakieś nowe wiadomości

. - Natychmiast po ich otrzymaniu, majorze. Zadzwońmy do pana niezwłocznie.

- Dziękuję.

Zasalutowali i Nick poszedł wolno do swego baraku, myśląc o Cassie. Jedyne, o czym potrafił myśleć przez ostatnie miesiące, to noc, którą spędzili na lądowisku skąpanym w blasku księżyca. Gdyby jej nie zostawił, gdyby nie pozwolił jej wyjechać... jeśli tylko wyżyje... po raz pierwszy od dwudziestu lat stwierdził, że się modli. Szedł do swojego baraku, a po policzkach płynęły mu łzy.

Rozdział dwudziesty

rzeciego dnia po odnalezieniu Cassie Lexington wpłynął do Pearl Harbor. W czasie rejsu Cassie odzyskała tylko na chwilę przytomność, ale potem znów ją straciła. Karetką pogotowia zawieziono ją do szpitala wojskowego, gdzie czekał na nią Desmond.

Przyleciał z Los Angeles, zlecając Nancy Firestone utrzymywanie kontaktów z dziennikarzami, niecierpliwie oczekującymi przybycia Cassie do Kalifornii.

Lekarze poinformowali Desmonda, w jakim stanie była jego żona, kiedy wniesiono ją na pokład okrętu, on zaś przekazał niezwłocznie tę wiadomości przedstawicielom prasy. Ale im to nie wystarczało, chcieli bezpośredniej relacji o wydarzeniach od samej Cassie.

- Czy nic jej nie będzie - pytali ze łzami w oczach nie mniej wzruszonego Desmonda.

Najwyraźniej był głęboko przejęty stanem zdrowia swej żony.

- Jeszcze nie wiadomo.

Nieco później pojechał, by obejrzeć to, co pozostało z samolotu, ponieważ jego szczątki również przetransportowano na pokład Lexingtona. Desmond podziękował kapitanowi za pomoc w poszukiwaniu Cassie. Fotoreporterzy zrobili zdjęcia obu mężczyznom.

- Żałuję, że nie znaleźliśmy jej wcześniej. To wspaniała dziewczyna. Wszyscy trzymamy za nią kciuki. Proszę jej to powiedzieć, jak tylko odzyska przytomność.

- Obiecuję - oświadczył Desmond, a dziennikarze pstryknęli im kolejne zdjęcie.

Następnie Desmond wrócił do szpitala, a po upływie godziny czy dwóch pozwolono mu w końcu zobaczyć żonę. Rzeczywiście wyglądała bardzo źle. Podłączono jej dwie kroplówki, jedną podawano lekarstwa, drugą - glukozę. Leżała bez ruchu. Desmond stał, wpatrując się w nią z natężeniem. Trudno było powiedzieć, o czym myślał w tamtej chwili.

284

Przypilnował, by jeszcze tego samego dnia ciało Billy ego Nolana przewieziono do San Francisco specjalnym samolotem. Uroczystości pogrzebowe miały się odbyć za dwa dni. W kościołach całego kraju ludzie modlili się za Cassie.

Nadszedł czwarty dzień grudnia i wszyscy mówili tylko o zbliżających się świętach, ale O Malleyowie potrafili jedynie myśleć o Cassie, leżącej bez przytomności w szpitalu na Hawajach. Codziennie rano i wieczorem dzwonili do Honolulu, by uzyskać najnowsze informacje o stanie córki. Pat chciał nawet polecieć tam do niej, ale lekarze mu odradzili. Myślał też, żeby zatelefonować do tego nędznika, męża Cassie, by pożyczył im samolot, ale dowiedział się, że Desmond już jest w Honolulu. Williams jak mógł wykorzystywał sytuację, by skupić na sobie uwagę mediów.

Piątego grudnia znów do O Malleyów zadzwonił lekarz ze szpitala wojskowego. Oona drżała teraz za każdym razem, gdy rozlegał się dzwonek telefonu, ale jednocześnie wyczekiwała go z niecierpliwością.

- Pani O Malley

- Tak. - Po trzaskach w słuchawce natychmiast się zorientowała, że to międzymiastowa. - Jest tu ktoś, kto chciałby zamienić z panią kilka słów. - Pomyślała, że chodzi o Desmonda. Nie miała ochoty z nim rozmawiać, ale może chciał im przekazać jakieś wieści o córce.

Ku swemu zaskoczeniu usłyszała nagle głos Cassie, tak cichy, że ledwie ją słyszała. Ale był to jej głos, nie było co do tego żadnej wątpliwości. Oona wybuchnęła tak gwałtownym płaczem, że nawet nie była w stanie wytłumaczyć Patowi, co się dzieje.

- Mama — spytała cicho Cassie. Oona skinęła głową, a po chwili zmusiła się do wypowiedzenia kilku słów, hamując łzy.

Pat się domyślił, z kim rozmawia żona, i też zaczął płakać.

- Cassie ... Moje dziecko... moja najdroższa... tak bardzo cię kochamy... tak się o ciebie martwiliśmy...

- Nic mi nie jest - powiedziała Cassie, ale ten wysiłek okazał się ponad jej siły. Lekarz wziął od niej słuchawkę, a pielęgniarka wyjaśniła, że miss O Malley jest jeszcze bardzo słaba, ale z każdym dniem jej stan się poprawia. A potem Cassie poprosiła, by znów dano jej słuchawkę, żeby mogła powiedzieć swej matce, że ją kocha. - ...I powiedz tatusiowi... -szepnęła, ale on i tak wszystko słyszał, bo razem z Oona pochylał się nad słuchawką. Na dźwięk głosu córki zupełnie się rozkleił. - ...że go też kocham...

Chciała im powiedzieć o Billym, ale zupełnie opadła z sił. Pielęgniarka wzięła od niej słuchawkę. A w chwilę później pozwolili jej zobaczyć się z Desmondem. Pielęgniarka została w pokoju, ponieważ Cassie wymagała ciągłej obserwacji. Była tak słaba, że chwilami miała nawet trudności z oddychaniem.

Desmond stanął obok jej łóżka i patrzył na nią smutno. Nie wiedział, co powiedzieć poza tym, że cieszy się, iż przeżyła. To była dla nich obojga

285

trudna chwila. Wszystko, co powinien czuć czy powiedzieć, można było odebrać opacznie ze względu na to, co między nimi wcześniej zaszło. Ale odczuwał prawdziwą ulgę, że Cassie żyje. Jednak nie mógł się powstrzymać od myśli, czy przypadkiem do katastrofy nie doszło przez jej nieostrożność. A może samolot miał jakąś groźną usterkę, której nie wykryto przed startem. W końcu kiedyś będzie musiał Cassie o to zapytać, ale teraz nie był po temu odpowiedni moment.

- ...Przykro mi... z powodu samolotu... - powiedziała z trudem, a on skinął głową.

- Pewnego dnia znów wystartujesz do lotu wokół Pacyfiku - stwierdził pewnym siebie tonem, ale Cassie potrząsnęła głową. Właściwie już przed tym pierwszym lotem straciła cały zapal do tego przedsięwzięcia. Zrobiła to dla niego. Nie wycofała się jednak, bo czuła się wobec niego zobowiązana. Od samego początku to był jego pomysł, jego marzenie, jego przedsięwzięcie. Ale nigdy nie zrobi tego po raz drugi, ani dla niego, ani dla nikogo, i nie bez Billy ego.

- Jak doszło do tej katastrofy - spytał.

Pielęgniarka obrzuciła go karcącym spojrzeniem. Cassie przede wszystkim potrzebowała spokoju, nikomu nie wolno było jej denerwować, a zwłaszcza jej mężowi. Pielęgniarka zauważyła, że Desmond nawet nie pocałował żony. Stał, rozmawiając z nią, lecz ani razu jej nie dotknął, nie zbliżył się do jej łóżka.

Ale Cassie próbowała rozpaczliwie odpowiedzieć na jego pytanie.

- ...Najpierw dym, potem ogień w drugim silniku... - wyjaśniała z trudem — ...potem... ogień... w pierwszym... silniku... daleko od lądu... zbyt dużo paliwa... wylądowałam tam, gdzie mogłam... na malutkiej wysepce... na brzegu... kiedy się wydostaliśmy... nastąpił okropny wybuch...

Skinął głową, zastanawiając się, co mogło spowodować zapalenie się silnika. Cassie nie potrafiła mu tego powiedzieć. Potem pielęgniarka oświadczyła, że Cassie się bardzo zmęczyła i musi odpocząć. Desmond może przyjść później, jeśli koniecznie chce.

Zachowywał się bardzo poprawnie, był dobrze wychowany i uprzedzająco grzeczny, ale zimny jak lód. Nie powiedział Cassie ani jednego miłego słowa. Trudno było uwierzyć, że jest jej mężem. Cassie spoglądając za nim, kiedy wychodził, zadała sobie pytanie, czy dla Desmonda nie byłoby lepiej, gdyby zginęła. Teraz czekał go rozwód na oczach całego świata.

Nazajutrz Cassie miała dość sił, by usiąść w łóżku. Znów zadzwoniła do rodziców. Była jeszcze bardzo słaba, ale czuła się o wiele lepiej. Złapała jakąś tropikalną chorobę, ale przede wszystkim cierpiała z powodu odwodnienia organizmu, niedożywienia i wystawienia na działanie słońca. Tamtego popołudnia Desmond pojawił się w szpitalu z kilkoma fotoreporterami, lecz pielęgniarka nie wpuściła ich do pokoju Cassie. Zagroził, że poskarży się na nią przełożonym, ale oświadczyła, że jest to jej obojętne. Lekarz oświadczył stanowczo żadnych gości poza członkami najbliższej rodziny. Tylko im pozwoli się widywać z panią Williams.

Desmond niemal natychmiast opuścił budynek szpitala. Cassie wybuchnęła śmiechem.

- Dziękuję pani, porucznik Clarke. Nieugięta z pani kobieta.

- Nie sądzę, by miała pani ochotę na spotkanie z dziennikarzami.

Cassie wciąż była bardzo blada, wychudzona i schorowana. Tamtego popołudnia wykapali ją, umyła sobie włosy i wieczorem poczuła się jak nowo narodzona. Na szczęście Desmond już się nie pojawił w szpitalu. Zachowywał się bardzo poprawnie, ale nie ulegało wątpliwości, że interesował się jej zdrowiem jedynie dlatego, by zdobyć materiał do wywiadów dla prasy. Powiedział dziennikarzom nawet o girlandzie z kwiatów, którą załoga Lexingtona przesłała jej przed wypłynięciem w morze. Gazety całego świata podały, że wraca do zdrowia. Nick nie mógł powstrzymać łez, kiedy dowódca przekazał mu tę wiadomość.

W sobotę Desmond znów usiłował wprowadzić dziennikarzy do pokoju Cassie i ponownie nieugiętej pani porucznik Clarke udało się pokrzyżować mu szyki. Zaczęło to przypominać jakąś grę, która bardzo się spodobała Cassie.

- Strasznie mu zależy na tym, żeby spotkała się pani z dziennikarzami - powiedziała roztropnie porucznik Clarke, zastanawiając się, co Cassie podoba się w Desmondzie. Nie miała jednak odwagi jej o to spytać. To był wprawdzie przystojny i elegancki mężczyzna, ale serce miał chyba z kamienia. Darzył uczuciem wyłącznie dziennikarzy, a już na pewno nie swoją żonę. Ale dla Cassie nie było to nic nowego. Bawiło ją, że pielęgniarka tak go złościła swoją nieustępliwością. Cassie nie chciała jeszcze nikogo widzieć, z wyjątkiem rodziców. Ale oni, dowiedziawszy się, że stan córki uległ poprawie, postanowili poczekać na jej powrót do kraju.

Któregoś popołudnia Cassie podtrzymywana przez porucznik Clarke po raz pierwszy przespacerowała się po szpitalnym korytarzu. Lekarz oświadczył, że pod koniec tygodnia Desmond będzie ją mógł zabrać do domu. Chcieli, żeby nabrała jeszcze trochę sił. Musieli też zyskać pewność, że gorączka nie powróci. Przez cały dzień nie miała temperatury i czuła się o niebo lepiej.

Kiedy szła chwiejnym krokiem przez korytarz - była jeszcze bardzo słaba - rozpoznało ją kilka osób, ściskali jej dłoń i gratulowali powrotu do zdrowia. Była bohaterką, bo udało się jej przeżyć, i bardzo żałowała, że nie ma przy niej Billy ego, aby dzielić się z nim sławą. Billy umarł. Wysłała telegram do jego ojca do San Francisco, przekazując mu wyrazy współczucia.

- Wszyscy się za ciebie modlimy, Cassie - mówili jej ludzie na korytarzach, a ona serdecznie im dziękowała. Napływały również listy i telegramy. Nawet prezydent i pani Roosevelt zadzwonili do niej do szpitala. Cass uważała, że to niesprawiedliwe, że Billy umarł, a ona żyje.

287

Czuła się z tego powodu okropnie winna. Kiedy tylko ktoś o nim wspomniał, wybuchiała płaczem. Nadal nie odzyskała równowagi po tym wszystkim, co się wydarzyło.

Prawie całe dni siedziała zamysłona w swoim pokoju. Pielęgniarki nie chciały jej przeszkadzać. Wszyscy widzieli, że wciąż jest załamana po tym, co przeżyła. Wiedzieli, że jej drugi pilot zginął, ale nie znali żadnych szczegółów jego śmierci. A Cassie nie rozmawiała o tym z nikim. Dużo rozmyślała, trochę spała. Myślała często o Nicku i była ciekawa, co on teraz porabia. Nigdy nie miała okazji powiedzieć mu, jak trafnie ocenił

Desmonda. Ale teraz może nie miało to już żadnego znaczenia. Każde z nich miało swoje własne życie. On żył po swojemu, a ona potrzebowała czasu, by otrząsnąć się z tego, co ją spotkało. Kiedy poczuła się lepiej, postanowiła odszukać Jackie Cochran, by porozmawiać z nią o samolotach, które pilotowała do Anglii.

Tamtego wieczoru Cassie znów zadzwoniła do rodziców, zapowiadając, że wkrótce wróci do domu, prawdopodobnie w następnym tygodniu, i że razem spędzą święta. Nic jej już nie trzymało w Los Angeles, nie chciała pracować dla Desmonda, była pewna, że przyzna, iż wypełniła warunki umowy najlepiej, jak umiała. Uważała sprawę za zakończoną.

Rodzice powiedzieli jej przez telefon, że właśnie dostali depezę od Nicka z Anglii. Pisał, jaki jest szczęśliwy, że przeżyła. Ale do niej nie napisał słowa, prawdopodobnie z powodu Desmonda.

- Czy zawiadomił, kiedy wraca do domu - spytała obojętnie, a jej ojciec wybuchnął śmiechem.

- Cassie O Malley, przebiegła z ciebie sztuka.

- Prawdopodobnie i tak już jest żonaty - stwierdziła pozornie beztroskim tonem, ale w głębi serca miała nadzieję, że się myli.

- Żadna normalna kobieta nie wyszłaby za niego.

- Mam nadzieję. - Roześmiała się.

Była w znacznie lepszym nastroju. Tamtego wieczoru wcześniej poszła spać. Nie miała pojęcia, co Desmond robi w Honolulu. Nie odwiedzał jej. Podejrzewała, że manipuluje prasą i planuje wywiady z nią, kiedy już poczuje się lepiej. Będzie go czekała przykra niespodzianka. Cassie zamierzała wziąć udział tylko w jednej konferencji prasowej, na której powie wszystko, co zechcą usłyszeć. A potem wróci do domu i skończy z tym przedstawieniem. Zbyt drogo ją kosztowało. Śmierć Billy'ego i o mały włos jej życie. Nie wiedziała, jaka będzie jej przyszłość. Ale na cokolwiek się zdecyduje, z pewnością będzie to coś zupełnie innego niż to, w co wciągnął ją Desmond w zeszłym roku. Zarobiła co prawda masę pieniędzy, ale straciła najdroższego przyjaciela i niemal przypłaciła to własnym życiem. Tym razem ryzyko miało zbyt wysoką cenę. I potrzebowała czasu, by wyzdrowieć.

Porucznik Clarke przyszła nazajutrz o siódmej rano i obudziła Cassie, odslaniając zasłony i podnosząc roletę. Był piękny dzień i Cassie pragnęła

288

jak najszybciej wstać i trochę się przejść. Chciała nawet wziąć prysznic i ubrać się, ale porucznik Clarke nie pozwoliła jej się tak przemęczać.

Kwadrans po siódmej przyniesiono jej śniadanie - jajka na miękko i trzy plasterki bekonu. Jej posiłki tutaj znacznie się różniły od tych na wyspie, składających się wyłącznie z bananów i jagód. Postanowiła, że już | do końca życia nie spojrzy na banany i jagody. Po śniadaniu zaczęła przeglądać poranną gazetę.

Natychmiast się zorientowała, że Desmond nie próżnował. Udzielił wywiadu Honolulu Star Bulletin i opowiedział wszystko o stanie zdrowia Cassie. Jednak bardzo skąpo poinformował o tym, co przeżyła na malej wysepce - podejrzewała, że pragnął to zostawić na wielką konferencję prasową z jej udziałem. Myślał o wszystkim. Z wyjątkiem jej

dobrego samopoczucia. Liczyły się tylko interesy i rozgłos, samoloty i zyski. Nick nie mógł go lepiej rozszyfrować.

Wciąż jeszcze była pogrążona w lekturze gazety, kiedy usłyszała nad głową warkot samolotu. Pomyślała, że to widocznie ćwiczenia. Szpital znajdował się dość blisko bazy lotniczej. A potem dobiegł ją z oddali huk eksplozji. Następowaly jedna po drugiej. Zaintrygowana wstała z łóżka i podeszła do okna. I wtedy zobaczyła bombowce, nadlatywały falami. Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że to nalot. Był siódmy grudnia, godzina siódma pięćdziesiąt pięć.

Niebo było czarne od samolotów, z głuchym warkotem nadlatywały nad port i zrzucały bomby na każdy okręt, jaki znalazł się w promieniu ich rażenia. Jednocześnie bombardowali lotnisko, niszcząc wszystko, co się tam znajdowało.

Do pokoju wbiegła porucznik Clarke. Cassie szybko opowiedziała jej, co widziała. Nie zastanawiając się, co robi, podbiegła do szafy i wyciągnęła z niej ubranie, które przyniósł jej Desmond. Nie było tego dużo, ale znalazła spódnicę i bluzkę oraz parę pantofli.

Szybko zdjęła szlafrok i koszulę nocną i po raz pierwszy od przybycia do szpitala ubrała się w cywilne rzeczy.

Ludzie tłoczyli się na korytarzach i biegali bez celu. Pielęgniarki i sanitariusze próbowali uspokajać pacjentów i Cassie odruchowo zaczęła im pomagać. Nalot trwał od godziny, potem Arizona stanęła w płomieniach, razem z kilkoma mniejszymi okrętami. Ogień objął też większą część portu. Co chwilę napływały kolejne meldunki, wiele z nich było niedokładnych. Radio podało, że Amerykanie zostali zaatakowani przez Japończyków, a w chwilę później karetki pogotowia zaczęły przywozić rannych. Wśród nich byli poparzeni, cali wymazani smarami, a także mężczyźni z obrażeniami głowy, postrzeleni z karabinów maszynowych, wielu z objawami szoku. Pielęgniarki biegały, pacjenci tacy jak Cassie oddawali swoje łóżka rannym, przywożonym z portu.

Cassie pracowała razem z porucznik Clarke, drąc na bandaże czyste prześcieradła.

Podtrzymywała rannych, układała ich na łóżkach. Starła

19 - Skrzydła

289

się jak najwięcej pomóc, ale zanim uporali się z połową rannych, Japończycy ponownie zaatakowali. Tym razem trafili Nevadę .

Nagle w szpitalu pojawiły się setki ludzi, rannych i na pół martwych, krwawiących.

Napływali ze wszystkich stron, niektórych zabierano na okręt szpital Solące .

Rebeka Clarke spojrzała na Cassie z niepokojeni, a zarazem podziwem, widząc jak dziewczyna pracuje niezmiernie, pomagając rannym. Była z niej niezwykła kobieta. Nic dziwnego, że kochał ją cały naród.

- Dobrze się czujesz — spytała ją pielęgniarka, kiedy Cassie przyprowadziła do sali zabiegowej mężczyznę ze szczególnie ciężkimi oparzeniami. Ranny krzyczał, wszędzie zwisały strzępy jego ciała, kilka przykleiło się do ubrania Cassie.

- Świetnie - odparła krótko. Przypomniała sobie swego brata, i jak go wyciągała z płonącego samolotu. Ciągle miała szramę na ramieniu w miejscu, gdzie poparzyły ją płomienie, które ogarnęły jej brata. -Proszę mi tylko powiedzieć, co mam robić.

- Robisz dokładnie to, co trzeba - oświadczyła porucznik Clarke. -Rób to dalej, póki nie zrobi ci się słabo. Wtedy mi powiesz.

- Nic mi nie będzie - stwierdziła Cassie.

Pomagając rannym kobietom i mężczyznom modliła się, by nie zasłabnąć. Do szpitala zaczęli napływać również cywile. Pacjentów umieszczano wszędzie, wkrótce zabrakło dla nich miejsca. Drugi nalot trwał do dziesiątej. Potem Japończycy odlecieli, pozostawiając w szoku nie tylko mieszkańców wyspy, ale cały kraj.

Cassie pracowała gorączkowo przez całe popołudnie, robiąc co tylko było w jej mocy, a kiedy o czwartej w końcu usiadła, poczuła, że nogi ma jak z waty. Od śniadania nic nie jadła i ani przez chwilę nie odpoczywała. Porucznik Clarke przyniosła jej kubek herbaty i razem przeszły się po holu, zatrzymując się przy ciężej rannych. Ostatnich poszkodowanych przewieziono na Solące godzinę temu. Szpital nie był już w stanie przyjąć ani jednego pacjenta.

Chwilowo nie miała nic do roboty. Mogła jedynie pocieszać tych, którzy tego potrzebowali. Wtedy właśnie pojawił się Desmond z jakimś fotoreporterem. Wszyscy pozostali pojechali do portu, by obejrzeć zniszczenia, ale Desmond obiecał młodemu dziennikarzowi zdjęcie Cassie O Malley, jeśli z nim pójdzie. Ruszył przez hol w jej kierunku. Porucznik Clarke sadzała akurat jakąś ciężarną kobietę na wózku. Przyszła dowiedzieć się o swego męża i porucznik Clarke obiecała, że zaraz go odszuka.

- Oto ona. - Desmond wskazał Cassie dramatycznym gestem. - Kochanie, nic ci nie jest - spytał, patrząc na nią czule, a fotograf pstryknął jej zdjęcie. Była w spódnicy i bluzce poplamionej krwią rannych. Jedyne, co mogła zrobić, to obrzucić Desmonda, a przy okazji dziennikarza, spojrzeniem pełnym niesmaku.

290

- Desmond, na litość boską - krzyknęła do niego z pogardą - Daj spokój. Dlaczego nie możesz zrobić czegoś użytecznego, zamiast cały czas popisywać się przed prasą. A ty - pokazała palcem prosto w obiektyw aparatu, mężczyzna był zbyt wystraszony, by cokolwiek powiedzieć -dlaczego komuś nie pomożesz, zamiast sterczeć tu i robić mi zdjęcia. Ty głupku, przeżyliśmy nalot. Zabieraj stąd swój leniwy tyłek razem ze swym aparatem fotograficznym. - Powiedziawszy to odwróciła się na pięcie i razem z porucznik Clarke wyszła, zostawiając obu mężczyzn z ustami otwartymi ze zdumienia. Tamtego dnia na zawsze zdobyła sobie serce Rebeki Clarke. Pielęgniarka wiedziała, że do końca życia nie zapomni niezmordowanej rudowłosej dziewczyny, pomagającego dzielnie rannym, opatrującej poparzonych. Cassie oddała swoją izolatkę czterem pacjentom, sama przyciągnęła dodatkowe łóżka i zasłała je prześcieradłami, które znalazła, a może ukradła z innych łóżek.

Tamtego popołudnia dyrektor szpitala osobiście jej podziękował. Znaleźli dla niej jakąś połówkę, którą wstawiła do garderoby, by się zdrzemnąć. Personel szpitalny musiał się teraz zająć ludźmi bardziej chorymi od niej, tymi, którzy pilnie potrzebowali ich pomocy. Cassie czuła się winna, że absorbowała uwagę lekarzy swoją osobą. Została w szpitalu na następny dzień, by im pomagać. Nikt się nie zdziwił, kiedy w poniedziałek nadeszła wiadomość, że prezydent wypowiedział wojnę Japonii. Gdy to ogłoszono, w szpitalu rozległy się wiwaty. A we wtorek Cassie przeniosła się do hotelu Royal Hawaiian i

zadzwońiła do swych rodziców. Telefonowała do nich już wcześniej, by im powiedzieć, że nic jej nie jest, natomiast chciała ich zawiadomić, że spróbuje jak najszybciej wrócić do domu.

W hotelu obiecano Cassie, że postarają się zdobyć dla niej kajutę na Maripozie, okręcie, który wypływał w Wigilię, najwcześniej ze wszystkich pływających do kraju jednostek. Obawiała się tylko, by nie popłynął z nią Desmond.

Nie żywiła dla niego ani krzty współczucia, uważała, że zachował się okropnie. Jedyne, co go interesowało, to ponowne wykorzystanie jej przeżyć dla własnej sprawy. Uważała, że to oburzające.

Po południu przyszedł się z nią zobaczyć, powiedział, że w Pentagonie obiecano mu miejsce w samolocie wojskowym, odlatującym za kilka dni do San Francisco.

Oświadczył, że może się też wystarać o jedno miejsce dla niej, była teraz przecież niemal bohaterką narodową. Ale mu odmówiła.

- Dlaczego to robisz - Wyraźnie był rozzłoszczony, że Cassie robi takie trudności. O wiele lepiej by wyglądało, gdyby razem wrócili do domu, jeśli jednak postanowiła inaczej, jakoś to będzie musiał wytłumaczyć prasie. Może zawsze powiedzieć, że pozostał jej uraz do samolotów, albo rzucić wszystko na stan jej zdrowia. Ale Cassie nie miała zamiaru mu tego ułatwić.

291

- Desmond, mam dla ciebie naprawdę przykrą wiadomość. Cały świat nie przygląda się tobie ani mnie, tylko myśli o wojnie, która właśnie dotknęła nasz kraj. Być może tego nie zauważyłeś

- Pomyśl, co możesz teraz zrobić dla jego dobra - powiedział, myśląc o reklamie dla siebie i swoich samolotów.

Ale Cassie w swoim mniemaniu właśnie nic innego nie robiła przez ostatnie trzy dni w szpitalu wojskowym. On tego nie rozumiał, ale admirał Kimmel osobiście jej podziękował.

- Będę robiła to, na co mam ochotę - oświadczyła hardo - a ty w żaden sposób nie będziesz tego wykorzystywał do własnych celów. Zrozumiałeś. Skończyliśmy ze sobą. Wywiązałam się z naszej umowy.

- Mam w tej kwestii inne zdanie - stwierdził. Cassie spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Żartujesz sobie. Dla ciebie mało nie straciłam życia.

- Zrobiłaś to dla siebie, dla swej własnej chwały - poprawił ją.

- Zrobiłam to, bo lubię latać i uważałam, że jestem do tego zobowiązana. Sądziłam, że odbyć dla ciebie lot wokół Pacyfiku to coś zaszczytnego. Nie wspominając już o tym, że zagroziłeś, że wytoczysz mi proces, jeśli się wycofam. Doszłam do wniosku, że moim rodzicom niepotrzebne było jeszcze jedno zmartwienie.

- A teraz. Czy coś się zmieniło

Nick miał rację. Z Desmonda był kawał drania.

- Przeleciałam jedenaście tysięcy mil, stanęłam na głowie, żeby wylądować na twym przeklętym, nędznym samolocie, wytrzymałam czterdzieści pięć dni na wysepce wielkości chusteczki do nosa, o mały włos nie zagłodziłam się na śmierć. Patrzyłam, jak

na moich rękach umiera mój najlepszy przyjaciel. Czy to nie dosyć Uważam, że tak. I założę się, że sędzia zgodzi się ze mną.

- Kontrakt to kontrakt - oświadczył zimno. - A napisane jest w nim, że przelecisz moim samolotem piętnaście tysięcy mil nad Pacyfikiem.

- Twój samolot spłonął jak zapalka.

- Mam jeszcze inne. A w kontrakcie jest zapisane, że będziesz udzielała wywiadów i reklamowała przedsięwzięcie.

- Desmond, nasz kraj toczy wojnę. Nikogo nie interesują twoje samoloty. Zresztą tak czy inaczej nie zamierzam dać się dalej wykorzystywać dziennikarzom. Możesz mi wytoczyć proces.

- Oczywiście, że mogę. Proponuję, żebyś przemyślała to jeszcze raz w drodze do kraju.

- Szkoda mi na to czasu. Po powrocie skontaktuję się z moim adwokatem... mam do niej kilka spraw — dokończyła z naciskiem.

- Musimy to omówić, A propos, przed chwilą niezwykle czule wyraziłaś się o Billym... powiedziałaś, że to twój najlepszy przyjaciel, czy też najbliższy przyjaciel Niezbyt dobrze usłyszałem.

292

- Usłyszałaś bardzo dobrze, ty sukinsynu. A skoro już poruszyłeś kwestię zdrady, czemu nie porozmawiasz o tym z Nancy Firestone Bez ogródek przyznała, że jest twoją kochanką. Wspomniałam już o tym mojemu adwokatowi.

Zbladł i ucieszyła się, że tym razem to ona wyprowadziła go z równowagi.

- Nie wiem, o czym mówisz. - Był wściekły na Nancy, że rozmawiała z Cassie.

- Spytaj Nancy. Jestem pewna, że ci wytłumaczy. Była ze mną bardzo szczerą.

Wzrok Desmonda był pełen nienawiści, ale Cassie było to obojętne. Nie chciała go już nigdy więcej oglądać na oczy.

Następne dwa i pół tygodnia spędziła, pełniąc ochotniczą służbę w szpitalu wojskowym i na okręcie szpitalu Solące. Widok portu sprawiał przygnębiające wrażenie. Arizona, Curtiss, West Yirgi-nia, Oklahoma, Chew, Oglala - wszystkie te okręty zostały trafione przez Japończyków, poległo dwa tysiące osmiuset dziewięćdziesięciu ośmiu żołnierzy, tysiąc stu siedemdziesięciu ośmiu odniosło rany. To było straszne. Ich kraj znajdował się w stanie wojny. Zastanawiała się, jakie to będzie miało znaczenie dla Nicka, czy pozostanie w RAF-ie, czy też wstąpi do armii amerykańskiej. Wszystko to było jedną niewiadomą.

Kiedy w końcu w wigilię Bożego Narodzenia Mariposa, Mon-terey i Lurline szykowały się do wypłynięcia w morze, była wzruszona i zaskoczona, ujrzawszy Rebekę Clarke, która przyszła się z nią pożegnać i podziękować za pomoc. Odkąd Japończycy zbombardowali Pearl Har-bor, Cassie cały czas pracowała pomagając przy rannych.

- To był wielki zaszczyt poznać panią - powiedziała szczerze Rebecka Clarke. - Mam nadzieję, że szczęśliwie dotrze pani do domu.

- Ja też - odparła Cassie.

Pragnęła jak najszybciej znaleźć się w Illinois i ujrzeć rodziców, spotkać się z adwokatem i dowiedzieć się, w jaki sposób wykręcić się od dalszych zobowiązań wobec Desmonda.

Z ulgą stwierdziła, że w porcie nie czekają na nią dziennikarze. Desmond tydzień temu odleciał samolotem wojskowym do San Francisco, więc dali jej spokój. Cieszyła się, że nie poleciała z nim, mimo że rejs statkiem trwał dłużej i był bardziej niebezpieczny. Dla zapewnienia większego bezpieczeństwa sformowano konwój.

Porucznik Clarke odprowadziła ją na pokład, a godzinę później wypłynęli z portu.

Wszyscy się niepokoili, bali się, czy Japończycy przypadkiem nie wrócą i ich nie zatopią. W nocy obowiązywało całkowite zaciemnienie, trzeba więc było dzień i noc chodzić w kamizelkach ratunkowych, co było bardzo uciążliwe. Na okręcie płynęło mnóstwo dzieci, które hałasowały, co denerwowało innych pasażerów, ale rodziny, mające bliskich na kontynencie, pragnęły jak najszybciej opuścić Hawaje. Uważa-

293

no, że jest tam teraz zbyt niebezpiecznie. Wszyscy byli niemal pewni, że w każdej chwili Japończycy mogą znów zaatakować. Lurline, Maripo-sa i Monterey płynęły spokojnie. Przez połowę rejsu do Kalifornii eskortowały ich niszczyciele. Dalej popłynęli sami, a okręty wojenne zawróciły na Hawaje.

Okręty kluczyły po wodach Pacyfiku, by uniknąć spotkania z łodziami podwodnymi.

Wieczorami nie organizowano przyjęć, zresztą i tak nikt nie był w odpowiednim nastroju.

Wszyscy pragnęli szczęśliwie dotrzeć do San Francisco. Cassie nie mogła uwierzyć, że rejs trwa tak długo. Do tej pory wszędzie latała samolotami, podróż statkiem wydała jej się bardzo nudna i długa. Miała nadzieję, że nigdy już nie będzie musiała nigdzie płynąć. Kiedy pięć dni później minęli Golden Gate i wpłynęli do portu w San Francisco, wszyscy pasażerowie wiwatowali.

Była jeszcze bardziej zdumiona, kiedy schodząc po trapie z niewielką torbą, ujrzała swego ojca. Podróżowała pod nazwiskiem Cassandra Williams i tylko garstka ludzi wiedziała, kim jest, i z nią rozmawiała. Resztę czasu spędziła pochłonięta własnymi sprawami. Miała wiele rzeczy do przemyślenia, wiele modlitw do zmówienia. Ale na widok ojca ogarnęło ją podniecenie. A tuż obok Pata stała jej matka.

- Co wy tu robicie - spytała patrząc na nich szeroko otwartymi oczami, do których natychmiast napłynęły łzy. Obejmowali się płacząc. Najbardziej płakała matka, ale Cassie i jej ojciec też. Kiedy była na wysepce, setki razy wyobrażała sobie tę scenę. Gdy się już przywitani, kątem oka dostrzegła Desmonda. Zwołał na jej przyjazd konferencję prasową. Przybyło co najmniej osiemdziesięciu dziennikarzy, by zadawać jej pytania. W tej samej chwili Cassie zauważyła, że ojciec mocno zacisnął usta. Nie dopuści do tego. Desmond Williams posunął się wystarczająco daleko i na tym musi poprzestać.

- Witaj w kraju, Cassie - wykrzykiwali do niej dziennikarze. Ojciec złapał ją mocno za rękę i pociągnął za sobą, torując sobie drogę przez tłumy jak taran. Tuż za nimi szła Oona. Pat kierował się w stronę wynajętego samochodu z szoferem. Zanim dziennikarze zdolali się zorientować, ojciec wepchnął ją do auta. Desmond ruszył w ich kierunku.

- Bardzo miło z waszej strony, że przyszliście - powiedział serdecznie jej ojciec do przedstawicieli prasy - ale moja córka niezbyt dobrze się czuje. Jest chora, poza tym przeżyła szok w szpitalu w związku z bombardowaniem Pearl Harbor. Dziękuję... dziękuję wam bardzo. - Pomachał im kapeluszem, wepchnął do samochodu żonę, a

potem sam wsiadł. Poleciał kierowcy, by natychmiast ruszał. Cassie nie mogła się powstrzymać od śmiechu na widok miny Desmonda. Zupełnie mu pokrzyżowali plany.

- Czy ten człowiek nigdy nie przestanie - spytał z irytacją jej ojciec. - Czy on w ogóle nie ma serca

- Ani odrobiny. - Zapewniła go.

294

- Nie rozumiem, dlaczego za niego wyszłaś.

- Ja też nie - powiedziała z westchnieniem. - Wtedy był bardzo przekonujący. Dopiero później się zmienił, kiedy już nie musiał ukrywać swych prawdziwych zamiarów. - Opowiedziała ojcu, że zagroził jej procesem sądowym.

- Nie masz wobec niego żadnych zobowiązań - wykrzyknął Pat, rozzłoszczony tym, co Desmond jej powiedział.

- Uważaj na swoje serce, kochanie — ostrzegła go Oona, ale on od pół roku czuł się świetnie. Nawet kiedy dowiedzieli się o zaginięciu Cassie, nie załamał się. Ale teraz był po prostu wściekły.

- A on niech lepiej uważa na moje pięści - oświadczył zadziornie Pat, kiedy jechali do Fairmont. Rodzice wynajęli tam trzyosobowy apartament, przez dwa dni świętowali jej szczęśliwy powrót. Przed wyjazdem do domu złożyła wizytę ojcu Billy ego Nolana. Było to smutne i trudne spotkanie. Powiedziała mu, że Billy umarł spokojnie na jej rękach, że nie cierpiał. Ale nawet to nie stanowiło dla niego pociechy.

Później Cassie uświadomiła sobie, że wraz z przystąpieniem Stanów do wojny zginie wielu takich młodych ludzi jak Billy. To było straszne. I nigdy z większą radością nie wracała do domu jak tym razem.

Ojciec wziął ze sobą drugiego pilota. W połowie lotu do Illinois oddał jej stery i spytał, czy nie ma ochoty popilotować. Ku jego wielkiemu zdziwieniu, i swojemu również, zawahała się, ale Pat udał, że tego nie zauważył.

- Nie jest taki wymyślny jak te, do których przywykłaś, Cass. Ale lot dobrze na ciebie wpłynie.

To był przyjemny samolot. Ojciec miał rację, kiedy przejęła stery, od razu poczuła się w swoim żywiole. Ostatni raz pilotowała samolot dwa i pół miesiąca temu. Trochę dziwnie się teraz czuła, ale sprawiało jej to przyjemność. Latanie miała we krwi, tak jak jej ojciec. W drodze do domu opowiedziała mu o katastrofie, razem zastanawiali się, co mogło spowodować zapalenie się silników. Desmond sprowadził szczątki samolotu i miał nadzieję, że uda się stwierdzić, co było przyczyną awarii. Ale wątpliwe, by dużo znaleźli, wybuch był zbyt silny.

- Miałaś cholerne szczęście - powiedział ojciec, kiwając głową. — Mogłaś zginąć podczas schodzenia do lądowania. Mogło cię rozerwać na kawałki albo mogłaś nie znaleźć wysepki, nadającej się do lądowania.

- Wiem - powiedziała smutno.

Dla Billy, ego i tak zakończyło się to tragicznie. Nie mogła się z tym pogodzić. Wiedziała, że nigdy go nie zapomni. Kiedy tamtego wieczoru pomagała ojcu umieścić samolot w hangarze, zaproponował jej pracę na lotnisku. Powiedział, że będzie potrzebował kogoś

do transportu towarów i poczty, szczególnie teraz, kiedy wszyscy młodzi chłopcy zaciągną się do wojska. Większość jego pilotów była wprawdzie w wieku popoborowym, 295

ale i tak znajdzie się dla niej praca, a wszyscy przyjmą ją z otwartymi rękami, powiedział uśmiechając się nieśmiało.

- Chyba że zamierzasz reklamować proszek do zębów i samochody. Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Nie sądzę, tato. Wystarczy mi już tego do końca życia.

Nie była nawet pewna, czy po śmierci Chrisa chce brać udział w pokazach lotniczych. Pragnęła jedynie latać, wykonywać łatwe, krótkie loty, a nawet dłuższe.

- Cóż, chętnie bym z tobą pracował. Przemysł to, Cass.

- Dobrze, tato. Czuję się zaszczycona.

Potem odwiózł ją swoją ciężarówką do domu. Czekają tam już na nią siostry ze swymi rodzinami. Był ostatni dzień roku odniosła wrażenie, że nigdy nie wyglądali lepiej niż tamtego dnia. Wszyscy płakali, obejmowali się i przekrzykiwali, dzieciaki biegały jak szalone. Wydawało jej się, że urosła, a Annabelle i Humphrey mieli wyjątkowo urocze buzie. Myślała, że już nigdy w życiu nie będzie jej dane wziąć udziału w takiej scenie. Załamała siei szlochała, kiedy obejmowały ją siostry. Żałowała jedynie, że nie ma z nimi Chrisa... i Billy ego... i Nicka. Zabrakło już tylu bliskich, ale ona nadal żyła. Tamtego wieczoru wszyscy podziękowali Bogu, że wysłuchał ich modlitw.

Rozdział dwudziesty pierwszy

iedy minął tydzień po Nowym Roku, Cassie znów zaczęła pomagać ojcu na lotnisku.

Przedtem jednak Pat zawiózł ją do adwokata do Chicago. Był to znany prawnik, liczący sobie dużo za poradę, ale ojciec był zdania, że jeśli Cassie zależy na wygranej z Desmondem Williamsem, nie może żałować pieniędzy-

M ^ dzy na adwokata.

Kiedy adwokat zapoznał się ze sprawą, bez wahania stwierdził, że Cass nie ma żadnego powodu do niepokoju. Na całym świecie nie znalazłby się sędzia, który nie przyznałby, że wypełniła warunki kontraktu w dobrej wierze, ryzykując własne zdrowie i życie.

- Nikt nie każe ci płacić kary ani nie wsadzi cię do więzienia, ani nie zmusi cię, byś dalej dla niego odbywała loty. Opierając się na twoich słowach, ten człowiek jest zwyczajnym łajdakiem.

- No właśnie, jest jeszcze jedna sprawa — powiedział z naciskiem jej ojciec.

Rozwód. Okazało się to bardziej skomplikowane, wymagające trochę więcej czasu, ale nie niemożliwe do przeprowadzenia. Łatwo będzie można udowodnić, że małżeństwo państwa Williamsów nie przetrwało ciężkiej próby, na jaką zostało wystawione, i z całą pewnością nikt tego nie zakwestionuje. Jeszcze łatwiej byłoby oskarżyć Desmonda o zdradę i oszustwo. I adwokat zamierzał mu zagrozić, że złoży takie oświadczenie w sądzie, mając pewność, że w tej sytuacji będzie chciał pójść na ugodę.

Kończąc rozmowę, adwokat upewnił Cassie, że wszystko skończy się dla niej pomyślnie. Trzy tygodnie później dostała do podpisania jakieś dokumenty, aby można było uruchomić całą procedurę. A wkrótce potem zadzwonił do niej Desmond.

/- Jak się czujesz, Cass
i- Dlaczego pytasz
- To chyba całkiem zrozumiałe.
297

Był wyjątkowo miły, ale już nie zwiódł jej swoją uprzejmością. Czegoś od niej chciał. Pomyślała, że może zadzwonił w związku z wniesieniem przez nią sprawy rozwodowej, ale nie bardzo rozumiała, o co mogłoby mu chodzić. Wcale mu przecież nie zależało na tym, by pozostać jej mężem, podobnie jak ona nie chciała być dalej jego żoną. I przecież nie prosiła go o pieniądze. Ku wielkiemu zdumieniu Cassie przesłał jej pełną kwotę, jaka jej się należała za lot wokół Pacyfiku, chociaż go nie ukończyła. Zrobił to wprawdzie po telefonie od adwokata z Chicago, który zwrócił Desmondowi uwagę, że bardzo sobie zaszkodzi w oczach opinii publicznej, jeśli po tym wszystkim co przeszła Cassie, będzie próbował obniżyć jej wynagrodzenie. Desmond nie ukrywając wściekłości przekazał do jej banku czek na sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów. Pat bardzo się z tego ucieszył. Uważał bowiem, że jego córka w pełni zasłużyła sobie na te pieniądze.

- Pomyślałem, że może kiedyś chciałabyś wziąć udział w konferencji prasowej...
powiedzieć światu, co się właściwie wydarzyło.

Początkowo Cassie nosiła się nawet z takim zamiarem, później jednak się rozmyśliła. Uznała swoją karierę gwiazdy za skończoną.

- Departament Marynarki po odnalezieniu mnie poinformował prasę o wszystkim. Ja nie mam nic więcej do powiedzenia. Naprawdę myślisz, że chcą usłyszeć, jak Billy umierał na moich rękach albo że ja chorowałam na biegunkę. Nie sądzę.

- Takie szczegóły możesz pominąć.

- Nie mogę. I powtarzani, nie mam nic do powiedzenia. Poleciałam wokół Pacyfiku.

Mieliśmy awaryjne lądowanie. Poszczęściło mi się i wyszłam z tego cało, w przeciwieństwie do Billy ego, do Noonana, do Earhart, do tylu głupców takich jak my. Wróciłam i uważam tę sprawę za zamkniętą. Tamto się już skończyło, Desmondie. Należy do historii. Poszukaj sobie kogoś innego, by go przerobić na gwiazdę filmową. Może Nancy się nada.

- Byłaś bardzo dobra - powiedział ze smutkiem. - Najlepsza.

- Zależało mi na tobie - odparła poważnie. - Kochałam cię - szepnęła, chociaż po drugiej stronie telefonu nie było nikogo godnego miłości.

- Przykro mi, jeśli się rozczarowałaś - stwierdził z naciskiem. Znów byli obcymi sobie ludźmi. Zakreślili pełne koło. Nagle uświadomił sobie, że zmuszenie jej do czegokolwiek mija się z celem.

- Poinformuj mnie, jeśli zmienisz zdanie. Możesz zrobić wielką karierę, jeśli poważnie do tego podejdziesz - powiedział, a ona się uśmiechnęła. Poważnie do tego podeszła i jakimś cudem przeżyła.

- Nie licz na to. - Wiedziała, że gardzi takimi ludźmi jak ona. Uważał ją za mięczaka. Ale Cassie było teraz absolutnie obojętne, co Destijiond o niej myśli. -

- Do widzenia, Cassie.

Koniec kariery, koniec małżeństwa. Koniec koszmaru.

Rozłączyli się. Nigdy więcej do niej nie zadzwonił. Adwokat poinformował ją, że pan Williams godzi się na rozwód, a nawet proponuje pewne zadośćuczynienie finansowe, jeśli Cassie pojedzie do Reno, aby przyspieszyć formalności. Ale ona nie przyjęła do niego pieniędzy, zarobiła dosyć swoimi lotami. W marcu udała się jednak na sześć tygodni do Reno, a kiedy wróciła, była znów wolna. Jak można było przewidzieć, Desmond wydał później krótkie oświadczenie dla prasy. Zgodnie z nim przeżycia podczas lotu wokół Pacyfiku wywołały taki wstrząs u Cassie, że nie mogła być dłużej żoną Desmond a i postanowiła żyć w odosobnieniu, ze swoimi rodzicami .

- Zrobił ze mnie wariatkę - poskarżyła się.

- No i co z tego - powiedział jej ojciec. - Na zawsze się go pozbyłaś. I chwała Bogu Dziennikarze próbowali się z nią kilka razy spotkać, ale nie chciała z nimi rozmawiać. Przez jakiś czas pisali jeszcze o niej, nie kryjąc swego współczucia, ale wkrótce dali jej spokój. Przed lotem była ich bożyszczem, lecz życie nie stoi w miejscu. Teraz gonili już za nowymi sensacjami.

Z całą pewnością nie tęskniła za nimi ani za Desmondem. Kiedy zabrakło Billy ego, lotnisko wydało jej się takie ciche i puste. Była tak przyzwyczajona do codziennych lotów z nim, że teraz dziwnie się bez niego czuła. A w kwietniu, kiedy wróciła z Reno, wszyscy młodzi mężczyźni, których знаła, albo wstąpili do wojska, albo zostali powołani do służby. Nawet dwaj jej szwagrowie poszli na wojnę, został tylko mąż Colleen, bo z powodu platfusa i słabego wzroku otrzymał kategorię E. Jej dwie starsze siostry razem z dziećmi większość czasu spędzały teraz w domu rodziców. Tamtej wiosny rodzice Annabelle i Humphreya zginęli podczas nalotu na Londyn. Colleen i jej mąż zdecydowali się zaadoptować dzieci. Myśląc o tym Cassie trochę żałowała, że sama nie mogła tego zrobić.

Od czasu do czasu dostawali wiadomości od Nicka, ale nie były one zbyt częste. Nadal był w Anglii i latał na bombowcach. Z mściwą zawziętością polował na Niemców, „jak za dawnych czasów”. Mając czterdzieści jeden lat był już za stary na takie zabawy, ale po przystąpieniu Ameryki do wojny został zwerbowany do armii amerykańskiej. Przestał dostawać przepustki na wyjazdy do kraju. Cassie wiedziała, że nadal stacjonuje w Hornchurch. Pisał tylko do jej ojca, nigdy do niej. Nie poinformowała go o zdradzie Desmonda i o ich rozwodzie. Wciąż nie wiedziała, jak mu o tym powiedzieć, nie będąc pewna, czy Nickowi jeszcze na niej zależy. Wątpiła też, aby ojciec zawiadomił go o dalszym przebiegu sytuacji. Pat nie należał przecież do osób lubiących pisać długie listy i wsadzających nos w cudze sprawy. Jak wszyscy mężczyźni, zajmował się głównie wydarzeniami światowymi i polityką. Cassie wiedziała, że pewnego dnia musi poinformować Nicka o tym, co się wydarzyło. Pytanie tylko, kiedy i jak to zrobić. Doszła do wniosku, że gdyby Nickowi wciąż

298

299

na niej zależało, już by do niej napisał. Nie widzieli się prawie od roku. I jeden Bóg wie, co Nick sobie myślał.

Z nikim się nie spotykała, jeśli gdzieś wychodziła, to tylko z bliskimi znajomymi lub siostrami. I pracowała ciężko u ojca na lotnisku. Była jednak zadowolona prowadząc

takie życie, chociaż musiała przyznać, że od czasu do czasu brakowało jej emocji, jakie przeżywała latając na samolotach Desmonda. Ale wiedziała już, że nie można mieć wszystkiego, i ten tryb życia, jaki wiodła obecnie, odpowiadał jej. Prasa powoli zaczynała o niej zapominać teraz, kiedy Desmond przestał ją promować, dziennikarze rzadko do niej dzwoniли czasami proszono ją o poparcie dla jakiejś sprawy, ale najczęściej odmawiała. Wiodła niezwykle spokojne życie. Ojciec czasami trochę się martwił i nie ukrywał tego przed Ooną.

- Wiesz, że wiele przeszła - powiedział. - Wszyscy wiele przeszli.

- To silna dziewczyna - stwierdziła matka z dumą. - Nic jej nie będzie. - I nie myliła się. Cassie tylko czasami doskwierała samotność i tęsknota za tymi, z którymi się wychowywała. Brak jej było Chrisa, Nicka, Bobby ego, a nawet Billy ego, który pojawił się w jej życiu nie tak dawno. Tęskniła do atmosfery koleżeństwa i przyjaźni, która ich łączyła. Teraz była po prostu jeszcze jednym pilotem latającym do Chicago i Cleveland, ale cieszyła się, że znów jest ze swymi najbliższymi. Wielką jednak pociechą i radością było dla niej przebywanie wśród najbliższych.

W sierpniu otrzymała telefon, który wprowadził ją w zdumienie. Słuchawkę podniósł ojciec i wręczył ją córce z obojętną miną. Nie skojarzył sobie nawet nazwiska, co okropnie ją oburzyło.

- Dzwoni Jackie Cochran - powiedział bez żadnej emocji.

- Mówisz poważnie

W pierwszej chwili myślała, że się z niej nabija. Właśnie wróciła z Las Vegas. Było gorąco jak w piekle. Kiedy wzięła słuchawkę, Jackie Cochran powiedziała, że jeśli to możliwe, chciałyby się z nią spotkać. Oświadczyła, że zawsze ją podziwiała, i prosiła, by Cassie przyjechała do niej do Nowego Jorku, jak tylko znajdzie trochę czasu.

- Oczywiście - zgodziła się Cassie, zapisując niezbędne szczegóły. Ustaliby, że przyleci za dwa dni. Akurat miała przerwę w pracy. Pomyślała, że może przy okazji wybierze się na zakupy. Nie wydała jeszcze ani grosza z pieniędzy, które otrzymała za lot.

Najzabawniejsze, że od dawna pragnęła się spotkać z Jackie Cochran, ale kiedy znów osiadła w domu, ogarnęło ją takie lenistwo, że nie zrobiła nic w tym kierunku.

Zastanawiała się, czy nie wybrać się do Nowego Jorku razem z matką, ale ostatecznie postanowiła pojechać sama. Nie miała pojęcia, czego może od niej oczekiwać Jackie Cochran, ale obawiała się, że może to być coś, co nie spodoba się matce.

I rzeczywiście okazało się, że propozycja Jackie była niezwykle nęcąca. Cassie otwarcie przyznała, że nudzi się i tęskni za bardziej podniecającymi

300

lotami. Po ośmiu miesiącach spędzonych w domu, od czasu gdy odnaleziono ją na Pacyfiku, miała ochotę rozwinąć skrzydła i robić coś niezwykłego. A to, co proponowała jej Jackie Cochran, idealnie odpowiadało jej pragnieniom.

Jackie chciała bowiem, by Cassie podjęła się zadania utworzenia niewielkiej grupki doświadczonych pilotek, która wchodziłaby w skład Dywizjonu Szkoleniowego Sił Powietrznych. Grupka ta zajmowałaby się pilotowaniem samolotów wszędzie tam, gdzie były potrzebne w danej chwili. Kobiety latałyby jako pilotki cywilne, ale otrzymałyby mundury i honorowe stopnie wojskowe. Cassie miała mieć na początek stopień kapitana.

Mogłaby też wstąpić do innych kobiecych formacji lotniczych, gdyby jej to bardziej odpowiadało. Istniała na przykład WAFS, Pomocnicza Eskadra Kobieca, pod kierownictwem Nancy Harkness Love, jeszcze jednej niezwyklej pilotki, organizującej przemieszczanie się samolotów na terenie kraju. Ale Cassie spodobał się pomysł pilotowania samolotów do Anglii, tuż pod nosem Niemców. Wiedziała, że rodzice się zmartwią, jeśli znów opuści dom, ale ta propozycja miała wielkie znaczenie. Cel była ważny, przedsięwzięcie nie było błahe, nie służyło prywatnym interesom, jak jej lot wokół Pacyfiku, dzięki któremu jedynie grupka chciwych ludzi zarobiła pieniądze. To było coś, co mogła uczynić dla swej ojczyzny, a jeśli zginie... była przygotowana na taką ewentualność. Tak jak Chris... jak Billy... jak wcześniej Bobby Strong. Zginął sześć tygodni po wstąpieniu do armii. Peggy znów została wdową, teraz z czwórką dzieci. Życie nigdy nie jest proste.

WAFS miało zacząć treningi we wrześniu w New Jersey planowano, że potrwać osiem tygodni. Cassie nie mogła się doczekać ich rozpoczęcia. Nadszedł czas, by znów spróbowała swych sił po raz pierwszy miała latać z innymi kobietami. Nigdy przedtem nie miała po temu okazji.

Tamtego wieczoru Jackie Cochran zaprosiła ją na kolację do 21. Rozmawiały o swoich planach. Cassie nie pamiętała, by cokolwiek wzbudziło w niej większy entuzjazm, nawet lot dookoła świata, kiedy Desmond ją o to po raz pierwszy poprosił. To, co zaproponowała Jackie, było czymś zupełnie innym.

Tego właśnie pragnęła i na to czekała. Dla Cassie nadszedł czas, by zrobić kolejny krok. Kiedy nazajutrz leciała do domu, wciąż się uśmiechała na wspomnienie wczorajszej rozmowy.

Ojciec był na lotnisku, kiedy wylądowała podśpiewując wypełniał jakieś papiery. Doszła do wniosku, że nie będzie mu psuła humoru i powie wszystko po kolacji.

- Jak było w Nowym Jorku

- Wspaniale — odrzekła rozpromieniona.

- Ho, ho. Czy słusznie przeczuwam jakiś romans

Była szczęśliwa, ale przyczyną nie była miłość. Przedmiotem uczuć Cassie były samoloty, a nie chłopcy. Znalazła się znów w punkcie wyjścia. Była zakochana w lataniu.

- Nie. Żaden romans. - Uśmiechnęła się tajemniczo. Miała dwadzieścia trzy lata, była rozwiedziona, czuła się wolna i niezależna. I miała wkrótce przystąpić do pracy, która umożliwiała realizację jej pragnień.

Ledwo mogła się powstrzymać, by nie wyznać wszystkiego przed kolacją, ale kiedy wreszcie podzieliła się z rodzicami tym, co postanowiła, spojrzeli na nią z niedowierzaniem.

- A więc zaczniesz się wszystko od początku. - Pat był wyraźnie zły, zanim jeszcze dokończyła. - Co chcesz teraz robić - Całe życie płynęła pod prąd. Nie było to nic nowego ani dla nich, ani dla Cassie.

- Chcę wstąpić... Wstąpiłam do Dywizjonu Szkoleniowego Sił Powietrznych - oznajmiła rozradowana. ,

- Zaczekaj. Zamierzasz pilotować bombowce do Anglii Czy masz pojęcie jakie to trudne

- Wiem, tato. - Uśmiechnęła się. Kiedy pracowała w Williams Air-craft, siedziała za sterami niemal wszystkich maszyn, które było trudno pilotować. - Będę miała drugiego pilota. - Wiedziała, że trochę go to pocieszy.

- Na pewno też kobietę.

- Czasami.

- Jesteś szalona - oświadczył krótko - patriotka, ale szalona.

Spojrzała na niego twardo. Musi ją zrozumieć. Była dorosła i miała prawo sama o sobie decydować. Ale z drugiej strony rodzice wiele przeszli z jej powodu, szczególnie w ciągu ostatniego roku, i nie chciała ich zranić. Wolałaby to zrobić mając ich zgodę, ale matka już wybuchnęła płaczem.

- Wszystko przez ciebie i twoje przeklęte samoloty - poskarżyła się Oona mężowi, a on przepraszająco poklepał ją po dłoni.

- No, Oonie... uspokój się, dzięki temu zawsze żyło nam się bez trosk. A Cassie zbiła nawet dzięki temu niewielki majątek, chociaż drogo za to zapłaciła.

Jeszcze raz im wyjaśniła, jakie będą zadania dywizjonu, a oni obiecali, że się nad tym zastanowią. Zwróciła im uwagę, że już podpisała papiery. Pat i Oona spojrzeli na siebie. Nie pozostawało im nic innego, jak zaakceptować jej decyzję. Zawsze tak postępowała. Zawsze podejmowała ryzyko i balansowała na samej krawędzi.

- Kiedy zaczynasz, Cassie - spytał ją ojciec. Wyraźnie posmutniał. Nie chciał stracić również jej. Poza tym taką miał z niej pomoc na lotnisku...

- Za dwa tygodnie, pierwszego września. W New Jersey - powiedziała, a potem dodała - Gdybym była mężczyzną, i tak by mnie powołano do wojska.

- Ale dzięki Bogu nie jesteś. I nie będziesz. Wystarczy, że nasi zięciowie są na froncie. I Nick. - Traktowali go jak syna.

302

- Sam byś poszedł walczyć, gdybyś mógł - zwróciła uwagę ojcu, a on spojrzał na nią bardzo dziwnie. Miała rację. Poszedłby. A Nick już tak dawno zgłosił się na ochotnika, chociaż wcale nie musiał.

- Dlaczego mnie nie wolno. Dlaczego ja nie mogę, dla odmiany, zrobić czegoś dla swojego kraju. Umiem jedynie latać, i robię to dobrze. Dlaczego nie mogę swoich umiejętności zaoferować ojczyźnie. Ty byś to zrobił. Czy tylko dlatego, że jestem kobietą, nie mogę skorzystać z takiej możliwości.

- O Boże - Ojciec przewrócił oczami. - Znów obudziła się w tobie sufrażystka. Skąd ci się to wzięło. Twoja matka i siostry nigdy nie gadały takich bzdur. Siedzą w domu, gdzie ich miejsce.

- Ale nie moje. Jestem pilotką. Jak ty. To różnica.

Trudno było temu zaprzeczyć. Była mądra i miała rację. I była odważna. Kochał ją za to. Dużo się dzięki niej nauczył przez te wszystkie lata, i kochał ją za to jeszcze bardziej.

- To niebezpieczne, Cass. Będziesz pilotowała bombowce Lockheed Hudson. To ciężkie samoloty. Co będzie, jeśli znów będziesz musiała awaryjnie wylądować.

- A co będzie, jeśli ty jutro będziesz miał przymusowe lądowanie w Cleveland. Jaka to różnica.

- Może żadna. Pomyślę nad tym. - Wiedział, że po tych wszystkich niezwykłych lotach, które miała za sobą, nudzi ją rozwożenie poczty. Ale tutaj przynajmniej nic jej nie groziło. Zastanawiał się nad tym przez wiele dni, ale w końcu, jak zawsze, doszedł do wniosku, że nie ma prawa jej zatrzymywać. I we wrześniu wyjechała. Oona też była z niej dumna. Oboje rodzice postanowili ją odwiedzić i polecili razem do New Jersey.

- Nie przemęczaj się, tato - powiedziała całując ich serdecznie na pożegnanie. Ojciec uśmiechał się do niej.

- Postaraj się nie sprawić sobie wstydu — powiedział żartobliwie. Roześmiała się.

- Ogon do góry.

- Pilnuj własnego - Zasalutował jej i po chwili już go nie było. Następnym razem, kiedy ją ujrzał, omal nie pękł z dumy. Miała na sobie mundur z błyszczącymi srebrnymi naszywkami w kształcie skrzydeł, wyglądała poważniej i dojrzalej niż kiedykolwiek. Długie rude włosy upięła w gładki kok, a na jej szczupłej, zgrabnej figurze mundur leżał wspaniale.

Rodzice przyjechali do Nowego Jorku, ponieważ pod koniec tygodnia miała stamtąd lecieć do Anglii. Będzie latała tam i z powrotem, pilotując samoloty wszędzie tam, gdzie okażą się akurat potrzebne. Na początek zlecono jej dostarczenie bombowca do Hornchurch.

303

W przeddzień lotu poszła z rodzicami na obiad. Zabrała ich do malej włoskiej restauracji, do której zawsze chodziła z innymi pilotami, kiedy tylko była w Nowym Jorku.

Przedstawiła kilku z nich rodzicom. Widzieli, że jeszcze nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa jak teraz. Trudy treningu, który przeszła, wydawały się Cassie jak letni obóz dla pilotek. Lubiła kobiety, z którymi latała, bardzo odpowiadało jej naturze pilotowanie bombowców przez niebezpieczne przestworza i związane z tym wyzwanie. Była przyzwyczajona do trudnych lotów i lubiła, gdy prowadzenie samolotu wymagało od niej maksymalnej koncentracji. Do pierwszego zadania przydzielono jej na drugiego pilota mężczyznę. Mieli lecieć nad Grenlandią.

- A odszukaj tam Nicka - powiedział jej ojciec, kiedy odprowadzał ją do koszar.

Obiecała, że napisze do nich z Anglii. Nie sądziła, że zabawi tata długo, ale nie wiedziała jeszcze nic konkretnego. Z pewnością trochę tam polata, póki nie otrzyma rozkazu powrotu. Mogła pozostać w Anglii tydzień czy dwa, albo nawet trzy miesiące. Nie można było tego przewidzieć. Ale jedno wiedziała na pewno - że podczas treningu myślała wyłącznie o spotkaniu z Nickiem Galvinem.

Był to dla niej okres wielu przemyśleń i postanowień.

Przez całe dotychczasowe życie czekała, aż inni ludzie podejmą decyzje dotyczące jej osoby, i postanowiła z tym skończyć raz na zawsze. Musiała płacić własnemu bratu, by za nią kłamał i zabierał ją do samolotu, żeby mogła się nauczyć pilotowania. Musiała czekać, aż Nick zorientuje się, jak bardzo pragnie latać, i zgodzi się w tajemnicy przed jej ojcem dawać jej lekcje. Tyle lat minęło, zanim Pat się opamiętał i pozwolił jej startować z własnego lotniska.

Musiała czekać, aż Nick przed wyjazdem do RAF-u powie jej, że ją kocha. A potem czekać, żeby Desmond pozwolił jej latać swymi samolotami zgodziła się, by ją okłamywał i wykorzystywał, a w końcu żeby powiedział, jak mało mu w gruncie rzeczy na niej zależy. Przez całe jej życie inni podejmowali za nią decyzje, a nią samą manipulowali. Nawet teraz. Nick przecież wiedział, gdzie jest Cassie, wiedział, co do niego czuje, ale ani razu do niej nie napisał. Jedyna rzecz, o której prawdopodobnie nie wiedział, bo wskutek dobrych układów Desmonda z prasą nigdy się o tym nie rozpisywano, był jej rozwód z Williamsem.

Ale postanowiła skończyć z tym czekaniem. Tym razem była to jej własna decyzja. Przyszła jej kolej. Od chwili kiedy się przekonała, jakim łobuzem jest Desmond, pragnęła polecieć do Anglii. Nie miała pojęcia, co się stanie, kiedy tam dotrze, ani co powie Nick. I było jej obojętne, że on jest taki stary, a ona taka młoda, i nie obchodziły jej żadne różnice majątkowe. Jakie to miało znaczenie, czy Nick jest bogaty, czy biedny. Jedyne, czego była pewna, to że musi tam polecieć. Miała prawo wiedzieć, co Nick do niej czuje. Doszła do wniosku, że ma prawo do wielu rzeczy,

304

i nadeszła pora, by je wyegzekwować. Ta podróż była jedną z nich. Właśnie to pragnęła w tej chwili zrobić.

Wylecieli nazajutrz o piątej rano. Stwierdziła, że lot stanowi próbę sił, chociaż na długich odcinkach był nużący. Rozmawiała ze swoim drugim pilotem. Był pod wrażeniem, kiedy zdał sobie sprawę, kim jest Cassie.

- Widziałem cię raz podczas pokazów lotniczych. Zdobyłaś wszystkie nagrody. Zdaje się, że trzy pierwsze i drugą.

To było podczas jej ostatniego startu w pokazach lotniczych. Dobrze pamiętał.

- Dawno już nie brałam w nich udziału.

- Wychodzą z mody.

- Rok później w jednym z nich zginął mój brat, stracili wtedy dla mnie cały swój urok.

- Nie dziwię się. - A potem przypomniał sobie jedną z ewolucji. - Kiedy cię obserwowałem, odniosłem wrażenie, że pożerasz przestrzeń powietrzną - stwierdził z podziwem.

- Nie, tylko tak wyglądało - powiedziała skromnie, a on się roześmiał.

- Zuchwałe dziewczuchy. Jesteście wszystkie takie same. Dużo odwagi, mało rozumu. -

Roześmieli się. W jej uszach zabrzmiało to niemal jak komplement. Cass szczególnie spodobała się uwaga o odwadze.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do niego. Przez chwilę przypominał jej Billy ego.

- Nie ma za co.

Zanim dolecieli do Anglii, byli już przyjaciółmi. Miała nadzieję, że kiedyś znów z nim poleci. Pochodził z Teksasu i, jak wszyscy Teksańczycy, latał, odkąd był wystarczająco duży, by wpiąć się do kabiny samolotu. Obiecał, że ją odwiedzi, kiedy będzie następnym razem w New Jersey.

Mieli szczęście tamtej nocy, niemieccy piloci nie polowali na wrogie maszyny. Wcześniej Teksańczyk stoczył już kilka powietrznych potyczek i cieszył się, że podczas pierwszego lotu Cassie ominęła ta wątpliwa przyjemność.

- Właściwie to nic strasznego — zapewnił ją. I ku jej ogromnej uciechu pozwolił Cassie wylądować, wspaniale jej się udało, mimo złośliwych uwag ojca. Jak cudownie jest być traktowaną na równej stopie.

Oddała dokumenty w biurze, w którym musiała się zameldować.

Przyjęto ją uprzejmie i wręczono jej skierowanie na kwaterę. Kiedy opuściła biuro, pilot, z którym przyleciała, zaprosił ją na śniadanie. Ale powiedziała, że ma inne plany. Miała, ale nie była pewna, od czego zacząć poszukiwania. Znała wprawdzie jego adres, ale nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Przynajmniej nie teraz. Wyciągnęła z kieszeni kartkę, na której zapisała sobie jego dane, i wpatrywała się w nią, walcząc ze zmęczeniem, po długim wyczerpującym locie, kiedy ktoś ją niechcący potrącił. Uniósł wzrok, zirytowana. Nie wierzyła własnym oczom.

20 - Skrzydła

305

V >

To było niesamowite. W życiu nie zdarzają się takie przypadki. To byłoby za proste. Stał i gapił się na nią, jakby ujrzał ducha. Nikt go nie uprzedził, że Cassie przylatuje. I oto stała przed nim, w mundurze, patrząc prosto w zmieszaną twarz majora Nicka Galvina.

- Co ty tu robisz - Powiedział to takim tonem, jakby był właścicielem tych terenów.

Roześmiała się. Jesienny wiatr rozwiewał jej rude włosy, otaczające aureolą twarz.

- To samo co ty.

Mniej więcej to samo, z tym że jego misje były bardziej niebezpieczne. Ale oboje mieli swoje obowiązki i zadania. A kilku lotników, pilotujących samoloty, już zostało zestrzelonych przez Niemców.

- A propos, dzięki za te wszystkie wspaniałe listy. Czytałam je z wielką przyjemnością. - Próbowała pokryć żartem ból, jaki jej sprawił swym milczeniem.

Roześmiał się jak młody chłopak, słysząc te słowa. Ledwo mógł się skupić na tym, co mówiła, tak był wzruszony jej widokiem. Ostatni raz spotkali się tamtego ranka po nocy spędzonej na lądowisku.

- Podobną przyjemność sprawiło mi ich pisanie - odparował. Jedyne, czego teraz pragnął, to wyciągnąć rękę i dotknąć jej. Wyrwały mu się do Cassie oczy, ręce, serce. Bezwiednie pogładził ją po włosach. Nadal przypominały w dotyku jedwab, a z koloru pożar.

- Jak się masz, Cass - powiedział cicho, bo wokół nich kręcili się mężczyźni w mundurach. Hornchurch było ruchliwym miejscem, ale żadne z nich zdawało się tego nie dostrzegać. Nie mogli oderwać od siebie oczu. Mimo ciężkich przeżyć, jakie oboje mieli za sobą, nic się między nimi nie zmieniło.

- Świetnie — odpowiedziała.

Zaprowadził ją w bardziej ustronne miejsce, gdzie mogli przysiąść na kilka minut na skalnym murku i spokojnie porozmawiać. Tyle się wydarzyło, mieli sobie tak dużo do powiedzenia. Nagle ogarnęło go poczucie winy za to, że do niej nie pisał.

- Okropnie się o ciebie martwiłem, kiedy zaginęłaś - powiedział, a ona odwróciła wzrok, myśląc o Billym.

- Nie było to specjalnie zabawne - przyznała szczerze. - A właściwie bardzo trudne i... -
Było jej ciężko o tym mówić.

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, Nick ujął jej dłoń w swoje ręce.

- ...było strasznie, kiedy Billy...

- Wiem. - Nie musiała nic mówić. Doskonale ją rozumiał. - Nie możesz się o to winić,
Cass. Powiedziałem ci to dawno temu. Wszyscy robimy to, co do nas należy.

Ryzykujemy. Billy też wiedział, co robi. Chciał odbyć razem z tobą ten lot, dla siebie, nie
tylko dla ciebie.

Skinęła głową wiedząc, że Nick ma rację, ale jego słowa nie były dla niej wielką
pociechą.

- Nigdy się z tym nie pogodzę, że mnie się udało wrócić, a jemu nie. -Po raz pierwszy
powiedziała to komukolwiek, a mogła to wyznać tylko Nickowi. Zawsze zwierzała mu się
ze swoich najskrytszych myśli.

- Takie jest życie. To nie twoja decyzja, tylko Jego. - Wskazał na niebo, a ona skinęła
głową.

- Dlaczego nie zatelefonowałeś po moim powrocie - spytała go z wyrzutem.

Przeszli od razu do najistotniejszej rzeczy. Jak zawsze. Nick już taki był.

- Dużo o tym myślałem... Parę razy o mało nie zadzwoniłem -uśmiechnął się - kiedy
miałem trochę w czubie, jak tu mawiają, ale doszedłem do wniosku, że nie spodobałoby
się to twojemu mężowi. A propos, gdzie on jest teraz

To pytanie potwierdziło jej podejrzenia, że on o niczym nie wie. Uśmiechnęła się do
niego. Zabawne było tak tu siedzieć i rozmawiać z Nickiem, jakby on czekał na jej
przyjazd. Nagle wszystko stało się takie proste. Siedzieli sobie w jesiennym słońcu na
skalnym murku, cztery tysiące mil od domu i gawędzili jak za dawnych czasów.

- W Los Angeles. Z Nancy Firestone. Albo z inną.

- Dziwię się, że ci pozwolił na taką eskapadę... chociaż właściwie nie -powiedział Nick.
W jego głosie przebijała gorycz. Mało mu serce nie pękło z bólu, kiedy myślał, że zginęła
i że ten łobuz naraził na niebezpieczeństwo jej życie po to tylko, by lepiej sprzedawać
swoje samoloty. Miał ochotę zadzwonić do Desmonda i powiedzieć mu, jaki z niego
skończony sukinsyn. Ale nigdy tego nie zrobił.

- Przypuszczalnie doszedł do wniosku, że taki wyczyn to świetny temat dla kroniki
filmowej. Takie to patriotyczne. To był jego pomysł czy twój - Wolałby, żeby to od niej
wyszło, bo miałby dla niej jeszcze większy szacunek i podziw.

- Mój, Nicku. Od dawna już chciałam to zrobić, jeszcze przed lotem wokół Pacyfiku. Ale
po powrocie doszłam do wniosku, że nie powinnam tak od razu opuszczać taty. Nawet
teraz ciężko mu było się z tym pogodzić. Nie ma teraz nikogo do pomocy. W końcu może
będzie zmuszony do zatrudnienia kobiet, choć większość z nich też wstępuje do WAFS,
do FTC, czyli Dywizjonu Szkoleniowego, tak jak ja.

- Co to znaczy, że doszłaś do wniosku, że nie powinnaś go od razu opuszczać Czy po
powrocie zamieszkałaś z rodzicami

Ten łobuz nie miał nawet tyle poczucia przyzwoitości, by się nią zaopiekować, a musiała
być w kiepskim stanie po spędzeniu siedmiu tygodni na atolu.

- Tak, pojechałam do nich - powiedziała cicho, patrząc na niego, myśląc o ich jedynej wspólnie spędzonej nocy. - Rozstałam się z Desmondem, Nicku. Właściwie już wtedy, gdy tata dostał ataku serca.

306

307

Było to ponad rok temu. Nick nie mógł wprost uwierzyć, że nic o tym nie wiedział.

- Kiedy po naszym ostatnim spotkaniu wróciłam do Los Angeles, sprawy zaczęły się toczyć dokładnie tak, jak to przewidziałeś. Desmond wciąż wywierał na mnie presję, zmuszał do lotów ćwiczebnych, konferencji prasowych, wywiadów, występów przed kamerami. Było dokładnie tak, jak mówiłeś, ale prawdziwą twarz pokazał dopiero w chwili choroby taty. Rozkazał mi odbyć lot wokół Pacyfiku /zgodnie z planem, zabronił odwiedzić ojca.

- Ale i tak pojechałaś do domu, prawda - Wiedział, że lot został przełożony, i widział kronikę filmową, w której pokazywali Cassie w szpitalu.

- Naturalnie, i tak pojechałam, a Billy razem ze mną. Desmond powiedział, że wytoczy nam proces, jeśli nie polecimy wokół Pacyfiku, zmusił nas do podpisania umów, w których bez względu na okoliczności zobowiązaliśmy się do startu w październiku.

- Przyjemniaczek.

- Tak. Już do niego nie wróciłam. Ani razu nawet do mnie nie zadzwonił. Zależało mu jedynie na tym, bym przed lotem nie powiedziała o niczym dziennikarzom. I miałaś rację, mówiąc o jego przyjaciółkach. Nancy Firestone jest jego kochanką. Najwyraźniej jedynym powodem, dla którego się ze mną ożenił, była chęć rozreklamowania lotu, tak jak mówiłeś. Powiedział, że bez tego nie wywarłoby to takiego wrażenia na ludziach. Nasze małżeństwo od samego początku było maskaradą. Potem, kiedy już mnie odnaleziono i przewieziono na Hawaje, oświadczył, że nadal dla niego pracuję i że wytoczy mi proces, jeśli nie wywiążę się całkowicie z kontraktu. Obiecałam, że przelecę na North Star piętnaście tysięcy mil, a przeleciałam niespełna jedenaście tysięcy. Nawet wtedy myślał, że wykorzysta mnie do swych celów, ale to już był koniec. Tata zabrał mnie do adwokata w Chicago. Rozwiodłam się z Desmondem.

Nick siedział i słuchał, nie wierząc własnym uszom, chociaż to, że Williams był sukinsynem, nie było dla nikogo niespodzianką, a już z pewnością nie dla niego. Okazało się, że był jeszcze gorszy, niż Nick przypuszczał.

- Jak udało ci się to wszystko utrzymać w tajemnicy

- On jest w tym mistrzem. To jemu zależało na nierozgłaszaniu całej tej sprawy. Po powrocie do Los Angeles, jeszcze przed rozpoczęciem lotu, zamieszkałam u Billy ego. Nikt o niczym nie wiedział. Zresztą w kilka tygodni po przyjeździe z Good Hope i tak wystartowaliśmy, a Desmond wszystko zgrabnie zatuszował. To prawdziwy potwór, Nicku. Miałaś całkowitą rację. Chciałam ci to powiedzieć, ale nie byłam pewna, jak to zrobić. Początkowo urażona była moja duma, wstydziłam się przyznać, że wszystko okazało się tylko farsą. A potem pomyślałam sobie, że może wcale cię to nie interesuje. Byłaś taki stanowczy, jeśli chodziło o niewiaza-

308

nie się ze mną. Nie wiem... doszłam do wniosku, że może lepiej zostawić tę sprawę jakiś czas w spokoju. Nie traciłam nadziei, że przyjedziesz do domu i będziemy mogli spokojnie porozmawiać, ale zdaje się, że po Pearl Harbor nie było to możliwe.

- Nie otrzymujemy już urlopów, Cass. I co masz na myśli mówiąc, że byłem stanowczy, jeśli chodzi o niewiązanie się z tobą. Pamiętasz tamtą noc — Sprawiał wrażenie dotkniętego jej słowami.

- Pamiętam każdą minutę. Czasami tylko to trzymało mnie na wyspie przy życiu... rozmyślanie o tobie... wspomnienia... dzięki temu przetrzymałam wiele... na przykład rozstanie z Desmondem. Okazał się taki podły.

- Dlaczego w takim razie nie napisałaś mi o wszystkim. Westchnęła, zastanawiając się nad tym, a potem spojrzała na niego i powiedziała szczerze

- Bałam się, że znów oświadczysz, że jesteś za stary i za biedny, i że powinnam sobie znaleźć kogoś takiego jak Billy.

Uśmiechnął się słysząc te słowa. Była tak bliska prawdy. Mógł się okazać na tyle głupi, by zrobić coś takiego. Ale to było wtedy, zanim o mały włos nie zginęła, zanim zmądrzał. Samo siedzenie tutaj, patrzenie na nią uzmysłowiło mu, jakim był skończonym głupcem, kiedy ją zostawił.

- I znalazłaś. Znalazłaś kogoś takiego jak Billy - Miał tak zaniepokojoną minę, że przez chwilę żałowała, że nie potrafi się zdobyć na to, by wzbudzić w nim zazdrość.

- Powinnam była ci powiedzieć, że chodziłam ze wszystkimi facetami w siedmiu krajach.

- Nie wiem, czybym ci uwierzył. - Uśmiechnął się i zapalił papierosa. Oparł się o mur i spojrzał na nią uszczęśliwionym wzrokiem. Jak dobrze było znów ją widzieć. Oto mała dziewczynka, którą zawsze kochał, tylko że teraz była to już dorosła kobieta.

- Dlaczego. Uważasz, że jestem zbyt brzydka, by jakkolwiek facet chciał ze mną iść na randkę - przekomarzała się z nim.

- Nie jesteś brzydka, ale masz trudny charakter. Tylko mężczyzna dojrzały i doświadczony potrafi sobie z tobą poradzić, Cass. W hrabstwie McDonough nie ma zbyt wielu takich facetów.

- A ty właśnie jesteś jednym z tych nielicznych. Czy to znaczy, że jesteś teraz dla mnie w odpowiednim wieku, czy też nadal jesteś za stary - spytała go z naciskiem, chcąc się dowiedzieć, jak to właściwie jest między nimi.

- Zawsze się w ten sposób wykręcałem, ale okazało się, że byłem bardzo głupi - przyznał szczerze. - Kiedy zaginęłaś, o mało mnie nie zwolnili ze służby. Myślałem, że oszaleję, kiedy o tobie myślałem. Mało nie zwariowałem. Powinienem polecieć do domu, jak tylko się o wszystkim dowiedziałem. Wtedy przynajmniej mógłbym być w Honolulu, kiedy się tam znalazłaś.

309

k n h

P

że

C?

ty

m za

W
z pr
tej
zai
tyg
ws cali zro wsz
WCE
308

- To by było cudowne. - Uśmiechnęła się lekko, już nie robiła mu żadnych wymówek. Chciała jedynie wiedzieć, jak wyglądają sprawy między nimi.

- Spodziewam się, że Desmond się tam pojawił z bandą dziennikarzy - powiedział z niezadowoloną miną.

- Oczywiście. Ale miałam wspaniałą pielęgniarkę, która wyrzucała ich z mojego pokoju, zanim postawili nogę na progu. Szczerze nienawidziła Desmonda. To wtedy zagroził mi procesem za niewywiązanie się z warunków umowy. Myślę, że jest przekonany, iż specjalnie rozbiłam samolot. To było coś strasznego, Nicku - powiedziała poważnie - zapaliły się obydwa-silniki. Nie sądzę, by znaleźli już przyczynę awarii, obawiam się, że nigdy im się to nie uda.

Mówiąc to zapatrzyła się w dał. Nick przyciągnął ją bliżej do siebie.

- Nie myśl o tym, Cass. To już przeszłość.

Podobnie jak tyle innych rzeczy. Dla niej skończyło się całe dotychczasowe życie i teraz nadeszła pora, by zacząć wszystko od nowa. Spojrzał na nią z uśmiechem, czując bijące od ciepła i przypomniał sobie letnią noc sprzed prawie dwóch lat, której wspomnienie nie opuszczało go ani na chwilę.

- A więc, jak długo tu zabawisz

- W czwartek otrzymam dalsze rozkazy - powiedziała cicho, zastanawiając się, co ich jeszcze spotka, czego od niej oczekiwał, czy znów będą prowadzili tę samą grę co dawniej, czy też w końcu Nick zmądrzał. - Mogę tu zostać tydzień albo dwa czy trzy miesiące. Ale dość często będę tu wracała. Jestem w dywizjonie zamorskim, robimy kursy na trasie New Jersey-Hornchurch niczym taksówkarze.

- To musi być dla ciebie bardzo nużące, Cass. - Odczuwał ulgę, że nie znalazła sobie bardziej niebezpiecznego zajęcia. To było właśnie do niej podobne. Dla Desmonda oblatywała myśliwce, które miały być przystosowane do potrzeb armii. Ale tamto już się skończyło.

- Na razie musi mi to wystarczyć. A co u ciebie Jak stoją twoje sprawy - spytała go, patrząc przenikliwie. Nie można było uciec przed jej pytaniem.

W pierwszej chwili nie zorientował się, o co jej chodzi, potem roześmiał się i spojrzał na nią. Zrozumiał doskonale. Nieprzypadkowo tu przyleciała. Jedynym zbiegiem okoliczności było to, że tak szybko się spotkali.

- Co masz na myśli, Cass

- Chcę wiedzieć wszystko o tobie, o tym, jaki jesteś dzielny, jakich czynów dokonałeś, ryzykując życie w walce z Niemcami.

- Jestem lepszy, niż byłem, jeśli o to ci chodzi. Jestem trochę starszy... równie biedny jak kiedyś... - dokładnie pamiętał swoje własne słowa i pomyślał, jaki był głupi, kiedy je kiedyś wypowiadał. - A teraz ty opowiedz, jaka jesteś dzielna, moja mała Cassie Czy stałaś się trochę

310

rozsad niejsza Czy spełniły się twoje marzenia Po tym wszystkim co przeżyłaś i czego dokonałaś podczas ostatnich dwóch lat, czy nadal pragniesz mnie i starej Jenny Wiesz, że to wszystko co mam. No i jeszcze Bellanca. Nigdy nie będzie bardziej luksusowa. - Ale oboje wiedzieli, że spróbowała już latać na takich maszynach, ile dało jej to oczekiwanej satysfakcji. Chciała tylko jego, wszystko inne nie miało dla niej żadnego znaczenia.

- Gdyby mi zależało na ekskluzywnych samolotach, byłabym teraz w Los Angeles.

Nic byłabyś - powiedział cicho, ale zdecydowanie, tonem, który tak dobrze /nala.

Dlaczego nie

Bo bym ci nie pozwolił. Nigdy bym ci nie pozwolił tam wrócić. Od początku nie powinienem był dopuścić do twego wyjazdu. Oboje mieli nauczki. Ale teraz zmądrzeli.

Oboje dużo przeżyli i drogo zHplucili /a wszystko, czego się nauczyli i czego pragnęli.

Kocham cię, Cass, zawsze cię kochałem -powiedział cicho, przyciągnie ją bliżej.

Spnijr/.iilu na niego i uśmiechnęła się. Jak dobrze знаła tę twarz, jak himl/,o |i| kochała od dziecka. Te same zmarszczki wokół oczu od pal mmiii w słońce, to samo spojrzenie, które towarzyszyło jej przez cały wiek dorastania. Nick był przystojny, miał charakter, cel w życiu i był dohj ym c/łowikiem. Przez całe życie pragnęła tylko jego. Przyjechała tu, by /nów go odnaleźć. I udało jej się. Kiedy była z Nickiem, niczego jej nie brnkowiilo do szczęścia.

Jit też cię kocham, Nick — powiedziała spokojnie, kiedy przytulił ją, czujne bijące od niej ciepło, bliskość, za którą tak często tęsknił. Życie bez nic przypominało piekło, piekło, które sam sobie stworzył. Gorzko tego żałował, ule nie wiedział, jak się z tego wydostać. Dopiero Cass musiała pr/yjcchać i odszukać go.

- A jeśli któreś z nas nie wróci - spytał bez ogródek. - Co wlcdy - Nadal nie chciał rujnować jej życia, związać się z nią, a potem zginąć. Taką czasem trzeba zapłacić cenę, jeśli się kocha lotnika.

- To ryzyko, jakie obydwójce codziennie podejmujemy. Zawsze podejmowaliśmy.

Nauczyłeś mnie tego. Jeśli właśnie tego pragniemy, musimy mieć siłę, by z tym żyć. I niech każde z nas pozwoli drugiemu robić to, czego pragnie. - Była to wysoka cena za miłość, ale zawsze byli gotowi ją zapłacić.

- A potem — Wciąż martwił się tym wszystkim, lecz ona już dawno temu przekroczyła te mosty, a zresztą było jej zupełnie obojętne, nawet gdyby nie miał absolutnie nic.

- Potem wrócimy do domu, mój ojciec w końcu odejdzie na emeryturę i przekaże nam lotnisko. A jeśli przyjdzie nam zamieszkać w skromnej

311

chatce, bo nie stać cię będzie na nic więcej, niech i tak będzie. Obojętne mi to, zresztą kiedy w niej zamieszkamy, wszystko się zmieni.

Tym razem nie spierał się z nią. Bo teraz wiedział, że wystarczy im to obojgu. Mieli już w życiu więcej i mniej, i okazało się, że nie ma to dla nich znaczenia. Potrzebowali jedynie siebie i przestworzy do latania.

Pocałował ją delikatnie. Cassy spojrzała w jesiennie niebo i uśmiechnęła się, przypominając sobie godziny spędzone wspólnie w jego starej Jenny. Przypomniała mu o swoich pierwszych pętlach i beczkach. Nick się roześmiał.

- Umierałem przez ciebie ze strachu.

- Jak to... mówiłeś, że jestem urodzoną pilotką. - Udawała obrażoną. Wstali i ruszyli w stronę jej baraku. Tego ranka rozwiążali wiele spraw.

- Mówiłem tak, bo byłem w tobie zakochany. - Roześmiał się radośnie, czując się tak, jakby znów był małym chłopcem. Ona to sprawiła. Zawsze jej się to udawało.

- Nieprawda. Wcale nie byłeś we mnie wtedy zakochany - zaprzeczyła uśmiechając się szeroko, ciekawa, jak to było naprawdę.

- A właśnie że byłem. - Sprawiał wrażenie szczęśliwego, spokojnego i młodego. I rozpierała go duma, kiedy szedł tak razem z nią.

- Nie kłamiesz

Roześmiani, szczęśliwi, mówili jedno przez drugie i przekomarzali się jak dzieci. Nagle życie wydało się takie proste. Cassie osiągnęła to, po co tu przyjechała. Odnalazła go. Odnalazła w końcu swoje miejsce na ziemi. Oboje odnaleźli.